

BIAŁOSTOCKIE  
TEKI  
HISTORYCZNE



UNIwersytet w Białymstoku  
Instytut Historii i Nauk Politycznych

BIAŁOSTOCKIE  
TEKI  
HISTORYCZNE

TOM 10/2012



Białystok 2012

### **Rada Redakcyjna**

Teresa Chynczewska-Hennel, Edmund Dmitrów, Aleksandr A. Jermiczow,  
Lud'a Klusáková, Marian Leczyk, Andrzej Mania, Neal Pease,  
Władysław A. Serczyk, Stanisław Sierpowski, Mieczysław Wrzosek

### **Kolegium Redakcyjne**

Redaktor naczelna: Halina Parafianowicz  
Redaktorzy tematyczni: Ewa Dubas-Urwanowicz, Krzysztof Filipow,  
Daniel Grinberg, Jan Kofman, Antoni Mironowicz, Jan Tęgowski  
Sekretarze: Robert Kempa, Łukasz Niewiński

### **Adres Redakcji**

Instytut Historii i Nauk Politycznych  
Uniwersytet w Białymstoku  
Plac Uniwersytecki 1  
15-420 Białystok

### **Recenzenci tomu**

**Profesorowie:** Jolanta A. Daszyńska, Janusz Dobieszewski, Jan Dziegielewski,  
Andrzej Gil, Jadwiga Hoff, Jadwiga Kiwerska, Mirosław Nagielski,  
Bożena Popiołek, Zbigniew Wawer, Andrzej Zakrzewski

**Redaktor językowy:** Urszula Sokólska  
**Tłumaczenie streszczeń na język angielski:** Halina Bieluk  
**Redakcja techniczna i skład:** Stanisław Żukowski

ISSN 1425-1930

Indeksacja BTH w: CEJSH

### **Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku**

15-097 Białystok, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 14, tel. 857457120  
<http://wydawnictwo.uwb.edu.pl>, e-mail: [ac-dw@uwb.edu.pl](mailto:ac-dw@uwb.edu.pl)

Druk i oprawa: „QUICK-DRUK” s.c., Łódź

## Spis treści

### ARTYKUŁY

Antoni Mironowicz – <i>Powstanie Ławry Supraskiej</i> .....	11
Jacek Brzozowski – <i>Senatus aulicus. The rivalry of political factions during the reign of Sigismund I (1506–1548)</i> .....	37
Beata Gryko-Andrejuk – <i>Typologia obiektów sakralnych fundacji sapien-żyńskich w Wielkim Księstwie Litewskim na przełomie XVI i XVII w.</i> ..	59
Remigiusz Menes – <i>Niemiecka słoboda w Moskwie w XVI–XVII wieku</i> .	79
Ernest Szum – <i>Ignacy Cejzyk – z Podlasia na Syberię (1779–1858). Szkic portretu biograficznego</i> .....	101
Łukasz Niewiński – <i>Polacy z 31. pułku piechoty nowojorskiej w wojnie secesyjnej w latach 1861–1863</i> .....	117
Anna Stocka – <i>Osadnicy i farmerzy. Amerykański „Far West” w świetle prasy warszawskiej II połowy XIX w.</i> .....	139
Adam Miodowski – <i>Indoktrynacja rewolucyjna w Wojsku Polskim w pierwszych miesiącach po odzyskaniu niepodległości (listopad 1918–marzec 1919)</i> .....	155
Mieczysław Wrzosek – <i>Polskie ochotnicze formacje wojskowe podczas pierwszej wojny światowej i w okresie następnych dwóch lat (1914–1920)</i>	175
Robert Kempa – <i>Od „Wojny Pozycyjnej” po „Wiosenne Słońce”. Polska w niemieckich planach wojennych 1919 r.</i> .....	189
Urszula Anna Pawluczuk – <i>Ostoja duchowości w Zimnem na Wołyniu w okresie międzywojennym</i> .....	211
Krzysztof Filipow – <i>Pamięć Tobruku</i> .....	225

### ŹRÓDŁO

Emilia Chowańska – <i>Testament Stanisława Radziwiłła, księcia na Ołyce i Nieświeżu, starosty generalnego żmudzkiego z 8 września 1598 roku, znajdujący się w zbiorach Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie</i>	247
--	-----

## ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Ewa Matuszczyk – <i>Analiza porównawcza metodologii badań nad tożsamością rosyjską (rozważania wokół „Zrozumieć Rosję”? O rosyjskiej zagadce-tajemnicy Mariana Brody oraz Taniec Nataszy. Z dziejów kultury rosyjskiej Orlando Figesa)</i> .....	267
Halina Parafianowicz – <i>Eleanor i Franklin Rooseveltowie: portret politycznego małżeństwa</i> .....	289
* * *	
D. W. Karnauchow, <i>Istoria russkich ziem w polskiej chronografii konca XV – naczata XVII w.</i> , Nowosybirsk 2009; <i>Koncepcii istorii sriedniewiekowej Rusi w polskiej chronografii epoki Wozroźdenia</i> , Nowosybirsk 2010 – Teresa Chynczewska-Hennel .....	302
M. Borys, <i>Polska emigracja do Stanów Zjednoczonych do 1914 roku</i> , Toruń 2011 – Vadzim Pauliuchuk .....	306
M. Riabczuk, <i>Ponad resentymentami. Czytając Wasyla Kuczabskiego</i> , „Arcana” nr 98–99, 2–3/2011 – Mieczysław Wrzosek .....	311
D. French, <i>The British Way in Counter-Insurgency, 1945–1967</i> , Oxford 2011 – Maciej Stanecki .....	315
P. Hopkirk, <i>Wielka gra. Sekretna wojna o Azję Środkową</i> , Poznań 2011 – Joanna Modrzejewska-Leśniewska .....	322
T. Kosinowa, <i>Polski mit. Polska w oczach sowieckich dysydentów</i> , Kraków – Warszawa 2012 – Alina Czapiuk .....	328
G. W. Bush, <i>Decision Points</i> , New York 2010 – Ewelina Waśko-Owsiejczuk .....	338

## Contents

### ARTICLES

Antoni Mironowicz – <i>The origin of the Supłaśł Lavra</i> .....	11
Jacek Brzozowski – <i>Senatus aulicus. The rivalry of political factions during the reign of Sigismund I (1506–1548)</i> .....	37
Beata Gryko-Andrejuk – <i>A typology of the Sapieha sacral foundations in the Grand Duchy of Lithuania at the turn of the XVII century</i> .....	59
Remigiusz Menes – <i>The German sloboda in Moscow in the XVI–XVII centuries</i> .....	79
Ernest Szum – <i>Ignacy Cejzyk – from Podlasie to Syberia (1779–1858). A sketch of a biographical portrait</i> .....	101
Łukasz Niewiński – <i>Poles in the 31st New York Infantry Regiment during the Civil War in the years 1861–1863</i> .....	117
Anna Stocka – <i>Settlers and farmers. American “Far West” in the light of Warsaw press in the second half of the XIX century</i> .....	139
Adam Miodowski – <i>Revolutionary indoctrination in Polish Army in the first months after regaining independence (November 1918 – March 1919)</i> .....	155
Mieczysław Wrzosek – <i>Polish voluntary military formations during World War I and in the period of the two following years (1914–1920)</i> .....	175
Robert Kempa – <i>From “Trench Warfare” to “Spring Sun”. Poland in German military plans of 1919</i> .....	189
Urszula Anna Pawluczuk – <i>Spirituality refuge in Zymne, Volyn Oblast, in the interwar period</i> .....	211
Krzysztof Filipow – <i>Tobruk’s Memory</i> .....	225

### SOURCE

Emilia Chowańska – <i>The Last Will of Stanisław Radziwiłł, Prince of Olyka nad Nesvizh, General Starost of Duchy of Samogitia, dated 8 September 1598, to be found in the collection of Archiwum Główne Akt Dawnych w Polsce</i> .....	247
---	-----

## REVIEWING ARTICLES AND REVIEWS

- Ewa Matuszczyk – *A comparative analysis of research methodology on Russian identity (deliberations on “To understand Russia”? About Marian Broda’s Russian riddle-secret and Natasza’s Dance. From Orlando Figes’s history of Russian culture)* ..... 267
- Halina Parafianowicz – *Eleanor and Franklin Roosevelt: a portrait of a political married couple* ..... 289

\* \* \*

- D. W. Karnauchow, *Istoria russkich ziemel w polskiej chronografii konca XV – naczata XVII w.*, Nowosybirsk 2009; *Koncepcii istorii sriedniewiekowej Rusi w polskiej chronografii epoki Wozroźdenia*, Nowosybirsk 2010 – Teresa Chynczewska-Hennel ..... 302
- M. Borys, *Polska emigracja do Stanów Zjednoczonych do 1914 roku*, Toruń 2011 – Vadzim Pauliuchuk ..... 306
- M. Riabczuk, *Ponad resentymentami. Czytajac Wasyla Kuczabskiego*, „Arcana” nr 98–99, 2–3/2011 – Mieczysław Wrzosek ..... 311
- D. French, *The British Way in Counter-Insurgency, 1945–1967*, Oxford 2011 – Maciej Stanecki ..... 315
- P. Hopkirk, *Wielka gra. Sekretna wojna o Azję Środkową*, Poznań 2011 – Joanna Modrzejewska-Leśniewska ..... 322
- T. Kosinowa, *Polski mit. Polska w oczach sowieckich dysydentów*, Kraków – Warszawa 2012 – Alina Czapiuk ..... 328
- G. W. Bush, *Decision Points*, New York 2010 – Ewelina Waśko-Owsiejczuk ..... 338



# **Artykuły**



**Antoni Mironowicz**

Wydział Historyczno-Socjologiczny  
Uniwersytet w Białymstoku

## Powstanie Ławry Supraskiej

Na temat powstania i dziejów monasteru supraskiego ukazały się liczne opracowania historiografii polskiej i obcej<sup>1</sup>. Monaster supraski ma swoje niekwestionowane miejsce w historii Kościoła wschodniego, regionu i kultury wielu

---

<sup>1</sup> Za podstawowe należy uznać prace: S. Alexandrowicz, *Nowe źródło ikonograficzne do oblężenia Połocka w 1579 r.*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, R. XIX, Warszawa 1971, z. 1; W. A. Canturia, *Istorija architektury Bielorusi*, Mińsk 1969; M. Cubrzyńska-Leonarczyk, *Oficyna supraska 1695–1803*, Warszawa 1993; N. Dołmatow, *Supraśliskij archimandrit Iarion, książę Masalski*, „Litowskije Jeparchialnyje Wiedomosti”, Wlino 1887, nr 3; idem, *Suprasliskij Błagowieszczenski monastyr*, Petersburg 1892; F. Dobrjanskij, *Opisanije rukopisiej Wilenskoj Publiczeskoj Biblioteki cerkownosłowiańskich i russkich*, Wilno 1882; M. Hajduk, *Sanktuarium nad Supraślą*, „Slavia Orientalis”, t. XXXVIII, nr 3–4, 1989; I. I. Jodkowski, *Cerkwi przispoblennyje k oboronie w Litwie i Litowskoj Rusi*, „Driewnosti”, t. VI, 1915; M. S. Kacer, *Bieloruskaja architektura*, Mińsk 1969; W. Kochanowski, *Pobazylijański architektoniczny w Supraślu*, „Rocznik Białostocki”, nr 4, Białystok 1963; Z. Lebedzińska, *Freski z Supraśla. Katalog wystawowy*, Kraków 1968; J. Maroszek, *Kalendarium klasztoru Ojców Bazylianów w Supraślu – czasy Aleksandra Chodkiewicza*, „Białostoczczyzna” nr 2(34), 1994, s. 3–13; A. Mironowicz, *Supraśl jako ośrodek kulturalno-religijny w XVI wieku*, Leiman 1984; idem, *Kodeks supraski*, „Białostoczczyzna” 1988, nr 1(9); tenże, *Związki literackie Kijowa z monasterem supraskim w XVI wieku*, „Slavia Orientalis”, t. XXXVIII, nr 3–4, 1989; idem, *Podlaskie ośrodki i organizacje prawosławne w XVI i XVII wieku*, Białystok 1991; tenże, *Tożsamość i tolerancja w rozumieniu prawosławnych zakonników supraskich w XVI wieku*, „Rocznik Teologiczny”, R. XL, z. 1–2, Warszawa 1998; tenże, *Życie monastyczne na Podlasiu*, Białystok 1998; tenże, *Największa fundacja Aleksandra Chodkiewicza. Spór o charakter fundacji*, [w:] *Władza i prestiż. Magnateria Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku*, pod red. J. Urwanowicza, Białystok 2003, s. 529–550; idem, *Summariusz dokumentów do dóbr supraskich*, Białystok 2009; tenże, *Sumariusz dokumentów dóbr supraskich*, vol. II, Białystok 2011; N. Modest, *Suprasliskij Błagowieszczenski monastyr*, „Wiestnik Zapadnoj Rossii”, t. I, kn. 2, Wilno 1867; M. Morelowski, *Zarys syntetyczny sztuki wileńskiej od gotyku do neoklasycyzmu z przewodnikiem po zabytkach między Niemnem a Dzwinaq*, Wilno 1939; M. A. Oboleński, *Suprasliskaja rukopis' sodzierżaszczaja nowogroduskuju i kijowskuju*, Moskwa 1836; S. Petkowicz, *Nektaruje Sribin, Slikow XVI w.*, [w:] *Sbornik za likowne umetnosti*, Nowy Sad 1972; N. I. Petrowa, *Suprasliskij manastyr, kak zaszcitnik prawostawija w XVI i w naczale XVII wieku*, „Wilenski Kalendar na 1896 god”, Wilno 1895; P. P. Pokryszkin, *Błagowieszczenskaja cerkow w Supraslskom monastyrie*, [w:] *Sbornik archieograficznych statiej podniesienyje grafu A. A. Bobrinskomu*, Sankt-Petersburg 1911;

narodów słowiańskich. Ten najbardziej wysunięty na zachód prawosławny ośrodek klasztorny przekształcił się w drugiej połowie XVI w. w centrum kulturowe o znaczeniu ogólnosłowiańskim.

Monaster supraski był największym w XVI wieku prawosławnym ośrodkiem zakonnym na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego<sup>2</sup>. Początki Ławry supraskiej sięgają końca XV wieku. Niemal wszyscy badacze tego znanego ośrodka zakonnego wymieniają rok 1498, w którym to roku rzekomo wojewoda nowogródzki i marszałek Wielkiego Księstwa Litewskiego Aleksander Chodkiewicz ufundował zgromadzenie zakonne w pobliżu Gródka. W ich opinii większość z osadzonych mnichów pochodziła z monasterów kijowskich. Według *Kroniki Ławry Supraskiej* pierwotne usytuowanie monasteru w pobliżu tętniącego życiem zamku w Gródku nie odpowiadało wymogom życia pustelniczego. Wkrótce część mnichów powróciła do Kijowa, a pozostała przeniosła się w 1500 r. na uroczysko Suchy Hrud, dając początek Ławrze supraskiej<sup>3</sup>. W 1501 r. ufundowano tam cerkiew drewnianą pw. św. Jana Teologa, patrona ojca Aleksandra Chodkiewicza – Iwana, wojewody kijowskiego (1480–1484), który zginął w niewoli tureckiej. W latach 1503–1511 wybudowano cerkiew murowaną pw. Zwiastowania NMP. Kaplice świątyni sobornej zostały poświęcone świętym kijowskim: Antoniemu i Teodozemu Pieczerskiemu oraz świętym męczennikom: Borysowi i Glebowi. Szczegółowa analiza znanych już dokumentów i dotarcie do nowych źródeł pozwala zweryfikować powtarzaną od trzech stuleci historię o początkach Ławry supraskiej.

\* \* \*

---

A. Rogow, *Freski z Suprasła*, „Driewnierusskoje iskustwo. Monumentalnaja żiwopis XI–XVII w.”, Moskwa 1980; A. Siemaszko, *Malowidła ściennie cerkwi Zwiastowania w Suprasłu. Rekonstrukcja programu ikonograficznego*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace z historii sztuki”, z. 21, Kraków 1996; St. Stawicki, *Czy Nektarij autor „Typika” był autorem malowideł supraskich?*, „Biuletyn Historii Sztuki”, Warszawa 1972, R. XXXIV, nr 1; *Supraslski ili Retkow sbornik*, Sofia 1982, t. 1–2, opracowanie i wstęp J. Zaimowa i M. Kopaldo; *Supraslskaja letopis*, [w:] *Połnoje Sobranije Russkich Letopisiej*, t. XXXV, Moskwa 1980; S. Szymański, *Freski z Suprasła. Próba rekonstruowania genealogii*, „Rocznik Białostocki”, t. XI, 1972; A. Szyszko-Bogusz, *Warowne zabytki architektury kościelnej w Polsce i na Litwie*, [w:] *Sprawozdanie Komisji do badań nad historią sztuki w Polsce*, t. IX, z. 3–4, Kraków 1914; *500 lat monasteru w Suprasłu*, Supraśl 1998.

<sup>2</sup> O roli monasteru supraskiego w dziejach Kościoła prawosławnego por. N. Dalmatow, *Supraslskij Błagowieszczęński monastyr*, Petersburg 1892; N. Modest, *Supraslskij Błagowieszczęński monastyr*, s. 70–81; A. Rogow, *Supraśl kak odin iz centrow kulturnych swiaziej Bielorusssii s drugimi sławianskimi stranami*, „Sławianie w epokhu feodalizma”, Moskwa 1978, s. 321–334; A. Mironowicz, *Supraśl jako ośrodek kulturalno-religijny w XVI wieku*, Leiman 1984.

<sup>3</sup> *Archieograficzeskij sbornik dokumentow, otnosiaszczichsia k istorii Siewiero-Zapadnoj Rusi, izdawajemyj pri Uprawlenii Wilenskogo Uczebnogo Okruga*, t. IX, Wilno 1870, s. 2, 42 (dalej ASD).

Do początków monasteru mamy w zasadzie dwa źródła, które ukazują okoliczności powstania Ławry supraskiej: *Kronika Ławry Supraskiej* i *Pominalnik*. Pierwsze źródło powstało przed 1779 r., czyli dwa i pół stulecia po powstaniu monasteru. Jego autorem był unicki hieromnich Mikołaj Radkiewicz, który znał wydarzenia sprzed 250 laty jedynie z innych znanych mu zachowanych przekazów piśmiennych. Mnich ten nie dbał o ustalenie prawdziwych faktów historycznych a jedynie starał się udowodnić unickie początki monasteru. Drugie źródło jest bardziej wiarygodne. Powstało ono w latach założenia klasztoru i było autorstwa pierwszego ihumena Pafnucego Siehenia.

Na początku przyjrzymy się narracji o powstaniu monasteru w „Kronice Ławry Supraskiej”: *Najwprzód roku 1498 w Gródku tę ławrę albo monaster fundować zaczął Pan Miłościwy Aleksander Chodkiewicz, wojewoda nowogródzki i marszałek wielki W. X. Lit. w dobrach swoich dziedzicznych, stąd o mil cztery, y tam na pierwszym tym funduszu osadził był zakonników św. Bazylego Wielkiego, żadnych jeszcze nie czyniąc im zapisów, i pierwszy był superior albo hegumen Paphnutiusz Sieheń. A gdy się te miejsce w lat dwie nie podobało zakonnikom poprosili swego ktitora Aleksandra Chodkiewicza, aby na innym spokojniejszym miejscu ich ufundował. Ten Pan świętobliwy pozwolił im onego samym upatrywać i obrać. A tak już mając fundatora konsens, zrobili drewniany krzyż i puścili z Gródka rzeką Supraślem, tą intencją, gdzie na którym miejscu stanie, tym się mieli kontentować [...]. Tradycja głosi, że mnisi, pomodliwszy się, puścili na wodę krzyż z częstką „świętego drzewa”. Krzyż w asyście dwóch zakonników dopłynął do uroczyska Suchy Hrud w miejscu ujścia do Supraśli dwóch potoków Berezówki i Grabówki<sup>4</sup>. Według tego źródła, na początku wybudowano niewielką drewnianą cerkiew św. Jana Teologa i cele dla braci. Źródło nie wskazuje, gdzie dokonano tych inwestycji. Kronika podaje jedynie, że cerkiew poświęcił metropolita Józef Sołtan. W kronice znajduje się informacja, że za ihumena Pafnucego w 1503 r. rozpoczęto budowę wielkiej cerkwi. Cerkiew ta została wyświęcona 15 października 1516 r. przez metropolitę Józefa.*

Przekaz z *Kroniki Ławry Supraskiej*, tak powszechnie cytowany i wykorzystywany w pracach naukowych, stoi w wyraźnej sprzeczności z innymi źródłami i dokumentami wytworzonymi na początku XVI wieku, a więc bardziej wiarygodnymi aniżeli późniejsze opracowania.

Z przekazu *Kroniki Ławry Supraskiej* wynika, iż jej autor był w posiadaniu *Subotnika* ili *Pominalnika* monasteru supraskiego, w którym pierwszy ihumen Pafnucy zaczął wpisywać imiona zmarłych braci. W tym źródle znajduje się informacja o wybudowaniu cerkwi na terenie klasztoru. *W leto ot naczala miru 7008, indykta 3 ot Roźdżestwa Christowa 1500, dozwoleńiem wielmożnago pana Aleksandra Iwanowicza Chodkiewicza naczat szidatisja siej u jego*

<sup>4</sup> ASD, t. IX, s. 1–2.

otczinnoj puszczi Bludowskoj, na kraj reki Suprasli. Wieroju i ljubowiju, żelaniem i trudom mnogogresznego swiaszczenno-inoka Pafnutija, rodom iż Belska. I pierwyje sorużysja cerkow niewielika wo imja swjatogo Ioanna Bogostowa i śwjatisja nareczennym mitropolitom Iosifom i trapieza na prichożdenije bratii. Potom w leto 7011, indykta 7, ot Roždzestwa Christowa 1503, sorużena byst welikaja cerkwa Preczistyja Bogomateri, Czestnago Jeja Błagowieszczenija, so pridiety swjatyh wielkomuczenikow Borisa i Gleba, nareczennych wo św. Kreszczenii Romana i Dawida, i priepodobnych św. otec stroitielej Peczerskich i naczałnik obszczemu żitiju, Antonija i Fieodosja, Błagospasajemago grada Kijewa w Ruskoj zemle. Sija że Bożija cerkwi oswiaszczeni byli oświaszczennym jepiskopom, nareczennym mitropolitom Kijewskim i wsija Rusi kir Ionoju, miesiaca oktjabra w 15 den', na pamijat' prepodobnogo otca naszego Efimija nowago i św. muczenika Łukiana, preświtera welikija Antiochii, indykta 7<sup>5</sup>.

Porównując podane wyżej dwa przekazy o powstaniu monasteru, możemy poczynić kilka spostrzeżeń. Oba przekazy zgodnie informują, że cerkiew św. Jana Teologa została wyświęcona przez metropolita Józefa. Autor *Kroniki Ławry Supraskiej* dodał mu nazwisko Sołtan i przypisał dokonanie tego aktu tej osobie. W rzeczywistości poświęcenia cerkwi dokonał metropolita Józef Bołharynowicz (1498–1501). Józef Sołtan został metropolitą dopiero w 1508 r. i nie mógł dokonać poświęcenia świątyni osiem lat wcześniej.

Według *Pominalnika* w 1503 r. została zakończona budowa „wielkiej cerkwi”, którą poświęcił metropolita Jona. Przy tym nie podaje się, z jakiego materiału ta cerkiew została zbudowana, a jedynie można wnioskować, że była ona o wiele większa od pierwszej św. Jana Teologa. Według autora *Kroniki Ławry Supraskiej* w 1503 r. rozpoczęto dopiero budowę cerkwi murowanej Zwiastowania NMP. Cerkiew ta, według tego źródła, została poświęcona przez metropolitę Jonę w 1516 r., co jest ewidentną nieprawdą, albowiem metropolita zmarł w 1507 r., a godność tę pełnił wówczas Józef Sołtan. Sam autor *Kroniki Ławry Supraskiej* przyznaje, że ową cerkiew Zwiastowania „długo [...] murowano – nie zostawiono o tym wiadomości”<sup>6</sup>.

Zapisy z *Kroniki Ławry Supraskiej* nie są zgodne z faktami podanymi w *Pominalniku*, który był pisany przez pierwszego ihumena Pafnucego Siehienia bądź przez inną osobę w czasie powstawania monasteru. Jego autor doskonale znał okoliczności powstania klasztoru. Podane w źródle fakty są prawdziwe, właściwa jest chronologia wydarzeń i osoby z nimi związane. Opinii takiej nie można wyrazić wobec faktów podanych przez Mikołaja Radkiewicza, który myli imiona metropolitów i liczne fakty związane z początkami monasteru. Powstaje pytanie

<sup>5</sup> N. Dalmatow, *Supraslskij Błagowieszczeńskij monastyr*, Petersburg 1892, s. 7; A. Beleckij, *Mitropolit' Iosif II Sołtan i otnoszenije jego k' suprasl'skomu monastrju*, Wil'na 1899, s. 6.

<sup>6</sup> ASD, t. IX, s. 3.

– czy taka interpretacja dziejów klasztoru wynikała li tylko z niewiedzy autora kroniki i odległości czasowej, czy była celową konfabulacją?

Według autora *Kroniki Ławry Supraskiej* przeniesienie monasteru z Gródka na uroczysko Suchy Hrud nastąpiło w 1500 r. Wtedy miała być wybudowana pierwsza cerkiew na terenie klasztoru. Autor kroniki nie powołuje się na żadne dokumenty, a jedynie na legendę (tradycję) – nie wiadomo przez kogo i na jaki użytek wymyślona. Tymczasem są dokumenty, które pozwalają dokładnie ustalić datę przeniesienia monasteru. Interpretacja owych dokumentów wymaga zdystansowania się od przejętych dotychczasowych ustaleń. W świetle wstępnej analizy przybycie mnichów na uroczysko Suchy Hrud z Gródka nie nastąpiło wcześniej aniżeli w 1508 r.

Przyjrzyjmy się dokładniej przywilejowi Aleksandra Chodkiewicza nadanego monasterowi 30 grudnia 1533 r. W tym przywileju czytamy między innymi: *Był jesmi monastyr obszczi w otcziznie mojej w puszczi u skrai reki Suprasli sorużił i potom w tom monastyre uczinili jesmi gorod nasz na żądanie ihumena Pafnutija, sobie i sługam naszym k schowaniju; i w on czas mowił mnie gospodin otec nasz mitropolit kijewskij i wsija Rusi neboszczik Josif, rekomyj Sołtan, i pri nim wsi starcy, jeże o Christie bratija moja czeštnyja ławry, iż im dlja dokuczki mirskoj obszczago monastyrja żitelstwa z trudnostiju to im derżati, i prosił mnie aby im dał miejsce odtol peresielitsja – w naszej że puszczi w niż toj że reki Suprasli bereg Hrud Suchi meži dwu reczok małych Berezowki i Grabowki; i w tot czas namowiwszysja z gospodinom otcem mitropolitom, jego miłostiju i po błagostłowieniju jego, dali jesmo toje mesto, tot monastyr tam peresieliti i dozwolili im z toj puszczi naszoj budowanije i drowa i wsiakija potreby brati i ogorod i sad mieti i sienożat w puszczi naszoj prokositi i na tych reczkach pisanych sażawki rybnyje i jazy na rece Suprasli ihumenu i brati w tom monastyrie wieczno miet<sup>7</sup>.*

Z cytatu tego wynika, że powodem przeniesienia monasteru było otoczenie pierwotnego usytuowania klasztoru i objęcie jego ochroną przez dworzan Chodkiewiczów. Z obu dokumentów fundacyjnych Aleksandra Chodkiewicza z 1510 i 1533 roku wynika, że dopiero po założeniu monasteru na skraju rzeki Supraśl ihumen Pafnucy z bracią prosili o wybudowanie zamku do ochrony klasztoru. Prośba braci została zrealizowana i zamek w Gródku powstał. Powstanie zamku spowodowało napływ dużej liczby osób, sług chodkiewiczowskich niezbędnych do ochrony obiektu i jego obsługi. Funkcjonowanie monasteru w pobliżu dworu wkrótce okazało się niewygodne. Życie dworskie utrudniało praktyki religijne, a zwłaszcza prowadzenie życia pustelniczego przez mnichów. Mnisi poprosili o przeniesienie klasztoru w dół rzeki Supraśl. Z przywileju z 1533 r. wynika, że metropolita Józef Sołtan poparł prośbę mnichów, a Aleksander Chodkiewicz, „namówiwszy się” z osobami duchownymi, wyraził zgodę na nową lokalizację.

<sup>7</sup> ASD, t. IX, s. 42. Cały przywilej por.: Archiwum Państwowe na Wawelu, Kraków. Archiwum Młynowskie Chodkiewiczów sygn. 36, nr 29. k. 119–124.

Owo zdarzenie miało miejsce nie wcześniej aniżeli w 1508 r. Józef Sołtan został metropolitą kijowskim dopiero w końcu 1507 r. W świetle powyższego opowieść opisana o przeniesieniu monasteru w 1500 r. w *Kronice Ławry Supraskiej* nie zasługuje na uwagę. Jeżeli pomysł przeniesienia monasteru pojawił się w 1508 r., to klasztor nie mógł od razu rozpocząć swego funkcjonowania na nowym miejscu. Potrzebna była budowa nowych świątyń na uroczysku Suchy Hrud. Nie ulega wątpliwości, że mnisi pozostawali w Gródku w pobliżu zamku Chodkiewiczów do końca 1508 r. Zapisy wcześniejsze o budowie cerkwi wskazują, że dotyczyły one świątyń w Gródku, a nie nowej lokalizacji. „Naczat’ sozdatsja sej monastyr u jego [Chodkiewicza – dop. A. M.] otczinnoj puszczi Błudowskoj, na kraji reki Suprasli”<sup>8</sup>. W źródłach informujących o przeniesieniu monasteru nie ma danych odnośnie jego lokalizacji, albowiem wyznacznikiem był zamek Chodkiewiczów. Dopiero późniejsze akta precyzyjnie lokują nową siedzibę klasztoru na brzegu rzeki Supraśl, na uroczysku Suchy Hrud, między rzekami Berezówka i Grabówka.

Sama adnotacja odnosząca się do nadania Aleksandra Chodkiewicza z 30 grudnia 1533 r. informuje, że dotyczy ona dwóch miejsc monasteru – pierwszego i „teraźniejszego”. W 1533 r. mowa jest już o monasterze supraskim na uroczysku Suchy Hrud. „Zapis na monastyr teraźniejszy supraski wiecznie i na wieki nieodmiennie niniejszemu archimandrycie Sergiuszowi Kimbarowi i wszystkim braci i po nim będących temu monasterowi greckiego zakonu”<sup>9</sup>.

Według autora *Kroniki Ławry Supraskiej* przeniesienie monasteru z Gródka na nową lokalizację nastąpiło dwa lata po jego powstaniu. Zapis ten nie jest wiarygodny, albowiem z cytowanego wyżej dokumentu wynika, że monaster powstał wcześniej w Gródku, a dopiero później – na prośbę ihumena – Aleksander Chodkiewicz wybudował zamek. Samo wybudowanie zamku musiało potrwać kilka lat, skoro miał służyć ktitorowi i jego sługom oraz chronić monaster. Aleksander Chodkiewicz uczestniczył w wojnie moskiewskiej z carem Iwanem III i jego kontakty z monasterem były sporadyczne. Dokument mówi też o dużej liczbie osób osiedlających się wokół zamku. Budowa zamku i pojawienie się licznych sług chodkiewiczowskich musiało zająć kilka lat.

Według tradycji początkowo w Gródku mnisi żyli według wzoru wschodnich skitskich monasterów. Zakonnicy żyli w swych oddalonych leśnych celach i tylko w sobotę i niedzielę zbierali się na wspólnych nabożeństwach w cerkwi. Źródła nie wymieniają wezwania świątyni, ale prawdopodobnie była to cerkiew św. Jana Teologa, o której mówi się w *Pominalniku*<sup>10</sup>. Poza tym – na jakiej podstawie

<sup>8</sup> ASD, t. IX, s. 17.

<sup>9</sup> Archiwum Państwowe na Wawelu, Kraków. Archiwum Młynowskie Chodkiewiczów sygn. 36, nr 29, k. 139.

<sup>10</sup> N. Dalmatow, *Supraslskij Błagowieszczeńskij monastyr*, s. 6; A. Beleckij, *Mitropolit’ Iosif II Sołtan i otoszenije jego k’ suprasl’skomu monastyrju*, s. 12.



twierdzi się, że założenie monasteru miało miejsce w 1498 r., a nie wcześniej? Nie ma żadnego dokumentu mówiącego o jego powstaniu.

Wojna litewsko-moskiewska, prowadzona na początku XVI w. przebiegała głównie na wschodnich rubieżach Wielkiego Księstwa Litewskiego, zwłaszcza na Smoleńszczyźnie. Słudzy Chodkiewicza informowali biskupa smoleńskiego Józefa Sołtana o powstałym nad rzeką Supraśl monasterze prawosławnym. Władyka smoleński doskonale zdawał sobie sprawę z rangi powstałego monasteru i kiedy otrzymał w 1504 r. od króla Aleksandra za zasługi w wojnie z Moskwą oraz utracone majątki sześć służb szlacheckich we włości surażskiej przekazał je monasterowi. Formalnie nadanie nastąpiło 11 maja 1506 r., kiedy władyka Józef nawiązał bezpośrednie kontakty z Aleksandrem Chodkiewiczem<sup>11</sup>. Biskup Sołtan wraz z ktitorem opracowali nowy regulamin życia w monasterze. Reguła ta zasługuje na szczególną uwagę, albowiem określa ona zasady wyboru przełożonego monasteru. Nie ktitorzy – jak było powszechnie przyjęte na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego – decydowali o wyborze ihumena, a sami zakonnicy, spośród siebie. Taki sposób wyboru ihumena świadczy o sile i doświadczeniu duchowym zakonników będących w monasterze. Musiała być ich duża liczba, a większość z nich miało długą praktykę życia zakonnego. Jest wielce prawdopodobne, że część z nich przybyła z klasztorów ze św. Góry Athos i Ławry Kijowsko-Peczerskiej. Monaster od samego początku miał wyjątkowy charakter. Otrzymał od patriarchy Joachima tomos w 1505 r. Większość monasterów ufundowanych przez osoby świeckie znajdowało się pod wpływem swych opiekunów i ktitorów. W takich klasztorach ihumen był wybierany przez ktitora lub miejscowego biskupa. W przypadku monasteru nad rzeką Supraśl monaster podlegał jedynie patriarsze konstantynopolitańskiemu. Nie wiadomo, z jakich powodów Aleksander Chodkiewicz nie skorzystał z prawa „podawania” przysługującego mu jako fundatorowi monasteru. Ażeby wykluczyć możliwość przejścia władzy w klasztorze, w regule uczyniono zastrzeżenie, że ihumen powinien zostać wybrany tylko spośród braci przebywających w monasterze. Możliwe jest też, że założycielem monasteru był sam ihumen Pafnucy Sieheń, a Aleksander Chodkiewicz stał się ktitorem dopiero po wybudowaniu zamku w Gródku.

Drugim podstawowym punktem tej reguły, nadanej przez Aleksandra Chodkiewicza i Józefa Sołtana, było zwrócenie uwagi na obraz życia mnichów monasteru. Według reguły mnisi mieli mieszkać wspólnie i cały czas przebywać na terenie klasztoru, żaden z nich nie mógł posiadać własnego majątku, spożywać alkoholu. Surowe zasady życia w utworzonym monasterze w zamiarze fundatorów miały doprowadzić do powstania ośrodka zakonnego, w którym przebywali mnisi

---

<sup>11</sup> ASD, t. IX, s. 6–7. List króla Aleksandra nadający biskupowi smoleńskiemu Józefowi Sołtanowi dobra Baciuty, Topilec i Piszczewo z 15 września 1504 r. por. ASD, t. IX, s. 8–9 (wydrukowany mylną datą roczną).

o wysokiej moralności, prowadzący ascetyczny obraz życia. Swoją postawą mnisi mieli przyciągnąć do siebie nie tylko prawosławnych, ale i katolików. Monaster miał być fortecą prawosławia i służyć podniesieniu autorytetu „wiary greckiej” wśród innowierców.

Zasady życia w klasztorze opracowane przez Aleksandra Chodkiewicza i Józefa Sołtana zostały wysłane do patriarchy Joachima w celu ich zatwierdzenia. Sam król Aleksander informował patriarchę konstantynopolitańskiego o fakcie założenia przez Chodkiewicza monasteru w swych dobrach – lasach Błudowskich na brzegu rzeki Supraśl. Również Aleksander Chodkiewicz pisał do patriarchy, informując go o wybudowaniu przez niego „znamienitej cerkwi” ku czci Bogurodzicy i przekazaniu środków na funkcjonowanie monasteru<sup>12</sup>.

Patriarcha Joachim z radością przyjął wspomniane pisma. Patriarcha podziękował ktitorom monasteru: Aleksandrowi Chodkiewiczowi i biskupowi Józefowi Sołtanowi za ich wysiłki, a następnie przesłał błogosławieństwo klasztorowi i poświęcił go łaską Świętego Ducha, następnie zatwierdził regułę i zasady życia w monasterze<sup>13</sup>. 26 lutego 1507 r. biskup Józef Sołtan i Aleksander Chodkiewicz w Wilnie uzyskali u króla Zygmunta Starego potwierdzenia nadania monasterowi sześciu kawałków ziemi otrzymanych przez władykę smoleńskiego od króla w 1504 r.<sup>14</sup> Bardzo wymowne jest nadanie monasterowi supraskiemu przez władykę smoleńskiego otrzymanych od króla w 1504 r. dóbr Topilec, Baciuty i Piszczewo. W nadaniu tym wymienia się jedynie cerkiew Zwiastowania NMP położoną na skraju rzeki Supraśl w ojczyźnie Aleksandra Chodkiewicza. Czy byłoby możliwe wybudowanie cerkwi na uroczysku Suchy Hrud już w 1506 r.? Sam autor *Kroniki Ławry Supraskiej* uważa to za niemożliwe. *Cerkiew murowana, pisze w pominniku, że cerkiew stanęła za pierwszego archimandryty Siehenia przez lat trzy, co się stać nie mogło w tak prędkim czasie, bo przenioszono się z Gródka na te miejsce w roku 1500 y zostawszy tylko puszcza, trzeba było najprzód cegielnię, etc. ufundować, gliny nakopać, wapna przysposobić; a y cegła czasu nie mała weźmie na taką strukturę, zaczym moim zdaniem, mogła się zacząć za pierwszego archimandryty, a za drugiego Kalista zakończona jest, y pewna że kosztem fundatorskim, bo jeszcze przy początkach klasztor jakby nie miał<sup>15</sup>. Z pewnością Mikołaj Radkiewicz nie miałby takich wątpliwości co*

<sup>12</sup> A. Beleckij, *Mitropolit' Iosif II Sołtan i odnoszenie jego k' suprasl'skomu monastyrju*, s. 16–17.

<sup>13</sup> Patriarcha pisze w tomosie, że Aleksander Chodkiewicz, założył i ufundował za własne środki monaster w swych dobrach Błudowskich lasach na brzegu rzeki Supraśl monaster cześniejszej i błazenniejszej Bogurodzicy i wspomina o wybudowaniu „tej znamienitej cerkwi”, *ASD*, t. IX, s. 3–5; A. Beleckij, *Mitropolit' Iosif II Sołtan i odnoszenie jego k' suprasl'skomu monastyrju*, s. 17.

<sup>14</sup> Archiwum Państwowe na Wawelu, Kraków. Archiwum Młynowskie Chodkiewiczów sygn. 36, nr 29, k. 83–84; *ASD*, t. IX, s. 22–24.

<sup>15</sup> *ASD*, t. IX, s. 25.

do czasu i sposobu budowy cerkwi Zwiastowania NMP, gdyby założył, że informacje podane w *Pominalniku* dotyczą wielkiej świątyni wybudowanej na terenie pierwotnej lokalizacji monasteru, prawdopodobnie wykonanej z drewna.

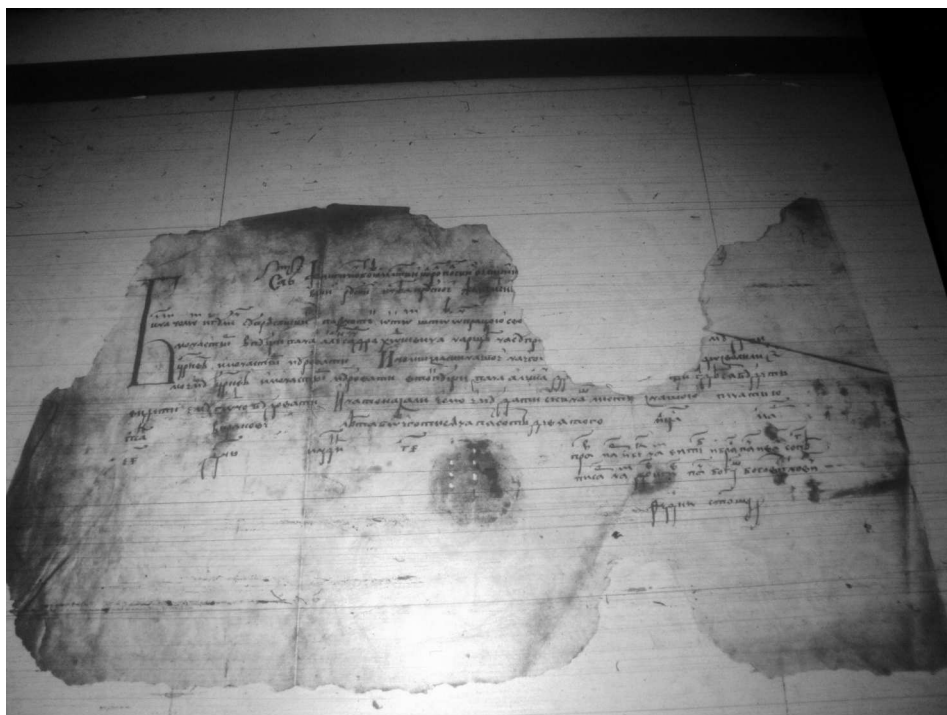
W dokumencie z 11 maja 1506 r. nie wymienia się lokalizacji monasteru i cerkwi „Błahowieszczeńskiej”, a jedynie ihumena Pafnucja. Biskup Józef Sołtan zobowiązuje Aleksandra Chodkiewicza, marszałka hospodarskiego, namiestnika pińskiego, do opieki nad nadanymi monasterowi dobrami i obrony klasztoru przed wszelkimi krzywdami. *Niżli u opieku i od krywd boroniti toho imienii i ludiej, i ziemli polecam i prykazujem Panu Aleksandru Iwanowiczu Chodkiewiczuz, Panom Jeho dietiam, jeho szczadkom, jeho bojarom i słuhom dla taho iż monastyr u Jeho Otczynoj zemli stoit, [...] ktitory tojej Bożej Cerkwi oni majut od wsich krywd boroniti [...]*<sup>16</sup>. W tym samym czasie w latach 1506–1507 biskup Józef ofiarowuje monasterowi krzyż z częścią Krzyża Świętego. Dar ten nastąpił w obecności biskupów: arcybiskupa kijowskiego Iony, władcy turrowsko-pińskiego Wassiana (1495–1509) i wielu osób świeckich. Wydarzenie to miało miejsce w monasterze. Fakt obecności na uroczystości tylu dygnitarzy duchownych i świeckich wskazuje na rangę tego ośrodka. Czy takie spotkanie byłoby możliwe na terenie do tego nieprzygotowanym, do samej puszczy? Przyjazd metropolity z dwoma biskupami był wielkim wydarzeniem i dokonał się w pobliżu zamku Aleksandra Chodkiewicza. Nie mniej kosztowny był drugi podarunek władcy smoleńskiego. Ofiarowana przez niego monasterowi kopia ikony Matki Bożej Smoleńskiej stała się obiektem wielkiego kultu<sup>17</sup>. Ofiarowanie przez biskupa smoleńskiego Józefa Sołtana monasterowi krzyża z częścią Krzyża Świętego w 1507 r. podważa wiarygodność legendy o spuszczeniu krzyża rzeką Supraślą w 1500 r. W tym roku bowiem mnisi koło Gródka nie posiadali takowej relikwii.

Zainteresowanie monasterem władcy smoleńskiego było o wiele większe aniżeli metropolity Iony, na którego terytorium znajdował się ośrodek zakonny. Nic też dziwnego, że wkrótce po objęciu godności metropolity przez Józefa Sołtana wsparł on starania mnichów o nową lokalizację monasteru. Już w 1508 r. hierarcha poparł prośbę ihumena i mnichów u Aleksandra Chodkiewicza o przeniesienie monasteru z Gródka na nowe miejsce. Władca doskonale znał sytuację klasztoru, również z autopsji, i przekonał białoruskiego magnata do wyrażenia zgody na przeniesienie monasteru w nowe miejsce. Analizując przywilej Chodkiewicza z 1510 r. odnośnie udostępnienia lasu do budowy nowych budynków klasztornych, można wnioskować, że pierwsze inwestycje na uroczysku Suchy

<sup>16</sup> Archiwum Państwowe na Wawelu, Kraków. Archiwum Młynowskie Chodkiewiczów sygn. 36, nr 29, k. 80–82; 129–134; ASD, t. IX, s. 6–7.

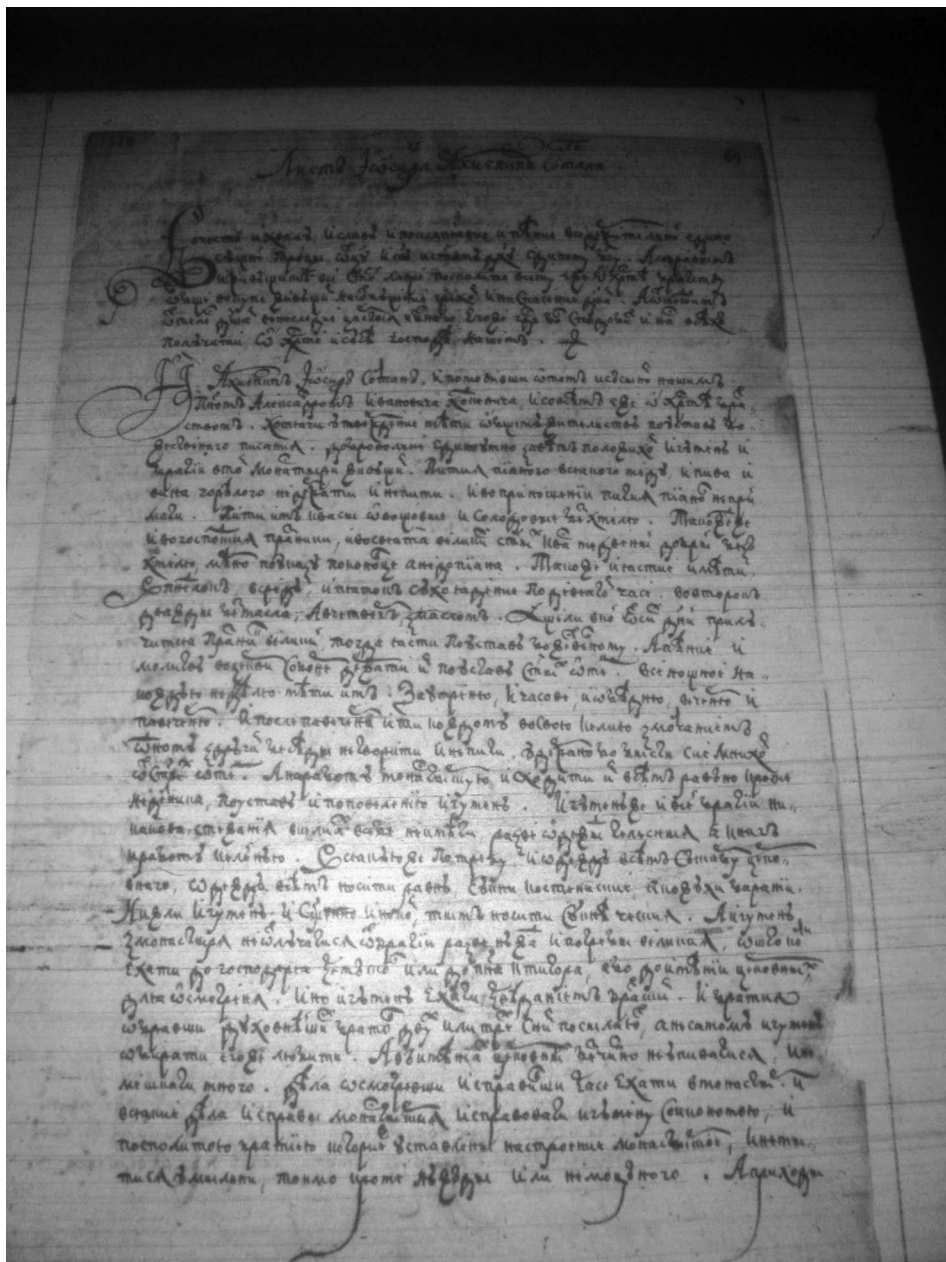
<sup>17</sup> N. Dalmatow, *Supraslskij Błagowieszczeńskij monastyr*, s. 455–456, 464; A. Beleckij, *Mitropolit' Iosif II Sołtan i odnoszenije jego k' suprasl'skomu monastyrju*, s. 19.

Hrud były drewniane. Wkrótce jednak powstała myśl budowy cerkwi z kamienia. Wobec panującego na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego oficjalnego zakazu budowy cerkwi murowanych wymagana była zgoda królewska na wzniesienie takiej świątyni. Ihumen Pafnucy Sieheń wystąpił z taką prośbą do króla na początku 1509 r. W połowie marca 1509 r. Zygmunt Stary wyraził zgodę na wybudowanie murowanej cerkwi. *Bił nam czołom, ihumen supraslski Pafnutij o tom, cztoż on pracoju swojeju [...] budowati monastyr w puszczy pana Aleksandra Chodkiewicza na rece Suprasly i prosił nas o tom, cztoż dozwolili cerkow i monastyr murowati. Ino my z łaski naszeje na jego czołobite dozwolili jemu cerkow i monastyr murowati w toj puszczy pana Aleksandra Chodkiewicza, gdzie sja budiet widiet jemu ugodno budowati*<sup>18</sup>.



**Kopia dokumentu Zygmunta Starego dana w Krakowie ihumenowi Pafnucemu Sieheniowi z 15 marca 1509 r. Archiwum Państwowe na Wawelu, Kraków. Archiwum Młynowskie Chodkiewiczów sygn. 36, nr 29. k. 3, (Por.: mikrofilm J-14603)**

<sup>18</sup> Archiwum Państwowe na Wawelu, Kraków. Archiwum Młynowskie Chodkiewiczów sygn. 36, nr 29; N. Dalmatow, *Supraslskij Błagowieszczęński monastyr*, s. 45; A. Beleckij, *Mitropolit' Iosif II Sołtan i otmoszenije jego k' suprasl'skomu monastyrju*, s. 21.



Pierwsza strona reguły klasztornej metropolity Józefa Sołtana dana monasterowi supraskiemu 15 października 1510 r. Archiwum Państwowe na Wawelu, Kraków. Archiwum Młynowskie Chodkiewiczów, sygn. 36, nr 29, k. 61. (Por.: mikrofilm J-14603)

Dopiero po uzyskaniu takiej zgody można było przystąpić do zaplanowanej inwestycji. Inwestycję rozpoczęto dopiero w październiku 1510 r. W 1509 r. i w pierwszych dziewięciu miesiącach roku następnego gromadzono materiały. W połowie października 1510 r. metropolita Józef odwiedził monaster i spotkał się z Aleksandrem Chodkiewiczem. Z nadania Chodkiewicza z 13 października 1510 r. wynika, że metropolita przebywał „u monastyrni na Suprasli”<sup>19</sup>. Dwa dni później metropolita w swym przywileju pisze, że *naszoju dobroju woloju i nakładom soorużiti monastyr inokom obszczago rawnożitelstwa u pana Aleksandra Chodkiewicza u otciznoj puszczy Błudowskoj na krai reki Suprasly, na ostrowie mezi istoczownikow wodnych – reczok Grabowki i Berezowki*<sup>20</sup>.

Już wkrótce po podjęciu decyzji o przeniesieniu Aleksander Chodkiewicz zapisuje monasterowi w 1510 r. Choroszcz „so wsiem prawom i państwom, niczego nie ostawiającuzi ni siebie, ni na nasledniki”. Chodkiewicz określa też, jako ktitor, jak ma się dokonywać wybór ihumena, zachowując jedynie prawo wydalenia go, jeśli będzie prowadzić życie niezgodne ze statutem klasztornym. Magnat wzywał ihumena do troski o majątek monasterski i zobowiązywał się do obrony jego ziem i dóbr<sup>21</sup>.

<sup>19</sup> ASD, t. IX, s. 14.

<sup>20</sup> N. Dalmatow, *Supraslskij Błagowieszczeńskij monastyr*, s. 19–23; A. Beleckij, *Mitropolit’ Iosif II Soltan i odnoszenije jego k’ suprasl’skomu monastyrju*, s. 22.

<sup>21</sup> ASD, t. IX, s. 14–16; N. Dalmatow, *Supraslskij Błagowieszczeńskij monastyr*, s. 15–18; Konfirmacja przywileju Aleksandra Chodkiewicza z 13 października 1510 r. dana na rzecz monasteru supraskiego dokonana 31 stycznia 1623 r. przez króla Zygmunta III Wazę Archiwum Państwowe na Wawelu, Kraków. Archiwum Młynowskie Chodkiewiczów sygn. 36, nr 29, k. 3, (Por.: mikrofilm J-14603), k. 65–72 (k. 66) „Ja Aleksander, syn Pana Iwana Chodkiewicza sam swojeju dobroju woleju bez prymuszenia i porady ludzkoje czyniu znakomito sim moim listom komu dudet potrzebovati, abo cztuzi słyszati, szto my jesmo monastyr sorużyti obczynu w otczynnie mojej Puszczy u skraju reki Supraśli, i potom u tom monastyrny uczynili jesmo horod nasz na żądanie ihumena Pafnutia sobie i słuhom naszym na schowanie, i no mówił nam Hospodin i Otec nasz mitropolit Kijewski i wsieja Rusi Josif iże wsi stany jeże o Chrystie bratia toje czestnoje Ławry, iż im dla dokuczii mirskoje obczoho monastyra żitelstwa niemoszczno serżati i prosili mienie aby im dał miejsce od tul preselititisia do naszoj Puszczy, u niz tojeż reki Supraśli breg Hrud Such, miezdu dwu istoczownikow wodnych reczok Hrabowki i Berezowki, i my o tom pomowywszy so Hospodinom i Ocom naszym mitropolitom Kijewskim i wsieja Rusi Josifom i po błohosłowieniuju Jeho Miłosti dały jesmo im toje miasto, i tot monastyr tam presiałyty i dozwołity jeśmy im stoje Puszczy naszoje na toje budowanie drewo braty i chramy zbudowaty, szto budiet potreba w tot monastyr drewa, i hryby i jahody brat [...] (k. 67) i na reczkach wyż pisanych sażawki rybnyje derżaty i na reki na Supraśli jeży, toje usio ihumen i z bratiju majut meti wieczno i nieporuszymo k tomu monastyru. A mnie i samomu i służnym moim i szczadkom naszym toho nieruszati i niezbraniati monastyru, a inszoho niczoho ihumenu i z bratiju nie poczynati w toj Naszoj Puszczy i bez naszoho wedenia i czerez tyje reczki dalej u bor naszy zowiszczza nie majut zachodyty, i po błohosłowieniuju Hospodyna i Otca Naszego mitropolita Kijewskoho i wsieja Rusi Josifa i pomowywszy z jego Myłostiju dla Bohomolca naszego i pamiaty dusz zeszyłych rodytelej moich i wsieho rodu naszego, Bohu myłomu ku czti i chwale i mnie hrisznomu na wiecznaju pamiet, z dozwołenia

15 października 1510 r. Aleksander Chodkiewicz i metropolita Józef nadali nowy „ustaw” – regułę klasztorną, którą powinni przestrzegać zakonnicy. Ihumen był zobowiązany do nieopuszczania monasteru bez szczególnej przyczyny. Na spotkanie z królem czy ktitorem ihumen mógł wyjechać jedynie w towarzystwie dwóch zakonników wybranych przez starszyznę monasterską. Po załatwieniu spraw przełożony powinien bez zwłoki wrócić do monasteru. Sprawy gospodarcze ihumen miał rozstrzygać razem z klasztornym ekonomem oraz wybranymi do tego zadania mnichami. Wszelkie pieniądze wpływające do monasteru miały być przechowywane przez ekonoma i wyznaczonych mnichów w skarbcu cerkiewnym. Oni też powinni prowadzić szczegółowy rejestr dochodów i wydatków monasterskich i składać coroczne sprawozdanie ihumenowi o stanie finansów. Ihumen powinien nadzorować zachowanie braci, którzy mieli żyć w „miłości i posłuszeństwie”. Wszelkie naruszenie zasad życia klasztornego było napominane, a gdy owe napomnienia nie skutkowały, osobę taką usuwano z monasteru.

Bracia powinni przebywać w monasterze, a ich wyjścia w sprawach klasztornych na zewnątrz mogły się dokonać jedynie za zgodą ihumena i w towarzystwie dwóch lub trzech mnichów. Mnisi nie mogli mieć własnych rzeczy (ubrania, jedzenia, pościel). Wszystko zakonnik otrzymywał od monasteru. Nawet ihumen jadł w sali jadalnej (trapiezie), z wyjątkiem nadzwyczajnych okoliczności. Ihumen i hieromnisi mogli nosić habity (rasy) z czeskiego sukna, pozostali zaś ze zwykłego. W celach zakonnych mogły znajdować się jedynie ubranie i książki. Zakonnicy w poniedziałek, środę i piątek jedli tylko raz w dzień. Głównym składnikiem pożywienia w te dni był chleb i woda. We wtorek mnisi spożywali pokarmy dwukrotnie, ale bez oleju, a we czwartek z olejem. Napojami mnichów była woda i kwas. Do monasteru przyjmowano wszystkich prawosławnych

---

jemu Hospodyna Naszego Welkikoho Korola Zygismonta Kazimierowicza choteczy widety aby tot monastyr obszczy na naszoj Otcynie twerdo na wieki stojał, naszym spomożeniem i pomowywszy z pryrożenymy moimi z bratijeju mojeju kniazi i pany mojeju dobroju woleju daliśmy Cerkwi Bożej na tot obczy monastyr ihumenu i brati i mój otczynoj dwor i miesto Choroszczu so wsim, ni czeho na siebie nie ostawljuczy, na perwej Cerkwi podawania hreckoho i rymskoho zakonu z mieszczany i słuhami i z ludmi putnymi, i dannyimi i tiahłymi i z ich służbami i płaty, i z diakty i z ziemiłami pasznymi i bortnymi i z sienożatny staryny i nowymi, z lesy i z dubrowamy i z boru i z hai i z rekami i z reczkami i z krynicami i z ich potoki i z stawy i z stawszczy, i z młyny, i z ich wymietki, i z bobrowymi koni, i z daniu medowuju i hroszowuju i z karczm (k. 68) [...] dał jeśmy Cerkwi Bożej i Preczystoj Błagowieszczeniju wieczno i nieporuszno nyniesznomu ihumenu Kalistu i brati, i ponych na potym buduczym majut ony to i mieti i dierzati sami k swojej woli, a mnie Alexandru i dast mi Boh ženu i dieti meti, i no i dietiam moim i szczodkom moim w toje wyże pisanoje prydanije cerkownoje nie majem ni wszto nie ustupuwatisia i w podany swojej nie mieti ihumena, a koli w nych ihumena Boh zberet, i no brati tohoz monastyra sama mieży siebie majut obrati brata na ihumenstwo, kotory izby umieł dierzati, spravowati podle ich pryniatoho ustawu po błohosłowieniju i zapowiedi (k. 69) Hospodyna i Otca naszego Josyfa archyjepiskopa mitropolita kijewskoho i wsieja Rusi i naszym nadaniju [...]"

mężczyzn, ale przyjęcie do grona braci zakonnej następowało dopiero po trzy- lub sześciomiesięcznym nowicjacie. Mnisi z innych klasztorów mogli wstąpić do wspólnoty po trzydniowym pobycie w monasterze za zgodą ihumena. Dzieci nie przyjmowano do monasteru, a kobietom było zabronione wejście na jego teren<sup>22</sup>.

Ustaw ten informuje o tym, jakiego charakteru monaster był potrzebny Cerkwi na początku XVI wieku. Metropolita pragnął, ażeby klasztor surową regułą życia wzbudzał respekt wśród prawosławnych i innowierców. Mnisi mieli za zadanie wzmacniać wśród prawosławnych mieszkańców zachodnich obszarów Wielkiego Księstwa Litewskiego ich świadomość wyznaniową, a wśród zamieszkałych innowierców rozwijać szacunek wobec Cerkwi wschodniej. W „ustawie” zwraca uwagę zapis odnośnie celi zakonnej. W niej mogły być przechowywane jedynie ubrania, księgi i rzeczy niezbędne do pracy monasterskiej. Metropolita Józef znał skład osobowy zgromadzenia i wiedział, że wśród mnichów znajduje się wiele osób wykształconych – umiejących czytać i pisać, kopiować i interpretować teksty liturgiczne.

Ustaw metropolity Józefa z 15 października 1510 r. nie wspomina o wybudowanej murowanej cerkwi. Oznacza to, że dopiero po tej dacie przystąpiono do budowy cerkwi Zwiastowania NMP. Nie wiadomo, czy na terenie Suchego Hrudu znajdowały się wówczas inne budowle. Według A. Bieleckiego, w oryginale dokumentu nie było żadnej informacji o świątyniach, a dopiero do późniejszej kopii wstawiono o niej odpowiedni zapis<sup>23</sup>. Przywilej metropolity rozpoczyna się od sformułowania, że Aleksander Chodkiewicz postanowił „dobroju woleju i nakładom sorużyti monastyr inokam mniszskogo obszczago rawnositel’sstwa” w dobrach Chodkiewiczowskich na uroczysku między dwiema rzekami Grabówka i Berezówka. Nastąpiło to latem 7018 roku<sup>24</sup> za panowania króla Zygmunta Kazimierzowicza, przy metropolicie Józefie i panu Aleksandrze Chodkiewiczuz.

Z tym opisem koresponduje wstawione do ustawu monasterskiego opowiadanie o powstaniu świątyń klasztornych: *I na pierwyj soorużena byst’ cerkow niewielika, teptaja, wo imija św. Ioanna Bogostowa, i trapieza na prichożdienije bratii. I oswjaszczena byst’ taja cerkow prieoswjaszczonym mitropolitom Kijewskim i wsja Rusi Iosifom, na obretienije swjatyja gławy Piedtieczy i Kriestitiela Ioanna, maja 25, indykta 14. I potom soorużena byst’ wielkijaja cerkow Preczystoje Bogomaterie, Czestnago Jeja Błagowieszczenija, s priedieły św. muczenik Borisa i Gleba, nareczennych wo sw. kreszczenii Romana i Dawida, i św. prepodobnych otec Peczerskich Antonija i Feodosja. Sija że swiatyja Cerkwi Bożii ośwjaszczeny była prieoswjaszczonym mitropolitom Kijewskim i wsija Rusi.*

<sup>22</sup> ASD, t. IX, s. 16–19.

<sup>23</sup> A. Beleckij, *Mitropolit’ Iosif II Sołtan i otoszenije jego k’ suprasł’skomu monastyrju*, s. 25.

<sup>24</sup> Jest to data liczona od początku świata. Inaczej można ją przedstawić w sposób następujący: 7018 r.–5508 r., czyli 1510 r.



*W czest' i sławu i poklonienije i pienije Wsiedierżitelnoj – Jedinosuszczej Trojcy Otcu i Synu i Św. Duchu, Jedinomu Bogu, sbrannym, żywuszczim w siej światoj Ławre, pospolito wsiemu, jeże o Christie bratstwu obszcze wkupie żywuszczim na otpuszczenije grechow i na spasienje duszam, a otszedszym ot teles duszam w nasledije carstwa nebesnago, jego że Gospod' Bog spodobit' i nas wsiech połącziti o Christie Isuse, Gospodie Naszem, Jemu że sława wo wieki, amin.*

Następnie w tym opowiadaniu podaje się kolejną ważną informację: *I pomowiwsi o tom i s synom naszym panom Aleksandrom Iwanowiczom Chodkiewiczom i so wsiem, jeże o Chrystie bratstwom, chotiaczi utwierżenije imieti obszczemu zitielstwu po ustawu bożestwiennago pisanija dobrowol'nie jedinoumno zawiet' położyhom*<sup>25</sup>. Dalej następuje podanie ustawu monasterskiego.

Zwróćmy uwagę na następujące fakty podane we wstawionym, dopisanym później fragmencie przed treścią podanych reguł klasztornych. Przywilej metropolity Józefa został wystawiony 15 października 1510 r., a więc nie mógł podawać faktów po tej dacie. Między innymi w dokumencie mówi się o wyświęceniu cerkwi św. Jana Teologa 25 maja, indykta 14., to jest 25 maja 1511 r. Przypomnę, że indykta rozpoczynają się 1 września, a kończą się 31 sierpnia następnego roku. Jakim więc sposobem metropolita mógł napisać, co się wydarzyło 25 maja 1511 r.? W dokumencie mówi się o „żiwuszczich” w Ławrze, a więc tam gdzie monaster funkcjonuje, a nie dopiero się buduje. W ustawie metropolita Józef Sołtan pisze o sobie w pierwszej osobie, a we fragmencie opowieści o powstaniu cerkwi klasztornych mówi się o metropolicie w osobie trzeciej.

Analizując ten dokument, należy wyciągnąć wnioski, że do oryginalnego dokumentu – przywileju Józefa Sołtana, któryś z mnichów w późniejszym czasie dodał informację o budowie cerkwi klasztornych. Przywołując tu zapisy z *Pominalnika*, można też wnioskować, że informacje o cerkwiach dotyczą pierwotnej lokalizacji monasteru w Gródku. Mnisi wielokrotnie dokonywali dopisków do oryginalnych dokumentów w różnych polach. Pewną podpowiedzią, kiedy pobudowano monaster na uroczysku Suchy Hrud, może być przywilej metropolity Józefa Sołtana dany klasztorowi 5 lutego 1514 r., gdzie mówi się o supraskim monasterze, który „stał nowo” i nazywa się go „nowosoorużonym”<sup>26</sup>.

Nie wiadomo, co się stało z cerkwiemi w Gródku – czy zostały rozebrane, a ich materiał został wykorzystany przy budowie nowych obiektów? To pytanie pozostaje bez odpowiedzi. Wróćmy jednak do mało zauważanego przywileju z 5 lutego 1514 r., w którym metropolita Józef praktycznie rzeka się wszelkich praw do monasteru. Metropolita zobowiązał się, że nie będzie zajeżdżał do monasteru ani sług swoich posyłać. Monaster został zwolniony z wszelkich opłat na rzecz metropolii. Ihumen powinien przybywać do metropolity tylko w wyjąt-

<sup>25</sup> ASD, t. IX, s. 17.

<sup>26</sup> N. Dalmatow, *Supraslskij Błagowieszczeńskij monastyr*, s. 28.

kowych sytuacjach – na przykład, kiedy zostanie zawezwany do udziału w soborze. Metropolita zachował jedynie prawo nadzoru duchowego, ażeby ihumen i mnisi żyli zgodnie z regułą klasztorną ustanowioną przez patriarchę Joachima w 1505 r. Ponadto metropolita zachował prawo sądenia ihumena za naruszenie reguły zakonnej i udzielania błogosławieństwa nowemu przełożonemu klasztoru wybranemu przez braci monasterską. Prawo sądenia mnichów i nadzór nad ich postępowaniem stały się wyłącznym prawem ihumena monasteru. Przywilej ten został nadany klasztorowi supraskiemu na soborze w Wilnie, co dodatkowo podnosiło prestiż przełożonego monasteru. Decyzja metropolity kijowskiego była poddyktowana obawą przed ingerencją w życie monasteru następnym metropolitom i faktem, że monaster supraski był klaszturem patriarszym. Z tego powodu ihumen był wybierany tylko spośród braci, a rola metropolity została ograniczona do udzielenia nowo wybranemu przełożonemu błogosławieństwa. Metropolita brał pod uwagę również fakt, że zgodnie z prawem patronatu i ktitorstwa innowierczy kolatorzy mieli coraz większy wpływ na wybór przełożonych monasterów. Metropolita Józef Sołtan nie chciał dopuścić, ażeby taka sytuacja mogła powstać w monasterze supraskim.

Pomimo ograniczenia swoich kompetencji metropolita Józef Sołtan troszczył się o sprawy monasterskie, bronił prawa klasztoru do posiadanych dóbr, występował przed sądami ziemskimi i królem. 19 czerwca 1514 r. pisał on do Aleksandra Chodkiewicza, że mnisi suprascy skarżą się z powodu naruszenia przez sąsiadów granic dóbr klasztornych zwanych Władczyce. Metropolita pisał, że nie wolno mu przyjeżdżać do monasteru i dlatego prosi Chodkiewicza o obronę ziem monasterskich przed złymi ludźmi<sup>27</sup>.

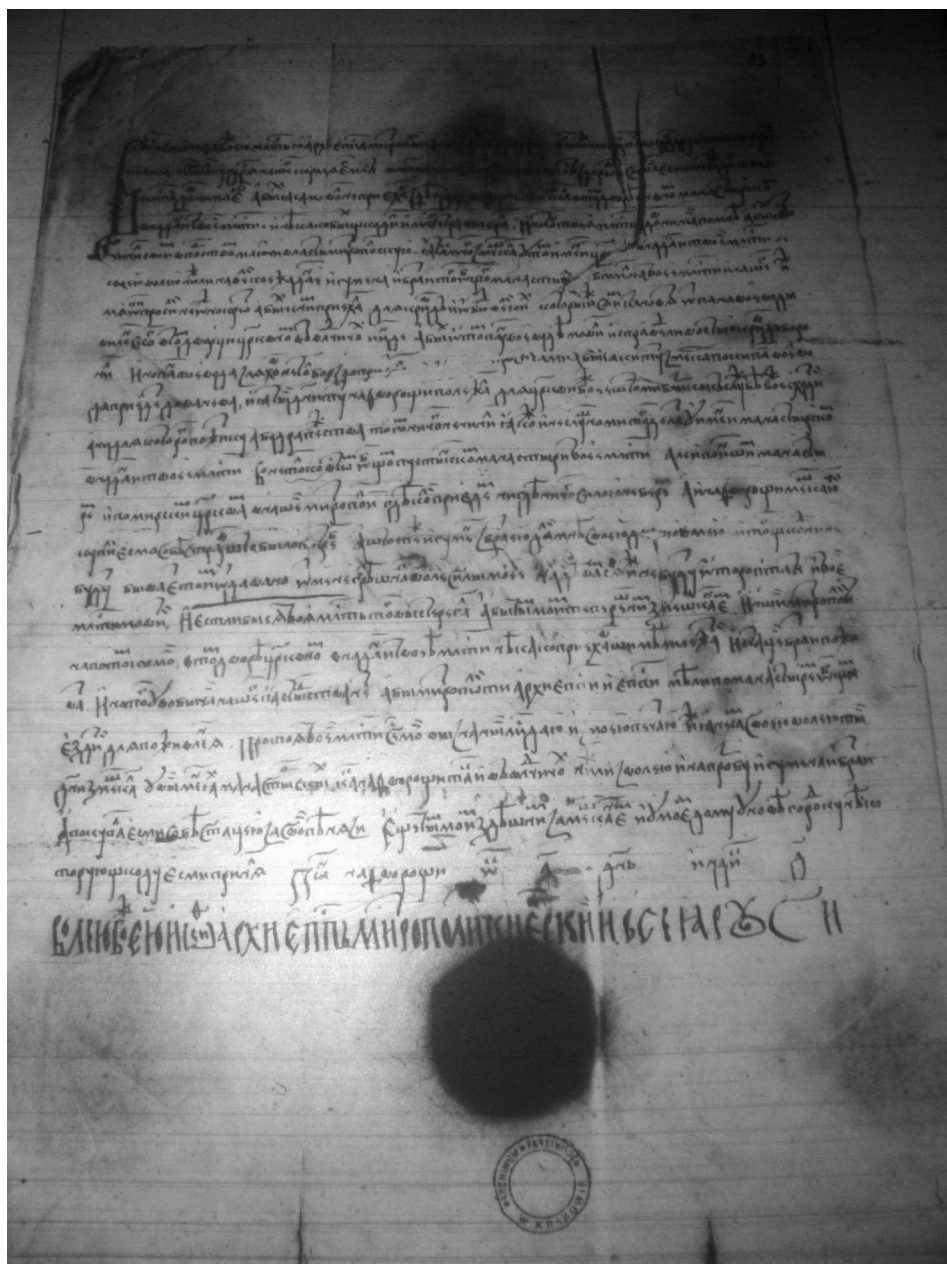
Raz jeszcze metropolita Józef Sołtan 28 lipca 1515 r. potwierdzał swoje postanowienie z 5 lutego 1514 r., że będzie „nic nie mieć do monasteru supraskiego ani sług swoich posyłać nie ma, ani w żadną rzecz krom duchownych spraw wdawać się nie ma”<sup>28</sup>. Z kolei w 1516 r. metropolita energicznie bronił ziem przekazanych monasterowi przed zakusami poddanych króla<sup>29</sup>. On to zainicjował zamianę przynależnej do klasztoru Choroszczy na inne dobra z powodu wielkiej liczby karczm i trudności w zarządzaniu miastem. Aleksander Chodkiewicz, na prośbę metropolity, doprowadził 30 grudnia 1533 r. do zamiany ziem i uzyskał na to potwierdzenie królewskie<sup>30</sup>.

<sup>27</sup> ASD, t. IX, s. 35–36.

<sup>28</sup> Archiwum Państwowe na Wawelu, Kraków. Archiwum Młynowskie Chodkiewiczów sygn. 36, nr 29, k. 115–117. Postanowienie odwołuje się do dokumentu wileńskiego z 5 lutego z 1514 r. W kopii krakowskiej podany jest rok 1515.

<sup>29</sup> *Akty Wileńskoju Archieograficzskoju Kommissieju dlja razbora driewnich aktow w Wilnie*, t. VII, Wilno 1875, nr 2.

<sup>30</sup> ASD, t. IX, s. 41–45.



Kopia listu metropolity Józefa Sołtana do Aleksandra Chodkiewicza z 1 czerwca 1814 r.  
 Archiwum Państwowe na Wawelu, Kraków. Archiwum Młynowskie Chodkiewiczów  
 sygn. 36, nr 29. (Por.: mikrofilm J-14603), k. 13

Warto też przypomnieć liczne dary, które Józef Sołtan, jako biskup smoleński, a następnie metropolita kijowski, przekazał w latach 1508–1522 monasterowi supraskiemu. Józef Sołtan ofiarował srebrny krzyż ołtarzowy (naprestolny), pozłacane i ozdobione drogocennymi kamieniami ewangelię pergaminową, posrebrzany i pozłocony kielich mszalny wielki i kielich mszalny mały, srebrne kadzidło, trzy ikony Matki Bożej, pozłocone i posrebrzane ozdobione perłami i drogocennymi kamieniami księgi: Psalterz i pięć ksiąg Mojżesza oraz wiele ozdób perłowych na sumę 100 kop groszy<sup>31</sup>.

Należy zwrócić uwagę na surowość reguły życia monastycznego w Supraślu. Wielu mnichów przeszło wszystkie stopnia życia zakonnego i stało się schimnikami. Wśród nich było kilku ośzelników (pustelników), czyli żyjących w osobnych celach poza monasterem w lesie. Wiadomość o surowości życia zakonnego w tym ośrodku była znana w całej Rzeczypospolitej i poza jej granicami.

Reasumując, należy stwierdzić, że monaster nad rzeką Supraśl w okolicy dzisiejszego Gródka powstał przed 1498 r., a dopiero po 1508 r. został ulokowany na nowym miejscu na uroczysku Suchy Hrud, między rzeczkami Berezówką i Grabówką.

\* \* \*

Fundacja monasteru supraskiego była i jest tematem licznych polemik w historiografii polskiej. Część historyków próbuje udowodnić, że monaster supraski został ufundowany przez unitów i dla unitów. Koronnym dowodem do takiej interpretacji początków klasztoru jest wspomniana już *Kronika Ławry Supraskiej*. Przypomnę, że *Kronika Ławry Supraskiej* została napisana na początku XVIII w. przez gorącego zwolennika unii – Mikołaja Radkiewicza. Według kronikarza fundatorzy klasztoru pozostawali „in sancta unione” z Rzymem. Mikołaj Radkiewicz, a za nim kilku innych badaczy dowodziło, że ówczesny metropolita kijowski Józef Sołtan był unitą. Dowodem na to, według kronikarza, są następujące argumenty: metropolita kijowski pisał do papieża w sprawie unii kościelnej, z polecenia księcia Aleksandra Jagiellończyka Józef Sołtan nakłaniał księżną Helenę do uznania władzy papieża, kronika moskiewska nazywa Józefa Sołtana „łacinikiem”. Z powyższych przesłanek kronikarz Mikołaj Radkiewicz wysnuł wniosek, że jeżeli metropolita był unitą to i drugi fundator monasteru Aleksander Chodkiewicz również pozostawał w jedności z Rzymem. Według tej koncepcji klasztor został wybudowany dla unitów<sup>32</sup>.

<sup>31</sup> ASD, t. IX, s. 52, 54; A. Beleckij, *Mitropolit' Iosif II Sołtan i odnoszenije jego k' suprasl'skomu monastyrju*, s. 31–32.

<sup>32</sup> ASD, t. IX, s. 10–12. Pogląd taki wyraża między innymi J. Maroszek, *Kalendarium...*, s. 3–5; idem, *Pogranicze Litwy i Korony w planach króla Zygmunta Augusta*, Białystok 2000, s. 116, 126–138, 141–142.

Wyłożone wyżej argumenty, przywoływane przez wielu historyków, nie wytrzymują krytyki źródłowej. Po pierwsze, błędnie przypisuje się współfundatorowi monasteru biskupowi smoleńskiemu Józefowi Sołtanowi przystąpienie do unii kościelnej. Józef Sołtan, który wstąpił na katedrę smoleńską w 1504 r. jest często przez historyków mylony z metropolitą Józefem Bułharynowiczem – piastującym godność metropolity kijowskiego w latach 1498–1501. W dokumentach z tego okresu nie wymienia się nazwiska, a tylko imię władcy. Z tego powodu intencje unijne metropolity Józefa Bułharynowicza niesłusznie przypisano biskupowi smoleńskiemu<sup>33</sup>. Wątpliwe jest również uznawanie metropolity kijowskiego za zwolennika unii kościelnej. Metropolita Józef Bułharynowicz został zatwierdzony przez patriarchę konstantynopolińskiego Nifonta II (1497–1498, 1502) w 1498 r. Metropolita 20 sierpnia 1500 r. wystosował do papieża Aleksandra VI (1492–1503) pismo, w którym wyrażał chęć przystąpienia do unii florenckiej<sup>34</sup>. Pismo metropolity poparł Aleksander Jagiellończyk, który w Rzymie spodziewał się uznania swego małżeństwa z księżniczką prawosławną Heleną i pozytywnego załatwienia unii kościelnej. Monarcha przedstawiał się papieżowi jako walczący z Tatarami i „schizmatykami”. Aleksander poprosił papieża o przeznaczenie na wojnę z Moskwą dochodów, które Kościół otrzymał z obchodów roku jubileuszowego (1500 r.)<sup>35</sup>.

Odpowiedź papieska na pismo metropolity Józefa nie została udzielona od razu. Brewe papieża Aleksandra VI z 1501 r. przesłane biskupowi wileńskiemu Wojciechowi Taborowi (1492–1507) zawierało podziękowania metropolicie Józefowi za przychylną postawę wobec unii. Papież domagał się w piśmie zręczenia się przez metropolitę wszelkich godności nadanych przez patriarchę carogrodzkiego. Aleksander VI, wbrew poglądom duchowieństwa polskiego, zakazywał ponawiania chrztu przy przyjmowaniu Rusinów do Kościoła katolickiego. Podobne stanowisko zajął papież w liście do króla Aleksandra. Papież tłumaczył królowi, że nie mógł przyjąć pod swoją jurysdykcję metropolity Józefa, albowiem ten otrzymał sakrę od patriarchy konstantynopolińskiego Nifonta II, a nie od rezydującego w Rzymie patriarchy unickiego Jana. Takie żądanie papieża nie mogło zostać spełnione przez metropolitę kijowskiego, albowiem wiązało się z jego kanonicznym wyłączeniem z Kościoła prawosławnego<sup>36</sup>. Również episkopat łańciski, wraz z biskupem wileńskim Wojciechem Taborem, bardziej

<sup>33</sup> Makarij, *Istorija Russkoj Cerkwi*, t. IX, Petersburg 1879, s. 165; K. Chodynicki, *Kościół prawosławny a Rzeczypospolita Polska*, Warszawa 1934, s. 120–121; A. Mironowicz, *Kościół prawosławny w dziejach dawnej Rzeczypospolitej*, Białystok 2001, s. 320, 325.

<sup>34</sup> *Vetera Monumenta Poloniae et Lithuaniae gentiumque finitimum historiam illustrantia*, ed. A. Theiner, vol. II, Romae 1861, s. 236–238.

<sup>35</sup> A. Mironowicz, *Kościół prawosławny w państwie Piastów i Jagiellonów*, Białystok 2003, s. 198–199.

<sup>36</sup> K. Chodynicki, *Kościół prawosławny...*, s. 71–72.

był zainteresowany rozwojem własnej łacińskiej struktury kościelnej, aniżeli popieraniem unii. Biskupi katolicycy pragnęli wzmacniać swoje wpływy poprzez rozwój bractw kościelnych, popieranie misji bernardyńskich, „nawracanie” prawosławnych i Żydów. Zgodnie z ówczesnymi poglądami, prawosławnym odmawiano możliwości zbawienia w ich Kościele<sup>37</sup>. Ostatecznie, w wyniku zabiegów księcia moskiewskiego Iwana III (1462–1505), odrzucającego wszelkie projekty urzeczywistnienia unii florenckiej, problem unii kościelnej nie stał się tematem dyskusji między biskupami ruskimi aż do końca XVI w. Nie można więc uznać metropolity Józefa Bułharynowicza za unitę. Tym bardziej takiego określenia nie można odnieść do biskupa smoleńskiego Józefa Sołtana, zatwierdzonego na swej katedrze przez patriarchę Pachomiusza (1503–1513)<sup>38</sup>.

Po śmierci metropolity Józefa Bułharynowicza doszło do powołania na jego następcę Jony II (1502–1507). Za jego wyborem opowiedziała się księżna Helena, ówczesna protektorka prawosławia w Wielkim Księstwie Litewskim. Metropolita Jona pochodził z Suzdała i przybył na Litwę wraz z księżną Heleną. Nowy metropolita był spowiednikiem księżnej i archimandrytą monasteru Zmartwychwstania Chrystusa w Mińsku<sup>39</sup>. Metropolita otrzymał zapewne potwierdzenie swego wyboru od patriarchy carogrodzkiego Joachima I (1498–1502, 1504–1505). Patriarcha ten interesował się sprawami Kościoła prawosławnego na ziemiach ruskich. O jego zainteresowaniach sprawami prawosławnymi na Litwie świadczy omówiony wcześniej tomos z 1505 r. przesłany monasterowi supraskiemu<sup>40</sup>. Cztery lata później patriarcha przekazał bractwu wileńskiemu Matki Bożej „antimins” do odprawiania liturgii i interweniował w sprawy rozwodowe mieszczan lwowskich<sup>41</sup>. Za zgodą patriarchy carogrodzkiego metropolita Jona dokonał 15 października 1503 r. poświęcenia cerkwi sobornej Zwiastowania NMP w Supraślu<sup>42</sup>. W ten sposób monaster supraski był nazywany patriarszy, a jego przełożony zajmował drugie miejsce po archimandrycie Ławry Kijowsko-Pieczerskiej.

<sup>37</sup> J. Fijałek, *Kościół rzymskokatolicki na Litwie. Uchrześcijanie Litwy przez Polskę i zachowanie w niej języka ludu pod koniec Rzeczypospolitej*, [w:] *Polska i Litwa w dziejowym stosunku*, Kraków 1914, s. 260–264; K. Pietkiewicz, *Wielkie Księstwo Litewskie pod rządami Aleksandra Jagiellończyka*, Poznań 1995, s. 169.

<sup>38</sup> *Akty Wileńskoju Archeiograficzskoju Kommissieju dlja razbora driewnich aktow w Wilnie*, t. I, Wilno 1872, s. 39; A. Mironowicz, *Największa fundacja Aleksandra Chodkiewicza. Spór o charakter fundacji*, s. 529–550;

<sup>39</sup> Makarij, *Istorija Russkoj Cerkwi*, t. IX, s. 151–152.

<sup>40</sup> ASD, t. IX, s. 5–6, 16–22; „Wiestnik Zapadnoj Rossii. Istoriko-litieraturnyj żurnal”, R. V, kn. 7, t. I, Wilno 1867, s. 1–3; Makarij, *Istorija Russkoj Cerkwi*, t. IX, Sankt-Pietierburg, 1879, s. 155–156; A. Mironowicz, *Życie monastyczne na Podlasiu*, s. 6.

<sup>41</sup> Makarij, *Istorija Russkoj Cerkwi*, t. IX, s. 179; K. Chodynicki, *Kościół prawosławny...*, s. 124.

<sup>42</sup> ASD, t. IX, s. 17.

Postać biskupa Józefa Sołtana posiada kluczowe znaczenie przy określe-  
niu charakteru fundacji monasteru supraskiego. Józef Sołtan już w 1503 r. zy-  
skał sympatię Aleksandra Jagiellończyka za poparcie wojsk litewskich podczas  
oblężenia Smoleńska. Rok później król polecił go na władcytvo smoleńskie  
i nadał mu trzy wsie w powiecie bielskim. Biskup-nominant przekazał je mo-  
nasterowi supraskiemu, przez co uzyskał poparcie patriarchy carogrodzkiego.  
Wymienione okoliczności oraz poparcie księżnej Heleny i księcia Konstantego  
Ostrogskiego pozwoliły mu objąć w 1504 r. katedrę smoleńską<sup>43</sup>. Jak już wspo-  
mniałem, trzy lata później Józef Sołtan został metropolitą kijowskim. Za zupeł-  
nie niewiarygodne należy uznać fragment „Kroniki Ławry Supraskiej” informu-  
jący, że metropolita Sołtan „był unitą”. Równie nieprawdziwe jest stwierdzenie  
w *Kronice...*, że Sołtan pisał do papieża list z prośbą o przyjęcie go do jed-  
ności kościelnej z Rzymem<sup>44</sup>. Jak już wyżej wyjaśniłem list taki rzeczywiście  
został wysłany do papieża w 1500 r., ale nie od Józefa Sołtana, a Józefa Buł-  
harynowicza. Józef Sołtan nie wykazywał żadnych intencji prounijnych, a jego  
bliskie związki z patriarchatem carogrodzkim wskazują na jego pełne odda-  
nie Kościołowi prawosławnemu. W 1514 r. w obradach synodu wileńskiego  
uczestniczył wysłannik patriarszy archimandryta Filipos<sup>45</sup>. Podczas synodu nie  
wspomniano o planach unii kościelnej. Również sobór wileński z 1509 r., pod  
przewodnictwem metropolity Józefa Sołtana, nie poruszał kwestii unii kościel-  
nej. Sobór ten podjął postanowienia dotyczące stosunku duchowieństwa do wła-  
dzy świeckiej, określił sposób wyłaniania kandydatów na stanowiska kościelne,  
regulował życie kleru i sprawy sądownictwa<sup>46</sup>. O przywiązaniu metropolity Jó-  
zefa Sołtana do prawosławia świadczy fakt, że wysłany do Wilna w 1521 r.,  
w sprawie kanonizacji św. Kazimierza, przez papieża Leona X (1513–1521)  
nuncjusz papieski Zachariasz Forreri nazywa metropolitę Józefa Sołtana „wiel-  
kim schizmatykiem”<sup>47</sup>.

W literaturze często przywołuje się fragment *Kroniki Ławry Supraskiej*,  
który informuje, że biskup smoleński Józef wraz z katolickim biskupem wi-  
leńskim Wojciechem Taborem namawiali w 1500 r. księżną Helenę do przy-

<sup>43</sup> Ibidem, t. IX, s. 4; E. Cerenteli, *Elena Joannowna, wielikaja kniaginia litowskaja, russkaja, korolewa polskaja*, Sankt-Petersburg 1899, s. 301.

<sup>44</sup> ASD, t. IX, s. 10–11.

<sup>45</sup> Ibidem, t. I, s. 39–40.

<sup>46</sup> *Russkaja Istorieczeskaja Bibliotieka*, t. IV, Petersburg 1878, s. 5–18; A. Łapiński, *Zygmunt Stary a Kościół prawosławny*, Warszawa 1937, s. 21–22; A. Mironowicz, *Kościół prawosławny w państwie Piastów i Jagiellonów*, s. 210–211.

<sup>47</sup> J. Daniłowicz, *Skarbiec dyplomów papieskich, książęcych, uchwał narodowych, postanowień różnych władz i urzędów posługujących do krytycznego wyjaśnienia dziejów Litwy, Rusi Litewskiej i ościennych innych krajów*, t. II, Wilno 1862, s. 263–265.

jęcia unii<sup>48</sup>. *Kronika* informuje jedynie o biskupie smoleńskim Józefie, ale nie o Józefie Sołtanie, który jak wyżej podałem, dopiero w 1504 r. otrzymał wspomniane władcyctwo. Wydarzenia z 1500 r. opisane w kronice moskiewskiej dotyczyły więc Józefa Bułharynowicza, który w tym czasie był biskupem smoleńskim i metropolitą kijowskim. Nieprawdziwy jest również pogląd, że metropolita Józef Sołtan był synem marszałka hospodarskiego – Aleksandra Sołtana (1482–1493), którego podpis widnieje na posłaniu unijnym do papieża Sykstusa IV w 1476 r.<sup>49</sup> Metropolita Sołtan pochodził z bojarskiej rodziny z powiatu łohojskiego będącej na służbie wielkiego księcia litewskiego Aleksandra i przed wstąpieniem do zakonu miał na imię Eliaz. Józef Sołtan nie był synem Aleksandra Sołtana<sup>50</sup>.

Drugim fundatorem klasztoru w Supraślu był Aleksander Chodkiewicz, który według *Kroniki Ławry Supraskiej* był w jedności z Rzymem, albowiem jego pasterz metropolita pozostawał w tejże jedności<sup>51</sup>. Jak powyżej zostało wyjaśnione, ani metropolita Józef Bułharynowicz nie był unitą, ani biskup smoleński Józef Sołtan. Aleksander Chodkiewicz był prawosławnym i utrzymywał bliskie kontakty z patriarchą konstantynopolińskim, o czym świadczy jego list do patriarchy Joachima z 1505 r. W liście Aleksander Chodkiewicz prosił patriarchę o potwierdzenie i błogosławieństwo dla nowo powstałego monasteru supraskiego. Patriarcha, w odpowiedzi na list magnata, pobłogosławił klasztor i fundatorów: Aleksandra Chodkiewicza i Józefa Sołtana<sup>52</sup>. Aleksander Chodkiewicz uznawał władzę metropolity Józefa Sołtana, którego nazywał w liście z 13 października 1510 r. „swym ojcem duchownym”<sup>53</sup>.

Ostatnim dowodem na przynależność Aleksandra Chodkiewicza do wyznania unickiego jest posłanie metropolity kijowskiego Mizaela (1475–1480) z 14 marca 1476 r. do papieża Sykstusa IV (1471–1484) od duchowieństwa, książąt i panów ruskich. Oryginał posłania zaginął i dopiero metropolita unicki Hipacy Pocij w 1605 r. odnalazł jego kopię i ogłosił drukiem. Według ks. Jana Fijałka posłanie Mizaela jest nieautentyczne, albowiem tekst jest napisany w języku XVII-wiecznym, a sam dokument został sporządzony jako element walki o wprowadzenie postanowień soboru brzeskiego. Zdaniem ks. Fijałka falsyfikat został sporządzony przez współpracownika Hipacego Pocij – Piotra Greka

<sup>48</sup> ASD, t. IX, s. 11.

<sup>49</sup> Ks. J. Fijałek, *Kopiarz rzymski*, „Archiwum Komisji Historycznej”, seria II, t. I, Kraków 1923, s. 75; L. Korczak, *Litewska Rada wielkoksiążęca w XV wieku*, Kraków 1998, s. 98.

<sup>50</sup> A. Bieleckij, *Rodoproschozhdienije zapadnorusskago mitropolita Josifa II Sołtana*, Wilno 1895, s. 3–30; A. Łapiński, *Zygmunt Stary a Kościół prawosławny*, s. 15.

<sup>51</sup> ASD, t. IX, s. 11.

<sup>52</sup> *Vetera Monumenta Poloniae*, vol. II, s. 283.

<sup>53</sup> ASD, t. IX, s. 14.



z Korkyry<sup>54</sup>. Również tytułatura osób podpisanych wskazuje na ewidentny fałszyfikat dokumentu. Pod memoriałem do papieża Sykstusa IV, obok metropolity, podpisało się trzynastu przedstawicieli możnowładztwa litewskiego i ruskiego, w tym rzekomo Iwan Chodkiewicz. W przypadku Iwana Chodkiewicza do jego nazwiska dodano, że był on „namiestnikiem witebskim, wielkim hetmanem i marszałkiem ziemskim Wielkiego Księstwa Litewskiego”<sup>55</sup>. Otóż Iwan Chodkiewicz dopiero 27 lutego 1477 r. został namiestnikiem witebskim<sup>56</sup>. Nie mógł się Chodkiewicz podpisać rok wcześniej jako namiestnik witebski, nie piastując tej godności. Tym bardziej Chodkiewicz nie mógł się podpisać jako „wielki hetman”, albowiem takiej godności wówczas w Wielkim Księstwie Litewskim nie było. Iwan Chodkiewicz nigdy nie był marszałkiem ziemskim litewskim. Wątpliwości wzbudzają również podpisy innych osób. Pod posłaniem Mizaela nie mógł się podpisać Aleksander Sołtan, który od 26 lutego do 30 października 1476 r. przebywał wraz z królem Kazimierzem Jagiellończykiem w Prusach Królewskich. Niezgodność czasu wystawienia posłania i niektórych wystawców aktu podważa prawdziwość źródła<sup>57</sup>. Z powyższego wynika, że posłanie Mizaela jest, co najmniej mało wiarygodne i z pewnością nie jest potwierdzeniem percepcji unii florenckiej wśród Rusinów.

Zalóżmy jednak, że posłanie jest autentyczne i spróbujmy odpowiedzieć na pytanie, czy miało ono istotne znaczenie dla postawy wyznaniowej magnaterii ruskiej. W posłaniu Mizael wyrażał chęć przystąpienia do unii, ale równocześnie oskarżył katolików o prześladowania prawosławnych. Mizael prosił papieża o przysłanie dwóch legatów, jednego przedstawiciela greckiego, a drugiego przedstawiciela rzymskiego Kościoła, którzy wyjaśniliby uchwały soboru florenckiego i różnice dogmatyczne między obydwoma Kościołami. Metropolita zwracał uwagę na zagrożenie chrześcijaństwa ze strony Turków i Tatarów. Według Mizaela zagrożeni chrześcijanie powinni się zjednoczyć, aby stawić opór wspólnemu wrogowi. Zjednoczenie, według Mizaela, miało polegać na przywróceniu zgody i pokoju między Kościołami. W memoriale metropolita podkreślał, że Rusini okazują szacunek papieżowi taki sam, jak patriarchom wschodnim.

---

<sup>54</sup> J. Fijatek, *Los unii florenckiej w Wielkim Księstwie Litewskim za Kazimierza Jagiellończyka*, „Sprawozdanie z czynności i posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności”, t. XXXIX, raków 1934, s. 23–25; K. Chodynicki, *Kościół prawosławny...*, s. 66, przyp. 3; A. Łapiński, *Zygmunt Stary a Kościół prawosławny*, s. 20.

<sup>55</sup> *Archiw Jugo-Zapadnoj Rossii*, cz. 1, t. VII, Kijew 1887, s. 199; Makarij, *Istorija Russkoj Cerkwi*, t. IX, s. 57.

<sup>56</sup> L. Korczak, *Litewska Rada wielkksiążęca...*, s. 81.

<sup>57</sup> A. Łapiński, *Zygmunt Stary a Kościół prawosławny*, s. 16–17; *Urzędnicy centralni i dostojnicy Wielkiego Księstwa Litewskiego XIV–XVIII wieku. Spisy*, opr. H. Lulewicz i A. Rachuba, Kórnik 1994, s. 83–84; L. Korczak, *W kręgu litewskich zwolenników unii kościelnej w drugiej połowie XV wieku*, [w:] *Polska i jej sąsiedzi w późnym średniowieczu*, Kraków 2000, s. 323–332.

Jedność z Kościołem rzymskim nie oznaczała braku jedności z patriarchatem konstantynopolizańskim<sup>58</sup>.

Posłanie Mizaela do papieża nie doczekało się odpowiedzi Sykstusa IV. Sceptycznie do projektu unii kościelnej odniósł się Kazimierz Jagiellończyk<sup>59</sup>. Na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego posłanie wywołało opozycję antyunijną. Przeciwko metropolicie wystąpiło duchowieństwo litewskie, które wysunęło na zwierzchnika metropolii litewskiej archimandrytę Spirydona. Patriarcha konstantynopoliński Rafael I (1475–1476), dowiedziawszy się o zdradzie Mizaela, wyświęcił w 1476 r. Spirydona na metropolitę. Kazimierz Jagiellończyk nie uznał Spirydona za metropolitę i polecił go wypędzić. Po usunięciu z Wielkiego Księstwa Litewskiego Spirydona metropolita Mizael sprawował swój urząd do 1480 r. Metropolita Mizael nigdy jednak nie uznał władzy papieża<sup>60</sup>. Jak z powyższego wynika, wątpliwe jest, ażeby pod posłaniem do papieża Sykstusa IV podpisał się Iwan Chodkiewicz. Iwan Chodkiewicz był gorącym wyznawcą Kościoła prawosławnego, tak jak jego syn Aleksander, fundator Ławry supraskiej.

Rodzina Chodkiewiczów niemal przez całe XVI stulecie była wyznania prawosławnego. W kryptach prawosławnego monasteru spoczęli obok wybitnych przedstawicieli ruskiego możnowładztwa i fundatora członkowie jego najbliższej rodziny: matka Aleksandra Chodkiewicza, Agnieszka Skirgiełłówna i żona Wasylisa, księżna Jarosławówna<sup>61</sup>. Dopiero w 1572 r. pierwszy jej przedstawiciel Jan Karol Chodkiewicz, wnuk fundatora monasteru supraskiego, podczas studiów w Wittemberdze został protestantem, a następnie pod namową swego kolegi z ławy szkolnej Krzysztofa Warszewickiego (1543–1603) przyjął katolicyzm<sup>62</sup>.

<sup>58</sup> W. Hryniewicz, *Prekursor unijnych dążeń Rusinów. Memoriał unijny metropolity Mizaela*, [w:] *Unia brzeska, geneza, dzieje i konsekwencje w kulturze narodów słowiańskich*, Praca zbiorowa pod red. R. Łuźnego, F. Ziejki i A. Kępińskiego, Kraków 1994, s. 54–65; tenże, *Prekursor unijnych dążeń Rusinów. Memoriał unijny metropolity Mizaela (1476)*, [w:] W. Hryniewicz, *Przeszłość zostawić Bogu*, Opole 1995, s. 47–58; *Słowo o Bogu i człowieku. Myśl religijna Słowian Wschodnich doby staroruskiej*, Wybrał, przełożył i opracował R. Łuźny, Kraków 1995, s. 159–169; A. Mironowicz, *Kościół prawosławny w państwie Piastów i Jagiellonów*, s. 192–194.

<sup>59</sup> Makarij, *Istorija Russkoj Cerkwi*, t. IX, s. 43–62; K. Chodynicki, *Kościół prawosławny...*, s. 49–60; J. Fijałek, *Los unii florenckiej w Wielkim Księstwie Litewskim za Kazimierza Jagiellończyka*, „Sprawozdania Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie”, t. XXXIII, Kraków 1934, s. 21–24.

<sup>60</sup> Makarij, *Istorija Russkoj Cerkwi*, t. IX, s. 68–69; K. Chodynicki, *Kościół prawosławny...*, s. 68.

<sup>61</sup> St. Kossakowski, *Monografie historyczno-genealogiczne niektórych rodzin polskich*, t. III, Warszawa 1872.

<sup>62</sup> *Lithuanicarum Societatis Jesu Historiarum provincilium pars prima auctore Stanislauae Lithuanicarum*, Vilnae 1768, s. 51–52; Makarij, *Istorija Russkoj Cerkwi*, t. IX, s. 360–361; Ks. A. Grabowski, *Fundacja klasztoru o.o. bazylianów w Supraślu (unicka czy schizmatycka)*, Praca przedstawiona Wydziałowi Teologicznemu Uniwersytetu Stefana Batorego dla uzyskania stopnia magistra, (maszynopis), Wilno 1935, s. 22.

Rozpatrując charakter fundacji monasteru supraskiego: prawosławny czy unicki, nie dziwię się poglądom unickiego kronikarza Mikołaja Radkiewicza, który jako unita próbował, choć nieudolnie, udowodnić powiązania fundatorów klasztoru z unią florencką. Analizując powyższe dowody, nie można jednak nie kryć zdziwienia, że takie poglądy pojawiają się w pracach współczesnych historyków. Reasumując, trzeba stwierdzić, że największa fundacja Aleksandra Chodkiewicza, wsparta przez biskupa smoleńskiego Józefa Sołtana, została dokonana dla mnichów prawosławnych. O prawosławnym charakterze monasteru supraskiego świadczą jego XVI-wieczne dzieje.

### **The origin of the Supraśl Lavra**

Two basic sources “Kronika Ławry Supraskiej” and “Pominalnik” show the circumstances of the monastery’s origin. The first source came into being before 1779, i.e. two and a half centuries after the foundation of the monastery. Its author was a Uniate hieromonk, Mikołaj Radkiewicz, who knew the events that had taken place 250 years earlier only from written accounts. The monk did not pay attention to historical facts – his aim was to prove the Uniate origins of the monastery. The other source is more reliable. It was created at the time when the monastery was founded. Its author was the monastery’s first abbot, Panfucy Sieheń. Analysis of records contained in both sources and of other documents, mainly from Archiwum Młynowskie Chodkiewiczów, shows that the legend about the foundation of the monastery on the Suchy Hrad sacred spot was made up in the XVIII century and the monastery’s beginnings were falsified by Uniates – because of religious reasons. In fact, the monastery on the river Supraśl, near the present location of Gródek, was founded before 1498 and only after 1508 it was moved to a new place – the Suchy Hrad sacred spot, between the rivers Berezówka and Grabówka. Similarly, the religious character of the Supraśl monastery was distorted. It is not surprising that a Uniate chronicler, Mikołaj Radkiewicz, tried, even though – inefficiently, to bind the founders of the monastery with the Florence Union. In fact Aleksander Chodkiewicz’s greatest endowment, supported by the Smolensk Bishop Józef Sołtan, was made for Orthodox monks. The Orthodox character of the Supraśl monastery is proved by its XVI century history.



**Jacek Brzozowski**

Wydział Historyczno-Socjologiczny  
Uniwersytet w Białymstoku

## **Senatus aulicus.**

### **The rivalry of political factions during the reign of Sigismund I (1506–1548)**

When studying the history of the reign of Sigismund I, it is possible to observe that in exercising power the monarch made use of a very small and trusted circle of senators<sup>1</sup>. In fact, a greater number of them stayed with the King only during Sejm sessions, although this was never a full roster of senators. In the years 1506–1540 there was a total of 35 Sejms. Numerically the largest group of senators was present in 1511 (56 people), while the average attendance was no more than 30<sup>2</sup>. As we can see throughout the whole examined period it is possible to observe a problem with senators' attendance, whereas ministers were present at all the Sejms and castellans had the worst attendance record with absenteeism of more than 80%<sup>3</sup>. On December 15, 1534

---

<sup>1</sup> This type of situation was not specific to the reign of Sigismund I. As Jan Długosz reports, during the Sejm in Sieradz in 1425, in a situation of attacks of the knights against the Council, the monarch suspended public work and summoned only eight trusted councillors. In a letter from May 3, 1429 Prince Witold reprimanded the Polish king for excessively yielding to the Szafraniec brothers – the Cracow Chamberlain – Piotr and the Chancellor of the Crown Jan. W. Uruszczak, *Państwo pierwszych Jagiellonów 1386–1444*, Warszawa 1999, p. 48.

<sup>2</sup> In spite of this being such a small group, it must be noted that it was not internally coherent and homogenous. As A. Sucheni-Grabowska indicated this environment was also divided, a fact Sigismund I often complained about, into factions which were present even in the group connected with the Court (for example, the circle of Queen Bona's adherents). See A. Sucheni-Grabowska, *Refleksje nad sejmami czasów zygmunto-wskich*, in: PH, vol. LXXV, issue 4, 1984, p. 769.

<sup>3</sup> *Ostatnie lata panowania Zygmunta Starego i początek panowania Zygmunta Augusta. Wyciąg z rękopisu Joachima Lelewela*, Warszawa 1821, p. 13. cf. W. Uruszczak, *Sejm walny koronny*, Warszawa 1981, pp. 31–32. From the beginning of the XVI century the senators outnumbered the landed deputies. In 1504 the senate was composed of 87 senators (9 spiritual and 78 lay) while there were only 45 deputies. See J. Bardach, *Sejm dawnej Rzeczypospolitej*, in: *Dzieje sejmku polskiego*, ed. J. Bardach, Warszawa 1997, p. 24. This situation was not specific to Poland. When analysing the history of the Parliament in England it is possible to notice an analogous situation. The House of Lords, which developed from the former assembly of barons, as the upper chamber of the Parliament held judicial functions (it tried cases in the first instance, which were submitted by the king and also by its members). From the XIV century it also tried civil servants accused of crimes

Maciejowski wrote to Piotr Tomicki: *Because Your Excellency wishes to know about the course of this Sejm from me, therefore I report. The senators, because they are few and mostly connected by family ties and friendship, without disputes, without belaboring, take care of public affairs*<sup>4</sup>. There is no one simple answer to the question concerning the reasons why the Crown senators did not attend the Sejms. Financial reasons were one of the deciding factors. However, it seems that the main reason for senators' absenteeism was the continuous process of reducing the role of the Senate by the King, resulting from internal divisions, and, more importantly, Sigismund's policy aimed at relying solely on the most trusted associates, which in turn led to the emergence of ersatz privy councils. Nevertheless, the Crown did not see the development of privy councils from among the sitting councils, which was a common practice in the English Parliament at the end of the Middle Ages and in the Modern Era. The functioning of *consilium secretum* in the Crown was suppressed by the development of the General Sejm during the XV century, which in the sixteenth century fully became a forum accessible to the knights<sup>5</sup>.

Public opinion of the 30s of the XVI century defined the senators who were always present at the royal court as *senatus aulicus* – that is the senate of the court<sup>6</sup>. This can also be seen in sources when during Sejms there were meetings of a very small group of nobles (możni) or of that group which deli-

---

against the Crown. The representatives (lay and spiritual) sitting in this House were appointed by the monarch (the function was held for life). There were about 50 temporal peers while the number of the spiritual was greater – 2 archbishops, 18 bishops and a large number of abbots. Generally, during the reign of the Tudors the number of Lords fluctuated between 80 and 100. As emphasised in the literature on this subject, constant absenteeism of the members of the upper House weakened its political position in relation to the Commons which was building its strong position during that time. See J. Brzozowski, *Powstanie i funkcjonowanie oraz procedura obrad Izby Gmin w drugiej połowie XVI wieku*, "Białostockie Teki Historyczne", vol. 3, 2005, pp. 33–59, J. Brzozowski, *Marszałek poselski w Sejmie Rzeczypospolitej Obojga Narodów a speaker i clerk w parlamencie angielskim w drugiej połowie XVI wieku*, CPH, vol. LIX, issue 2, 2007, p. 205–219.

<sup>4</sup> *Ponieważ o przebiegu tego sejmu Wasza Przewielebność pragnie się ode mnie dowiedzieć, przeto donoszę. Panowie senatorowie, ponieważ są nieliczni i przeważnie węzłem pokrewieństwa i przyjaźni z sobą złączeni, bez sporów, bez rozstrząsań sprawy publiczne załatwiają. List Maciejowskiego do Tomickiego z Piotrkowa 15 grudnia 1534 roku*, B. Czart. Teki Naruszewicza [hereafter referred to as TN] 51, no. 46. In 1444 the members of the Council turned to Władysław III with a protest in which they accused the monarch of ruling with only the participation of the "crown council". W. Uruszczak, *Państwo pierwszych Jagiellonów 1386–1444*, p. 48. Compare A. Sucheni-Grabowska, *Refleksje nad sejmami czasów zygmunto-wskich*, p. 769.

<sup>5</sup> W. Fałkowski, *Możnowładztwo polskie wobec króla. Zabiegi i działania polityczne wokół monarchy w XV stuleciu*, p. 22. As the author points out, once, in 1452 during the convention in Sieradz, a privy council consisting of eight state dignitaries was summoned. Compare Długosz, book XIII, p. 115.

<sup>6</sup> W. Uruszczak, *Sejm walny koronny*, p. 33.

berated in the presence of the king<sup>7</sup>. The monarch himself limited the possibility of the political influence of the “old” senators, which he had inherited in the council from his predecessor, Alexander. As Jacek Wiesiołowski observed, with the taking of the throne by the penultimate Jagiellon, a process of changing the monarch’s immediate circle began. New, young nobles (możni), who were beginning their great political careers, came to power and influence<sup>8</sup>. With the King, from Głogów, came the Szydłowiecki brothers and Rafał Leszczyński (the younger) who were waiting for Sigismund to assume power<sup>9</sup>. Leszczyński himself made vigorous endeavors to pave Sigismund’s way to the Polish throne. For example, in 1506 he held talks on this subject in Koło during his return from Warmia. He also became involved in the defense of the Prince’s interests at the Sejm in Lublin, where he strove to gain support for the royal prince in Mazovia. This strengthened his position at the King’s side from the beginning of his reign<sup>10</sup>. Earlier (in 1496) Sigismund sent Krzysztof Szydłowiecki with a message to Alexander Jagiellon. It concerned carving out the Duchy of Kiev for Sigismund and giving it over to him for administration. This endeavor ended in failure due to the resistance of Alexander, who feared that this would lead to the partition of the state<sup>11</sup>. They were joined by Piotr Tomicki, Andrzej Szamo-

---

<sup>7</sup> Ibidem, p. 32. Also compare *Acta Tomiciana* [hereafter referred to as AT], vol. II, no. 70, p. 81.

<sup>8</sup> It is worth noting that the possibility of finding oneself in the king’s surroundings was dependent on several factors: the office one held, personal authority, one’s position within the circle of a narrow elite of power. W. Fałkowski, *Możnowładztwo wobec króla*, p. 12.

<sup>9</sup> There is rich source material on the subject of Sigismund’s stay in Silesia. See *Glogauesches Furstenthums Landes Privilegia aus den Originalen an Tag, gegeben Andrea Gryphio*, Leszno 1653, *Lehnsund Besitzurkunde Schlesien Und seiner einzelnen Furstenthumer im Mittelalter*, eds. C. Grunhagen, H. Margrafa, vol. 1–2, Leipzig 1881. In addition to these, it is worth paying attention to the mentioned publications, a large part of which were written on the basis of no longer existing historical sources: F. Minsberg, *Geschichte der Stadt Und Festung Gross Glogau mit Urkunden Und Dokumenten*, Głogów 1853, J. Blaschke, *Geschichte der Stadt Glogau und Glogauer Landes*, Głogów 1913, J. M. Ossoliński, *Historia młodości Zygmunta I, czyli życie jego aż do wstępu na tron*, “Czasopismo Naukowe”, vol. VII, 1834, A. Pawiński, *Młode lata Zygmunta Starego*, Warszawa 1893, E. Breyther, *König Sigismundum von Polen In Schlesien*, Strzegom 1906, W. Dziegiel, *Król polski Zygmunt I na Śląsku*, Katowice 1936, S. Nowogrodzki, *Rządy Zygmunta Jagiellończyka na Śląsku i w Łużycach (1499–1506)*, Kraków 1937, A. Diveky, *Królewicz Zygmunt na dworze Władysława II, króla węgierskiego*, in: *Medievalia. W 50 rocznicę pracy naukowej Jana Dąbrowskiego*, Warszawa 1960.

<sup>10</sup> H. Kowalska, *Rafał Leszczyński*, *Polski Słownik Biograficzny* [hereafter referred to as PSB], vol. XVII, p. 130.

<sup>11</sup> Z. Boras, *Zygmunt Stary w Głogowie*, Katowice 1983, p. 16. Also compare P. Tafilewski, *Jan Łaski (1456–1531) kanclerz koronny i prymas Polski*, Warszawa 2007, p. 78. The author notes that at that time Elisabeth of Austria hoped to enthrone Sigismund in Austria, then another idea appeared to bestow Moldavia on him – neither of these plans could be realized. See Z. Wojciechowski, *Zygmunt Stary*, Warszawa 1979, p. 80.

tulski, and Jan Lubrański<sup>12</sup>. Thus, even before the formal assumption of power in Głogów, a group of people who would play a key role in public life had already formed<sup>13</sup>. Sigismund I appointed his friend from youth, Krzysztof Szydłowiecki, to the office of Deputy Chancellor and Andrzej Kościelecki to the office of Treasurer. Also in the closest circle were: Jan Dantyszek, Jan Karnkowski, Jan Latański, and Andrzej Krzycki. All of them became ministers and bishops during the reign of the penultimate Jagiellon<sup>14</sup>. The King's associates formed a group that was socially and economically heterogeneous. During the initial period of his reign the "old" nobles ("starzy" możni) still dominated (the Tarnowskis, the Tęczyńskis), but slowly others were building their careers: the Szydłowieckis, the Tomickis<sup>15</sup>. These "new" nobles ("nowi" możni) mostly originated from wealthy knights who were made rich thanks to political careers, which allowed them to reap benefits (especially financial benefits) from state revenue sources<sup>16</sup>. It is worth noting that of all the King's supporters only two enjoyed his favor for the longest time: Chancellor Krzysztof Szydłowiecki (from 1515 to 1532), and Piotr Tomicki (from 1515 to 1535)<sup>17</sup>.

Sigismund I selected his group of associates very carefully. Thus, the monarch's personnel policy became a factor that could enable (facilitate) the building of a political career or could lead to its end. From the beginning of his reign Sigismund I sought to create his own political camp, with the help of which he could effectively realize his political ideas<sup>18</sup>. As A. Sucheni-Grabowska points out, this style of ruling lasted until 1538 (until the death of Jan Chojeński) since the monarch found it difficult to find such competent and, most importantly,

<sup>12</sup> J. Wiesiołowski, *Ambroży Pampowski – starosta Jagiellonów. Z dziejów awansu społecznego na przełomie średniowiecza i odrodzenia*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk, 1976, p. 121. See also A. Pawiński, *Młode lata Zygmunta*, Warszawa 1893.

<sup>13</sup> Z. Wojciechowski, *Zygmunt Stary*, op. cit., p. 81. Also compare Z. Boras, *Zygmunt Stary*, p. 29. To those mentioned he adds: Bernat Potocki, Mikołaj Ocieski and Andrzej Chlewicki. It is worth adding that all of the mentioned friends of Sigismund accompanied him during his stay in Cracow in 1501. These were: Krzysztof and Marcin Szydłowiecki, Rafał Leszczyński and Pusota, Lasocki, Racheberg, Sednicki, Stadnicki, Myszkowski, Brodecki. E. Breyther states that Sigismund was accompanied by a total of 70 people who returned to Głogów with him. See E. Breyther, *König Sigismundum von Polen In Schlesien*, p. 17.

<sup>14</sup> A. Wyczański, *Zygmunt Stary*, Warszawa 1985, p. 11.

<sup>15</sup> Ibidem. As A. Wyczański emphasises, during the XVI century there was another replacement of the political elite. Idem, *Polska w Europie XVI stulecia*, Poznań 1999, p. 91.

<sup>16</sup> Ibidem.

<sup>17</sup> W. Pocięcha, *Królowa Bona. Czasy i ludzie odrodzenia*, vol. II, Poznań 1949, p. 149.

<sup>18</sup> J. Decjusz, *Kronika o czasach króla Zygmunta*, Warszawa 1960, p. 21. Compare A. Odrzywołowska-Kidawa, *Podkanclerzy Piotr Tomicki. Polityk i humanista*, Warszawa 2005, p. 15. A. Wyczański, *Polityka i Kościół w dobie Odrodzenia. Nominacje biskupie Zygmunta Starego*, in: *Kultura polska a kultura europejska. Prace ofiarowane Januszowi Tazbirowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, Warszawa 1987, pp. 61–68.



dedicated successors<sup>19</sup>. I have no doubt, as I have mentioned earlier, that there were pressure groups formed around the monarch whose aim was to secure favorable decisions of the King<sup>20</sup>. Key decisions for the state were mostly made in the circle of ministers, while the opportunity to be in the monarch's environment was considered most important. Jan Tarnowski in his correspondence to Deputy Chancellor Piotr Tomicki wrote: *Those offices, with which a man must stay at home and not often look at his Lord, parum et fere nihil auctoritatis in se continent*<sup>21</sup>. It is worth noting that the moment in which Tarnowski wrote these words was exceptional. He sought the office of the Starosta of Cracow (lower than the Sandomierz voivodeship proposed to him) *...in order to often look at His Honor my Lord the King, knowing his grace, by being praesens diligently deserve it*<sup>22</sup>.

From the beginning of the 20s of the XVI century it is possible to observe among the senators an open conflict arising between the so-called court group (Krzysztof Szydłowiecki, Piotr Tomicki) and the opposition group headed by the Archbishop of Gniezno Jan Łaski<sup>23</sup>. These political environments competed with each other not only for power and influence in the royal court. Above all they

---

<sup>19</sup> A. Sucheni-Grabowska, *Zygmunt August. Król Polski i Wielki Książę Litewski (1520–1562)*, Warszawa 1996, p. 42.

<sup>20</sup> A. Wyczański, *Zygmunt Stary*, p. 11.

<sup>21</sup> *Te urzędy, z którymi człowiek doma siedzieć musi, a na swego Pana nie często patrzec, parum et fere nihil auctoritatis in se continent*. AT XV, no. 163, p. 235. Quoted after: W. Uruszczak, *Sejm walny koronny*, p. 33.

<sup>22</sup> *...aby był na króla Jego Miłość pana swego często patrzył, jego łaskę znając, będąc praesens, pilnie ją zastugiwał*. Ibidem.

<sup>23</sup> A. Sucheni-Grabowska, *Zygmunt August. Król Polski i Wielki Książę Litewski 1520–1562*, p. 31, Eadem, *Ocieski Jan h. Jastrzębiec (1501–1563)*, in: PSB, Vol. XXIII, 1978, pp. 507–513, A. Wyczański, *Dogonić Europę, czyli Polska w czasach Zygmunta I (1506–1548)*, W. Uruszczak, *Sejm walny koronny*, p. 33. Unacceptable is the common in older literature division into the national and German faction. Bona's faction included: Jan Łaski, Jan Tarnowski, Andrzej Tęczyński, Piotr Kmita and Mikołaj Wolski, Piotr Gamrat and Andrzej Krzycki and Jan Dantyszek. Within the pro-Habsburg faction were: Krzysztof Szydłowiecki, Łukasz Górka, Maciej Drzewicki, Piotr Tomicki, Jan Chojeński, Samuel Maciejowski. This division was proposed after World War II and in no way represents the complicated relationship between the factions or interest groups in the Senate in the XVI century. As Andrzej Wyczański rightly observed, if we consider such a division into factions, we must pay attention to several of its features. It is not known why on Bona's side there was Andrzej Tęczyński, who never cooperated with her, or Jan Tarnowski, who criticized the Queen and even tried to fight against her. Andrzej Krzycki was not her protege and tried to win her favour with poetry. At the same time he could attack her by comparing her in his poetry to the Wawel dragon. There is also proof that Andrzej Krzycki rose against the Queen when he acted for the benefit of J. Karnkowski. He complained to Jan Dantyszek about the spreading of "gynecocracy" that is government by women. A. Wyczański, *Między polityką a kulturą. Sekretarze królewscy Zygmunta Starego 1506–1548*, Warszawa 1990, pp. 158–159.

represented different political visions<sup>24</sup>. The monarch also noticed this<sup>25</sup>. However, it was not only the monarch who paid attention to conflicts and clashes between the noble (możni) groups. The knights also protested against the privileges of this faction in terms of wealth and prestige, believing it to be contrary to law<sup>26</sup>. The question is, did the political elite of the time form political factions in the full sense of the word? When introducing this term, the older literature on the subject had another one in use – parties<sup>27</sup>. It seems to me that these terms have not withstood the test of time. I believe that the use of terms such as pro-Habsburg or anti-Habsburg faction is also outdated and does not reflect the reality of that time. If such a need arises, one should indicate specific individuals connected to, for example, the Emperor – such as Krzysztof Szydłowiecki or Maciej Drzewicki, a deputy of Maximilian<sup>28</sup>. The expression interest group proposed by A. Odrzywolską-Kidawa<sup>29</sup> definitely better reflects the realities of the time, especially in relation to politicians associated with Krzysztof Szydłowiecki<sup>30</sup>. I think it is worth quoting the opinion of Aleksander Hirschberg, who ad-

<sup>24</sup> W. Pocięcha, *Królowa Bona*, vol. II, pp. 149–165. The existence of interest groups was not specific to the rule of Sigismund I. When we observe, for example, the political career of Ambroży Pampowski, we can see that after obtaining the office of the Voivode of Sieradz he continued to cooperate with the Kurozwęckis, with whom he shared the idea of creating a counterbalance to the influence of the “old nobility” (starzy możni) of the Crown. The group of the Kurozwęckis supported the knights seeing in them a political force which could paralyze the influence of the nobles (możni). The group’s theoretical assumption that the monarch could rely on the knights and at the same time the nobles (możni) could be deprived of influence was, according to Jacek Wiesiołowski, put to the test in Greater Poland. However, despite his functions and great political influence he did not discontinue cooperation with the knights, from whose ranks he had risen. It should be noted that after Sigismund I assumed power he ousted the “old senators”, including Pampowski, and, as I have mentioned earlier, introduced new, young ones, who as a result could build their position and enter the elite of power. See J. Wiesiołowski, *Ambroży Pampowski – starosta Jagiellonów*, pp. 162–163. Sigismund Augustus, however, did not aim to break the old noble (możni) houses, but tried to create a counterbalance to them with the help of the newly promoted group, who owed their careers to him. See A. Sucheni-Grabowska, *Badania nad elitą władzy w latach 1551–1562*, in: *Spółczesność staropolskie*, vol. I, Warszawa 1976, p. 83.

<sup>25</sup> A. Odrzywolska-Kidawa, *Podkanclerzy Piotr Tomicki. Polityk i humanista*, p. 96.

<sup>26</sup> Sucheni-Grabowska, *Zygmunt August*, p. 31.

<sup>27</sup> A. Odrzywolska-Kidawa, *Podkanclerzy Piotr Tomicki. Polityk i humanista*, p. 151. Also compare M. Bogucka, *Bona Sforza*, Warszawa 1989, p. 108. *Stworzenie własnej “partii politycznej” wymagało jednak zabiegów i czasu. Bona przybywszy do Polski, zastała tu ukształtowany wokół Zygmunta I krąg potężnych senatorów, wywierających zasadniczy wpływ na politykę królewską.*

<sup>28</sup> AT XII, no. 73, 312. Compare T. Silnicki, *Zjazd w Poznaniu w roku 1530*, Poznań 1933, p. 18. Also worth mentioning here is Jan Dantyszek, who held an important position at the court of Charles V and was raised to nobility by the Emperor, while in 1529 a medal was struck in his honour in Spain.

<sup>29</sup> S. Russocki, Les “groupes d’intérêt” dans la société féodale polonaise, *Acta Poloniae Historica*, Vol. XIV, 1966. See also A. Sucheni-Grabowska, *Badania nad elitą władzy w latach 1551–1562*.

<sup>30</sup> A. Odrzywolska-Kidawa, *Podkanclerzy Piotr Tomicki 1515–1535. Polityk i humanista*, p. 16.

dressed the discussed problem stating that ... *a faction is understood as a host of people who together and with consistency pursue certain fixed goals, intend to have an influence either on the state's internal system or its external relations*<sup>31</sup>. It seems to me that, given the many political turns made by Szydłowiecki, Tomicki and their supporters and the ambiguous decisions made in domestic and foreign policy, it is difficult to speak of a political faction in this case. The situation is quite different in the case of people connected to Primate Łaski and the faction formed by him. In this case we are dealing with a mature and most importantly stable political program and a group of supporters who faithfully sided with the Primate until his death<sup>32</sup>.

Krzysztof Szydłowiecki skillfully combined dedication and loyalty to the King with taking care of his own private interests. He strengthened his position through relations with neighboring countries (for example, the so-called treaties of brotherhood and friendship – in 1526 with Prince Albrecht of Prussia and with George Szatmari, Chancellor of Hungary, in 1518)<sup>33</sup>. He also strengthened

---

Also compare W. Uruszczak, *Sejm walny koronny*, p. 33. It seems to me, that this was not in any way a client system. If we accept Wolfgang Reinhard's definition, which tells us that the patron-client relationship is a relationship between unequals in which the powerful partner gives the humble one protection and may demand services in return, then it is impossible to see any resemblance to this situation in the relationship between state dignitaries. Antoni Mączak, while analysing the problem of clientelism, points to two more important elements – the permanence and continuity of the phenomenon. This is not visible in the analyzed relationships. See A. Mączak, *Klientela*, Warszawa 1994, p. 12–13. Compare H. Łowmiański, *Polityka Jagiellonów*, Poznań 1999, p. 347.

<sup>31</sup> ...*stronnictwo rozumie się zastęp ludzi, który dążąc wspólnie i z konsekwencją do pewnych z góry wytkniętych celów, zamierza wywrzeć wpływ albo na ustrój wewnętrzny państwa, albo też jego stosunki zewnętrzne*. A. Hirschberg, *Stronnictwa polityczne w Polsce za Zygmunta I*, Lwów 1879.

<sup>32</sup> The simple image of the monarch surrounded by his advisers, who quarrel with each other but subject to his will, is much more complicated due to the informal divisions and relationships between them. In the analyzed period the nobles' (możni) position depended on several factors, amongst which the most significant were: access to the monarch, popularity among the knights and connections with a specific group. Compare W. Fałkowski, *Badania nad elitą władzy w Polsce w późnym średniowieczu i czasach nowożytnych*, PH 86 (1985), 1, p. 131. When analysing the elites of power in Poland on the threshold of the Modern Era the author stresses that it seems that the most important factor determining an individual's or group's position was constant access to the monarch, popularity among the szlachta as well as connection with or open activity in a faction or interest group. In addition to this there was also the issue of the office held and owned property. On the other hand, according to H. Łowmiański in the case of Łaski we cannot use the term "faction". H. Łowmiański, *Polityka Jagiellonów*, p. 347. When analysing the feudal elite in Mazovia J. Piętka tried to identify its composition and the range of its political and legal competence. He concluded that the nobles (możni) did not have real influence on the government of the state because all power, unrestricted by anything, belonged to the duke. J. Piętka, *Mazowiecka elita feudalna późnego średniowiecza*, Warszawa 1975, p. 154.

<sup>33</sup> *Archiwum książąt Sanguszków w Sławucie*, published by B. Gorczak, vol. V, Lwów 1897,

Sigismund's belief that only an alliance with the Habsburgs would ensure real political benefits (he considered himself the creator of the Congress of Vienna in 1515)<sup>34</sup>. On December 9, 1519 he wrote to F. Luzjański: *Hoc tamen observabit, quantum suae M-ti lice bit, Ne quid contra iuramenta et pacta Viennae facta prior fecisse videatur*<sup>35</sup>, thereby destroying and hampering all activities taken by Primate Łaski whose aim was to solve the Baltic problem, and stopping the King from real action ... *so it would not seem that the King was the first to violate the treaties of Vienna*<sup>36</sup>. Szydłowiecki, who was actively engaged in ending the dispute with Danzig, postulated that the King pass sentences as mild as possible, which the King agreed to do. Very soon a sarcastic poem by A. Krzycki appeared in which the author accused him of "a hunger for gold", venality and claimed that just like Judas betrayed Christ for 30 pieces of silver, so Szydłowiecki sold the Christ in his heart for herring. Not without reason was it emphasized that the people of Danzig won favor with the Chancellor and the favor of the King thanks to "gifts" in the form of cloth and herring which had been sent to the Chancellor<sup>37</sup>.

Szydłowiecki combined chancellorship with the castellanship of Cracow, while six major starostwos allowed him to maintain an extensive court with impressive castles in Ćmielów, Łuków, Opatów, Gostynin, Nowe Miasto Korczyn<sup>38</sup>. When building his fortune, he did not only benefit from his position and the property mentioned earlier. He also received a salary of 600 Hungarian ducats a year from Emperor Maximilian I<sup>39</sup>. Among the lay state dignitaries he was

---

p. 107. In fact he was very effective on the international arena. In addition to the already mentioned names, he was friends with or sought friendship with: Henry VIII, Cardinal Wolsey and Francis I of France. This did not stop him from simultaneously pursuing an anti-French policy. See M. Bogucka, *Bona Sforza*, Warszawa 1989, p. 110.

<sup>34</sup> Sigismund the Old wanted to reward K. Szydłowiecki for his merits during the congress in Vienna and so appointed him Voivode and Starosta of Cracow following the death of Mikołaj Kamieniecki. *Archiwum książąt Sanguszków w Sławucie*, vol. V, p. 88.

<sup>35</sup> B. Czart. 1594, p. 553. Also compare L. Kolankowski, *Polska Jagiellonów*, p. 148.

<sup>36</sup> ...*by nie zdawało się, że król pierwszy naruszył traktaty wiedeńskie*. Quoted after: W. Pocięcha, *Królowa Bona*, vol. II, p. 150. At the same time he maintained good relations with Francis I. Preserved in the Sanguszko Archive are letters sent by the French monarch in which the author gives his thanks for the goodwill and readiness to offer services. He also asks that he take his envoy Antoni Rinconi under his care and show his support for him to Sigismund I. See *Archiwum książąt Sanguszków w Sławucie*, vol. V, pp. 164, 179, 184, 227.

<sup>37</sup> K. Morawski, *Czasy zygmuntofskie na tle prądów Odrodzenia*, Warszawa 1922, pp. 46–47.

<sup>38</sup> *Kronika Marcina Bielskiego*, vol. II, book. V, pp. 986–987.

<sup>39</sup> *Archiwum książąt Sanguszków*, vol. V, pp. 192, 194, 224. He himself admitted that he had received 40 thousand in cash and a 5 thousand annual salary from Ferdinand for efforts which were to help him gain the Hungarian crown. There is also another letter, whose contents is probably even more important, in which Ferdinand assures Szydłowiecki that he will receive 50 thousand in cash and an annual salary of 10 thousand if he coaxes Zapolya to renounce the Hungarian crown. Also

a serious patron of literature, he maintained relations with humanists of the era (for example Erasmus of Rotterdam), amassed a great library, imported illuminated manuscripts<sup>40</sup>. This does not mean, however, that we can treat him as a great humanist. Before his death, he confessed to Prince Albrecht that he was ... *no Latinist because from youth he spent more time at the courts of princes and the camp than among books*<sup>41</sup>. A great library was inherited from him by his son-in-law Hetman Jan Amor Tarnowski, who expanded Szydłowiecki's patronage activity<sup>42</sup>.

Piotr Tomicki, thoroughly educated in Italy, a humanist who owed his whole political career to Sigismund I, also supported his relatives, caring for the prestige of the family<sup>43</sup>. In domestic policy he strictly opposed Jan Łaski and his closest supporters. This was not only a political issue, but also a matter of a personal dispute. After raising him to the Bishopric of Przemyśl (because of the low income it brought), Sigismund I strove to ensure that he could also keep the benefices held by him: for example the Archdeaconry of Cracow. Orders were sent to Jan Łaski, who was at the Lateran Council (the first one from the King is dated to February 4, 1514) telling him to obtain a preconization for the new bishop and permission to keep these benefices. Tomicki himself also sent letters concerning this issue to his agents, but also to Jan Łaski and Cardinal Achille de Grassis. At the same time, Bernard Wapowski (privately a close associate of Jan Łaski) began efforts to acquire these benefices. The affair began to drag and Tomicki started to accuse the Primate of intentionally detaining the royal letters in order to give time to his protégé, B. Wapowski, to take over the disputable benefices. In response Łaski wrote to the King: *As to the Bishopric of Przemyśl for Mr. Piotr Tomicki with the simultaneous maintenance of hitherto owned benefices, I fervently did everything at the Papal court, which was in*

---

compare K. Morawski, *Czasy zygmuntoowskie na tle prądów Odrodzenia*, pp. 46–47, T. Silnicki, p. 18. Krzysztof Szydłowiecki in exchange for a salary passed on information concerning relations between the Polish throne and Zapolya. At the same time the king of Hungary, in exchange for friendship and loyalty, allotted an annual salary of 1000 zlotys to him. *Archiwum książąt Sanguszków w Sławucie*, vol. V, p. 180.

<sup>40</sup> J. Kieszkowski, *Kanclerz Krzysztof Szydłowiecki*, vol. I–II, Poznań 1912. Also compare S. Kormornicki, *Kultura artystyczna w Polsce czasów Odrodzenia*, in: *Kultura staropolska*, Kraków 1912, pp. 559–562.

<sup>41</sup> *...nie jest żadnym łacinnikiem, ponieważ od młodości więcej obracał się na dworach książąt i w obozie aniżeli wśród książek*. Quoted after: W. Pociecha, *Królowa Bona*, vol. II, p. 150.

<sup>42</sup> M. Kamler, *Od szkoły do senatu. Wykształcenie senatorów w Koronie w latach 1501–1586*, Warszawa 2006, p. 160.

<sup>43</sup> K. Morawski, *Czasy zygmuntoowskie na tle prądów Odrodzenia*, pp. 24–25. In 1513 Sigismund I appointed him the Bishop of Przemyśl. It seems that this was a reward for very good work as a secretary in the Royal Chancellery and successful diplomatic missions. See A. Dybkowska, J. Dzięgielewski, *Udział kościoła rzymskokatolickiego w sprawach państwa*, in: *Tradycje polityczne dawnej Polski*, p. 126, P. Tańfowski, *Jan Łaski*, Warszawa 2007, p. 247.

my power, as I ordinarily do for the honor of Your Majesty and the benefit of the Kingdom<sup>44</sup>. However, the case was not so obvious. When we analyze other replies by Łaski, it is impossible to rule out the possibility that he acted for the benefit of Wapowski and against Tomicki. On the other hand, we must remember that this issue could also have actually been stalled in the Roman Curia and Łaski was not able to speed things up. Piotr Tomicki himself remembered the incident quite well, the more so because he did not get any income from his diocese that year and it seems that the strong dislike for the Primate resulted from this fact<sup>45</sup>.

It is clear that Tomicki's aim was to ensure that the political – ideological conflict be moved to the sejmiks, and especially the General Sejm<sup>46</sup>. In domestic policy he was a supporter of prudent and conciliatory politics, but was not as devoted to the Habsburgs as Chancellor Szydłowiecki. He was well aware of the fact (which was overlooked by Szydłowiecki) that the Habsburgs supported the Teutonic Order and also carried out negotiations with Moscow. He considered this to be dangerous to the Kingdom of Poland<sup>47</sup>. Therefore, he did not particularly oppose relations with France and supporting Zapolya. All these measures were aimed at balancing a policy that could lead to the dependence of the Crown on the Habsburgs<sup>48</sup>. At the same time, when the Habsburg diplomacy came out against Jan Łaski accusing him of supporting the Turkish invasion of Austria, Tomicki was very loyal to the Primate<sup>49</sup>. In domestic policy he severely criticized the subjective aspirations of the knights, thus trying to hinder the progress of the Executionist Movement. He was widely regarded as an opponent of the activity of the szlachta, and so he did not agree to the demands connected with the

<sup>44</sup> *Co się tyczy biskupstwa przemyskiego dla Pana Piotra Tomickiego z jednoczesnym zachowaniem dotychczasowych beneficjów, uczynilem gorliwie na dworze papieskim wszystko, co było w mojej mocy, jak zwykle czynię dla czci Waszej dostojności oraz pożytku Królestwa.* Ibiem, p. 249

<sup>45</sup> In one of the letters addressed to Sigismund I Łaski admitted that he did in fact keep his letters for four weeks and did not hand them over to the Pope. He explained that he did this because he feared that the letters might in some way refer to issues connected with Prussia, which in his opinion should not be mentioned to the Bishop of Rome. Whereas, in the reply sent to the worried Tomicki he asserted that the documents were intentionally stalled in the Curia because the officials were waiting for payment and only then the Primate could redeem them and promptly send them to the Crown. See *Ibidem*.

<sup>46</sup> W. Pociecha, *Królowa Bona*, vol. II, p. 151. Also compare A. Odrzywolska-Kidawa, *Piotr Tomicki*, see also L. Kolankowski, *Polska Jagiellonów*, Olsztyn 1991, p. 169.

<sup>47</sup> *Ibidem* p. 138

<sup>48</sup> W. Pociecha, *Królowa Bona*, vol. II, p. 151.

<sup>49</sup> W. Pociecha, *Królowa Bona*, vol. II, p. 151. Worth quoting after the author is the opinion expressed by Wincenty Zakrzewski who believed that Tomicki really wanted turmoil around Łaski and weakening his influence in the Curia, of which he was afraid. Compare W. Zakrzewski, *Rodzina Łaskich w XVI wieku. I. Jan Łaski arcybiskup gnieźnieński*, "Ateneum" 2, 1882, pp. 520–522.

execution of the laws<sup>50</sup>. At the same time he emphasized the primary role of the monarch in the country<sup>51</sup>. He was of the opinion that the king is the one with the legislative prerogative in accordance with the principle of *lex est rex*, and therefore should not be limited in this matter<sup>52</sup>. When the *szlachta* requested the right to control legations abroad, Tomicki protested: *What's this, he said, you who should rather be called tillers (aratores) than deputies (oratores) meddle with the affairs of the Chancellor? And why do you not remember that the range of your powers is no wider but that without you nothing new may be established in the Commonwealth? For everyone should keep to their boundaries, and not recklessly follow someone else's actions*<sup>53</sup>. Therefore, we can see that Tomicki presented the same vision as the King concerning limiting the participation of the *szlachta* in public life, skillfully influencing public opinion, the Senate and the Chamber of Deputies, which was treated in an instrumental way. Despite such a critical position towards the *szlachta*, as A. Odrzywolska-Kidawa notes, the Deputy Chancellor enjoyed great authority in these circles. His mediation skills became apparent soon after his death, when it turned out just how important a role he played in dealing with the knights<sup>54</sup>. What is more, the personal allegations against him for violating the *incompatibilitas* principle were relatively rare and were often hushed up because, it seems, of the authority that he enjoyed among the *szlachta*<sup>55</sup>.

It seems to me that the thesis which states that until the mid-30s of the XVI century Szydłowiecki and Tomicki co-created the domestic and foreign policy pursued by Sigismund I is possible. Until 1535 all attempts at destroying their political position ended in failure. In 1525 Krzycki wrote: *the King will not do anything of himself; but will do everything the important senators want; that is why one needs to stimulate him*. Whereas Piotr Tomicki claimed: *My Lord is*

---

<sup>50</sup> A. Odrzywolska-Kidawa, *Podkanclerzy Piotr Tomicki. Polityk i humanista*, p. 7. Piotr Tomicki was also an ardent supporter of the *vivente rege* election of Sigismund Augustus, to which he evidently contributed. After the election he ordered that in all the churches in his diocese solemn services be held and *Te Deum laudamus* be sung. Compare A. Sucheni-Grabowska, *Zygmunt August*, p. 19.

<sup>51</sup> *Ibidem*.

<sup>52</sup> *Ibidem*, pp. 239–240.

<sup>53</sup> *Cóż to, powiedział, wy, których raczej należałoby nazwać oraczami (aratores), niż posłami (oratores), mieszacie się do spraw kanclerskich? A dlaczegoż to nie pamiętacie, że nie szerszy jest zakres waszych uprawnień, jak tylko, aby bez was nic nowego nie ustanowiono w Rzeczypospolitej? Powinien bowiem każdy swoich się trzymać granic, a nie śledzić nierozważnie cudzych czynności* K. Warszawicki, *De optimo statu libertatis*, Cracow 1595, p. 82, Quoted after: *Panowanie Zygmunta Starego w świetle źródeł*, ed. W. Pocięcha, Kraków 1923, pp. 22–23.

<sup>54</sup> AT, Vol. XVII, p. 754–755 A. Odrzywolska-Kidawa, *Podkanclerzy Piotr Tomicki. Polityk i humanista*, p. 239–240. A. Sucheni-Grabowska, *Zygmunt August*, p. 36.

<sup>55</sup> *Ibidem*.

*difficult in all things and is a great cunctator*, while Kammerer (an Austrian diplomat) bluntly explained: *I can see that the Bishop (Tomicki) and the Chancellor (Szydłowiecki) are like these two good guardian angels, leading Tobias*<sup>56</sup>.

Jan Łaski, who in literature is called “the leader of the national faction” began his political career at the court of Alexander Jagiellon<sup>57</sup>. At the end of March 1502, he was appointed to the post of Royal Secretary, and on November 27, 1503 he assumed the office of the Grand Chancellor of the Crown<sup>58</sup>. Łaski’s role increased during the reign of Alexander, reaching its peak in 1506, during the monarch’s illness prior to his death. It was also at that time that Łaski began to be active in the public arena propagating slogans in which he demanded raising the importance of the knights and the need to strengthen their position in the Sejm. He maintained these views until his death<sup>59</sup>. During the reign of Sigismund I he created his own political base which comprised: Michał Łaski, Jan Rybieński, Jan Boner (they all took care of his finances), Jan Latalski, Andrzej Zakrzewski, Stanisław Górecki, Mikołaj Zamoyski, Stanisław Oleśnicki, Jan Górski, Jan Dąbrowski, Maciej of Górka, Paweł Chodakowski, Wincenty Łagiewnicki, Jan Grot, Dominik of Sacemin, Jerzy Myszkowski, Maciej Śliwnicki, Spytek of Bużemin, Stanisław Borek, Mikołaj Czapiel, Arnold of Kuchary, Piotr Piątkowski, Jan Grochowicki, Paweł Chodakowski, Klemens of Piotrków, Maciej Matejak, Jakub of Zalesie, Paweł of Wieliczka, Grzegorz of Ciechanów<sup>60</sup>. In addition to these, also associated with the Primate were: the Rusockis, the Kościeleckis, the Tęczyńskis, the Tarnowskis and the Rozrażewskis. Bona’s Polish court largely consisted of

<sup>56</sup> *...król nic nie uczyni sam z siebie; zrobi jednak wszystko, czego chcą ważni senatorowie; dlatego trzeba dodawać mu bodźca. / Pan mój we wszystkim jest trudny i jest wielkim kunktatorem... / Widzę że biskup (Tomicki) i kanclerz (Szydłowiecki) są jakby owi dwaj dobrzy aniołowie stróżowie, prowadzący Tobiasza*. Z. Wojciechowski, Zygmunt Stary, p. 265. Also compare L. Kolankowski, *Zygmunt August*, Lwów 1910, pp. 10–11, L. Kolankowski, *Polska Jagiellonów*, p. 167.

<sup>57</sup> H. Zeissberg, *Johannes Łaski Erzbischof von Gnesnen (1510–1531) Und sein Testament*, Wiedeń 1874, p. 123, H. E. Wyczawski, *Łaski: Słownik polskich teologów katolickich*, ed. H. E. Wyczawski, vol. II, Warszawa 1982, p. 552. See also J. Korytkowski, *Arcybiskupi gnieźnieńscy, prymasowie i metropolici polscy od roku 1000 aż do roku 1821 czyli od połączenia Arcybiskupstwa Gnieźnieńskiego z Biskupstwem Poznańskim*, vol. II, Poznań 1888, p. 581, S. Tymosz, *Szkic historyczno-biograficzny prymasa Jana Łaskiego*, in: *Arcybiskup Jan Łaski. Reformator prawa*, ed. S. Tymosz, Lublin 2007, p. 14.

<sup>58</sup> R. Mazurkiewicz, *Jan Łaski jako kanclerz wielki koronny*, in: *Arcybiskup Jan Łaski. Reformator prawa*, pp. 77–78.

<sup>59</sup> S. Grad, *Kościelna działalność arcybiskupa i prymasa Jana Łaskiego*, in: *Studia z historii Kościoła w Polsce*, eds. T. Krahel, S. Grad, vol. V, Warszawa 1979, p. 195. See also R. Mazurkiewicz, *Jan Łaski jako kanclerz wielki koronny*, p. 81, H. E. Wyczawski, *Biskup Piotr Gembicki (1585–1657)*, Kraków 1957, p. 89.

<sup>60</sup> P. Tańfilowski, *Jan Łaski*, pp. 255–256. As the author notes, most of the mentioned agents (especially the financial ones) were used only once to fulfill a specific task. It is worth remembering that a large number of them was treated as officials working for the Primate, and their relationship had an official character, not personal.



Łaski's trusted men, especially two of her advisers – Hofmeister Mikołaj Wolski, and the Bishop of Kamieniec Wawrzyniec Międzyzyleski<sup>61</sup>. In addition to this, it should be remembered that during Łaski's lifetime a greater part of the Queen's court came from Mazovia and to a greater or lesser degree was associated with the Primate. Even if it was not him who directly "suggested" his candidates to the Queen, his trusted man, the former Hofmeister Mikołaj Wolski did it. Belonging to this group were: Maciej Łobucki (Archdeacon of Gniezno, Canon of Poznań, Dean of Łęczycza), Wawrzyniec Międzyzyleski (Bishop of Kamieniec), Duke Jan Lewicki, Rogala coat of arms, Jan Gruszczyński (the Queen's carver, from 1530 the Castellan of Inowłódz and from 1533 the Starosta of Sieradz), Wilhem Jarocki (the Canon of Cracow and Provost of Wojnicz)<sup>62</sup>.

Łaski also succeeded in locating his people at the court of Sigismund I. They were: Andrzej Zakrzewski (Secretary of the Royal Chancery, after 1520 he held the position of the Wojski of Poznań and the Burgrave of Cracow) and Marcin Rambiewski (the Dean of Gniezno and Poznań, the Canon of Cracow, Royal Secretary, nephew of the Primate)<sup>63</sup>.

Another important element of building family influences were coat of arms adoptions. Piotr Tańkowski notes that the most spectacular move in this respect was the admittance into the family and the Korab coat of arms of a Cracow Jew Stefan (name after baptism) of the Fiszel family together with two sons: Jan and Stanisław. Prior to this Łaski also admitted Maciej Zimmerman to his coat of arms (a mayor and wealthy merchant of Danzig) and Mikołaj Czepel<sup>64</sup>. But above all, Łaski took care of the interests of his immediate family – his brother Jarosław, who became the Voivode of Sieradz and also his nephews: Hieronim, Jan and Stanisław<sup>65</sup>.

Jan Łaski was a supporter of the ideas found in the statutes of 1496 and with these in mind he proposed that the King build a position based on the faction of the middle szlachta, internal reforms, the codification of the law and ordering the return of unlawfully seized property belonging to the royal domain<sup>66</sup>. His proposals were put down in the work written by his associate Stanisław Zaborowski under the title *Traktat o naturze praw i dóbr królewskich oraz o naprawie królestwa i o kierowaniu państwem*<sup>67</sup>. It seems that the Constitution of 1505 was in

---

<sup>61</sup> W. Pocięcha, *Królowa Bona*, vol. II, p. 156. Also compare K. Morawski, *Czasy zygmunto-wskie na tle prądów Odrodzenia*, p. 59.

<sup>62</sup> P. Tańkowski, *Jan Łaski*, pp. 265–266.

<sup>63</sup> *Ibidem*, p. 267.

<sup>64</sup> *Ibidem*, pp. 268–269.

<sup>65</sup> H. Łowmiański, *Polityka Jagiellonów*, p. 350.

<sup>66</sup> S. Tymosz, *Szkic historyczno-biograficzny prymasa Jana Łaskiego*, p. 15.

<sup>67</sup> *Tractatus de natura iurium et bonorum regis*. R. Mazurkiewicz, *Jan Łaski jako kanclerz wielki koronny*, p. 83. Also compare W. Pocięcha, *Królowa Bona*, vol. II, p. 153.

many ways consistent with the program created by Jan Olbracht in 1496, and Jan Łaski was its continuator<sup>68</sup>. In the years 1521–1526 Executionist slogans became a tool of the Primate's political struggle with Szydłowiecki and Tomicki. He demanded the execution of the laws, especially restoring respect for the principle of *incomaptibilitas*<sup>69</sup>. Laid out in the treaties was the principle according to which *...public good should be placed above the good of the individual*<sup>70</sup>. His political rivals accused him of *... inciting the crowd in the Commonwealth against the King himself*<sup>71</sup>. It seems that the key slogans put forward in this text were: the treasury and the army. *Let us try to always have the strongest army possible. In order to put it out, you should make every effort to collect money, because money is the nerve of war, without which a war cannot be waged. You will find money if all the long existing tributes and income from the whole kingdom, without the oppression of the poor, are gathered into one public treasury, and from this you will be able to regularly pay the fighting soldiers*<sup>72</sup>. Contrary to Church policy Łaski saw the need for the clergy to make contributions for the public good<sup>73</sup>. To a great extent the resolution of the synod of 1511 concerning a voluntary contribution of 40 thousand zlotys made by the clergy, which was allocated for the repurchase of the pawned complex of royal property in Busko, was his doing<sup>74</sup>. Moreover, he was a supporter of the idea that all Crown lands should be taken away and a public treasury be created for the protection of the borders thanks to the equal taxation of all the estates, including the clergy<sup>75</sup>. The knights readily drew from

<sup>68</sup> Z. Wojciechowski, p. 176.

<sup>69</sup> Ibidem, p. 186.

<sup>70</sup> *...dobro publiczne ponad dobro jednostki przedkładać należy*. W. Pociecha, *Królowa Bona*, vol. II, p. 153.

<sup>71</sup> *...podburzał tłum w Rzeczypospolitej przeciw samemu królowi*. Ibidem, p. 187.

<sup>72</sup> *Starajmy się mieć zawsze jak najsilniejsze wojsko. Ażeby je wystawić, powinniście wszelkimi siłami zbierać pieniądze, albowiem pieniądź jest nerwem wojny, bez którego wojny prowadzić się nie da. Znajdziecie zaś pieniądze, jeżeli wszystkie z dawien istniejące daniny i dochody całego królestwa, bez uciemiężenia biednych, zgromadzicie w jeden skarb publiczny i z niego żołnierzom walczącym żołd regularnie zdotacie wypłacać*. Quoted after: Ibidem, p. 153.

<sup>73</sup> Ibidem.

<sup>74</sup> W. Uruszczak, *Sejm walny koronny w latach 1506–1540*, p. 34.

<sup>75</sup> At the sejm in Piotrków in 1530 Jan Łaski presented the project of setting up a pious bank (Mons Pietatis) of a national character. The bank's capital was to consist of taxes from the szlachta and the clergy, one-off taxes of 50% and fixed taxes of 5% of the annual income. This capital, later lent with an addition of a 4–5% annual interest, was to constitute the national wealth for the country's defense needs. The project was never implemented. Later it was taken up by A. F. Modrzewski who postulated the taxation of all citizens with the exception of serfs and merchants. He also recommended that tangible property which had not been passed on by will as well as pecuniary fines and penalties be allocated to the pious bank's fund. The bank's headquarters were to be located in the royal castle on Wawel Hill and in Piotrków Trybunalski. It was to be at the sole disposal of the king. Modrzewski's project was never implemented either. S. Tymosz, *Recep-*

Łaski's thoughts and ideas, especially accepting ideas concerning reform and the execution of the laws. He himself was accused of the political strengthening the Crown szlachta. In 1522 Maciej Drzewicki stated: *For this disobedience, which brought such disarray everywhere in the Commonwealth, and the fact that the landed deputies also appropriated power, is his work*<sup>76</sup>. In the same year, 1522, Bishop Erazm Ciołek (whom Łaski prevented from implementing the exemption obtained in Rome of his diocese in Płock from the metropolitan authority of the Primate), directed a memorandum to Sigismund I incriminating and slandering the Primate<sup>77</sup>. The letter prompted an immediate response from the Archbishop, who wrote: *I am gladly responding to this letter not to exonerate myself, but to show its mendacious impudence and to the best of my ability attest to this bishop's [referring to E. Ciołek Jacek Brzozowski] long growing hatred towards me and towards all of my men, as well as to my innocence, so that no one can judge this falsely. [...] the Bishop's letter itself will attest to his haughty pride without any further explanation*<sup>78</sup>. In addition to this he asked Sigismund to ... *crush the insolence of that bishop*<sup>79</sup>.

We should also remember Łaski's merits in the field of organizing the law in the Crown. As Grand Chancellor of the Crown, he undertook an attempted to codify the law in Poland. The resultant collection, the so-called *Łaski's Statute*, was released in print in Latin in 1506 after having been approved by the King and the Sejm. This collection was the first step to the development of one common legal code<sup>80</sup>. The importance of the *Statute* lay primarily in the fact that it contributed to the knowledge of the law becoming more widespread. The collection, which contained materials collected from the archives, privileges of the szlachta, the Statutes of Casimir the Great, royal edicts, records of the union

---

*cja reformy trydenckiej w działalności kanoniczno-pastoralnej arcybiskupa Wacława Hieronima Sierakowskiego w latach 1740–1780. Studium historyczno-prawne*, Lublin 2002, p. 267. See also W. Pocięcha, *Królowa Bona*, vol. II, p. 154.

<sup>76</sup> *Albowiem to nieposłuszeństwo, które taki zamęt wprowadziło wszędzie w Rzeczypospolitej i to, że postowie ziemscy także władzę przywłaszczyli sobie, jego jest dziełem*. Quoted after: *Ibidem*.

<sup>77</sup> W. Dworzaczek, *Łaski Jan*, PSB, vol. XVIII, issue. 2, p. 233.

<sup>78</sup> *Na ten list chętnie odpowiadam nie po to, by się samemu oczyścić, lecz by wykazać kłamliwą jego zuchwałość oraz by w miarę możliwości zaświadczyć o wznagającej się z dawną nienawiścią tego biskupa do mnie i do wszystkich moich, a także o mojej niewinności, by nikt nie mógł o tym sadzić fałszywie. [...] sam list tego biskupa zaświadczy o jego wyniosłej pysze bez jakichkolwiek dodatkowych wyjaśnień*. Quoted after: P. Tańkowski, *Jan Łaski*, p. 238.

<sup>79</sup> *Ibidem*.

<sup>80</sup> K. Niesiecki, *Herbarz Polski*, ed. Jan Bobrowicz, Vol. VI, Lipsk 1841, p. 218. S. Tymosz, *Statut Łaskiego i jego wpływ na inne zbiory prawa*, in: *Arcybiskup Jan Łaski. Reformator prawa*, op. cit., p. 88. Also compare S. Rzońca, W. Uruszczak, *Najdawniejszy zbiór systematyczny prawa polskiego z końca XV wieku*, *Czasopismo Prawno Historyczne* [hereafter referred to as CPH] 21, issue 1, 1969, S. Kutrzeba, *Źródła statutu Jana Łaskiego*, in: "Sprawozdanie z Czynności i Posiedzeń" PAU, 1910, Z. Kaczmarczyk, *O kanclerzu Janie Łaskim*, Warszawa 1955.

with Lithuania, records of the peace treaties with the Teutonic Order, records of the common law, was the largest such collection in Europe<sup>81</sup>.

In foreign policy he did not want to allow for the domination of the Habsburgs over Bohemia and Hungary, he also postulated a project concerning the Polonization of the Teutonic Order or completely removing it from Prussia. Following the example of Spain, he believed that the estates of the Order should be annexed into the Crown with the king as the Grand Master of the Order, which would lead to the Polonization of the Order. He also took action aimed at incorporating Western Pomerania into the Crown. In 1511, while taking part in the Congress of the Estates of Royal Prussia, he contributed to the finalization and approval of the Prussian electoral law<sup>82</sup>. In 1523 he was the head of a delegation to Danzig whose aim was an alliance against Brandenburg and the Order with Denmark, Mecklemburg and the Pomeranian dukes Jerzy and Barnim. It was signed on March 14, 1524<sup>83</sup>. Another proposal initiated by Łaski aimed at reforming the state was a project to remove German law from the cities of the Crown and replacing it with a new one, based on the principles of Roman law. The document was prepared by his relative and pupil, Maciej Śliwnicki and was titled *Sigismundina iura constitutionesque Sigismundinae*<sup>84</sup>. The project was presented to Sigismund I who rejected it in 1523<sup>85</sup>. As a supporter of the direct incorporation of Prussia into the Crown he headed a minority in the Senate protesting against the secularization of the Order<sup>86</sup>.

He sought an agreement and alliance with Sweden (against Moscow) and brought up the need for a closer relationship with the Grand Duchy of Lithuania and Mazovia (while the Dukes of Mazovia were still alive). In European politics he pointed to the benefits of an alliance with France and establishing lasting and peaceful relations with Turkey<sup>87</sup>. Although at the turn of the years 1512–1513, while in Rome with the Primate of Hungary T. Bakocs, he had visions of an anti-Turkish crusade led by Sigismund I<sup>88</sup>. Throughout the whole time he warned against establishing ties with the Habsburgs and advised remaining

---

<sup>81</sup> R. Mazurkiewicz, *Jan Łaski jako kanclerz wielki koronny*, p. 82.

<sup>82</sup> W. Dworzaczek, *Jan Łaski*, p. 231.

<sup>83</sup> *Ibidem*, p. 233.

<sup>84</sup> The main motive for this was the eradication of foreign (Saxon) elements from the law for towns and villages. It was a concept aimed at the Polonization of the law. A. Dembińska, *Zygmunt I. Zarys dziejów wewnętrzno-politycznych w latach 1540–1548*, Poznań 1948, p. 291. Compare W. Pocięcha, *Królowa Bona*, vol. II, p. 155, J. Reszczyński, *Sądownictwo i proces w kodyfikacji Macieja Śliwickiego z 1523 roku*, Kraków 2008.

<sup>85</sup> W. Dworzaczek, *Jan Łaski*, op. cit., p. 233.

<sup>86</sup> *Ibidem*.

<sup>87</sup> W. Pocięcha, *Królowa Bona*, vol. II, p. 155.

<sup>88</sup> *Ibidem*, p. 231.

officially neutral. According to him control of the Habsburgs over the whole of Hungary would be a greater evil for the Crown than an agreement with Porta. Habsburg diplomats in Rome severely hit Jan Łaski. In December 1529, during the consistory, a complaint was filed against the Primate. On January 9, 1530 Cardinal Schepper brought forward a formal accusation and at the same time presented a document in which Łaski was accused of allying with Turkey, using church money to support his nephew Hieronim, financing Lutheran mercenaries on their way to Vienna to help the Turks with the goods of the archdiocese, as well as supplying Turkish troops with military equipment. In the document Łaski was called a traitor, the brother of Judas, the archdevil of Gniezno, a man stripped of honesty and the fear of God, breaking his oath and worse than the Jews, because they did not dare split Christ's robe, and he tore this tunic of his, the sacred unity of the Church<sup>89</sup>. Having received the document Sigismund I did not accept the monitory and sent it back to the Cardinal Protector, explaining that he could not fulfill the wishes of the Pope for several reasons: first – he did not feel it appropriate to issue a decree against the Archbishop and Primate since this matter fell under the jurisdiction of the Church, and second – he did not want to offend Zapolya. What is probably most important, Sigismund I also stated that he would not interfere if the Pope chose to use his own organs of law enforcement to deal with this matter<sup>90</sup>. After the death of the main advocate of this issue (Cardinal Gattinara) a decision was made at the court not to raise the matter again treating it as obsolete<sup>91</sup>. It should also be remembered that the whole affair did not only concern Łaski. There is no doubt that the authors of the monitory and this whole diplomatic campaign wanted to force Sigismund I to declare himself against Zapolya and officially pursue a pro-Habsburg foreign

---

<sup>89</sup> AT XII, no. 13, 30, 40, 65. In the Polish account of this event, which was written in Bologna on January 10, 1530), Jan Dantyszek, who at the time was Sigismund's permanent envoy to Charles V, informs the King that the day before, by the Emperor's order, Cornelius Schepper spoke against Łaski before the College of Cardinals. Since he did not have any instructions Dantyszek did not take any position (apart from a general protest against infringing the rights of Sigismund I and against meddling in the internal affairs of the Crown). He reported that the Emperor's diplomats quickly took action and on January 13, 1530 during the consistory Cardinal Farnese introduced the subject of Turkey. At the same time Cardinal Gattinara (the Chancellor of Charles V) once again brought up the issue of Jan Łaski. Dantyszek succeeded in gaining access to the articles directed against the Primate, which he immediately sent to Piotr Tomicki. He also received the text of a monitory, which he sent to Cracow. There is no doubt that the Emperor's diplomats used the Roman Curia to launch an attack on the Primate. At the same time Hieronim Łaski (the Primate's nephew) also came under attack. Also compare T. Silnicki, *Zjazd w Poznaniu w roku 1530*, pp. 12–13, W. Dworzaczek, *Jan Łaski*, p. 234.

<sup>90</sup> AT XII, no. 104. *Zygmunt I do Kardynała Protektora Polski, 25 kwietnia 1530 roku*. Following this reply, the whole matter was hushed up in the Curia. Compare T. Silnicki, p. 15.

<sup>91</sup> W. Dworzaczek, *Jan Łaski*, p. 235. Piotr Tomicki himself recommended that the matter be abandoned, then it would disappear by itself. T. Silnicki, p. 15.

policy<sup>92</sup>. These were not the only attacks of this kind against the Primate. In the Crown Piotr Tomicki wrote about him that for his own benefit he was ready to do the worst and most injurious things while Krzycki stated that he was a disgrace to his nation, traitor of the King<sup>93</sup>. In 1518, at a general meeting of the Gniezno Chapter Łaski complained that *...a vicar from Mąkolice is attempting on his life and threatens to burn the estates of the archbishop*<sup>94</sup>.

The time after 1525 is a period of Łaski's political decline as a result of the loss of influence at the monarch's court<sup>95</sup>. Initially Sigismund I was in favor of most of his proposals, especially ideas concerning the treasury and defense. He did not, however, share the idea that the knights should form the foundation of his power. It seems that the King cared about Łaski only because he consented to the clergy bearing some of the public burdens<sup>96</sup>. There is no doubt that granting the archbishopric to Łaski was at the same time an attempt to move him away from the center of power. In spite of this, as it is emphasized in the literature on this subject, the Archbishop of Gniezno was first in the Senate and presided over its deliberations<sup>97</sup>. Despite all this, many of his projects were never completed, but they point to the grandeur of this person and the farsightedness of his political concepts. In foreign policy his priority was not giving up the policy of strengthening the position of the Crown in Prussia with limited trust in the Habsburgs. In domestic policy he proposed an interesting package of reforms, which was to result in the centralization of the monarch's power exercised with reliance on the middle szlachta while reducing the influence of the nobles (możni). His

<sup>92</sup> AT XII, no. 40. We must remember that the monitory was given to the royal envoy who was to present it directly to the King. The King was not only to publish it, but also implement it. The point of the whole campaign was that if Sigismund would refuse to carry it out, he himself would be similarly accused. If, however, he agreed to carry out the recommendations of the Curia, he would formally take the Habsburg's side. That is how Jan Dantyszek understood this, which he described in the instructions given to his brother Bernard who was going to Poland at that time.

<sup>93</sup> Ibidem, p. 236.

<sup>94</sup> J. Korytkowski, *Jan Łaski, arcybiskup gnieźnieński, prymas Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Gniezno 1880, p. 37. Also compare P. Tańkowski, *Jan Łaski*, p. 237.

<sup>95</sup> As early as 1523 he noted that with all the arising objections the King himself moved him to the archbishopric. AGAD, Biblioteka Baworowskich no. 246. P. Tańkowski, *Jan Łaski*, p. 81. As the author observes, this appointment was advantageous because of the Primate's pro-state attitude and his political experience.

<sup>96</sup> S. Tymosz, *Szkie historyczno-biograficzny prymasa Jana Łaskiego*, p. 20. For more on the subject of Łaski's synodal activity see M. Kaleta, *Synody prowincjonalne arcybiskupa Jana Łaskiego*, in: *Arcybiskup Jan Łaski. Reformator prawa*, pp. 135–136.

<sup>97</sup> K. Niesiecki, *Herby i familie rycerskie tak w Koronie jak i w Wielkim Księstwie Litewskim zebrane*, Lwów 1728, pp. 17–18, P. Tańkowski, *Jan Łaski*, p. 81. See also A. Sucheni Grabowski, *Prymasi XVI stulecia w polskim systemie parlamentarnym*, in: *Prymasi i prymasostwo w dziejach narodu polskiego*, ed. W. J. Wysocki, Warszawa 2002.

political thought was continued by Andrzej Frycz Modrzewski, who worked in Jan Łaski's chancellery in the years 1523–1525<sup>98</sup>.

Jan Łaski's death on May 18, 1531 opened another chapter in the relations between the senators and the balance of power in the Royal Council<sup>99</sup>. Łaski's closest associates either joined Bona's circle or the group of the so-called "chancellors". The Queen very quickly (after 1518) became involved in public life, becoming a very important entity in this sphere<sup>100</sup>. In the thirties of the sixteenth century by creating her own circle of nobles (możni), with the King becoming weaker, she tried to play a leading role in the political life of the Crown<sup>101</sup>. In a letter to Jan Chojeński Piotr Tomicki wrote ... *a secret adviser who solicits and acts in no other way as to make the king completely oust us, his real and legitimate advisers, from his soul and do everything according to her own inclinations and will*<sup>102</sup>. However, Tomicki's opinion is not the most important in this case. With the death of senators who were very close to the King (Stanisław Chodecki d. 1529, Mikołaj Szydłowiecki d. 1532, Krzysztof Szydłowiecki d. 1532, Piotr Tomicki d. 1535) the Queen strengthened her own interest group by elevating its members to key state positions<sup>103</sup>. However, we should not forget that the death of

<sup>98</sup> S. Tymosz, *Szkic historyczno-biograficzny prymasa Jana Łaskiego*, p. 97.

<sup>99</sup> *Kronika Marcina Bielskiego*, Vol. II, book V, p. 1049. This was a significant moment because of the shifts in episcopal positions. As Bielski notes, after Łaski's death the Archbishopric was taken over by Maciej Drzewicki, whose Bishopric of Kujawy was taken over by Jan Karnkowski who left the Bishopric of Przemyśl which was taken over by Jan Chojeński.

<sup>100</sup> *Ostatnie lata panowania Zygmunta Starego i początek panowania Zygmunta Augusta. Wyciąg z rękopisu Joachima Lelewela*, pp. 15–19. A. Sucheni Grabowska, *Zygmunt August*, p. 42. The author points to the fact that at the end of the thirties of the XVI century the state's policy lost its homogenous character, which was due to two reasons – the deteriorating health of Sigismund I and the weakening of the main center of power with Bona and her power base taking over influence. W. Uruszczak, *Sejm walny koronny*, p. 34.

<sup>101</sup> Ewa Dubas-Urwanowicz rightly claims that until 1544 Bona's position constantly grew making the monarch and his power base weaker, which does not mean that his position would have been stronger if he had a different wife, less engaged in politics. E. Dubas-Urwanowicz, *Stronnicy królewscy i opozycjoniści wobec monarchy w dobie zjazdu lwowskiego i rokoszu sandomierskiego. Próba porównania*, in: *Król a prawo stanów do oporu*, eds. M. Markiewicz, E. Opaliński i R. Skowrona, Kraków 2010, p. 107. A. Dembińska took a similar position on this issue when she wrote that there were undoubtedly differences between the royal spouses but Sigismund I knew how to smooth out the differences and resolve conflicts, and he recommended that his son do the same. She also stated that it was next to him that Bona's creative energy could fully shine. A. Dembińska, *Zygmunt I. Zarys dziejów wewnętrzno-politycznych 1540–1548*, p. 298.

<sup>102</sup> ...*tajnego doradcę, który nie inaczej zabiega i działa jak o to, aby król nas prawdziwych i prawych doradców z duszy swej całkowicie wyrzuciwszy wszystko wedle jej własnej skłonności i woli czynił*. AT XVI/2, no. 557, p. 324. Quoted after: W. Uruszczak, *Sejm walny koronny*, p. 34.

<sup>103</sup> A. Przeździecki, *Jagiellonki Polskie w XVI wieku. Obrazy rodziny i dworu Zygmunta I i Zygmunta Augusta Królów Polskich*, Kraków 1868, vol. 1, pp. 74–75. Compare E. Dubas-Urwanowicz, *Stronnicy królewscy i opozycjoniści wobec monarchy w dobie zjazdu lwowskiego i rokoszu*

the leaders of the warring camps did not lead to the death of their political ideas. The leadership of the Executionist camp was taken over by Piotr Kmita while at the head of the Habsburg-friendly faction were Hetman Jan Tarnowski and the First Secretary of the Royal Chancellery, Tomicki's deputy during his time in office, Bishop Jan Chojeński<sup>104</sup>. It is also worth noting that Queen Bona after the deaths of Szydłowiecki and Tomicki wanted Piotr Gamrat to be appointed to the office of Chancellor. She failed in her attempts, as Sigismund I appointed Chojeński to the office of Chancellor, while a man close to her, Paweł Wolski, took the office of Deputy Chancellor<sup>105</sup>.

The composition of the ruling group underwent great changes and modifications during the reign of Sigismund I (1506–1548). Nevertheless, we can identify a group of nobles (*możnowładcy*) whose position and political influence stood out in a special way. They were: Krzysztof Szydłowiecki, Mikołaj Szydłowiecki, Jan Łaski and Piotr Tomicki. This was particularly evident in the second half of the reign of Sigismund the Old when Queen Bona's political influence was becoming stronger and stronger, the Senate more and more divided, the knights were gathering strength and the King, because of his age and deteriorating health, reduced his political activity and lost influence on personnel policy in favor of his wife<sup>106</sup>. Therefore, in the analyzed period we can see the formation of two circles of the elite: the group associated with Sigismund I and the one connected with Queen Bona. This was not an advantageous situation from the point of view of *raison d'état* and the position of the monarch. In addition to this, as E. Dubas-Urwanowicz observes, the dynamics of change within these elites during this period was not conducive to the cohesion of this group. The lack of a tradition in which members of a family would remain in the Senate was common among the newly appointed senators. This is a significant fact, since it led to this group's inability to develop a political program, which would be an alternative to the developing political program of the *szlachta*<sup>107</sup>.

---

*sandomierskiego*, p. 105. Also compare *Ostatnie lata panowania Zygmunta Starego i początek panowania Zygmunta Augusta. Wyciąg z rękopisu Joachima Lelewela*, p. 19. W. Uruszczak, *Sejm walny koronny*, p. 35.

<sup>104</sup> M. Z. Wojciechowski, *Polska Piastów i Jagiellonów*, Poznań 1946, p. 418.

<sup>105</sup> *Ibidem*, pp. 418–419.

<sup>106</sup> A. Odrzywolska-Kidawa, *Podkanclerzy Piotr Tomicki. Polityk i humanista*, pp. 15–16.

<sup>107</sup> E. Dubas-Urwanowicz, *Stronnicy królewscy i opozycjoniści wobec monarchy w dobie zjazdu lwowskiego i rokoszu sandomierskiego*, p. 107.



### ***Senatus aulicus.***

#### **Rywalizacja stronnictw politycznych w okresie panowania Zygmunta I**

Badając dzieje panowania Zygmunta I, można zauważyć że monarcha w sprawowaniu władzy korzystał z wąskiego i zaufanego grona senatorów. Tak naprawdę większa ich liczba przebywała przy królu tylko w czasie obrad sejmowych, chociaż nigdy nie był to pełny skład.

Zygmunt I bardzo starannie selekcjonował grono współpracowników. Tym samym polityka personalna władcy stawała się czynnikiem ułatwiającym budowanie kariery politycznej bądź prowadziła do jej zakończenia. Od początku panowania Zygmunt I dążył do stworzenia własnego obozu politycznego, przy pomocy którego skutecznie realizowałby pomysły polityczne. Kluczowe dla państwa decyzje zapadały w gronie zwłaszcza ministrów, a najistotniejsza była możliwość bycia w otoczeniu monarchy. Opinia publiczna lat trzydziestych XVI stulecia określała senatorów, którzy byli stale obecni na dworze królewskim, mianem *senatus aulicus* – czyli senat dworski.

Skład grupy rządzącej w okresie rządów Zygmunta I (1506–1548) ulegał silnym zmianom i modyfikacjom. Mimo to możemy wskazać grupę możnowładców, których pozycja oraz wpływy polityczne zaznaczyły się w sposób szczególny. Byli to: Krzysztof i Mikołaj Szydłowieccy, Jan Łaski, Piotr Tomicki.



**Beata Gryko-Andrejuk**

Wydział Historyczno-Socjologiczny  
Uniwersytet w Białymstoku

## **Typologia obiektów sakralnych fundacji sapieżyńskich w Wielkim Księstwie Litewskim na przełomie XVI i XVII w.**

Sapiehowie, a przede wszystkim Lew Sapieha, dzięki któremu ród stał się jednym z najpotężniejszych na Litwie, znani są nie tylko z działalności politycznej, ale również z licznych fundacji na cele sakralne<sup>1</sup>. Akty fundacyjne inicjowane przez Sapiehów to nie tylko świątynie, lecz także zgromadzenia zakonne, cerkwie, fundacje mszy świętych, altarie, fundacje szpitali i szkół. Prezentowany artykuł jest jedynie próbą zasygnalizowania szerokiej działalności społecznej Sapiehów, przede wszystkim Lwa i jego najmłodszego syna Kazimierza Leona. Zróżnicowanie typów fundacji świadczy o bogactwie i aktywnej działalności fundacyjnej Sapiehów. W analizie pominięte są kościoły katolickie oraz altarie, które stanowią obiekt osobnego studium.

### **Klasztory**

Zakony i zakonnicy odgrywali ważną rolę w duszpasterstwie, szkolnictwie (szkoły zakonne) oraz kulturze. Wzrost liczby zakonników, klasztorów nie odbywał się tylko poprzez sprowadzanie nowych zakonów, ale przez rozrastanie się już istniejących. Pierwsza faza wzrostu to lata dwudzieste i trzydzieste XVII w., okres po najostrzejszych walkach pomiędzy katolikami i protestantami. Najpopularniejszymi zakonami byli nadal bernardyni, dominikanie i jezuiti. Ponadto od pierwszej połowy XVII w. wzrasta również popularność franciszkanów konwentualnych. Warto postawić w tym miejscu pytanie nie jak doszło do powstania licznych zakonów, ale jak mogły się one utrzymać i funkcjonować?<sup>2</sup> Nawet naj-

---

<sup>1</sup> Kwestie związane z działalnością polityczną porusza A. Czwołak, *Piórem i buławą. Działalność polityczna Lwa Sapiehy, kanclerza litewskiego i wojewody wileńskiego*, Toruń 2012.

<sup>2</sup> Według badań G. Błaszczyka w diecezji wileńskiej powstało do 1569 r. 17 klasztorów męskich i 1 żeński, z których część zniknęła, a dwóch fundacji nie udało się zrealizować; G. Błaszczyk, *Litwa na przełomie średniowiecza i nowożytności 1492–1569*, Poznań 2002, s. 250.

hojniejsza fundacja była tylko pierwszym punktem zaczepienia dla osiadłej w nim grupy zakonników. Stawało przed nimi wówczas zadanie pełnego zagospodarowania się i wzniesienia kompleksu budynków kościelno-klasztornych. Budowy trwały dziesiątki lat, bardzo często wskutek zniszczeń wojennych, czy pożarów trzeba było podejmować od nowa trud ich odbudowy. Jednocześnie status społeczny klasztorów i zakonników nakazywał utrzymanie życia codziennego i wyposażenia klasztoru na pewnym poziomie. Dotyczyło to nie tylko wyżywienia, ale i na przykład bibliotek. Obok decyzji własnej zakonu i możliwości stworzonych przez fundatora, potrzebna była zgoda biskupa diecezji, na której obszarze miał powstać klasztor. Działalność zakonu musiała być uzgodniona z biskupem, który udzielał zakonnikom między innymi imiennych zezwoleń na spowiedź czy głoszenie kazań. Dla przyszłych fundatorów fundacji zakonnych pojawił się problem. Inicjujący nową fundację musiał się w coraz większej mierze liczyć ze sprzeciwem biskupa i szukać protekcji, czy też innych sposobów przewyciężenia trudności z inicjatywą fundacyjną. Nie zawsze starania wieńczył pomyślny skutek. Od połowy XVII w. postawa biskupów stanowiła czynnik hamujący proces rozwoju klasztorów. Arbitrem w zatargach kleru świeckiego i zakonnego pozostawała nadal Stolica Apostolska, broniąca zdecydowanie egzempcji zgromadzeń zakonnych i często interweniowała w ich obronie. Główną rolę odgrywała jednak nuncjatura, reprezentująca na miejscu w kraju rzymski punkt widzenia i interesy. Poza protekcją papieską zakony otrzymywały także z Rzymu specjalne przywileje i uprawnienia, ułatwiające im rozwinięcie szerszej działalności. Różnego rodzaju odpusty, pozwolenia na koronację obrazów w kościołach klasztornych, przywileje dla bractw klasztornych podnosiły znaczenie zakonów. Nierzadko zdarzały się zatargi między zakonami i to przede wszystkim na tle zamierzeń fundacyjnych. Zatargi te trwały latami, łączyły się często z walkami rodzin magnackich. W momencie najbardziej intensywnego skoku rozwojowego zakonów, jaki miał miejsce w 1635 r., *żeby się Polska nie obróciła w kapłańskie królestwo*, uchwalono ustawę amortyzacyjną, która wprowadzała zakaz przekazywania Kościołowi jakiegokolwiek majątku stałego<sup>3</sup>.

W tym miejscu należy przejść do czynników, które odegrały najprawdopodobniej decydującą rolę w rozwoju zakonów. Ważne były związki między zakonami a poszczególnymi rodzinami magnackimi. Stosunki te nie ograniczały się tylko do tworzenia fundacji, ale trwały zwykle dalej, odgrywając poważną rolę. Sapiehowie znani byli jako dobroczyńcy i opiekunowie zakonu dominikańskiego. W latach 1580–1648 Sapiehowie ufundowali dwa zakony bernardyńskie i trzy dominikańskie. To sytuuje ich ród na trzecim miejscu spośród fundatorów po Wazach i Potockich<sup>4</sup>. W Wielkim Księstwie Litewskim dzięki hoj-

<sup>3</sup> J. Mazurkiewicz, *Ustawy amortyzacyjne w dawnej Polsce*, Lwów 1933, s. 19.

<sup>4</sup> *Studia nad historią dominikanów w Polsce 1222–1972*, pod red. J. Kłoczowskiego, Warszawa 1975, s. 180.

ności rodziny Sapiehów powstały cztery fundacje dominikańskie. Bez wątplenia można nazwać Sapiehów głównymi protektorami zakonu dominikańskiego w Wielkim Księstwie Litewskim w drugiej połowie XVII w. Natomiast jezuiti wzbudzali zaufanie zwłaszcza wśród magnaterii swoją zręcznością i wykształceniem. Szczególnie ceniono ich szkolnictwo<sup>5</sup>. W 1594 r. Lew Sapieha ufundował klasztor bernardyński i kościół św. Michała w Wilnie. Zakonnicy sprawowali też bezpośrednią obsługę duszpasterską dworów jako stali kapelani. W 1590 r. wykupił w Orszy u miejscowych kalwinistów plac w centrum miasta i nadał jezuitom, którzy zjawili się w mieście w 1604 i 1610 r.<sup>6</sup> Następnie w 1609 r. przyczynił się do powstania kolegium jezuickiego w Orszy<sup>7</sup>. W 1623 r. wojewoda wileński zdecydował o budowie kolegium jezuickiego w Brześciu Litewskim, wówczas to nadał im majątek Derewnę<sup>8</sup>. Już w roku 1624 r. Lew Sapieha ufundował konwent karmelitów w Białyniczach<sup>9</sup>. Motywem, który skłonił wojewodę wileńskiego do zainicjowania nowego obiektu sakralnego, było zwycięstwo odniesione nad Moskwą w 1618 r. zakończone rozejmem w Dywilinie<sup>10</sup>. Z podobnej inicjatywy powstały również inne akty fundacyjne, m.in. bernardynów grodzieńskich<sup>11</sup>. 20 V 1648 r. biskup Andrzej Gembicki wydał zezwolenie na sprowadzenie do Berezy kartuzów<sup>12</sup>. Mogli osiąść w dowolnym miejscu w dobrach dziedzicznych Kazimierza Leona Sapiehy<sup>13</sup>. W 1648 r. został położony

<sup>5</sup> J. Tazbir, *Historia Kościoła katolickiego w Polsce*, Warszawa 1966, s. 130.

<sup>6</sup> S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, Kraków 1905, t. 4, cz. 3, s. 1055: *W samym wirze walki z różnowierstwem w Polsce 1590 r. książę Lew Sapieha kanclerz w. l. żarliwy katolik a Jezuitów dobrodziej i patron, pragnąc podźwignąć herezję i schizmę podupadł sprawę katolicką na Białejrusi, a zwłaszcza w Orszy, kupił od kalwinów plac, na którym stał ich zbór spalony, czy zburzony, wybudował na nim kościół i osadził proboszcza świeckiego księdza Jakóba Laurenty, którego z kolegium papieskiego z Wilna sprowadził.*

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 1055.

<sup>8</sup> K. Kognowicki, *Życie Lwa Sapiehy*, Radom 1830, s. 180. S. Załęski, *Jezuici w Polsce...*, t. 4, cz. 3, s. 1132–1133: *...nadał majątność swoją Derewnę, którą kupił od Cywińskich, do tego dodał 1630 r. sumę 14 000 złp na folwark Ponikwy w województwie brzeskim litewskim zastawny od wojewody podlaskiego Wojciecha Niemiry; dodał i dom na szkoły wartości 1 500 złp.*

<sup>9</sup> Biblioteka Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie, F. 273–263 k. 1–8. Inwentarz karmelitów w Białyniczach sporządzony w 1825 r.

<sup>10</sup> E. Nowakowski, *O cudownym obrazie Matki Boskiej w kościele oo. Karmelitów w Białyniczach*, Kraków 1899, s. 4.

<sup>11</sup> K. Kognowicki, *Życie Lwa Sapiehy...*, s. 180: *kiedy wojsko zwycięskie wedle uchwały od kopyta końskiego po talaru dawało, Lew Sapieha z hojności swojej dał trzy tysiące.*

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 180.

<sup>13</sup> *Sapiehowie. Materiały historyczno-genealogiczne i majątkowe*, Petersburg 1891, t. 2, s. 13: *tegoż 1646 r. podkanclerzy Sapieha, starosta Stonimski, wołpiński i lubszański, zeznaje zapis fundacyjny oo. Bernardynom Sapieżyńskim, którym wystawił był własnym kosztem, w dziedzicznej swej majątności Sapieżyńskiej, inaczej zwanej Drują, kościół i klasztor na górze pewnymi kaplicami ograniczonej... Po gruntownym ukończeniu klasztoru i kościoła podkanclerzy Sapieha potwierdza pierwotny swój zapis funduszowy w trybunale jeszcze w 1643 r. 3 lipca przyznany jeszcze, któ-*

kamień węgielny pod budowę klasztoru i kościoła pod wezwaniem św. Józefa i św. Kazimierza przez nuncjusza apostolskiego Jana de Torresa i fundatora<sup>14</sup>. Fundacja ta została zatwierdzona w 1653 r., a Kazimierz Leon dodał do pierwotnego uposażenia jeszcze dwie wsie<sup>15</sup>. W 1646 r. Kazimierz Leon Sapieha wydał przywilej bernardynom na założenie w Drui klasztoru bernardyńskiego i kościoła pod wezwaniem św. Trójcy<sup>16</sup>. Ponadto Kazimierz Leon sprowadził w 1649 r. do Nowogródka bonifratrów, którzy otrzymali fundusz składający się z czynszów z 8 domów w mieście i niedużego ośmiomorgowego folwarku<sup>17</sup>. Jan Stanisław Sapieha w 1650 r. ufundował w Słonimiu murowany kościół dla kanoników laterańskich, zapisał na jego uposażenie majątek Darew<sup>18</sup>. Przyczynił się do powiększenia fundacji kościoła i klasztoru franciszkanów w Słonimiu, przekazując na ten cel znaczne sumy<sup>19</sup>.

Mówiąc o klasztorach, nie należy zapominać o prawosławnych monasterach i cerkwiach, które w istotny sposób wpływały na religijność i obyczaje całej Rzeczypospolitej. Monastery stanowiły ośrodki życia kontemplacyjnego i centra duchowne. Jeden z najbardziej znanych i cenionych monasterów powstał na początku XVI w. w Supraślu dzięki fundacji Chodkiewiczów. W państwie Jagiellonów Cerkiew prawosławna była tolerowana i otaczana opieką panujących<sup>20</sup>.

---

*rym na wyżywienie i prowizją oo. Bernardynów wyznaczył coroczną ordynację, zwaną jałmużną, z dziesięcin swych majątków Ikaźni, Dombrowicy i Oświeja; J. Żmigrodzki, Nowogródek i okolice, Nowogródek 1931, s. 37; H. Lulewicz, Jan Stanisław Sapieha, Polski Słownik Biograficzny, t. 34, z. 143, s. 628.*

<sup>14</sup> Ibidem, s. 3.

<sup>15</sup> Fundacja oyców kartuzów w Berezie, [w:] *Volumina Legum*, wyd. J. Ohryzko, Petersburg 1860, t. 5, s. 89: *Lubo fundacja pomienionych Oyców kartuzów przez Wiel: niegdy Kazimierza Leona Sapiehe aucta et dotata konstytucją anni 1653 iest aprobowana. Że jednak Wielmożny Podkanclerzy po zaszelej konstytucji dla lepszej wygody pomienionych Oyców dwie wioski nabywszy przydał, tedy one do teje fundacji pomienionym Oycom inkorporujemy, y mocą tego Sejmu stwierdzamy (salvis oneribus Reipublicae) reassumuiąc konstytucją anni 1667 klasztorom wszystkim w Koronie y w W. X. Lit. służącą.*

<sup>16</sup> *Sapiehowie. Materiały...*, t. 2, s. 13: *tegoż 1646 r. podkanclerzy Sapieha, starosta Stonimski, wołpiński i lubszański, zeznaje zapis fundacyjny oo. Bernardynom Sapieżyńskim, którym wystawił był własnym kosztem, w dziedzicznej swej majątności Sapieżyńskiej, inaczej zwanej Drują, kościół i klasztor na górze pewnymi kaplicami ograniczonej... Po gruntownym ukończeniu klasztoru i kościoła podkanclerzy Sapieha potwierdza pierwotny swój zapis funduszowy w trybunale jeszcze w 1643 r. 3 lipca przyznany jeszcze, którym na wyżywienie i prowizją oo. Bernardynów wyznaczył coroczną ordynację, zwaną jałmużną, z dziesięcin swych majątków Ikaźni, Dombrowicy i Oświeja.*

<sup>17</sup> J. Żmigrodzki, op. cit., s. 37.

<sup>18</sup> H. Lulewicz, op. cit., s. 628.

<sup>19</sup> Ibidem, 628.

<sup>20</sup> Panujące powszechnie twierdzenie o zakazie budowy i naprawie starych cerkwi w Wielkim Księstwie Litewskim (akt wydany rzekomo przez Kazimierza Jagiellończyka, późniejszego świętego w 1480 r.), faktycznie nie miał miejsca. Podobnie, jak zakaz piastowania niektórych urzędów (wojewody oraz kasztelana wileńskiego i trockiego) nie był przestrzegany, o czym świadczy ka-

Po unii brzeskiej Kościół unicki staje się uprzywilejowany, głównie przez gwarancje i przywileje Zygmunta III. Unicy mogli liczyć na pomoc i przychyłność magnatów. Rolę kulturotwórczą w Kościele unickim pełnił zakon bazylianów, który przejął od jezuitów aktywne życie połączone z praktyką ascezy. W dużej mierze fundatorami unickich obiektów sakralnych byli katolicy, którzy dbali o pobożność i możliwość praktykowania kultu przez swych poddanych. Stanowić to mogło również pewnego rodzaju odrębność magnaterii Wielkiego Księstwa Litewskiego, chcącej podkreślić swoją pozycję wobec magnaterii Korony.

### Cerkwie prawosławne, cerkwie unickie

W Wielkim Księstwie Litewskim Cerkiew prawosławna nie posiadała większych praw, ale była tolerowana przez Jagiellonów. Po zawarciu unii brzeskiej wszystkie prawa i przywileje zostały przelane na Kościół unicki. Przy Cerkwi prawosławnej pozostały tylko dwie diecezje Kościoła wschodniego: przemyska i lwowska<sup>21</sup>. Powszechnie znany zakaz naprawy starych i budowy nowych cerkwi, rzekomo wprowadzony z inicjatywy królewicza Kazimierza Jagiellończyka, nie był przestrzegany. Według G. Błaszczyka zakaz ten obowiązywał jedynie na terytorium Litwy etnicznej i przylegających terenów<sup>22</sup>. Po wprowadzeniu postanowień unijnych, wbrew oczekiwaniom, przy prawosławiu pozostały Bractwa i niektóre klasztory z Ławrą Pieczerską na czele, a także część mieszczaństwa, duchowieństwa i szlachty, przede wszystkim zaś protektor prawosławia w Wielkim Księstwie Litewskim, książę Konstanty Wasyl Ostrogski<sup>23</sup>. Szczególną datą w historii Cerkwi prawosławnej w Rzeczypospolitej jest rok 1620, kiedy patriarcha jerozolimski, Teofanes wznowił prawosławną hierarchię i mianował metropolitą Hioba Boreckiego<sup>24</sup>. Akt ten był bezprawny, ponieważ to królowi Zygmuntowi III przysługiwało prawo nominacji biskupów. Dopiero Władysław IV w 1632 r. uznał hierarchię prawosławną, jednocześnie mianując metropolitą kijowskim Piotra Mohyłę. Trzy lata później zezwolił na utworzenia Akademii Mohylańskiej w Kijowie<sup>25</sup>.

---

riera Konstantego Ostrogińskiego, który w 1514 r. otrzymał nominację na kasztelanię wileńską, a w 1522 r. król Zygmunt Stary nadał mu województwo trockie; por. W. Kamieniecki, *Ograniczenia wyznaniowe w prawodawstwie litewskim w XV i XVI w.*, „Przegląd Historyczny” 1911, t. 13, z. 3.

<sup>21</sup> B. Kumor, *Historia Kościoła, cz. 5 czasy nowożytne. Rozłam w chrześcijaństwie zachodnim*, Lublin 1984, s. 247.

<sup>22</sup> G. Błaszczyk, op. cit., s. 255.

<sup>23</sup> B. Kumor, op. cit., s. 247.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 247.

<sup>25</sup> Ibidem, s. 247.

Kościół prawosławny w Wielkim Księstwie Litewskim posiadał odrębny dział administracyjny, który został ustalony w 1458 r. i dzielił się na dwie metropolie – kijowską i moskiewską<sup>26</sup>. Metropolia kijowska (kijowsko-halicka) dzieliła się na dziesięć eparchii (biskupstw): metropolitalna kijowska, połocka, smoleńska, czernihowska, turowska (pińska), łucka, włodzimierska, chełmska, przemyska i halicka<sup>27</sup>. Centralne organy władzy należały do metropolitów, eparchów, a także do synodów prowincjonalnych i kryłosów, czyli organów władzy administracyjnej i sadowej przy eparchiach<sup>28</sup>. W organizacji terytorialnej można wyróżnić protopopie (namiestnictwa), które były odpowiednikiem dekanatów w Kościele katolickim i parafie (parochie)<sup>29</sup>. Podobnie jak Kościół katolicki, Cerkiew prawosławna prowadziła działalność duszpasterską, oświatową i charytatywną, jednak w mniejszym stopniu. Szkolnictwo stało na bardzo niskim poziomie, co znalazło odzwierciedlenie w stanie wykształcenia duchowieństwa.

Po zawarciu unii brzeskiej nowy Kościół unicki potrzebował protektorów, którzy dbaliby o jego interesy zarówno na dworze królewskim, na sejmie, sejmikach czy w sądach. Jednym z protektorów unii, który udzielał Kościołowi unickiemu poparcia był Lew Sapieha. Był on jednym z przywódców stronnictwa regalistycznego na Litwie, jak również był silnie zaangażowany w działalność kontrreformacyjną Kościoła rzymskokatolickiego. Jego działania na rzecz unii to także liczne fundacje na rzecz Kościoła unickiego. Tuż po zawarciu unii wszystkie cerkwie i monastery znajdujące się w jego dobrach przeszły pod jurysdykcję biskupów unickich. Ponadto był on fundatorem cerkwi w Siemiatyczach, Różanie, Witorożu, Mińsku, Tołoczynie, a także przyczynił się do uposażenia cerkwi w Wilnie, Trokach, Mściślawiu, Żyrowicach<sup>30</sup>. Lew Sapieha finansował również druk książek religijnych, liturgicznych na potrzeby Kościoła unickiego<sup>31</sup>. Fundując cerkwie w Witorożu w 1605 r., Lew Sapieha motywował to potrzebą rozmnożenia chwały Pana Boga Wszechmogącego, jednocześnie zobowiązał on duchownych do posłuszeństwa biskupom brzeskim, którzy opowiedzieli się po stronie unii<sup>32</sup>. O jego zaangażowaniu na rzecz unii może również świadczyć zapis sporządzony w pozostawionym testamencie, w którym wyraża, aby nadania dla cerkwi pozostawały niezmienione<sup>33</sup>. Sapiehowie, a zwłaszcza Lew Sapieha,

<sup>26</sup> G. Błaszczuk, op. cit., s. 257.

<sup>27</sup> Ibidem, s. 258.

<sup>28</sup> Ibidem, s. 258.

<sup>29</sup> Ibidem, s. 259.

<sup>30</sup> *Akty odnosząca się do historii zapadniej Rossii sobrannye i izdawaemye Archeografičeskoju Kommissieju*, Sankt Petersburg 1851, t. 4, nr 136, s. 189–191.

<sup>31</sup> T. Iljaszewicz, *Drukarnia domu Mamoniczów w Wilnie (1575–1622)*, Wilno 1938, s. 77–78.

<sup>32</sup> *Akty izdawaemye Wilenskoju Archeografičeskoju Kommissieju dla razbora drevnich aktow w Wilnie*, Wilno 1870, t. 3, s. 20–23.

<sup>33</sup> *Sapiehowie. Materiały historyczno-genealogiczne i majątkowe*, Petersburg 1890, t. 1, s. 182.



osobiście propagowali kult biskupa unickiego Jozafata Kuncewicza, któremu Kazimierz Leon Sapieha w 1645 r. ufundował srebrny sarkofag<sup>34</sup>. Lew Sapieha, wojewoda wileński w 1623 r. ufundował cerkiew Dwieczorowską pod wezwaniem Przejrzystej Bogarodzicy Maryi. Nowa cerkiew przeznaczona została dla ludności wyznania unickiego. Fundator wyposażył również wnętrze świątyni, a także wyznaczył duchownego<sup>35</sup>.

### Fundacje mszalne

Szczególne znaczenie i miejsce w życiu i działalności magnaterii Wielkiego Księstwa Litewskiego, w tym także Sapiehów odgrywały fundacje mszalne. Jednym z podstawowych zagadnień egzystencjalnych w życiu człowieka niemal od początku świata była śmierć. W różnych epokach historycznych i kręgach cywilizacyjnych śmierć była inaczej przedstawiana, co stawało się wyznacznikiem określającym kulturę, mentalność. Obecnie problematyka śmierci pojawia się w wielu dziedzinach nauki<sup>36</sup>. Nauka chrześcijańska zalecała przygotowywanie się przez całe życie do odejścia z doczesnego świata. Środkiem, który miał wspomagać przygotowania do śmierci, była literatura dewocyjna, a przede wszystkim podręczniki dobrego umierania (*ars bene moriendi*), w których zalecano jak najlepiej przygotować się do śmierci, aby pozbyć się niepożądanych konsekwencji po zgonie, czyli długiego pobytu w czyśćcu lub wiecznych mук piekielnych. Podręczniki dobrego umierania zalecały podporządkowanie życia rozważaniom tajemnicy śmierci, co miało powoli przyzwyczaić człowieka do myśli o śmierci<sup>37</sup>. Wskazywały również na konieczność uporządkowania rzeczy doczesnych, sporządzenia testamentu. Jednak mimo wszystko bardziej dbano o sferę duchową,

<sup>34</sup> P. Krasny, *Relikwiarz św. Jozafata Kuncewicza w katedrze połockiej. Przyczynek do badań nad srebrnymi trumnami relikwiarzowymi w Rzeczypospolitej w XVII w.*, [w:] *Studia nad sztuką renesansu i baroku*, t. 4, red. J. Lileyko, Lublin 2000, s. 122.

<sup>35</sup> *Akty izdavaemye Wilenskoju Archeografičeskoju Kommissieju dla razbora drevnich aktov*, Wilno 1908, t. 33, s. 221.

<sup>36</sup> J. Salej, *Czy śmierć jest karą za grzechy?*, [w:] *Sens choroby, sens śmierci, sens życia*, Kraków 1984; M. Vovelle, *Śmierć w cywilizacji Zachodu. Od roku 1300 po współczesność*, Warszawa 2004; T. Chrzanowski, *Wędrówki po Sarmacji Europejskiej*, Kraków 1988; S. Herman, *Śmierć Sarmaty na polu bitwy*, „Teksty” 1979, nr 3; J. Ekes, *Sarmacka świadomość życia i śmierci*, [w:] *Odrodzenia i Reformacja w Polsce*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1971, t. 16; J. Delumeau, *Grzech i strach. Poczucie winy w kulturze Zachodu XIII–XVIII w.*, Warszawa 1994; Ph. Aries, *Człowiek i śmierć*, Warszawa 1992; M. Włodarski, *Ars moriendi*, Kraków 1978; B. Rok, *Człowiek wobec śmierci w kulturze staropolskiej*, Wrocław 1995; W. Czapliński, J. Długosz, *Życie codzienne magnaterii polskiej w XVII w.*, Warszawa 1976.

<sup>37</sup> B. Rok, *Zagadnienie śmierci w czasach nowożytnych – próba postawienia problematyki badawczej i charakterystyka źródeł*, „Medycyna Nowożytna. Studia z medycyny nowożytnej”, 1994, t. 1, z. 1, s. 23–45.

a w mniejszym stopniu o materialną, związane to było z wizją życia po śmierci głoszoną przez Kościół. Duchowni w kazaniach głosili cudowny obraz życia w niebie, jak i wiecznego potępienia w piekle lub czyśćcu. Moment śmierci był również wykorzystywany do bardziej praktycznych celów, stanowił wspianą okazję do zapoczątkowania licznych fundacji zarówno sakralnych, jak i mszalnych. Fundacje mszalne były dokonywane przez umierającego lub członków jego rodziny, miały one za zadanie wyjednanie zbawienia. Początek zamawiania mszy za dusze zmarłych wiąże się z doktryną czyśćca, jako miejsca przejściowego, w którym miała przebywać dusza po śmierci, zanim zostanie oczyszczona z grzechów<sup>38</sup>. Po raz pierwszy czyściec określił papież Grzegorz I w 593 r., a zgodnie z uchwałami Soboru Florenckiego stał się on dogmatem<sup>39</sup>. Zwyczaj fundowania mszy świętych za zmarłych był niezwykle popularny w średniowieczu i w okresie nowożytnym, właściwie nigdy całkowicie nie zanikł. W Rzeczypospolitej zamawianie mszy świętych w intencji zmarłych było szczególnie popularne w XVII–XVIII w., wiązało się to aktywnością Kościoła katolickiego<sup>40</sup>. Podczas badania fundacji magnackich nasuwają się pytania, czy sam akt fundacji mszalnych należy wiązać tylko i wyłącznie z pobożnością fundatora oraz obawą przez mękami piekielnymi, czy może chodziło również o motywy prestiżu?

Sapiehowie, podobnie jak i większość rodzin magnackich w Rzeczypospolitej w każdy możliwy sposób starali się zapewnić sobie możliwie największą ilość modlitw po śmierci, co miało uchronić ich dusze od wiecznego potępienia, odpuszczenia grzechów w chwili śmierci, a także szczęście i zdrowie w życiu doczesnym<sup>41</sup>. Najwięcej informacji o zamawianiu mszy za zmarłych można odnaleźć w aktach fundacyjnych zgromadzeń zakonnych, świątyń, a także w testamentach. Podobnie jak akty fundacyjne, testamenty stanowią doskonałą bazę źródłową do poznania kultury duchowej i materialnej społeczeństwa w XVI–XVIII w., zawierają oprócz typowych formuł wyznania wiary również informacje dotyczące pogrzebu. W nich to zazwyczaj odnajdujemy fundacje mszalne. Nierzadkim przypadkiem jest również odmawianie modlitwy czy odprawianie nabożeństw przez zgromadzenia zakonne w zamian lub w podzięcie za wsparcie. Było to swego rodzaju zapłatą za wszelkie dobra otrzymane od fundatora. W przypadku śmierci fundatora lub członka jego rodziny zobowiązanie odprawienia określonej liczby nabożeństw spoczywało zazwyczaj na wyższych dostojnikach kościelnych, biskupach, ordynariuszach, przełożonych klasztorów, którzy to z kolei zlecali to

<sup>38</sup> E. Przybył, *Czyściec*, [w:] *Religia*, Encyklopedia PWN, t. II, s. 125–127.

<sup>39</sup> *The Catholic Encyclopedia*, red. R. Beoderick, Nashville 1987, s. 502.

<sup>40</sup> J. Tazbir, *Religijność szlachecka*, [w:] *Kultura szlachecka w Polsce*, Poznań 2002, s. 106–132; *Kościół w Polsce, t. II wiek XVI–XVIII*, pod red. J. Kłoczowskiego, Kraków 1969.

<sup>41</sup> Problem fundacji mszalnych na przykładzie Radziwiłłów nieświeskich porusza K. Stojek-Sawicka, *Pro remdio animae. Fundacje mszalne Radziwiłłów nieświeskich w XVIII w.*, „Przegląd Historyczny” 2008, t. XCIX, z. 23, s. 411–427.

podległemu duchowieństwu. Obowiązek sprawowania modlitw w intencji fundatora i jego rodziny w dużej mierze spoczywał na zgromadzeniach zakonnych fundowanych przez Sapiehów, które znajdowały się w ich dobrach. Kazimierz Leon Sapieha ustanawiając fundację w Berezie Kartuskiej, zobowiązał zakonników do odprawiania nabożeństw za dusze jego żony, ojca, matki i dwóch braci<sup>42</sup>. Szczególnie predestynowane do modlitw w intencjach fundatorów i członków rodzin były zgromadzenia zakonne żeńskie. Jedną z ich funkcji było wstawienictwo w wyjednywaniu rozmaitych dobrodziejstw dla ciała i ducha fundatorów<sup>43</sup>. Lew Sapieha, czyniąc fundację klasztoru i kościoła pod wezwaniem św. Michała w Wilnie w 1594 r. jednocześnie zobligował zakonnice do nieustannych modlitw za *Najjaśniejszego Króla Pana Miłościwego i za wszystkich senat Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz za całą Rzeczypospolitą*<sup>44</sup>. Duchowieństwo katolickie zachęcało do ograniczenia wydatków na pogrzeb, a cynowy sarkofag, portret trumienny, chorągwie nagrobne, katafalk czy wystawne uczty uważane były za zbędny wydatek. Sugerowano jednocześnie wydawanie pieniędzy na msze za zmarłych, za dusze znajdujące się w czyśćcu. Jakub Wujek pisał, że należy w intencji dusz zmarłych odprawiać *ofiary mszey modlitwy, jałmużny, posty, obchody, wigilie y insze dobre uczynki*<sup>45</sup>. Lew Sapieha w sporządzonym w 1633 r. testamencie zobowiązuje swoich potomków, aby modlitwami i jałmużną wspierali jego grzeszną duszę, jednocześnie prosi o możliwie największą liczbę mszy świętych<sup>46</sup>. Natomiast Kazimierz Leon Sapieha, w testamencie sporządzonym 30 lipca 1655 r. przeznaczył 28000 złotych czerwonych na odprawienie mszy świętych<sup>47</sup>. Sapiehowie czyniąc akt fundacyjny, jednocześnie zobowiązywali kapłanów do wnoszenia modlitw w ich intencjach za życia i po śmierci, dotyczyło to zarówno fundacji obiektów sakralnych katolickich, jak i obrządków wschodnich. Mikołaj Sapieha wojewoda witebski, czyniąc fundację cerkwi w Kodniu w 1625 r., zobligował kapłana do modlitw za dusze zmarłych przodków<sup>48</sup>. W 1629 r. Mikołaj

<sup>42</sup> Sapiehowie. *Materiały...*, t. 2, s. 39

<sup>43</sup> M. Borkowska, *Panny siostry w roli instytucji usługowej. Czego oczekiwało społeczeństwo od klasztoru żeńskiego w XVII–XVIII w.*, [w:] *Klasztory w społeczeństwie średniowiecznym i nowożytnym*, red. M. Derwich, A. Pobóg-Lenartowicz, Opole–Wrocław 1996, s. 55–63.

<sup>44</sup> K. Kognowicki, op. cit., s. 178.

<sup>45</sup> J. Chrościcki, *Pompa funebris*, Warszawa 1974, s. 57.

<sup>46</sup> Sapiehowie. *Materiały...*, t. 1, s. 400, 407: *potomków moich proszę aby mię w tey potrzebie zbawiennej po śmierci mej wspomogli i ratowali, duszę moją modlitwami, jałmużnami, jako Pan Bóg do serca ich poda, i jako chęć i miłość ich ku mnie i siły mogą. Osobliwie o to proszę aby mszy święte, jako najsześniey tricesimy, aniuwersarij i wszystko to co kościół święty Katolicki Rzymski za dusze zmarłych ludzi czynić radzi i przykazuje, jako najpilniej czynili, odprawowali i wypełniali.*

<sup>47</sup> Testament Kazimierza Leona Sapiehy, podkanclerzego Wielkiego Księstwa Litewskiego, [w:] Sapiehowie. *Materiały...*, t. 2, s. 245–259.

<sup>48</sup> *Akty izdawajemyje wielnskoju archeograficeskoju komisysjeju...*, t. 3, s. 29: *za dusze zmarłych przodków moich Pana Boga prosić, tudziesz y za dobre zdrowie mie y miłey małżonki Moyey y dziątek moich.*

Sapieha wraz z żoną Anna Wojnianką położyli fundament pod nową świątynię p.w. św. Anny, jednocześnie wyznaczając obowiązki religijne celebrowania mszy świętych, w każdy dzień tygodnia poświęconą innej intencji: w poniedziałki za duszę Aleksandra Sapiehy podkanclerzego litewskiego, we środy i czwartki za odpuszczenie grzechów fundatora i jego rodziny<sup>49</sup>. Lew Sapieha w 1593 r. dając początek kościołowi w Ikaźni, zobowiązał plebana do modlitw za dusze przodków oraz we własnej intencji za przebaczenie grzechów<sup>50</sup>. W podobny sposób wraz z aktem fundacyjnym świątyni w Różanej, w 1626 r. z inicjatywy Lwa Sapiehy, powstała fundacja modlitw śpiewanych<sup>51</sup>. Lew Sapieha wraz z aktem fundacyjnym świątyni w Horach w 1626 r. wyznaczył określone modlitwy *do każdego tygodnia in perpetuum ferijs quqrtis, et sextis inszych pro peccatis animae meae et successorum metrum odprawować powinni będą*<sup>52</sup>. Sapiehowie dokonując fundacji mszalnych, starali się ograniczać je czasowo. Zazwyczaj msze były odprawiane dwa razy w tygodniu. Były to nabożeństwa żałobne, które zawierały nieco inne treści, dostosowane do okoliczności życia i śmierci, w intencji których je sprawowano. Fundatorzy określali, jakie msze miały być sprawowane: prywatne bez udziału wiernych i bez uprzedniej zapowiedzi (*missa privata*), czy też msze śpiewane połączone z czuwaniem<sup>53</sup>. Msze zamawiano z góry i opłacano jednorazowo lub ze specjalnego funduszu mszalnego, który był zazwyczaj lokowany na dobrach ziemskich, a jego wysokość zależała od liczby zamówionych nabożeństw. Halszka Radziwiłłówna na *obrządy do zbawiania potrzebne* przeznaczyła sumę 1500 złp<sup>54</sup>. Fundacje mszalne cieszyły się dużą popularnością wśród magnatów, ich ilość i miejsce, w którym były sprawowane świadczyły o bogactwie, potędze i pozycji rodu. Na tym etapie badań nie można stwierdzić, czy fundacje mszy świętych były trwałe, czy potomkowie dbali o kontynuowanie pierwotnych fundacji mszalnych swoich przodków. Niezależnie od pierwotnych motywów, fundacje mszalne były świadectwem pobożności magnaterii, a zbiorowe modlitwy miały pomóc w wyjednaniu zbawienia, jednocześnie łagodziły poczucie strachu w obliczu śmierci.

<sup>49</sup> J. Pruszkowski, *Kodeń Sapiehów*, Kraków 1898, s. 26–27.

<sup>50</sup> Biblioteka Czartoryskich [dalej B. Czart.] 1777, s. 585, Fundusz Leona Sapiehy, 16 lipca 1593, Ikaźnia: *pleban ikaźnieński terażniejszy i na potem będący za dusze umarłych przodków moich, tudzież aby Pan Bóg grzechom moim był miłościwym ofiarę w pomienionych kościołach ofiarować, i insze obrządy kościoła chrześcijańskiego wypełniać będzie sam w kościele jednym, a w drugim przez wikarego, aby nigdy nie ustawała służba.*

<sup>51</sup> B. Czart. 1777, s. 915, Fundacja Lwa Sapiehy w Różanej, 2 października 1626: *oficjum o Krzyżu Świętym, w którym się krótko wszystkie męka i śmierć Pana i Zbawiciela naszego Chrystusa Jezusa rozpamiętywana na każdy dzień, w każdy miesiąc, kwartał, rok od roku wiecznymi czasami przede mszą świętą śpiewano było.*

<sup>52</sup> Ibidem, s. 941, Fundacja Lwa Sapiehy w Horach 1626.

<sup>53</sup> S. Koperek, *Udział świeckich w liturgii Godzin*, [w:] *Misteriu Christi*, t. 2, s. 191–208.

<sup>54</sup> *Sapiehowie. Materiały...*, t. 1, s. 395.

## Szpitala

Przejawem fundacyjnej działalności Sapiehów były również fundowane zazwyczaj wraz z kościołem szpitala (przytułki). Czy ta inicjatywa była jedynie przejawem miłosierdzia? Temat ten posiada dość dużą literaturę<sup>55</sup>. W czasach nowożytnych terminem szpital określano instytucję, która była w zasadzie przytułkiem dla ubogich i chorych, dzieci-podrzutków i ogólnie dla osób potrzebujących pomocy. Tylko nieliczne z nich zajmowały się leczeniem chorych<sup>56</sup>. Charytatywna i oświatowa działalność Kościoła realizowana była zarówno na polu oświaty, jak i szpitalnictwa, które do końca XVIII wieku pozostawały pod jurysdykcją kościelną. Pierwsze informacje o zakładaniu szpitali w Polsce pochodzą z okresu panowania Bogusława Krzywoustego. Wówczas to jednym z głównych zadań szpitala i zakonów, przy których funkcjonowały szpitala, było szerzenie chrystianizacji oraz udzielanie opieki potrzebującym<sup>57</sup>. Prowadzeniem szpitali zajmowali się dominikanie, franciszkanie, augustianie, cystersi czy joannici. Szpitala stanowiły rodzaj czynnika pobudzającego do dalszych nadań na rzecz klasztorów. Funkcja lecznicza nadal pozostawała na dalszym planie, zazwyczaj ograniczano się do udzielania schronienia, zapewne bez wyżywienia, wyjątek mogli stanowić obłożnie chorzy. Szpitala należące do miast służyły podróżującym. Powstawały, więc głównie przy drogach handlowych, miały one pełnić funkcję pomocową osobom obcym, przybyszom, a także stanowić barierę przed epidemią dla miasta.

Sapiehowie są dotychczas znani z licznych fundacji obiektów sakralnych, jednak przy wielu kościołach zakładano także przytułki. W tym miejscu warto zastanowić się nad kilkoma kwestiami. Co skłaniało możliwych do zapoczątkowania właśnie takiej formy aktów miłosierdzia? Czy były to postanowienia Soboru Trydenckiego? Czy wiązało się to z inwestycją w życie wieczne? A może była to forma dziękczynienia? Czy troska o podniesienie poziomu katechizacji? Czy było to podyktowane względami humanitarnymi? Warto również zastanowić się nad okolicznościami powstania szpitali, czy pojawiały się w czasie klęsk elementarnych?

O formach wielu aktów miłosierdzia zdecydowały zapewne postanowienia Soboru Trydenckiego, ponieważ już w 1593 r. Lew Sapieha, inicjując fundusz

<sup>55</sup> M. Sudracki, *Opieka społeczna w Wielkopolsce Zachodnie w XVII i XVIII w.*, Lublin 1992; Z. Guldon, W. Kowalski, *Szpitala w województwie sandomierskim w drugiej połowie XVII w.*, „Nasza Przyszłość” 1995, t. 84; M. Słoń, *Szpitala lwowskie w wiekach średnich*, „Przegląd Historyczny” 1994, t. 85; D. Prucnal, *Stan badań nad szpitalnictwem w przedrozbiorowej Polsce*, „Roczniki Humanistyczne” 46 (1999), z. 2; F. Giedryć, *Zapiski do dziejów szpitalnictwa w dawnej Polsce*, Warszawa 1908; K. Dola, *Szpitala w średniowiecznej Polsce pod zarządem kościelnym*, [w:] *Studia i Materiały*, Rzym 1972.

<sup>56</sup> K. Dola, *Opieka społeczna Kościoła*, [w:] *Historia Kościoła*, red. B. Kumor, Z. Obertyński, Poznań–Warszawa 1974, t. 1, s. 166–175.

<sup>57</sup> Z. Podgórska-Klawe, *Od hospicjum do współczesnego szpitala*, Wrocław 1981, s. 27.

kościół w Ikaźni, nie zapomina o szkole i szpitalu, nadając im grunty<sup>58</sup>. Kolejne fundacje powstały w 1604 r. w Czerei, Leplach, Tołoczynie i Starosielu. Lew Sapieha fundując kościół w Czerei, wyznaczył place na plebanię, szkołę i szpital<sup>59</sup>. Podobne uposażenie otrzymała fundacja, w Leplach w województwie połockim. Sapieha zapisał jednocześnie place, dom i ogrody na plebanię, szkołę i szpital, dał możliwość połowu ryb z jeziora Bobryce<sup>60</sup>. Również w 1604 r. powstał kościół wraz ze szkołą i szpitalem w Starosielu<sup>61</sup> oraz w Tołoczynie<sup>62</sup>. W 1608 r. Zygmunt III potwierdził fundację Lwa Sapiehy w mieście Słonim, argumentując to koniecznością pomnożenia chwały bożej i zbawieniem dusz<sup>63</sup>. W 1614 r. Lew Sapieha uposażył ufundowany wcześniej szpital w miasteczku Różana w diecezji wileńskiej, który był przeznaczony dla 16 ubogich<sup>64</sup>. W 1624 r. Lew Sapieha potwierdził wcześniejszy zapis Konstantego Ostrońskiego, wojewody kijowskiego na szpital zdzięciolski<sup>65</sup>. Kolejna fundacja szpitalna z inicjatywy Lwa Sapiehy powstała w 1626 r. w Horach<sup>66</sup>. Ważny jest również czas powstania szpitali: w 1593 r. jeden, w 1604 r. powstało ich aż cztery. W tym czasie Lew Sapieha

---

<sup>58</sup> B. Czart. 1777, s. 585–589, Fundusz Leona Sapiehy, 16 lipca 1593, Ikaźnia... *a na mieszkanie plebanowi, i inszej księżej, także na szkołę i szpital, y poddanych grunt ten wszystek, który jest podle tego kościoła, między drogą Druyską bokiem do płota, przy teźże drodze leżącej, bokiem do drogi, które idzie do morgów miejskich z miasteczka, podle tegoż kościoła, uliczna z rynku do wrót miejskich, ze wszystkimi poddanymi, mieszczany i ich powinnościami, domami, ogrody, służą, czynszami i kapszczyną piwną, i inszemi pożytkami, któregokolwiek w tym opisanym placu są, i potym wynalezione być mogą.*

<sup>59</sup> Ibidem, s. 679–68, Fundacja Lwa Sapiehy w Czerei, potwierdzona przez Zygmunta III, 6 sierpnia 1604.

<sup>60</sup> Ibidem, s. 682, Fundacja Lwa Sapiehy w Leplach z 1604 roku potwierdzona przez Zygmunta III w roku 1606.

<sup>61</sup> Ibidem, s. 691–695.

<sup>62</sup> Ibidem, s. 695, Potwierdzenie przez Zygmunta III fundacji Tołoczyna dokonanej przez Lwa Sapiechę.

<sup>63</sup> Ibidem, s. 726–729, Potwierdzenie przez Zygmunta III fundacji kościoła w Słoninie uczynionej przez Lwa Sapiechę, 5 lipca 1608 r.

<sup>64</sup> Biblioteka Uniwersytetu Wileńskiego, Dział rękopisów, F.57, B53.40, AV z 1633r., k. 86–86v. *memu różańskiemu i innym urzędnikom po tym będącym, iż dawne jest postanowienie przodków moich [że] do szpitala różańskiego ze młynów mych różańskich po beczce żyta na miesiąc dają, a jam rozkazał dawać z folwarku po drugiej beczce i ta na chleb, i po beczce stodu na piwo, albo na kwas, do tego na rok grochu beczki 2, jęczmienia na krupy beczek 10, tatarski beczek 1, słoniny polci 6, sadet 3, soli beczek 2, a teraz na post kupcie im beczkę śledzi koniecznie, co sobie za tym listem a kwitami księdza plebana różańskiego będzie na liczbie przyjęto. Obmyślił też im ogród jaki na warzywo, a zapomóg ich, aby sobie mogli posiać konopi, maku, rzepy, marchwie, pasternaku, ćwikły i kapusty zasadzić. Datum ze Słonima die 16 Februarii Anno 1614. I teraz daj im co warzywa jakiego.*

<sup>65</sup> B. Czart. 1777, s. 922, Uposażenie Leona Sapiehy dotyczącej fundacji w Zdzieciolu, 11 octobris 1624 r.

<sup>66</sup> Ibidem, s. 937–941, Fundacja Leona Sapiehy w Horach, 1626 r.

sprawował godność kanclerza wielkiego litewskiego (od 1589 r.). Jednocześnie był to okres wprowadzania w życie reformy katolickiej, a kanclerz, jako konwertyta gorąco zaangażował się w sprawy swojego nowego wyznania. Kolejne szpitale powstały w 1624 r. w Zdzięciole i Kossowie, w 1626 r. w Horach, co zbiega się w czasie z kolejną falą „powietrza morowego”, która nadeszła z Turcji lub Węgier i zaatakowała ziemie polskie około roku 1622.

Na podstawie dostępnych mi źródeł trudno jest uchwycić rzeczywiste uposażenie szpitali, ponieważ znaczna ich część nie miała stałych dochodów. Uposażenie w postaci ziemi uprawnej najczęściej posiadały szpitale miejskie, ale bardzo często zdarzało się, że ziemia szpitalna była dzierżawiona, co pomniejszało jej dochody<sup>67</sup>. W sytuacji, gdy szpital nie posiadał dochodów z gruntów, magnaci-fundatorzy zapisywali na jego rzecz stałe zaopatrzenie w żywność i inne niezbędne rzeczy<sup>68</sup>. Na ogół szpitale dawały jedynie dach nad głową, a o resztę ich mieszkańcy musieli sami się zatroszczyć. Ziemia i dochody stawały się własnością Kościoła prawem wieczystym.

Syn Lwa Sapiehy, Kazimierz Leon w 1649 r. wraz z fundacją klasztoru bonifratrów, wyznaczył fundusz na szpital dla 10 ubogich w Nowogródku<sup>69</sup>. Franciszek Stefan Sapieha, koniuszy litewski, który w latach 1671 i 1685 potwierdził i powiększył fundusz cerkwi św. Spasa w Trościenicy, w testamencie z 8 września 1683 r. zapisał dom w Boćkach z rentą roczną na szpital dla ubogich, drugi szpital uposażył w Lachowiczach<sup>70</sup>.

Mieszkańcy szpitala w zamian za pobyt w szpitalu byli zobowiązani do prac na rzecz kościoła, kleru i szpitala, zdarzało się, że pensjonariusze musieli sami zadbać o zapewnienie warunków do egzystencji. Jałmużna stała się niejako ich obowiązkiem. Jednocześnie ostro zwalczano włóczęgostwo, dążono do oczyszczenia parafii z obcych żebraków<sup>71</sup>. Rozwój szpitalnictwa w Rzeczypospolitej przypada na drugą połowę XVII w., wówczas to kraj był zniszczony wojną północną. Sieć szpitali była jednak dość rzadka, w diecezji wileńskiej jeden szpital przypadał na 653 km<sup>2</sup>, a stan przytułków budził poważne zastrzeżenia. Szpitale tylko w minimalnym stopniu zaspokajały podstawowe potrzeby ludzi ubogich i chorych, tylko nieliczne szpitale zajmowały się leczeniem. Obowiązek udzielania pomocy potrzebującym spoczywał także na każdym klasztorze, parafii, bractwie i cechu, był praktykowany na dworach magnackich, szlacheckich,

<sup>67</sup> S. Litak, *Parafie w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku*, Lublin 2004, s. 347.

<sup>68</sup> Ibidem, s. 347.

<sup>69</sup> J. Żmigrodzki, op. cit., s. 37.

<sup>70</sup> *Akty izdavaemye Wilenskoju Archeografičeskoju Kommissieju dla razbora drevnich aktov*, Wilno 1870, t. 4, s. 194; *Sapiehowie. Materiały...*, t. 2, s. 82; *Sapiehowie. Materiały...*, t. 3, s. 18.

<sup>71</sup> S. Litak, *Od Reformacji do Oświecenia. Kościół katolicki w Polsce nowożytnej*, Lublin 1994, s. 200.

przez mieszczan<sup>72</sup>. Motywem zakładania szpitalnych przytułków była natomiast głęboko odczuwana idea chrześcijaństwa, niezależnie od tego, czy będzie to inicjatywa biskupa, zakonów czy ludzi świeckich, a także prestiż rodu, fundatorów. W związku z nowymi wyznacznikami potrydenckiego Kościoła katolickiego, fundacja szpitala była wymogiem dla zdobycia wizerunku dobrego chrześcijanina-katolika. Lew Sapieha: najpierw prawosławny, potem kalwinista, w końcu katolik, w kontekście swojej rosnącej pozycji w obrębie elit litewskich, jak i całej Rzeczypospolitej, musiał udowodnić, iż jego katolicyzm jest już dobrze ugruntowany. Wydaje się także, iż jego fundacje, również szpitalne, inspirowane były myślą o prestiżu jego synów. Działalność ojca miała ułatwić drogę kariery życiowej synom. Jego dzieło było kontynuowane przez potomków, którzy jedynie utrzymywali istniejące już szpitale, a tylko w nielicznych przypadkach inicjowali nowe. Na tym etapie badawczym bez odpowiedzi pozostają liczne pytania: jakie były fundacje szpitalne w następnych pokoleniach Sapiehów-spadkobierców Lwa i jego synów? W jaki sposób zmieniająca się sytuacja gospodarczo-polityczna w drugiej połowie XVII stulecia wpływała na stan sapieżyńskich fundacji? Czy w dobrach sapieżyńskich przechodzących w ręce innych rodów możnowładczych utrzymywane były zasady funkcjonowania szpitali? Była to wszak inwestycja niepodnosząca rentowności dóbr. Raczej należy określić ją, jako „inwestycję w życie wieczne” przez sam akt miłosierdzia. Te i inne pytania wymagają dalszej, pogłębionej kwerendy źródłowej i porównania fundacji sapieżyńskich z innymi rodami magnackimi w Wielkim Księstwie Litewskim.

### Szkoły parafialne

Początki zakładania przy kościołach szkół parafialnych sięgają epoki średniowiecza. Były one wówczas jednak nieliczne i z reguły zakładane przy kościołach w miastach. Szkoła parafialna była instytucją nierozdzielnie związaną z kościołem parafialnym. Miała uczyć i wychowywać, służyła przede wszystkim elementarnemu nauczaniu i wychowaniu w duchu katolickim<sup>73</sup>.

Jak wynika z badań Jerzego Ochmańskiego, w połowie XVI w. w diecezji wileńskiej było 30 szkół, co do których jest pewność, że istniały, a 54, co do istnienia których nie ma całkowitej pewności<sup>74</sup>. Jeżeli wierzyć relacji o stanie diecezji biskupa Benedykta Wojny (1600–1615) z 1605 r., która została oparta na wizytacji diecezji, to szkoły parafialne istniały prawie przy każdej

<sup>72</sup> Idem, *Parafie...*, s. 359–360.

<sup>73</sup> Idem, *Od Reformacji do Oświecenia. Kościół katolicki w Polsce nowożytnej*, Lublin 1994, s. 252.

<sup>74</sup> J. Ochmański, *Dawna Litwa. Studia historyczne*, Olsztyn 1986, s. 116–119.



parafii<sup>75</sup>. Natomiast już w 1633 r. w trakcie wizytacji na 67 skontrolowanych parafii, szkoły istniały w 26. Dane co do pozostałych parafii są niekompletne lub w ogóle brak jest informacji<sup>76</sup>. Wydaje się, że tak liczny spadek szkół jest niemożliwy. Wykluczone, aby w tak nieodległym czasie tak radykalnie zmieniła się ich liczebność. Druga połowa XVII w. oraz przełom XVII i XVIII w., był to okres wojen szwedzkich i moskiewskich, a także wojny domowej na Litwie w początkach XVIII w., co nie sprzyjało rozwojowi szkół parafialnych<sup>77</sup>. Okres wojen i zniszczeń nie doprowadził jednak do całkowitego upadku szkół. Pojawiają się one zarówno w większych, jak i mniejszych ośrodkach parafialnych<sup>78</sup>. Kolejnym czynnikiem składającym się na funkcjonowanie szkoły był jej nauczyciel. Według badań E. Wiśniowskiego na określenie nauczyciela szkoły parafialnej używano określenia *minister*, *minister ecclesiae*, *minister scholae*<sup>79</sup>. Jednocześnie dość często pojawiają się w źródłach termin *bakałarz*, choć bakałarz to także stopień akademicki. W okresie największego rozwoju szkolnictwa parafialnego, czyli w XVI w. i w połowie XVII w. liczba nauczycieli była większa, nauczyciele posiadali swoich zastępców-kantorów, a także pomocników. Małe szkoły parafialne miały zazwyczaj tylko jednego nauczyciela. Głównym składnikiem szkoły byli jej uczniowie, którzy w źródłach występują pod terminami *pueri*, *iuvens*, *proles*, *scholares*, lub także po polsku – *uczniowie*, *dzieci*. Szkoły miejskie były lepiej rozwinięte, posiadały większą liczbę uczniów, lepiej też opierały się wszelkim kryzysom. Natomiast w szkołach usytuowanych na wsiach liczba uczniów była mniejsza. Mogło to wynikać z faktu, iż ludność nie korzystała ze szkół parafialnych, a utrzymywano je tylko, jako pomoc w sprawowaniu liturgii<sup>80</sup>. Czas trwania nauki zależał od wielu czynników, m. in. od natężenia prac polowych. Nauka odbywała się głównie zimą bądź latem, w zależności od miejscowych zwyczajów.

Warto zadać pytanie, jaka była główna przyczyna podjęcia decyzji o zakładaniu przy kościołach szkół? Przypuszczać można, że na decyzję tę wpłynęły dwa zasadnicze czynniki. Po pierwsze fundatorowi przyświecał prawdopodobnie zamysł stworzenia szerszego dostępu do kapłaństwa młodym chłopcom z parafii, a także fakt, iż szkoła parafialna miała zadbać o praktyczne przygotowanie

<sup>75</sup> *Relationes status dioecesium in Magno Ducatu Lituaniae*, t. 1: *Dioecesium Vilmensis et Samogitiae. Pluribus adlaborantibus in unum redegit Paulus Rabikauskas*, Romae 1971, s. 28.

<sup>76</sup> Biblioteka Uniwersytetu Wileńskiego, F. 57.B53.40, Akta wizytacji z 1633 r.

<sup>77</sup> J. Ochmański, *Historia Litwy*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1990, s. 157–160.

<sup>78</sup> J. Kurczewski, *Biskupstwo wileńskie od jego założenia aż do dni obecnych, zawierające dzieje i prace biskupów i duchowieństwa diecezji wileńskiej oraz wykaz kościołów, klasztorów, szkół i zakładów dobroczynnych i społecznych*, Wilno 1912, s. 276–277.

<sup>79</sup> E. Wiśniowski, *Uwagi na temat sieci szkół parafialnych w Polsce na przełomie XVI/XVII w.*, [w:] *Nauczanie w dawnych wiekach. Edukacja w średniowieczu i u progu ery nowożytnej. Polska na tle Europy*, pod red. W. Iwańczaka, K. Brachy, Kielce 1997, s. 14–20.

<sup>80</sup> S. Litak, *Parafie...*, s. 311.

chłopców do pomocy w sprawowaniu obrzędów liturgicznych. Przyczyny fundacji szkół związane były także z szeroko pojętymi przemianami społecznymi, z zapotrzebowaniem na tego typu placówki i funkcjami, jakie spełniały one w ówczesnym społeczeństwie. Zjawisko to w dużej mierze związane było decyzjami Soboru Trydenckiego, który zwrócił uwagę na konieczność podjęcia inicjatyw na polu edukacji społeczeństwa, w szczególności wiejskiego.

Jak wiadomo, Sapiehowie uchodzili za jednych z najhojniejszych pod względem fundacji. W związku z tym, iż sami dbali o odpowiedni poziom wykształcenia, podejmowali również starania zmierzające do edukacji najniższych warstw społeczeństwa. Pierwsze szkoły parafialne w Wielkim Księstwie Litewskim pojawiły się dopiero po 1387 r., gdy zaczęła powstawać sieć parafii. W diecezji wileńskiej jedne z pierwszych szkół pojawiły się w Obolcach oraz w Nowych Trokach<sup>81</sup>.

Szkoły fundowane przez Sapiehów powstawały kolejno w 1593 r. (Ikaźń), 1604 r. (Czereia, Lepł, Starosiele, Tołoczyn), 1608 r. (Słonim), 1626 r. (Hory). W odpowiedzi na protestantyzm, Lew Sapieha ufundował szkołę przy nowo powstającym kościele w Ikaźni<sup>82</sup>. Pierwotny fundusz z 1593 r. okazał się niewystarczający, ponieważ już kilka lat później, w 1596 r., Sapieha uzupełnił fundację kolejnymi nadaniami. Kościół w Ikaźni i Pohoście otrzymał dodatkowo wsie Milewicze i Sukielowicze wraz z poddanymi i ich powinnościami, a także myto targowe w mieście Ikaźni, z którego dochód roczny wynosił kop 7 groszy litewskich oraz dochody z karczem gorzałczanych<sup>83</sup>. Wśród wielu zadań spoczywających na plebanie, dodatkowo fundator nałożył obowiązek stałego mieszkania w parafii, utrzymywania mistrza i kantora znających język litewski<sup>84</sup>. Niezwykle istotny jest zapis dotyczący znajomości języka litewskiego przez nauczyciela bądź plebana, aby prosić ludzie mogli zrozumieć Słowo Boże. Sapieha najwyraźniej znał i rozumiał potrzeby lokalnego społeczeństwa, skoro tylko w zapisie dotyczącym szkoły w Ikaźni i Pohoście pojawia się zapis zatrudniania nauczyciela bądź plebana znającego język litewski, którym na co dzień posługiwali się ludzie prosić. Najwięcej, bo aż cztery szkoły, powstały w 1604 r. Mogło to być związane z postanowieniami synodu diecezji wileńskiej z 1602 r., który określał, aby

<sup>81</sup> A. Pacevicius, *Szkolnictwo*, [w:] *Kultura Wielkiego Księstwa Litewskiego*, oprac. V. Alisauskas, L. Jovaisa, M. Paknys, E. Raila, Kraków 2006, s. 716.

<sup>82</sup> B. Czart. 1777, s. 585–589, Fundusz Leona Sapiehy, 16 lipca 1593, Ikaźnia.

<sup>83</sup> Ibidem, s. 614, Potwierdzenie i uzupełnienie przez Zygmunta III sapieżyńskich nadań dla Ikaźni i Pohostu, 28 maja 1596.

<sup>84</sup> Ibidem, s. 616, Potwierdzenie i uzupełnienie przez Zygmunta III sapieżyńskich nadań dla Ikaźni i Pohostu, 28 maja 1596: *...nie inakszego plebana prezentowali, jedno któryby tam przy tych kościołach sam ustawicznie mieszkał, y dla lepszego opatrzenia porządku kościoła wikarie chował, i dla ćwiczenia dzieci mistrze i kantory mieć był powinien, także języka litewskiego, którego pospolicie tam ludzie prosić nie umieją, albo sam pleban umiejątny, albo też wikariego dla przepowiadania Słowa Bożego i nauki ludzi prostych chował.*

przy każdym kościele parafialnym była szkoła i nauczyciel o nienagannej opinii. Te same postanowienia zostały powtórzone na synodach w latach 1613, 1633 oraz w 1685<sup>85</sup>. Następnie z inicjatywy Sapiehy powstała szkoła w Czerei, która otrzymała własne uposażenie w postaci gruntów. Jednocześnie fundator zobowiązał plebana, aby zatrudniał bakałarza oraz kantora<sup>86</sup>. W tym samym roku 1604 r. Lew Sapieha wydał akt fundacyjny na kościół, szkołę i szpital w Leplu, miasteczku należącym do jego dóbr w województwie połockim, który został zatwierdzony przez Zygmunta III w 1606 r.<sup>87</sup> Dochody z ziemi należącej do szkoły w Leplach miały służyć jako wynagrodzenie za pracę dla bakałarza, a w zamian za to fundator zobowiązał plebana do sprawowania opieki nad szkołą, utrzymywania bakałarza i kantora<sup>88</sup>. Posiadanie przez nauczycieli kawałka gruntu rolnego należało do często spotykanych elementów uposażenia. Z powodu bardzo fragmentarycznej bazy źródłowej nie można jednoznacznie stwierdzić, czy do uposażenia nauczyciela szkółki parafialnej, należały tylko grunty, czy może jeszcze dodatkowe uposażenia. Szkoła w Starosielu przy kościele katolickim pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej otrzymała plac i sad<sup>89</sup>.

Akcja związana z fundowaniem szkół parafialnych przy katolickich kościołach związana była z ożywieniem religijnym katolików, zagrożonych wpływami protestanckimi. Zrozumiano, że szkolnictwo i wychowanie młodzieży może odegrać dużą rolę w utrzymaniu wyznawców obrządku katolickiego w Kościele rzymskim. Utrzymywanie szkół parafialnych na terenach, gdzie warunki pracy były o wiele trudniejsze niż w Koronie, nie zawsze zachęcało do zakładania i prowadzenia szkół. Miasta, w których Sapieha ufundował szkoły, były niewielkie, a katolicy stanowili w nich mniejszość. Nie zawsze było to więc atrakcyjną ofertą dla nauczycieli wobec wielu problemów, jakie mogliby zastać w nowym miejscu pracy. Nowo powstające szkoły były o wiele trudniejsze do prowadzenia, trzeba było zbudować je od podstaw, zorganizować pomoce naukowe, przekonać lokalną ludność do posyłania dzieci do szkoły, a także nawiązać współpracę z plebanem parafii. Problemem mogło być też sprowadzenie i zatrzymanie nauczyciela w szkole parafialnej. Być może dlatego fundator, zdając sobie sprawę

<sup>85</sup> A. Pacevicius, op. cit., s. 718.

<sup>86</sup> Bibl. Czart. 1777, s. 679–681, Fundacja Lwa Sapiehy w Czerei, potwierdzona przez Zygmunta III, 6 sierpnia 1604 r.: *...na który kościół dają wiecznym i nieodzownym prawem zapisując, naprzód plac, na którym zbudowany kościół z cmentarzem. Przy tym place na plebanie, na szkołę, na szpital i na ogrody plebanowi, a na folwark włók pięć, w tymże miasteczku Czereia we trzech polach wedle ograniczenia i opisanania...*

<sup>87</sup> Ibidem, s. 682, Fundacja Lwa Sapiehy w Leplach z 1604 roku, potwierdzona przez Zygmunta III w roku 1606.

<sup>88</sup> Ibidem.

<sup>89</sup> Ibidem, s. 691–695, Potwierdzenie przez Zygmunta III w 1606 roku fundacji Lwa Sapiehy w Starosielu w powiecie orszańskim, z roku 1604.

z tych trudności w wielu aktach fundacyjnych, zobowiązuje plebanów do utrzymywania bakałarza i kantora<sup>90</sup>. Powtarzający się niemal w każdym akcie fundacyjnym obowiązek utrzymywania bakałarza i kantora może również świadczyć o występowaniu przypadków zaniedbywania swoich powinności. Brak nauczyciela w parafii mógł także wynikać z niedostatecznego uposażenia parafii lub zubożenia pierwotnego uposażenia.

Interesujące jest umiejscowienie szkół parafialnych. Właściwie znajdowały się w miejscowościach należących do Sapiehów, głównie w powiecie orszańskim. Lew Sapieha w trakcie sprawowania godności starosty słonimskiego przyczynił się do powstania szkoły w tym mieście<sup>91</sup>. Ciekawie wygląda fundacja w Leplu, było to miasteczko nowo nabyte przez Lwa Sapiehę, w którym powstał kościół oraz szkoła. Majętność tę Sapieha wyłączył z dziedziczenia, przeznaczając ją dla klasztoru bernardynek w Wilnie, którego również był fundatorem oraz na kaplicę przy kościele Św. Stanisława w Wilnie<sup>92</sup>.

Na tym etapie badań nie można udzielić odpowiedzi na pytania, jakie było wykształcenie nauczycieli, jak wyglądało nauczanie, a także ile dzieci uczęszczało do szkoły. Przypuszczać można, że ówczesny nauczyciel musiał ukończyć przynajmniej szkołę parafialną. Do końca XVIII wieku do rzadkości należała obecność w wiejskiej szkole parafialnej nauczyciela z wyższym wykształceniem. Wiedza takiego nauczyciela musiała obejmować umiejętność pisania i czytania, początki łaciny, a ponadto znajomość śpiewu kościelnego i ministrantury. Zdarzały się również przypadki, że nauczyciele szkółek parafialnych mieli za sobą odbyty okres nauczania w szkołach katedralnych lub kolegiackich. Nie można również wysunąć przypuszczenia, że funkcje nauczyciela pełnił organista, kantor lub też zakrystian. Fragmentaryczne informacje na temat szkół fundowanych przez Sapiehów pozwalają wątpić w ich istnienie w drugiej połowie XVII stulecia. Prawdopodobnie luki w protokołach wizytacyjnych odnośnie istnienia szkoły wynikały z niewielkiego zainteresowania wizytatorów problematyką oświaty wiejskiej w parafiach, które wizytowali. Pomijanie przez wizytatorów informacji o funkcjonowaniu szkół parafialnych należy odnieść także do wieku XVIII.

---

<sup>90</sup> Ibidem, s. 698, Potwierdzenie przez Zygmunta III fundacji Tołoczyna dokonanej przez Lwa Sapiehę. Podobne zapisy pojawiają się także w fundacjach dla szkół w Ikaźni, Pohoście, Czerei, Leplach, Starosielu, Słonimie, Dzieciole, Horach, Kossowie.

<sup>91</sup> Ibidem, s. 726–729, Potwierdzenie przez Zygmunta III fundacji kościoła w Słonimie uczynionej przez Lwa Sapiehę, 5 lipca 1608 r.: *...Leo Sapieha kanclerz WXL, na on czas będąc starostą słonimskim, nowy kościół katolicki rzymski, w mieście naszym słonimskim na gruncie naszym kosztem swoim zbudował, i ku temu kościołowi ogrodu zamkowego, na cmentarz, szkołę, na domy kapłańskie, na szpital i ogrody wymierzyć rozkazał i nadał, w tych granicach leżącego...*

<sup>92</sup> Ibidem, s. 682, Fundacja Lwa Sapiehy w Leplach z 1604 roku, potwierdzona przez Zygmunta III w roku 1606.

Szczytowy rozwój szkolnictwa parafialnego przypada na koniec XVI w. i początek XVII w., którego głównymi propagatorami byli Kościół i magnaci. Kryzys szkolnictwa przypada na okres drugiej połowy XVII w. oraz w początkach XVIII w., gdy nastąpiła stagnacja gospodarcza. Ponadto średnia szlachta i część magnaterii nie była zainteresowana w dalszym kształceniu najniższych warstw społeczeństwa, a jeżeli już się zdecydowali wspierać szkolnictwo parafialne to tylko w ograniczonym zakresie. Wzrastające przywiązanie chłopów do ziemi powodowało, że nie widzieli oni korzyści z nauki. Coraz większe zainteresowanie wzbudzało szkolnictwo zakonne, zwłaszcza jezuickie. Bogactwo typologii obiektów sakralnych fundacji sapieżyńskich świadczy o ogromnym wkładzie Sapiehów w dzieło fundacji w Wielkim Księstwie Litewskim.

Wśród przedstawicieli rodu Sapiehów to właśnie Lew Sapieha był tym, który ufundował najwięcej obiektów sakralnych. Znaczna ilość fundacji znajdowała się w dobrach należących do Sapiehów. Wśród fundacji przeważały świątynie katolickie, poprzez które konwertyta, Lew Sapieha chciał pokazać swoją przynależność do katolicyzmu. Fundacje zapoczątkowane tuż po zmianie konfesji w 1586 r. miały ukazać go jako gorliwego katolika. Choć licznym fundacjom sapieżyńskim przyświecał, jako główny cel pomnożenie Chwały Bożej, to okazywane dobrodziejstwa świadczyły także o bogactwie i wpływach. Towarzyszyła również temu chęć pokazania swojej wielkości i poniesienie prestiżu. Na fundowanych świątyniach i pozostałych obiektach sakralnych fundator umieszczał swoje nazwisko, herb, portrety. Fundacje świątyni, zgromadzeń zakonnych, fundacje mszalne, altarii, szkół, szpitali, stanowiły jeden z wyznaczników prestiżu magnata, były elementem wyróżniającym go w danym środowisku. Pod płaszczyzną szeroko pojętej pobożności, fundacje umacniały wpływy Sapiehów na danym terytorium. Warto zauważyć, iż fundacje te były dokonywane na terenie zróżnicowanym wyznaniowo, przez co miały za zadanie również propagować idee wiary katolickiej, zwłaszcza wśród ludności protestanckiej, a także utrzymanie unii kościelnej. U podstaw fundacji leżały różne motywy, z jednej strony religijne, a z drugiej związane z prestiżem rodu. Choć w aktach fundacyjnych, zwłaszcza w testamentach, Sapiehowie akcentowali przede wszystkim motywy związane z religijnością, jako jedyne, które skłoniły do zapoczątkowania danej fundacji, to należy pamiętać, iż wiele inicjatyw fundacyjnych powstało, aby zaznaczyć i utrwalić znaczenie rodu. Fundacje szpitali, szkół oraz mszalne są nierozzerwalnie związane z fundacjami kościołów i klasztorów, zajmują szczególne miejsce w historii, stanowią ważne źródło informacji dotyczących mentalności, codziennej kultury, wiary i sposobu życia ówczesnego możnowładztwa.

Niewątpliwie liczne i jakże bogate fundacje dokonane przez prezentowanych Sapiehów, głównie przez Lwa Sapiehę, świadczą nie tylko o ich religijności, ale również o hojności na cele sakralne. Duża liczba fundowanych obiektów sakralnych związana była zapewne z ówczesną sytuacją gospodarczą. Liczne dokonania fundatorskie Lwa Sapiehy i jego najmłodszego syna, Kazimierza Leona przynio-

sły im opinię największych fundatorów w rodzie Sapiehów. Natomiast fundacje Jana Stanisława Sapiehy są nieliczne, gdyż nie wykazywał on aktywności na polu fundacji, co być może wynikało z jego słabego stanu zdrowia. Nie musiał on w takim stopniu, jak jego ojciec budować podstaw prestiżu. Potomkowie Lwa Sapiehy już w mniejszym stopniu podejmowali działania fundacyjne. Synowie Lwa Sapiehy, katolicy w drugim pokoleniu, nie musieli przez fundacje sakralne udowadniać swojej przynależności do Kościoła zachodniego. Ponadto fundacje sapieżyńskie to nie tylko inwestycja w życie wieczne, ale również wyraz ogromnych możliwości finansowych, jakie posiadał Lew Sapieha i jego potomkowie.

### **A typology of the Sapieha sacral foundations in the Grand Duchy of Lithuania at the turn of the XVII century**

In the Sapieha family it was its main representative – Lew Sapieha, who was not only a recognized political activist but also a renowned founder. He founded numerous sacral objects – among them: parish churches, religious congregations, schools, hospitals and the Mass foundations. A conspicuous part of the founded objects was built on the Sapieha land. Lew Sapieha – originally a member of the Orthodox Church, then a Protestant and finally a Catholic – as a convert, was profoundly involved in the Catholic and Uniate Churches activities.

Jan Stanisław Sapieha, Great Lithuanian Marshal, could not boast similar achievements. Despite having a large estate, which became even bigger after his marriage with Anna Scholastyka Chodkiewicz, the number of his foundations is not big.

It was Lew Sapieha's youngest son – Kazimierz Leon, who continued his father activity. Yet, it is to be stated that he focused on finishing his father's foundations rather than creating his own ones.

This weak engagement of Lew Sapieha's sons in social activities resulted from several factors, such as health problems (in the case of Jan Stanisław). It is not to be neglected that Lew Sapieha's sons were born as Catholics, and thus, did not have to prove they belonged to this denomination. Moreover, unlike their father, they were not bound to painstakingly build their careers and prestige.

The rich typology of the Sapieha sacral foundations reflects the family's great input into foundational activities in the Grand Duchy of Lithuania.

**Remigiusz Menes**

Wydział Historyczny  
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

## *Niemiecka sloboda* w Moskwie w XVI–XVII wieku

Problematyka społeczności niemieckiej w Rosji, przed wstąpieniem na tron Piotra I Wielkiego, nie wzbudziła dotąd zainteresowania badaczy polskich. Niemcy tymczasem odgrywali już wówczas (tj. do 1689) nierzadko ważne, choć też niepierwszoplanowe role, zarówno na dworze carów, jak i w innych dziedzinach życia państwa rosyjskiego. Największym skupiskiem Niemców w carskiej Rosji była zaś *Niemiecka sloboda* w Moskwie, której dzieje oraz losy jej mieszkańców ma przybliżyć niniejszy artykuł.

Penetracja ziem europejskiej części dzisiejszej Rosji przez cudzoziemców z zachodu ma równie długą metrykę jak historia tego państwa. Cudzoziemcami tymi byli zaś „Niemcy”. Termin „Niemcy” stosowany na całym terenie dawnej Słowiańszczyzny był wybitnie nieprecyzyjny; ukuty został najpewniej jeszcze we wczesnym średniowieczu na określenie tych przybyszów z zachodu, którzy posługiwali się niezrozumiałym dla rdzennej ludności językiem<sup>1</sup>. „Niemcami” dla Rusinów byli zatem zarówno przybysze ze Skandynawii, Wysp Brytyjskich, krajów romańskich, jak też ówczesnie mocno zróżnicowani dialektalnie Niemcy „właściwi” (a więc również Holendrzy), pochodzący z obszaru cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego. Z uwagi na to, że tych ostatnich w szesnasto- i siedemnastowiecznej Moskwie było najwięcej, poświęcę im proporcjonalnie więcej uwagi niż przedstawicielom innych narodowości. W miejscu tym warto wskazać przesłanki zainteresowania władz moskiewskich przybyszami z zachodu. Piętnastowieczni wielcy książęta moskiewscy, w kolejnych zaś dwóch stuleciach carowie rosyjscy, myśleli o modernizacji własnego kraju, napiętnowanego przez dwustuletnie z górą panowanie mongolskie. Wyjątkowa – jak na warunki ruskie – zamożność mieszkańców i rozkwit, oszczędzonego przez Mongołów, Nowogrodu (storpedowanego dopiero przez Iwana IV Groźnego), uświadamiały gospodarzom Kremla dystans dzielący Rosję od zachodu. Wielki książę moskiewski Iwan III (1462–1505) mile widział zatem, nielicznych wprawdzie jeszcze, napływających

<sup>1</sup> A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1957, s. 360.

z zachodu, pionierów górnictwa, hutnictwa, tokarstwa, ludwisarzy, srebrników, złotników i specjalistów z wielu innych dziedzin. Fachowcy ci, choć przeważnie anonimowi, postrzegani byli jako ludzie zdolni do eksploracji bogactw mineralnych Rusi Moskiewskiej, ich obróbki, wreszcie dystrybucji gotowych produktów, a w konsekwencji – pomnażania dochodu kraju.

Syn wielkiego księcia Iwana, Wasyl III (1505–1533), kontynuował kurs polityki obrony przez ojca. Godne uwagi jest to, iż na dworze tego władcy znaczne wpływy zdobył doktor i teolog – lubeckiej proweniencji – Nikolaus Bülow, który przełożył na język rosyjski pierwszy traktat medyczny *Ogród zdrowia* oraz wiele dzieł z zakresu astronomii, przykuwających uwagę wykształconych ludzi tamtych czasów<sup>2</sup>. Pierwsi osiadający w Moskwie Niemcy wiąźali się z Rusinkami. Mimowolnie przeszczepiali też na grunt rosyjski zachodnie obyczaje, niezrozumiałe dla miejscowej ludności. Nieporozumienia w mieszanych małżeństwach, niekiedy miały tragiczny finał<sup>3</sup>. Kolejny władca moskiewski, tytułujący się już carem rosyjskim, Iwan IV Groźny (1547–1584), w początkach swojego panowania, za sprawą niejakiego Schlüttego z Saksonii, zainteresował się osiągnięciami cywilizacyjnymi zachodu. Wspomniany Schlütte otrzymał nawet od cara (zakńczoną wprawdzie niepowodzeniem) misję sprowadzenia do Moskwy nowych niemieckich artystów, lekarzy, aptekarzy, poliglotów, a nawet teologów<sup>4</sup>.

Pierwszą miłością groźnego cara była jednak wojna i głównie jej potrzebom służyć mieli, sprowadzani również z zachodu, rzemieślnicy, inżynierowie i wykwalifikowani wojskowi. Ambasador wenecki w Moskwie, Marco Foscarino, w 1551 r. wzmiankował nawet, iż car dysponował ówczesnie już silnymi jednostkami artyleryjskimi „zorganizowanymi podług wzorców włoskich, ciągle zasilanymi nowymi najemnikami niemieckimi”<sup>5</sup>.

<sup>2</sup> *Istorija SSSR*, t. II, Moskwa 1966, s. 372.

<sup>3</sup> Znamienna była wzmianka austriackiego dyplomaty, Zygmunta Herbersteina, o pewnym niemieckim kowalu, imieniem Jordan, „który ożenił się z Rusinką. [...] Pewnego dnia zagadnęła ona [Jordana – przyp. R.M.]: „dlaczego tak jest, mój najdroższy mężu, że mnie nie kochasz”? Mąż odparł: „Kocham cię przecież namiętnie”. Ona rzekła zaś: „nie otrzymałam dotąd żadnych dowodów twjej miłości”. Mąż zapytał, jakich dowodów pragnęła? Jej odpowiedź brzmiała: „ty mnie nigdy nie biłeś”. „Rzeczywiście – odparł mąż – nie sądziłem, że ciosy mogą być dowodami miłości, ale nie zawiodę cię już w tej materii.” Wkrótce okrutnie pobił on małżonkę i wyznał mi, że w następstwie zapalała ona doń znacznie większym uczuciem. Stosował on później często tę metode; w końcu, gdy byłem jeszcze w Moskwie, odciął jej głowę i nogi”(!), Sigismund Baron of Herberstein, Neyperg and Guettenhag, *Rerum moscoviticarum comentarii*, Vienna 1549 [w:] Richard Henry Major, *Notes upon Russia*, t. I, London MDCCCLI, s. 94, [http://books.google.pl/books?id=XP46AA AATAAJ&printsec=frontcover&hl=pl&source=gbs\\_ge\\_summary\\_r&cad=0#v=onepage&q&f=false](http://books.google.pl/books?id=XP46AA AATAAJ&printsec=frontcover&hl=pl&source=gbs_ge_summary_r&cad=0#v=onepage&q&f=false) (10.04.2012 r.).

<sup>4</sup> N. M. Karamzin, *Istorija gosudarstwa rossijskiego*, Reprintnoje wosproizwiedienije izdanija piatogo, wypuszczonego w triech knigach s priloženijem „Kljucza” P. M. Strojewa, Moskwa 1989, kniga wtoraja, t. VIII, s. 70.

<sup>5</sup> M. Foskarino, *Doniesienie o Moskwii*, tłum. W. I. Ogorodnikow, Moskwa 1913, s. 15, <http://www.vostlit.info/Texts/rus10/Foskarino/frametext.htm> (12.04.2012 r.).



Jako uzupełnienie powyższego stwierdzenia, dodam, iż w opanowaniu przez Rosjan strategicznie ważnego tatarskiego miasta Kazania (w 1552) kluczową rolę odegrali najemni niemieccy saperzy, którzy wysadzili w powietrze najsłabsze odcinki murów obronnych twierdzy<sup>6</sup>. Nadmieniam, iż zdobycie Kazania umożliwiło Rosjanom w ciągu kolejnych kilku lat opanowanie całego dorzecza Wołgi. Cudzoziemscy wojskowi zyskali podówczas szczególne zaufanie i łaskę cara. Per Persson (Petrus Petreus) z Erlesundy, szwedzki dyplomata, działający w Moskwie na przełomie XVI i XVII w., w swej *Historii wielkiego księstwa moskiewskiego* pisał m.in., iż faworyzowanie przez cara cudzoziemskich wojskowych spotkało się rychło z niezadowoleniem Rosjan. Podczas jednej z odpraw, car miał odpowiedzieć malkontentom: „[...] byłoby lepiej, gdyby każdy [Rosjanin – przyp. R.M.] był tak odważny, śmiały i walczył po rycersku, jak obcy”<sup>7</sup>. Przytoczone słowa można transponować również na czasy późniejsze, gdy na służbę carską zaciągane były całe pułki niemieckiej proveniencji. Zwyciężywszy Tatarów, Iwan IV podjął kampanię przeciwko Inflantom, z myślą zdobycia dla Rosji okna na świat nad Bałtykiem. Zwycięskie przez długi czas dla Rosjan walki na tym froncie zaowocowały m.in. napływem do Moskwy, Włodzimierza, Nowogrodu Niżnego i innych miast Rosji jeńców, w tym znaczącej liczby cywilów niemieckich, głównie rzemieślników i kupców. Godne odnotowania jest to, iż tylko w 1564 r. przesiedlonych zostało ok. 3000 Infantczyków<sup>8</sup>.

W samej Moskwie, w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XVI w., istniało nawet kilka – mniej lub bardziej licznych – skupisk cudzoziemców. Heinrich von Staden (niemiecki awanturnik, służący w carskiej *opryczninie*), wzmiankował m.in., iż najemna konnica niemiecka, bazowała w dzielnicy Bołwanowka<sup>9</sup> (na południowych peryferiach Moskwy, w rejonie obecnej ulicy Sierpuchowskiej). Sir Jerome Horsey (agent handlowy angielskiej Kompanii Moskiewskiej, działający w Rosji w latach 1573–1591) prócz Niemców wspominał jeszcze osiedlonych w Bołwanowce – nielicznych co prawda – Francuzów, Szkotów, Holendrów a nawet Anglików<sup>10</sup>. Niegdysiejszą egzystencję cudzoziemców w tym rejonie Moskwy w XIX w. potwierdziły znaleziska ich płyt nagrobkowych

<sup>6</sup> W. N. Tatiszczew, *Istorija rossijskaja*, t. VI, Moskwa Leningrad 1966, s. 210; N. M. Karamzin, op. cit., s. 102–103.

<sup>7</sup> [http://www.bessarabia.altevista.org/deu/2deutsche\\_in\\_russland/deutsche\\_vorstadt/1.0\\_nemeckaja\\_sloboda\\_1600.html](http://www.bessarabia.altevista.org/deu/2deutsche_in_russland/deutsche_vorstadt/1.0_nemeckaja_sloboda_1600.html) (14.04.2012 r.).

<sup>8</sup> V. N. Alekseev, E. P. Miklashevskaya, M. S. Zeplyeva, *Deutsche Sloboda in Moskau. Verkörperte Geschichte*, aus dem Russischen von M. Tolstova, b.m.w. 2005, s. 13.

<sup>9</sup> H. von Staden, *The Land and Government of Muscovy*, A sixteenth-century account. Translated and Edited by T. Esper, Stanford, California 1967, s. 66.

<sup>10</sup> *A Relation or Memoriall Abstracted owt of sir Jerom Horsey, his Travells, Imploiments, Services and Negociacions, Observed and Written with his Owne Hand; wherein he spent the most part of eighteen years tyme*, Russia at the close of the Sixteenth Century, edited by E. A. Bond, London MDCCCLVI, s. 182–183.

z terenu dzisiejszego miejskiego parku, zwanego Placem Konnym<sup>11</sup>. Cmentarz ten odnotował zresztą rzymski dyplomata, Antonio Possevino w 1581 r.<sup>12</sup>

Staden wspominał jeszcze najemnych niemieckich arkebuzerów, za czasów Iwana Groźnego stacjonujących na północnych rubieżach stolicy Rosji<sup>13</sup>. Część niemieckich cywilów – głównie przesiedleńców z Inflant – mieszkała w Naliwkach (na południowym brzegu rzeki Moskwy, między dzisiejszymi arteriami: Jakimanką a Poljanką). Fakt ten poświadczają znaleziska nagrobków na dawnym lokalnym niemieckim cmentarzu<sup>14</sup>. Większość niemieckich cywilów – według Stadena głównie kupców – skupiona została nad rzeczką Nieglinna<sup>15</sup> (dziś skanalizowaną, płynącą z północy i uchodzącą do rzeki Moskwy na wschód od Kremla). Lokalizację tę potwierdził również wzmiankowany wyżej Per Persson z Erlesundy<sup>16</sup>. Przedstawione fakty wskazują, iż właśnie na wschodnich peryferiach Moskwy w czasach Iwana IV Groźnego, mieszkała diaspora niemiecka.

Przesiedleńcy nie zaznawali zapewne początkowo poważniejszych szykan ze strony władz, ciesząc się m.in. wolnością wyznania. Od 1559 r. pośród moskiewskich Niemców działał pastor Tim Brakel z Dorpatu. Później posługę duszpasterską pełnił pastor Juliusz, zmarły w 1570 r. Zaznaczyć jednak muszę, iż innowiercy w rosyjskiej stolicy dopiero w 1575 r. otrzymali zgodę cara na wzniesienie w Moskwie zborów<sup>17</sup>.

Jezuita Antonio Possevino, przedstawiciel papieża Grzegorza XIII, mediujący w wojnie polsko-rosyjskiej w 1581 r., w swym traktacie poświęconym sprawom moskiewskim nieco uwagi poświęcił także innowiercom w carskiej stolicy. Dyplomata napomknął o kalwinistach angielskich, dysponujących własnym zбором i luteranach niemieckich, dzierżących również jedną świątynię<sup>18</sup>. Dwa zbory innowiercze w ówczesnej Moskwie, odnotował też kondotier francuski w służbie carskiej, Jacques Margeret<sup>19</sup>. Obaj cudzoziemcy nie sprecyzowali czasu powsta-

<sup>11</sup> S. W. Bachruszin, *Nasielienie Moskwy w XVI wieku*, „Izwestija Akademii Nauk SSSR. Seria istorii i filosofii”, No 3, 1947, s. 218.

<sup>12</sup> A. Possevino, *Moscovia*, po raz pierwszy w całości przetłumaczył ks. A. Warkotsch, Warszawa 1988, s. 15.

<sup>13</sup> H. von Staden, op. cit., s. 84.

<sup>14</sup> S. W. Bachruszin, op. cit., s. 218.

<sup>15</sup> H. von Staden, op. cit., s. 84.

<sup>16</sup> P. Petrej, *Istorija o wielikom kniaźestwie moskowskom*, tłum. A. N. Szemjakina, Moskwa 1867, cz. 2, s. 244, <http://www.vostlit.info/Texts/rus9/Petrej2/text11.phtml> (18.04.2012 r.).

<sup>17</sup> S. W. Bachruszin, op. cit., s. 218–219.

<sup>18</sup> A. Possevino, op. cit., s. 15.

<sup>19</sup> *Estat de l'Empire de Russie et Grande Duché de Moscovie avec ce qui s'y est passé de plus mémorable et Tragique, pendant le règne de quatre Empereurs: à sçavoir depuis l'an 1590 – jusques en l'an 1606 en Septembre*, par le Capitaine Margeret, Paris MDCLXIX, s. 31.

nia zboru Niemców. Zdaniem radzieckiego badacza S. F. Płatonowa, ufundowany on został ok. 1575/1576 r.<sup>20</sup>

Przesiedleńcy niemieccy mieli utrzymywać się – w zamyśle cara – z działalności okołorolniczej (wśród przesiedleńców znajdowało się wielu młynarzy) i rzemieślniczej, zorientowanej na wsparcie militarnych potrzeb Rosji. Tymczasem Niemcy (nie tylko zresztą cywile) najlepiej rozwinęli dystrybucję alkoholi pośród pospólstwa. Obrót trunkami przynosił większe korzyści niż tradycyjne rzemiosła<sup>21</sup>. Przywoływany przeze mnie Heinrich von Staden również handlował piwem, miodem i winem<sup>22</sup>.

Zyski handlu alkoholami rosły zapewne proporcjonalnie do poszerzania się kręgu konsumentów. Znakomita ówczas koniunktura w branży alkoholowej pozwala zrozumieć opisane przez Jacquesa Margereta zachowanie Niemców ze *slobody*: *zamiast pokory* [Niemcy – przyp. R.M.] *zachowywali się* [wobec Rosjan – przyp. R.M.] *tak dumnie, postępowali tak wyniośle i odziewali się tak wystawnie, że przypominali książąt i księżniczki, a kobiety uczęszczające do zboru stroiły się nie inaczej, jak tylko w aksamit, atlas i adamaszek; najpośledniejsza nosiła taftową suknię*<sup>23</sup>. Trudno dziś oszacować, jak liczna mogła być niemiecka diaspora w Moskwie w drugiej połowie lat siedemdziesiątych XVI w. Przytoczona przez niemieckiego badacza Dönninghausa cyfra 4000<sup>24</sup>, odnosi się – jak sądzę – do ogółu cudzoziemców (z Azjatami włącznie), zamieszkujących – nie tak ludną wtedy jeszcze – rosyjską stolicę i jej peryferia. Okres prosperity niemieckich przesiedleńców w Moskwie gwałtownie został przerwany z powodu fatalnego splotu wydarzeń. Pod koniec lat siedemdziesiątych XVI w. wojska rosyjskie ponosiły porażki w wojnie z Polską o Inflanty. Współcześni badacze rosyjscy, opierając się na niedostępnych dla historyków zachodnich źródłach, twierdzą, iż w samej Moskwie skutkiem wzrostu konsumpcji alkoholi, szerzyły się podówczas gorszące prawosławnych Rosjan ekscesy. W imieniu oburzonych wiernych latem bądź jesienią 1578 r. metropolita moskiewski Antoni interweniował u samego cara, podkreślając, iż Niemcy deprawują żołnierzy rosyjskich, którzy swój żołądek trwonią w niemieckich szynkach<sup>25</sup>. Carowi, osobowości chorobliwie podejrzliwej i impulsywnej, nietrudno było zapewne powiązać klęski własnego wojska z „dywersją” stołecznych Niemców. Pod koniec 1578 r. na rozkaz Iwana IV, jak wynika z relacji Possevina, *oprycznicy* wkroczyli do niemieckiego

<sup>20</sup> S. F. Płatonow, *Moskwa i zapad w XVI–XVII ww.*, Leningrad 1925, s. 34.

<sup>21</sup> V. Dönninghaus, *Die Deutschen in der Moskauer Gesellschaft. Symbiose und Konflikte (1494–1941)*, „Schriften des Bundesinstituts für Kultur und Geschichte der Deutschen im östlichen Europa Bd. 18, München 2002, s. 36.

<sup>22</sup> H. von Staden, op. cit., s. 110.

<sup>23</sup> *Estat de l'Empire de Russie...*, s. 32.

<sup>24</sup> V. Dönninghaus, op. cit., s. 41.

<sup>25</sup> V. N. Alekseev, E. P. Miklashevskaya, M. S. Zeplyajeva, *Deutsche Sloboda...*, s. 14–15.

przedmieścia, zburzyli istniejące tam domostwa oraz zbór protestancki, mieszkańców wygnali zaś nago na mróz<sup>26</sup>. Lakoniczna wzmianka rzymskiego dyplomaty pozbawiona była jednak drastycznych szczegółów, które skrętnie odnotował Horsey: *Rozgniewany car nocą nastął na nich [tj. Niemców – przyp. R.M.] tysiące swoich strzelców, aby zrabować i zrównać z ziemią domostwa. Mieszkańców [przedmieścia – przyp. R.M.] obnażono, wszystkie kobiety [...] zhańbione zostały w barbarzyński sposób, [przy czym] najmłodsze i najpiękniejsze dziewczęta [carscy] siepacze uprowadzili, by [na osobności] zaspokoić swe zbrodnicze żądze<sup>27</sup>. Pogrom pochłonął 378 ofiar śmiertelnych<sup>28</sup>. Cała zabudowa niemieckiej osady, ze zbozem włącznie, spłonęła. Ocalała z pogromu reszta mieszkańców przedmieścia rozproszyła się. Skala rzekomego rozpijania wojska czy – uogólniając społeczeństwa rosyjskiego – przez Niemców, stanowiąca jedynie pretekst do brutalnej rozprawy z bezbronnymi przesiedleńcami, trudna jest do uchwycenia. Zaznaczyć przy tym jednak muszę, iż alkoholizm w Rosji rozkwitł na długo przed powstaniem niemieckiej kolonii w Moskwie<sup>29</sup>. Znamienne w tym kontekście wydaje się wstydlive milczenie pierwszych nowożytnych historyków rosyjskich: Wasyla Tatiszczewa i Nikołaja Karamzina, w temacie tamtej carskiej zbrodni.*

Borys Godunow, rządzący Rosją od 1584 r. (car w latach 1598–1605), w przeciwieństwie do Iwana IV władca przewidywalny i w pełni poczytalny, był wyjątkowo przychylny względem cudzoziemców. Przychylność ta była zresztą odwzajemniana. Godne odnotowania jest to, iż w rosyjskich siłach zbrojnych, służyło wówczas ok. 2500 najemników zachodnio-europejskich<sup>30</sup>. W liczbie tej znalazło się i 35 niechętnych Polsce przedstawicielei szlachty inflanckiej, którzy w 1601 r. wraz z rodzinami osiedli w Moskwie<sup>31</sup>.

Wybiegając nieco naprzód, zaznaczyć muszę, iż w okresie „wielkiej smuty” najemni niemieccy wojskowi aktywnie uczestniczyli w działaniach zbrojnych na terenie Rosji. Część spośród nich pozostała przy prawowitym władcy, Borysie

<sup>26</sup> A. Possevino, op. cit., s. 15.

<sup>27</sup> *A Relacion or Memoriall Abstracted owt of sir Jerom Horsey, his Travells...*, s. 195.

<sup>28</sup> P. Petrej, op. cit., s. 243–244.

<sup>29</sup> W 986 r. książę kijowski Włodzimierz miał odprawić wizytujących go misjonarzy muzułmańskich, słowami: „Dla Rusi picie jest weselem, nie możemy bez tego być”, *Powieść minionych lat*, tłum. i oprac. F. Sielicki, Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, Wrocław 1999, s. 68. W połowie lat siedemdziesiątych XV w. wizytujący Moskwę wenecki ambasador Ambrogio Contarini, odnotował: „Rusini są wielkimi pijakami i są z tego dumni, gardząc abstynentami [...]. Ich życie ma następującą postać: spędzają oni całe poranki na bazarach, [...] koło południa ruszają do tawern jeść i pić; niemożliwe jest potem cokolwiek z nimi załatwić”, A. Kontarini, *Putieszestwije w Persiju*, czast’ 2, pieriewod E. Cz. Skrzinskoj, Moskwa 1971, § 31, s. 228, 229, <http://www.vostlit.info/Texts/rus10/Kontarini/frametext2.htm> (25.04.2012 r.).

<sup>30</sup> V. Dönninghaus, s. 42.

<sup>31</sup> N. M. Karamzin, op. cit., t. XI, gł. I, s. 53.

Godunowie, inni opowiedzieli się po stronie uzurpatora, Dymitra Samozwańca. Umiejętności bojowe Niemców wywarły na Dymitrze duże wrażenie, skoro, jak ówczesnie relacjonował holenderski kupiec Izaak Massa, *spośród Niemców i Inflantczyków, wybrał on [car – przyp. R.M.] 300 najbardziej rostrych i najodważniejszych mężczyzn, formując z nich dwustuosobowy oddział halabardników i stu-osobowy oddział rajtarów gwardii*. Dowódcami poszczególnych sotni byli: Jacques Margeret z Francji, Mathias Knutson z Kurlandii i Albert Wandmann ze Szkocji. Massa wzmiankował też, iż gwardziści carskim sumptem, na wzór niemiecki, wytwornie zostali umundurowani.

W otoczeniu tychże gwardzistów car Dymitr stałe pojawiał się publicznie<sup>32</sup>. Wspomniany jednak przeze mnie wcześniej Borys Godunow zaufaniem darzył również zachodnioeuropejskich lekarzy<sup>33</sup>. W ślad za lekarzami do Moskwy trafili też zagraniczni farmaceuci i przedstawiciele innych profesji. Wśród tych ostatnich rzemieślnicy i kupcy stanowili przeważającą grupę (niewykluczone, iż wrócili wtedy niektórzy ocaleli z pogromu w 1578 r.). Konrad Bussow, niemiecki oficer w służbie Borysa Godunowa, odnotował m.in.: *niemieckim kupcom, którzy z inflanckich miast: Dorpatu, Narwy, Fellina i innych, sprowadzeni zostali do Moskwy, car przyznał swobodę poruszania się wewnątrz kraju, jak i podróżowania zagranicę, prowadzenia handlu i rozwijania rzemiosł, gdziekolwiek będą chcieli*<sup>34</sup>. Swoboda poruszania się cudzoziemców na terytorium Rosji i poza jej granicami była istotnym novum, nieznanym w czasach Iwana IV Groźnego. Z inicjatywy Godunowa, w latach 1599–1600 spośród niemieckich handlowców w Moskwie wyselekcjonowana została grupa 113 najbardziej zaufanych i mających rozległe kontakty zagranicą. Zaopatrywać mieli oni dwór carski w defi-

<sup>32</sup> *Histoire des guerres de la Moscovie (1601–1610) par Isaac Massa de Haarlem. Publié pour la première fois, d’après le ms. hollandais original de 1610, avec d’autres opuscules sur la Russie, et des annotations par M. le prince Michel Obolensky et M. le Dr. A. van der Linde*, t. II, Bruxelles 1866, s. 148.

<sup>33</sup> Cudzoziemscy lekarze na dworze Borysa Godunowa zaliczali się do finansowej elity w kraju. Otrzymywali oni bardzo wysokie wynagrodzenie, zarówno pieniężne (200 rubli rocznie), jak i w nadaniach ziemskich. Przysługiwały im ponadto pieniądze na wydatki bieżące (12–14 rubli miesięcznie), potrawy z carskiego stołu, produkty żywnościowe zarówno dla nich samych, jak i służby oraz konie z carskiej stajni wraz z furazem. Jeżeli zaaplikowane carowi lekarstwo okazało się skuteczne, wówczas każdy z lekarzy obdarowywany był „solidną sztuką” drogiej tkaniny jedwabnej lub aksamitu na kaftan i sorokiem „przepięknych” soboli. Obowiązkiem lekarzy była troska wyłącznie o osobę monarchy, nie mieli oni przeto prawa leczyć kogoś innego, „nawet któregokolwiek z wielmożów, jeżeli ten nie pokłoni się jego wysokości i nie poprosi o zezwolenie” (Bussow). Za udzielenie pomocy komuś postronnemu bez wiedzy cara groziła im kara wygnania. Na marginesie odnotować można jeszcze, iż car Borys niejednokrotnie zasięgał rady swoich medyków w wielu ważnych kwestiach i prowadził z nimi również dysputy teologiczne (D. Czarska, *Borys Godunow*, Wrocław 1988, s. 190).

<sup>34</sup> C. Bussow, *Zeit der Wirren. Moskowitzische Chronik der Jahre 1584 bis 1613*, Berlin Leipzig 1991, s. 33.

cytowe produkty, uczestniczyć w misjach dyplomatycznych i doradzać organom rządowym, zwłaszcza w sprawach gospodarczych. Kontakty rosyjsko-niemieckie od tego momentu nabrały niewidzianego wcześniej w Moskwie rozmachu. W 1603 r. odwiedziła cara delegacja 59 niemieckich miast hanzeatyckich z postulatem przyznania kupcom niemieckim w Rosji wielu nowych przywilejów. Hanzeaci w wyniku pertraktacji uzyskali nie tylko prawo prowadzenia handlu w Moskwie, umożliwiono im nawet wzniesienie w stolicy Rosji własnego zajazdu. Zaburzenia okresu „wielkiej smuty” pokrzyżowały jednak ambitne plany Hanzeatów<sup>35</sup>.

Intencją cara Borysa, było również sprowadzenie do Moskwy zachodnich intelektualistów celem położenia podwalin pod krajową oświatę i naukę. Plan spalił jednak na panewce z powodu silnego oporu prawosławnego duchowieństwa obawiającego się fermentu umysłowego w Rosji<sup>36</sup>.

Mimo rozmaitych trudności ok. 1601 r. w Moskwie skoncentrowała się, liczebnie zapewne dość znaczna, diaspora niemiecka. Tymże Niemcom car wyznaczył pod osadnictwo obszar na północny wschód od Moskwy, u ujścia strumienia Kokuj do Jauzy<sup>37</sup>. Ukształtowana tam *Niemiecka sloboda* była jedną z ośmiu obdarzonych namiastkami samorządu cudzoziemskich placówek w Moskwie. Mieszkający w nich obcokrajowcy mieli status „gości”<sup>38</sup>. Podlegali oni rosyjskiemu wymiarowi sprawiedliwości, zwolnieni byli jednak od *tjağa* (większości świadczeń na rzecz państwa), obdarzeni prawem do wolnego handlu na terytorium całej Rosji oraz do kupna *wotczyn*, *pomiestii* itd. W 1601 r. już w *Niemieckiej slobodzie* gościł dwór duńskiego księcia Jana (brata króla Chrystiana IV), narzeczonego carówny Kseni Godunow. Jeden z towarzyszy wspomnianego księcia sporządził relację z podróży delegacji do Moskwy, w której m.in. lakonicznie opisywał podstołeczną osadę: *Prawie ćwierć dnia drogi [sic!] z Moskwy w kierunku południowo-wschodnim, znajduje się miasteczko Sloboda, którego mieszkańcami [są – przyp. R.M.] Niemcy. W 1601 roku Jego Wysokość Car zezwolił im zbudować tam zbór i żyć według zasad ich własnej wiary. Tak posiadli to miejsce i wzniesli świątynię z drewna sosnowego*<sup>39</sup>. Nadmieniam, iż jesienią 1602 r.

<sup>35</sup> V. Dönninghaus, op. cit., s. 43.

<sup>36</sup> N. M. Karamzin, op. cit., t. XI, gł. I, s. 53.

<sup>37</sup> Rejon dzisiejszej dzielnicy Lefortowo.

<sup>38</sup> [http://de.wikipedia.org/wiki/Nemetskaja\\_sloboda](http://de.wikipedia.org/wiki/Nemetskaja_sloboda).

<sup>39</sup> *Kurtze Vermeldung der Russischen und Muskowitischen Reyse und Einzuges dess Durchleuchtigen, Hochgebornen Fürsten und Herrn, Herrn Hertzog Hansen, des jüüngern aus Denmark, Erbe zu Norwegen, Hertzog zu Schleswig Holstein, Stormarn, und der Ditmarschen, Grafen zu Oldenburg und Delmenhorst, etc., Anno 1602*, [w:] *Magazin für die neue Historie und Geographie, angelegt von D. Anton Friedrich Büsching, Königl. Preussischen Oberconsistorialrath, Director des Gymnasii im grauen Kloster zu Berlin und der davon abhängenden beyden Schulen*, VII Theil, Halle 1773, s. 275–276.

duński książe zmarł i spoczął w krypcie koło ołtarza wzmiankowanego zboru w *Niemieckiej slobodzie*<sup>40</sup>.

Autorowi przywołanego zapisu, *Niemiecka sloboda* wydawała się odległa od stolicy. Warto przeto zastanowić się nad okolicznościami zlokalizowania tej placówki na dalekich peryferiach ówczesnej Moskwy. Dostępne nam ówczesne źródła (tj. z przełomu XVI i XVII stuleci) nie naświetlają kwestii. Najprawdopodobniej jednak car odseparował – nielicznych przecież – Niemców od rdzennych moskwiaków z myślą o ich bezpieczeństwie. Stosunki między prostymi Rosjanami a niemieckojęzycznymi przybyszami cechował dystans i nieufność. Dobitnie wyraził to w 1678 r. Czech Bernard Tanner, referując okoliczności restauracji *Niemieckiej slobody* – nad Jauzą właśnie – przez cara Aleksego Michajłowicza: *Z początku znaleźli Niemcy gościnę u schizmatyków* [tj. prawosławnych Rosjan – przyp. R.M.] *ale po pewnym czasie z powodu różnic obyczajowych, a nade wszystko wyznaniowych, ci którzy przedtem udzielili im we wszystkim wsparcia, zapłonęli do nich nienawiścią, tak, że pod wpływem rozbudzonych namiętności dochodziło czasem nawet do wzajemnych rzezi (!)*<sup>41</sup>.

*Niemiecką slobodę* zamieszkiwali głównie luteranie. Dysponowali oni zbrojem, budowę finansowali m.in. wyróżniający się zamożnością carscy lekarze. Pierwszym pastorem, urzędującym w nowej świątyni od 1601 r., został Waldemar Gulleman z Westfalii. Gullemana wspierał, a w 1605 r. zastąpił, Martin Beer<sup>42</sup>, zięć historyka Conrada Bussowa<sup>43</sup>.

*Niemiecka sloboda* rozwijała się dynamicznie. Uczestnik „dymitriad” Stanisław Niemojewski w osadzie tej naliczył 150 chałup z „czarnymi izbami”, zamieszkałych przez „zdrajców inflanckich”<sup>44</sup>. Mieszkańcy tej *slobody* byli zapewne samowystarczalni, skoro „pospolicie żarna w każdym domu” widywano<sup>45</sup>.

*Niemiecka sloboda*, utworzona na przełomie XVI i XVII stuleci, stanowiąca przyczółek dla zachodnich osadników w Rosji – kraju borykającym się z kryzysem demograficznym i gospodarczym, odziedziczonymi po Iwanie Groźnym – nie zdążyła podówczas odegrać większej roli. Podczas interwencji polskiej

<sup>40</sup> Kurtze Vermeldung..., s. 276; pochówek duńskiego księcia w miejscowym zborze, wzmiankował także Per Persson (Petr Petrej, *Istorija o wielikom kniaźestwie moskowskom...*, cz. 1, s. 162, <http://www.vostlit.info/Texts/rus9/Petrej2/text11.phtml>) (01.05.2012 r.).

<sup>41</sup> *Poselstwo polsko-litewskie do Moskwy w roku 1678, szczęśliwie przedsięwzięte, opisane przez naoczego świadka Bernarda Tannera* (Norymberga 1689), oprac. i wstęp A. Strojny, z języka łacińskiego przeł. M. Rzepiela i A. Strojny, Kraków 2002, s. 195.

<sup>42</sup> S. W. Bachruszin, op. cit., s. 218–219.

<sup>43</sup> D. Czarska, *Borys Godunow*, Wrocław 1988, s. 191.

<sup>44</sup> *Pamiętnik Stanisława Niemojewskiego (1606–1608)*, wydał A. Hirschberg we Lwowie nakładem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, 1899, s. 28.

<sup>45</sup> *Ibidem*, s. 28.

w sierpniu 1610 r. osada spłonęła<sup>46</sup>, a jej mieszkańcy znów rozpieczęli się<sup>47</sup>. Godne jest przy tej okazji odnotowanie faktu, iż nieopłacani najemnicy niemieccy w większej części po prostu opuścili wtedy szeregi armii cara Wasyla Szujskiego<sup>48</sup>.

Nowa rosyjska władza, ukształtowana w drugiej dekadzie XVII w., po wyparciu obcych interwentów, musiała mierzyć się z kryzysem jeszcze głębszym niż u schyłku minionego stulecia. Opornie szło osiedlanie się obcokrajowców w zrujnowanym kraju, mimo zachęcania przez rosyjskich emisariuszy. Warto zauważyć, iż ówczasie, zarówno w Moskwie, jak i w jej okolicach, nie wyznaczono osobnego miejsca pod osadnictwo, toteż ci, którzy wrócili oraz nowi imigranci osiedlali się wedle własnego uznania. W Kitajgorodzie – centralnej części miasta, przylegającej do Kremla – osiedliła się dla przykładu garstka Holendrów. Nieliczni natomiast imigranci niemieccy osiedlili się w rejonie Pokrowki (ok. 1 km na wschód od Kremla). Jeden rewir koło ulicy Charytonowskiej (1,5 km na północny – wschód od Kremla) zasiedlony został ówczasie przez nieznaną liczbę Niemców i obdarzony nawet przez moskwian mianem *Niemieckiej slobody*. Wzniesiony był tam zbór luterański, z którym sąsiadowały domy pastora i kantora. Istniało jeszcze inne skupisko obcokrajowców – w *Ziemiańom gorodie* (w rejonie obecnego zaułka Ostrowskiego). Było tam podobno kilkadziesiąt cudzoziemskich domostw.

W latach trzydziestych XVII w. Moskwę zamieszkiwało już ok. 1000 cudzoziemców wyznań luterańskiego i kalwińskiego. Taką liczbę odnotował Adam Olearius<sup>49</sup>, doradca i sekretarz Fryderyka III, księcia Holstein-Gottorp, z którym podróżował ówczasie, m.in. do Rosji. Zaprezentowana liczba nie może być zweryfikowana przy pomocy źródeł rosyjskich, bowiem księgi spisowe ludności z 1620 i 1638 r. są niekompletne.

Zaznaczyć w tym miejscu należy, iż egzystencja – rozproszonych nawet – zachodnich Europejczyków w Moskwie wiązała się wówczas z różnymi restrykcjami.

Car Michał Romanow (1613–1645), wychodząc naprzeciw oczekiwaniom Cerkwi prawosławnej, w 1628 r. wydał ukaz zabraniający trzymania w domach cudzoziemców, prawosławnej służby. Incydentalne zapewne przypadki zmuszania prawosławnych przez „heretyckich” gospodarzy do łamania postu uwiecznione

---

<sup>46</sup> S. Żółkiewski, *Początek i progres wojny moskiewskiej*, wstęp i oprac. A. Borowski, Kraków 2009, s. 85.

<sup>47</sup> S. W. Bachruszin, op. cit., s. 218–219.

<sup>48</sup> V. Dönninghaus, op. cit., s. 44.

<sup>49</sup> A. Olearii, *Ausführliche Beschreibung der kundbaren Reyse nach Muscow und Persien, so durch gelegenheit einer holsteinischen Gesandtschafft von Gottorff aus an Michael Fedorowitz den grossen Zaar in Muscow und Schach Sefi König in Persien geschehen*, Schleswig MDCLXIII, s. 317.



zostały w ukazie zawierającym znamienne uzasadnienie: „by chrześcijańskie dusze nie zostały skalane i nie pomarły bez pojednania [z Bogiem – przyp. R. M.]”<sup>50</sup>. Ukaz ten był kłopotliwy dla cudzoziemców, gdyż pozbawiał ich taniej siły roboczej, stanowiąc jednocześnie dla służb policyjnych pretekst do ciągłych rewizji.

W 1649 r. kolejny car, Aleksy Michajłowicz, wydał kodyfikację praw *Sobornoje ułożenje*. Paragraf 19 tego kodeksu zabronił Rosjanom sprzedaży domów i gruntów obcokrajowcom w granicach administracyjnych miasta Moskwy<sup>51</sup>. Zapis ten odpowiadał również oczekiwaniom Kościoła prawosławnego; kilka bowiem lat wcześniej duchowni dwóch stołecznych cerkwi poskarżyli się na „panoszenie się” Niemców, skupujących m.in. po wysokich cenach grunty od ich parafian<sup>52</sup>. Odływ wiernych – dodajmy – uszczuplał dochody zainteresowanych duchownych.

W 1652 r. cudzoziemcy złożyli oryginalną petycję, prosząc o pozwolenie na trzymanie prawosławnej służby, zobowiązując się jednocześnie do przestrzegania postów razem z nią. Petenci otrzymali jednak kategoryczną odmowę, ze wskazaniem alternatywnego rozwiązania: mogli nawrócić się na prawosławie<sup>53</sup>.

W 1652 r. car Aleksy Michajłowicz (1645–1676) wydał dwa ukazy, które przypieczętowały separację cudzoziemców od rdzennych moskwiaków. Pierwszy z nich zakazywał obcokrajowcom: luteranom, kalwinistom i katolikom odziewać się po rosyjsku. Car, wydając taki dokument, został niewątpliwie zainspirowany przez patriarchę moskiewskiego, który obawiał się, iż błogosławiąc naród, mógłby pobłogosławić i heretyka, tym samym profanując świątynię<sup>54</sup>. Gwoli wyjaśnienia, ówczasie wielu cudzoziemców, aby nie zwracać na siebie uwagi i nie narażać się na szyderstwa moskwiaków, przebierało się w odzież rosyjską. Mocą drugiego carskiego ukazu mieszkający dotychczas w Moskwie Niemcy mieli zostać przesiedleni poza granice administracyjne stolicy, w rejon ujścia strumienia Kokuj do Jauzy. Powstająca – na miejscu poprzedniej – placówka otrzymała oficjalną nazwę *Nowaja Inoziemskaja Sloboda*, pospolicie jednak nazywana była *Nowoniemiecką slobodą*, później po prostu *Niemiecką slobodą*<sup>55</sup>.

Osobom eksmitowanym z moskiewskich włości, działki w *słobodzie* w ramach rekompensaty rozdawano bezpłatnie. Powierzchnia parcel wahała się od 48 do 800 sążni kwadratowych. Co ciekawe, również przeniesienie starej zabu-

<sup>50</sup> S. K. Bogojawlienski, *Moskowskaja niemieckaja sloboda*, „Izwestija Akademii Nauk SSSR. Seria istorii i filosofii”, No 3, 1947, s. 223, za: CGADA, *Prikaznyje diela starych liet*, No 282.

<sup>51</sup> *Sobornoje ułożenje carja Aleksieja Michajłowicza 1649 goda*, Pamjatniki ruskogo prawa, wyp. 6, pod red. K. A. Sofronienko, Moskwa 1957, s. 315.

<sup>52</sup> S. K. Bogojawlienski, op. cit., s. 224.

<sup>53</sup> Ibidem, s. 223–224.

<sup>54</sup> Ibidem, s. 224.

<sup>55</sup> V. N. Alekseev, E. P. Miklashevskaya, M. S. Zeplyaeva, *Deutsche Sloboda...*, s. 15.

dowy na nowy grunt odbywało się na koszt państwa<sup>56</sup>. Olearius zamieścił przy okazji ironiczną konstatację: *Większość Niemców powiada, że zdjęcie z nich rosyjskiej odzieży, odgrózenie od rosyjskich domów i codziennych kontaktów z Rosjanami było dla nich równie bolesne, jak np. byłoby dla raka utopienie za karę w wodzie*<sup>57</sup>.

Nowa *Niemiecka sloboda*, mimo gospodarczego charakteru, stała się rychło najbardziej bodaj elegancką podmoskiewską osadą. Warto w tym miejscu przytoczyć zwięzłą jej charakterystykę, skreśloną piórem przywołanego wyżej Bernarda Tannera: *Osiedliwszy się w tym nowym miejscu [Niemcy – przyp. R.M.], postawili domy w porządku, ku zawiści Moskowitów, przypominającym układ miast niemieckich. Były one wprawdzie drewniane, ale zbudowane ładnie, a kolejno wznoszone budynki nabierały zgrabnych kształtów, bardziej dzięki pomysłowości niż nakładom*<sup>58</sup>.

Uzupełnieniem wypowiedzi Tannera, mogą być słowa Baltazara Kojetta, szlachcica uczestniczącego w holenderskiej misji dyplomatycznej do Moskwy w latach 1675–1676:

*Miejsce to [tj. Niemiecką slobodę – przyp. R.M.] zamieszkują Niemcy, Holendrzy i Inflanccy. Osada przecięta licznymi eleganckimi ulicami niemal równa się wielkością Lejdzie. Na jej terenie znajdują się cztery kościoły: trzy luterzańskie i jeden reformowany*<sup>59</sup>.

Do przytoczonych opisów wypada dodać tylko, iż komunikację osiedla ze stolicą umożliwiał mieszkańcom, wzniesiony nad Jauzą, drewniany most (nazwany później mostem Sałtykowa)<sup>60</sup>.

Liczba mieszkańców nowej *Niemieckiej slobody* szybko rosła. W 1665 r. przedstawiciele *priказu inoziemskiego* dokonali inwentaryzacji tamtejszych nieruchomości, dodając wzmianki o właścicielach i lokatorach. W *slobodzie* tej naliczyli oni 206 posesji. Całą dorosłą populację męską osady stanowiły 304 osoby; dzieci było zaś ok. 700. Właściciele odnotowani zostali imiennie, tylko jednak – co ciekawe – dziewięciu z nich rachmistrze przypisali przynależność etniczną; znalazło się więc tam: trzech Anglików, trzech Holendrów i trzech Hamburgczyków. Odnośnie do pochodzenia reszty mieszkańców można tylko snuć przypuszczenia na podstawie nazwisk. Zważywszy na to, że językiem obiegowym w *slobodzie* był niemiecki, można sądzić, że większość stanowili Niemcy. Ludność służebna ówczesnej *slobody*, szacowana na ok. 1000 osób, stanowiła

<sup>56</sup> S. K. Bogojawlienski, op. cit., s. 224–225; V. Dönninghaus, op. cit., s. 48–49.

<sup>57</sup> A. Olearii, op. cit., s. 319.

<sup>58</sup> *Poselstwo polsko-litewskie do Moskwy w roku 1678*, s. 195.

<sup>59</sup> B. Kojett, *Istoriczeskij rasskaz ili opisanije putieszestwija gospodina Kunraada van Klenka*, przeł. A. Łowjagina, Sankt Pietierburg 1900, cz. 6, rdz. 38, s. 159, [www.vostlit.info/Texts/rus14/Klenk/frames6.htm](http://www.vostlit.info/Texts/rus14/Klenk/frames6.htm) (04.05.2012 r.).

<sup>60</sup> V. N. Alekseev, E. P. Miklashevskaya, M. S. Zeplyaeva, op. cit., s. 16.

już prawdziwą mozaikę etniczną: Polaków, Tatarów kazańskich i kasimowskich, Niemców, Litwinów i Turków<sup>61</sup>.

Zdecydowaną większość właścicieli (70%) stanowili wojskowi, zwykle wysokiej rangi (godności podoficerskich nie odnotowywano). Z 33 pułkowników 9 stale przebywało poza Moskwą na służbie frontowej lub w niewoli nieprzyjaciela. Wśród właścicieli wymieniono także 16 wdów po oficerach. Spośród przedstawicieli wolnych zawodów, wyszczególniono: 3 pastorów, 3 tłumaczy, malarza, adwokata, 2 lekarzy, 2 aptekarzy; wśród lokatorów odnotowano: pastora, lekarza i nauczyciela.

Wśród rzemieślników wyszczególniono jako właścicieli gruntów: 25 mistrzów i jako lokatorów: 7 mistrzów<sup>62</sup>. W tym gronie znajdowało się 10 krawców, 8 srebrników, 4 rusznikarzy, 2 złotników, 2 zegarmistrzów i po jednym puszkarczy, producencie amunicji, koronkarzu. Równie licznie prezentowali się handlowcy: 22 właścicieli i 2 lokatorów<sup>63</sup>.

Zaznaczyć należy w tym miejscu, iż majątek większości mieszkańców *slobody* ograniczał się ówczesnie tylko do nieruchomości i ruchomości w jej granicach. Nieliczni tylko spośród cudzoziemców, tj. zamożni przedsiębiorcy oraz zasłużeni na polach walk wysokiej rangi oficerowie, którzy – co godne podkreślenia – dokonali konwersji na prawosławie, dysponowali dobrami ziemskimi poza *slobodą*. Cudzoziemski prawosławny neofita był już bowiem pełnoprawnym poddanym cara rosyjskiego, choć – co również godne odnotowania – tracił (z nielicznymi wyjątkami) prawo powrotu do ojczyzny. Wielu Niemców nawracało się zresztą na prawosławie przy okazji zawierania małżeństw z Rosjankami (co z kolei wynikało z małej liczby kobiet w *Niemieckiej slobodzie*)<sup>64</sup>.

Przedstawiciele rzemiosła wojennego stanowili – jak wynika ze wzmiankowanego wyżej spisu – większość populacji *slobody*. Nadmieniam, iż w drugiej połowie XVII w. cudzoziemscy żołnierze masowo werbowani byli do armii rosyjskiej. Coraz większa i silniejsza armia, niezbędna była bowiem kolejnym carom do realizacji polityki rozszerzania granic państwa rosyjskiego i opanowania wybrzeży Bałtyku. Za czasów cara Aleksego do Rosji trafiły m.in. regimenty jazdy dowodzone przez doświadczonych niemieckich pułkowników: Maksymiliana von Burna, Wenera Dychejka i Heinricha von Erata<sup>65</sup>.

Kwalifikacje wojskowych z indywidualnego naboru były zróżnicowane. Znaczną część najemników stanowili ludzie prości, którzy tylko w Rosji wstępowali na służbę w stopniach oficerskich i tylko poza ojczyzną prezentowali

<sup>61</sup> S. K. Bogojawlienskij, op. cit., s. 225; V. Dönninghaus, op. cit., s. 53.

<sup>62</sup> S. K. Bogojawlienskij, op. cit., s. 225; V. Dönninghaus, op. cit., s. 49–50.

<sup>63</sup> S. K. Bogojawlienskij, op. cit., s. 225.

<sup>64</sup> V. Dönninghaus, op. cit., s. 50.

<sup>65</sup> Ibidem, s. 49.

się w tej randze. Okoliczność ta generowała patologie. Zważywszy jednak na niemal powszechną ówczesnie barbaryzację obyczajów w wielu krajach europejskich, wynikającą z ogromnych zniszczeń, dokonywanych zarówno przez regularne armie, jak i bandy dezerterskie czy zdemobilizowanych wojskowych, nie widzę potrzeby roztrząsania tej problematyki<sup>66</sup>.

Zwrócę natomiast uwagę na proces selekcji cudzoziemskich najemników, który w przypadku Szkota Patricka Gordona miał wręcz humorystyczne znamiona. Po przyjeździe do Moskwy w 1661 roku Gordon wezwany został do *prikazu*, gdzie bojarzyn zażądał od niego zaprezentowania wyuczonych chwytów ze strzelbą i lancą. Szkot zaprotestował przeciwko egzaminowaniu go jak prostego żołnierza i zaproponował, by sprowadzić jego ordynansa, znającego chwyt z bronią lepiej niż oficer (!). Bojarzyn był jednak nieubłagany i Gordon musiał wreszcie zaprezentować cały swój żołnierski kunszt<sup>67</sup>.

Wspomniany Gordon – odnotować muszę – rozpoczynający karierę w armii rosyjskiej od stopnia majora, w 1689 r. dowodzący już pułkiem, odegrał główną rolę w obaleniu regentki Zofii i wyniesieniu carewicza Piotra (zwanego później Wielkim) na tron. W uznaniu tej oraz wielu innych zasług (m.in. zwycięska kampania przeciw Turcji w 1696 r., stłumienie buntu strzelców w 1696 r.) u schyłku życia awansowany został na stanowisko Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych Rosji<sup>68</sup>.

Niemcy ze *stobody* przyczynili się też do ożywienia gospodarczego regionu Moskwy. Pośród wzniesionych przez cudzoziemców zakładów Tanner wzmiankował ogólnikowo: „[...] oddaloną o jeden stadion<sup>69</sup> [od *stobody* – przyp. R.M.] ogromną wytwórnię szkła, dalej kuźnię żelaza, zlokalizowaną nad rzeką Jagusą, która za miastem wpada do Moskwy oraz papiernię”<sup>70</sup>. Ze wspomnianą wyżej kuźnią żelaza nad Jauzą sąsiadowała, również wzniesiona przez Niemców, wytwórnia prochu<sup>71</sup>.

Wiele ciekawych spostrzeżeń natomiast odnośnie relacji między zagranicznymi pracodawcami a miejscowymi pracownikami, zawarł już wcześniej Olearius. Z zapisków tego Niemca wynika, iż cudzoziemcy, dążąc do utrzymania monopolu w swoim fachu, wykorzystywali tanią rosyjską siłę roboczą do najcięż-

---

<sup>66</sup> Patologie wśród cudzoziemskich żołnierzy w siedemnastowiecznej Moskwie szerzej omówione w: S. K. Bogojawlienski, op. cit., s. 226–227.

<sup>67</sup> P. Gordon, *Dniwnik. Letopis' russkogo szotlandca*, tłum. D. G. Fiedosow, M. P. Ryżenkow, Moskwa 2001, cz. 9, s. 128, [www.vostlit.narod.ru/Texts/rus13/Gordon/frametext9.htm](http://www.vostlit.narod.ru/Texts/rus13/Gordon/frametext9.htm) (08.05.2012 r.).

<sup>68</sup> *Sowietskaja Istorieczeskaja Enciklopedija*, red. gł. J. M. Żukow, t. 4, Moskwa 1963, s. 540.

<sup>69</sup> Dystans ok. 200 m.

<sup>70</sup> *Poselstwo polsko-litewskie...*, s. 197.

<sup>71</sup> W. A. Kowrigina, *Niemieckaja stoboda w Moskwie konca XVII – naczata XVIII wieka*, „Woprosy istorii”, 6/97, s. 144.

szych przeważnie, ale pomocniczych prac. Znamienne są następujące jego słowa: *Ten, kto chce zachować w rzemiośle jakąkolwiek szczegółową wiedzę i umiejętność, nigdy nie dopuszcza Rosjan do pomocy. Tak postępował z początku znamienity ludwisarz Hans Falk: kiedy formował albo odlewał swoje lepsze działa, to rosyjscy pomocnicy musieli się wynosić. Teraz jednak, jak mówią [pomocnicy – przyp. R. M.], potrafią odlewać i większe działa i dzwony*<sup>72</sup>.

Wzmiankowani w spisie z 1665 r. handlowcy stanowili prężną grupę wśród mieszkańców *slobody*. Sprowadzali oni do Moskwy, zachodnioeuropejskie przeważnie, deficytowe towary: hamburskie sukna, wenecki jedwab, wyroby jubilerskie.

W *Niemieckiej slobodzie* zadomowiła się również zamożna duńska rodzina Marselisów. Przedstawiciele tej rodziny wybitnie przyczynili się m.in. do usprawnienia zarządzania, komunikacji, działalności gospodarczej w Rosji, organizując pocztę państwową<sup>73</sup>. Pierwszy dyrektor poczty rosyjskiej, Leo Marselis (urzędujący od 1667), wsparty przez brata Petera i syna Christiana, zorganizowali na terenie kraju sieć stacji (z rozstawnymi końmi i jeźdźcami), na których w określone dni zatrzymywał się pocztylion. Pocztylion kursował całodobowo, zobowiązany do unikania jakichkolwiek nieuzasadnionych postojów. Przesyłki pocztowe opatrywane były datami wyjścia z punktu nadania i przejścia przez kolejne stacje. Miarą sprawności tak zorganizowanej poczty rosyjskiej może być fakt, iż już w 1693 r. pocztylion z Moskwy docierał do Archangielska (dystans ok. 1000 km) w 5 dni i 4 godziny<sup>74</sup>.

Środowisko medyczne *slobody* liczyło łącznie – podług spisu z 1665 r. – 5 osób (lekarzy i aptekarzy). Godny odnotowania jest fakt, iż tradycją niemal stało się korzystanie przez kolejnych władców rosyjskich (od Wasyla III począwszy, na przedstawicielach dynastii Romanowów kończąc) z usług niemieckich lekarzy.

W 1668 r. grono medyków w służbie carskiej zasilili, przybyli (wraz z rodziną) z rekomendacji księcia elektora saskiego, jenajski doktor medycyny Wawrzyniec (Laurentius) Blumentrost. Człowiek ten pełnił funkcje lekarza przybocznego carów: Aleksego, Fiodora i Piotra I Wielkiego. Lata ciężkiej, ale owocnej pracy na dworze zaskarbiły Blumentrostowi nie tylko szacunek wspomnianych monarchów, ale i carówny Zofii, która, notabene, ocaliła mu życie podczas buntu strzelców w 1682 r.<sup>75</sup>

<sup>72</sup> A. Olearii, op. cit., s. 206.

<sup>73</sup> S. F. Płatonow, *Moskwa i zapad*, Berlin 1926, s. 131.

<sup>74</sup> A. Brückner, *Die Europäisierung Rußlands*, Elibron Classics series, 2006, unabridged facsimile of the edition published in 1888 by Friedrich Andreas Perthes, Gotha, s. 85–88, <http://books.google.de/books?id=AP0e3TGS7pAC&p=false> (12.05.2012 r.).

<sup>75</sup> Drugi niemiecki lekarz, Daniel von Haden, wpadł w ręce buntowników, którzy oskarżyli go o otrucie cara Fiodora Aleksiejewicza. Medyk ten miał jakoby stosować praktyki czarnoksięskie, dowodem tego miały zaś być znalezione w jego domu suszone węże (które w istocie były tylko

Blumentrost, mocą patentu cara Piotra I, w 1701 r. otworzył pierwszą w Rosji prywatną przychodnię. Wydawane zaś przez tego renomowanego lekarza recepty były traktowane przez pacjentów ponoć jak relikwie. W 1705 r. Wawrzyniec Blumentrost zmarł. Dzieło rozpoczęte przez ojca, kontynuowali później synowie: Iwan Ławrentijewicz i Ławrentij Ławrentijewicz Blumentrostowie. Działalność ich ściśle związana jest jednak z kolejną w dziejach Rosji epoką, a także z nową cesarską stolicą.

*Niemiecka słoboda* odegrała w dziejach Rosji również ważną rolę kulturotwórczą. Spis z 1665 r. wzmiankował m.in. malarza. Liczba zagranicznych przedstawicieli tego fachu w Moskwie na przestrzeni lat była zróżnicowana. Z powodu braku wiarygodnych źródeł trudno cokolwiek pewnego rzec na temat działalności zagranicznych malarzy w Moskwie przed wstąpieniem na tron Romanowów. W pierwszej połowie XVII w. jednak spustoszona Rosja borykała się m.in. z dotkliwym deficytem fachowców z branży malarskiej. W rezultacie u schyłku panowania cara Michała Romanowa zatrudnieni zostali w *Orużejnej Pałacie*<sup>76</sup> pierwsi artyści zachodni (większa ich liczba pojawiła się w Moskwie za czasów cara Aleksego). Termin „artyści” należałoby jednak traktować w tym wypadku raczej umownie. Twórcami zatrudnionymi przez niewykształconych zarządców *Orużejnej Pałaty* byli bowiem ludzie o miernych zdolnościach, niekiedy nawet aferzyści, myślący zbić w Rosji majątek<sup>77</sup>.

Drugorzędnymi właśnie malarzami niemieckimi, zgłaszającymi się na służbę carską od lat czterdziestych XVII w. począwszy, byli: Hans Deterson (określany nawet przez Rosjan mianem „mistrza sztuki malarskiej”), Daniel Vuchters, Hans Walter i Peter Engels. Do obowiązków ich należało wykonywanie portretów (monarchów oraz najwyższych dostojników świeckich i kościelnych), prace dekoratorskie oraz kształcenie rosyjskich uczniów w sztuce malarskiej<sup>78</sup>.

W *Orużejnej Pałacie* istniały wprawdzie dwa warsztaty: ikonopisarski i malarski, oba wszakże podporządkowane były władzy świeckiej, w obu też pracowali również wzmiankowani wyżej cudzoziemcy, transponujący wzorce zachodnie m.in. do sztuki cerkiewnej. Zaangażowanie zaś przedstawicieli krajów zachod-

---

jednym z popularnych ówczesnie składników sporządzanych leków). Mimo podjętej przez rodzinę carską próby ratowania oskarżonego (argumentowano, iż von Haden sam próbował przyrządzanych dla chorego cara mikstur) został on jednak przez buntowników stracony (W. A. Serczyk, *Piotr I Wielki*, wyd. 4, Wrocław 2003, s. 28).

<sup>76</sup> *Orużejna Pałata* – pierwotnie kremlowska zbrojownia, od 1640 r. mieszcząca również zespół warsztatów malarskich.

<sup>77</sup> B. Dąb-Kalinowska, *Między Bizancjum a Zachodem. Ikony rosyjskie XVII–XIX wieku*, Warszawa 1990, wyd. I, s. 32.

<sup>78</sup> I. Grabar, *Istorija Russkago Iskusstwa*, wyp. 18, izd. I. Knebel, t. VI, *Žiwopis'. Istorija žiwopisi*, t. I, *Do-pietrowskaja epocha*, Moskwa b.d.w., s. 412–420.

nich stanowiło złamanie zasady, mówiącej, iż jedynie wyznawca ortodoksji może być twórcą ikon<sup>79</sup>.

Metody pracy i styl cudzoziemców naśladowali uczniowie rosyjscy. Malując freski i pisząc ikony w stołecznych, później zaś prowincjonalnych cerkwiach, naruszali porządek obrazowanych na ścianach cerkwi treści. Tradycyjne, kanoniczne niejako, wątki: chrystologiczny i maryjny, wzbogacone zostały rozbudowanymi nadmiernie scenami pobocznymi, związanymi z cudami i przypowieściami oraz wizjami apokaliptycznymi<sup>80</sup>. Artyści rosyjscy, posługiwali się bowiem wtedy już jako *podlinnikiem*<sup>81</sup>, kolejnymi wydaniem, popularnej zwłaszcza wśród Niemców, ilustrowanej *Biblii Piscatora*<sup>82</sup>, sięgali też po sztychy zamieszczone w innych publikacjach<sup>83</sup>.

*Biblią Piscatora* – co godne odnotowania – na gruncie rosyjskim po raz pierwszy posłużyli się artyści pracujący w moskiewskiej cerkwi św. Trójcy w Nikitnikach<sup>84</sup> w 1653 r.<sup>85</sup> Nieco później inspirację z tejże *Biblii* zaczerpnęli m.in. twórcy malowideł w jarosławskich cerkwiach: Iłji Proroka, Nikoły Mokrogo i Jana Chrzyciela w Tołczkowie. Polichromie w odnotowanych świątyniach są modelowymi przykładami zastosowania obcych tradycyjnemu, kanonicznemu wręcz, programowi ikonograficznemu zachodnich elementów rodzajowych, architektonicznych (w tym zachodniej ornamentyki) oraz pejzażowych. W malowidłach z tych cerkwi Rosji (później również w wielu innych), zastosowane zostały już obce wcześniejszej ikonografii rosyjskiej: perspektywa przestrzenna, indywidualizacja i światłocieniowy modelunek postaci. Cechy te współtworzyły niespotykany wcześniej w malowidłach cerkiewnych narracyjny, epicki wyraz. Odnotowane (i wiele innych), niemieckiej proweniencji innowacje w ikonach i freskach cerkiewnych miały trojaki negatywne skutki: podział wiernych na entuzjastów i wrogów nowych prądów artystycznych, laicyzację, a w XVIII stuleciu destrukcję malarstwa ikonowego<sup>86</sup>.

Zasługą zachodnioeuropejskich przybyszów działających w Moskwie było również przeszczepienie na rosyjski stołeczny grunt elementów architektury ich ojczyzn, do połowy XVII w. – co godne odnotowania – w porządku achronologicznym! Nadmieniam, iż u schyłku XV stulecia, a więc na długo przed powstaniem *Niemieckiej slobody*, pojawili się w Moskwie architekci włoscy, wśród nich

<sup>79</sup> B. Dąb-Kalinowska, op. cit., s. 33.

<sup>80</sup> Ibidem, s. 22.

<sup>81</sup> Podlinnik – dawny rosyjski podręcznik, zawierający reguły pisania ikon.

<sup>82</sup> Piscator – zlatynizowana forma nazwiska holenderskiego grawera Jana Visschera.

<sup>83</sup> B. Dąb-Kalinowska, op. cit., s. 33.

<sup>84</sup> Nikitniki – kwartał dawnej moskiewskiej dzielnicy Kitajgorod, ok. 1 km na wschód od Kremla.

<sup>85</sup> B. Dąb-Kalinowska, op. cit., s. 21–22.

<sup>86</sup> Ibidem, s. 30.

Pietro Antonio Solari i Marco Frank, którzy wzniesli na Kremlu pałac, zwany Granowitaja Pałata o unikatowej w skali Rosji renesansowej fasadzie z boniowaniem profilowanym na kształt szlifu diamentowego i nawiązującymi do wzorów antycznych obramieniami okien (z płaskorzeźbioną podstawą podparapetową, wysuniętymi przed lico ściany płaskorzeźbionymi kolumnkami i poziomymi obdasznicami)<sup>87</sup>. Ponad sto lat później na Kremlu zaszczerpione zostały elementy gotyckie. *Terem*, prywatna rezydencja rodziny carskiej, ukończona w latach trzydziestych XVII w., nosi właśnie znamiona tamtego stylu. Przy budowie *teremu* zatrudnionych było m.in. trzech architektów zachodnioeuropejskich (zapewne Anglików): Dżalter (John Taler), Christofor Gałowiej (Halloway?) i Roderick Martys. Ich dziełem są sklepienia sieciowe reprezentacyjnych sal, z wyraźnie zaznaczonymi żebrami i zwornikami liściennymi. Żebra sklepienne w tychże salach wybiegają ze wsporników naściennych, ozdobionych na modłę zachodnią heraldycznymi orłami, gryfami i maskarami<sup>88</sup>.

Wzmiankowane obiekty, wzniesione przez cudzoziemców zwanych w Moskwie Niemcami, będąc wprawdzie ewenementami w krajobrazie architektonicznym Rosji, stały się jednak integralną częścią zabudowy Kremla. Świadczą one o akceptacji ówczesnych monarchów rosyjskich dla zachodnich nurtów artystycznych. Od czasów Piotra I jednak akceptacja ta przekształciła się wręcz w dyktat nowego, barokowego już stylu w rosyjskim budownictwie zarówno świeckim, jak i sakralnym.

Niemcy moskiewscy położyli też podwaliny pod rosyjski teatr. W 1656 r. poseł carski Czemedanow odwiedził Florencję; zobaczył on tam m.in. widowiska teatralne. Szczegółowa relacja na temat włoskich spektakli, złożona później przez posła carowi Aleksemu, skłoniła tego ostatniego do powołania teatru dworskiego i w Moskwie. Celem skompletowania zespołu teatralnego, z inicjatywy cara, do *Niemieckiej slobody* udał się bojar Artamon Matwiejew. Bojarowi udało się pozyskać Johanna Gottfrieda Gregoriego, wykształconego luterańskiego pastora i nauczyciela w miejscowej szkole niemieckiej. Gregori napisał tragikomedię opartą na motywach starotestamentowych *Estera*, myśląc zaś o jej adaptacji scenicznej, wyselekcjonował 64 aktorów spośród swoich uczniów. Premiera spektaklu miała miejsce w carskiej rezydencji w Priebrażenskoje (sioło oddalone wówczas ok. 2 km na północ od *Niemieckiej slobody*; obecnie dzielnica Moskwy) 17 października 1672 r. Na widowni zasiedli, prócz dworu carskiego, zaproszeni przedstawiciele najznakomitszych rosyjskich rodów. Sztuka wystawiona była w języku niemieckim, stąd też carowi towarzyszył tłumacz<sup>89</sup>.

<sup>87</sup> M. Morelli, *Królewskie pałace*, tłum. E. Cander, K. Maleszko, B. Mierzejewska, red. Z. Szanter, wyd. I, „Arkady”, Warszawa 2007, s. 228, 233.

<sup>88</sup> I. Grabar, *Istorija Russkago Iskusstwa*, izd. I. Knebel, wyp. 5, *Istorija architektury. Do-pietrowskaja epocha (Moskwa i Ukraina)*, Moskwa b.d.w., s. 124 i n.

<sup>89</sup> V. N. Alekseev, E. P. Miklashevskaya, M. S. Zepljaeva, op. cit., s. 35.



Car zachwycony był spektaklem Gregoriego. Kolejne sztuki, napisane przez wspomnianego niemieckiego pastora: *Judytę*, *Złośną komedię o Adamie i Ewie* i *Małą wesolą komedię o Józefie*, wystawiano już na Kremlu, w wybudowanym przez Matwiejewa pomieszczeniu w stylu teatrów greckich. Widownia kremłowskiego teatru była niewielka, z drewnianymi ławami dla widzów i odseparowaną kratą łożą dla rodziny carskiej. Scena była natomiast bardzo duża, zajmowała ponad połowę całej sali. Widowiska uświetniały efekty dźwiękowe i świetlne. Zaznaczyć należy jeszcze, iż aktorami pozostawali bez wyjątku mężczyźni. Poziom ich gry nie mógł z pewnością jeszcze równać się grze aktorów zachodnioeuropejskich.

W kwestii uposażenia aktorów nie było z kolei równouprawnienia: lepiej wynagradzani byli aktorzy zagraniczni niż rosyjscy. Godne jest przeto odnotowania, iż w 1676 r. w szkole niemieckiej w kierunku aktorstwa kształciło się 80 uczniów spośród których przeważali Rosjanie<sup>90</sup>.

Kolejny car rosyjski, Fiodor, usunął teatr z Kremla jako instytucję heretycką i grzeszną. Teatrem zainteresowali się jednak już arystokraci rosyjscy, np.: Golicynowie, Szeremietiewowie i Dołgorucy. W ich pałacach inscenizowano odąd sztuki, w których oni sami nawet występowali jako aktorzy.

Następca cara Fiodora, Piotr I Wielki, zamierzał wskrzesić teatr przy carskim dworze, zarządził nawet wzniesienie w tym celu drewnianego gmachu na Placu Czerwonym<sup>91</sup>.

Kończąc wywody na temat przeobrażeń inicjowanych przez Niemców w Rosji przedpiotrowej, zatrzymam się jeszcze nad kwestią lansowanej przez nich mody. Jak już zasygnalizowałem wcześniej, cudzoziemcy afiszowali się droższą odzieżą. Nie mogli stanowić jednak wzorca do naśladowania i promować swojej mody z powodu uporczywego oporu prawosławnego duchowieństwa. Wyjątkowy był nawet przypadek uszycia niemieckiego kaftana przez bojara Morozowa dla jego wychowanka carewicza Aleksego Michajłowicza, chociaż, jak wiadomo, rodziny carskiej żadne szykany dotknąć nie mogły. Rody bojarskie na pobłażliwość kleru liczyć już nie mogły; gdy bojar N. I. Romanow zdecydował się pokazać w zagranicznym odzieniu, otrzymał taką reprimendę od patriarchy, że natychmiast zrezygnował. Car Aleksy, dostawszy się pod przemożny wpływ duchowieństwa, surowo zakazał naśladowania obcych i wydał ukaz dworianom „aby zagranicznych niemieckich i innych zwyczajów nie przejmowali, włosów na głowach nie strzygli, odzieży, kaftanów i czapek na wzór cudzoziemski nie nosili i podobnież podwładnym swoim nosić nie pozwalali. A kto się odąd odważy ściąć włosy i nosić odzież cudzoziemskiego kroju lub takżeż odzienie pojawi się u jego sług, ten będzie w niełasce u wielkiego gosudara i zdegrado-

<sup>90</sup> Ibidem, s. 36–37.

<sup>91</sup> Ibidem, s. 38.

wany do niższego czynu”<sup>92</sup>. Taki los (degradacja), właśnie z powodu postrzyżyn, spotkał m.in. kniazia Andrieja Kolcowa-Masalskiego. Car Fiodor Aleksiejewicz (1676–1682), który nie krępował się uchylać jeden po drugim ukaz ojca, zniósł także zakaz przejmowania cudzoziemskiej mody, co więcej, nowym ukazem promował noszenie krótkiej odzieży. Cudzoziemska moda w Rosji zastopowana została wprawdzie po śmierci cara Fiodora, ostatecznie jednak zatriumfowała w Rosji, gdy ster rządów przejął Piotr I<sup>93</sup>.

U progu XVIII w. znaczna część specjalistów z *Niemieckiej slobody*, w tym wojskowych, zaprzyjaźnionych z carem Piotrem I, wraz z monarchą przeniosła się do nowej rosyjskiej stolicy – Petersburga, tworząc poważną konkurencję dla rodowej arystokracji rosyjskiej<sup>94</sup>. Wielu Niemców, ówczynie zamieszkałych w Petersburgu, zachowało jednak w swoim posiadaniu rodowe gniazda pod Moskwą. Ówczesna *Niemiecka sloboda* straciła jednak już swój pierwotny, gospodarczy charakter, stając się dzielnicą reprezentacyjną, której najważniejszym obiektem stała się nieoficjalna rezydencja cara – pałac lefortowski. W latach 1719–1720 *Niemiecka sloboda* – uprzednio połączona z Moskwą dwoma nowymi mostami przez Jauzę – włączona została do 9. cyrkułu miasta Moskwy, tracąc też autonomiczny status<sup>95</sup>.

Obce pierwiastki na gruncie rosyjskim przyswajane były i są selektywnie – wybiórczo. Niemcy w Moskwie, z uwagi na skromną liczbę i przewagę pośród nich elementu wojskowego, nie mogli – co rozumiało – przeszczepić ówczynie na grunt rosyjski wszystkich idei i wynalazków, jakie zrodziły się w Niemczech i na zachodzie Europy.

Niekonsekwentna polityka kolejnych carów, konserwatywna postawa Cerkwi i społeczeństwa niechętnego obcym utrudniały Niemcom działalność na rosyjskim gruncie. Piętrzące się przeciwności (których wachlarz można by jeszcze poszerzyć i uszczegółowić) nie zdołały jednak przeszkodzić najbardziej przedsiębiorczym i innowacyjnym jednostkom, germańskich przeważnie nacji, zarówno w rozwinięciu działalności gospodarczej na rynku rosyjskim, jak i w stymulowaniu rozwoju miejscowej kultury.

Tacy ludzie właśnie mieszkający w *Niemieckiej slobodzie* (oraz poza nią) i ich dorobek – obok bieżących potrzeb państwa rosyjskiego – zainspirowali u schyłku XVII wieku carewicza Piotra do przeprowadzenia poważnych, choć – znów słowo to podkreślę – selektywnych przeobrażeń na wzór zachodnio-europejski. Przeobrażenia te i ich następstwa wymagają jednak osobnego ujęcia.

<sup>92</sup> J. T. Fuhrmann, *Tsar Alexis, his reign and his Russia*, Gulf Breeze Florida 1981, s. 204, <http://books.google.pl/books?hl=pl&id=g25GAAAAMAAJ&q> (16.05.2012 r.).

<sup>93</sup> S. K. Bogojawlienski, op. cit., s. 228.

<sup>94</sup> W. A. Kowrigina, op. cit., s. 148; A. Kijas, *Niemcy a Rosja do 1917 roku. Ważniejsze etapy wzajemnych odniesień*, [w:] *Rola Niemiec w procesach rozwojowych Europy XIX i XX wieku*, red. A. Czubiński, Poznań 1995, s. 97.

<sup>95</sup> W. A. Kowrigina, op. cit., s. 148.

### The German sloboda in Moscow in the XVI–XVII centuries

The *German sloboda*, an autonomous administrative unit in the area of the early modern Moscow, was one of the eight foreign *slobodas*. *German sloboda* owed its name to its inhabitants, both ethnic Germans and other west European nations, speaking languages that were incomprehensible to the majority of Russians.

The origins of the *German sloboda* are to be looked for in ephemeral colonies created by tsars: Ivan the Terrible (in the second half of the XVI century) and Boris Godunov (in the first decade of the XVII century). The colonies were inhabited by people resettled from Livonia and other emigrants.

In the second half of the XVII century, tsars from the new Romanov dynasty, rebuilding the country after war destructions, used foreign, usually western, artisans. Military men constituted the majority the foreigners living in those times in the new *German sloboda* on the river Jauza; there were also representatives of other professions: interpreters, lawyers, doctors, teachers, tailors, jewelers, metallurgists, gunsmiths, etc. Inhabitants of the *German sloboda* enjoyed religious freedom, were released from *tjagło* (the majority of feudal burdens), could purchase estates in Russia and conduct international commerce.

The *German sloboda* inhabitants, creating foundations of Russian industry, facilitated economic development of the country. Moreover, *Germans* played an important role in Russian culture, initiating changes in fashion, painting, architecture and creating the theatre.



**Ernest Szum**

Biała Podlaska

## **Ignacy Cejzyk – z Podlasia na Syberię (1779–1858). Szkic portretu biograficznego**

W ostatnich latach ukazało się kilka opracowań dotyczących osoby Ignacego Cejzyka<sup>1</sup>. Większość z nich, niestety, powieliła lakoniczne i nierzadko błędne treści, zawarte w biogramach zamieszczanych w World Wide Web. Wprawdzie w większości bazują one na – opartym na badaniach o charakterze naukowym – opracowaniu Beaty Mróz<sup>2</sup>, a także na nocie biograficznej Cejzyka, zamieszczonej przez Henryka Mościckiego w *Polskim Słowniku Biograficznym*<sup>3</sup>, ale ostatecznie są bardzo swobodnymi wariacjami na temat Cejzyka.

Niniejszy artykuł prezentuje niewykorzystywane dotychczas, a bardzo cenne poznawczo i wartościowe naukowo, źródło wiedzy o życiu i twórczości Cejzyka – wspomnienia Agatona Gillera<sup>4</sup>. Opracowanie ma na celu m.in. uporządko-

---

<sup>1</sup> W materiałach źródłowych i opracowaniach występuje bardzo różna pisownia nazwiska: Cejzyk, Cejzik, Ceyzik, Cydzik, Zejzyk. *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających (zmarłych przed 1966 r.). Malarze, rzeźbiarze, graficy*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1971, s. 307. Wiąże się to z różnicami w wymowie, np.: rosyjskiej, żydowskiej, niemieckiej oraz regionalnych. Prawidłowa jest pisownia Cejzyk, co wynika przede wszystkim z faktu, iż tak zapisywano nazwisko w źródłach z epoki. A. Giller, *Opisanie zabajkalskiej krainy w Syberyi*, t. III, Lipsk 1867, s. 59–65; Dr Antoni J., *Artysta-falszercz*, „Gazeta Lwowska”, nr 10 z 14 stycznia 1875 r., s. 1; M. Janik, *Dzieje Polaków na Syberii*, Lwów 1928, s. 292–293.

<sup>2</sup> Artykuł Beaty Mróz – historyczki sztuki z Muzeum Podlaskiego w Białymstoku, jest pokłosiem badań realizowanych przez autorkę w latach 2005–2006, w ramach projektu „Ad Fontes”, finansowanego przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. B. Mróz, *Ignacy Ceyzik genialny artysta i genialny falszercz*, „Zeszyty Dziedzictwa Kulturowego”, t. I, 2007, s. 71.

<sup>3</sup> Vide: H. Mościcki, *Ceyzik Ignacy Julian*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* (dalej: PSB), t. III, Kraków 1937, s. 242–243.

<sup>4</sup> Agaton Giller (ur. 9 I 1831 r. w Opatówku, zm. 17 VIII 1887 r. w Stanisławowie) był dziennikarzem i pisarzem, a także działaczem politycznym. Aktywnie udzielał się w konspiracyjnym ruchu niepodległościowym. Za działalność antyrosyjską był więziony w warszawskiej Cytadeli. Następnie został skazany na syberyjską katorgę w karnym batalionie. Karę odbywał jako szeregowy żołnierz 14 Syberyjskiego Batalionu Linowego we wschodniej Syberii. W 1858 r. został zwolniony z katorgi, ale z nałożonym obowiązkiem osiedlenia się w Irkucku. W październiku 1860 r. powrócił na

wanie dostępnych informacji źródłowych oraz ich usystematyzowanie, a tym samym stworzenie na tej podstawie wyrazistego rysu biograficznego tej niezwykłej postaci\*.

\* \* \*

Ignacy Julian Cejzyk przyszedł na świat w 1779 roku. Urodził się w rejonie wschodniego Podlasia<sup>5</sup>, we wsi Łysków koło Wołkowyska<sup>6</sup>, w domu swojego dziadka Jakuba Cejzyka, który był porucznikiem gwardii litewskiej<sup>7</sup>. Ignacy był dzieckiem szlachcica herbu Owady Michała Cejzyka (Ceyzika)<sup>8</sup> oraz jego żony Anny z Sobolewskich<sup>9</sup>. Cejzykowie należeli do drobnej szlachty litewskiej, wywodzącej się z Czech<sup>10</sup>, ale oboje rodzice Ignacego pochodzili już z Podlasia<sup>11</sup>.

Po ukończeniu trzyklasowej szkoły podwydziałowej w Łyskowie<sup>12</sup>, Ignacy wyjechał do Wilna. Tam kontynuował naukę na poziomie średnim, utrzymując się z udzielania korepetycji uczniom pochodzącym z zamożnych mieszczańskich rodzin. W Wilnie poznawał „wielki świat”, nieprzeciętne osobowości, nowe idee. Rozwijał się intelektualnie, społecznie, światopoglądowo. W tym czasie jego ojciec, po przeprowadzce do Mołodeczna, zmienił nazwisko na Ceyzik<sup>13</sup>. Skutkowało to również komplikacjami z występowaniem w różnego rodzaju dokumentach nazwiska Ignacego. W tym czasie, dzięki problemom związanym ze zmianą nazwiska przez jego ojca, Ignacy zauważył, że satysfakcję daje mu odtwarzanie podpisów znajdujących się na urzędowych dokumentach, w taki sposób, aby były

---

ziemie polskie. W okresie powstania styczniowego był członkiem Rządu Narodowego i Komitetu Centralnego Narodowego. M. Janik, *Dzieje Polaków...*, s. 210–241; A. Kijas, *Polacy w Rosji od XVII wieku do 1917 roku. Słownik biograficzny*, Warszawa–Poznań 2000, s. 91–93.

\* Autor dziękuje mgr Ewie Borowskiej za konsultację tekstu w zakresie zagadnień artystycznych.

<sup>5</sup> H. Mościcki, *Cejzyk Ignacy...*, s. 242.

<sup>6</sup> Obecnie na Białorusi, w obwodzie brzeskim, w rejonie prużańskim. W okresie II Rzeczypospolitej Łysków należał do powiatu wołkowyskiego, w województwie białostockim. Był siedzibą gminy wiejskiej. *Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej. Tom V. Województwo Białostockie*, Warszawa 1924.

<sup>7</sup> Niektóre źródła jako miejsce urodzenia Ignacego Juliana Cejzyka sprzecznie podają miasto Sejny (np. litewski historyk sztuki Vladas Drema) lub jedną z położonych w ich pobliżu wiosek. Vide: B. Mróz, *Ignacy Cejzyk genialny...*, s. 73. Henryk Mościcki w biogramie Cejzyka zamieszczonym w PSB, jako miejsce urodzenia podał – bardzo ogólnie – Podlasie. H. Mościcki, *Cejzyk Ignacy...*, s. 242.

<sup>8</sup> Zmarł w Niżowcach, w powiecie słuckim, w 1813 r. H. Mościcki, *Cejzyk Ignacy...*, s. 242.

<sup>9</sup> Ibidem.

<sup>10</sup> Dr Antoni J., *Artysta-falszercz...*, s. 1.

<sup>11</sup> B. Mróz, *Ignacy Cejzyk genialny...*, s. 73.

<sup>12</sup> V. Drema stwierdził, że w Liszkawie. Za: B. Mróz, *Ignacy Cejzyk genialny...*, s. 73.

<sup>13</sup> H. Mościcki, *Cejzyk Ignacy...*, s. 242.

one nie do odróżnienia od oryginałów<sup>14</sup>. Był to epizod, który w przyszłości miał zaważyć na całym jego życiu.

W 1798 roku Ignacy zapisał się na Uniwersytet Wileński, na Wydział Sztuk<sup>15</sup>. Uczęszczał tam na lekcje rysunku i malarstwa. Zajęcia odbywały się w utworzonej trzy lata wcześniej Katedrze Rysunku i Malarstwa, pod kierunkiem Franciszka Smuglewicza<sup>16</sup>, którego został uczniem. W czasie studiów Ignacy poświęcał się również rzeźbie, co lubił i w czym osiągnął wysoki poziom. Jednakże jeszcze w tym samym roku Ignacy, zniechęcony rygorystycznymi metodami nauczania, porzucił naukę. Wynikało to z faktu, że był jednostką silnie niezależną i z trudem podporządkowującą się instytucjonalnym regułom życia społecznego<sup>17</sup>.

Po porzuceniu nauki Ignacy wyjechał na wieś i wziął w dzierżawę jeden z folwarków majątku różańskiego, należącego do księdza Sapiehy. Gospodarowanie mu się jednak nie wiodło i szybko je porzucił. Powrócił do Wilna i podjął na uniwersytecie pracę kancelisty. Był bardzo dobrym kaligrafem, co pozwoliło mu dodatkowo zarabiać wypisywaniem dyplomów poświadczających uzyskanie stopni naukowych. Za napisanie kilkunastu wierszy tekstu, pobierał niekiedy opłatę nawet wysokości kilkunastu rubli. Ponadto zaczął trudnić się procederem fałszowania biletów teatralnych, w czym ujawniła się jego niechęć do przestrzegania nie tylko norm moralnych, ale również prawnych<sup>18</sup>. Był to początek jego przestępczej drogi.

W 1802 roku, zmienił zdanie i powrócił do nauki. Oprócz ponownego podjęcia studiów w Katedrze Rysunku i Malarstwa, zaczął też systematycznie uczęszczać na wykłady z historii powszechnej, chemii i języka francuskiego. Jednakże i tym razem porzucił naukę na rzecz pracy zarobkowej. Od roku 1803 pełnił na uniwersytecie etatową funkcję bedela, czyli woźnego. Za swoją pracę trzymał pensję w wysokości stu pięćdziesięciu rubli rocznie<sup>19</sup>. Nigdy już żadnych studiów nie ukończył<sup>20</sup>. Powodem mógł być to, że interesowało go tak wiele

<sup>14</sup> Dr Antoni J., *Artysta–fałszerz...*, s. 1.

<sup>15</sup> W tym okresie uczelnia wciąż posiadała oficjalną nazwę łacińską „*Academia et Universitas Vilmensis*”. L. Tur (Janowski), *Uniwersytet Wileński i jego znaczenie*, Lwów 1903.

<sup>16</sup> Od 1795 r. Franciszek Smuglewicz na Uniwersytecie Wileńskim objął kierownictwo nowo powstałej Katedry Rysunku i Malarstwa. Był to początek słynnej „szkoły wileńskiej” w malarstwie. K. Załęski, *Franciszek Smuglewicz*, [w:] *W kręgu wileńskiego klasycyzmu*, Warszawa 2000, s. 559–561.

<sup>17</sup> S. Maksimow, *Sybir i katorga*, t. I, b.m.w. 1899, s. 127.

<sup>18</sup> Ibidem, *passim*.

<sup>19</sup> H. Mościcki, *Cejzyk Ignacy...*, s. 242.

<sup>20</sup> Zofia Lach podała, że Cejzyk ukończył studia filozoficzne na Uniwersytecie Wileńskim. Z. Lach, *Ignacy Cejzyk – doskonały fałszerz i rzeźbiarz*, „Rocznik Międzyrzecki”, t. XLI, 2011, s. 45. Jednakże esej, który zawiera to stwierdzenie nie jest opatrzony choćby elementarnym aparatem naukowym, więc nie znane pozostają podstawy tego stwierdzenia. Żadne znane źródła nie zawierają informacji o ukończeniu, czy choćby podjęciu przez Cejzyka studiów filozoficznych [przyp. aut.].

dziedzin nauki, że podejmował studia na wielu kierunkach. Mogło to wynikać również z tego, że był młodzieńcem niepokornym, zbuntowanym przeciwko zastanemu porządkowi świata i poszukującym swojego oryginalnego sposobu na życie w społeczeństwie. Nie było więc zaskoczeniem, że w tym okresie ściśle związał się on z środowiskiem wileńskich wolnomyslicieli, do którego należeli również znani malarze Józef Oleszkiewicz i Jan Damel<sup>21</sup> (obaj byli członkami loży wolnomularskiej<sup>22</sup>). Angażował się też w działalność organizacji. Terminujący u Oleszkiewicza Antoni Andrzejowski tak wspominał spotkania organizowane przez swojego mistrza: *U Oleszkiewicza zbierali się zwykle les esprits forts Bychowiec, Tomaszewski, Cejzyk, Niemczewski młody, Liboszyc, Korwell, Petrusiewicz, Damel i wielu innych, których nazwisk nie pamiętam. Rozmowy ich były tak wolne, jak ich obyczaje; a filozofja, wspomnieć dziś straszno; a czytania...*<sup>23</sup>. Cejzyk zaliczał się także do grona bliskich przyjaciół prof. Zachariasza Niemczewskiego<sup>24</sup> i dra Józefa Liboszyca<sup>25</sup>, vel Lieboschifza, Liboschitza<sup>26</sup>.

W 1805 roku Ignacy ożenił się w Warszawie z Marią Kaczyńską. Małżonkowie przenieśli się do Słonima, gdzie dom miał ojciec Marii, Tomasz Kaczyński. Następnie osiedli w powiecie słuckim, w majątku Starzyn. Młodzi małżonkowie majątek wydzierżawili wspólnie z młodszym bratem Ignacego Feliksem, byłym wojskowym<sup>27</sup> oraz szwagrem Cejzyków, Dominikiem Korzonem<sup>28</sup>. Nie wiodło im się jednak najlepiej, dlatego postanowili przenieść się do kolejnego wydzierżawionego majątku, tym razem była to Hanusowszczyzna<sup>29</sup>. Dochody z tego majątku również nie były zadawalające, mimo to gospodarze hojnie wspierali okoliczną biedotę. Oto jak Ignacy wspominał odwiedzający go młody słucki

<sup>21</sup> Jan Damel (ur. w 1780 r. w Mitawie, zm. 30 VIII 1840 r. w Mińsku), podobnie jak Cejzyk, studiował malarstwo na Uniwersytecie Wileńskim pod kierunkiem Franciszka Smuglewicza, jednak w przeciwieństwie do Cejzyka w 1809 r. ukończył studia. W latach 1820–1822 przebywał na zesłaniu na Syberii: w Tomsku, Tobolsku i Jenisejsku, co udokumentował w (zaginionym) zbiorze rysunków i karykatur pt. *Dziennik podróży po Syberii*, zawierającym wiele szczegółów dotyczących osoby Cejzyka. H. Mościcki, *Cejzyk Ignacy...*, s. 242.

<sup>22</sup> S. Małachowski-Lempicki, *Wolnomularstwo na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Wilno 1930, s. 105. J. Oleszkiewicz później został wielkim mistrzem wolnomularskiej loży Orzeł Biały, działającej w Petersburgu. L. Bazyłow, *Polacy w Petersburgu*, Wrocław 1984, s. 108.

<sup>23</sup> A. Andrzejowski, *Ramoty starego Detiuka o Wołyniu*, t. I, s. 183.

<sup>24</sup> Zachariasz Niemczewski (ur. 1766, zm. 10 XII 1820 w Wilnie) – polski profesor matematyki na Uniwersytecie Wileńskim. Vide: M. J. Minakowski, *Wielka genealogia Minakowskiego*, Kraków 2010, s. 783.

<sup>25</sup> Józef Liboszyc (1783–1832) – polski lekarz i botanik. Publikował prace florystyczne poświęcone grzybom i roślinom naczyniowym, m.in. *Opisanie jadowitych roślin w Litwie*. Vide: M. J. Minakowski, *Wielka genealogia...*, s. 288.

<sup>26</sup> H. Mościcki, *Cejzyk Ignacy...*, s. 242.

<sup>27</sup> M. Janik, *Dzieje Polaków...*, s. 292.

<sup>28</sup> W niektórych opracowaniach Dominik Korzon występuje jako Tyrk [przyp. E. Sz.].

<sup>29</sup> H. Mościcki, *Cejzyk Ignacy...*, s. 242.



adwokat, wysłany do hutoru hanusowskiego przez ojca celem pozyskania zaszczepki uprawianych tam gruszek: *Cejzyk miał cechy człowieka należącego do wyższego towarzystwa, był uprzejmy i gościnnie. Okolony był zgrają żebraków, z cierpliwością słuchając prośb ich i molestacyj*<sup>30</sup>. W wolnych chwilach tworzył zabawki dla miejscowych dzieci, wyrabiając je nie tylko z gliny czy drzewa, ale także z bursztynu czy kości słoniowej<sup>31</sup>.

W 1811 roku Ignacy wpadł na pomysł nielegalnej produkcji pieniędzy. Motywował to przede wszystkim kwestiami światopoglądowymi. Nie miał poważania dla państwa, gdyż uważał, że służy jedynie nielicznej grupie uprzywilejowanych jednostek. Rozpoczął więc fałszowanie pieniędzy. Przez wprowadzenie na rynek fałszywej waluty, zamierzał zwiększyć inflację i przez to osłabić rosyjski system ekonomiczny. Zakłócenie prawidłowego funkcjonowania gospodarki finansowej, a w konsekwencji również całej polityki państwa, jego zdaniem znacząco osłabiłoby również zniechęcony przezeń carski rząd<sup>32</sup>. Cejzyk twierdził, że jego zamiarem było *poderwanie kredytu rządowi rosyjskiemu*<sup>33</sup>. Swoją działalność w tym zakresie uważał za zasługę dla wolności<sup>34</sup>. Oczywiście aktywność fałszerza w tej sferze pozwoliła mu zdobyć znaczny majątek, i być może, w rzeczywistości to właśnie było jego podstawowym motywem i celem.

Cejzyk produkował zarówno banknoty starsze, stosunkowo proste i łatwiejsze do podrobienia – w związku z czym w pewnym momencie decyzją władz państwowych wycofane z obiegu; jak też banknoty nowe, opatrzone trudniej odwzorowalnymi rysunkami<sup>35</sup>. Pomagali mu w tym współpracownicy, brat i szwagier. Bracia zajmowali się procesem produkcji. Przygotowywali papier, farby, odczynniki i inne niezbędne akcesoria, których Ignacy następnie używał do obrazowania banknotów i kaligrafowania wzorów graficznych i napisów. Szwagier natomiast zajmował się wprowadzaniem fałszyfikatów w obieg<sup>36</sup>. Produkcja trwała stosunkowo długo.

W 1814 roku policja wpadła na trop fałszerzy z powodu donosu. Podczas rewizji znalazła na strychu domu papier, farby i prymitywne urządzenia do produkcji banknotów<sup>37</sup>. Natychmiast aresztowano fałszerzy i oskarżono ich

<sup>30</sup> Cyt. za: A. Rolle, *Ignacy Cejzyk garcarz – ceramik*, „Kraj”, nr 24 z 26 czerwca 1884 r., s. 21–22.

<sup>31</sup> Ibidem.

<sup>32</sup> H. Mościcki, *Cejzyk Ignacy...*, s. 242.

<sup>33</sup> Cyt. za: W. Wasiljew, *Ignacy Julian Cejzyk*, „Głos znad Pregoły”, nr 9 98), IX 2004, s. 3.

<sup>34</sup> Cyt. za: A. Giller, *Opisanie zabajkalskiej krainy...*, s. 59.

<sup>35</sup> A. Rolle, *Ignacy Cejzyk garcarz...*, s. 21.

<sup>36</sup> H. Mościcki, *Cejzyk Ignacy...*, s. 242.

<sup>37</sup> Początkowo sądzono, że fałszerze „wpadli” przez przypadek. Vide: H. Mościcki, *Cejzyk Ignacy...*, s. 242.

o podrobienie w sumie sześćdziesięciu pięciu tysięcy rubli<sup>38</sup>. W czasie rozprawy sądowej Cejzyk stwierdził, że to zwalczający Polaków system carski jest odpowiedzialny za to, że on – człowiek artystycznie uzdolniony – nie może zostać dyrektorem rosyjskiej mennicy czy carskim medalierem, co zresztą dzieje się ze stratą dla rosyjskiego narodu. Oświadczył również, że jest dumny ze swojej fałszerskiej działalności, ponieważ udało mu się podkopać zaufanie społeczne do państwowej produkcji pieniędzy i papierów wartościowych. Na zakończenie swojej przemowy podczas procesu zwrócił uwagę sądu na fakt, że udoskonalił welin<sup>39</sup>, służący do produkcji rządowych asygnat<sup>40</sup>. W sprawę fałszerstw, oprócz Cejzyków i Korzona, zaangażowany był wówczas także ich przyjaciel Ignacy Niemczewski. Wszyscy zostali aresztowani i również osądzeni<sup>41</sup>.

Kwestia donosu, który był przyczyną aresztowania fałszerzy, wyszła na jaw długo po całej sprawie, gdyż dopiero w 1842 roku, kiedy w wileńskiej gazecie ukazało się ogłoszenie następującej treści: *Wzywa się szlachcica Borkowskiego lub jego sukcesorów do ujawnienia się i odebrania przeznaczonych rzeczonemu Borkowskiemu jako nagrodę za wykrycie przezeń fałszerzy monet Ignacego i Feliksa Cejzyków tudzież Dominika Korzona – tysiąca rubli asygnacyjnych z przypadającymi za nie procentami od roku 1828*<sup>42</sup>.

Cejzykowie, Korzon i Niemczewski formalnie mieli status oskarżonych, ponieważ śledztwo w ich sprawie wciąż trwało, mimo że od chwili ich zatrzymania mijało właśnie pięć lat. Początkowo przetrzymywani byli w areszcie słuckim, ale później przewieziono ich do Mińska. W sumie po pięcioletnim pobycie w odosobnieniu, 15 lipca 1819 roku więźniowie zbiegli z mińskiej tury. Uciekli aż do Wiednia, gdzie oczywiście zajęli się podrabianiem tamtejszej waluty<sup>43</sup>. Tymczasem sąd rosyjski zaocznie skazał ich na pozbawienie praw publicznych i dożywotnią pracę w rządowych kopalniach<sup>44</sup>. Ponadto, kiedy policja rosyjska weszła w posiadanie informacji o tym, że zbiegowie ukrywają się w Wiedniu, zawiadomienie o tym fakcie przekazano policji austriackiej. Jednak również fałszerze dowiedzieli się o tym i postanowili wracać do Rosji. Korzystając z podrobionych przez Ignacego dokumentów, z nową tożsamością wrócili w granice

<sup>38</sup> Dr Antoni J., *Artysta-fałszerz...*, s. 1; H. Mościcki, *Cejzyk Ignacy...*, s. 242.

<sup>39</sup> Welin – miękki, gładki i cienki papier używany w XIX w. do produkcji pieniędzy i papierów wartościowych [przyp. aut.].

<sup>40</sup> Z. Lach, *Ignacy Cejzyk – doskonały...*, s. 47.

<sup>41</sup> B. Mróz, *Ignacy Cejzyk genialny...*, s. 75.

<sup>42</sup> Cyt. za: „Dodatek Kuriera Wileńskiego”, nr 72 z 2 czerwca 1842 r.

<sup>43</sup> H. Mościcki, *Cejzyk Ignacy...*, s. 242.

<sup>44</sup> Sprawa początkowo toczyła się w sądzie słuckim, a następnie – w drugiej instancji – w senacie. Prawomocny wyrok zapadł 7 I 1820 r. Na mocy tego orzeczenia sądu, skazany został również Damel, który dostarczał Cejzykowi papier. W jego przypadku wyrok oznaczał zesłanie na Syberię. Natomiast Korzon został wcielony do jednego z syberyjskich pułków armii carskiej. H. Mościcki, *Cejzyk Ignacy...*, s. 242.

Imperium Rosyjskiego. Osiedli w Międzyborzu na Podolu, gdzie wydzierzawili jeden z tamtejszych majątków ziemskich. Tam nadal uprawiali swój proceder, z którego praktycznie wszyscy się utrzymywali. Ignacy posługiwał się fikcyjnym nazwiskiem Jakuba Czudowskiego<sup>45</sup>.

W 1820 roku Ignacy i Feliks oraz ich siostra i Korzon dokonywali fałszerstw na wielką skalę, co istotnie zaburzało rosyjski system ekonomiczny i nosiło znamiona działalności antypaństwowej. Feliks wspierał Ignacego w procesie produkcji pieniędzy, natomiast Korzon zajmował się wprowadzaniem ich do obiegu. Tym razem działalność przestępców nie trwała długo. Na początku stycznia 1821 roku policja odkryła proceder i 7 stycznia zatrzymała fałszerzy<sup>46</sup>. Ignacy i Korzon zostali ujęci na miejscu, natomiast nieobecny akurat Feliks pozostał na wolności. Aresztowani fałszerze zostali osadzeni w więzieniu w Mińsku. Aby urozmaicić monotonię dłużeńcych się dni w celi, Ignacy ponownie zajął się porzuconą pasją garmcarstwa<sup>47</sup>. Z braku gliny, lepił z chleba zmieszanego z drobinami piasku i tynku ze ścian, a uzyskaną masę barwił popiołem. Materiał formował w postaci ludzi, zwierząt lub różnego rodzaju wyimaginowane kształty; albo spłaszczał masę w tabliczki i rzeźbił na nich portrety, krajobrazy, motywy roślinne, wizerunki postaci mitycznych lub świętych. Jako narzędzia rytniczego używał najchętniej igły, ale kiedy nią nie dysponował wykorzystywał dowolny kawałek metalu<sup>48</sup>.

Odbywający karę Cejzyk intensywnie zajmował się rzeźbieniem. W więzieniu sława i przywileje skazanego artysty wzrosły gwałtownie, kiedy zaczął ozdabiać fajki. Zwykle fabryczne wyroby pokrywał wzorami przedstawiającymi różne gatunki zwierzęce. Najczęściej były to węże, jaszczurki, motyle, pszczoły i ...muchy. Praca nad fajkami zajmowała dużo czasu, ponieważ był na nie duży popyt, Cejzyk musiał *nawet z obrazą wyższych, artystycznych popędów nad niemi pracować, niż nad dziełami i naczyniami szlachetniejszego przeznaczenia*. Jednakże, mimo tego, *fajki nawet z jego fabryki wyszły jako dzieła sztuki. Jedna fajka wyobraża trupią główkę, inna rozwinięty kwiat lotosu lub trąbki z liści zwinionych, inne znowuż rozmaite figury z greckiej mitologii*<sup>49</sup>. Za ozdobioną fajkę Cejzyk otrzymywał po kilka rubli<sup>50</sup>.

W więzieniu Cejzyk trudnił się również wyrobem pięknie zdobionych kubków, miseczek i garnuszków. Każdy z nich zawierał dużą liczbę wrytych ozdób-

<sup>45</sup> Dr Antoni J., *Artysta-fałszerz...*, s. 1.

<sup>46</sup> H. Mościcki, *Cejzyk Ignacy...*, s. 242.

<sup>47</sup> Giller, komentując [wiele lat później] koleje życia Cejzyka, stwierdził: „Stosunki z sąsiadami, oddalenie od miast większych, prace rolne, interesa i zabiegi szlacheckie, nie sprzyjają sztukom; umysł Cejzyka w inną stronę zwrócony, musiał powrócić w dziedzinę muz drogą więzienia i wygnania”. A. Giller, *Opisanie zabajkalskiej krainy...*, s. 59.

<sup>48</sup> S. Maksimow, *Sybir i katorga...*, passim.

<sup>49</sup> Cyt. za: A. Giller, *Opisanie zabajkalskiej krainy...*, s. 64–65.

<sup>50</sup> Dr Antoni J., *Artysta-fałszerz...*, s. 1.

nych motywów, najczęściej krajobrazów, za którymi tęsknili więźniowie. Wyroby Cejzyka były doskonałej jakości i niezwyklej urody. Ich ceny oscylowały wokół kwoty kilku rubli za sztukę. W uznaniu talentów artysty i ich pozytywnego wpływu na więźniów naczelnik więzienia wydał Ignacemu zezwolenie na wyjście na przepustkę, z obowiązkiem powrotu o wskazanej godzinie. Ten jednak wyszedłszy za więzienne mury nie zamierzał wracać<sup>51</sup>.

Na wolności pozostawał wciąż młodszy brat Ignacego, Feliks, który zadowolnił się na dobrze znanym Podolu, w skromnym chutorze dzierżawionym od księdza Adama Czartoryskiego w okolicy Międzyborza, pośród wielkich połaci lasów. Tam właśnie udał się zbieg. Zamieszkał z bratem, przy domu założył okazały ogród, w którym uprawiał oprócz warzyw również krzewy owocowe i liczne gatunki kwiatów. Czas spędzał w domu i ogrodzie, nigdy nie opuszczając terenu posiadłości. Miewał za to wielu gości. Odwiedzali go tłumnie okoliczni biedacy, których dokarmiał, ubierał i wspierał finansowo<sup>52</sup>. Bracia Cejzykowie szybko wznowili antypaństwową działalność, produkując ogromne ilości fałszywych pieniędzy. Dołączył do nich również zbiegły z więzienia Korzon, którego Ignacy grypssem powiadomił o miejscu swojego pobytu. Korzon zajmował się „praniem pieniędzy”. Wywoził podrobione banknoty do Włodawy i tam skupował konie, krowy i inny żywy inwentarz, który następnie sprzedawał w małych miasteczka, za prawdziwą już walutę. Proceder rozwijał się dobrze aż do momentu, kiedy Korzon, podróżujący już po całej Litwie, wyprawił się do Słucka, gdzie na rynku rozpoznał go jego dawny służyący. Tenże dopominał się zaległej pensji, a że dawny ziemianin wypierał się swojej tożsamości, zrobiło się zbiegowisko i policmajster zatrzymał obu awanturujących się mężczyzn. Policja stwierdziła tożsamość Korzona, a za nim trafiła do Cejzyków. Ujawniono ich przestępczą działalność, a fałszerzy aresztowano i osadzono najpierw w więzieniu w Grodnie, a następnie w Bobrujsku. Tam przed specjalną komisją Ignacy przyznał się do wszystkiego<sup>53</sup>.

Tymczasem senat ponownie rozpatrzył sprawę oskarżonych i 8 maja 1828 roku utrzymał w mocy orzeczenie z roku 1820, podtrzymując decyzję o odbyciu kary w nerczyńskich kopalniach<sup>54</sup>. Ponadto, na mocy wyroku sądu, Cejzyk został pozbawiony prawa do tytułu szlacheckiego<sup>55</sup>. Wyrok skutkowało ostatecznie także rozwiązaniem małżeństwa Ignacego i Marii, co stało się na jej wniosek złożony w kancelarii Nikołaja Nowosilcowa w 1829 roku<sup>56</sup>.

<sup>51</sup> Ibidem.

<sup>52</sup> B. Mróz, *Ignacy Cejzik genialny...*, s. 75.

<sup>53</sup> Dr Antoni J., *Artysta-fałszerz...*, s. 1.

<sup>54</sup> H. Mościcki, *Cejzyk Ignacy...*, s. 242.

<sup>55</sup> A. Giller, *Opisanie zabajkalskiej krainy...*, s. 60.

<sup>56</sup> Archiwum Akt Dawnych, *Akta kancelarii Nowosilcowa*, nr 798.

Falszerzy bezzwłocznie, wraz z innymi kryminalnymi skazańcami, przetransportowano na Syberię. Miejszem odbywania kary przez Ignacego był Tobolsk. Udało mu się jednak uniknąć morderczej pracy w jednej z nerczyńskich kopalni. Okres ten i spotkania z Cejzykiem oraz kontakt z jego sztuką, tak wspominał inny polski skazaniec Rafał Błoński: *Podczas wypoczynku mego w tobolskim więzieniu, mieszkając obok niego, miałem sposobność przyrzeć się jego wyrobom. Wykonywał je z nadzwyczajną łatwością prowadząc rozmowę lub przechadzając się po stancji*<sup>57</sup>. Zdolności artystyczne Cejzyka zwróciły uwagę tobolskiego gubernatora, który nakazał skierowanie Ignacego do pracy w charakterze modelisty w hucie szkła w pobliskim Berezowie. Feliksowi natomiast nie udało się uniknąć ciężkiej pracy w nerczyńskiej kopalni<sup>58</sup>. Ignacy przystosował się do nowej sytuacji, a dzięki swym talentom radził sobie na zesłaniu nawet bardzo dobrze, jak na tamtejsze warunki. Słabszy psychicznie i będący w trudniejszej sytuacji Feliks nie wytrzymał rozstania z bratem, pracy ponad ludzkie siły i świadomości niekończącej się niewoli. Dość szybko umarł podczas pracy w Ołoczach nad Argunią<sup>59</sup>. Dalsze losy Korzona pozostały nieznanne.

W Tobolsku powodziło się Cejzykowi dobrze. Czerpał dochody z twórczości artystycznej, a dodatkowo Piotr Moszyński ufundował mu dożywotnią rentę w wysokości trzystu rubli rocznie<sup>60</sup>. Artysta odwdzieczył się, tworząc gliniane popiersie swojego dobroczyńcy. Ignacy kupił dom z ogródkiem, położony na przedmieściu Tobolska, w którym zamieszkał z drugą – rosyjską tym razem – żoną. Małżeństwo było udane i zaowocowało narodzinami dwóch synów<sup>61</sup>. Ignacy nauczył żonę polskiego, a ona pomagała mu w pracy i *serdecznie go kochała*<sup>62</sup>. Razem wychowali dzieci w *duchu polskości*<sup>63</sup>. Kiedy ze względu na wiek Ignacy podupadł na zdrowiu, w pracy pomagali mu również synowie. Wraz ze swoją matką w przygotowanych przez Ignacego formach wyłaczali z gliny różne wyroby. Jednak nie byli oni w stanie nadać rzeźbom wykończenia, tej artystycznej duszy – zawsze obecnej w pracach Cejzyka. Ostateczne rysy wykonywał zawsze sam mistrz<sup>64</sup>.

<sup>57</sup> Cyt. za: R. Błoński, *Pobył na Syberii przez niego samego w Rzymie spisany w 1865 r.*, Kraków 1867, s. 198.

<sup>58</sup> A. Giller, *Opisanie zabajkalskiej krainy...*, s. 60; B. Mróz, *Ignacy Cejzyk genialny...*, s. 76.

<sup>59</sup> A. Giller, *Opisanie zabajkalskiej krainy...*, s. 60.

<sup>60</sup> Piotr Moszyński h. Nałęcz (1800–1879) był kolekcjonerem sztuki i filantropem, a także spiskowcem i sybirakiem. Za działalność patriotyczną i kontakty z wolnomularstwem został w 1826 r. aresztowany i skazany na 12 lat zesłania do Tobolska. W 1840 r. powrócił do kraju i osiadł w Krakowie. A. Romiszewski, *Moszyński Piotr Stanisław*, [w:] PSB, t. XXII, Wrocław 1977, s. 129.

<sup>61</sup> H. Mościcki, *Cejzyk Ignacy...*, s. 242.

<sup>62</sup> Cyt. za: A. Giller, *Opisanie zabajkalskiej krainy...*, s. 61.

<sup>63</sup> Ibidem.

<sup>64</sup> Ibidem, s. 62.

Cejzyk był człowiekiem otwartym i łagodnym, dlatego też zawsze miał wokół siebie wielu przyjaciół i życzliwych sobie ludzi<sup>65</sup>. Tak było również w Tobolsku. Jednak nawet na zesłaniu nie umiał wyrzec się dawnych pokus. Powrócił do fałszowania rządowych asygnat. W efekcie został schwytyany na „gorącym uczynku” i ponownie aresztowany. Tym razem sądzony był w Tobolsku. W 1846 roku został uznany za winnego działalności przeciwko państwu i skazany na roboty w kopalni srebra w Akatui. Po kilku latach niewolniczej pracy przy taczce, w towarzystwie więźniów kryminalnych, dzięki protekcji nabywców jego prac, został „uwolniony na osiedlenie” i zamieszkał pod Wierchnieudińskiem, gdzie trudnił się już tylko działalnością artystyczną<sup>66</sup>.

Cejzyk w swoim życiu kilkakrotnie przystępował do fałszowania na dużą skalę pieniędzy i papierów wartościowych. Zawsze robił to z przekonaniem i energią, apoteozując swoje czyny ideą działalności na szkodę carskiego państwa. Kiedy nie miał już dostępu do odpowiednich materiałów i papieru, niezbędnych do produkcji banknotów, zajął się wytwarzaniem z ołowiu kopii monet. W odróżnieniu od innych swoich fałszerstw, robił to raczej dla zabawy niż w celach zarobkowych, gdyż do przygotowania i wykończenia jednej sztuki potrzebował nawet całego dnia. A przecież za pracę z gliny, której przygotowanie zajmowało mu niekiedy tylko godzinę lub dwie, otrzymywał nawet kilka rubli<sup>67</sup>. W momencie, kiedy Cejzyk definitywnie zaniechał fałszerstw, opuściło go również natchnienie artystyczne.

Podczas pobytu w prowincji tobolskiej następcy rosyjskiego tronu – carewiczka Aleksandra, który dość długo przebywał na Syberii, mieszkańcy stolicy prowincji zamówili u Cejzyka glinianą tacę z wyrzeźbionym widokiem Tobolska. Następnie w czasie wizytacji miasta przez carskiego dziedzica, podarowali mu dzieło artysty<sup>68</sup>. Pochodząca z tego okresu kopia tacy, która jednak nie jest autorstwa Cejzyka, znajduje się w muzeum w Tiumeni<sup>69</sup>.

W 1856 roku, podczas zwiedzania należącej do kupca Kurbatowa huty, spotkał Cejzyka przemierzający Syberię Agaton Giller, który tak zanotował swoje spostrzeżenia i wrażenia z tego spotkania: *Cejzyk jest już starcem ośmdziesięcioletnim*<sup>70</sup>, *z łoża nie wstaje. Włosy i broda siwe, zdobią twarz pomarszczoną i bladą; oblicze niegdyś piękne, dzisiaj poważne, nosi na sobie ślady i wyraz*

<sup>65</sup> B. Mróz, *Ignacy Cejzyk genialny...*, s. 74.

<sup>66</sup> A. Giller, *Opisanie zabajkalskiej krainy...*, s. 62; B. Mróz, *Ignacy Cejzyk genialny...*, s. 77.

<sup>67</sup> Dr Antoni J., *Artysta-fałszerz...*, s. 2.

<sup>68</sup> E. Felińska, *Wspomnienia z podróży do Syberii, pobytu w Berezowie i w Saratowie*, t. I, Wilno 1852, s. 168. Niektóre opracowania podają błędnie, że tacę otrzymał car Mikołaj I [przyp. aut.].

<sup>69</sup> I. Tarabajewa, *Muziejnyje Inkognito* (on line), dostępny w World Wide Web: <http://www.t-i.ru/article/12325> (dostęp 12.07.2012).

<sup>70</sup> We wszystkich cytatach zachowano oryginalną pisownię [przyp. E. Sz.].

*smutnych i dotkliwych kolei*<sup>71</sup>. Natomiast sam Cejzyk powiedział wówczas Gillerowi: *Jestem jakby na wpół martwy, oczy mi nie dopisują, ręka drży, a jednak ciągle pracuję, pracuję żeby zapomnieć i uspokoić się. Gdy rysuję lub lepię, z pamięci mej uchodzi wspomnienie przeszłości, pełnej upadków moralnych i klęsk materyalnych*<sup>72</sup>.

Giller zachwycił się sztuką Cejzyka, co skrupulatnie zapisał w swoich wspomnieniach. W naczyniach wykonanych przez rzeźbiarza dostrzegł piękno kształtów, które jego zdaniem estetycznie dorównywały antykom greckim; zaś ornamentację waz, dzbanów i kubków uznał za pełną wdzięku i gotyckiej fantazji; a gliniane płaskorzeźby uważał za dzieła w pełni już artystyczne. Zdaniem Gillera czystość linii i dokładny rysunek, a także oddająca przemyślenia autora kompozycja, zawsze okazująca też jego poetycką wyobraźnię, stały się powodem tego, że uważano Cejzyka za utalentowanego mistrza. Opisując jego proces twórczy, Giller zanotował: *Zrobiwszy model, wyciskał w nim zwykle glinę, a przy suszeniu wygładzał i ozdabiał swoje wyroby. Materiał niewdzięczny, jakim jest glina, nie pozwalała nadawać jego wyrobom cech wysokiej doskonałości; paczenie się, kurczenie i pęknięcie gliny przy suszeniu, odbierało czasami pierwotny kształt jego wyrobom i nadwyręzało poprawność rysunku. Ile to trzeba było cierpliwości, ażeby pokonać materiał i zrobić z niego płaskorzeźbę, albo wazę ze splecionych i pokręconych z sobą liści!*<sup>73</sup>.

Analizując życiorys i twórczość artysty, Giller wysnuł słuszny wniosek, że gdyby Cejzyk po opuszczeniu Wilna nie zrezygnował z profesjonalnego uprawiania sztuk pięknych, gdyby dalej kształcił się i doskonalił, stałby się prawdopodobnie nie tylko wybitnym, ale także powszechnie znanym i szanowanym artystą. Jednak, jak zapisał w swoich wspomnieniach Giller: *Losy inaczej pokierowały nim; nudami aresztu zmuszony do pracy; później prowadził ją tylko dla chleba. Liczne obstalunki zmuszały go nieraz do rzemieślniczego pośpiechu; ztąd nie wszystkie jego wyroby mają artystyczną wartość, a w późnej starości robione są nawet niezgrabne*<sup>74</sup>.

W 1857 roku Ignacy z całą rodziną przeniósł się do Irkucka, gdzie w następnym roku zmarł<sup>75</sup>. Ze względu na zawilgość ludzkiej natury Cejzyka, meandry jego osobowości oraz burzliwe losy i nieprzeciętny życiorys, Giller scharakteryzował go jako człowieka mieszczącego w sobie największe sprzeczności duchowe i moralne<sup>76</sup>.

<sup>71</sup> Cyt. za: A. Giller, *Opisanie zabajkalskiej krainy...*, s. 59.

<sup>72</sup> Ibidem, s. 62.

<sup>73</sup> Ibidem, s. 60–61.

<sup>74</sup> Ibidem.

<sup>75</sup> H. Mościcki, *Cejzyk Ignacy...*, s. 243. Większość źródeł błędnie podaje rok 1857, jako termin zgonu Cejzyka [przyj. E. Sz.].

<sup>76</sup> A. Giller, *Opisanie zabajkalskiej krainy...*, s. 65.

W pracowni Cejzyka, a później także w wielu zakątkach Syberii, Giller podziwiał liczne dzieła artysty. Kilka z nich dość dokładnie opisał: *Płaskorzeźba wystawiająca kopalnię akatujską, należy do lepszych. W dolinie widać więzienie, w którym tyłu naszych braci siedzieli, i wieś w oddaleniu; na horyzoncie puszcza się słońce za góry, a na niebie jest kilka obłoczków. Na przednim planie obrazu widać okno sztolni [...], a przy nim kilku więźniów, woźących w taczkach rudę; bliżej na samym przodzie spoczywa więzień przykuty za rękę i nogę do taczki rudą napętnionej. Odzież na nim podarta, na twarzy rysuje się ciężka zaduma i spokojna rezygnacja; głowę zwiesił na prawą rękę i na niej się oparł. Płaskorzeźba, o której mowa, jest pamiątką z czasów bytności Cejzyka w Akatui, zarzucić jej można brak wykończenia.*

*Lepiej wykończoną pracą jego jest Arystoteles z książką w ręku, siedzący pod drzewem, i płaskorzeźba według cudzego rysunku wykonana przedstawiająca Chrystusa błogostawiającego dzieci. Wyższej jednak wartości od innych dzieł jest płaskorzeźba, w której Cejzyk przedstawia siebie samego siedzącego w więzieniu. Twarz aresztanta pełna myśli, wsparta na ręku, zwróconą jest do krzyża stojącego na stoliku. Pod stołem pomiędzy ubogimi sprzętami igrają myszki, a ośmielone ciszą i nieruchomą postawą więźnia, zbliżają się do jego nóg. Na innej płaskorzeźbie, również odznaczanej piękną prostotą, widać mury więzienne i kobietę z dzieckiem na ręku, zbliżającą się do okna, z którego z za kraty spogląda wyczekujące oko uwięzionego. Dwojaki, które z sobą kobieta niesie, pozwalają domyślać się, że scena ta przedstawia żonę artysty niosącą tajemnie jadalno mężowi do więzienia. Inna znowu płaskorzeźba wystawia nam izbę w sybirskiej chacie. U pułapu wisi koszyk na długim drągu, służący za kołyskę, a na łóżku siedzi zadumana kobieta i karmi piersią osierocone uwięzieniem ojca niemowlę. Jest to żona artysty. Pod ścianą stoi kądziel, garnki i wiele drobiazgów z flamandzką cierpliwością i dokładnością wyrobionych<sup>77</sup>.*

W interpretacji niektórych prac Cejzyka, składających się na bardzo zróżnicowaną stylistycznie i symbolicznie twórczość artysty, Giller dopatrywał się również elementów filozoficzno-żartobliwych, pisząc: *Ironiczny nastrój ducha Cejzyka pokazuje nam płaskorzeźba, w której artysta przedstawia mitologicznego jeniusza puszczającego w powietrze bańki mydlane – i tłum wielkich ludzi znanych z historii, chwytających te bańki. Poważny i nad wszystkimi panujący Czas, na widok usiłowań tych ludzi, złośliwie uśmiecha się, jakby myślał: Kiedy sądzicie, że już macie sławę, wy macie tylko bańki mydlane! Bańka mydlana jest symbolem sławy. W innym obrazie symbolizuje artysta miłość macierzyńską w pelikanie, karmiącym dzieci krwią z własnego serca dobytą. W innym znowu przedstawia w karykaturze pijaka, jadącego na bydłociu<sup>78</sup>.*

<sup>77</sup> Ibidem, s. 62–63.

<sup>78</sup> Ibidem, s. 63.



Kontynuując opis dzieł artysty i wciąż zachwycając się jego kunsztem, Giller w swoich wspomnieniach zanotował: *Prócz płaskorzeźb robił Cejzyk posągi, portrety w glinie, które nie tylko podobieństwem zwracają uwagę, ale i pięknością wykończenia. Widziałem tylko dwa portrety jego roboty: pierwszy Piotra Moszyńskiego, wygnańca z Tobolska, drugi Mikołaja Murawiewa Amurskiego, generał-gubernatora Wschodniej Syberii. Z posągów i popiersi znane są: popiersie Moszyńskiego, posązek Buddy i inne, przedstawiające symbolicznie bóstwa i legendy Buddaistów, które Cejzyk robił na sprzedaż Buriatom*<sup>79</sup>.

[...] *Więcej niż obrazów robił Cejzyk naczynia, które mogą zdobić stoły najwytworniejszych salonów. Dzban myśliwski, ozdobiony łupami polowania, zrobiony jest z czarnej gliny, której stosownie do potrzeby nadawał metalowy kolor, w innym miejscu pół koloru, pół matu albo cały mat. Zając, dzik, ptastwo błotne i pies na dzbanie, wyrobione są jakby najdelikatniejszym dłutem. Bujna fantazyja Cejzyka w ozdobach naczyń miała pole do okazania się i okazała się też w całej zupełności. Gust, myśl w tych splotach, wieńcach i kształtach z całej natury branych, nadaje im cechy dobrej kompozycji. Cukierniczkę z brunatnej gliny osiadły drobniutkie muszki; do wazy przyłgnęły liście różnych form; na innym naczyniu pełźnie rak, na innym znowuż rozleciały się ptaszki, rozkwitł kwiat, a pszczoły zdają się z niego sfrunąć, miodem obciążone. Domy, ludzie, wypadki historyczne, były także źródłem, z których czerpał ornamenta ten garncarz-artysta. Fajki nawet z jego fabryki wyszły jako dzieła sztuki. Jedna fajka wyobraża trupią główkę, inna rozwinięty kwiat lotosu lub trąbki z liści zwiniętych, inne znowuż rozmaite figury z greckiej mitologii. Prześlizną jest cygarnica wyobrażająca więźnia przykutego do taczki i spoczywającego pod drzewem. Drzewo wewnątrz spruchniałe służy do chowania cygar, taczka zaś zastępuje popielniczkę*<sup>80</sup>.

Giller zwrócił uwagę na nietrwałość materii, którą posługiwał się Cejzyk w swojej twórczości oraz na często użytkowy charakter jego wyrobów, co już wówczas przekładało się na niewielką liczbę jego dzieł w muzeach oraz prywatnych zbiorach sztuki: *Wiele z dawnych jego robót potłukto się i już dzisiaj w Syberii lepsze jego dzieła w niewielkiej liczbie się znajdują. W Polsce liczba jego dzieł jest bardzo mała. W opisie zbiorów któregoś z amatorów sztuk pięknych na Ukrainie, czytałem i o glinianych obrazach Cejzyka; nie wiem, czy w innych zbiorach naszych znaleźć je można*<sup>81</sup>.

Prace Cejzyka powstawały w bardzo specyficznej technice. Miały powierzchnię specjalnie nakłutą igłą, kawałkiem szkła lub innym narzędziem, z którego najbardziej prymitywnym była rybia ość. Na nią nałożone były reliefowe wizerunki zwierząt, obrazy roślin, albo wyobrażenia alegoryczne i różnego rodzaju

<sup>79</sup> Ibidem, s. 63–64.

<sup>80</sup> Ibidem, s. 64.

<sup>81</sup> Ibidem.

symbole. Wszystko to zawsze tworzyło złożone i skomplikowane kompozycje. Do ich wyjaśnienia i zrozumienia klucz stanowiły często osobiste przeżycia, burzliwe dzieje i tragedie ich twórcy. Barwne nakładki oraz groszkowanie, a także dekoracje odciśnięte w formie, żłobienia i polerowanie, były jego charakterystycznymi znakami rozpoznawczymi. Wyróżniające się techniką wykonania oraz sposobem dekoracji naczynia z czarnej masy ceramicznej były niezwykle rzadkością<sup>82</sup>.

Mimo faktu, że dzieła Ignacego Cejzyka wystawiano w Ermitażu oraz muzeach w Irkucku i Czycie, jako artysta formalnie pozostał „tylko” amatorem. W jego epoce prace tego twórcy kwalifikowano częściej jako rzemiosło o walorach artystycznych niż rzeczywistą sztukę wysoką. Jednakże wiele spośród współczesnych mu autorytetów w dziedzinie sztuki doceniało jego rysunki i malarstwo, a przede wszystkim wychwalało i wysoce ceniło jego talent oraz twórczość w zakresie rzeźby i ceramiki. Wszystkie jego prace charakteryzuje znakomita ornamentyka rzeźbiarska. Dlatego też są one przedmiotem pożądania kolekcjonerów ceramiki.

Cejzyk był także uznanym wynalazcą masy ceramicznej. Po wypaleniu dawała ona przydymiony czarny, brunatny lub cielisty kolor<sup>83</sup>. Jej skład do dziś pozostał tajemnicą, mimo iż wielokrotnie proponowano mu sprzedaż receptury i sposobu wytwarzania masy. Za tajemnicę produkcji jego glinki oraz specjalnej polewy ceramicznej, dawano Cejzykowi nawet piętnaście tysięcy rubli. On jednak stwierdził, że ujawnienie receptury i procedury produkcji możliwe jest jedynie za cenę wolności<sup>84</sup>. Niektóre drobne przedmioty stworzone przez Cejzyka sprawiały wrażenie wykonanych z kamienia lub odlanych z metalu<sup>85</sup>. Wyprodukowana przez niego glinka przypominała wyglądem czarną kamionkę angielską, która stała się znana po 1773 roku, jako bazaltowa lub matowoczarna. Używał jej w swoich pracach ceramicznych Josiah Wedgwood<sup>86</sup>. Czarna ceramika Cejzyka zewnętrznie nieco podobna była do wyrobów wykonywanych z kamionki Wedgwooda<sup>87</sup>. Jednak jego prace miały swoją wyraźną specyfikę, która jednoznacznie określała ich twórcę.

Z dużym prawdopodobieństwem łączone z osobą Cejzyka są zachowane dziewiętnastowieczne wyroby z glinki żółtawej. Są to niewielkich rozmiarów płaskorzeźby, często przedstawiające sceny codziennej egzystencji więźniów. Cejzyk

---

<sup>82</sup> B. Szelegejd, *Czarka z pokrywą i pucharek – Ignacy Julian Cejzyk. Karta katalogowa kolekcji* (on line), dostępny w World Wide Web: [http://www.wilanow-palac.pl/czarka\\_z\\_pokrywa\\_i\\_pucharek\\_ignacy\\_julian\\_cejzyk.html](http://www.wilanow-palac.pl/czarka_z_pokrywa_i_pucharek_ignacy_julian_cejzyk.html) (dostęp 12.07.2012).

<sup>83</sup> S. Gebethner, *Wyroby ceramiki polskiej w 2-jej połowie w. XVIII i w. XIX*, „Arkady”, nr 4, Sierpień 1935, s. 217.

<sup>84</sup> H. Mościcki, *Cejzyk Ignacy...*, s. 242.

<sup>85</sup> M. Jeżewska, *Ceramika Polska XX wieku*, Wrocław 1992, passim.

<sup>86</sup> Josiah Wedgwood (1730–1795) prowadził manufaktury ceramiczne w Burslem i Etruri w okolicach Newcastle. *Encyklopedia Gazety Wyborczej*, t. XIX, Warszawa 2005, s. 533.

<sup>87</sup> B. Szelegejd, *Czarka z pokrywą...*

prawdopodobnie był również autorem wielu zachowanych rzeźb główek do fajek, ozdobionych żłobieniami monogramów ich właścicieli, albo widokami miast, czy ulubionymi motywami ze świata przyrody, a nawet surrealistycznymi wytworami fantastyki. Wiele prac Cejzyka pozostaje rozproszonych w rękach prywatnych, a zdecydowana większość z nich poza granicami Polski.

Aktualnie, oprócz trzech klasycystycznych naczyń z wczesnego okresu działalności artysty, które trafiły do kolekcji Aleksandra Potockiego – wiadomo o kilkunastu pracach Cejzyka w polskich zbiorach prywatnych oraz ośmiu w Kownie i Wilnie<sup>88</sup>. Ponadto jego dzieła znajdują się w polskich zbiorach muzealnych: Muzeum Narodowego w Warszawie, Muzeum Rzemiosł i Sztuki Stosowanej w Warszawie, Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, Pałacu w Wilanowie, Muzeum Narodowym w Krakowie; a także w litewskich zbiorach muzealnych: Muzeum Sztuk Pięknych w Wilnie, Muzeum Narodowym w Wilnie i Muzeum Narodowym Sztuk Pięknych w Kownie<sup>89</sup>.

Pamiętać należy, że po śmierci Cejzyka wartość jego dzieł znacznie wzrosła. Zajmujący się rzeźbą zabajkalscy artyści chętnie naśladowali jego styl, a wielu rzemieślników trudniło się podrabianiem jego prac. Proceder fałszowania wyrobów Cejzyka osiągnął znaczne rozmiary, a wiele osób na Syberii wręcz utrzymywało się z handlu falsyfikatami<sup>90</sup>. Pomiędzy licznymi pracami Cejzyka znajdującymi się wciąż w obrocie handlowym (a niewykluczone, że również w zbiorach muzealnych), znajduje się z pewnością wiele prac sygnowanych jego nazwiskiem, ale przezeń nie wykonanych. Tak oto koło się zamknęło – znakomity fałszerz zainspirował innych fałszerzy do podrabiania ...jego własnych dzieł.

### **Ignacy Cejzyk – from Podlasie to Siberia (1779–1858). A sketch of a biographical portrait**

The article presents the silhouette of a Polish aristocrat, coming from Podlasie region, Ignacy Julian Cejzyk – an artist, forger, Siberian forced laborer. His fate is described starting from his childhood, through adult life, to his death in exile – not neglecting the psychological sketch of Ignacy Cejzyk's personality and the picture of his social functioning.

The text organized and systematized all the available primary sources of information pertaining to Cejzyk. Reminiscences and reflections of a different Polish exile, Agaton Giller, are also broadly presented. They constitute an unused

<sup>88</sup> Ibidem.

<sup>89</sup> B. Mróz, *Ignacy Cejzyk genialny...*, s. 71–80; O. Mazeikiene, *Ignacy Cejzyk – utalentowany artysta i namiętny fałszerz pieniędzy*, „Lietuvos dailes uziejus metraštis 2”, Wilno 1998, s. 166–174.

<sup>90</sup> A. Giller, *Opisanie zabajkalskiej krainy...*, s. 62.

so far, yet coming from the epoch, cognitively valuable and scientifically significant, source of knowledge concerning Cejzyk's life and heritage. Additionally, the author of the article analyses Cejzyk's artistic works: sculptures and sketches; and the criminal aspect of his activities, i.e. forgeries.

The title of this article has been presented in its historical and sociological dimensions. Primary sources material, which has been thoroughly verified, has been dealt with according to the scientific method. The inspiration and the main aim of this publication is to satisfy the need to create an expressive biographical sketch of the outstanding figure – Ignacy Cejzyk.

**Łukasz Niewiński**

Wydział Historyczno-Socjologiczny  
Uniwersytet w Białymstoku

## **Polacy z 31. pułku piechoty nowojorskiej w wojnie secesyjnej w latach 1861–1863**

Zagadnienie dotyczące udziału Polaków w poszczególnych jednostkach wojsk Unii i Konfederacji w wojnie secesyjnej nie zostało w należyty sposób opracowane w polskiej i amerykańskiej historiografii<sup>1</sup>. Widoczny jest też brak literatury przedmiotu dotyczącej 31. pułku piechoty nowojorskiej<sup>2</sup>. Dostępne są jedynie informacje o jego szlaku bojowym i stratach poniesionych w kilku bitwach<sup>3</sup>. Niniejszy artykuł, oparty w przeważającej mierze na nieznanymi w Polsce źródłach<sup>4</sup>, stanowi próbę wypełnienia tej luki. Zarazem jest to kontynuacja pogłębianych badań autora nad „polskimi” oddziałami walczącymi pod sztandarami Północy i Południa<sup>5</sup>. Uważam, że ze względu na przedstawione wyżej powody, podjęcie tego tematu jest godne uwagi.

<sup>1</sup> Za wyjątkiem: M. Haiman, *Historia udziału Polaków w amerykańskiej wojnie domowej*. Chicago 1928. Autor w swojej pracy starał się opisać polski wkład w wojnę secesyjną. Aktualnie monografia ta w znacznej mierze zdezaktualizowała się, poza tym zawiera tylko część rejestrów Polaków służących w armii Północy, nic nie wspominając o polskich żołnierzach Południa. Pozostali autorzy, piszący o Polakach w wojnie secesyjnej, opierali się na danych przedstawionych przez M. Haimana.

<sup>2</sup> M. Haiman, op. cit., s. 34–35, 162–195, 225–244.

<sup>3</sup> F. Phisterer, *New York in the War of the Rebellion 1861–1865*, vol. III, New York 1912, s. 2089–2102; F. H. Dyer, *A Compendium of the War of the Rebellion*, vol. I, New York 1959, s. 1416; *The War of the Rebellion: A Compilation of the Official Records of the Union and Confederate Armies*, vol. I–CXXVIII, Washington D.C., 1880–1901 (dalej: O.R.); *Supplement to the Official Records of the Union and Confederate Armies, Part II: Record of Events vol. 43 (Serial No. 55)*, ed. by J. B. Hewett, Wilmington, N.C. 1997, s. 466–477 (dalej: S.O.R.).

<sup>4</sup> *Annual Report of the Adjutant-General of the State of New York for the Year 1899*, vol. XXI, part VI, *Registers of the 26th–32nd Regiments of Infantry*, Albany, N.Y. 1900, s. 721–878 (dalej: *Annual Report*); *A Record of the Commissioned Officers, Non-Commissioned Officers and Privates, of the Regiments which were Organized in the State of New York and Called into the Service of the United States to Assist in Suppressing the Rebellion...*, vol. I, Albany, N.Y. 1864, s. 697–717 (dalej: *A Record*).

<sup>5</sup> Ł. Niewiński, *Brygada Polska w armii Konfederacji w latach 1861–1865*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, t. XLIII, Białystok 2007, s. 223–250; Idem, *Legion Polski w armii Unii w latach 1861–1865*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, t. XLVI, Białystok 2009, s. 81–114.

Celem artykułu jest opisanie organizacji i działań wojennych 31. pułku piechoty z Nowego Jorku i przedstawienie wyników danych statystycznych dotyczących tej jednostki. Badaniami zostały objęte takie kwestie, jak: daty i miejsca zaciągu, wiek i inne dane osobowe, straty powstałe z przyczyn bojowych i niebojowych, rodzaje zwolnień z jednostki, poziom dezercji, itp. Ponadto zamiarem autora jest przybliżenie czytelnikowi danych dotyczących liczby Polaków lub osób pochodzenia polskiego służących we wspomnianym regimencie i ich wojennych losów.

### 1. 31. pułk piechoty w działaniach wojennych w latach 1861–1863

Po secesji Karoliny Południowej (20 grudnia 1860 r.), powstaniu Skonfederowanych Stanów Ameryki (4 lutego 1861 r.) i ostrzelaniu przez oddziały rebeliantów Fort Sumter (12 kwietnia 1861 r.), prezydent Unii, Abraham Lincoln, ogłosił proklamację (15 kwietnia 1861 r.) wzywającą pod broń 75 tysięcy ludzi na okres 3 miesiące. Obywatele stanów północnych zaczęli ochotniczo zgłaszać się do biur werbunkowych powstałych na terenach większych skupisk ludności. Na odzew prezydenta licznie odpowiedzieli także mieszkańcy Nowego Jorku. Samorzutnie zaczęły powstawać kompanie ochotników. Bardziej szanowani bądź majątni obywatele rozpoczęli własną, nieskoordynowaną rekrutację. By zapanować na procesem zaciągu, biura rekrutacyjne zaczęły prowadzić oficery oddelegowani z armii regularnej USA. Takim oficerem, który nadzorował rekrutację 31. pułku piechoty z Nowego Jorku był kapitan 7. pułku piechoty regularnej S. B. Hayman<sup>6</sup>.

Za aprobatą władz stanowych zadania organizacji jednostki podjął się pułkownik Calvin E. Pratt<sup>7</sup>. Zaciąg postępował nader szybko zważywszy, że w tym samym czasie w Nowym Jorku o względy ochotników zabiegało przynajmniej kilkadziesiąt innych oddziałów. Większość kompanii została wciągnięta na służbę stanową na początku maja<sup>8</sup>. Według F. Phisterera jednostka została wciągnięta

<sup>6</sup> Dwie kompanie (A i I) zostały wciągnięte na służbę federalną przez porucznika M. Cogswella z 8. pułku piechoty regularnej – *A Record...*, s. 698–699, 714–715.

<sup>7</sup> Calvin E. Pratt (1828–1896), urodzony w Shrewsbury, Massachusetts. W 1853 r. wybrany na sędziego pokoju w Worcester (N.Y.). W 1859 r. przeniósł się na Brooklyn (N.Y.). W 1861 r. na własny koszt zorganizował 31. pułk piechoty, którego dowódcą był formalnie do 13 września 1862 r. Dnia 27 czerwca 1862 r. w bitwie pod Gaines Mill został poważnie ranny w twarz. Kuli nie wyciągnięto przez ponad 30 dni. Po rekonwalescencji zwolniony z pułku 10 września 1862 r. Trzy dni później został mianowany generałem brygady. Zrezygnował ze służby prawdopodobnie przed 1 maja 1863 r. Po wojnie powrócił do praktyki adwokackiej. Zmarł w Rochester, Massachusetts – E. J. Warner, *Generals in Blue. Life of the Union Commanders*, Baton Rouge, La 1999, s. 385; *Annual Report...*, s. 832.

<sup>8</sup> Przykładowo już 2 maja 1861 r. do służby stanowej wciągnięto kompanię C, dowodzoną przez kapitana Aleksandra Raszewskiego.

do służby stanowej 22 maja 1861 r. Z kolei F. H. Dyer twierdził, że stało się to 14 maja<sup>9</sup>. Dostyc szybko regiment został częścią ochotniczej armii federalnej co wiązało się z przejściem przez Departament Wojny USA spraw związanych z zapatrzeniem i uzbrojeniem żołnierzy. Sztab i kompania A zostały zarejestrowane w armii Unii 24 maja, kompanie od B, do H – 27 maja, kompania I – 3 czerwca. Jako ostatnią wciągnięto do służby federalnej kompanię K – 13 czerwca. Wszystkie pododdziały zostały zobowiązane przez nadzorujących werbunek oficerów armii regularnej, do wiernej służby na rzecz Stanów Zjednoczonych przez okres dwóch lat. Ostatecznie pułk dowodzony przez pułkownika Pratta został zarejestrowany w armii Unii 14 czerwca 1861 r. Przebywający cały czas w Nowym Jorku oddział, otrzymał desygnację na 31. pułk piechoty. Wszyscy jego żołnierze zobowiązali się z chwilą przyszłego zwolnienia, do zwrotu wyposażenia, które otrzymali z Departamentu Wojny<sup>10</sup>.

F. Phisterer podawał także, że nabór do dziewięciu kompanii przeprowadzono w Nowym Jorku ale kompania I została utworzona z mieszkańców nieodległego Williamsburga<sup>11</sup>. W dniu 14 czerwca 1861 r. formalnie pułk liczył 786 ludzi. W rzeczywistości na skutek licznych dezercji było ich mniej. Na sztab przypadało 9 ludzi (w tym William H. Browne został podpułkownikiem, a Addison Dougherty majorem). Poszczególne kompanie liczyły następującą liczbę żołnierzy i oficerów: A – 80, B – 77, C – 77, D – 77, E – 77, F – 77, G – 77, H – 77, I – 77, K – 81. Każda z nich składała się z kapitana, porucznika i chorążego (którym nadano wkrótce stopnie podporuczników). W skład kadry podoficerskiej wchodziło: 4 sierżantów i 4 kaprali. Stan pododdziału uzupełniało przynajmniej 64 szeregowców i 2 muzykantów – dobosz i trębacz. Pułk nie posiadał początkowo własnej orkiestry. Takowa została zorganizowana dopiero na początku sierpnia 1861 r., prawdopodobnie przez przyłączenie wszystkich muzyków kompanijnych<sup>12</sup>.

W oficjalnych dokumentach funkcjonowały także inne nazwy formacji, np. *Montezuma Regiment*<sup>13</sup>, *Baxter Light Guards*, *First New York Union Volunteers*.

<sup>9</sup> Według mnie, rację ma w tym przypadku F. Phisterer. Natomiast w wyliczeniach F. H. Dyera zapewne doszło do pomyłki, gdyż pod datą 14 maja umieszczał on rejestr do służby federalnej, co w rzeczywistości miało miejsce dopiero 14 czerwca.

<sup>10</sup> *A Record...*, s. 697–717.

<sup>11</sup> Nie jest to, według mnie, przekonujące twierdzenie. W rejestrach pułku nie znalazłem żadnej wzmianki na ten temat.

<sup>12</sup> Dnia 9 sierpnia 1862 r. orkiestra została rozwiązana, a wszyscy muzykanci po roku służby zostali przedterminowo zwolnieni.

<sup>13</sup> Nazwa ta zapewne była związana z życiorysem zastępcy dowódcy regimentu, podpułkownika Williama H. Browne'a, który był weteranem wojny meksykańskiej.

W Nowym Jorku pułk stacjonował do 23 czerwca 1861 r. Następnego dnia, prawdopodobnie transportem kolejowym, został skierowany do Waszyngtonu w Dystrykcie Kolumbii. W okolicach Waszyngtonu przebywał w prowizorycznym Camp Ruggles do 11 lipca 1861 r. W tym czasie dni żołnierzy wypełniały intensywne ćwiczenia z użyciem broni, musztra i służba wartownicza. Do obozu dotarło też kilkunastu zapóźnionych rekrutów i zaciągnęło się kilku kolejnych. 12 lipca jednostka przeniosła się nieco dalej na południe w kierunku Alexandrii w Wirginii. Miasteczko to okazało się główną bazą 31. pułku piechoty nowojorskiej. W ciągu następnych kilku dni poszczególne kompanie były wysyłane na zwiady w poszukiwaniu nieodległych wojsk Konfederacji<sup>14</sup>.

Przed 20 lipca pułk został skierowany w głąb Wirginii jako część armii Unii pod dowództwem generała Irvine'a McDowella<sup>15</sup>. Dnia 21 lipca w niewielkim stopniu uczestniczył w bitwie nad Bull Run. Po przegranej bitwie rankiem następnego dnia jednostka powróciła do obozu zlokalizowanego niedaleko Alexandrii, gdzie pozostawała do końca marca 1862 r. Od połowy kwietnia pułk wziął udział w ofensywie armii federalnej pod dowództwem generała George'a McClellana. W jej trakcie stoczył w Wirginii dwie ciężkie bitwy z Konfederatami – 7 maja pod West Point i 27 czerwca pod Gaines Mill. Jednostka utraciła w nich 36 zabitych i 120 rannych. Wśród tych ostatnich znajdował się dowódca pułku Calvin E. Pratt. Zastąpił go awansowany ze stopnia adiutanta Frank Jones, który pozostał na tym stanowisku do rozwiązania jednostki. Przez dwa kolejne miesiące pułk stacjonował w Harrison's Landing w Wirginii. Między 14, a 17 września 1862 r. regiment w niewielkim stopniu uczestniczył w dwóch bitwach na terytorium Maryland – o Crampton's Pass i nad Antietam. Od tej pory, aż do końca kwietnia 1863 r. pozostawał w służbie garnizonowej głównie w okolicach Alexandrii. Na przełomie kwietnia i maja 1863 r. wziął udział w kampanii Chancellorsville, gdzie w bitwie pod Fredericksburgiem (3–4 maja) utracił 13 zabitych, 53 rannych i 81 jeńców. W związku z upływającym terminem służby pod koniec maja skierowano jednostkę do Nowego Jorku, gdzie uległa rozwiązaniu 4 czerwca 1863 r.<sup>16</sup>

<sup>14</sup> S.O.R., part II, vol. 43, s. 472.

<sup>15</sup> 31. pułk piechoty w latach 1861–1863 był przydzielany do rozmaitych większych jednostek armii Unii, były to w kolejności chronologicznej: 2 Brygada, 5 Dywizja, Armia Północno-wschodniej Wirginii od 13 lipca 1861; Brygada Franklina, Dywizja Potomaku od 14 sierpnia 1861; Brygada Newtona, Dywizja Franklina, Armia Potomaku od 15 października 1861; 3 Brygada, 1 Dywizja, 1 Korpus, Armia Potomaku od 13 marca 1862; 3 Brygada, 1 Dywizja, 6 Korpus, Armia Potomaku od maja 1862; Lekka Dywizja, 6 Korpus, w czasie kampanii Chancellorsville w maju 1863; 2 Brygada, 1 Dywizja, 6 Korpus, Armia Potomaku do 4 czerwca 1863 – F. Phisterer, op. cit., s. 2089; F. H. Dyer, op. cit., s. 1416.

<sup>16</sup> S.O.R., part II, vol. 43, s. 466–477; F. Phisterer, op. cit., s. 2089; F. H. Dyer, op. cit., s. 1416.



## 2. Dane statystyczne dotyczące 31. pułku piechoty nowojorskiej

Przez blisko dwuletni okres funkcjonowania jednostki (14 czerwca 1861 r. – 4 czerwca 1863 r.) przewinęło się przez nią 1175 żołnierzy<sup>17</sup>. Z tej liczby 520 ludzi (44%) zwolniono 4 czerwca 1863 r. w Nowym Jorku w dniu jej rozwiązania<sup>18</sup>; 293 (~25%) zwolniono wcześniej z innych przyczyn; 156 (13%) zdezerterowało; o 62 (5%) brak jakichkolwiek wiadomości; 62 (5%) zostało zabitych lub zmarło z ran; 34 (~3%) zmarło bądź zginęło z przyczyn innych niż bitewne; 29 (2%) oficerów złożyło rezygnację ze służby, 6 (~0,5%) oficerów otrzymało awans, a 5 (~0,4%) zdymisjonowano; ponadto 4 (~0,3%) zostało przeniesionych do innych jednostek, 2 (~0,2%) zwolniono w sposób niehonorowy wyrokiem wojkowego sądu polowego, a 2 (~0,2%) zwolniono po 4 czerwca 1863 r.

W maju i czerwcu 1861 r. (łącznie z tymi, którzy dołączyli po opuszczeniu Nowego Jorku) do 31. pułku zaciągnęło się 916 ludzi (~78% ogólnego stanu). Z kolei rejestr formacji sporządzony dnia 14 czerwca 1861 r. wykazywał obecność 786 ludzi (~67%). W następnych miesiącach 1861 r. napływ rekrutów przedstawiał się następująco: w lipcu – 37; w sierpniu – 18; we wrześniu – 37; w październiku – 26; w listopadzie – 16; w grudniu – 25. W drugim półroczu 1861 r. do jednostki dołączyło 159 nowych żołnierzy (13,5%). Interesujące, że w niektórych dniach rekruci przybywali do pułku pojedynczo, a w innych zaciągały się większe ich grupy. Tak np. 17 lipca pojawiło się 20 nowych żołnierzy; 13 sierpnia – 7; 18 września – 15; 1 października – 9; a 1 listopada – 14. Ogółem w 1861 r. do jednostki zaciągnęło się 1075 ludzi (~91,5%). W 1862 r. dołączyło do pułku 81 ludzi (~7%), a w 1863 r. zgłosiło się jeszcze 4 (~0,3%) żołnierzy. W wypadku 15 ludzi (1,2%), data ich zaciągu nie została podana w rejestrze.

Przeważającą część żołnierzy zaciągnęła się w Nowym Jorku. Uczyniło tak aż 1098 ludzi (93,4%), z czego 1044 w 1861 r., a 54 w roku następnym. Nieliczni dokonali tego w innych miejscowościach. Spośród nich, 7 zostało zwerbowanych w Camp Ruggles (D.C.) lub w samym Waszyngtonie. Kolejnych 9 dołączyło w trakcie postoju jednostki w Alexandrii w Wirginii, a 23 w pozostałych miejscowościach lub obozach tego stanu (Worcester, White Hall, White Oak Swamp, New Berne, Camp Brown). Biuro rekrutacyjne pułku działało na przełomie lat 1861/1862 w miejscowości Buffalo w stanie Nowy Jork, werbując 17 żołnierzy. Następnich 3 zaciągnęło się w stolicy tego stanu – Albany. Ponadto przy nazwiskach 18 żołnierzy nie zostało podane miejsce ich zaciągu.

Prawie wszyscy żołnierze wchodzący w skład pułku zaciągnęli się na okres 2 lat. Tylko w kilku przypadkach termin ten wynosił 3 lata bądź 1,5 roku. Mężczyźni, którzy pojawili się w jednostce w latach 1862–1863, po jej rozwiązaniu

<sup>17</sup> Dane statystyczne są dziełem Autora. Wykonano je na podstawie: *Annual Report...*, s. 721–878.

<sup>18</sup> Dane procentowe przedstawione są w zaokrągleniu do dwóch miejsc po przecinku, a w przypadku mniejszych liczb do trzech miejsc po przecinku.

zostali przeniesieni do kilku innych regimentów (np. do 121. czy też 178. pułku piechoty nowojorskiej).

Z 1175 żołnierzy opisywanej formacji aż 1095 (93,2%) podało swój wiek w momencie zaciągu. Z kolei w wypadku 80 z nich (~6,8%), takowa informacja nie została podana. Przekrój wiekowy członków regimentu został przedstawiony w tabeli 1. Przeciętny wiek żołnierza pułku wynosił nieco ponad 27 lat. Czy był to wiek miarodajny dla omawianego regimentu? Trudno do końca to stwierdzić ze względu na brak danych prawie 7% żołnierzy. Ponadto część zaciągniętych nastolatków mogła zawiązać swój rzeczywisty wiek z obawy przed odrzuceniem w momencie zaciągu.

**Tabela 1.** Przekrój wiekowy żołnierzy 31. pułku piechoty nowojorskiej<sup>19</sup>

Wiek w momencie zaciągu	Liczba żołnierzy	Wiek w momencie zaciągu	Liczba żołnierzy
14 lat	2	34 lata	28
15 lat	1	35 lat	38
16 lat	3	36 lat	40
17 lat	3	37 lat	15
18 lat	32	38 lat	29
19 lat	55	39 lat	9
20 lat	52	40 lat	32
21 lat	118	41 lat	4
22 lata	98	42 lata	17
23 lata	57	43 lata	9
24 lata	58	44 lata	12
25 lat	55	45 lat	1
26 lat	48	46 lat	...
27 lat	48	47 lat	1
28 lat	58	48 lat	1
29 lat	32	49 lat	...
30 lat	54	50 lat	...
31 lat	26	51 lat	1
32 lata	39	nie podało wieku	80 (6,8%)
33 lata	19		
Przedział lat 14–20	148 (12,6%)	Średni wiek żołnierza pułku wynosił 27,3 lat	
Przedział lat 21–30	626 (53,2%)		
Przedział lat 31–40	275 (23,4%)		
Przedział lat 41–50	45 (3,8%)		
Przedział lat 51–...	1		

<sup>19</sup> Na podst: *Annual Report...*, s. 721–878.

Mężczyźni w 31. pułku nosili 162 różne imiona. Najpopularniejszym z nich było imię John (164), nieco ustępowały mu imiona – William (92) i James (82). Więcej szczegółów można znaleźć w tabeli 2.

**Tabela 2.** Dwadzieścia cztery najpopularniejsze imiona podane przez żołnierzy 31. pułku piechoty nowojorskiej<sup>20</sup>

Imię	Liczba żołnierzy (%)	Imię	Liczba żołnierzy (%)
1. John	164	13. Peter	25
2. William	92	14. Edward	24
3. James	82	15. Robert	19
4. Henry	54	16. Jacob	16
5. Charles	49	17. Louis (Lewis)	16
6. Thomas	48	18. Samuel	15
7. George	47	19. David	14
8. Michael	40	20. Richard	14
9. Patrick	38	21. Andrew (Andreas)	13
10. Francis (Frank)	30	22. Adam	11
11. Joseph	29	23. Herman	10
12. Frederick	26	24. Julian (Julius)	10

Według rejestrów sporządzonych w dniu rozwiązania jednostki, kiedy upłynął termin jej zaciągu, zwolnionych zostało 520 ludzi (44% ogólnego stanu osobowego). W porównaniu do innych regimentów Unii stanowiło to wysoki procent. Należy jednak zaznaczyć, że 31. pułk piechoty uczestniczył tylko w trzech poważniejszych bitwach i zapewne dlatego poniósł tak niewielkie straty.

Spośród pozostałych 655 ludzi (56%) aż 293 (~25%) zostało zwolnionych przed 4 czerwca 1863 r. Głównymi powodami takich zwolnień były: niezdolność do dalszego pełnienia służby, wiek, rozwiązanie orkiestry pułkowej czy zwolnienie ze służby z powodu parolu.

Z 293 żołnierzy zwolnionych przed 4 czerwca 1863 r. aż 210 zostało wykreślonych ze służby federalnej z powodu niezdadności do dalszego jej pełnienia na podstawie orzeczenia lekarskiego. Przyczynami wcześniejszych zwolnień były: rany, choroby wrodzone lub nabyte, wypadki, nieszczęścia losowe, itp. W 1861 r. w ten sposób pożegnało się z wojską 63 ludzi. Najwięcej we wrześniu – 19 i w październiku – 21. Przez dwanaście miesięcy następnego roku taki sam los spotkał kolejnych 96 żołnierzy. W tym roku najwięcej zwolnień dokonano w maju – 14, a najmniej w marcu – 2. W 1863 r. zostało zwolnionych następnych 51 ludzi, z czego w styczniu i lutym aż 39.

<sup>20</sup> Ibidem.

Miejscami zwolnień były przede wszystkim szpitale bądź obozy, w których stacjonowali żołnierze 31. pułku piechoty. Najdłużej regiment kwaterował w Alexandrii i okolicach. W związku z tym od września 1861 r. do czerwca 1862 r. bezpośrednio z obozów i dwóch szpitali położonych w Alexandrii zwolniono ponad 90 żołnierzy. Pozostałych zwalniano ze szpitali w Wirginii, Dystrykcie Kolumbii (Waszyngton), Maryland (Point Lookout, Baltimore, Annapolis), Rhode Island (Providence) czy Nowym Jorku. Na przełomie lat 1862–1863 większość niezdolnych do służby przetransportowano albo do obozu dla rekonwalescentów (Convalescent Camp) w Wirginii albo do szpitali w odległej Pensylwanii (Filadelfia). W tym pierwszym zwolniono 18 ludzi, a w szpitalach filadelfijskich kolejnych 21.

Ze względu na wiek zwolniono z jednostki 6 nastolatków (dwóch 14-latków, dwóch 15-latków, 17-latka i 18-latka). Trzech z nich spotkało to w 1861 r., dwóch w 1862 r., a jednego w 1863 r.

Ze swoją jednostką już 9 sierpnia 1862 r. w Harrison's Landing w Wirginii pożegnało się 19 muzykantów tworzących orkiestrę pułkową, zwolnionych po upływie roku, na jaki się zaciągnęli.

Kolejną przyczynę wcześniejszych zwolnień z jednostki wskazywały przepisy zawarte w wydanym w sierpniu 1861 r. przez Departament Wojny rozkazie generalnym nr 69. Dokument ten dotyczył zwolnień na parol (słowo honoru). Zezwolono w nim, by żołnierzy, którzy dostali się do niewoli wroga i zostali przez niego zwolnieni na słowo, definitywnie usunąć ze służby w armii Unii. W ten sposób zwolniono 34 ludzi z 31. pułku piechoty, którzy trafili do niewoli konfederackiej 7 maja 1862 r. w bitwie pod West Point w Wirginii. Po powrocie na terytorium Unii, zostali przewiezieni do Waszyngtonu i tam oficjalnie zwolnieni 25 maja 1862 r. Wkrótce po ich wyrejestrowaniu w armii federalnej zaczął obowiązywać rozkaz generalny nr 36 (wydany 7 kwietnia 1862 r.), który nakazywał urlopowanie, a nie zwalnianie takowych żołnierzy. Z kolei na mocy rozkazu generalnego nr 72 wydanego 28 czerwca 1862 r. zwolnienia zostały zakazane<sup>21</sup>. Skutki tych regulacji odczuli żołnierze 31. pułku, którzy dostali się do niewoli przeciwnika w bitwach pod: Gaines Mill 27 czerwca 1862 r. i pod Fredericksburgiem 3–4 maja 1863 r. Po zwolnieniu ich na parol przez Konfederatów musieli powrócić do dalszej służby w swojej jednostce. Ogółem większość jeńców, oprócz dwóch rannych, którzy zmarli, powróciła z niewoli Południa.

Przez okres funkcjonowania jednostki zdezerterowało z niej 156 żołnierzy (13%). Wskaźnik dezercji w 31. pułku piechoty nie odbiegał od wskaźników innych pułków wojsk federalnych. Przeciętą liczbą dezercerów w pułkach armii Unii wynosiła około 13% ich stanów.

<sup>21</sup> O.R., ser. II, vol. III, s. 31; Zob. Ł. Niewiński, *Obozy jenieckie w wojnie secesyjnej 1861–1865*, Warszawa–Białystok 2012, s. 185–188.

Aż 94 uczyniło to tuż po zaciągnięciu się i w trakcie rejestrowania pułku do służby federalnej na przełomie maja i czerwca 1861 r. (właściwie między 27 maja a 14 czerwca). Dezercji sprzyjała okoliczność kwaterowania pułku na terenie dużej aglomeracji miejskiej, jaką stanowił Nowy Jork. Miasto zapewniało możliwość stosunkowo łatwej ucieczki i ukrycia się. Dezercjom sprzyjał też bałagan organizacyjny oraz brak dyscypliny i słaba znajomość rekrutów przez oficerów. Najprawdopodobniej nie zachowano należytych środków bezpieczeństwa (np. wystawienia straży). Nie jest też pewne, czy jednostka dysponowała już w tamtym czasie umundurowaniem i uzbrojeniem. Dezercerów było tak wielu, że w listopadzie 1861 r. rozwiązano kompanię K, z której uciekło ponad 50% stanu osobowego. Pozostałych żołnierzy z tego oddziału wcielono do innych kompanii. Kilku z nich trafiło również do kompanii C, dowodzonej przez kapitana Aleksandra Raszewskiego.

W kolejnych miesiącach 1861 r. liczba dezercji zdecydowanie spadła. W drugim półroczu zdezerterowało już tylko 19 ludzi, a kolejnych 5 prawdopodobnie tego dokonało. Ogółem do 1 stycznia 1862 r. uciekło z jednostki 118 żołnierzy. W kolejnym roku samowolnie oddaliło się od jednostki 35 ludzi. Z kolei 1863 r. okazał się bardzo spokojny pod tym względem, gdyż z formacji uciekło tylko 3 mężczyzn.

Z 62 dezercerów, którzy uciekli z pułku po czerwcu 1861 r., najwięcej, bo 23, dokonało tego w Wirginii. Zmęczeni wojną (a właściwie beczynnym i nudnym przebywaniem w niezbyt komfortowych obozach) żołnierze próbowali oddalać się od macierzystej jednostki głównie w okolicach Alexandrii.

Żołnierze dezercerowali również tuż przed i w trakcie bitwy, i to nie zważając na ryzyko śmierci. Na ten sposób ucieczki zdecydowało się 13 ludzi (Bull Run – 2, West Point – 2, Gaines Mill – 4, Crampton's Pass – 3, Fredericksburg – 2). Do innych możliwości należała ucieczka ze szpitala – 8 i oddalenie się w trakcie marszu jednostki – 4.

Kolejną kategorią żołnierzy występującą w statystykach pułkowych byli ci, przy nazwiskach których brakowało jakichkolwiek informacji (*no further record*). Z 62 takowych mężczyzn, część prawdopodobnie zdezerterowała, a część została uznana za zaginionych.

Oprócz 62 zabitych i zmarłych z ran<sup>22</sup>, 31. pułk piechoty utracił 5 zabitych z innych przyczyn i 29 zmarłych z chorób. Przykładowo w listopadzie 1861 r. w odstępie zaledwie czterech dni dwóch żołnierzy zostało zastrzelonych przez oficerów dowodzących strażą<sup>23</sup>. Ponadto dwóch mężczyzn popełniło samobójstwo, a jeden zginął w wypadku. Spośród 29 zmarłych wskutek chorób, aż 19 pożegnano w 1862 r. Przez okres funkcjonowania regimenu łącznie 96 jego żołnierzy zginęło bądź zmarło.

<sup>22</sup> Patrz tabela 3.

<sup>23</sup> Najprawdopodobniej z tego powodu wojskowy sąd polowy zdymisjonował obu oficerów.

**Tabela 3.** Straty 31. pułku piechoty nowojorskiej w poszczególnych kampaniach i bitwach wojny secesyjnej<sup>24</sup>

Miejsce starcia	Data	Zabici	Ranni	Zaginieni-Jeńcy	Łącznie
Bull Run, Wirginia	21 lipca 1861	...	1	...	1
West Point, Wirginia	7 maja 1862	17	35 (4 zmarło)	27	79
Gaines Mill, Wirginia	27 czerwca 1862	19	85 (3 zmarło)	26	130
Crampton's Pass, Maryland	14 września 1862	1	3	...	4
Antietam, Maryland	17 września 1862	...	1	...	1
Fredericksburg, Wirginia (Marye's Heights, Salem Heights, Banks' Ford)	3–4 maja 1863	13	53 (5 zmarło)	81	147
Łącznie	1861–1863	50	178 (12 zmarło)	134	362

### 3. Dane statystyczne dotyczące kompanii C 31. pułku piechoty

Przez okres funkcjonowania jednostki w kompanii C służyło 114 ludzi (9,7% ogólnego stanu pułku). Większość żołnierzy oddziału – 64 – zaciągnęła się w dniu 2 maja 1861 r. W późniejszych dniach maja uczyniło to 33 kolejnych. W pozostałych siedmiu miesiącach 1861 r. jednostkę uzupełniło 10 ludzi, a w 1862 r. doszło następnych 7. Tylko 7 zaciągnęło się poza Nowym Jorkiem – 4 uczyniło to w Buffalo, 2 w Alexandrii, a 1 w New Baltimore w Wirginii.

Ze 114 ludzi wiek w chwili zaciągu podało 102 (89,5%). Przeciętny wiek żołnierza kompanii C wynosił 26,8 lat i był nieznacznie niższy od wieku żołnierzy pułku (27,3 lat). Przedział wiekowy kompanii wyglądał następująco:

**Tabela 4.** Przedział wiekowy żołnierzy kompanii C 31. pułku piechoty<sup>25</sup>

Przedział wiekowy	Liczba żołnierzy 114 (100%)
14–20 lat	22 (19,3%)
21–30 lat	54 (47,3%)
31–40 lat	25 (21,9%)
41–50 lat	1 (1%)
nie podali wieku	12 (10,5%)

<sup>24</sup> Na podst: *Annual Report...*, s. 721–878 (62 zabitych i zmarłych z ran, przy czym dodatkowo w kilku wypadkach przyczyna zgonu nie była podana); F. H. Dyer, op. cit., s. 1416 (68 zabitych i zmarłych z ran); F. Phisterer, op. cit., s. 2089 (71 zabitych i zmarłych z ran). Dane z trzech wymienionych źródeł nieznacznie się różnią, dla potrzeb niniejszego artykułu przyjąłem dane z *Annual Report*, które mogłem bezpośrednio zweryfikować.

<sup>25</sup> Na podst: *Annual Report...*, s. 721–878.

Imiona podało wszystkich 114 żołnierzy kompanii C. Nosili 57 rozmaitych imion z czego aż 35 z nich występowało pojedynczo. Do najpopularniejszych imion należały: John – 9, Julian (Julius) – 7, Joseph – 6, Carl – 5, August, George, Herman, Louis, Michael, Valentine – 4, Charles, Henry, Morris, William – 3, Adam, Adolf, Constant, Francis, Harris, Johann, Salomon, Samuel – 2.

Z upływem terminu służby, 4 czerwca 1863 r., zwolniono 66 ludzi (58%). Przed rozwiązaniem oddziału zostało zwolnionych z powodu niezdatności do dalszej służby 19 żołnierzy (16,7%). Najwięcej, bo aż 12 – w 1862 r. Trzech oficerów kompanii zrezygnowało w 1862 r.

W trakcie funkcjonowania regimentu zostało zabitych 5 żołnierzy kompanii C (4,4%). Czterech z nich dosięgły kule nieprzyjaciela 27 czerwca 1862 r. pod Gaines Mill, a jeden zginął 3 maja 1863 r. pod Fredericksburgiem. Z kolei szeregowiec Carl Peterson popełnił samobójstwo w kwietniu 1863 r. Z kompanii C zdezerterowało 14 żołnierzy (12,3%). W 1861 r. uczyniło to 7 z nich, w 1862 r. – 6, a w roku następnym – 1. Ponadto 6 kolejnych uznano za zaginionych między czerwcem a październikiem 1862 r.

Co najmniej 9 żołnierzy (7,9%) tego oddziału zostało rannych w bitwach – 5 pod Gaines Mill i 4 pod Fredericksburgiem. Do niewoli nieprzyjaciela dostało się przynajmniej 30 żołnierzy kompanii C (26,3%). Jeden z nich poddał się już w pierwszej bitwie pułku nad Bull Run 21 lipca 1861 r. Pięciu dostało się do niewoli 27 czerwca 1862 r. pod Gaines Mill. Jednak to 4 maja 1863 r. w bitwie pod Fredericksburgiem przytrafiła się żołnierzom kompanii C niemiła niespodzianka, kiedy przynajmniej 25 jej ludzi, musiało skapitulować. Wszyscy wzięci w niewolę, zostali z niej w ciągu dziesięciu dni zwolnieni na parol i powrócili do jednostki. Najdłużej w niewoli (blisko rok) przebywał tylko żołnierz ujęty w pierwszej bitwie nad Bull Run.

#### **4. Dane statystyczne dotyczące Polaków służących w 31. pułku piechoty**

W swoich obliczeniach dotyczących obecności Polaków w omawianej jednostce oparłem się na 43-tomowej pracy, *Annual Report of the Adjutant-General of the State of New York for the Year...*, która wymienia prawie wszystkich żołnierzy ze stanu Nowy Jork walczących w wojnie secesyjnej. Rejestr 31. pułku piechoty z Nowego Jorku jest w całości zamieszczony w 6 części tomu XXI z 1900 r., na stronach 721–878. Ponadto w celu uzupełnienia i weryfikacji informacji wykorzystałem wspomnianą wcześniej pracę Mieczysława Haimana oraz rejestr żołnierzy 31. pułku z dnia 14 czerwca 1861 r., dostępny w pracy: *A Record of the Commissioned Officers, Non-Commissioned Officers and Privates, of the Regiments which were Organized in the State of New York and Called into the Service of the United States to Assist in Suppressing the Rebellion...*, vol. I,

Albany, N.Y. 1864, s. 697–717. Sięgnąłem też do oficjalnej strony internetowej New York State Military Museum<sup>26</sup>.

Ponadto, w miarę posiadanych możliwości, wykorzystałem archiwalia odnoszące się do Polaków – członków 31. pułku, które znajdują się w National Archives w Waszyngtonie.

W 31. pułku piechoty służyli przedstawiciele wielu narodowości: byli to głównie Amerykanie, Irlandczycy, Niemcy i Szkoci. Polacy i osoby, które mogły mieć polskie pochodzenie, według wszystkich trzech źródeł, to w kolejności alfabetycznej (w nawiasach rok dołączenia do pułku):

- a) Oficerami kompanii C byli: Domański Ludwik (61), Kochanowski Wincenty (61), Raszewski Aleksander (61), Wawelski Walenty (61).
- b) Podoficerowie i szeregowcy kompanii C to: Augustowski August (61), Bonisz Klemens (61), Brylski Józef (61), Czajkowski Szymon (61), Czamański Julian (61), Gaworski Ignacy (61), Halek Piotr (61), Hendzel Walenty (61), Jasiński Kazimierz (61), Kalczyński Adam (61), Kaliski Jakób (61), Kórnicki Nathan (61), Królczyk Herman (61), Kuczyński Konstanty (61), Lewandowski Jerzy (61), Mokrzycki Jan (61), Nowakowski Jan (61), Ozimkiewicz Jan (61), Raszke Juliusz (61), Samoliński Julian (61), Sawiczewski Franciszek (61), Strużyński Teofil (61), Szulczewski Jan (61), Targoszyński Stanisław (61), Teclawski August (61), Waszyński Walenty (61), Wierzbicki Józef (62), Wiktor Ferdynand (61), Wodzyński Edward (61), Zawadzki Józef (61).
- c) Podoficerowie i szeregowcy innych kompanii to: Bryski Jan (61), Perko Wojciech (61), Siemon Piotr (61), Zamojski Jerzy (61).

Ogółem, według M. Haimana, w kompanii C służyło 4 oficerów oraz 30 podoficerów i szeregowców. Ponadto przynajmniej 4 kolejnych szeregowców polskiego pochodzenia służyło w innych kompaniach pułku. Natomiast z powodu braku jakichkolwiek sprawdzonych danych, odrzucam przyjętą przez M. Haimana możliwość, że w jednostce tej służył Polak o nazwisku Kosa, który zmarł w trakcie wojny<sup>27</sup>.

Na podstawie kwerendy części 6, XXI tomu *Annual Report of the Adjutant-General*, do którego M. Haiman prawdopodobnie nie dotarł, można, oczywiście z dużą dozą ostrożności, stwierdzić, że przynajmniej 2 podanych niżej przeze mnie żołnierzy kompanii C, mogło być pochodzenia polskiego: Lilia Adolf (61), Szaja Wojciech (61). Ogółem przez 31. pułk piechoty nowojorskiej przewinęło się najwyżej 40 Polaków (3,4%) lub osób pochodzenia polskiego. Co do polskości kilku z nich istnieją mniejsze lub większe wątpliwości.

<sup>26</sup> <http://dmna.ny.gov/historic/reghist/civil/infantry/31stInf/31stInfCWN.htm> (6.11.2012).

<sup>27</sup> M. Haiman, op. cit., s. 169.



Polacy w większości zostali zaciągnięci do jednostki przez swojego dowódcę, kapitana Aleksandra Raszewskiego 2 maja 1861 r.<sup>28</sup>. Aż 36 z nich służyło w kompanii C, co stanowiło blisko 31,6% stanu osobowego tej kompanii. Był to najwyższy odsetek Polaków w jakimkolwiek oddziale armii Północy. Reszta służyła w kompaniach E, F, H. Spośród 40 Polaków aż 27 zaciągnęło się 2 maja 1861 r. Z pozostałych – 7 uczyniło to w kolejnych dniach maja, a 5 – w pozostałych miesiącach 1861 r. Tylko Józef Wierzbicki został zwerbowany 22 stycznia 1862 r. Trzydziestu dziewięciu Polaków zaciągnęło się w Nowym Jorku (Piotr Halek w Alexandrii). Wszyscy zgodzili się na dwuletni okres służby.

Spośród polskich żołnierzy tylko jeden na 40, nie podał swojego wieku w chwili zaciągu. Średni wiek Polaka służącego w 31. pułku piechoty wynosił 28,02 lat. Był nieco wyższy od przeciętnego wieku żołnierza pułku (27,3 lat) i żołnierza kompanii C (26,8 lat). Tylko czterech żołnierzy było nastolatkami. Najmłodszy z nich – Nathan Kórnicki – liczył sobie 19 lat, a najstarszy – Aleksander Raszewski – 45 lat. Przedział wiekowy wśród Polaków, żołnierzy 31. regimentu, wyglądał następująco:

**Tabela 5.** Przedział wiekowy Polaków służących w 31. pułku piechoty<sup>29</sup>

Przedział wiekowy	Liczba żołnierzy 40 (100%)
14–20 lat	4 (10%)
21–30 lat	24 (60%)
31–40 lat	10 (25%)
41–50 lat	1 (2,5%)
nie podali wieku	1 (2,5%)

Imiona podało wszystkich 40 Polaków służących w regimencie. Nosili oni 26 różnych imion. Najwięcej żołnierzy podało imię Jan (John) – 5. Popularne były też imiona: Walenty, Julian (Juliusz), Józef – po 3; oraz Albert, August, Jerzy (George), Piotr – po 2. Pozostałych 18 ludzi nosiło inne imiona.

<sup>28</sup> Aleksander Raszewski (1810–1884) urodzony we wsi Ożadówka w pow. żytomierskim. Porucznik w armii Królestwa Polskiego. Uczestnik wielu bitew powstania listopadowego. Odznaczony Krzyżem Złotym *Virtuti Militari*. Po upadku powstania przebywał we Francji gdzie zgłosił akces do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Od 1851 r. na emigracji w Stanach Zjednoczonych. Jeden z założycieli Towarzystwa Demokratycznego Wygnańców Polskich w Ameryce. Organizował pomoc dla powstańców styczniowych. Członek Komitetu Centralnego Polski. Zmarł w Tremont pod Nowym Jorkiem – Z. Zacharewicz, *Raszewski Aleksander (1810–1884)*, „Polski Słownik Biograficzny” 1987, t. XXX/4, zeszyt 127, s. 610–612. Tam też można znaleźć literaturę dotyczącą losów Raszewskiego przed i po wojnie secesyjnej.

<sup>29</sup> Na podst: *Annual Report...*, s. 721–878.



**Major Aleksander Raszewski (Library of Congress)**

4 czerwca 1863 r., zwolniono z pułku 18 Polaków (45%). Wcześniej z powodu niezdatności do służby zwolniono ich 11 (27,5%) z czego 3 w 1861 r., 6 w 1862 r., a 2 w 1863 r. Trzech polskich oficerów zrezygnowało w 1862 r. (7,5%). Jako pierwszy uczynił to 17 czerwca podporucznik Walenty Wawelski. 3 października rezygnację złożył porucznik Wincenty Kochanowski, a dzień później dołączył do niego major Aleksander Raszewski<sup>30</sup>. Jedynie ka-

<sup>30</sup> Aleksander Raszewski 21 maja 1860 r. otrzymał w sądzie w Nowym Jorku amerykańskie obywatelstwo. Interesujące, że jako jego poprzednie obywatelstwo zostało wpisane rosyjskie. Raszewski w owym czasie zamieszkiwał w budynku nr 180 przy 3 Alei w Nowym Jorku. Jego świadkiem został inny późniejszy oficer 31. pułku – Wincenty Kochanowski zamieszkały przy 529 Pearl Street w Nowym Jorku. Kochanowski obywatelstwo amerykańskie otrzymał 27 marca 1860 r. – National Archives and Records Administration, *M 1674, Naturalizations Index – NYC Courts 1860*, vol. 252, record 43; vol. 259, record 357.

pitan Ludwik Domański dotrwał do końca terminu zaciągu. W trakcie działań wojennych wśród Polaków zanotowano 12 awansów w tym 4 oficerskie oraz 6 redukcji lub degradacji. I tak np. szeregowiec Kazimierz Jasiński awansował dwukrotnie, najpierw na kaprala, a następnie sierżanta. Nie ominęła go jednak i degradacja.

W latach 1861–1863 żaden z naszych rodaków nie został zabity ani nie zmarł z innych przyczyn. Niestety z 31. pułku zdezerterowało 7 Polaków (17,5%). W 1861 r. uczynili to: Józef Brylski, Jan Bryski, Adolf Lilia, Edward Wodzyński, w 1862 r.: Szymon Czajkowski i Jerzy Zamojski, a w 1863 r.: Jan Ozimkiewicz. Ponadto Nathan Kórnicki zaginął w sierpniu 1862 r.

Co najmniej 3 polskich żołnierzy (7,5%) zostało rannych w bitwach – Jan Mokrzycki pod Gaines Mill, a Franciszek Sawiczewski i (prawdopodobnie) Konstanty Kuczyński pod Fredericksburgiem. Do niewoli nieprzyjaciela dostało się przynajmniej 10 Polaków (25%). Trzech ujęto w bitwie pod Gaines Mill i tuż po niej. Byli to: Jan Mokrzycki, Jakub Kaliski i Józef Zawadzki. Do połowy listopada 1862 r. powrócili oni do jednostki po zwolnieniu na parol przez Konfederatów. Przynajmniej 7 naszych rodaków wzięto do niewoli 4 maja 1863 r. w bitwie pod Fredericksburgiem. Przed Południowcami skapitulowali: Julian Czamański, Walenty Hendzel, Herman Królczyk, Juliusz Raszke, Julian Samoliński, Jan Szulczewski, Stanisław Targoszyński. Wszyscy zostali z niej w ciągu dziesięciu dni (zapewne 15 maja 1863 r.) zwolnieni na parol i powrócili do jednostki.

## 5. Zakończenie

Podsumowując niniejsze rozważania i wyliczenia, należy stwierdzić, że przez okres funkcjonowania 31. pułku piechoty nowojorskiej służyło w nim ogółem 1175 żołnierzy. Jednostka została wcielona do służby stanowej w maju, a do służby federalnej w czerwcu 1861 r. Dowodziło ją dwóch oficerów. Przeciętny wiek żołnierza pułku wynosił 27,3 lat. Regiment wziął udział w kilku większych bitwach na froncie wschodnim, ponosząc duże straty szczególnie w starciach pod: West Point 7 maja 1862 r., Gaines Mill 27 czerwca 1862 r. i Fredericksburgiem 2–4 maja 1863 r. Pułk utracił łącznie przynajmniej 96 zabitych i zmarłych z innych przyczyn. Nie było wśród nich Polaków. Z pozostałych danych statystycznych warto przytoczyć, to, że: 520 ludzi (44%) zwolniono 4 czerwca 1863 r. w Nowym Jorku w dniu rozwiązania jednostki; 293 (~25%) zwolniono wcześniej z innych przyczyn; 156 (13%) zdezerterowało; a 62 (5%) zaginęło.

Przeprowadzona przeze mnie kwerenda źródeł pokazuje, że w 31. pułku piechoty nowojorskiej służyło 40 Polaków lub osób polskiego pochodzenia (3,4% stanu osobowego regimentu). Większość Polaków (36) została zwerbowana do kompanii C przez kapitana Aleksandra Raszewskiego w 1861 r. Aż 39 Polaków zaciągnęło się w 1861 r. Wszyscy zgodzili się na dwuletni okres

służby. Średni wiek Polaka służącego w 31. pułku piechoty wynosił 28,02 lat. Z powodu niezdatności do służby zwolniono 11 Polaków. Trzech oficerów zrezygnowało w 1862 r. W trakcie działań wojennych wśród naszych rodaków odnotowano 12 awansów w tym 4 oficerskie oraz 6 redukcji. Mniej chlubną okoliczność, stanowiła dezercja 7 żołnierzy polskiego pochodzenia.

Z drugiej strony przynajmniej 3 polskich żołnierzy zostało rannych w bitwach, a do niewoli konfederackiej dostało się kolejnych 10. W momencie rozwiązania jednostki zwolniono z niej 18 Polaków. Była to niespełna połowa Polaków służących w 31. pułku piechoty nowojorskiej.

## Aneks 1

### Polacy z kompanii C 31. pułku piechoty z Nowego Jorku

Źródła:

M. Haiman, *Historia udziału Polaków w amerykańskiej wojnie domowej*, Chicago, 1928, s. 162–195, 225–244 (dalej: *Haiman*); *Annual Report of the Adjutant-General of the State of Z Nowego Jorku for the Year 1899*, vol. XXI, part VI, *Registers of the 26th–32nd Regiments of Infantry*, Albany, N.Y. 1900, s. 721–878, (dalej: *Annual Report*); *A Record of the Commissioned Officers, Non-Commissioned Officers and Privates, of the Regiments which were Organized in the State of Z Nowego Jorku and Called into the Service of the United States to Assist in Suppressing the Rebellion...*, vol. I, Albany, N.Y. 1864, s. 697–717 (dalej: *A Record*); <http://dmna.ny.gov/historic/reghist/civil/infantry/31stInf/31stInfCWN.htm> (6.11.2012).

### OFICEROWIE

**Domański Ludwik** [Domanski, Dumanski], kapitan kompanii C 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 28. Były członek Tow. Demokratycznego Wygnańców Polskich. Zaciągnął się w Nowym Jorku 27 maja 1861 r. na 2 lata jako porucznik. Mianowany kapitanem 5 kwietnia 1862 r. z rangą od 15 lutego 1862 r. Zwolniony po wystąpieniu terminu służby 4 czerwca 1863 r. Zaciągnął się ponownie 2 marca 1864 r. jako szeregowiec kompanii K 58. pułku piechoty z Nowego Jorku. Awansował na kaprała 23 października 1864 r., na sierżanta 1 grudnia 1864 r. Mianowany porucznikiem 17 maja 1865 r. z datą wsteczną 15 stycznia 1865 r. Nie wciągnięty do służby w tym stopniu. Zwolniony jako nadliczbowy w czasie konsolidacji pułku 30 czerwca 1865 r. w Nashville, Tenn. Zmarł w 1879 r. (*Haiman, 182–3, Annual Report, 751*).

**Kochanowski Wincenty**, porucznik komp. C 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 30. Kupiec, członek Tow. Kościuszki, jeden z najofiarniejszych Pola-

ków nowojorskich dla spraw narodowych. Zaciągnął się w Nowym Jorku 27 maja 1861 r. na 2 lata jako podporucznik. Mianowany porucznikiem 5 kwietnia 1862 r. z rangą od 15 lutego 1862 r. Zrezygnował 3 października 1862 r. Członek Komitetu Polskiego w Nowym Jorku w 1863 r. (*Haiman, 186, Annual Report, 796*).

**Raszewski Aleksander**, major 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 45. Jeden z najwybitniejszych członków Tow. Demokratycznego Wygnańców Polskich. Zorganizował komp. C tegoż pułku. Zaciągnął się 2 maja 1861 r. na 2 lata jako kapitan. Mianowany kapitanem 27 maja 1861 r., majorem 1 (lub 20) marca 1862 r. z rangą od 15 lutego 1862 r. Zrezygnował 4 października 1862. Był następnie czynny przy organizacji 178. pułku piechoty nowojorskiej (*Haiman, 191, Annual Report, 834*).

**Wawelski Walenty**, podporucznik komp. C 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 39. Zaciągnął się w Nowym Jorku 2 maja 1861 r. na 2 lata jako 1. sierżant. Mianowany podporucznikiem 5 kwietnia 1862 r. z rangą od 15 lutego 1862 r. Zrezygnował 17 czerwca 1862 r. (*Haiman, 193, Annual Report, 869*).

## ŻOŁNIERZE

**Augustowski August**, szeregowiec komp. C 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 38. Zaciągnął się 2 maja 1861 r. w Nowym Jorku na 2 lata. Zwolniony z powodu niezdatności do służby 22 czerwca 1862 r. w obozie niedaleko Fair Oaks w Wirginii. (*Haiman, 225, Annual Report, 723*).

**Bonisz Klemens** (Bohnish, Behnirch), szeregowiec komp. C 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 25. Zaciągnął się 2 maja 1861 r. w Nowym Jorku na 2 lata. Awansowany do stopnia kaprała 1 lipca 1862 r. Zredukowany 1 marca 1863 r. Zwolniony 4 czerwca 1863 r. (*Haiman, 226, Annual Report, 730*).

**Brylski Józef**, szeregowiec komp. C 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 21. Zaciągnął się 2 maja 1861 r. w Nowym Jorku na 2 lata. Zdezertował w sierpniu 1861 r. z obozu w Alexandrii w Wirginii. (*Haiman, 226, Annual Report, 735*).

**Czajkowski Szymon** (Czaykonski), sierżant komp. C 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 26. Zaciągnął się 2 maja 1861 r. w Nowym Jorku na 2 lata. Zredukowany 1 lipca 1862 r. Zdezertował w grudniu 1862 w Waszyngtonie. (*Haiman, 227, Annual Report, 747*).

**Czamański Julian** (Czamanski, Cramaunski), szeregowiec komp. C 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 33. Zaciągnął się 2 maja 1861 r. w Nowym Jorku na 2 lata. Dostał się do niewoli konfederackiej w bitwie pod Fredericksburgiem 4 maja 1863 r. Zwolniony na parol (zapewne 15 maja 1863 r.) powrócił do jednostki. Zwolniony 4 czerwca 1863 r. (*Haiman, 227, Annual Report, 747*).

**Gaworski Ignacy** (Gawoisky), kapral komp. C 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 35. Zaciągnął się 2 maja 1861 r. w Nowym Jorku na 2 lata. Zwolniony z powodu niezdatności do służby 13 grudnia 1861 r. niedaleko Ale-

xandrii w Wirginii. Zaciągnął się ponownie jako szeregowiec komp. E 39. pułku piechoty nowojorskiej 19 lutego 1862 r. w Nowym Jorku. (*Haiman*, 228–229, *Annual Report*, 765).

**Halek Piotr**, szeregowiec komp. C 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat (?). Zaciągnął się 1 listopada 1861 r. w Alexandrii w Wirginii na 2 lata. Zwolniony z powodu niezdatności do służby w lutym 1862 r. w obozie niedaleko Belle Plain w Wirginii. (*Haiman*, 229–230, *Annual Report*, 772).

**Hendzel Walenty** (Hendzel, Hensel), kapral komp. C 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 28. Zaciągnął się 2 maja 1861 r. w Nowym Jorku na 2 lata. Awansował do stopnia kaprala 1 stycznia 1863 r. Dostał się do niewoli konfederackiej w bitwie pod Fredericksburgiem 4 maja 1863 r. Zwolniony na parol (zapewne 15 maja 1863 r.) powrócił do jednostki. Zwolniony 4 czerwca 1863. (*Haiman*, 230, *Annual Report*, 779).

**Jasiński Kazimierz**, szeregowiec komp. C 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 40. Zaciągnął się 5 maja 1861 r. w Nowym Jorku na 2 lata. Awansował do stopnia kaprala w czerwcu 1861 r. Awansował do stopnia sierżanta 5 marca 1863 r. Zdegradowany 1 kwietnia 1862 r. Zwolniony 4 czerwca 1863 r. (*Haiman*, 230–231, *Annual Report*, 787).

**Kalczyński Adam** (Kalezynski, Kalzinski), szeregowiec komp. C 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 22. Zaciągnął się 2 maja 1861 r. w Nowym Jorku na 2 lata. Zwolniony 4 czerwca 1863 r. Zaciągnął się ponownie na 3 lata jako szeregowiec komp. I 15. pułku artylerii z Nowego Jorku 29 lipca 1863 r. (*Haiman*, 231, *Annual Report*, 789).

**Kaliski Jakub**, szeregowiec komp. H 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 21. Zaciągnął się 27 maja 1861 r. w Nowym Jorku na 2 lata. Przeniesiony do komp. C. 22 listopada 1861 r. Dostał się do niewoli konfederackiej w Wirginii w bitwie pod Gaines Mill 27 czerwca 1862 r. lub nad White Oak Swamp, 30 czerwca 1862 r. Zwolniony na parol 30 czerwca 1862 r. Zwolniony 4 czerwca 1863 r. (*Haiman*, 231, *Annual Report*, 789).

**Kórnicki Nathan** (Kornicki), szeregowiec komp. C 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 19. Zaciągnął się 2 maja 1861 r. w Nowym Jorku na 2 lata. Zaginął w sierpniu 1862 r. (*Haiman*, 232, *Annual Report*, 797).

**Królczyk Herman** (Krolczyk), szeregowiec komp. C 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 20. Zaciągnął się 10 maja 1861 r. w Nowym Jorku na 2 lata. Awansował do stopnia kaprala 1 kwietnia 1862 r. Zredukowany 1 marca 1863 r. Dostał się do niewoli konfederackiej w bitwie pod Fredericksburgiem 4 maja 1863 r. Zwolniony na parol (zapewne 15 maja 1863 r.) powrócił do jednostki. Zwolniony 4 czerwca 1863 r. (*Haiman*, 233, *Annual Report*, 797).

**Kuczyński Konstanty** (Kuczenski, Kuchinski), szeregowiec komp. C 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 29. Zaciągnął się 2 maja 1861 r. w Nowym Jorku na 2 lata. Awansował do stopnia kaprala w czerwcu 1861 r. Prawdopodobnie został ranny 2 maja 1863 r. w bitwie pod Fredericksburgiem. Zwol-

niony 4 czerwca 1863 r. Zaciągnął się ponownie na 3 lata do 178. pułku piechoty nowojorskiej. (*Haiman, 233, Annual Report, 798*).

**Lewandowski Jerzy**, szeregowiec komp. C 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 30. Zaciągnął się 6 maja 1861 r. w Nowym Jorku na 2 lata. Zwolniony z powodu niezdatności do służby 6 kwietnia 1863 r. w obozie pod Belle Plain w Wirginii. (*Haiman, 234, Annual Report, 802*)

**Lilia Adolf** (Lilie), szeregowiec komp. C 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 21. Zaciągnął się 2 maja 1861 r. w Nowym Jorku na 2 lata. Zdezerterował w czerwcu 1861 r. w Nowym Jorku. (*Haiman, brak, Annual Report, 803*)

**Mokrzycki Jan**, sierżant komp. C 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 40. Zaciągnął się 2 maja 1861 r. w Nowym Jorku na 2 lata. Awansowany do stopnia 1. sierżanta 15 lutego 1862 r. Zredukowany (?). Ranny w bitwie pod Gaines Mill w Wirginii 27 czerwca 1862 r., dostał się do niewoli konfederackiej. Zwolniony na parol, dołączył do pułku 15 listopada 1862 r. Zwolniony z powodu niezdatności do służby 1 grudnia 1862 r. z Carver Hospital w Waszyngtonie. (*Haiman, 236, Annual Report, 818*).

**Nowakowski Jan** (Norakowski, Nowakonski), szeregowiec komp. C 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 36. Zaciągnął się 18 lipca 1861 r. w Nowym Jorku na 2 lata. Zwolniony z powodu niezdatności do służby 26 września 1861 r. w obozie niedaleko Alexandrii w Wirginii. (*Haiman, 237, Annual Report, 826*).

**Ozimkiewicz Jan** (Osinskiewicz, Osimskiewicz), szeregowiec komp. C 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 21. Zaciągnął się 2 maja 1861 r. w Nowym Jorku na 2 lata. Zdezerterował 30 kwietnia 1863 r. niedaleko Fredericksburga w Wirginii. Pojmany 10 marca 1865 r. i przydzielony do komp. C 10. pułku kawalerii z Nowego Jorku. (*Haiman, 237, Annual Report, 829*).

**Raszke Juliusz** (Rashke Julian), szeregowiec komp. C 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 25. Zaciągnął się 2 maja 1861 r. w Nowym Jorku na 2 lata. Dostał się do niewoli konfederackiej w bitwie pod Fredericksburgiem 4 maja 1863 r. Zwolniony na parol (zapewne 15 maja 1863 r.) powrócił do jednostki. Zwolniony 4 czerwca 1863 r. (*Haiman, 239, Annual Report, 834*).

**Samoliński Julian** (Somolinski), szeregowiec komp. C 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 26. Zaciągnął się 2 maja 1861 r. w Nowym Jorku na 2 lata. Dostał się do niewoli konfederackiej w bitwie pod Fredericksburgiem 4 maja 1863 r. Zwolniony na parol (zapewne 15 maja 1863 r.) powrócił do jednostki. Zwolniony 4 czerwca 1863 r. (*Haiman, 239, Annual Report, 853*).

**Sawiczewski Franciszek** (Sawezawski, Sawzaccki, Sarzkoski), sierżant komp. C 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 36. Zaciągnął się 2 maja 1861 r. w Nowym Jorku na 2 lata. Przeniesiony do komp. F. 1 września 1861 r. Zredukowany w styczniu (lub lutym) 1862 r. Ranny w nogę 3 maja 1863 pod Fredericksburgiem w Wirginii. Zwolniony 4 czerwca 1863 r. z Douglas Hospital w Waszyngtonie. (*Haiman, 240, Annual Report, 842*).

**Struziński Teofil** (Struzinski, Strucinski), szeregowiec komp. C 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 21. Zaciągnął się 2 maja 1861 r. w Nowym Jorku na 2 lata. Zwolniony 4 czerwca 1863 r. (*Haiman, 241, Annual Report, 856*).

**Szaja Wojciech** (Schaje, Shaja Albert), szeregowiec komp. C 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 34. Zaciągnął się 2 maja 1861 r. w Nowym Jorku na 2 lata. Zwolniony 4 czerwca 1863 r. (*Haiman, brak, Annual Report, 843*).

**Szulczewski Jan** (Szuelezewski, Schuleseweke), szeregowiec komp. C 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 25. Zaciągnął się 2 maja 1861 r. w Nowym Jorku na 2 lata. Awansowany do stopnia kaprała 15 września 1862 r. Dostał się do niewoli konfederackiej w bitwie pod Fredericksburgiem 4 maja 1863 r. Zwolniony na parol (zapewne 15 maja 1863 r.) powrócił do jednostki. Zwolniony 4 czerwca 1863. (*Haiman, 241, Annual Report, 858*).

**Targoszyński Stanisław** (Targoszyrski, Targosinski, Fargoseriski), szeregowiec komp. C 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 30. Zaciągnął się 2 maja 1861 r. w Nowym Jorku na 2 lata. Dostał się do niewoli konfederackiej w bitwie pod Fredericksburgiem 4 maja 1863 r. Zwolniony na parol (zapewne 15 maja 1863 r.) powrócił do jednostki. Zwolniony 4 czerwca 1863 r. (*Haiman, 241, Annual Report, 858*).

**Teclawski August** (Tetzlanski, też Emil), szeregowiec komp. C 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 20. Zaciągnął się 1 czerwca 1861 r. w Nowym Jorku na 2 lata. Zwolniony z powodu niezdatności do służby 26 września 1861 r. w obozie niedaleko Alexandrii w Wirginii. (*Haiman, 242, Annual Report, 859*).

**Waszyński Walenty** (Waszynski, Waszyriski), szeregowiec komp. C 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 40. Zaciągnął się 2 maja 1861 r. w Nowym Jorku na 2 lata. Awansowany do stopnia kaprała w lipcu (lub sierpniu) 1861 r. Zwolniony z powodu niezdatności do służby 6 stycznia 1863 r. w Hammond General Hospital w Point Lookout w Maryland. (*Haiman, 242, Annual Report, 868*).

**Wierzbicki Józef** (Wiergbicki, Wiergbieki), szeregowiec komp. C 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 20. Zaciągnął się 22 stycznia 1862 r. w Nowym Jorku na 2 lata. Zwolniony z powodu niezdatności do służby 24 października 1862 r. w Fort Hamilton na nadbrzeżu Nowego Jorku. (*Haiman, 243, Annual Report, 873*).

**Wiktor Ferdynand** (Wictor), szeregowiec komp. C 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 26. Zaciągnął się 2 maja 1861 r. w Nowym Jorku na 2 lata. Zwolniony z powodu niezdatności do służby 18 stycznia 1862 r. w obozie niedaleko Alexandrii w Wirginii. (*Haiman, 243, Annual Report, 873*).

**Wodzyński Edward**, (Wodzynski, Woodzynski, Wodzyriski), szeregowiec komp. C 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 25. Zaciągnął się 2 maja 1861 r. w Nowym Jorku na 2 lata. Zdezercerował w czerwcu 1861 r. w Nowym Jorku. (*Haiman, 243, Annual Report, 875*).

**Zawadzki Józef** (Zanadzki), szeregowiec komp. C 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 26. Zaciągnął się 1 października 1861 r. w Nowym Jorku na



2 lata. Przeniesiony do komp. H i z powrotem do komp. C 1 maja 1862 r. Dostał się do niewoli konfederackiej w bitwie pod Gaines Mill w Wirginii, 27 czerwca 1862 r. Zwolniony na parol 3 sierpnia 1862 r. w City Point w Wirginii. Zwolniony z powodu niezdadności do służby 3 listopada 1862 r. w Hammond General Hospital w Point Lookout w Maryland. (*Haiman, 244, Annual Report, 878*).

## **POLACY Z INNYCH KOMPANII 31. PUŁKU PIECHOTY**

**Bryski Jan** (Briski), szeregowiec komp. H 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 25. Zaciągnął się 27 maja 1861 r. w Nowym Jorku na 2 lata. Zdezerterował wkrótce. (*Haiman, 226, Annual Report, brak, A Record, s. 716*).

**Perko Wojciech** (Perko, Perks), szeregowiec komp. H 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 24. Zaciągnął się 11 września 1861 r. w Nowym Jorku na 2 lata. Przeniesiony do komp. F 22 listopada 1861 r. Zwolniony 4 czerwca 1863 r. (*Haiman, 237, Annual Report, 830*).

**Siemon Piotr** (Siemon, Sieman, Seiman), szeregowiec komp. E 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 22. Zaciągnął się 4 maja 1861 r. w Nowym Jorku na 2 lata. Zwolniony 4 czerwca 1863 r. (*Haiman, 240, Annual Report, 849*).

**Zamojski Jerzy** (Samiski), szeregowiec komp. H 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Lat 21. Zaciągnął się 23 maja 1861 r. w Nowym Jorku na 2 lata. Przeniesiony do komp. F 1 września 1861 r. Zdezerterował 22 sierpnia 1862 r. w Alexandrii w Wirginii. (*Haiman, 244, Annual Report, 842*).

## **ODRZUCONY – BRAK INFORMACJI**

**Kosa** – (Kasa), kapral komp. E 31. pułku piechoty z Nowego Jorku. Zmarł 7 maja 1862 r. Pochowany na cmentarzu narodowym w Yorktown, Wirginia. (*Haiman 169, Annual Report – brak*).

## **Poles in the 31st New York Infantry Regiment during the Civil War in the years 1861–1863**

The issue of Polish participation in various units of the Union and Confederate armies during the Civil War has not been elaborated in Polish and American historiography. The aim of this article is to describe the organization and activities of the 31st New York Infantry Regiment and to provide statistical data concerning the unit.

During the functioning of the 31st New York Infantry Regiment, 1175 soldiers served in it. The unit started its state service in May 1861 and its federal service – a month later. The average regiment's soldier was 27.3 years old. The regiment took part in a few greater battles in eastern front, e.g. the battles of:

West Point (May 7, 1862), Gaines Mill (June 27, 1862) and Fredericksburg (May 2–4, 1863).

The query conducted by me shows that in the 31st New York Infantry Regiment there were 40 Poles or people of Polish origin (3.4% of the regiment's soldiers). The majority of the Poles (36) were recruited for Company C by Captain Aleksander Raszewski in 1861. The average Pole serving in this regiment was 28.02 years old. Eleven Poles were exempted, as they were unfit for military service. Three Polish officers resigned in 1862. During a military action 7 soldiers of Polish origin deserted, 3 were injured, 10 were in the Confederate captivity. When the regiment was dissolved on June 4, 1863, 18 Poles were exempted.

**Anna Stocka**

Wydział Historyczno-Socjologiczny  
Uniwersytet w Białymstoku

## **Osadnicy i farmerzy. Amerykański *Far West* w świetle prasy warszawskiej II połowy XIX w.**

Odkrycie złóż złota w Kalifornii w 1848 roku było wydarzeniem, które na zawsze zmieniło krajobraz amerykańskiego Zachodu. Zbiegło się ono z przejęciem przez Amerykanów z rąk Meksykanów Kalifornii. Pogłoska o złocie sprawiła, że w region ten ścigały tłumy poszukiwaczy i różnego rodzaju awanturników pragnących zdobyć małym kosztem majątek. W ten sposób rozpoczęła się pierwsza faza „gorączki złota”. Poszukiwacze wabieni możliwością szybkiego wzbogacenia się nie zwracali uwagi na szkody, jakie ich działania wyrządzały środowisku naturalnemu. Co gorsza bez pozwolenia wkraczali na ziemie Indian, nie szanując tym samym ich prawa własności. Warto dodać, że zwykli górnicy eksploatowali złoża odkrywkowe, posługując się przy tym bardzo prymitywnymi narzędziami, dlatego po wyczerpaniu się kruszcu w Kalifornii przenosili się w głąb kontynentu, by tam szukać kolejnych pokładów. W ten sposób, co pewien czas w różnych miejscach Zachodu wybuchały następne fale „gorączki złota”. Górnicy, w odróżnieniu od osadników, którzy poruszali się ze Wschodu na Zachód, kierowali się od Zachodniego Wybrzeża na Wschód, w głąb lądu<sup>1</sup>.

Amerykański Zachód oferował wiele bogactw naturalnych, nie tylko złoto, srebro czy inne kruszce, ale przede wszystkim bezgraniczne przestrzenie żywej ziemi. Dlatego sądzono, że było to miejsce, w którym każdy mógł – niemalże za darmo – otrzymać na własność działkę rolną. Możliwość taką stwarzała uchwalona w 1862 r. ustawa o osadnictwie tzw. *Homestead Act*, dzięki której obywatele amerykańscy oraz ci, którzy zadeklarowali chęć ubiegania się o obywatelstwo, zarówno mężczyźni, jak i kobiety mogli nabyć 160 akrów wymierzonej ziemi rządowej w zamian za niewielką opłatę rejestracyjną. Własnością farmera stawała się ona dopiero po pięciu latach użytkowania. Warto podkreślić, że musiał on w tym czasie nie tylko zająć tereny pod działalność rolniczą, ale podwyższyć

---

<sup>1</sup> R. V. Hine, J. M. Faragher, *Pogranicza. Historia amerykańskiego Zachodu*, Kraków 2011, s. 141–163; R. W. Paul, *Mining Frontiers of the Far West, 1848–1880*, Albuquerque 2001, passim.

ich wartość budując dom albo budynek gospodarczy. Z uwagi na to, że odmierzenie działek na gruntach publicznych szło w niezwykle wolnym tempie, nadal stosowano nabywanie ziemi na zasadzie pierwokupu, zgodnie z *Pre-Emption Act* z 1841 r. W praktyce oznaczało to, że osadnik bezprawnie zajmował działkę, a w momencie, gdy zostawała ona oficjalnie odmierzona mógł ją odkupić za najniższą możliwą kwotę. Warto też zauważyć, że posiadanie 160 akrowej działki nie gwarantowało na Zachodzie utrzymania i między innymi z tego powodu w 1873 r. uchwalono tzw. *Timber Culture Act*. Ustawa umożliwiała zwiększenie powierzchni gruntu o kolejne 160 akrów, pod warunkiem że czwartą część tego terenu zajmie się pod drzewostan, dzięki temu obszar Wielkich Równin, porośnięty wysokimi trawami mógł zostać częściowo zalesiony. Oczywiście można było dodatkowo zakupić ziemie należące do towarzystw kolejowych, albo odkupić działki od farmerów, ale tylko te, które stanowiły ich własność<sup>2</sup>.

Warto zauważyć, że wprawdzie dzięki ustawie o osadnictwie rozdysponowano duże ilości gruntów rządowych, bo aż 285 mln akrów, ale to i tak była niewielka liczba w porównaniu z tym, ile ziemi zmieniło swego właściciela na zasadzie kupna-sprzedaży (700 mln akrów). Przy tej okazji warto jeszcze raz podkreślić, że osadnicy mogli otrzymać jedynie działki już odmierzone, co ze względu na opieszałość mierniczych ograniczało realizowanie ustawy. Natomiast niektórzy pionierzy sami rezygnowali z zajmowanych działek, ponieważ dochodzili do wniosku, iż nie byli w stanie sprostać tak trudnym warunkom, w którym przyszło im się egzystować. Nie można zapominać o tym, że pierwsza, pionierska faza życia była wyjątkowo trudna i wymagała wielu poświęceń. Część z nich straciła swoje ziemie, ponieważ nie udało się im dowieść prawa własności do zajmowanego przez siebie gruntu<sup>3</sup>.

W poniższym artykule skupię się na tym, czy prasa warszawska drugiej połowy XIX w. rzetelnie informowała o kolonizacji amerykańskiego *Far Westu*, a przede wszystkim, czy i dlaczego interesowano się kwestią zagospodarowywania ogromnych połaci prerii. W artykule wykorzystałam dzienniki i czasopisma ukazujące się w Warszawie w latach 60. i 70. XIX wieku. W związku z tym warto też odpowiedzieć na pytanie, w których pismach temat ten wzbudził większe zainteresowanie i dlaczego.

O warunkach, jakie musiał spełniać osadnik, by otrzymać działkę na Zachodzie, pisał polski podróżnik, górnik i reportażysta Sygurd Wiśniowski, ponieważ w 1876 r. sam zdecydował ubiegać się o kawałek ziemi korzystając z *Homestead Act*. Decyzja o osiedleniu się na Zachodzie i zajęciu się rolnictwem była

---

<sup>2</sup> R. V. Hine, J. M. Faragher, op. cit., s. 201–205; D. Perkins, G. G. Van Deusen, *The United States of America: A History*. Vol. 1, [to 1876], New York 1963, s. 536; T. A. Bailey, *The American Pageant: A History of the Republic*, Lexington 1975, s. 611; I. Rusinowa, *Indianie, traperzy i osadnicy w dziejach amerykańskiego Zachodu*, Warszawa 1990, s. 137–139.

<sup>3</sup> R. V. Hine, J.M. Faragher, op. cit., s. 203–205.

bardzo zaskakująca, ponieważ polski podróżnik zazwyczaj długo nie zagrzewał nigdzie miejsca, często przemieszczał się w poszukiwaniu nowych przystanków. Kilka lat wcześniej deklarował chęć pozostania w Chicago, ale znudził mu się gwar miasta, stąd decyzja o wyruszeniu do Minnesoty, gdzie udało mu się zająć działkę w pobliżu osady New Ulm. Farma polskiego podróżnika umiejscowiona była w malowniczym miejscu, 15 mil od najbliższego miasta, przez które przebiegała kolej, w okolicy, gdzie przeważali Niemcy i Szwedzi<sup>4</sup>. O swoim życiu na farmie opowiedział czytelnikom „Tygodnika Mód i Nowości”. Warto zauważyć, że w piśmie tym publikował regularnie przez kilka lat. Wiśniowski był niezwykle płodnym publicystą, bowiem o jego wrażeniach z pobytu w USA można było poczytać także w dwóch tygodnikach o charakterze społeczno-polityczno-kulturalnym („Tygodniku Ilustrowanym” i „Kłosach”), magazynie geograficzno-podróżniczym „Wędrowiec”, a także dzienniku „Gazeta Polska”.

Polski podróżnik słusznie przypuszczał, że łatwiej, a przede wszystkim taniej, będzie mu kupić działkę w głębi amerykańskiego Zachodu, ponieważ w miejscach bardziej zagospodarowanych albo nie było już ziemi rządowej, albo należała do towarzystw kolejowych, które żądały za nią wygórowanej opłaty. A on wolał, jak pisał, otrzymać działkę za darmo i nie wzbogacać towarzystw swoimi pieniędzmi. Ostatecznie Wiśniowski nie zdecydował się na nabycie ziemi zgodnie z ustawą *Homestead Act*, ponieważ doszedł do wniosku, że nie chce zobowiązywać się do pozostania w jednym miejscu aż pięciu lat. Tłumaczył czytelnikom, że osadnik nie mógł w tym czasie na dłużej zostawiać swego domostwa, ponieważ istniało zagrożenie, że zostanie potraktowane jako opuszczone i zajęte przez inną osobę. Dlatego postarał się o ziemię na zasadzie *preempcyi*. Tłumaczył, że ziemia w ten sposób nabyta stanie się jego własnością po zapłaceniu 400 dolarów i zamieszkaniu na niej przynajmniej pół roku. Cieszył się, że po tym czasie mógł z nią zrobić, co chciał<sup>5</sup>.

W kolejnych listach Wiśniowski opowiadał, jak urządzał się na nowym miejscu, chociaż w jego mniemaniu, życie pioniera musiało wydawać się polskim czytelnikom mało atrakcyjne. Pisał, że był szczególnie wdzięczny sąsiadom za to, że pomogli mu przy budowie domu, a w zasadzie przenoszeniu opuszczonego budynku znajdującego się o milę od jego ziemi. W swoich korespondencjach starał się również przybliżyć czytelnikom sposoby gospodarowania na stepie. Był świadomy tego, że porośnięta trawą ziemia wymagała wielu nakładów pracy. Nie oczekiwał też czerpania zysków z jej uprawy w pierwszych latach użytkowania. Zdawał sobie sprawę również z tego, że każdy amerykański farmer wcześniej czy później musiał zainwestować w maszyny rolnicze, ponieważ zatrudnianie siły

<sup>4</sup> S. Wiśniowski, *List siódmy z Ameryki północnej: w Minnesocie*, „Tygodnik Mód i Nowości” [dalej „TMiN”] 1 IV 1876, nr 14, s. 157–158, 8 IV 1876, nr 15, s. 169–170.

<sup>5</sup> S. Wiśniowski, *List siódmy...*, „TMiN” 15 IV 1876, nr 16, s. 184.

roboczej wiązało się ze sporymi kosztami. Mechanizacja sprawiała, że praca na roli nie była aż tak wyczerpująca<sup>6</sup>.

Sygurd Wiśniowski nie obawiał się podróży w „dzikie” rejony Zachodu. Przekonywał, że opowieści o czyhających tam niebezpieczeństwach były przesadzone, a nawet specjalnie wyolbrzymiane przez agentów towarzystw kolejowych. Twierdził, że chcieli oni w ten sposób zniechęcić osadników do podróży w mniej zagospodarowane strony, ponieważ celem agentów było namawianie do kupna ziem, które były w posiadaniu towarzystw kolejowych. Bardzo krytykował postępowanie towarzystw za to, że wysyłali swoich agentów do Europy, by ci rekrutowali osadników, którym sprzedawano ziemię za zawyżoną cenę. Posunął się nawet do stwierdzenia, iż byli oszustami wykorzystującymi naiwność mas<sup>7</sup>. Wiśniowski przestrzegał również przed tym, by nowo przybyli osadnicy nie dali się zwieść lokalnym kupcom, którzy bez wahania wykorzystywali ich naiwność. Co ciekawe, sam padł ofiarą oszusta, który sprzedał mu chorego konia. Były to ważne uwagi dla wszystkich wyjeżdżających, zwłaszcza że, jak wspominał, do Minnesoty udała się wówczas spora liczba osób przybyłych z ziem polskich<sup>8</sup>.

Wiśniowski wspominał też o „micie pioniera”, którego celem było poruszanie się na Zachód i zdobywanie nowych terenów pod osadnictwo człowieka. Jak podkreślał, kierowała nim również nadzieja zdobycia własnego kawałka ziemi i czerpania z niej zysków. Na ten temat pisał:

*Pracowników owych na nietkniętej od wieków niwie mianujemy tu jak wiecie „pionierami”. Niektórych do chlebobdajnej krainy przynęciły widoki zysku, innych dążność do ciągłego posuwania się na zachód i zdobywania coraz to nowych obszarów, tamtych znowu jak mnie np. zawiodła w dalekie strony żądza pustelniczego życia, choć co prawda, nie nadto wyosobnionego od wielkich ognisk rozpościerających ożywcze promienie handlu, przemysłu i wiedzy<sup>9</sup>.*

Polski obieżyświat wspominał o różnych motywach, które kierowały osadnikami udającymi się na Zachód. Jego samego w odległe strony zawiodła chęć odosobnienia. Mimo to nie zdecydował się na całkowicie odludne tereny, ale na miejsce w pobliżu mniejszych lub większych skupisk ludzkich. W przypadku Wiśniowskiego można było powątpiewać, że jego praca w charakterze farmera potrwa długo.

<sup>6</sup> Idem, „TMiN” 22 IV 1876, nr 17, s. 196–197.

<sup>7</sup> Idem, *List piąty dalej na Zachód: Council Bluffs w stanie Iowa w Ameryce Północnej*, „TMiN” 20 II 1875, nr 8, s.

<sup>8</sup> Idem, *List siódmy...*, „TMiN” 15 IV 1876, nr 16, s. 183.

<sup>9</sup> Idem, *List szósty: Daleki Zachód w Ameryce północnej*, „TMiN” 21 VIII 1875, nr 34, s. 401.

Nie można też zapomnieć o roli, jaką w kolonizacji Zachodu odegrały furgony, ponieważ był to w zasadzie jedyny środek transportu, jakim pionierzy mogli dotrzeć w dziewicze tereny. Warto podkreślić, że osadnik musiał tym wozem przetransportować swój dobytek i rzeczy niezbędne do uprawy roli. Część z nich mógł zakupić w osadach położonych bliżej miejsca docelowego, ale trzeba było liczyć się z wyższymi cenami. Na łamach „Biblioteki Warszawskiej” opisano, jak wyglądała podróż osadników tym środkiem transportu:

*Po pierwotnych drogach amerykańskich stepów, ciągną się nieskończonym pasmem karawany emigrantów. Są tygodnie, w których mimo warowni Kirne<sup>10</sup>, około której koniecznie przejeżdżać muszą wszyscy udający się na zachód, przechodzą od 4,000 do 5,000 rozmaitych wozów. Wozy te, ciągnięte przez muły lub konie, i pokryte płóciennym białym okryciem, wydają się z dala niby powoli posuwająca się flotyllą.*

*W wozach tych mieszczą się starcy, dzieci i kobiety wraz z odzieżą i niezbędnymi sprzętami w życiu kolonisty: młodzi ludzie jadą konno. Wielu z nich nie ma nawet obuwia, co nie przeszkadza im mieć nadzieję, że wrócą nababami z błogostawionej zachodniej krainy, i nadzieja ta wcale nie jest płonną, bo Ameryka jest krajem cudów, i mnóstwo w niej znajdzie się milionerów, którzy wprzódy żebrakami byli<sup>11</sup>.*

Autor tłumaczył, że furgony były to wozy pokryte białym płótnem ciągnięte przez woły lub muły, które w czasie drogi spełniały różne funkcje. Nie tylko w nich podróżowano, czy przewożono dobytek, ale wykorzystywano również jako schronienie. Warto zauważyć, że pionierzy udawali się na Zachód zazwyczaj w większych grupach, w ten sposób łatwiej im było zadbać o bezpieczeństwo. Duże zagrożenie w czasie podróży stwarzały dzikie zwierzęta, przyroda, a także nierzadko Indianie. Dlatego w celu zapewnienia bezpieczeństwa, niezwykle ważna była odpowiednia organizacja karawan w czasie podróży, jak i postoju. Wizerunek podążających w taki sposób osadników znamy z późniejszych filmów.

Wiśniowski przestrzegał Europejczyków, którzy marzyli o własnej ziemi, przed pochopną decyzją o emigracji do USA, ponieważ każdy, kto się na to decydował musiał dysponować już pewnym kapitałem koniecznym do przetrwania w okresie zanim ziemia wydała plon. Wspominał, że osadnicy potrzebowali również środków na zakup narzędzi rolniczych, nasion, inwentarza żywego oraz innych rzeczy niezbędnych do przetrwania i pracy na roli<sup>12</sup>.

Warto zwrócić uwagę na to, że tak naprawdę nawet dzięki federalnym nadaniom ziemi wcale nie było łatwo zacząć uprawiać rolę na Zachodzie, ponieważ osadnicy musieli posiadać własne środki, żeby osiedlić się na dziewiczym terenie. Dodatkowo zapewne nie wszyscy, którzy udawali się na daleki *Far West* byli

---

<sup>10</sup> Fortu Kearny leżącego na szlaku Oregońskim.

<sup>11</sup> *Zarysy Ameryki: (z notatek turysty)*, „Biblioteka Warszawska” VIII 1868, t. 3, s. 278.

<sup>12</sup> S. Wiśniowski, *List siódmy...*, „TMiN” 29 IV 1876, nr 18, s. 209.

świadomi trudów, jakie czekały ich w czasie podróży i po dotarciu na miejsce. Pisała o tym jedna z podróźnych, której wspomnienia publikowała w 1875 roku „Zorza”, tygodnik kierowany do rzemieślników, robotników i chłopów.

*Rząd washingtoński w zachodnich częściach państwa rozdaje grunta darmo, ale los tych osadników zmuszonych wszystko tworzyć wśród puszczy i często napadanych przez indyan, jest ciężki, i niebezpieczny; dlatego ci co mają jakiegokolwiek fundusz, wolą kupić ziemię położoną wśród zamieszkałego kraju, niż ją dostać darmo w pustyni<sup>13</sup>.*

Podróżna słusznie zauważyła, że życie na Wielkich Równinach wcale nie było takie łatwe, jak to starali się przedstawić agenci, których wysyłano na Wschodnie Wybrzeże albo do Europy w celu werbowania nowych osadników. Zaznaczała, że nowi przybysze musieli swoje gospodarstwa tworzyć od podstaw (wykarczować las, przygotować grunty pod zasiew, zasiać, postawić dom i budynki gospodarcze). Do tego potrzebowali narzędzi, ziarna, inwentarza żywego i rąk do pracy. Niezwykle ciężkim i niebezpiecznym zadaniem według autorki było ujarzmianie dzikiej przyrody, na obszarach położonych z dala od osad ludzkich. Wspominała również o niebezpieczeństwach czyhających na nowo przybyłych ze strony Indian. Warto zauważyć, że na dziewiczych terenach osadnicy nie mogli liczyć na opiekę rządu federalnego.

Konieczność posiadania własnego kapitału oraz kosztowna podróż na Zachód, jak tłumaczył Henryk Sienkiewicz w swoich *Listach z podróży do Ameryki*, uniemożliwiały masom biednej europejskiej emigracji zdobycie własnego kawałka ziemi, mimo że wolnych terenów, w czasie kiedy polski wieszcz przebywał w Stanach Zjednoczonych, nie brakowało<sup>14</sup>.

*Zbiegłaby się zapewne liczna i goła, a nie mająca nic do stracenia gawieź emigrancka, ale na przeszkodzie temu stoją niezmiernie odległości dzielące Kalifornię od stanów zachodnich i przede wszystkim to, że podróż na brzegi Oceanu Spokojnego już nie z Europy, ale z New Yorku, Filadelfii, Waszyngtonu lub Bostonu kosztuje więcej niż dwa kłemy, za które, jak wspominałem, płaci się przez lat dziesięć<sup>15</sup>.*

<sup>13</sup> *Wspomnienia z podróży po Ameryce*, „Zorza” 13 III 19875, nr 11, s. 2. Warto zauważyć, że artykuł opublikowany w „Zorzy” zaczerpnięto z korespondencji opublikowanej w 1870 roku w „Kronice Rodzinnej” [dalej „KR”], chociaż o tym na łamach tego czasopisma nie poinformowano: *Listy z Ameryki Stanisławy W.*, „KR” 1 III 1870, nr 11, s. 174–176, „KR” 15 III 1870, nr 12, s. 180–185.

<sup>14</sup> Henryk Sienkiewicz przebywał w USA od 1876 r. do 1878 r., a jego felietony z podróży publikowała „Gazeta Polska”: H. Parafianowicz, *Ameryka i Amerykanie w świetle „Listów z podróży” Henryka Sienkiewicza*, „Studia Podlaskie”, T. 13, Białystok 2003, s. 5–22.

<sup>15</sup> H. Sienkiewicz, *Listy z podróży do Ameryki*, wyd. 2, Warszawa 1988, s. 186.



Sienkiewicz słusznie dostrzegał, że mimo, iż sama ziemia na Zachodzie była prawie bezpłatna, to i tak nie mogli z tego skorzystać biedni emigranci, ponieważ nie mieli środków ani na podróż, ani na osiedlenie w dziewiczych terenach. Większość z nich w związku z tym pozostawała w ośrodkach miejskich Wschodniego Wybrzeża.

Nie można też zapominać, że po przybyciu na miejsce osadnicy musieli zbudować dom oraz inne budynki gospodarcze. Do budowy wykorzystywano materiały dostępne na miejscu oraz wszystko to, co zdołano przywieść ze sobą. Można domyślać się, że ze względu na skromne fundusze i ograniczone możliwości transportu, osadnicy nie mogli zabrać wszystkiego, czego potrzebowali, by wygodnie urządzić się w nowym miejscu, dlatego zabudowania były prymitywne, wykonane z tarcic i skromnie wyposażone. O trudnym życiu pioniera na amerykańskim Zachodzie pisał Sygurd Wiśniowski na łamach „Kłosów”<sup>16</sup>.

Sygurd Wiśniowski również ostrzegał, by osadnicy nie liczyli na skuteczne wyegzekwowanie prawa, ponieważ miejsca słabo zaludnione były oddalone od sądów karnych. Podpowiadał, że mogli oni szukać sprawiedliwości jedynie u sędziów pokoju. Niemniej jednak zdarzało się tak, że ze względu na własne bezpieczeństwo sędziowie bali się ukarać przestępców<sup>17</sup>. Z tego powodu mieszkający na Zachodzie ludzie, nie tylko przestępcy, chętnie nosili przy sobie broń (noże, rewolwery, karabiny) i nierzadko używali jej do rozwiązywania swoich sporów, a przede wszystkim do obrony własnej, rodziny i gospodarstwa przed wszechobecnym zagrożeniem<sup>18</sup>.

O początkach polskiego osadnictwa w okolicach Radomia (stan Illinois) pisał niejaki Z. Gołasa w jednej z korespondencji nadesłanej do „Przeglądu Tygodniowego”. Autor zauważył, że był to obszar pierwotnie zajęty przez puszcze, dlatego nie wzbudzał zainteresowania wśród innych osadników. Mimo to, towarzystwa kolejowe, chcąc zagospodarować ten teren podobno doszły do wniosku, żeby sprowadzić osoby, które sprostają temu wyzwaniu, stąd wybór padł na Polaków. Korespondent wspominał, że agitację przeprowadzono przede wszystkim w Chicago, gdzie Polacy tworzyli już wtedy dość liczną kolonię<sup>19</sup>.

W swojej korespondencji Z. Gołasa wymieniał trudności, jakie napotykał kolonista w miejscu, gdzie znajdowała się puszcza. Warto dodać, że z podobnymi problemami borykali się osadnicy, którzy posiadali gospodarstwa na prerii, ponieważ każdy z nich musiał tworzyć swoje gospodarstwa od początku:

---

<sup>16</sup> S. Wiśniowski, *Obrazki z życia amerykańskiego: Chata pioniera*, „Kłosy” 12 XI 1874, nr 489, s. 312–315.

<sup>17</sup> Idem, *List siódmy...*, „TMiN” 15 IV 1876, nr 16, s. 183.

<sup>18</sup> *Wycieczka do Gór Skalistych*, „Bluszcz” 14 VII 1868, nr 28, s. 178.

<sup>19</sup> Z. Gołasa, *Korespondencya z Radomia w Stanach Zjednoczonych*, „Przegląd Tygodniowy” 26 XI 1876, nr 48, s. 543–544.

*Badając zaś gospodarstwo tutejszych kolonistów, mimowolnie przychodzi na myśl, ja trudno i ciężko jest walczyć z lasami. Trudności napotykanie przy ich trzebieniu, nie pozwalają rolnikowi od razu zaprowadzić gospodarkę na taką skalę, która mogłaby wyżywić całą jego rodzinę i dlatego, ażeby ją utrzymać musi z początku oddawać się innym pobocznym gałęziom gospodarstwa wiejskiego, jako to: chodowli bydła, owiec, nierogacizny itd. Musi obywać się wełnianym domowej roboty odzieniem, nie może używać tak ważnych w tamtejszej gospodarce maszyn rolniczych. Jednak w ogóle biorąc, wszyscy polscy koloniści nieźle się mają i w tym roku uprawiali około 4,000 akrów pszenicy<sup>20</sup>.*

Szczególnie ciężkie do zagospodarowania okazywały się te tereny, które porastały lasami, ponieważ wymagały o wiele więcej nakładu pracy. Dodatkowo osadnicy, z uwagi na początkowy nadmiar ziemi, woleli osiedlać się na stepie, a nie w miejscach zajętych przez puszcze, ponieważ nawet po kilku latach użytkowania, ziemie te nie zawsze były wystarczająco dobrze przygotowane, by móc wykorzystywać na nich maszyny rolnicze. Wypada dostrzec to, że amerykańscy farmerzy zdecydowali się na używanie maszyn, ponieważ ułatwiały im uprawę tak dużych obszarów ziemi, ponieważ na dziewiczych terenach bardzo trudno było wynająć robotnika, a zatrudnienie kogoś wiązało się z dodatkowymi kosztami, na które nie było ich stać.

Warte podkreślenia jest to, że na uprawę roli na Zachodzie miały wpływ częste zmiany pogody i susze, co dodatkowo utrudniało pracę farmerom. Podróżna, której wspomnienia publikowała „Zorza”, słusznie zauważyła, że Amerykanom udało się częściowo pokonać te niedogodności dzięki budowie studni i wprowadzaniu wynalazków, które ułatwiły uprawę ogromnych połaci ziemi. Poza tym podkreślała, że tak trudne warunki, w jakich przyszło się egzystować osadnikom ukształtowały ich specyficzny charakter<sup>21</sup>.

Bardzo idealistyczną wizję życia pioniera na amerykańskim Dalekim Zachodzie przedstawił na łamach „Opiekuna Domowego” Mściśław Kamiński. Wspominał on, że o ziemię na Zachodzie było bardzo łatwo, w dodatku osadnik musiał uiścić za nią jedynie niewielką kwotę wpisowego. Twierdził również, że mógł na liczyć na dobre przyjęcie wszędzie tam, gdzie się udawał. Z równie gorliwym zapalem mieli go również powitać przyszli sąsiedzi, ponieważ większe zaludnienie wiązało się z większym dobrobytem regionu. Wspominał, że po przybyciu mógł on liczyć na pomoc mieszkańców przy budowie pierwszego bardzo prowizorycznego schronienia, ale podkreślał, że w miarę zadawania się, kolonista budował bardziej okazały dom. Co ciekawe, M. Kamiński stwierdził, że po trzech latach osadnik mógł odłożyć jakieś oszczędności, a po kilku był już bogaty<sup>22</sup>. Uwagi

<sup>20</sup> Ibidem, s. 544.

<sup>21</sup> *Wspomnienia z podróży po Ameryce*, „Zorza” 13 III 19875, nr 11, s. 3.

<sup>22</sup> M. Kamiński, *Kolonista amerykański*, „Opiekun Domowy” 5 II 1868, nr 5, s. 33–35.

na temat kolonizacji Zachodu przedstawione na łamach „Opiekuna Domowego” były niezwykle bezkrytyczne. Czytelnik mógł dojść do mylnego wniosku, że podróż na Zachód nie wiązała się ani z ryzykiem, ani kosztami. W rzeczywistości, jeśli osadnik nawet ziemię otrzymywał za darmo, to pozostałe wydatki musiał ponieść sam. Nie każdy też zdawał sobie sprawę z tego, że czekała na niego trudna i wyczerpująca przeprawa, a także bardzo ciężka praca na miejscu, z której nie były zwolnione również kobiety. Warto zauważyć, że dla nich takie życie było prawdziwym koszmarem. Niestety polscy reportażyści nie pisali na temat roli kobiet w podboju amerykańskiego Zachodu. Nawet Sygurd Wiśniowski, który przysyłał korespondencje do kobiecego „Tygodnika Mód i Nowości”, nie wspominał o kobietach-pionierkach.

W czasie wykładów wygłoszonych w Warszawie w 1877 roku Sygurd Wiśniowski przybliżył słuchaczom proces kolonizacji Australii i Oceanii, a przede wszystkim Stanów Zjednoczonych. Wykład Wiśniowskiego opublikowano na łamach tygodnika geograficzno-podróżniczego „Wędrowiec”. Tłumaczył:

*Minąwszy wschodnie miasta i okolice wjeżdżamy na trzecie, wielkie, największe nawet pole kolonizacyjne, zwane „Wielkim Zachodem; na Zachód ów niezmierny, „the great-West”, w którym wedle wyobrażeń naszych, przestrzenie równe królestwom, oczekują ręki, co by raczyła podrażnić je pługiem i dobyć z nich żniwo bogate. Konkurencja tego Zachodu zabija naszych rolników, widmo „praires” czyli łąk bez granic o niewyczerpanej warstwie czarnoziemu, straszy ich pogrózką niezlicznych ładunków pszenicy, zasypujących rynki Europy. Może uspokoi ich wieść, którą przywożę po kilkuletnim mieszkaniu na tej ziemi, że nawet Wielki Zachód amerykański już uległ prawie białemu zaborowi Yankesów, Niemców, Anglików i Skandynawów. Pionier rolnik dotarł już do granic ziemi żyznej. W cieplejszych strefach zachodniej Ameryki dzieli się on ostatekami pszennej spuścizny stryja Sama<sup>23</sup>.*

Wiśniowski opowiadał słuchaczom zgromadzonym na wykładzie w Warszawie o tym, że na amerykańskim Dalekim Zachodzie czekały wciąż na osadników bezgraniczne przestrzenie do zagospodarowania, chociaż przestrzegał, że i tam gruntów szybko ubywało. Polski reportażysta wspominał też o roli, jaką odgrywał *Far West* w międzynarodowym handlu pszenicą, bowiem na żyznych preriach istniały doskonałe warunki do jej uprawy, dzięki czemu produkcja wzrastała z każdym rokiem. Pszenica ta, jak z niepokojem pisano, zalewała rynki europejskie i skutecznie konkurowała także ze zbożem polskich producentów. Wiśniowski częściowo uspokajał, że niezagospodarowanych prerii było już niewiele, w związku z tym zakładał, że zbiorów nie powinno znacznie przybywać.

---

<sup>23</sup> S. Wiśniowski, *Kolonizacja na drugiej półkuli: odczyty Sygurda Wiśniowskiego, wypowiedziane w Warszawie na korzyść Towarzystwa Osad Rolnych i Przytułków Rzemieślniczych d. 25 lutego i 1 marca 1877 r.*, „Wędrowiec” 29 III 1877, nr 13, s. 196.

O wzroście znaczenia Ameryki w międzynarodowym handlu zbożem pisano również na łamach „Gazety Polskiej”. W warszawskim dzienniku dostrzeżono, że farmerzy wykorzystali wzmożone zapotrzebowanie Europy Zachodniej spowodowane nieurodzajami, by zbyć swoje plony. Przy tej okazji zaapelowano do polskich właścicieli ziemskich, by zwiększyli eksport rodzimego zboża i nie poddawali się dominacji amerykańskiej.

*Część Europy – pisano na łamach „Gazety Polskiej” – nie jest dziś w stanie wyżywić swych mieszkańców. Ameryka stała się dla nich spichlerzem, karmiciel przybywa z za dalekiego morza. Patrząc na te cyfry ekonomiści francuscy, zadają sobie następujące pytanie: czy rzeczywiście Francya nie jest w stanie wyżywić swoich dzieci? Jest w stanie, odpowiadają wszyscy zgodnie, ale gospodarstwo nie prowadzi się w należyty sposób dla braku odpowiednich kapitałów w szkatule i w głowie. My powinniśmy postawić inne pytanie, a mianowicie: czy nie możemy pokonać stałego deficytu w zbiorach zachodniej Europy naszym nadmiarem? Możemy, bo w Ameryce robotnik kosztuje pięć razy drożej aniżeli nas, bo zboże amerykańskie ciągnie się na wozie do kolei, koleją do morza, morzem znowu do kolei, tyle razy się przeladowuje, takie przebiega przestrzenie, że na rynkach europejskich nigdy z nami konkurować nie będzie w stanie. Jeżeli się jednak przywozi i zyskownie sprzedaje, to dla tego że my za mało dostarczamy<sup>24</sup>.*

W polskim dzienniku zastanawiano się nad tym, z jakich powodów Francja uzależniła się od dostaw zboża i nie potrafiła wyżywić swoich mieszkańców. Bardziej emocjonowano się jednak tym, dlaczego rodzimi producenci nie potrafili należycie wykorzystać koniunktury, by zbyć swoje nadwyżki. Dziwiono się tym, że Amerykanie sprzedawali Europejczykom zboże po niższych cenach aniżeli producenci z Cesarstwa Rosyjskiego, mimo że dostarczenie go wymagało dużych nakładów. W związku z tym, apelowano o zwiększenie eksportu do Europy Zachodniej, by zaspokoić zapotrzebowanie i nie dopuścić, by Ameryka przejęła ten chłonny rynek. Zainteresowanie rolnictwem amerykańskim, a zwłaszcza zbiorami pszenicy i bawełny widoczne było również w „Gazecie Handlowej”<sup>25</sup>, ponieważ, jak pisano na jej łamach: *Współzawodnictwo Stanów*

<sup>24</sup> *Zboże i związane z niem ważne ekonomiczne zadanie*, Dodatek do Nru 41 Gazety Polskiej, „Gazeta Polska” 21 II 1874, nr 41, s. 1.

<sup>25</sup> *Ruch handlowy w New-Yorku w 1866 r.*, „Gazeta Handlowa” [dalej „GH”] 1 III 1867, nr 50, s. 3; *Korrespondencya Gazety Handlowej, Liverpool, 17 kwietnia (Bawełna)*, „GH” 24 IV 1868, nr 91, s. 2; *Rolnictwo w Stanach Zjednoczonych Ameryki*, „GH” 17 III 1870, nr 59, s. 3; *Przemysł Bawełniany*, „GH” 28 IV 1870, nr 92, s. 2; *Kronika wiadomości miejscowych i zagranicznych*, „GH” 3 IX 1868, nr 194, s. 3, 20 VII 1869, nr 156, s. 3, 17 XII 1869, nr 278, s. 3; *Kronika zagraniczna: Urodzaje w Stanach Zjednoczonych półn. Ameryki*, „GH” 24 VII 1871, nr 162, s. 3, 16 VIII 1871, nr 179, s. 3, 24 VIII 1871, nr 186, s. 3, 9 XI 1871, nr 248, s. 3, 18 XI 1871, nr 256, 23 XI 1871, nr 260, s. 3, s. 3, 31 VII 1872, nr 168, s. 3; *Kronika zagraniczna: Widoki na zbiory bawełny*, „GH” 3 VII 1871, nr 144, s. 3–4; 12 X 1871, nr 225, s. 3.

*Zjednoczonych w produkcji zbożowej bezpośrednio nas obchodzi i jest wielkiej wagi*<sup>26</sup>.

O zaniepokojeniu Rosji wzrostem eksportu pszenicy ze Stanów Zjednoczonych pisała również „Gazeta Handlowa”. Na jej łamach nawoływano, by zmniejszyć koszty transportu ziarna do portów angielskich, ponieważ ze względu na wyższą cenę, zboże z Cesarstwa Rosyjskiego nie wytrzymało konkurencji ze zbożem amerykańskim. Według zaprezentowanych na łamach dziennika danych, wywóz pszenicy z Odessy w 1869 r. zmniejszył się o połowę w stosunku do 1867 r., podczas gdy w USA zanotowano w tych latach czterokrotny wzrost eksportu do Europy. Co ciekawe, w dzienniku tym podkreślano, że wywóz zboża z portów bałtyckich nie zmniejszył się znacząco, ponieważ koszt transportu nie był aż tak wysoki, jak z portów czarnomorskich. W związku z tym redaktorzy „Gazety Handlowej” postulowali o większe wykorzystywanie portów bałtyckich. Niemniej jednak zdawano sobie sprawę, że zboże amerykańskie miało duży wpływ na handel w Europie i powodowało, że rodzima produkcja stawała się mniej opłacalna<sup>27</sup>.

Na łamach „Gazety Handlowej” informowano czytelników, że wzrost eksportu zboża z USA nie wiązał się z wyjątkowymi urodzajami, a spadek w Europie z nieurodzajami, tylko ze wzrostem produkcji i zmniejszeniem kosztów wytwarzania i transportu. Amerykanie zagospodarowywali pod uprawy coraz większe obszary, wykorzystywali maszyny rolnicze, wydajniej uprawiali ziemię, a także budowali linie kolejowe, dzięki którym o wiele prościej i taniej można było dostarczać surowiec do portów<sup>28</sup>. Warto zauważyć, że przy tej okazji nie wspomniano o bolączkach, z jakimi borykali się amerykańscy farmerzy, a największym ich zmartwieniem była właśnie niska cena wyprodukowanej przez nich pszenicy.

Wiśniowski wspominał również o innym zjawisku charakterystycznym dla społeczeństwa amerykańskiego, a mianowicie nieprzywiązywaniu się do miejsca zamieszkania. Większość Amerykanów była gotowa przemieścić się do innego zakątka kraju, jeżeli dzięki temu istniała szansa znalezienia lepiej płatnego zajęcia<sup>29</sup>. Nie brakowało śmiazków, którzy udawali się w najdalsze rejony amerykańskiego Zachodu w poszukiwaniu własnego skrawka ziemi, na której mogliby uprawiać rolę.

Polski podróżnik uczulał czytelników „Tygodnika Mód i Nowości”, że na amerykańskim Zachodzie zupełnie inaczej postrzegano pojęcie gęstości zaludnienia. Tłumaczył, że farmer budował swój dom na ziemi, którą otrzymał, więc

---

<sup>26</sup> *Rolnictwo w Stanach Zjednoczonych Ameryki*, „GH” 17 III 1870, nr 59, s. 3.

<sup>27</sup> *Przegląd przemysłowo-handlowy*, „GH” 20 IV 1870, nr 15, s. 147–148.

<sup>28</sup> *Ibidem*.

<sup>29</sup> S. Wiśniowski, *Obrazki z życia amerykańskiego: Chata pioniera*, „Kłosa” 10 XII 1874, nr 493, s. 377.

kolejne domostwa nie znajdowały się obok, tylko w pewnej odległości. Oznaczało to, że osadnicy nie mieszkali podobnie, jak chłopci na ziemiach polskich we wsiach, w ten sposób w przeludnionej Europie mogło wydawać się, że tereny te były słabo zaludnione<sup>30</sup>.

Wraz ze wzrostem osadnictwa powstawały na Zachodzie coraz częściej większe lub mniejsze osady. Szczególnie dużym powodzeniem cieszyły się miejsca, przez które przebiegała kolej, o czym bardzo obrazowo informował na łamach „Kłosów” Sygurd Wiśniowski. Nie mógł nadziwić się, w jak szybkim tempie powstawały osady w miejscu, gdzie było wcześniej pustkowicie:

*Przed dwoma laty były tam tylko gaj, jezioro i chata pioniera. Dopiero gdy towarzystwo spekulantów zaczęło tędy budować kolej żelazną i wybrało ten punkt na założenie dworca, zajęli awanturnicy czyhający na takie okazy „loty”, czyli półmorgowe obszary, przysługujące wedle praw rzeczypospolitej obywatelom osiedlającym się na pustym i tworzącym miasto. Loty te, sprzedali niebawem za dość wysoką cenę kupcom pragnącym założyć swe składy blisko dworca<sup>31</sup>.*

Kolej odegrała bardzo ważną rolę w kolonizacji amerykańskiego *Far Westu*, bowiem przyczyniła się do szybkiego i masowego napływu osadników. Podwyższała też wartość ziemi, przez którą przebiegała. W ten sposób dawała duże pole do popisu różnego rodzaju spekulantom, a szczególnie towarzystwom kolejowym, które dysponowały ogromnymi nadaniami ziemi rządowej. Należy zwrócić uwagę na to, że wszystkie osoby, które zaopatrzyły się w ziemię w miejscu, przez które miały przebiegać tory, a jeszcze lepiej tam, gdzie planowano zbudowanie stacji, mogły sprzedać ją z dużym zyskiem. Francuski inżynier i podróżnik W. Heine komentował:

*Koloniści jak widać daleko lepiej umieją tropić kolej, aniżeli Indianie stada bawołów; nigdy Czerwona skóra nie wyprzedzi trzody, a koloniści zawsze żelaznicę i wytropiwszy drogę, która ma przebiegać, zasadzają się w stosownych zakątkach<sup>32</sup>.*

Heine tłumaczył, że Amerykanie starali się to przewidzieć, wykorzystując informacje pozyskiwane z różnych źródeł. Tam, gdzie mogła w przyszłości przebiegać kolej kupowali ziemię po niższej cenie, by móc potem odsprzedać ją z dużym zyskiem.

Na koniec warto wspomnieć o opublikowanych w 1879 roku na łamach „Wędrowca” fragmentach książki austriackiego pisarza i podróżnika Ernsta von

<sup>30</sup> Idem, *List Piąty...*, „TMiN” 27 III 1875, nr 13, s. 149.

<sup>31</sup> Idem, *Obrazki z życia amerykańskiego*, „Kłosy” 24 IX 1874, nr 482, s. 194.

<sup>32</sup> *Wycieczka do Gór Skalistych*, „Bluszcz” 14 VII 1868, nr 28, s. 178.

Hesse-Wartegg<sup>33</sup>, w których autor opisał swoją wędrówkę po amerykańskim Środkowym Zachodzie. Wspominał:

*W Kansas niestrudzeni rolnicy setki mil preryj zamienili w ziemię orną. Prerie dość szybko znikają, bo jakkolwiek z powierzchni wyglądają tak samo jak np. stepy południowo-rosyjskie albo pustynie arabskie, posiadają jednak wyborny grunt żyzny. Jedynie susza nadaje im wygląd suchy, spalony. Przewrót jednakże odbywa się tu z dołu do góry, albowiem gdy na powierzchni widnieją białe łachy saletrzane, ziemię urodzajną w warstwach dolnych zwilżają masy wód, spływające z roku na rok z gór Skalistych i wsiąkające w grunt pod trawiastrą pokrywą preryj. Pług musi tu działać. Miecz zrobił już swoje, bo Indianie i wilcy znikli. Teraz jedynym narzędziem do wydobywania bogactw – pług<sup>34</sup>.*

Austriacki podróżnik wspominał o szybkim zagospodarowywaniu pod uprawy amerykańskich prerii, które jak się okazało, obfitowały w żyzne ziemie. W miejscu, o którym pisał autor, udało się już ujarzmić dziką przyrodę i zlikwidować zagrożenie ze strony dzikich zwierząt oraz Indian. W związku z tym farmerzy mogli swobodnie wykorzystywać ziemię pod zasiewy, choćny z tego powodu, że grunt był dość dobrze nawadniany.

Nie można przy tej okazji zapominać o wielu nadużyciach, do jakich dochodziło przy rozdysponowywaniu gruntów publicznych. Warto wspomnieć o procedurze stosowanej przez właścicieli wielkich farm i hodowców bydła, którzy chcąc zdobyć nowe ziemie wynajmowali osoby, by zajmowały działkę, a następnie po wywiązaniu się z obowiązków, do których zobowiązywała ich ustawa, przekazywały ją swoim bogatym mocodawcom, a to w konsekwencji prowadziło do konsolidacji gruntów w rękach jednego właściciela<sup>35</sup>.

Na łamach prasy warszawskiej o zagospodarowywaniu Wielkich Równin pod działalność rolniczą najwięcej pisał polski podróżnik Sygurd Wiśniowski, ponieważ sam zdecydował się nabyć działkę na Zachodzie, dokładnie w Minnesocie. W swoich reportażach przesyłanych do „Tygodnika Mód i Nowości” starał się przedstawić czytelnikom, jak wyglądało życie amerykańskiego pioniera. Przy tej okazji Wiśniowski przestrzegał wszystkich marzących o własnym kawałku ziemi przed podjęciem pochopnej decyzji o emigracji na Zachód, ponieważ jak podkreślał, osadnik musiał posiadać własny kapitał, a także być świadomy trudności, jakie go czekały w czasie przeprawy, jak i na miejscu. Warto dodać, że niektórzy polscy redaktorzy na temat osiedlania się na Zachodzie pisali wyją-

<sup>33</sup> E. von Hesse-Wartegg, *Nord-Amerika, seine Städte und Naturwunder, sein Land und seine Leute*, Lipsk 1879.

<sup>34</sup> A. Sulimierski, *Kilka słów o Zachodzie i o preriach Ameryki Północnej*, „Wędrowiec” 23 X 1879, nr 147, s. 262.

<sup>35</sup> *Ibidem*, s. 203.

kowo bezkrytyczne, nie zauważając, że wyprawa w dziewicze rejony Ameryki była bardzo niebezpieczna i wymagała wielu poświęceń.

Na temat farmerstwa na Zachodzie prasa warszawska pisała w niewielkim stopniu, wyjątek stanowiły reportaże Sygurda Wiśniowskiego zamieszczone w kobiecym „Tygodniku Mód i Nowości”. Warto dodać, że z czasopiśmie tym polski podróżnik i publicysta współpracował w latach 1873–1878. Opisywał w nich przede wszystkim swoje wojaże odbyte po amerykańskim Zachodzie. O kwestii osadnictwa wspominał również w innych warszawskich czasopismach, a mianowicie „Kłosach” i „Wędrowcu”. Nie można zapominać, że podejmował on również szereg innych kwestii związanych z Ameryką, które publikowały inne warszawskie pisma. Należy dodać, że pojedyncze artykuły odnośnie tego tematu pojawiły się w czasopismach: „Wędrowiec”, „Biblioteka Warszawska”, „Kłosa”, „Bluszcz”, „Kronika Rodzinna” „Przegląd Tygodniowy” i „Opiekanie Domowym”. Nie można zapominać o *Listach z podróży do Ameryki* autorstwa Henryka Sienkiewicza publikowanych pierwotnie na łamach „Gazety Polskiej”, a później wydanych w wersji książkowej, w których literat eksponował, choć w niewielkim stopniu ten problem.

Trzeba jednak podkreślić, że prasa warszawska drugiej połowy XIX w. bardziej interesowała się innymi bohaterami *Far Westu*, a mianowicie poszukiwaczami złota, Indianami, Chińczykami, a przede wszystkim mormonami. Temat ten wzbudzał jednak pewne zainteresowanie ze względu na to, że amerykańskie zboże skutecznie konkurowało z tym pochodzącym z Imperium Rosyjskiego, co bezpośrednio wpływało również na gospodarkę Królestwa Polskiego. Warto dodać, że podróżnicy, których reportaże publikowano na łamach warszawskich gazet, widzieli amerykański Zachód bardzo często tylko z okien wagonu kolejowego, a ich miejscem docelowym były często ośrodki górnicze i mogli nie docierać do miejsc w których przebywali pionierzy.

### **Settlers and farmers. American *Far West* in the light of Warsaw press in the second half of the XIX century**

American West offered numerous natural resources, not only gold, silver or other valuable metals, but above others, limitless areas of fertile land. That is why, there was a conviction that everybody could acquire farmland – almost for free. In this article I undertake to answer the question if Warsaw press of the second half of the XIX century accurately informed its readers about the colonization of the American Far West, and if so, whether and why there was an interest in the management of such great areas of prairie.

Sygdur Wiśniowski was the one who had the greatest input into writing for Warsaw press about the management of the Great Plains, as he decided to buy



a plot in Minnesota. In his reports sent to “Tygodnik Mód i Nowości”, he tried to show the life of an average American pioneer. He warned all those dreaming about their own piece of land against hasty decisions concerning emigration to the West, emphasizing that each settler had to have his own fund and be aware of the difficulties awaiting him – both during the crossing and in America.

Colonization of the American West caused a certain interest in Warsaw press, apparently because of the fact that American corn effectively competed with that coming from the Russian Empire, which directly influenced economy of the Kingdom of Poland. The interest was even greater because of other heroes of the Far West – prospectors, Indians, the Chinese and, above others, Mormons.



**Adam Miodowski**

Wydział Historyczno-Socjologiczny  
Uniwersytet w Białymstoku

## **Indoktrynacja rewolucyjna w Wojsku Polskim w pierwszych miesiącach po odzyskaniu niepodległości (listopad 1918–marzec 1919)**

Po 11 listopada 1918 r. pole aktywności radykalnej lewicy polskiej w sferze polityczno-wojskowej zostało poszerzone o działania zakładające z jednej strony dezintegrację powstającego w kraju Wojska Polskiego, a z drugiej tworzenie na wychodźstwie polskich formacji rewolucyjnych. Testem mobilności utworzonej 16 grudnia 1918 r. Komunistycznej Partii Robotniczej Polski [KPRP]<sup>1</sup> miała stać się równoczesna realizacja obu tych zamierzeń. W intencji członków KC KPRP podjęcie akcji indoktrynacyjnej w szeregach żołnierskich miało na celu doprowadzenie do powołania w strukturach Wojska Polskiego Rad Delegatów Żołnierskich [RDŻ]. Na przełomie lat 1918/1919 istotną przeszkodą w urzeczywistnieniu tych planów było częste dublowanie się poczynań ośrodków wychodźczego i krajowego partii, a niekiedy wręcz rywalizacja między aktywistami obu odłamów ugrupowania. Sytuacja taka hamowała realizację programu dezintegracji sił zbrojnych odrodzonego państwa polskiego. Gremia przywódcze KPRP, szukając sposobów wyeliminowania wewnątrz-organizacyjnych przeszkód, zdecydowały się stworzyć komórkę, której rolą byłoby koordynowanie w perspektywie krótkoterminowej wszelkich poczynań podejmowanych przez oba ośrodki partyjne w szeregach żołnierskich. Rolę tę miał spełniać usytuowany przy Sekretariacie Komitetu Centralnego Wydział Agitacji w Wojsku, potocznie zwany „wojskówką”. W strukturach partyjnych miał posiadać charakter autonomiczny. Podobnie rzecz się miała z utworzoną niebawem jego zewnętrzną ekspozyturą w postaci Komunistycznej Organizacji Żołnierskiej [KOŻ]<sup>2</sup>. Obie jednostki organizacyjne podlegały bezpośrednio KC KPRP. Personalnie kierownictwo nad nimi sprawowali m.in. Edward Próchniak, Stanisław Budzyński i przede wszystkim Stefan Żbikowski. Liderzy partyjni wypowiadając się na temat uwarunkowań

---

<sup>1</sup> KPRP powstała ze zjednoczenia Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy oraz Polskiej Partii Socjalistycznej Lewica w trakcie wspólnego zjazdu obu ugrupowań w Warszawie.

<sup>2</sup> Zamiennie używano nazwy Komunistyczna Organizacja Wojskowa.

powołania i kierunku zadaniowania Wydziału Agitacji w Wojsku [WAW], stwierdzili, że *Powstanie i rozwój organizacji wojskowej łączy się ściśle z przymusowym poborem do armii. Partia rozumiejąc, że stanowisko wojska może odegrać w walce ostateczną rolę decydującą, rozumiejąc, że uświadomienie klasowe szarej masy mięsa armatniego [sic! – dop. A. M.] tworzy wyłom w podporze państwa i armii zwróciła swe siły w tym kierunku*<sup>3</sup>. Konsekwencją stwierdzeń zawartych w zacytowanym fragmencie wewnątrzpartyjnego dokumentu były ustalenia, jakie zapadały na przełomie stycznia i lutego 1919 r. w odniesieniu do sfery praktycznej aktywności wojskowej KPRP. Otóż działaczom skierowanym do pracy w strukturach WAW zlecono przygotowanie i wzniecenie w perspektywie długoterminowej powstania zbrojnego na obszarze Polski<sup>4</sup>.

Realizacja obu ambitnych przedsięwzięć wymagała dalszego wzmocnienia kadr partyjnych w kraju. Wiązało się to z koniecznością zaangażowania nad Wisłą w jeszcze szerszym zakresie aktywistów wychodźczych i prowadziło nieuchronnie do zahamowania rozwoju polskich formacji rewolucyjnych powstających na gruncie rosyjskim. Nie ulega wątpliwości, że była to jedna z ważniejszych decyzji KPRP podjęta w tym czasie. O jej strategicznym znaczeniu świadczył fakt włączenia się w debatę na ten temat współtowarzyszy z Rosyjskiej Komunistycznej Partii (bolszewików) [RKP(b)]. Ostatecznie oba ugrupowania uznały, kierując się pragmatyką rewolucyjną, że należy w pierwszym rządzie doprowadzić do eskalacji nastrojów rewolucyjnych wewnątrz kraju, a dopiero później wzmocnić je siłami Armii Czerwonej. Alternatywa w postaci narzucenia z zewnątrz, siłą bagnatów czerwonooarmistów i przy udziale wychodźczych formacji rewolucyjnych, nowego ustroju Polsce była mniej korzystna. Odebrane to mogło zostać zarówno przez miejscowe społeczeństwo, jak i opinię międzynarodową, jako akt zewnętrznej agresji. Nieuchronnie doprowadziłoby to do wykreowania postaw konfrontacyjnych i związało znaczne siły Armii Czerwonej nad Wisłą, opóźniając jej marsz na zachód kontynentu. Mając to wszystko na uwadze wybrano, jak się wówczas wydawało, wariant najbardziej optymalny.

W ramach działań wzmacniających krajowe komórki wojskowe KPRP przez działaczy wychodźczych oddelegowano tu już w listopadzie 1918 r. dowódcę Warszawskiego Pułku Rewolucyjnego Stefana Żbikowskiego. W ślad za nim przybyło jeszcze kilku oficerów i podoficerów, w tym jego zastępca i jednocześnie szef sztabu pułku, chor. Wojciech Szudek. Wzbudziło to niemałe zdziwienie w niższych kręgach partyjnych, które wciąż funkcjonowały w przekonaniu o priorytetowości inicjatyw podejmowanych przez ugrupowanie na terenie

<sup>3</sup> Archiwum Akt Nowych [AAN], Archiwum Teodora Duracza [ATD], Sprawa P. Szelenbauma – Akt oskarżenia.

<sup>4</sup> Zagadnienie przygotowań do powstania zbrojnego w szerszym kontekście omawia: I. Pawłowski, *Kształtowanie się poglądów KPP na cele i zadania pracy politycznej w wojsku 1918–1925*, „Zeszyty Naukowe Wojskowej Akademii Politycznej” – Seria Historyczna, nr 9: 1963, s. 65–85.

państwa radzieckiego. Jeden z przybyłych ze Wschodu podoficerów, tłumacząc współtowarzyszom w Polsce przyczyny reorientacji dotychczasowego kierunku polityki wojskowej, zwrócił ich uwagę na fakt, że [...] *partia nakłoniła Żbikowskiego do porzucenia poważnego stanowiska w Zachodniej Dywizji [Strzelców] bynajmniej nie w tym celu, aby wygłaszał prelekcje dla kilkuosobowych grup żołnierzy, sympatyków komunizmu lub agitował pod koszarami w Warszawie. [...] przecież do szerzenia ideologii komunistycznej wśród żołnierzy niepotrzebny był człowiek o poważniejszych kwalifikacjach wojskowych. Mimo woli powstaje pytanie: jak to się mogło stać, aby w okresie braku oficerów w Armii Czerwonej partia ściągnęła z Zachodniej Dywizji [Strzelców] szczególnie cenionego oficera i organizatora i zaangażowała go do prac w Wydziale Wojskowym? Na pytanie to może być tylko jedna odpowiedź, że widocznie „wojskówka” miała, oprócz spraw agitacyjnych, jeszcze jakieś specjalne zadanie, skoro znajdował się tam tak ważny wojskowy. Tym trzymanym w ścisłej tajemnicy zadaniem „wojskówki” był plan spowodowania powstania robotniczego w kraju i przejścia – na drodze rewolucyjnej – władzy państwowej przez Rady Robotnicze. Z inicjatywy czołowego działacza ruchu robotniczego – Juliana Marchlewskiego, stronę wojskową spraw partyjnych w kraju powierzono właśnie Stefanowi Żbikowskiemu. Zadanie utworzenia komórek komunistycznych wśród żołnierzy, w celu spowodowania, co najmniej neutralności wojska w momencie starcia robotników z policją i żandarmerią – wziął na siebie Edward Próchniak<sup>5</sup>. Pierwszym krokiem uczynionym w kierunku stworzenia w Wojsku Polskim struktur KOŻ było wyszukanie w poszczególnych jednostkach osób o poglądach radykalnych. O tym, w jaki sposób tych mundurowych identyfikowano i do nich docierano wspomina jeden z działaczy KPRP zaangażowany w tę akcję. *W nawiązywaniu kontaktów z żołnierzami pomagały nam dzielnice<sup>6</sup>, które zbierały adresy od towarzyszy ojców, których synowie służyli w wojsku, oraz młodzież komunistyczna. Po nawiązaniu tych kontaktów ze wskazanymi żołnierzami, ci ze swej strony wprowadzali innych kolegów<sup>7</sup>. Z racji na ograniczoność kadr WAW poczynania te w zasadzie ograniczyły się początkowo do garnizonu warszawskiego i satelickich, takich jak Dęblin, Modlin, Rembertów i Siedlce. Jeśli chodzi o inne rejony kraju z konieczności musiano się skupić na działaniach organizatorskich tylko w tych formacjach, do których wcześniej przeniknęli partyjni aktywiści. Drugi etap tworzenia KOŻ w armii sprowadzał się do powoływania ich podstawowych komórek liczących najczęściej od 3 do 7 osób. W garnizonie warszawskim przed końcem 1919 r. aktywnych było zaledwie pięć takich grup, skupiających prawdopodobnie około 30 mundu-**

<sup>5</sup> I. Pawłowski, *Polityka i działalność wojskowa KPP 1918–1928*, Warszawa 1964, s. 66.

<sup>6</sup> Chodzi o Komitety Dzielnicowe KPRP w Warszawie.

<sup>7</sup> AAN, Zbiór akt osobowych działaczy ruchu robotniczego [ZAO], Teczka Kazimierza Wincen-tego Łąkowskiego – Wspomnienia.

rowych<sup>8</sup>. Poddawani oni byli intensywnym szkoleniom ideologiczno-politycznym prowadzonym przez aktywistów KPRP. Ciekawostką był udział w tych „prelekcjach” przedstawiciele radykalnego skrzydła Polskiej Partii Socjalistycznej [PPS]<sup>9</sup>. Wszystko to podporządkowane było jednemu celowi, a mianowicie przygotowaniu kadr wojskowych agitatorów, którzy działając od wewnątrz, wesprzeć mieli analogiczne poczynania cywilnych współtowarzyszy z zewnątrz. Tak prowadzona akcja doprowadzić miała do przekształcania KOŻ w RDŻ. W praktyce jednakże, poza incydentalnymi przypadkami, proces ten nigdy nie wszedł w fazę realizacji. Do tych nielicznych wyjątków należały np. rady powołane w baonie zapasowym 28 Pułku Strzelców Kaniowskich, warsztatach naprawczych 1 Pułku Czołgów, baonie zapasowym 10 Pułku Piechoty w Lubaczowie, baonie zapasowym 14 Pułku Piechoty w Jarosławiu, baonie wyszkolenia wojsk kolejowych w Jabłonie oraz w 6 Pułku Piechoty Legionów. Poczynania aktywistów WAW i ich wojskowych współpracowników powstrzymane zostały przez organa bezpieczeństwa państwa jeszcze na etapie „pracy uświadamiającej” wśród żołnierzy.

Nim to nastąpiło „wojskówka” prowadziła pośród nich intensywną agitację bezpośrednią, a dzięki usprawnieniu dystrybucji publikacji partyjnych i wydawaniu własnego organu prasowego, jakim był „Żołnierz-Robotnik”, znacznie poszerzyła zakres oddziaływania propagandy rewolucyjnej w koszarach i wśród poborowych. Jeśli chodzi o tych ostatnich, to ich indoktrynacja została zintensyfikowana z chwilą przyjęcia przez Sejm 7 marca 1919 r. ustawy o powołaniu do służby aż sześciu roczników<sup>10</sup>. Warto w tym miejscu zastanowić się nad znaczeniem publikatorów w osiągniętych przez WAW sukcesach na polu indoktrynacji. Najprawdopodobniej wynikały one m.in. z faktu specjalnego zabezpieczenia procesu dystrybucji tego czasopisma przed monitorowaniem ze strony powołanych do tego instytucji państwowych. W tym celu zorganizowano odrębną, niezależną od partyjnej, sieć rozprowadzającą. *Prasa wojskowa docierała do jednostek wojskowych uplanowaną drogą. Mieliśmy na dzielnicach KPRP<sup>11</sup> stałych towarzyszy pracujących wyłącznie dla „wojskówki”, u których składano wojskową prasę. Inni zaś towarzysze zajmowali się specjalnie kolportażem do jednostek wojskowych. Specjalistą w tej dziedzinie był towarzysz Edward Siwek, pseudonim Patyk, który ubrany po wojskowemu docierał niemal do wszystkich jednostek wojsko-*

<sup>8</sup> Ibidem. Do tej liczby należy dodać jeszcze drugie tyle mundurowych rozproszonych w warszawskich i satelickich jednostkach, w których nie udało się powołać kilkuosobowych kół komunistycznych.

<sup>9</sup> Z czołówki partyjnej zaangażowany w te szkolenia był np. T. Szturm de Sztrem (Szturm de Sztrem).

<sup>10</sup> Chodzi o urodzonych w latach 1896–1901.

<sup>11</sup> Podobnie, jak w przypisie 6 i tu chodzi o Komitety Dzielnicowe KPRP w Warszawie.

wych<sup>12</sup>. W wymiarze logistycznym było to poważne przedsięwzięcie. Głównie ze względu na znaczne nakłady, w jakich ukazywały się „Żołnierz-Robotnik” i te numery prasy partyjnej, w których zamieszczano wypowiedzi skierowane do wojskowych. W tym drugim przypadku kolportowano je także poprzez sieć dystrybucji WAW. Na przykład bardzo ważny ze względu na poruszaną w nim tematykę i kontekst czasowy numer 5 „Żołnierza-Robotnika” ukazał się w ilości 3000 egzemplarzy, a zawierający odezwę KPRP do żołnierzy jeden z numerów „Czerwonego Sztandaru” wydano w dziesięciotysięcznym nakładzie<sup>13</sup>. Tak wielkie zaangażowanie potencjału ludzkiego i środków technicznych miało na celu wzmocnienie siły oddziaływania propagandowego na mundurowych, tak by w krótkim czasie wytworzył się wśród nich klimat do powołania w armii RDŻ<sup>14</sup>. Początkowo wydawało się, że poczynania te mają szansę zakończyć się powodzeniem.

Z dostępnych materiałów źródłowych wynika, że ze sporym odzewem spotkały się działania indoktrynacyjne prowadzone przez KPRP nawet w formacjach dowodzonych przez gen. Józefa Hallera<sup>15</sup>. Dotyczyło to zwłaszcza tych z nich, które rozlokowane zostały w rejonie Łodzi, w Zagłębiu Dąbrowskim, w okolicach Częstochowy i na terenach gmin wiejskich Mazowsza<sup>16</sup>. Dłuższe pozostawanie żołnierzy w obrębie aktywności najsilniejszych ośrodków partyjnych prowadziło nieuchronnie do zachwiania morale u pewnej części mundurowych. Agitatorzy WAW mieli o tyle ułatwione zadanie, że przyszli „hallerczycy” już w obozach jenieckich<sup>17</sup>, a następnie w szeregach I oraz III Korpusu „Błękitnej Armii” zetknęli się z radykalną propagandą zachodnioeuropejskiej lewicy. To „zauroczenie wizją ogólnoeuropejskiej rewolucji” okazało się na tyle silne, że po powrocie do kraju w pierwszej połowie 1919 r. zdecydowali się przedkładać interes „proletariuszy wszystkich krajów” ponad dobro obywateli własnej Ojczyzny. Ci nieliczni spośród „hallerczyków”, którzy demonstrowali tego typu postawy w sposób naturalny już latem 1919 r. weszli w krąg współpracowników WAW. Rzecz znamienna, że kierownictwo „wojskówki” mając świadomość włosko-francuskich źródeł ich radykalizmu, bez oporu odwoływało się do oficjalnych deklaracji i wystąpień tamtejszych partii lewicowych<sup>18</sup> o ile tylko te okazywały się

<sup>12</sup> AAN, ZAO, Teczka K. W. Łąkowskiego – Wspomnienia.

<sup>13</sup> „Czerwony Sztandar”, nr 2 z 27.10.1919 r.

<sup>14</sup> AAN, ZAO, Teczka Tadeusza Wojszcza – Wspomnienia.

<sup>15</sup> W zasobie Centralnego Archiwum Wojskowego [CAW] największy zbiór odezw sygnowanych przez KPRP i jej agendę w postaci WAW zachował się w aktach Armii gen. Hallera: I.123.1.168, I.123.2.86 oraz w Kolekcjach: I.411.9.21, I.411.9.41.

<sup>16</sup> O aktywności radykałów w kręgach włościańskich nie tylko na Mazowszu pisze: W. Kuszyk, *Wrzenie rewolucyjne na wsi polskiej w latach 1917–1919*, Warszawa 1957, passim.

<sup>17</sup> Trafiali do włoskich i francuskich obozów jako jeńcy armii austro-węgierskiej i niemieckiej.

<sup>18</sup> W strukturach Francuskiej Partii Komunistycznej istniała w tym czasie nawet Sekcja Polska.

przydatne w wywoływaniu określonych postaw wśród ich „egzotycznych sojuszników”. Tak było z odezwą Francuskiej Partii Socjalistycznej do robotników tego kraju, w której silnie został zaakcentowany sprzeciw wobec planów zbrojnej interwencji Zachodu na terenie Rosji Radzieckiej. Kolportowano ją wśród żołnierzy armii gen. Józefa Hallera w oryginalnej wersji francuskojęzycznej i w polskim tłumaczeniu<sup>19</sup>. Mimo że była skierowana do ogółu mundurowych z tej formacji, to w intencji pomysłodawców przedruku, miała przede wszystkim wzmocnić morale działających w niej agitatorów. Intencją wychodzących inspiratorów tej konkretnej akcji ulotkowej KPRP było z jednej strony utwierdzenie „hallerczykowskich” agitatorów w przekonaniu o celowości ich zaangażowania w akcję dezintegracyjną w Wojsku Polskim. Jego rozkład w istotny sposób mógł przecieżyć uszczuplić siły interwencji. Z drugiej strony starano się wywołać wrażenie, że w obronie jedyne przyczółka rewolucji europejskiej, jakim były republiki radzieckie, stają nie tylko rosyjscy, ukraińscy, białoruscy czy polscy radykałowie, ale współtowarzysze z całego kontynentu. Poprzez tego typu zabieg socjotechniczno-poropagandowy starano się osłabić w sumieniach zradykalizowanych „hallerczyków” wydzwięk oskarżeń o zdradę kraju, a jednocześnie lansowano wśród nich ideę „internacjonalistycznego patriotyzmu” oznaczającego w praktyce służenie interesom komisarzy ludowych w Moskwie. W efekcie doszło do tego, że w niektórych jednostkach zorganizowanych na bazie „Błękitnej Armii” powstały z „wewnętrznej inicjatywy” komórki KOŻ, które podjęły zakrojoną na szeroką skalę akcję propagandową mającą przekonać do rewolucji dotychczas nie przekonaną większość „hallerczyków”<sup>20</sup>. O skali i konsekwencjach tych poczynań możemy przekonać się, analizując raporty sytuacyjne Dowództwa Żandarmerii Polowej, dokumentację aktową dwóch korpusów „Błękitnej Armii” oraz materiały Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego [Oddział II SGWP]. Z jednego z doniesień pierwszej z wymienionych służb dowiadujemy się o przejawach radykalizacji mundurowych i przewidywanych konsekwencjach tego procesu w wymiarze ogólnokrajowym. *Żołnierze armii gen. Hallera z oddziału stacjonującego w Zagłębiu solidaryzowali się ze strajkującymi górnikami 26 lipca 1919 r. W ogóle postawa żołnierzy gen. Hallera pozwala mniemać, iż nie będą oni sprzeciwiali się jakiegokolwiek akcji ze strony robotników, co w razie jakichkolwiek zaburzeń będzie stanowiło poważne niebezpieczeństwo już nie*

<sup>19</sup> AAN, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych [MSW], Raport Sekcji Politycznej Departamentu II MSW za okres 1–10.07.1919 r.

<sup>20</sup> CAW, I.123.1.1: Armia generała Hallera [AH], Dowództwo Armii generała Hallera – Odezwa KPRP do hallerczyków; CAW, 123.1.168: AH, Dowództwo Armii generała Hallera – Odezwa Wydziału Agitacji w Wojsku Komunistycznej Partii Robotniczej Polski [WAW] do hallerczyków; CAW, 123.6.46: AH, Dowództwo III Korpusu Armii generała Hallera – Odezwa Komunistycznej Organizacji Żołnierskiej [KOŻ] do hallerczyków. W zasobie CAW największy zbiór odezw sygnowanych przez KOŻ zachował się w aktach Armii gen. Hallera: I.123.1.1, I.123.1.168, I.123.6.46.



tylko dla Zagłębia, lecz dla całego kraju<sup>21</sup>. Charakter niebezpieczeństwa, przed którym przestrzegano władze zwierzchnie, został skonkretyzowany w innej informacji, w której odnotowano, że *Niedawno podczas pertraktacji z zarządem kopalń, górnicy przy pomocy wojsk Hallera, którzy oświadczyli, iż solidaryzują się z nimi, zdołali rozbroić trzech żandarmów*<sup>22</sup>. Opisane zdarzenia świadczyły o tym, że aktywistom WAW udało się uczynić poważne wyłomy w żołnierskim morale. Dalsze wzmocnienie tej tendencji, czy choćby tylko utrwalenie, mogło stać się początkiem procesu dezintegracji formacji stanowiącej jedno z kluczowych ogniw Wojska Polskiego. Było to o tyle prawdopodobne, że do analogicznych ekscesów dochodziło z udziałem „hallerczyków” także w innych rejonach, gdzie stacjonowały jednostki dawnej „Błękitnej Armii”. Dobrą tego ilustracją było to, co działo się na gruncie łódzkim. Z raportu Sekcji Politycznej II Departamentu MSW wynikało, że lokalne struktury KPRP dokonały zmiany priorytetów w ramach prowadzonej przez siebie kampanii propagandowej. Kontynuując indoktrynację robotników, ze znacznie większą intensywnością zaangażowały się w działalność wśród stacjonujących w mieście „hallerczyków”. Pomimo przeciwdziałania ze strony żandarmerii i zaangażowania wymiaru sprawiedliwości aktywiści WAW byli stale obecni wśród żołnierzy i propagowali hasła rewolucyjne<sup>23</sup>. Zdołali nawet pozyskać do współpracy pewną część mundurowych<sup>24</sup>. W wymiarze logistycznym ułatwiało to w znacznym stopniu dalszą infiltrację kręgów żołnierskich oraz ich indoktrynację.

Prawdziwym przełomem w tych obszarach aktywności WAW stało się wcielenie wiosną 1919 r. do jednostek o rodowodzie frontowym poborowych aż z sześciu roczników, tj. urodzonych w latach 1896–1901. W tej masie rekrutów w szeregi armii wniknęła liczna grupa aktywistów KPRP. W realiach łódzkich oznaczało to, że działający dotąd z zewnątrz agitatorzy nagle znaleźli się wewnątrz jednostek, a w najgorszym razie, jeśli sami nie założyli mundurów, zyskali liczne grono zaufanych pomocników w osobach przywdziewających je partyjnych współtowarzyszy. Jeden z politykujących rekrutów tak o tym pisał: *Pełniąc służbę wojskową utrzymywaliśmy w dalszym ciągu łączność z towarzyszami w cywilu. Chodziliśmy na zebrania i przynosiliśmy do koszar bibułę (ulotki), którą masowo rozrzucaliśmy po schodach i korytarzach. Ulotki te czytane były przez żołnierzy,*

<sup>21</sup> CAW, I.123.2.88 89: AH, Dowództwo I Korpusu Armii generała Hallera – Komunikat Dowództwa Żandarmerii Polowej z 2.08.1919 r.

<sup>22</sup> CAW, I.123.1.168: AH, Dowództwo Armii generała Hallera – Raport sytuacyjny Dowództwa Żandarmerii z 2.07.1919 r.

<sup>23</sup> AAN, MSW, Raporty Sekcji Politycznej Departamentu II MSW za okres od 1 do 10.07.1919 r. i z 16.08.1919 r.; CAW, I.375.4: Oddziały Żandarmerii [OŻ], 4 Dywizjon Łódź – Pismo do dowództwa Armii Hallera w Krakowie z 29.07.1919 r.

<sup>24</sup> AAN, MSW, Notatka Sekcji Politycznej Departamentu II MSW zatytułowana „Komuniści – spis agitatorów i członków” z 9.07.1919 r.

którzy coraz bardziej solidaryzowali się z ich treścią<sup>25</sup>. Wspomniane materiały propagandowe przekazywała swym mundurowym agitatorom partyjna komórka z dzielnicy Górna-Chojny. Ta placówka również ich zadaniowała. Dopowiedzieć w tym miejscu jeszcze należy, że tylko do tej jednej łódzkiej jednostki, o której mowa, tj. do 28 Pułku Piechoty im. Strzelców Kaniowskich trafiło drogą poboru około czterdziestu członków i aktywnych sympatyków KPRP<sup>26</sup>. Co się działo poza wielkimi miastami, takimi jak Łódź? Jak wynika z raportów informacyjno-politycznych Oddziału VI Sztabu Generalnego<sup>27</sup> oraz z komunikatów informacyjnych Departamentu II Ministerstwa Spraw Wojskowych [MSWojsk.]<sup>28</sup> szczególne nasilenie agitacji przeciwporobowej prowadzonej przez KPRP miało jeszcze miejsce w okolicach Włocławka, w Koninie, Kaliszu, Żyrardowie, Płocku, Gostyninie oraz na terenie województw lubelskiego, kieleckiego, krakowskiego i północno-zachodniej części lwowskiego. Liczba zgłaszających się do poboru na tych terenach wahała się zaledwie w granicach od 30–50% ogółu powołanych.

Anarchizacja w formacji, która była jedną z głównych ostoi Wojska Polskiego, postępowała nie tylko w przemysłowo-wielkomiasteczkich rejonach jej dyslokacji, ale także i w otoczeniu małomiasteczkowo-wiejskim. Rzecz znamienna, że w tym drugim przypadku efekty indoktrynacji rewolucyjnej żołnierzy przez agitatorów KPRP wywoływały nieraz znacznie poważniejsze konsekwencje. Przekonać się możemy o tym sięgając po kolejny raport służb monitorujących sytuację w armii, w którym mowa była nie tylko o poparciu, czy ochronie strajku rolnego przez „hallerczyków”, ale o ich bezpośrednim zaangażowaniu w jego zorganizowanie. Do takiej sytuacji doszło latem 1919 r. m.in. w okolicach Pułtuska<sup>29</sup>.

W nieco odmiennych uwarunkowaniach, wynikających z wieloetnicznego otoczenia, działali agitatorzy w ośrodkach małomiasteczkowo-wiejskich położonych na kresach wschodnich. Jednakże również na obszarach peryferyjnych, mimo oddalenia od głównych centrów polskiego ruchu komunistycznego, żołnierze byli poddawani nie mniej intensywnej indoktrynacji. Wbrew stereotypowym opiniom tereny te wcale nie były domeną działania agitatorów związanych z wychodźczym ośrodkiem KPRP. Zaangażowani tu byli, podobnie jak w pozostałych rejonach kraju, aktywiści o różnym rodowodzie. Propagandą rewolucyjną epatowano żołnierzy zarówno z zewnątrz, jak i w oddziałach, w których służyli. Według doniesień Sekcji Politycznej Departamentu II MSW w Kowlu przy ulicy Targowej 4 istniał lokal konspiracyjny, w którym odbywały się partyjne narady

<sup>25</sup> AAN, ZAO, Teczka Romana Lisieckiego – Wspomnienia.

<sup>26</sup> Ibidem.

<sup>27</sup> CAW, I.440.12.16: Kolekcje, Raporty Oddziału VI Sztabu Generalnego z kwietnia i maja 1919 r.

<sup>28</sup> CAW, I.440.12.17: Kolekcje, Komunikaty Departamentu II MSWoj. z kwietnia i maja 1919 r.

<sup>29</sup> CAW, I.123.6.46: AH, Dowództwo III Korpusu Armii generała Hallera – Raport na temat postępów „rewolucjonizacji hallerczyków”.

z udziałem żołnierzy z oddziałów grupy wojsk gen. Edwarda Rydza Śmigłego i miejscowych kolejarzy. Według ustaleń informatora *Rej wodzą [tam] żołnierze hallerczycy, którzy twierdzą, że nie przybyli walczyć za burżujów, a przyjechali dopomagać robotnikowi polskiemu. Agitują przeciw subordynacji w wojsku, oddawaniu honorów itp., twierdzą, że niedługo to się wszystko zmieni, bo naród tego dłużej cierpieć nie może. Na zebraniach bywają ułani 8 Pułku, ordynansi itp. Żołnierze z armii polskiej z piechoty tymczasem tylko słuchają, ułani przyjmują udział w rozprawach*<sup>30</sup>. Całość przedsięwzięcia „od wewnątrz” koordynował pisarz adiutantury wspomnianej grupy wojsk, szer. Władysław Walczak, zaś „na zewnątrz” wspomagał go oddelegowany z Łodzi nieznany z nazwiska aktywista KPRP<sup>31</sup>. Niemalże koszta całego przedsięwzięcia związane z wynajmem lokali konspiracyjnych oraz drukiem i transportem materiałów propagandowych pokryte zostały ze środków uzyskanych od współtowarzyszy z wychodźstwa.

Władze cywilne i wojskowe, rozumiejąc skalę zagrożenia dla dalszego bytu państwowego prowadzonych przez KPRP działań dezintegracyjnych w siłach zbrojnych, nie ograniczały się jedynie do ich monitorowania. Stale szukano praktycznych sposobów ograniczenia a docelowo wyeliminowania ze struktur armii i z jej otoczenia osób propagujących ideologię marksistowską. W oczekiwaniu na wypracowanie zabezpieczeń o charakterze systemowym sięgano wciąż po różne doraźne formy przeciwdziałania. Jednym z takich pomysłów była np. propozycja dowództwa 3 Dywizji Strzelców w sprawie wprowadzenia stanu oblężenia w twierdzy Modlin i sąsiednich miejscowościach „w związku z koniecznością powstrzymania zorganizowanej agitacji komunistycznej wśród żołnierzy”<sup>32</sup>. Istotna słabość tego pomysłu wynikała z faktu uzyskania tą drogą zabezpieczenia jedynie przed przenikaniem agitatorów z zewnątrz. Wprowadzenie stanu oblężenia nie eliminowało więc aktywności licznej rzeszy ich mundurowych odpowiedników działających wewnątrz danego garnizonu, lub przenikających doń z wykorzystaniem drogi służbowej. Doskonale to ilustruje aktywność Edwarda Siwka, który *Jako żołnierz docierał [...] tam, gdzie cywilom dostęp był wprost niemożliwy, przy czym pomagali mu w tym żołnierze danych jednostek wojskowych, uczęszczający na koła żołnierskie*<sup>33</sup>.

Zawarta w powyższej informacji wzmianka o „Kołach Żołnierskich” w sposób naturalny zachęca do podjęcia refleksji na temat uwarunkowań działalności tych struktur organizacyjnych. Precyzyjną ich charakterystykę znaleźć można w materiałach wspomnieniowych osób zaangażowanych w działalność

<sup>30</sup> AAN, MSW, Raporty Sekcji Politycznej Departamentu II MSW za okres od 1 do 10.07.1919 r.

<sup>31</sup> CAW, I.375.4: Oddziały Żandarmerii [OŻ], 4 Dywizjon Łódź – Pismo dowództwa dywizjonu do Wydziału Żandarmerii Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego [NDWP] z 7.04.1919 r.

<sup>32</sup> CAW, I.123.6.46: AH, Dowództwo III Korpusu Armii generała Hallera – Propozycja dowództwa 3 Dywizji Strzelców.

<sup>33</sup> AAN, ZAO, Tezka K. W. Łąkowskiego – Wspomnienia.

na tym polu<sup>34</sup>. Powoływane do istnienia w poszczególnych oddziałach koła stanowiły w zamyśle ich organizatorów najniższy szczebel w reprezentujących wojskowych „ciałach przedstawicielskich”. Wyżej w tej hierarchii usytuowane były Rady Żołnierskie skupiające mundurowych ze wszystkich kół danej jednostki. Na kolejnym poziomie obejmującym wszystkie pułki danego garnizonu organizowano już RDŻ. Finalnie, tuż przed wybuchem rewolucji, planowano połączenie ich z lokalnymi Radami Delegatów Robotniczych [RDR] w jednolity organ przedstawicielski. W praktyce jednak nawet najprężniej działająca RDŻ garnizonu warszawskiego nie zdołała przygotować się organizacyjnie do scalenia z jej stołeczną robotniczą odpowiedniczką. Sami zainteresowani skupieni w obu radach tłumaczyli ten fakt obawami przed dekonspiracją i aresztowaniami ze strony sił bezpieczeństwa. W praktyce wydaje się, że ujawniła się pomiędzy obiema strukturami jakaś forma rywalizacji, a w przypadku niektórych działaczy nawet i pewna doza nieufności. Głównymi kreatorami i mentorami RDŻ byli bowiem aktywiści mający w swych partyjno-politycznych życiorysach odnotowany epizod wychodźczy. Większość z nich wywodziła się poza tym z Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy [SDKPiL]. W przypadku RDR dominowali działacze krajowi, wśród których znacznie większy odsetek stanowili członkowie dawnej PPS Lewicy. W efekcie doszło do sytuacji, że w trakcie zebrań RDŻ garnizonu warszawskiego debatowano nie tylko na tematy stricte wojskowe, ale w równej mierze poświęcano czas analizie bieżącej sytuacji politycznej w kraju i poza jego granicami. Coraz częstsze były też przypadki, kiedy prezentowano i poddawano analizie informacje dotyczące działalności RDR<sup>35</sup>. Fakt powyższy ujawnia swego rodzaju niesformalizowaną zależność przedstawicielskich organów cywilnych od wojskowych. Pośrednio świadczyć to mogło o powierzeniu WAW wiodącej roli w koordynacji akcji indoktrynacyjnej i dezintegracyjnej nie tylko w sferze wojskowej, ale też wykraczającej daleko poza nią. Konsekwencją takiego stanu rzeczy stać się musiało upodmiotowienie grup mundurowych na forum przyszłych RDRiŻ. Istotnym sygnałem wskazującym na instrumentalizację RDR na tym etapie przygotowań do wybuchu rewolucji był fakt nadzorowania przez poszczególne RDŻ kluczowych poczynań siostrzanej rady. Wymowną tego ilustracją było monitorowanie prowadzonych przez RDR przygotowań do strajku na wypadek podjęcia na wiosnę 1920 r. przez Wojsko Polskie ofensywy przeciwko bolszewikom<sup>36</sup>. Szersze udokumentowanie powyższej tezy możliwe jest pod warunkiem sięgnięcia po niedostępne dla badaczy materiały aktowe, od dziesięcioleci przechowywane na Łubiance. Zamykając powyższy wątek, dopowiedzieć jeszcze należy, że obok stołecznej rady na szerszą

---

<sup>34</sup> Ibidem.

<sup>35</sup> Ibidem.

<sup>36</sup> AAN, ZAO, Teczka Stanisława Czarkowskiego – Wspomnienia.

skale zdołały rozwinąć swą działalność RDŻ w Białymstoku, Kielcach, Lublinie, Lwowie, Łodzi, Mławie, Modlinie, Ostrołęce, Oświęcimiu, Piotrkowie, Przemyśle, Radomiu, Siedlcach i garnizonach wielkopolskich<sup>37</sup>. Ich działalność nigdzie nie weszła jednak w fazę unifikacji z radami działającymi równolegle w środowiskach robotniczych.

O groźnym dla Wojska Polskiego stopniu spenetrowania jego struktur przez „wojskówkę” świadczyła nie tyle liczba szeregowych mundurowych angażujących się w działalność RDŻ i jej przybudówek, co coraz częstsze przypadki pozyskiwania do współpracy oficerów. Powstawały w ten sposób nowe pola dla działań indoktrynacyjnych. Na gruncie stołecznym właśnie poprzez sympatyzujących z KPRP oficerów uzyskano dostęp do placówek szkolnictwa wojskowego. Jednym z głównych animatorów akcji indoktrynacyjnej w tych kręgach był niegdysiejszy członek PPS FR i członek KG ZWPL chor. Stefan Weychert. W nowych realiach geopolitycznych tę samą postać odnajdujemy wśród tych, którzy już w wolnym kraju nadal działali na niwie wojskowej, tym razem dążąc do dezintegracji tworzących się sił zbrojnych odrodzonego państwa. Wykorzystując przypuszczalnie dotychczasowe powiązania towarzysko-środowiskowe z ludźmi z kręgów piłsudczykowskich zdołał uzyskać „dojście” do przedstawicieli kadry i grupy elewów w jednej z podchorążówek. W raporcie Biura Wywiadowczego MSW datowanym na 2 lutego 1919 r. tak scharakteryzowano te poczynania i samą postać aktywisty WAW. *Stefan Weychert [...] w dalszym ciągu zajmuje się agitacją komunistyczną, prowadząc bardzo energiczną agitację wśród wojska. Weychert obecnie nawiązując wciąż znajomości z oficerami i szeregowcami ze Szkoły Podchorążych. Należy on do najręczniejszych działaczy*<sup>38</sup>. Tych spośród pozyskanych zwolenników, których zdecydowano się obdarzyć zaufaniem natychmiast po przeszkoleniu zadaniowano. Kierownictwu WAW zależało, bowiem w równej mierze na zintensyfikowaniu akcji indoktrynacyjnej, jak też na pozyskaniu wiedzy o charakterze wywiadowczym. Ponadto prawie każdy oficer, podoficer i szeregowy żołnierz oprócz indywidualnych „przydziałów” otrzymywał też wspólne dla wszystkich zalecenie ogólne „[...] ażeby po wyćwiczeniu, w razie wysłania na front odmówić posłuszeństwa”<sup>39</sup>. Miał być to najprostszy sposób, w jaki mundurowi mogli przyczynić się do rozkładu Wojska Polskiego w trakcie nadchodzących zmagania z Armią Czerwoną.

Rosnąca skala przedsięwzięcia, jakim była akcja infiltracji struktur armii i indoktrynacji służących w niej żołnierzy, wymusiła na kierownictwie WAW poszukiwanie sposobów efektywnej koordynacji całości działań. Jedną z najprost-

<sup>37</sup> AAN, MSW, Pismo Ekspozytury Wydziału IV Komendy Okręgowej Policji Państwowej w Łodzi do Komend Powiatowych z 1.02.1920 r. z informacją o skali aktywności Rad Delegatów Żołnierskich na terenie kraju.

<sup>38</sup> AAN, MSW, Raport informacyjno-polityczny Biura Wywiadowczego MSW z 2.02.1919 r.

<sup>39</sup> Ibidem, Raport informacyjno-polityczny Biura Wywiadowczego MSW z 18.02.1919 r.

szych i najczęściej stosowanych metod było organizowanie cyklicznych odpraw dla „opiekunów” poszczególnych grup agitatorów. Stanowili oni swego rodzaju ogniwo pośrednie między „wojskówką” a osobami bezpośrednio zaangażowanymi w prowadzenie indoktrynacji. W ten sposób zabezpieczano działaczy centrali przed groźbą „wpadki” w ręce służb policyjno-wojskowych. W ośrodkach wielkomijskich, gdzie rezydowali aktywiści WAW ten tryb zadaniowania i monitorowania poczynań lokalnych agitatorów mógł być stosowany bez większych przeszkód. O wiele bardziej kłopotliwe było utrzymywanie regularnych kontaktów z „opiekunami” grup agitatorów działających w garnizonach prowincjonalnych. Musieli oni cyklicznie wędrować np. do Warszawy, aby przekazać bieżące meldunki, uzyskać nowe dyspozycje, zaopatrzyć się w „bibułę” i dostarczyć ją np. do Siedlec. Wiązało się to ze sporym ryzykiem. W grę wchodziła nie tylko groźba poddania rutynowej kontroli na stacji kolejowej lub w składzie pociągu, ale co było o wiele bardziej niebezpieczne „doprowadzenie ogona” do lokalu konspiracyjnego wykorzystywanego przez przełożonych z WAW. Zewnętrzna obserwacja tych ostatnich, a w sprzyjających okolicznościach wprowadzenie do ich otoczenia agentury służb policyjno-wojskowych pozwalała monitorować wszelkie poczynania osób zdekonspirowanych. Dzięki temu m.in. Biuro Wywiadowcze MSW mogło dostarczać zwierzchnikom kolejnych szczegółowych raportów na temat tego, kto, z kim, gdzie i o czym debatował. Jedno z takich doniesień mówiące o spotkaniu koordynatora WAW z prowincjonalnymi „opiekunami”, powstać mogło prawdopodobnie dzięki takiej właśnie „wpadce” któregoś z tych ostatnich<sup>40</sup>. Informacje o przebiegu tego i mu podobnych zdarzeń analizowane łącznie pozwalały urzędnikom resortów „siłowych” zorientować się w niuansach polityki wojskowej radykalnej lewicy. Czego się z tych raportów dowiadywali? Przekonajmy się, cytując fragment jednego z nich. Mowa tu o relacji ze spotkania „opiekuna” z grupą zadaniowanych przezeń agitatorów. „Przy ulicy Leopoldyna [w Warszawie] odbyło się zebranie żołnierzy należących do KPRP. Stawili się delegaci w liczbie trzydziestu. Prowadził obrady sierżant. Wyjaśnił on, jak mają delegaci agitować, aby koła komunistyczne, jak najrychlej rozszerzyć i organizować Rady Delegatów Żołnierskich w każdym pułku. Po czym objaśnił, jak zachowywać się mają żołnierze wobec tłumów. Jeżeli władze wyślą wojsko do rozpędzania tłumów, to na razie trzeba słuchać, a tłumom wyjaśnić, lecz w żadnym wypadku nie używać siły. Z chwilą wybuchu rewolucji oddziały, które są za rewolucją nie powinny dać się rozbroić. W ogóle nastrój jest już taki w wojsku, że komuniści – żołnierze mogą śmiało liczyć, iż gdy postawią się opornie, to wojsko kontrewolucyjne do nich strzelać nie będzie”<sup>41</sup>. Rzecz znamienna, że

<sup>40</sup> Ibidem, Raport informacyjno-polityczny Biura Wywiadowczego MSW z 8.03.1919 r.

<sup>41</sup> Z. Szczygielski, *Początki działalności KPP wśród żołnierzy (lata 1918–1919)*, „Wojsko Ludowe”, nr 12, 1958, s. 37.

w samej KPRP i jej agendach, takich jak WAW, nie zaprzęto sobie wówczas uwagi koniecznością wprowadzenia jakiegokolwiek formy ochrony zabezpieczającej przed infiltracją własnych struktur. Nawet, jeśli było inaczej, to brak jest źródłowych tego potwierdzeń.

Innym pośrednim forum aktywności WAW w kręgach żołnierskich były struktury utworzonego jeszcze przez SDKPiL jesienią 1918 r. Związku Byłych Wojskowych Polaków [ZBWP]. Reklamowany jako organizacja postępową, ale niezwiązana z żadnym ugrupowaniem politycznym, miał za zadanie skupić jak największą rzeszę mundurowych z armii państw zaborczych i zdemobilizowanych formacji korpusowych. W ten sposób próbowano stworzyć płaszczyznę oddziaływania ideologicznego na lewicujące kręgi żołnierskie. Liczono, że tą drogą doprowadzi się w najgorszym razie do neutralizacji środowiska mogącego potencjalnie zagrozić realizacji planów KPRP, a w bardziej sprzyjających okolicznościach wręcz je pozyskać do współpracy. Powiększaniu szeregów członkowskich miała służyć ostentacyjnie wprost manifestowana troska o zabezpieczenie potrzeb egzystencjalnych niegdysiejszych żołnierzy. Środki na prowadzenie działalności charytatywnej zapewniał wychodźczy odłam KPRP. Była to inwestycja opłacalna zarówno w wymiarze organizacyjnym, gdyż ułatwiała prowadzenie akcji indoktrynacyjnej, jak też mogła przynieść profity w sferze wizerunkowej. Twórcy związku, eksponując ten humanitarny aspekt działalności ZBWP, mogli liczyć, że za jakiś czas komuniści przestaną uchodzić w oczach opinii publicznej za ekstremistów rodem z „bolszewickiej barbarii”, a zaczną być postrzegani, jako cywilizowane środowisko polityczne, które pomimo swego radykalizmu chce stosować w życiu społecznym ogólnie przyjęte standardy. Wśród tych ostatnich niepoślednią rolę miało na tym etapie odgrywać niesienie pomocy materialnej i prawnej byłym wojskowym próbującym powrócić do życia „w cywilu”. W warstwie deklaratywnej wiele wskazywało, że KPRP spróbuje w sposób szczególnie wyeksponować ten aspekt działalności ZBWP. Sugerowały to niektóre publiczne oświadczenia, z których wynikało, że *Statutowym zadaniem tego związku będzie: rewindykacja odszkodowań za służbę w wojsku rosyjskim, starania o pomoc dla bezdomnych, opieka dla wdów i sierot po poległych żołnierzach w pierwszej wojnie światowej*<sup>42</sup>. Wyeksponowanie pozytywnych cech w wizerunku KPRP mogło w dłuższej perspektywie czasu doprowadzić do powiększenia skali społecznej akceptacji dla ugrupowania jak dotąd wyalienowanego na rodzimej scenie politycznej. Stanowiło to niezbędny warunek, by internacjonalizm mógł wyzwolić się z pęt ostracyzmu manifestowanego wobec niego przez większość obywateli. W 1919 r. niewiele jednak uczyniono, aby wyjść poza sferę werbalną i podjąć

---

<sup>42</sup> AAN, ZAO, Teczka K. W. Łąkowski – Wspomnienia. Dane o 100 tysiącach członków ZBWP są ewidentnie przesadzone. Brak ich potwierdzenia w innych źródłach, zwłaszcza urzędowych.

praktyczne wysiłki w celu urzeczywistnienia na szerszą skalę projektów o charakterze humanitarnym. Liderzy i szeregowi członkowie ugrupowania koncentrowali się na prowadzeniu działań indoktrynacyjno-dezintegracyjnych, przygotowując grunt pod inwazję Armii Czerwonej. To w oparciu o siłę jej bagnetów, a nie dzięki poparciu wyborców zamierzali przejąć władzę. W związku z powyższym w partii nie było zbyt wielu działaczy zainteresowanych pracą nad poprawą wizerunku KPRP. Było to typowe dla tej formacji politycznej podejście do spraw o fundamentalnym znaczeniu.

Dla odmiany ze znacznie większym zaangażowaniem zajęto się przekształcaniem „bezpartyjnego” przecież – jak twierdzono – ZBWP w zbrojne ramię RDR. Zaczęło się od powierzenia związkowi zadania „ochrony” demonstracji i wieców organizowanych przez KPRP. Finalnie zaś okazało się, że traktuje się go jako „[...] załączek Czerwonej Gwardii, idącej po linii rewolucji proletariackiej”<sup>43</sup>. Do wiosny 1919 r. struktury terenowe związku rozrosły się do imponujących rozmiarów tak, że zrzeszały już ponad sto tysięcy członków<sup>44</sup>. Na odbywającym się w Rawie Mazowieckiej „robotczym” zjeździe organizacji uczestniczyło około tysiąca delegatów<sup>45</sup>. Była to swego rodzaju manifestacja siły mająca na celu uzmysłowić władzom, jakim potencjałem ludzkim dysponują polityczni proktorzy związku. W otocze frazesów wzywających rząd do zagwarantowania członkom ZBWP miejsc pracy i przyznania najuboższym z nich bezzwrotnych zapomóg zawarty został właściwy program ruchu. Jego istotą było doprowadzenie na gruncie polskim do przemian o rewolucyjnym charakterze. Zarysowane jeszcze ogólnikowo na styczniowym zjeździe strategiczne cele zaczęto niebawem artykułować w sposób otwarty. Taki wydzźwięk miała uchwała przyjęta 2 marca 1919 r. na odbywającym się w Warszawie walnym zebraniu związku. Głosiła ona m.in. *My byli wojskowi stwierdzamy, że polityka całej burżuazji, jak i jej rządu Paderewskiego wymierzona jest przeciwko całej klasie robotniczej. Krwawe represje, prześladowania organizacji robotniczych i prasy [...], ściganie strajkujących robotników, rozpędzanie za pomocą karabinów maszynowych wieców i demonstracji głodowych i wynędziały mas robotniczych, oto polityka rządu. [W reakcji na nią] Po pierwsze zebrani byli wojskowi, solidaryzując się z Radą Delegatów Robotniczych postanawiają poprzeć jej uchwałę o strajku powszechnym przez demonstrację byłych wojskowych. Po drugie zebrani stwierdzają, że tylko rewolucyjna walka całego proletariatu o obalenie krwawych rządów burżuazji i zaprowadzenie ustroju socjalistycznego zapewni wyzwolenie robotnika*<sup>46</sup>. Elity rządzące miały prawo odebrać zawartą w cytowanej uchwale

<sup>43</sup> Ibidem.

<sup>44</sup> AAN, ZAO, Teczka Stanisława Bailla – Wspomnienia; Szerzej o tej organizacji pisze: A. Miodowski, *Polityka wojskowa radykalnej lewicy polskiej 1917–1921*, Białystok 2011, s. 293n.

<sup>45</sup> Zjazd rozpoczął się 10.01.1919 r.

<sup>46</sup> „Biuletyn Warszawskiej Rady Delegatów Robotniczych”, nr 1–2 z 30.03.1919 r.



zapowiedź poparcia dla strajkujących, jako deklarację wejścia ZBWP na drogę otwartej konfrontacji.

Wydaje się, że KPRP i jej satelickim strukturom polityczno-wojskowym zależało na sprowokowaniu tego typu deklaracjami władz do podjęcia siłowych rozwiązań na o wiele większą niż dotychczas skalę. Nieuchronny w takiej sytuacji wybuch, nawet ograniczonej terytorialnie, wojny domowej przesądzałby z góry wynik nadchodzącej konfrontacji Wojska Polskiego z Armią Czerwoną. Walcząc na dwóch frontach, tj. wewnętrznym i przeciwko agresorowi zewnętrznemu, siły zbrojne niedawno odrodzonego państwa nie miałyby raczej szans obronić niepodległości. Mając świadomość tych realiów, sam premier włączył się na pewnym etapie w zażegnanie napięć politycznych wywoływanych przez byłych wojskowych. Sięgnął przy tym po dość niekonwencjonalną metodę. Członkowie zarządu ZBWP zostali mianowicie zaproszeni do hotelu Bristol „na konferencję”. Tak wspominał to spotkanie jeden z jego uczestników ze strony związkowej: *Myśmy poszli a za nami przyszło parę tysięcy ludzi pod Bristol, tam żeśmy konferowali na temat sytuacji byłych wojskowych. Paderewski był bardzo uczuciowy, rozkładał ręce, że na razie nie może nic zrobić. Potem zaczął mówić: „Słuchajcie, przecież możecie dostać posady, możemy udzielić Wam pomoc finansową, tylko dajcie zobowiązanie odejścia z tego związku”. Osobiście Baillowi<sup>47</sup> Paderewski zaproponował posadę sierżanta straży kolejowej i 100 000 marek bezwrotnej zapomogi<sup>48</sup>. W odpowiedzi na próbę spacyfikowania związku rękoma przekupionego zarządu publikatory KPRP nagłośniły i napiętnowały treść złożonych przez szefa rządu propozycji. Następnie na kolejnym odbywającym się 7 czerwca 1919 r. walnym zebraniu ZBWP skierowano do społeczeństwa wezwanie, by przystąpiło do akcji obywatelskiego nieposłuszeństwa przeciwstawiając się kolejnej fazie poboru rekrutów do wojska<sup>49</sup>. Decydując się na kontynuację konfrontacyjnego kursu wobec władz, spodziewano się, że tą drogą najpierw doprowadzi się do anarchizacji stosunków wewnętrznych, a w konsekwencji sprowokuje rządzących do wszczęcia na wielką skalę działań pacyfikacyjnych. Werbalnym bodźcom do ich wywołania, takim jak wspomniane wezwanie, towarzyszyły wielotysięczne manifestacje uliczne członków związku w Warszawie.*

Te swoiste demonstracje siły były elementem wojny psychologicznej prowadzonej pośrednio przeciwko elitom władzy, a bezpośrednio przeciwko służbom porządkowym. Miały na celu poprzez tę formę nękania wywołać u przeciwników „poczucie „obłężonej twierdzy”. Skutkowało to tym, że permanentnie utrzymywane w stanie podwyższonej gotowości formacje policyjne na pewnym etapie zaczynały nerwowo reagować nawet na najdrobniejsze prowokacje demonstrantów.

<sup>47</sup> Chodzi o S. Bailla wiceprezesa ZBWP i jednego z czołowych działaczy wychodźczych i krajowych struktur KPRP.

<sup>48</sup> AAN, ZAO, Teczka Stanisława Bailla – Wspomnienia.

<sup>49</sup> „Nowiny Krajowe i Zagraniczne”, nr 15 z 18.06.1919 r.

Wywołanie w tych warunkach walk ulicznych i ich ewentualna eskalacja było już tylko kwestią czasu. Sygnałem, że sytuacja zmierza w tym właśnie kierunku, był przemarsz kilku tysięcy byłych wojskowych w dniu 3 lipca 1919 r. z ulicy Elekto-ralnej na ulicę Wiejską. Powstrzymywani przez policjantów związkowcy podjęli próbę przełamania powstrzymujących ich kordonów na Placu Trzech Krzyży. Gdy udało im się to uczynić, pojawił się naturalny w takim momencie dylemat, czy policja powinna przerwać dalszy marsz z użyciem broni, czy też wycofać się, unikając otwartego starcia z dawnymi frontowcami<sup>50</sup>. Wtedy jeszcze górę wzięła rozsądek i odstąpiono od rozwiązania siłowego. Jednakże przy powtórzeniu się tego typu sytuacji władze nie mogły mieć gwarancji, że nie dojdzie do rozlewu krwi. Poszukiwanie sposobu „pokojowego unieszkodliwienia” ruchu byłych wojskowych stało się jeszcze bardziej pilne po lipcowym Zjeździe Delegatów ZBWP. Przyjęte tam uchwały posiadały bowiem charakter ostentacyjnej prowokacji politycznej, gdyż zwarte w nich treści stanowiły gloryfikację bolszewickich form rewolucji proletariackiej i zachęcały społeczeństwo polskie do ich urzeczywistnienia także na miejscowym gruncie. Stosowne służby przystąpiły jednak do decydującej rozprawy z wykreowanym przez KPRP związkiem dopiero we wrześniu. Działając w sposób metodyczny, w pierwszym rządzie aresztowano pięciu członków zarządu, a następnie zatrzymano koordynatorów dzielnicowych w Warszawie i ich odpowiedników w ważniejszych ośrodkach ruchu na prowincji<sup>51</sup>. Tak sprawne przeprowadzenie tej akcji było możliwe dzięki szczegółowemu opracowaniu operacyjnemu kręgów kierowniczych związku przez Oddział II SGWP. Oddelegowani do prowadzenia tej sprawy oficerowie zdołali za pośrednictwem pozyskanych do współpracy związkowców i ulokowanych przez siebie informatorów na tyle zinfiltrować organizację, że możliwym było zatrzymanie i osadzenie w warszawskiej cytadeli niemal wszystkich oddelegowanych przez KPRP przywódców ruchu.

Z dostępnych dokumentów zorientować się można, że wiosną 1919 r. zarówno w Moskwie i Warszawie nie uznawano za sukces dotychczasowego poziomu dezintegracji polskich sił zbrojnych. Choć charakteryzowała się ona tendencją wzrostową, to w ocenie analityków partyjnych dla jej podtrzymania konieczne było poddanie intensywniejszej indoktrynacji garnizonów prowincjonalnych. Zakładano, że cel ten zostanie zrealizowany przez przesunięcie z wychodźstwa na grunt krajowy kolejnych zastępów działaczy partyjnych oraz wykorzystanie grup mundurowych agitatorów ad hoc przeszkolonych w wojsku. Warto przy tym zwrócić uwagę, że snując tego typu plany, nie traktowano jako poważniejszego zagrożenia dla ich urzeczywistnienia wysiłków, takich instytucji jak Biuro

<sup>50</sup> AAN, ZAO, Teczka K. W. Łąkowskiego – Wspomnienia.

<sup>51</sup> AAN, ZAO, Teczka S. Bailla – Wspomnienia. Z informacji podawanych przez autora wynika, że łącznie na tym etapie aresztowano ponad 60 aktywistów ZBWP.

Wywiadowcze MSW, które przecież w sposób metodyczny rozpoznawały i przeciwdziałały poczynaniom WAW. Ta zbyt pewność siebie, niepoparta rzetelną oceną własnego stanu posiadania, a opierająca się w dużej mierze na przece-nianiu przychylnego klimatu dla haseł rewolucyjnych w kręgach żołnierskich, w niedalekiej już przyszłości miała okazać się zgubna dla realizacji strategicznych planów KPRP i jej radzieckich mentorów.

Nim jednak zdano sobie sprawę z własnych słabości, starano się niejako w sposób rutynowy powielić w pozostałych częściach kraju już sprawdzony na gruncie stołecznym i w Zagłębiu Dąbrowskim schemat prowadzenia agitacji re-wolucyjnej. Uwzględniając posiadany potencjał ludzki i jego rozmieszczenie zdecydowano się w pierwszej fazie „akcji teren” objąć indoktrynacją żołnierzy jed-nostek rozlokowanych w Białymstoku, Ciechanowie, Jabłonie, Kielcach, Łodzi, Modlinie, Rembertowie, Siedlcach i Zegrzu. Jeden z agitatorów WAW tak wspo-mina pierwsze podjęte przez siebie i współtowarzyszy działania rozpoznawcze w ramach przydzielonego zadania. *Do Modlina jeździłem z towarzyszem [Kazi-mierzem] Lauerem, gdzie dokonaliśmy zorganizowania łączności z żołnierzami i zorganizowania kół żołnierskich oraz odbyliśmy kilka zebrań. Dla odbioru lite-ratury wojskowej zostało omówione miejsce przy fortecy, skąd zabierali ją żołnie-rze wewnątrz twierdzy*<sup>52</sup>. Z kolei raport Biura Wywiadowczego MSW datowany na 22 marca 1919 r. mówi o podjęciu przez WAW w jednostkach stacjonują-cych w Jabłonie indoktrynacji rewolucyjnej koncentrującej się szczególnie na zgłaszających się do odbycia służby poborowych. *Żołnierze przybyli 20 marca z obozu wojskowego Jabłonna opowiadają, iż wśród rekrutów, stacjonujących tam w sile czterech pułków, rozrzucone są masowo odezwy rewolucyjne*<sup>53</sup>. Z ustaleń Biura Wywiadowczego MSW wynikało, że znalazły się w nich wezwania do tworzenia RDŻ i żądania natury socjalnej. Sugerowano mundurowym, że po-winni domagać się podniesienia stawki żołdu „do 250 marek za dekadę” oraz jednorazową wypłatę „500 marek na umundurowanie”<sup>54</sup>. Analogicznie sytuacja wyglądała w Białymstoku, gdzie agitacji uległo kilkudziesięciu żołnierzy z 4 Ba-onu Zapasowego<sup>55</sup>, w Ciechanowie, gdzie żandarmeria doprowadziła do aresz-towania prowadzącego akcję ulotkową zbolszewizowanego żołnierza<sup>56</sup>, w Kiel-cach gdzie aktywista KPRP publicznie przechwalał się, że tamtejszy 2 Pułk Piechoty „[...] jest już przygotowany do wystąpień w razie wybuchu rewolucji

<sup>52</sup> AAN, ZAO, Teczka K. W. Łąkowskiego – Wspomnienia.

<sup>53</sup> AAN, MSW, Raport informacyjno-polityczny Biura Wywiadowczego MSW z 22.03.1919 r.

<sup>54</sup> Ibidem, Raport informacyjno-polityczny Biura Wywiadowczego MSW z 31.03.1919 r.

<sup>55</sup> Ibidem, Raport informacyjno-polityczny Biura Wywiadowczego MSW z 4.08.1919 r. Za-pis identyfikujący ten oddział wojskowy nie jest jednoznaczny. Brzmi on: „IV etapowy baon zapasowy”.

<sup>56</sup> Ibidem.

bolszewickiej”<sup>57</sup>, w Łodzi, gdzie objęto indoktrynacją oddziały „hallerczyków”<sup>58</sup>, Siedlcach, gdzie z ramienia WAW działania dezintegracyjne koordynował Jan Straszewski<sup>59</sup> i Zegrzu, gdzie „[...] w dniu 18 marca wynikły zamieszki wśród części załogi, spowodowane agitacją komunistów”<sup>60</sup>. Z powyższych szczegółowych ustaleń wynika, że starano się skrupulatnie realizować pierwotnie przyjęty plan tworzenia partyjnych przyczółków w armii. Coraz większą rolę w tych działaniach odgrywali agitatorzy w mundurach. Wierzono, że w sprzyjających okolicznościach powołają oni liczne RDŻ. Te zaś doprowadzą do wspomnianej „demokratyzacji” Wojska Polskiego i przekształcenia niektórych jego składowych w Czerwoną Armię Polską. W przypadku braku możliwości realizacji tych planów zadaniem rad byłaby z jednej strony dezintegracja kluczowych jednostek polskich, zaś z drugiej organizacja partyjnych formacji zbrojnych.

Aresztowanie 14 marca 1919 r. Stefana Żbikowskiego<sup>61</sup>, a nieco później Edwarda Próchniaka, wywołało chaos organizacyjny. Utrata na przestrzeni krótkiego czasu najpierw głównego koordynatora polityki partii w sferze wojskowej, a następnie faktycznego szefa WAW, postawiła pod dużym znakiem zapytania szanse pełnego urzeczywistnienia programu dezintegracji Wojska Polskiego. W wymiarze psychologicznym nadzieje te ostatecznie prysły w chwili włączenia tego pierwszego do programu wymiany więźniów politycznych i jego wyjazdu do Rosji Radzieckiej<sup>62</sup>.

### **Revolutionary indoctrination in Polish Army in the first months after regaining independence (November 1918 – March 1919)**

After 11 November 1918 the scope of political and military activities of the Polish radical Left was enlarged by activities, on the one hand, aiming at disintegration of the created then Polish Army, and on the other hand, at the creation of the Polish revolutionary formations in the Soviet Union. The test of mobility of the created on 16 December 1918 Communist Workers Party of Poland (Komunistyczna Partia Robotnicza Polski, KPRP) was to be the simultaneous realization of the two aims. At the end of 1918 and into 1919 duplication of activities conducted by the emigration and home centers, or sometimes even rivalry among

<sup>57</sup> Ibidem, Raport informacyjno-polityczny Biura Wywiadowczego MSW z 2.02.1919 r.

<sup>58</sup> CAW, I.375.4: Oddziały Żandarmerii [OŻ], 4 Dywizjon Łódź – Pismo do dowództwa Armii Hallera w Krakowie z 29.07.1919 r.

<sup>59</sup> AAN, ZAO, Teczka Jana Straszewskiego – Wspomnienia.

<sup>60</sup> AAN, MSW, Raport informacyjno-polityczny Biura Wywiadowczego MSW z 22.03.1919 r.

<sup>61</sup> AAN, ZAO, Teczka S. Zielińskiego – Uzupelnienia historyczne.

<sup>62</sup> AAN, ZAO, Teczka K. W. Łąkowskiego – Wspomnienia. Wyjazd nastąpił w kwietniu 1920 r.

activists of both fractions, hindered achieving these goals. This situation slowed down the realization of the disintegration of armed forces of the reborn Poland. The KPRP leaders, aiming at elimination of these obstacles, decided to create a unit whose role would be quick coordination of all the activities related to the soldier formations of both party centers. The Agitation Department in the Army, colloquially called "Wojskówka", was established at the Central Committee Secretariat to fulfill this role. In party structures it was to be autonomous, as was its external agency – the Communist Soldier Organization. Both units were directly supervised by Central Committee, and personally – by Edward Próchniak, Stanisław Budzyński and Stefan Żbikowski.



**Mieczysław Wrzosek**

Białystok

## **Polskie ochotnicze formacje wojskowe podczas pierwszej wojny światowej i w okresie następnych dwóch lat (1914–1920)**

Mocarstwa biorące udział w pierwszej wojnie światowej zdobyły się, jak wiadomo, na ogromny wysiłek mobilizacyjny. Do grona jego uczestników należeli również Polacy, ponieważ byli obywatelami państw rozbiorowych. Z wyliczeń szacunkowych, przeprowadzonych według metody zastosowanej w niezwykle wartościowej książce Stefana Dąbrowskiego<sup>1</sup>, wynika mianowicie, że w armiach, którymi państwa rozbiorowe dysponowały, służyło co najmniej 2 miliony 900 tysięcy żołnierzy polskiego pochodzenia. Tragiczna konieczność zmuszała ich do bratobójczej walki, która powodowała olbrzymie straty i wymagała ogromnego poświęcenia, a przynosiła tylko taką korzyść, że Polacy mieli możliwość zdobycia znajomości wojskowego rzemiosła. Przyczyniała się więc w jakiejś mierze i pośrednio do odzyskania niepodległości utraconej przez naród polski.

Bezpośrednie znaczenie dla walki o niepodległość i podczas walk o granice niepodległego państwa miał natomiast własny ochotniczy czyn zbrojny. Najaktywniejszym jego organizatorem w okresie pierwszej wojny światowej był zaś Józef Piłsudski. Samodzielna działalność zbrojna, którą próbował podejmować na czele oddziałów strzeleckich, okazała się jednak niemożliwa, bo nie leżała w interesie Austro-Węgieł. Sternicy monarchii Habsburgów nie okazywali więc poparcia dla zbrojnej walki o niepodległość Polski. Wynika to dobitnie z analizy ówczesnych wydarzeń, a także z różnych wynurzeń i z poufnej korespondencji dyplomatycznej austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych Leopolda Berchtolda<sup>2</sup>. Impreza strzelecka Józefa Piłsudskiego zakończyła się więc częściowym niepowodzeniem, ale swoją kontynuację znalazła najpierw w zbrojnym czynie I Brygady Legionów, a potem dwóch brygad następnych.

---

<sup>1</sup> S. Dąbrowski, *Walka o rekruta polskiego pod okupacją*, Warszawa 1922.

<sup>2</sup> M. Wrzosek, *Problem zbrojnego powstania przeciw Rosji na terytorium Królestwa Polskiego w 1914 r. w świetle dokumentów austro-węgierskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości” 1989, s. 290.

Powołanie Legionów Polskich może się kojarzyć z ideą, która swymi początkami sięga końca XVIII wieku. Ścisłego nawiązania do tamtej idei jednak nie było, ponieważ walka o niepodległość toczyła się wtedy w oparciu o państwa występujące przeciw rozbiorowym mocarstwom Polski, a podczas pierwszej wojny światowej chodziło o współdziałanie z państwem należącym do grona ówczesnych zaborców. Tę różnicę Piłsudski doskonale sobie uświadamiał i nie entuzjasmował się zastosowaniem idei legionowej w planach z austriacką odmianą jej rodowodu. Szansy opartej na współdziałaniu z austriackim zaborcą jednak nie odrzucał. W dniu 22 sierpnia 1914 r. zgodził się więc na to, że podlegające mu oddziały strzeleckie, uznane właśnie wtedy za formacje legionowe wydanym przez niego rozkazem, zostały potraktowane przez austro-węgierskie władze wojskowe jako jednostki austriackiego pospolitego ruszenia. Uzewnętrznia to dokładnie rozkaz dotyczący powołania Legionów Polskich, wydany wprawdzie nieco później, bo w dniu 27 sierpnia tegoż roku. Był on podpisany przez naczelnego wodza wojsk austro-węgierskich, arcyksięcia Fryderyka Habsburga<sup>3</sup>. Specyfika i ograniczona odrębność formacji legionowych znalazła natomiast swoje potwierdzenie w reskrypcie cesarza Franciszka Józefa z 4 grudnia 1914 r.<sup>4</sup>

Na czele formacji legionowych stał zawsze Polak, który był jednak generałem albo wyższym oficerem armii austro-węgierskiej i mógł działać „wyłącznie według wskazówek Naczelnej Komendy Armii (Armee Oberkommando – AOK)<sup>5</sup>. Te stanowiska kolejno zajmowali generałowie: Rajmund Baczyński (2–27 września 1914), Karol Trzaska-Durski (28 września 1914 – 28 stycznia 1916), Stanisław Puchalski (4 lutego – 13 listopada 1916). Potem te naczelne funkcje sprawowali pułkownicy: Stanisław Szeptycki (14 września 1916 – kwiecień 1917) i Zygmunt Zieliński (kwiecień 1917 – 1918), występujący od 20 listopada 1917 r. w randze generała. Funkcje szefów sztabu pełnili natomiast: kapitan Włodzimierz Zagórski (2 września 1914 – luty 1916), rotmistrz Filip Lubicz-Kochański (luty 1916 – styczeń 1917), podpułkownik Leon Berbecki (styczeń – sierpień 1917) i major Adam Nieniewski (sierpień 1917 – 15 lutego 1918)<sup>6</sup>.

Trzon formacji legionowych w okresie trwającym do wiosny 1915 r. stanowiły trzy związki taktyczne. Tą formacją, która do 18 grudnia 1914 r. działała jako grupa taktyczna, a następnie jako I Brygada Legionów, dowodził Józef Piłsudski, tytułowany początkowo komendantem, ale od 15 listopada tegoż roku dysponował już rangą brygadiera<sup>7</sup>. Istniały ponadto dwie formacje skierowane

<sup>3</sup> *Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego 1914–1917*, Kraków 1917, s. 12–14.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 52 i n.

<sup>5</sup> *Ibidem* s. 12.

<sup>6</sup> M. Wrzosek, *Polskie formacje wojskowe podczas pierwszej wojny światowej*, Białystok 1977, s. 471.

<sup>7</sup> K. Srokowski, *NKN. Zarys historii Naczelnego Komitetu Narodowego*, Kraków 1923, s. 290; M. Wrzosek, *Polski czyn zbrojny podczas pierwszej wojny światowej 1914–1918*, Warszawa 1990, s. 124–128.



na obszar Karpat Wschodnich, to znaczy grupa taktyczna podlegająca bezpośrednio generałowi Durskiemu i nieco mniejsza grupa Józefa Hallera, awansowanego podczas zimowych bojów 1915 r. do rangi podpułkownika. W dniu 15 kwietnia 1915 r. doszło do powołania brygad następnych, co zostało usankcjonowane dodatkowo rozkazem o jednolitej organizacji Legionów Polskich z 8 maja 1915 r.<sup>8</sup> W szczytowym okresie swojego rozwoju, to znaczy jesienią 1915 r., Legiony Polskie miały ponad 25 tysięcy żołnierzy, z tego około 15 tysięcy w formacjach liniowych. Przez szeregi legionowe przewinęło się zaś ogółem ponad 40 tysięcy ochotników<sup>9</sup>.

Piłsudski dowodził tylko jednym związkami taktycznym, ale można uznać, co prawda z zastrzeżeniami, że stał się ideowym i politycznym przywódcą legionów. Wspomniane tu zastrzeżenia wynikają z faktu, że swego autorytetu nie zdołał narzucić II Brygadzie Legionów, ponieważ o postawie tej formacji zdecydowało odmienne stanowisko przeciwników brygadiera. Na ich czoło wysunął się pułkownik Władysław Sikorski, który kierował Departamentem Wojskowym NKN i uważał, że wobec austriackiego sprzymierzeńca legionów należy utrzymywać lojalną postawę, a w postulatach politycznych, wysuwanych pod adresem monarchii Habsburgów, chciał zachować odpowiednią oględność. Nie potrafił się też dostosować do nowej taktyki Piłsudskiego, który w grze politycznej o sprawę polską stawał się coraz twardszy i tę grę opierał na zasadach korzystnej licytacji atutów wynikających z sytuacji ogólnej. Brygadier Piłsudski miał więcej zwolenników, ale poglądy pułkownika Sikorskiego podzielało kilku tak wybitnych oficerów legionowych, jak szef sztabu komendanta Legionów Polskich, kapitan Włodzimierz Zagórski, pułkownik Zygmunt Zieliński, pułkownik Józef Haller, kapitan Marian Kukiel i inni<sup>10</sup>.

Od czerwca 1915 r. brygadier Piłsudski był przeciwnikiem dalszej rozbudowy Legionów Polskich i w kilka tygodni później wydał nawet dyspozycje dotyczące hamowania werbunku nowych ochotników, co w sposób bardzo jasny i przekonywający w swoich różnych opracowaniach omawia Jan Rzepecki<sup>11</sup>. W walce o niepodległościowe rozwiązanie sprawy polskiej Piłsudski zaczął wtedy stawiać głównie na zakonspirowaną siłę zbrojną, czyli na Polską Organizację Wojskową (POW).

Lato 1916 r. odsoniło nową kartę w dziejach formacji legionowych. Najpierw Piłsudski nasilił grę opartą na eskalacji żądań politycznych wysuwanych pod adresem Austriaków, a potem, gdy to nie dawało wyników, w dniu 29 lipca

<sup>8</sup> S. Czerep, *II Brygada Legionów Polskich*, Warszawa 1991, s. 89.

<sup>9</sup> M. Wrzosek, *Polski czyn zbrojny...*, s. 151.

<sup>10</sup> Idem, *Polskie formacje wojskowe...*, s. 141 i n.

<sup>11</sup> J. Rzepecki, *O Władysławie Sikorskim w Legionach*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1966, z. 1, s. 211 i n.

złożył raport o dymisję<sup>12</sup>. Posunięcie takie postawiło legionowych przeciwników Piłsudskiego w sytuacji trudnej i grożącej im izolacją polityczną. Zmusiło to stronę austriacką do częściowych ustępstw, a ich wyrazem był rozkaz AOK z 30 września 1916 r. Zapowiadał on skromną rozbudowę formacji legionowych, co Piłsudski już od czerwca 1915 r. uważał za posunięcie dla sprawy polskiej szkodliwe. Wspomniany rozkaz stwierdzał też przemianowanie Legionów Polskich na Polski Korpus Posiłkowy<sup>13</sup>. Zdaniem Austriaków miało to oznaczać duży postęp, a w świadomości społeczeństwa polskiego brzmiało jako regres, ponieważ stwierdzenie „Legiony Polskie” prezentowało się znacznie korzystniej. Nie o takie ustępstwa zresztą chodziło i zapowiedź utworzenia Polskiego Korpusu Posiłkowego nie mogła przynieść zaspokojenia niepodległościowych aspiracji Polaków.

W dniu 10 kwietnia 1917 r. formacje legionowe Polskiego Korpusu Posiłkowego znalazły się w dyspozycji niemieckich władz wojskowych, które zaczęły organizować wojsko określane jako Polska Siła Zbrojna (Polnische Wehrmacht), nazywane potocznie polskim wermachtem<sup>14</sup>. Później rozegrały się lipcowe wydarzenia kryzysu przysięgowego, doszło do osadzenia Józefa Piłsudskiego i pułkownika Kazimierza Sosnkowskiego w twierdzy magdeburskiej, do internowania kilku tysięcy legionistów w obozach Beniaminowa i Szczypiorna, do wysyłki kilku dalszych tysięcy legionistów na front włoski, a wreszcie do podziału pozostałych formacji legionowych między Polską Siłą Zbrojną a Polskim Korpusem Posiłkowym<sup>15</sup>. Trzon sił tak zredukowanego korpusu stanowiła II Brygada Legionów, która w nocy z 15 na 16 lutego 1918 r. przeszła pod Rarańczą na drugą stronę frontu<sup>16</sup>.

Z tym wystąpieniem zbrojnym II Brygady Legionów solidaryzował się pułkownik Sikorski. Zimą 1918 r. znalazł się więc w tym punkcie gry politycznej o sprawę polską, do którego Piłsudski dotarł już w czerwcu 1915 r. Smutnym finałem imprezy legionowej był proces w Marmaros-Sziget o zbrodnię stanu, wytoczony schwytanym uczestnikom „Rarańczy”, ale zakończony tak zwaną abolicją, czyli uznaniem, że winy nie było. Kończyła się pierwsza wojna światowa i dawni legioniści zaczęli wstępować do szeregów odrodzonego Wojska Polskiego. Jego istnienie, zapoczątkowane decyzjami Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego, datowało się od 12 października 1918 r., gdy ukazał się dekret zawierający formułę przysięgi stawiającej żołnierzom obowiązek dochowania wierności Ojczyźnie i państwu polskiemu. Jako zaczątek Wojska Polskiego została zaś

---

<sup>12</sup> M. Wrzosek, *Polski czyn zbrojny...*, s. 145.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 247 i n.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 293.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 302 i n.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 354 i n.

potraktowana Polska Siła Zbrojna, która miała wówczas 352 oficerów i 4813 szeregowych<sup>17</sup>.

Konspiracyjną siłą zbrojną, jak to zostało już zaznaczone, była POW. Ta organizacja została powołana na polecenie Józefa Piłsudskiego w sierpniu 1914 r., a jej członkami byli początkowo głównie ci, którzy należeli do Związku Strzeleckiego i do Polskich Drużyn Strzeleckich, ale przebywali w Królestwie Polskim i do legionów wstąpić nie mogli. Na etapie przyspieszonej rozbudowy POW znalazła się jednak dopiero latem 1915 r., a szczytowy okres swojego rozwoju osiągnęła jesienią 1918 r. W roli zwierzchnika POW występowała Komenda Naczelna, zaś funkcje komendantów kolejno pełnili: porucznik Tadeusz Żuliński (do sierpnia 1915 r.), major Michał Żymierski (przez kilka miesięcy) i kapitan Tadeusz Kasprzycki (do lipca 1917 r.). Latem tegoż roku najważniejszą rolę w organizacji zaczął odgrywać pułkownik Edward Rydz-Śmigły i stanął na czele nowego organu zwierzchniego, czyli Komendy Głównej. Temu organowi podlegały natomiast cztery komendy terytorialne, a mianowicie: Komenda Naczelna I na niemieckich obszarach okupacyjnych Królestwa Polskiego, Komenda Naczelna II w Galicji, Komenda Naczelna III w Rosji i Komenda Naczelna IV na austriackich obszarach okupacyjnych Królestwa Polskiego. W październiku 1918 r., gdy zaczynało się formowanie Wojska Polskiego, POW miała prawie 30 tysięcy członków<sup>18</sup>.

Zamysły dotyczące tworzenia polskich ochotniczych formacji wojskowych po stronie rosyjskiej zaczęły się natomiast ujawniać po odezwie głównodowodzącego wojsk rosyjskich wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza z 14 sierpnia 1914 r. Polskie zabiegi organizacyjno-wojskowe miały jednak początkowo incydentalny charakter. Do poważniejszej akcji organizacyjno-wojskowej chciała wszakże przystąpić grupa polskich posłów z rosyjskiej Dumy Państwowej, reprezentowanych przez Zygmunta Balickiego i Wiktora Jarońskiego, czyli czołowych działaczy Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego. W dniu 17 września 1914 r. udali się obaj do kwatery głównodowodzącego wojsk rosyjskich w Baranowiczach i szefowi tego sztabu, czyli Stawki, generałowi Mikołajowi Januszkiewiczowi przedłożyli projekt tworzenia „Legii Polskiej”. Wnioskowali o powołanie specjalnych komisji werbunkowych pod egidą organu politycznego, wyłonionego przez społeczeństwo polskie i proponowali zaciąg takich ochotników, którzy przekroczyli osiemnasty rok życia. Kadre oficerską projektowanych jednostek wojskowych, wyposażonych w konie i uprzęż przez społeczeństwo polskie, ale uzbrojonych i utrzymywanych przez rząd rosyjski, mieli stanowić oficerowie odwoływani z armii rosyjskiej. Taka formacja wojskowa, reprezentująca wszystkie rodzaje wojsk, zwłaszcza zaś piechotę, kawalerię i artylerię,

<sup>17</sup> Ibidem, s. 373

<sup>18</sup> Ibidem, s. 198; także: *Imienny wykaz ochotników*, Centralne Archiwum Wojskowe, t. 122/70/8.

miała dysponować sztandarami i umundurowaniem odrębnym niż obowiązujące w armii rosyjskiej. Te propozycje nie spotkały się jednak z aprobatą generała Januskiewicza i zostały odrzucone<sup>19</sup>.

Znacznego rozgłosu nabrała niebawem akcja podjęta przez gimnazjalnego nauczyciela kieleckiego Bonawenturę Snarskiego, który uzyskał zgodę na otwarcie biura werbunkowego przy ulicy Wilczej 50 w Warszawie. Po zebraniu ponad 150 ochotników ukształtował z nich oddział partyzancki i na jego czele przystąpił do udziału w odwrotowych walkach wojsk rosyjskich z jednostkami armii niemieckiej. Do tych starć doszło w rejonie Kłobucka, między innymi 7 września 1914 r. koło wioski Popowo, a także nieco wcześniej koło Pajęczna. Oddział Snarskiego poniósł tam jednak tak duże straty, że po paru tygodniach został rozwiązany, a część jego ochotników wstąpiła do innych organizowanych później polskich formacji wojskowych<sup>20</sup>.

Z odmową rosyjskich władz wojskowych spotkały się natomiast propozycje organizacyjne nie wymienianych z nazwiska prorosyjskich polityków galicyjskich, a także ziemianina Bolesława Matuszewskiego, którego do podjęcia akcji mającej na celu organizowanie polskich ochotniczych formacji wojskowych zachęcali rosyjscy oficerowie twierdzy Iwanród (Dęblin)<sup>21</sup>. Były ponadto podejmowane próby wykorzystania pełnomocnictw, jakimi dysponowali dowódcy poszczególnych armii rosyjskich, którzy mieli prawo zezwalać na tworzenie polskich oddziałów partyzanckich. Taką próbę podejmował mianowicie Waldemar hrabia Tyszkiewicz i sformował na własny koszt oddział konny w sile 150 ułanów<sup>22</sup>. Zgodę głównodowodzącego armii rosyjskiej na formowanie ochotniczych szwadronów jazdy z komendą polską i umundurowaniem wzorowanym na uniformach ułanów powstania listopadowego uzyskał natomiast rotmistrz Kazimierz Łaszcz. Ochotnicy zebrani przez tego organizatora służyli w innych, zorganizowanych później po stronie rosyjskiej polskich oddziałach wojskowych<sup>23</sup>.

Powodzeniem została też uwieńczona inicjatywa ziemianina Witolda Ostoi-Gorczyńskiego, który był właścicielem majątku Auksztelki w powiecie szawelskim guberni kowieńskiej. Telegram skierowany przez niego do głównodowodzącego armii rosyjskiej, nadany około 20 września nowego stylu kalendarzowego,

<sup>19</sup> M. Wrzosek, *Polski czyn zbrojny...*, s. 181 i n.

<sup>20</sup> *Relacja Stanisława Piotrowskiego*. CAW, WBH, teczka 400/3094. Z ustaleń Leona Grosfelda (*Polskie reakcyjne formacje wojskowe w Rosji 1917–1919*, Warszawa 1956, s. 23) wynika, że Snarski zwerbował „zaledwie 100 osób”, ponadto, że był tajnym współpracownikiem rosyjskiej ochrony (pseudonim Inteligent II).

<sup>21</sup> M. Wrzosek, *Polski czyn zbrojny...*, s. 182.

<sup>22</sup> Artykuł redakcyjny „Kurieria Polskiego” z 29 stycznia 1915 r. Nie udało się jednak ustalić jaką armią dowodził ten generał, który wydał zgodę na organizacyjną akcję Tyszkiewicza.

<sup>23</sup> Notatki byłych żołnierzy Pułku Ułanów Krechowieckich, CAW, WBH, 400/1681.

zawierał prośbę „o pozwolenie formowania legionów polskich do pomocy armii rosyjskiej, a tym samym i Koalicji”. Pozytywna odpowiedź telegraficzna nadeszła natomiast z Baranowicz 24 września starego stylu kalendarzowego, czyli 7 października 1914 r. Miała charakter wstępny, a zezwolenie zasadnicze, przekazane przez generała Januskiewicza, zawierał telegram z 28 września (11 października). Szef sztabu (Stawki) telegrafował, jak następuje: „Dotyczy formowania legionu. Udacie się niezwłocznie osobiście do generała adiutanta w Chełmie”<sup>24</sup>.

Tworzenie polskich ochotniczych jednostek wojskowych miało się zatem odbywać w porozumieniu z dowódcą wojsk rosyjskiego wyższego związku operacyjnego, czyli Frontu Południowo-Zachodniego Mikołajem Iwanowem. W ten sposób doszło do utworzenia po stronie rosyjskiej Legionu Puławskiego i Legionu Lubelskiego, wymienianych dość często jako Legiony Górczyńskiego<sup>25</sup>. Ustalenia dotyczące statusu prawnego organizowanych legionów znalazły się w rozkazie generała Mikołaja Iwanowa z 9 listopada 1914 r. Zawierał on stwierdzenie, że poszczególne oddziały piesze, zwane legionami, w swej strukturze wewnętrznej będą wzorowane na pododdziałach rosyjskiego pospolitego ruszenia<sup>26</sup>. Początkowy, dość pomyślny rozwój akcji werbunkowej, wzbudził dość rychło zaniepokojenie władz rosyjskich. Okazywał je zwłaszcza generał gubernator warszawski Paweł Jengalyczew. Pod wpływem jego natarczywych interwencji, podejmowanych w Piotrogradzie, car Mikołaj II zdecydował się na wydanie poufnego polecenia w sprawie zahamowania naboru ochotników i zaliczenia formowanych legionów do rosyjskiego pospolitego ruszenia. W związku z tym nastąpiły również zmiany w nazwie tych formacji od 5 lutego 1915 r. Legion Puławski był wymieniany jako 739 Drużyna Nowoaleksandryjska<sup>27</sup>. Legion Lubelski stał się natomiast 740 Drużyną Lubelską. Zostały ponadto zorganizowane dwa szwadrony kawalerii. Ten pododdział, którym dowodził rotmistrz Henryk Budkowski, był wymieniany jako 104 sotnia konna, a drugi, formowany przez rotmistrza Mściśława Butkiewicza jako 105 sotnia konna<sup>28</sup>. Przemianowany Legion Puławski był uczestnikiem odwrotowych działań armii rosyjskiej z Królestwa Polskiego, podejmowanych latem 1915 r. W tych działaniach brały udział także oba szwadrony kawalerii. Zgodnie z rosyjskim rozkazem, wydanym

<sup>24</sup> Telegram generała Januskiewicza z 28 września (11 października) 1914. Publ. jak wyżej, s. 25.

<sup>25</sup> M. Wrzosek, *Polski czyn zbrojny...*, s. 183. Legion Puławski był traktowany jako formacja liniowa, a Legion Lubelski jako formacja zapasowa.

<sup>26</sup> Wielu takich polskich autorów, którzy poruszają te sprawy, nie zapoznało się z rosyjsko-polskim słownikiem wyrazów, a w ich opracowaniach zagościło użycie niewłaściwych określeń, bo w polskiej terminologii wojskowej drużyna, to pododdział należący do plutonu.

<sup>27</sup> M. Wrzosek, *Polski czyn zbrojny...*, s. 193.

<sup>28</sup> Ibidem.

24 września 1915 r., polskie ochotnicze formacje wojskowe zostały odwołane z frontu do Bobrujska, ponieważ tam zostało przewidziane formowanie Brygady Strzelców Polskich<sup>29</sup>.

Formowanie polskiej brygady odbywało się na podstawie rozkazu wydanego 22 września 1915 r. przez nowego szefa sztabu (Stawki), generała Michała Aleksiejewa. Pierwszym dowódcą tej formacji został mianowany generał Piotr Szymanowski. Jego następcami byli natomiast generałowie: Adam Sławoczyński od 7 kwietnia 1916 r. i Bolesław Olszewski od 27 września tegoż roku<sup>30</sup>. W dniu 21 stycznia 1917 r. Brygada Strzelców Polskich została przeniesiona z Bobrujska na obszar Kijowskiego Okręgu Wojskowego i tam została rozwinęta w Dywizję Strzelców Polskich. W szczytowym okresie swojego rozwoju, to znaczy w czerwcu 1917 r., miała około 30 tysięcy żołnierzy, z tego 17 tysięcy w pułku zapasowym, który był rozlokowany w Biełgorodzie<sup>31</sup>.

Wiosną 1917 r. sprawa polska miała już poważne znaczenie międzynarodowe. Wzrosła też świadomość militarnych potrzeb przyszłego państwa polskiego. Świadomość ta odgrywała w Rosji rolę szczególną, ponieważ wydawało się, że po obaleniu caratu wyłonią się tam dogodne warunki rozbudowy polskiego wojska.

O polskich możliwościach mobilizacyjnych w Rosji decydowała duża liczba rodaków służących w armii rosyjskiej. Dokładne określenie tej liczby nie jest możliwe, ale w odniesieniu do wiosny 1917 r. najczęściej pisze się o 500 tysiącach osób. Było też w armii rosyjskiej 119 generałów i aż 20 tysięcy oficerów polskiego pochodzenia<sup>32</sup>. Brano pod uwagę ponadto możliwości mobilizacyjne rosyjskiej Polonii, a także dużą liczbę Polaków w obozach jenieckich. Z dokumentów znalezionych w archiwach wiedeńskich i opublikowanych przez autora niniejszego szkicu wynika, że liczba jeńców polskich w Rosji była oceniana na prawie 300 tysięcy<sup>33</sup>. Informacja ta wydaje się jednak nieco przesadzona.

Wokół sprawy polskiego wojska w Rosji rozegrała się walka zażarta i godna najwyższego potępienia. W walce tej fatalną rolę odegrała niepodległościowa lewica, ponieważ była przeciwna formowaniu takiego wojska. Potwierdza to przebieg obrad Konferencji Sztokholmskiej, które trwały od 5 do 10 maja 1917 r.<sup>34</sup>

<sup>29</sup> Ibidem, s. 280.

<sup>30</sup> Ibidem.

<sup>31</sup> *Z dziejów I Rewolucyjnego Pułku Polskiego w Rosji. 24. I 1917–6. I. 1918*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1977, z. 3, s. 49.

<sup>32</sup> M. Wrzosek, *Polski czyn zbrojny...*, s. 310.

<sup>33</sup> *Pismo przedstawiciela austro-węgierskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych do ministra Ottokara Czernina z 19 lutego 1918 r.*, publ. M. Wrzosek, „Zeszyty Naukowe Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku” 1989, z. 66, s. 234.

<sup>34</sup> M. Wrzosek, *Konferencja Sztokholmska a sprawa polskiego wojska w Rosji w 1917 r.*, publ. [w:] *Pax et bellum*, pod red. K. Olejnika, Poznań 1993, s. 311–322.

W roli organizatora polskiego wojska w Rosji występował Naczelny Polski Komitet Wojskowy zwany również Naczpolem. Dzięki zabiegom tego organu, który funkcjonował pod kierunkiem chorążego Władysława Raczkiewicza, w dniu 8 sierpnia 1917 r. nastąpiło powołanie generała Józefa Dowbor-Muśnickiego na stanowisko dowódcy I Korpusu Polskiego. W dwa tygodnie później doszło zaś do zatwierdzenia etatów i formowanie wymienionego wyższego związku taktycznego ruszyło z miejsca. Przebiegało jednak w niezwykle uciążliwych warunkach, towarzyszyła mu bowiem konieczność przezwycięzania przeszkód stawianych z jednej strony przez różnorodne czynniki rosyjskie, z drugiej zaś przez politycznych przeciwników polskiego Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego<sup>35</sup>.

Na czoło zagorzałych przeciwników idei polskiego wojska w Rosji wysuwała się komunistyczna lewica. Przyczyniła się ona do zrewolucjonizowania w Białogrodzie zapasowego pułku Dywizji Strzelców Polskich i skutecznie zniechęcała wojskowych Polaków do służby w organizujących się polskich oddziałach wojskowych. Rozbudowa I Korpusu Polskiego przebiegała więc wolno i w styczniu 1918 r. miał nie więcej niż 29 tysięcy żołnierzy<sup>36</sup>. Etat tej formacji przewidywał natomiast służbę 65 tysięcy oficerów i szeregowych<sup>37</sup>. Podczas walk z bolszewikami, które rozgorzały 25 stycznia 1918 r., szeregi I Korpusu Polskiego stopniały o połowę, a dopiero po upływie paru miesięcy wzrosły ponownie, ale zaledwie do 23 tysięcy. W dniu 21 maja 1918 r. generał Dowbor-Muśnicki był zmuszony podpisać umowę z dowództwem niemieckiej 10 Armii w sprawie demobilizacji, która zakończyła się w lipcu tegoż roku<sup>38</sup>.

W sposób odmienny toczyły się losy II Korpusu Polskiego, który od grudnia 1917 r. był formowany na obszarach Besarabii przez generała Sylwestra Stankiewicza<sup>39</sup>. Ten generał w dniu 28 marca 1918 r. został jednak usunięty przez Radę Naczelną II Korpusu Polskiego i na czele tej formacji stanął Józef Haller. Do tej zmiany doszło w rejonie Olhopola nad Bohem, Właśnie w tym czasie Hallerowi zaczęła przysługiwać ranga generalska, zaakceptowana przez generała Aleksandra Osińskiego dysponującego z ramienia Rady Regencyjnej władzą nad wszystkimi polskimi formacjami wojskowymi na Ukrainie<sup>40</sup>. Pod dowództwem Hallera oddziały II Korpusu Polskiego wznowiły przemarsz w kierunku wschodnim i za-

<sup>35</sup> M. Wrzosek, *Polskie korpusy wojskowe w Rosji w latach 1917–1918*, Warszawa 1969, s. 85–98.

<sup>36</sup> W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. II, 1914–2939, Londyn 1967, s. 114.

<sup>37</sup> H. Bagiński, *Wojsko Polskie na Wschodzie, 1914–1920*, Warszawa 1921, s. 170 i n.

<sup>38</sup> M. Wrzosek, *Polskie korpusy...*, s. 257–260.

<sup>39</sup> Wypada tu zamieścić wyjaśnienie dotyczące imienia tego generała. Chodzi mianowicie, o to, że w różnych moich publikacjach jest on wymieniany jako Jan, a prawdziwe jego nazwisko udało mi się ustalić dopiero w 2000 roku.

<sup>40</sup> M. Wrzosek, *Polski czyn zbrojny...*, s. 421.

mierzały przedostać się poza strefę opanowaną już przez wojska niemieckie, to znaczy za Dniepr. W dniu 19 kwietnia 1918 r. zatrzymały się jednak na rozkaz generała Osińskiego w rejonie Kaniowa. II Korpus Polski miał wówczas 651 oficerów oraz 6267 szeregowych, to znaczy podoficerów i szeregowców<sup>41</sup>. W czasie tego przedłużającego się postoju zostały tam jednak osaczone przez wojska niemieckie mające nad nimi dwukrotną przewagę liczebną. W dniu 11 maja 1918 r. korpus stoczył z wojskami niemieckimi nierówną walkę, a potem żołnierze tej podstępnie zaatakowanej formacji polskiej złożyli broń<sup>42</sup>.

W sposób niepomyślny układały się również losy III Korpusu Polskiego, powołanego 12 grudnia 1917 r. i organizowanego na Ukrainie. Dowódca i organizator tego korpusu, czyli generał Eugeniusz de Henning-Michaelis, dążył tylko po części do ukształtowania swojego korpusu jako formacji należącej do grona armii koalicyjnych, występujących przeciw niemieckim i austro-węgierskim siłom zbrojnym w trwającej jeszcze pierwszej wojnie światowej. Działał natomiast w porozumieniu z polskimi właścicielami wielkich majątków ziemskich i starał się postępować także zgodnie z hasłem obrony „życia i mienia naszych ziomków na kresach”<sup>43</sup>.

W dniu 14 grudnia 1917 r. generał Michaelis polecił utworzenie punktów koncentracji ochotników w takich miastach, jak: Łuck, Równe, Sarny, Krzemieniec, Zaslów, Korosteń, Starokonstantynów, Płoskirów, Bar i Kamieniec Podolski. Wprawdzie napływ tych ochotników okazał się niezbyt liczny, ale do trzeciej dekady stycznia 1918 r. przybyło tam prawie 3 tysiące oficerów oraz szeregowych, a ponadto około sześciuset innych wojskowych różnej szarży zgłosiło się do oddziału organizowanego w Światoszynie pod Kijowem<sup>44</sup>. W tym właśnie czasie generał Michaelis chciał już przeprowadzić polonizację 8 Dywizji Strzelców z wojsk rosyjskiego Frontu Południowo-Zachodniego i miał na to zgodę dowódcy tych wojsk, czyli generała Mikołaja Gierasimowicza Wołodczenki. Wykorzystanie tej zgody okazało się jednak niemożliwe, ponieważ rolę przeszkody odegrał silny sprzeciw bolszewickich komitetów żołnierskich<sup>45</sup>.

Istotną przeciwnością było również to, że polskie ochotnicze oddziały, ulokowane w wymienionych punktach koncentracji, uwikłały się w walkach z dużymi watahami dobrze uzbrojonych chłopów ukraińskich. W tym zaś, że do tych walk doszło, nie było winy po stronie polskiej, chodziło bowiem już nie tylko o stan posiadania kresowych Polaków, ale także o ich fizyczną zagładę,

---

<sup>41</sup> *Stan osobowy II korpusu Polskiego na dzień 1 maja 1918 r.*, CAW, akta II Korpusu Polskiego, teczka 122/71/3.

<sup>42</sup> Szerzej o tych wydarzeniach: M. Wrzosek, *Polski czyn zbrojny...*, s. 431–436.

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 398 i n.

<sup>44</sup> *Ibidem*, s. 405 i n.

<sup>45</sup> *Ibidem*, s. 406.



Do walk najcięższych doszło w połowie kwietnia 1918 r., a toczyły się one wówczas głównie w rejonie Kanawy, Gniewania i Niemirowa. Jako dowódca oddziałów polskich występował tam podpułkownik Przemysław Barthel de Weydenthal, bo generał Michaelis już 7 kwietnia został odwołany ze stanowiska dowódcy III Korpusu Polskiego. Przebieg tych walk był dla oddziałów polskich wszakże niepomyślny. Uniknęły wprawdzie zupełnego zniszczenia, gdyż w sytuacji dla nich krytycznej nastąpiła interwencja okupacyjnych wojsk austro-węgierskich. Wydostały się więc z opresji, ale zostały zmuszone wyrazić zgodę na postój kontrolowany przez wojska austro-węgierskie w rejonie Chmielnika, Janowa i Pikowa<sup>46</sup>. Po częściowej reorganizacji przebywały tam jako Oddzielną Lekką Brygadą III Korpusu Polskiego, która w nocy z 9 na 10 czerwca 1918 r. została rozbrojona. Dowódcą tej brygady był wtedy pułkownik Juliusz Römmel, a broń złożyło około 2 tysiące oficerów i żołnierzy, którzy uzyskali jednak zgodę na powrót do kraju<sup>47</sup>.

Podobny los spotkał również te polskie oddziały wojskowe, które od 3 marca 1918 r. były formowane w Odessie przez kapitana Stanisława Skrzyńskiego. Ich likwidacja, wymuszona zarządzeniem austriackich władz wojskowych z 14 kwietnia tegoż roku, nastąpiła natomiast po upływie pięciu dni. Przebiegała zaś w ten sposób, że po uroczystej mszy polowej, odprawionej na Placu Aleksandryjskim i po defiladzie odebranej przez kapitana Skrzyńskiego, a podziwianej przez liczną społeczność polską, nastąpiło przekazanie sztandaru na przechowanie w miejskim kościele katolickim. W demobilizowanych oddziałach było łącznie 1422 wojskowych, w tym 234 oficerów. Ich broń przejęły samorządowe władze Odessy<sup>48</sup>.

W dniu 10 stycznia 1920 r. nastąpiła natomiast kapitulacja 5 Dywizji Strzelców, organizowanej od 25 stycznia 1919 r. z inicjatywy podpułkownika Waleriana Cumi, który stał na czele Dowództwa Wojsk Polskich we Wschodniej Rosji i na Syberii, a dowodzonej przez pułkownika Kazimierza Rumszę. Ta dywizja uzależniona od dowództwa zorganizowanego w Rosji korpusu wojsk czechosłowackich stała się współuczestnikiem tych walk, jakie ten korpus toczył z bolszewickimi siłami zbrojnymi. Od stycznia 1919 r. podlegała ponadto rozkazom, które wydawał francuski dyspozytor wojsk czechosłowackich Pierre Maurice Janin<sup>49</sup>. W grudniu 1918 r., gdy wojska czechosłowackie, wykorzystując kolej transsyberyjską, podejmowały już pośpieszny odwrót do Władywostoku, dywizja polska została obciążona przez tego francuskiego generała obowiązkiem podejmowania walk

<sup>46</sup> Ibidem, s. 423.

<sup>47</sup> Ibidem, s. 424.

<sup>48</sup> H. Bagiński, op. cit. s. 402–411.

<sup>49</sup> G. Thunig-Nittner, *Die Tschechoslowakische Legion in Russland*, Wiesbaden 1970, s. 99; por. także: A. Juzwenko, *Polska a „Biała” Rosja (od listopada 1918 do kwietnia 1920 r.)*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1973, s. 39–62.

osłonowych. W ich toku została osaczona w rejonie miejscowości Klukwiennaja, to znaczy 120 kilometrów na wschód od Krasnojarska i była tam zmuszona do kapitulacji. W dniu 30 kwietnia 1919 r. miała 10 772 żołnierzy, w tym 705 oficerów, 33 lekarzy, 30 urzędników wojskowych, 1431 podoficerów i 8507 szeregowców<sup>50</sup>. Do bolszewickiej niewoli nie dostało się tylko 120 oficerów i około 800 szeregowych, to znaczy podoficerów i szeregowców. Wrócili oni do kraju przez oceany i morza w sierpniu 1920 r.<sup>51</sup>

Znacznie wcześniej, bo już 17 czerwca 1919 r., wróciła na terytorium państwa polskiego 4 Dywizja strzelców organizowana od 27 października 1918 r. przez generała Lucjana Żeligowskiego najpierw na Kubaniu, a potem w Odessie. W dniu 6 maja 1919 r. miała 643 oficerów i 3386 szeregowych. W szeregach tej dywizji znalazła schronienie część tych oficerów i żołnierzy, którzy należeli wcześniej do takich polskich oddziałów wojskowych, jakie były formowane na Zakaukaziu<sup>52</sup>. Po upływie około sześciu miesięcy, to znaczy w grudniu 1919 r., z Murmańska dotarł zaś do Polski 400-osobowy batalion pułkownika Stanisława Dowoyno-Sołłohuba<sup>53</sup>.

Trzeba wyraźnie podkreślić, że wysiłki na rzecz tworzenia polskiego wojska w Rosji przyniosły wyniki mizerne, odbiegające od liczebności tych Polaków, którzy znajdowali się jeszcze wówczas w szeregach wojsk moskiewskiego zabiorcy. Były one niewspółmierne nawet do osiągnięć uzyskanych tam przez Czechów i Słowaków, chociaż nasi południowi sąsiedzi w werbunku ochotniczym mogli liczyć tylko na jeńców wziętych do niewoli rosyjskiej.

Na ocenę bardzo pozytywną zasługują natomiast wysiłki związane z rozbudową Armii Polskiej we Francji, formowanej od 4 czerwca 1917 r. na podstawie dekretu, który wydał prezydent Republiki Francuskiej Raymond Poincaré<sup>54</sup>. Od 22 lutego 1918 r. w roli politycznego zwierzchnika Armii Polskiej we Francji występował Komitet Narodowy Polski (KNP), którym kierował Roman Dmowski. Późniejsze usilne zabiegi tego komitetu doprowadziły 28 września 1918 r. do podpisania umowy z rządem francuskim w sprawach dotyczących armii Polskiej. Ta umowa miała zasadniczy charakter. Stwierdzała mianowicie, że w skład Armii Polskiej wchodzi jednostki wojskowe organizowane we Francji, a także wszystkie oddziały wojskowe, opowiadające się po stronie Koalicji, bez względu na to, gdzie były tworzone i gdzie się znajdowały. Wszystkie te razem wzięte

---

<sup>50</sup> H. Bagiński, op. cit., s. 559. Do późnej jesieni 1919 r. nie nastąpiły poważniejsze zmiany w stanach liczebnych 5 Dywizji Strzelców, bo chociaż napływali jeszcze nowi ochotnicy, ale ta formacja ponosiła również spore straty bojowe.

<sup>51</sup> M. Wrzosek, *Polski czyn zbrojny...*, s. 457.

<sup>52</sup> H. Bagiński, op. cit., s. 526.

<sup>53</sup> M. Wrzosek, *Polski czyn zbrojny...*, s. 457.

<sup>54</sup> M. Leczyk, *Komitet Narodowy Polski a Ententa i Stany Zjednoczone, 1917–1919*, Warszawa 1966, s. 145 i n.

formacje miały stanowić *jedną jedyną armię samodzielną, sprzymierzoną i walczącą pod jednym dowództwem polskim*. Ustalenie takie podnosiło rangę KNP i nadawało mu w zakresie spraw wojskowych prerogatywy rządu polskiego. Najistotniejszą część umowy stanowiło potraktowanie Armii Polskiej we Francji jako sprzymierzonej i współwalczącej siły zbrojnej, co oznaczało uznanie Polski za stowarzyszonego członka Koalicji występującej podczas pierwszej wojny światowej przeciw państwom Czwórprzymierza (Niemcom, Austro-Węgrom, Turcji i Bułgarii). Jak stwierdzał Marian Seyda: „Dźwigało to Polskę na poziom państwa niepodległego, realnie już istniejącego”<sup>55</sup>.

O zasileniu szeregów tych oddziałów Armii Polskiej we Francji, które tworzyły się na terytorium państwa francuskiego i we Włoszech, zdecydował werbunek ochotników polskich w Stanach Zjednoczonych i jeńców wziętych do niewoli przez wojska włoskie podczas działań na froncie austriackim. W listopadzie 1918 r. Armia Polska we Francji liczyła dopiero 17 tysięcy żołnierzy, ale po zakończeniu działań wojennych rozbudowała szybko swoje szeregi. W dniu 16 kwietnia 1919 r. rozpoczął się przewóz oddziałów Armii Polskiej z Francji do kraju. W transportach kolejowych, które docierały przez Niemcy, przybyło dokładnie 68 433 żołnierzy<sup>56</sup>.

Z arytmetycznego zabiegu wynika, że ochotniczy wysiłek zbrojny narodu polskiego w okresie związanym z pierwszą wojną światową można oszacować na około 180 do 200 tysięcy żołnierzy. Po uwzględnieniu w takim rachunku i tych, którzy musieli wdziać mundury armii zaborczych, to uzyskamy ogólny wynik dotyczący liczby Polaków uczestniczących w tamtym wielkim konflikcie zbrojnym. Okazuje się mianowicie, że owych uczestników mogło być ponad 3 miliony.

### **Polish voluntary military formations during World War I and in the period of the two following years (1914–1920)**

The first Polish voluntary military formations could be found in the territory of the Central Powers already at the beginning of August 1914. These were Józef Piłsudski's rifle divisions, soon to be incorporated into the Polish Legions. After the oath's crisis of July 1917 there were two Polish formations of legionary roots: the Polish Auxiliary Corps and the Polnische Wehrmacht.

Polish voluntary formations were also created on the Russian side. Originally they were small legions formed in October 1914. Then, in September 1915, the Brigade (since 1917 Division) of Polish Riflemen was established. Subsequently,

<sup>55</sup> M. Seyda, *Polska na przelomie dziejów. Fakty i dokumenty*, t. II, Poznań 1931, s. 470 i n.

<sup>56</sup> M. Wrzosek, *Polski czyn zbrojny...*, s. 481.

larger tactical units were formed: the I Polish Corps, under organization since August 1917; the II and the III Polish Corps, forming since December 1917. In 1918–1919 in Ukraine and Siberia the 4. and the 5. Rifle Divisions were also functioning.

All the activities aiming at the formation of Polish military forces on the western powers' side should also be highly evaluated. They resulted in the formation of the Polish Army in France. In November 1918 it counted 17 thousand soldiers, yet in 1919 it exceeded 68 thousand people.

**Robert Kempa**

Wydział Historyczno-Socjologiczny  
Uniwersytet w Białymstoku

## **Od „Wojny Pozycyjnej” po „Wiosenne Słońce”. Polska w niemieckich planach wojennych 1919 r.**

Początkowy charakter stosunków polsko-niemieckich zdominowany był przez uwarunkowania zewnętrzne. Zawarty przez Niemcy 11 listopada 1918 roku rozejm w Rethondes koło Compiègne nie zapowiadał klęski militarnej państwa niemieckiego. Oddziały niemieckie zmuszone zostały do wycofania się z okupowanych terytoriów Francji, Belgii, Luksemburga, Rosji oraz z Alzacji i Lotaryngii. Losy zachodniego pogranicza Niemiec wydawały się być „przesądzone”. Utrata zdobyczy z 1871 roku postrzegana była nawet w Niemczech jako najbardziej prawdopodobna cena przegranej wojny. Także zdecydowana przez wagą militarna Ententy na zachodzie nie pozostawiała wątpliwości, iż w tym przypadku pozostaje stronie niemieckiej jedynie oczekiwanie na rozstrzygnięcia konferencji pokojowej<sup>1</sup>.

Mimo iż oddziały niemieckie zobowiązane zostały do cofnięcia na granice sprzed 1 sierpnia 1914 roku, to całe terytorium Niemiec pozostawało jednak wolne od wojsk koalicyjnych. Zwłaszcza na wschodzie siły niemieckie okupowały obszar republik nadbałtyckich, Białorusi i Ukrainy. W tej sytuacji część dowódców i polityków widziała właśnie na wschodzie możliwość przejęcia inicjatywy i tym samym nakłonienia zwycięskich mocarstw zachodnich do „łagodniejszego” potraktowania Niemiec na konferencji pokojowej. Szczególne nadzieje dyplomacja niemiecka pokładała w USA i 14-punktowym planie pokojowym prezydenta W. Wilsona. Kolejne wiązano z obawami demokracji zachodnich przed niekontrolowaną ekspansją rewolucji bolszewickiej poza granice Rosji. W tym względzie dowódcy niemieccy liczyli nawet na możliwość współdziałania z niedawnymi nieprzyjaciółmi i postrzegali tę współpracę jako czynnik, który mógłby złagodzić pragnienie odegrania się na pokonanych Niemcach<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> *Konwencja rozejmowa z Niemcami*, [w:] S. Sierpowski, *Źródła do historii powszechnej okresu międzywojennego*, t. I, Poznań 1989, s. 63–66; M. Gilbert, *Pierwsza wojna światowa*, Poznań 2003, s. 504.

<sup>2</sup> P. Grupp, *Vom Waffenstillstand zum Versailler Vertrag*, [w:] *Die Weimarer Republik 1918–*

Czy ewentualne plany militarne miały jakiegokolwiek szanse na powodzenie?! Analizując stan niemieckich sił zbrojnych, można w tym względzie nabrać istotnych wątpliwości. Już 12 listopada 1918 roku ukazały się pierwsze rozkazy demobilizacyjne. Określono roczniki, wskazano miejsca rozformowywania się jednostek, rozpoczęto zwalnianie mieszkańców Alzacji i Lotaryngii. Cały proces doczekał się formalnej finalizacji 31 grudnia. Wówczas ukazał się rozkaz demobilizacji całej stałej armii. Jednostki, które osiągnęły w tym czasie swoje stałe garnizony, miały zakończyć demobilizację do 10 stycznia. W przypadku pozostałych proces ten miał być kontynuowany w miarę docierania do miejsc stacjonowania. Równoległe rozpoczął się proces tworzenia formacji ochotniczych. Już w listopadzie powstały załączki republikańskiej milicji ludowej (*Volkswehr*), Republikańskie Oddziały Żołnierzy (Republikanische Soldatenwehren), czy słynna Ludowa Dywizja Marynarzy (*Volksmarinedivision*). Z kolei uchwalenie 18 grudnia tzw. *7 punktów hamburskich* (m.in. przekazanie dowództwa nad wojskiem radom, wybór oficerów przez żołnierzy, likwidacja oznak stopni) oznaczało w praktyce pozbawienie armii jej praktycznej wartości bojowej<sup>3</sup>.

Po przeciwnej stronie sceny politycznej rozpoczął się proces formowania tzw. *freikorpsów*. Wydany 14 grudnia przez gen. Georga Maerckera *Rozkaz Konstytucyjny* dał początek Ochotniczemu Korpusowi Strzelców (*Freiwillige Landesjägerkorps*). Musiał jednak upłynąć czas nim z formacji tych pozbyto się zwolenników „nowego ładu” w siłach zbrojnych i przywrócono tradycyjną dyscyplinę. Łącznie do końca 1919 roku utworzono w Niemczech 146 najróżniejszych *freikorpsów*. Liczyły od kilkudziesięciu do kilkunastu tysięcy członków. Dowodzili nimi wytrawni oficerowie liniowi z doświadczeniem frontowym, ale i zmotywowani politycznie ochotnicy mający lata swojej świetności wojskowej dawno za sobą. Najczęściej przypominały formacje uzbrojonych cywili dowodzonych przez frontowych oficerów. Ich podstawowym zadaniem było zwalczanie ruchu rewolucyjnego. Różna była także ich wartość bojowa. Użyte zostały wewnątrz Niemiec, na pograniczy z Polską, a także w Inflantach. W miarę upływu czasu zyskiwały na doświadczeniu bojowym (zwłaszcza w Inflantach), ale nigdy nie mogły się równać regularnym jednostkom liniowym<sup>4</sup>.

Taki stan rzeczy nie tylko wykluczał wszelkie pomysły na aktywną politykę z wykorzystaniem argumentów siłowych, ale stawał pod wielkim znakiem zapytania zdolność rządu do utrzymania bezpieczeństwa wewnętrznego. Stąd też w lutym 1919 roku podjęto wstępne kroki natury teoretycznej, które miały przygotować podwaliny pod powstanie nowych sił zbrojnych. Memoriały przygoto-

---

1933, Bonn 1988, s. 291–293; P. Łossowski, *Między wojną a pokojem – niemieckie zamysły wojenne na wschodzie w obliczu traktatu wersalskiego, marzec–czerwiec 1919 r.*, Warszawa 1976, s. 17–18.

<sup>3</sup> J. Centek, *Reichsheer ery Seeckta 1921–1926*, Warszawa 2010, s. 28–34.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 35–36.

wane przez gen. Hansa von Seeckta, gen. von Oldershausena i gen. von Pawelsza dały impuls decyzjom politycznym. Dnia 13 lutego na urząd ministra Reichswehry powołano Noskego. Obowiązki pierwszego kwatremistrza generalnego (odpowiednik szefa sztabu generalnego) sprawował gen. Wilhelm Groener. Zapoczątkowano proces tworzenia nowych struktur dowódczych, a 6 marca Zgromadzenie Narodowe przyjęło ustawę o Tymczasowej Reichswehrze (*Vorläufige Reichswehr*). Problemem była jednak tradycja i federalny charakter państwa. Dopiero 7 maja wypracowano kompromis z landami, który pozwolił na powołanie jednolitej armii z jednolitym dowództwem. Kompromis ten rząd zaakceptował 16 czerwca, a podpisanie traktaty wersalskiego uczyniło ten dokument nieaktualnym już po niespełna dwóch tygodniach<sup>5</sup>.

W międzyczasie jednak, na bliższych i dalszych granicach Niemiec rosło napięcie. W Inflantach trwały regularne walki z oddziałami bolszewickimi i łotewskimi. Charakter pozycyjny przybrały starcia na froncie wielkopolskim, ale na Śląsku rysowało się zarzewie kolejnego konfliktu. Rozpoczął się proces wyboru jednostek i kadry dowódczej, która miała tworzyć nową Reichswerę. Celem były 22 tzw. „wielkie brygady” i 18 „małych brygad”<sup>6</sup>.

O ile sztabowcy niemieccy nie mieli cienia złudzeń co do możliwości zwycięskiego kontynuowania działań wojennych, to nawet w obliczu wystąpień rewolucyjnych, perspektywa „podboju” Niemiec przez Aliantów wydawała się wyzwaniem, którego zmęczone wojną zachodnie demokracje raczej miały unikać. Każdy tydzień trwania rozejmu, a w świadomości żołnierzy i mieszkańców Europy zakończenia wojny, działał na rzecz zwolenników rozstrzygnięć pokojowych, a nie militarnych.

Niemieckie Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych (*Oberste Heeresleitung* – *OHL*) najwyraźniej abstrahowało w tym momencie od kwestii nastrojów panujących w szeregach własnych sił zbrojnych. Duże nadzieje pokładano wciąż w oddziałach znajdujących się na froncie wschodnim. Cała granica wschodnia wydawała się przestrzenią, w której możliwe było przejście do swoistej kontrofensywy, i której celem byłoby nie tylko odzyskanie zajętych przez powstańców obszarów Wielkopolski, ale i swoiste „odrodzenie” ducha narodowego. Ewentualny, a obiektywnie rzecz ujmując bardzo realny sukces na wschodzie, mógłby wzmocnić pozycję przetargową Niemiec i obliczu rozpoczynających się obrad paryskiej konferencji pokojowej. Celem podstawowym było „odbicie” zajętej przez powstańców Wielkopolski. Sukces mógł oznaczać nie tylko impuls, który pozwoliłby podnieść morale armii i narodu, ale byłby kolejnym argumentem za pozostawieniem prowincji w granicach państwa niemieckiego. Kalkulacje te pokrzyżował jednak rozejm z Trewiru z 16 lutego 1919 roku, na mocy którego

---

<sup>5</sup> Ibidem, s. 40–44.

<sup>6</sup> R. Citino, *Ewolucja taktyki Blitzkriegu. Niemcy bronią się przed Polską 1918–1933*, Warszawa 2010, s. 28.

cała granica polsko-niemiecka stała się dla wojsk niemieckich w praktyce nieprzekraczalna. Alternatywą była narażenie się na interwencję aliancką<sup>7</sup>.

Nie oznaczało to jednak zarzucenia wszelkich zamysłów ofensywnych. Przemawiały za tym dwa zasadnicze argumenty. Po pierwsze wśród niemieckich elit politycznych, zwłaszcza zaś w relacjach pomiędzy wojskowymi a cywilami nie było jedności co do kwestii rodzaju i sposobu reakcji na takie warunki pokoju, które trudne byłyby do zaakceptowania nie tylko dla kierownictwa państwowego, ale także dla opinii publicznej. Środowiska wojskowe, z feldmarszałkiem Pauliem von Hindenburgiem na czele, zakładały konieczność reakcji wojskowej, gdyż tylko takowe będzie w stanie podnieść siłę argumentów strony niemieckiej. Szukając potencjalnego celu nie sposób było nie dostrzec nowego wschodniego sąsiada, a więc Polski. W tym też momencie sensu nabierał drugi argument – obiektywna słabość państwa polskiego.

Jeżeli ryzykowna z założenia reakcja militarna miałyby mieć sens, to tylko wówczas, gdy realne stało się osiągnięcie szybkiego i pełnego zwycięstwa. Polska tym czasem znajdowała się w początkowej fazie kształtowania organizmu państwowego i jego sił zbrojnych. Euforia wywołana początkowymi sukcesami powstańców wielkopolskich nie mogła przyćmić oczywistych faktów, które tak charakteryzował Józef Piłsudski: *Położenie Polski było nadzwyczajnie ciężkie [...] i poddawałem się rozpacz, kiedy przystępowałem do rachunku technicznego. A jedną z największych pozycji rachunku, który obowiązyany byłem uczynić, zajmowały Niemcy. Pobite na zachodzie, na wschodzie pozostawały one siłą. Na zachodniej naszej granicy, to znaczy u was, na północy, panowały one niepodzielnie. Na wschodzie, o niecałe 200 kilometrów od Warszawy, przelewała się mrowie, najeżone bagnietami, uzbrojone od stóp do głów, tysiącokrotnie silniejsze od nas technicznie. Przelewało się, omijając na razie wolne części Polski i dążąc z powrotem do Niemiec. Jaka jest siła wewnętrzna tych setek i setek tysięcy ludzi, pozostawało zagadką, którą rozstrzygnąć w owe czasy nie byłem zdolny*<sup>8</sup>.

Owo „przelewające się mrowie” stanowiło poważne zagrożenie dla relacji polsko-niemieckich. Niekontrolowane reakcje którejkolwiek ze stron mogły doprowadzić do konfliktu zbrojnego o trudnej do przewidzenia skali. Dlatego też strona polska dążyła do tego, aby ów strumień ewakuowanych wojsk możliwie omijał terytoria znajdujące się pod kontrolą Polski. Już zawarte 18 listopada, na dworcu w Łukowie, porozumienie pomiędzy Naczelnym Dowództwem Wojska Polskiego i Komendą Naczelną Polskiej Organizacji Wojskowej a brzeską Radą Żołnierską przewidywało ewakuację wojsk niemieckich linią kolejową Brześć–Białystok–Grajewo–Ełk i dalej siecią wschodniopruską. Kwestię tej ewa-

<sup>7</sup> *Konwencja rozejmowa między Mocarstwami Sprzymierzonymi i Stowarzyszonymi a Niemcami*, [w:] *Powstanie II Rzeczypospolitej*, pod red. H. i J. Jędruszczyków, Warszawa 1984, s. 479.

<sup>8</sup> J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. IX, Warszawa 1937, s. 121–122.



kuacji i zastępowania wojsk niemieckich oddziałami polskimi uregulowano ostatecznie dopiero tzw. *umową białostocką* z 5 lutego 1919 roku<sup>9</sup>.

Taki stan rzeczy przekształcił w początkach 1919 roku Prusy Wschodnie w swoisty punkt zbiorczo-przeładunkowy, do którego przybywały oddziały niemieckie z Białorusi, Litwy i Łotwy, zarówno formacje regularne, jak i ochotnicze. Rozejm trewirski okazał się w tej sytuacji nie tyle czynnikiem powstrzymującym agresywne koncepcje polityczne, co swoistym katalizatorem idei *Oststaat*, a więc koncepcji utworzenia – na gruzach rozpadających się Prus – nowego państwa niemieckiego na wschodzie. Wyodrębnienie i usamodzielnienie się prowincji wschodnich mogło stanowić sposób na wyłączenie części państwa niemieckiego spod konsekwencji przegranej wojny. Większość wariantów tego planu sprowadzała się do oparcia nowego państwa na Prusach Wschodnich i Zachodnich, opanowanej przez powstańców Wielkopolsce i Śląsku, a także ewentualnych nabytkach nadbałtyckich. Jednym z głównych orędowników tej koncepcji, obok nadprezydenta Prus Wschodnich Adolfa von Batockiego-Friebe, był gen. Rüdiger von der Goltz, dowódca VI Korpusu Rezerwowego stacjonującego na terenie Inflant. Towarzyszyli im pełnomocnik rządu Rzeszy w krajach bałtyckich August Winnig oraz inicjator niemieckich rad ludowych (Volksratów) w okręgu nadnoteckim Georg Cleinow. Zasadnicze zaplecze polityczne stanowiła część konserwatywnych, monarchistycznych elit pruskich z rezerwą, a często nieukrywaną pogardą odnoszących się do rzeczywistości republikańskich Niemiec. Nie bez znaczenia było oddalenie owych prowincji od centrum wydarzeń politycznych i znikomy poziom zrewolucjonizowania społeczeństwa<sup>10</sup>.

W połowie lutego 1919 roku z Wilhelmshöhe pod Kassel do Kołobrzegu przeniosło się niemieckie Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych (dalej – *OHL*), na którego czele w dalszym ciągu stał marsz. von Hindenburg. Dowództwu podporządkowane zostały dwa nowe dowództwa regionalne: *Armeeoberkommando Nord* w Królewcu i *Armeeoberkommando Süd* we Wrocławiu. Zadaniem *AOK Nord*, które wkrótce przeniosło się do Bartoszyc, było kierowanie operacjami wojskowymi przeciwko Rosji Radzieckiej, a także przygotowanie ewentualnych działań przeciwko Polsce z kierunku północnego. Z kolei zadaniem dowództwa południowego było przygotowanie ewentualnego uderzenia na Polskę z kierunku Wielkopolski i Śląska, a także działania przeciwko Czechosłowacji<sup>11</sup>.

<sup>9</sup> J. Woyno, *Z dziejów Polskiej Organizacji Wojskowej na Podlasiu (1914–1918)*, *Szkice Podlaskie*, nr 7, 1999, s. 79–80; M. Wrzosek, *Wojsko Polskie i operacje wojenne lat 1918–1921*, Białystok 1988, s. 57

<sup>10</sup> P. Łossowski, *Między wojną a pokojem – niemieckie zamysły wojenne na wschodzie w obliczu traktatu wersalskiego, marzec–czerwiec 1919 r.*, Warszawa 1976, s. 19–21.

<sup>11</sup> B. Jacobs, *Nowa armia niemiecka i jej wodzowie*, Warszawa 1937, s. 6–9; H. von Seeckt, *Aus seinem Leben*, Leipzig 1940, s. 133–134.

Dowództwo *AOK Nord* objął gen. Ferdinand von Quast, a szefem sztabu został gen. Hans von Seeckt (od 26 kwietnia płk Wilhelm Heye). W jego dyspozycji pozostawało 103 tys. żołnierzy, w tym 72 tys. w pierwszej linii. Trzon sił stanowiły 1 (Olsztyn) i 2 (Iława) Dywizja Piechoty (*Infanterie-Division*) wschodniopruskiego I Korpusu Armijnego (*Armeekorps*), które w początkach 1919 roku zasilone zostały licznymi ochotnikami. Skala powoływania w Prusach Wschodnich kompanii ochotniczych była tak duża, iż pozwoliła odtworzyć przedwojenny XX Korpus Armijny w składzie 37 (Tylża) i 41 (Wystruć) Ochotnicza Dywizja Piechoty (*Freiwillige Infanterie-Division*). Obszar Prus Zachodnich (Pomorza Gdańskiego) obsadzały 35 i 36 Dywizja Piechoty z Gdańska i Jabłonowa Pomorskiego oraz 1 Dywizja Rezerwowa Gwardii z Torunia (*Garde-Reserve-Division*). Całość sił uzupełniał VI Korpus Rezerwowy (*Reservekorps*) działający na Łotwie oraz znajdujący się na Litwie wschodniopruski Ochotniczy Korpus Rezerwowy (*Freiwillige-Reservekorps*) oraz 45 Dywizja Rezerwowa<sup>12</sup>.

Zadania *AOK Nord* koncentrowały się na przeciwdziałaniu bolszewickiemu zagrożeniu z kierunku łotewskiego, litewskiego i białoruskiego, a także przygotowaniu ewentualnego uderzenia na północne pogranicze Polski i Wielkopolskę.

Zadaniem zgrupowanego na Śląsku i Pomorzu Zachodnim *AOK Süd* było kierowanie działaniami sił niemieckich na odcinku południowym. Obejmowało ono przygotowanie działań przeciwko Wielkopolsce, przeciwko Polsce oraz przeciwko Czechosłowacji. Dowództwo nad *AOK Süd* objął gen. Kurt von dem Borne, a jego szefem sztabu, który mieścił się we Wrocławiu, był gen. Fritz von Lossberg. W dyspozycji dowództwa znajdowało się ok. 106 tys. żołnierzy, z których ok. 88 tys. rozmieszczono w pierwszej linii. Trzy dywizje (4, 5 i 11 DP), wsparte oddziałami ochotniczymi, otaczały kordonem Wielkopolskę. Kolejne cztery dywizje skoncentrowane zostały na Górnym Śląsku, na pograniczu z Polską i Czechosłowacją<sup>13</sup>.

Dodatkowym wzmocnieniem dla armii niemieckiej na wschodzie były formacje graniczne – *Grenzschutz*. Podlegały one Dowództwu Straży Granicznej na Wschodzie tzw. *Grenzost*. Zadaniem *Grenzschutz* była obrona wschodnich granic Niemiec przed zagrożeniem zewnętrznym (Polacy w Wielkopolsce i na Śląsku, bolszewicy w Prusach Wschodnich). Do kwietnia 1919 roku formację tę tworzyły – dobrze wyposażone w broń maszynową i artylerię – 22 oddziały, których liczebność wahała się od 100 do 3000 żołnierzy. Kierowane najczęściej przez zawodowych oficerów z doświadczeniem liniowym, stanowić mogły istotne

<sup>12</sup> Kabinetssitzung vom 24. April 1919, Dok. 52b, [w:] *Akten der Reichskanzlei. Weimarer Republik – Das Kabinett Scheidemann 13. Februar bis 20. Juni 1919*, Band 1, Boppard am Rhein 1971, s. 216; G. Tessin, *Deutsche Verbände und Truppen 1918–1939, Teil I*, Osnabrück 1974, s. 102–103.

<sup>13</sup> P. Łossowski, op. cit., s. 24–30.

wsparcie dla regularnej armii. Ważnym argumentem było także wysokie morale tych oddziałów, zwłaszcza na Śląsku i pograniczu z Wielkopolską<sup>14</sup>.

Rygory rozejmu trewirskiego zamykały teoretycznie kwestię ewentualnej próby odbicia Wielkopolski przed rozstrzygnięciami konferencji pokojowej. Wiele wskazuje jednak na to, iż OHL podjął własne działania planistyczne i organizacyjne, których celem było przeprowadzenie w marcu ofensywy przeciwko powstańcom wielkopolskim. Poza zgrupowaniem śląskim zamierzano wykorzystać w tym celu formujące się na Pomorzu freikorpsy oraz reorganizowane pod Berlinem nowe brygady Reichswery. Plany te przekreśliły najprawdopodobniej wydarzenia rewolucyjne w Berlinie w dniach 4–12 marca. Celem przywrócenia porządku rząd musiał wówczas sięgnąć po oddziały skoncentrowane wokół Berlina<sup>15</sup>.

Pomiędzy lutym a kwietniem 1919 roku gen. von der Goltzowi podporządkowywano kolejne formacje ochotnicze, co w efekcie pozwoliło mu na podjęcie szeroko zakrojonych działań przeciwko oddziałom radzieckim w krajach nadbałtyckich oraz przeciwko armii łotewskiej<sup>16</sup>. Plany wobec Litwy przekreśliło częściowo wkroczenie 19 kwietnia 1919 roku wojsk polskich do Wilna. Mimo to politycy berlińscy w dalszym ciągu dostrzegali możliwość i sens niemiecko-litewskiego współdziałania przeciwko Polsce. Nie mniej część polityków niemieckich, m.in. gen. Wilhelm Groener i minister skarbu Georg Gothein uznawali te plany za mało realistyczne z uwagi na naturalną słabość państwa litewskiego. Z tej perspektywy sugerowali wsparcie aspiracji polskich na Litwie i umożliwienie Polsce sięgnięcia po port w Libawie, co mogłoby ograniczyć polskie roszczenia względem Gdańska<sup>17</sup>.

Plany militarne względem Wielkopolski musiały być związane z ryzykiem konfliktu z Polską. Trudno było sobie wyobrazić sytuację, w której łamiące postanowienia rozejmu w Trewirze działania niemieckie, nie spotkały się z uprawnioną reakcją strony polskiej. Stąd też wszelkie działania zbrojne musiały uwzględniać ewentualność starcia z Wojskiem Polskim. W początkach 1919 roku polskie siły zbrojne wciąż znajdowały się jednak w fazie organizacji. Od pierwszych dni istnienia państwa polskiego na froncie wschodnim trwały nieprzerwane walki w Małopolsce Wschodniej, a od stycznia 1919 roku także na Białorusi i Litwie. Wojska Wielkopolskie, przynajmniej do rozstrzygnięć konferencji paryskiej, „zablokowane” były w Wielkopolsce. Siły zbrojne rozwijały się głównie na zasadzie zaciągu ochotniczego. Miejsce formowania i liczebność pododdziałów zależne było od lokalnych skupisk ludności i lokalnie dostępnej

---

<sup>14</sup> Ibidem.

<sup>15</sup> Ibidem.

<sup>16</sup> Szerzej na ten temat: P. Łossowski, op. cit., s. 67–91.

<sup>17</sup> *Kabinetssitzung vom 24. April...*, s. 216–223.

kadry dowódczej. W efekcie w styczniu 1919 roku pod bronią było 110 tys. żołnierzy<sup>18</sup>.

Taki stan rzeczy był oczywiście okolicznością ośmielającą niemieckich sztabowców. Wiosną 1919 roku walka o granice Rzeczypospolitej weszła w decydującą fazę, a potrzeba sprostania wyzwaniom wymuszała zakończenie fazy „wielkiej improwizacji”. Konieczne stało się ujednoczenie struktur organizacyjnych i przejście od organizacji związków taktycznych do związków operacyjnych – frontów. Tylko usprawnienie systemu dowodzenia, odejście od zaciągu ochotniczego i ujednoczenie organizacyjne mogło uczynić z planowanej armii narzędzie zdolne do wywalczenia i zabezpieczenia wymarzonych granic. W dniu 7 marca Sejm Ustawodawczy przyjął ustawę, która przewidywała pobór sześciu roczników i sformowanie półmilionowej armii. Działaniom tym sprzyjał zapoczątkowany w kwietniu proces przerzutu z Francji do Polski „Błękitnej Armii” gen. Józefa Hallera. Licząca ok. 68 tys. żołnierzy armia była doskonale wyposażona i uzbrojona. W praktyce, choć nieformalnie, od 29 maja w dyspozycji marsz. Piłsudskiego znajdowała się także 70-tysięczna Armia Wielkopolska z jej czterema dywizjami piechoty i brygadą kawalerii. Sytuację dodatkowo poprawiło przybycie w połowie roku oddziałów 4 Dywizji Strzelców gen. Lucjana Żeligowskiego z Odessy. Tym sposobem u progu lata 1919 roku Wojsko Polskie dysponowało siedemnastoma ujednoczonymi organizacyjnie dywizjami piechoty i pięcioma brygadami jazdy. Największą bolączką tych związków był brak organicznej artylerii. Braki w kadrze i wyposażeniu pozwoliły wstępnie na sformowanie pierwszych pięciu dywizyjnych brygad artylerii w składzie pułku artylerii polowej i dywizjonu artylerii ciężkiej każda. W fazie organizacyjnej znajdowało się kolejnych pięć brygad<sup>19</sup>.

Jedynym zabezpieczeniem najdłuższego odcinka granicy z Niemcami były oddziały Armii Wielkopolskiej. Jej położenie oraz ograniczenia w swobodzie manewru wynikające z zapisów rozejmu w Trewirze sprawiły, iż do momentu podpisania traktatu pokojowego użycie tych sił poza linią demarkacyjną było niemożliwe. W praktyce oznaczało to względnie dobre zabezpieczenie Wielkopolski, ale już obie flanki tego zgrupowania (śląska i pomorska) były całkowicie odkryte. W ocenie marsz. Piłsudskiego nie niosło to w tym momencie poważnego zagrożenia. Gwarancje trewirskie i oczekiwanie na rozstrzygnięcia konferencji pokojowej stwarzały w jego opinii dość komfortową sytuację, w której ewentualne uderzenie niemieckie na Wielkopolskę należało uznać za

<sup>18</sup> P. Stawecki, *Wskreszenie Wojska Polskiego na przełomie lat 1918 i 1919*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, 1987, t. XXIX, s. 222–223.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 225; L. Wyszczelski, *Wojsko Polskie w latach 1918–1921*, Warszawa 2006, s. 71–73; *Wojskowe aspekty Powstania Wielkopolskiego, 1918–1919*, pod red. B. Woszczyńskiego, Poznań 1985, s. 365.

wyjątkowo mało prawdopodobne. Niosło ono ze sobą zbyt duże ryzyko interwencji sił Ententy i mogło przekreślić ewentualne nadzieje niemieckie na przychylny stosunek mocarstw zachodnich do niemieckich postulatów terytorialnych na wschodzie<sup>20</sup>.

Korzystnie dla strony niemieckiej kształtował się przebieg ówczesnych granic i linii frontów. W sytuacji, gdy pod kontrolą niemieckich formacji ochotniczych znajdowała się znaczna część Litwy i Łotwy, tak naprawdę strona niemiecka miała do dyspozycji bardzo szeroki front rozciągający się od Rygi i Kowna, poprzez okolice Augustowa, południową granicę Prus Wschodnich, aż po Wisłę na południe od Torunia. Z tak dogodnej podstawy wyjściowej można było wyprowadzić uderzenia zarówno na tyły wojsk polskich działających na kierunku litewsko-białoruskim, jak i na Warszawę, czy też Poznań.

Kluczem do wszelkich działań na północnej granicy Polski były Prusy Wschodnie. Poza śledzeniem procesu reorganizacji formacji regularnych i organizacji oddziałów ochotniczych, zwracano uwagę na stan niemieckiej infrastruktury militarnej w prowincji. Od sprawności m.in. wschodniopruskiej sieci kolejowej uzależnione były możliwości szybkiego przerzutu po liniach wewnętrznych oddziałów z Inflant na Pomorze czy z Pomorza na pogranicze mazursko-mazowieckie. Szczególną uwagę zwrócono na stan fortyfikacji wschodniopruskich. Te z kolei koncentrowały się, poza twierdzą królewiecką, w pasie Wielkich Jezior Mazurskich oraz Puszczy Piskiej, a więc w bezpośrednim sąsiedztwie granicy z Polską. Fortyfikacje wschodniopruskie były koronnym przykładem sukcesu idei fortyfikacji odcinkowej. Podstawową zaletą tej formy fortyfikacji było zachowanie zdolności manewrowych osłanianych przez nie wojsk. W przypadku ataku przeciwnika zapewniały one możliwość przeprowadzenia koncentracji wojsk i manewru po liniach wewnętrznych, po czym wyprowadzenia uderzenia na skrzydło przeciwnika. Ten scenariusz był źródłem sukcesu marsz. Hindenburga w 1914 roku<sup>21</sup>.

Już 15 stycznia 1919 r. dowództwo XX Korpusu z Olsztyna nakazało dowództwu giżyckiej twierdzy podjęcie natychmiastowych działań mających na celu obsadzenie twierdzy i pozycji obronnych w pasie Jezior Mazurskich. Oznaczało to w praktyce zakończenie letargu, w jakim obszar ten pozostawał po zimowej ofensywie 1915 roku. Dowództwo uskarżało się na brak wiedzy na temat ogólnej sytuacji militarnej Prus Wschodnich, nie znało nawet rodzaju, dyslokacji, siły i zadań jednostek znajdujących się w otoczeniu twierdzy. Podjęcie jakichkolwiek działań wymagało przydzielenia oficerów i podoficerów służby czynnej<sup>22</sup>.

---

<sup>20</sup> T. Serwatka, *Józef Piłsudski a Niemcy*, Wrocław 1997, s. 84–87.

<sup>21</sup> J. Niesiołowski, *Zagadnienie fortyfikacji stałej*, Bellona, 1927, t. XXVI, z. 4, s. 60–61.

<sup>22</sup> CAW 303.4.2138.

W dniu 7 lutego dowództwo XX Korpusu określiło zadania Komendantury twierdzy Boyen. Od tej pory Komendantura odpowiadała jedynie za przygotowanie do obrony odcinka Giżycko–Szymonka–Mikołajki. Dowodzenie tym odcinkiem, a także zadanie przygotowania do obrony linii Rudczany–Szczytno podlegało 37 DP<sup>23</sup>.

Na początku marca oficerowie twierdzy rozpoczęli rozpoznanie stanu umocnień dawnej pozycji polowej na odcinku Szymonka–Kruklin–Soldany, widzianą docelowo jako pierwsza linia obrony. Pełen obraz stanu fortyfikacji mazurskich przyniósł meldunek Komendantury twierdzy Boyen z 29 kwietnia 1919 roku<sup>24</sup>:

**Feste Boyen** wraz z wyspą (*Inselgelände*):

zarówno na froncie pn-wsch., jak i pd-zach. przygotowano słabe przeszkody terenowe, przygotowano blokady głównych dróg, zapoczątkowano zabezpieczenie schronów, które w większości bazują na starych z 1914 r. wymagających jednak wzmocnienia. Stanowiska ogniowe bazują także na starych pozycjach z 1914 roku.

Ogólna ocena przygotowania – 50%.

**Linia Giżycko–Mikołajki:**

- Zielony Gaj – na całej długości Kanału Mioduńskiego i brzegów jezior Tałowisko i Kotek przygotowano zasieki. Schrony piechoty są przygotowane do obrony, ale nie rozpoczęto jeszcze budowy nowych. Stanowiska ogniowe przygotowane;
- Szymonka – zasieki, stanowiska piechoty i artylerii gotowe. Nie rozpoczęto budowy nowych schronów piechoty;
- Most Kula – zasieki nad kanałem prawie ukończone, zapory drogowe przygotowane. Schron piechoty gotowy do obrony, ale niewystarczający – niezbędne nowe. Rozpoczęto prace przy stanowiskach ogniowych.

Ogólna ocena przygotowania linii – 50%.

**Linia południowo-wschodnia (Okartowo–Przykop):**

- Okartowo – zapory drogowe i terenowe oraz schrony piechoty przygotowane, ale niewystarczające. Stanowiska ogniowe nieprzygotowane;
- Cierzpięty – zapora na odcinku jezioro Tyrkło – jezioro Buwełno dopiero zapoczątkowane. Schrony piechoty przygotowane. Spośród 14 stanowisk karabinów maszynowych przygotowano 2;
- Przykop – przygotowano zasieki na linii jez. Buwełno – jez. Wojnowo. Schrony piechoty gotowe, ale w nie wystarczającej ilości. Spośród 5 stanowisk k.m. gotowe są 4.

Ogólna ocena przygotowania linii – 25%.

<sup>23</sup> Ibidem.

<sup>24</sup> *Ausbau der Befestigungsanlagen, Meldung Kmdtr. Feste Boyen Nr. 60286, CAW 303.4.2138.*

### **Front wschodni i pn-wsch. (Giżycka Pozycja Polowa):**

zakończono rozpoznanie możliwości obsadzenia pozycji. Istniejące schrony nie nadają się do użytku (zawilgocone, zalane wodą). Nie podjęto działań dostosowujących do użycia.

### **Front zachodni:**

stare schrony betonowe nie nadają się do użycia (zapiaszczone i zaszlamione). Podjęto działania dostosowawcze.

Z dniem 30 kwietnia dokonano podziału na odcinki podległych jej linii obrony Szczytno–Spychowo–Ruciane oraz Mikołajki–Giżycko<sup>25</sup>:

- odcinek Szczytno (od zach. granicy dywizji po Ruciane) podległy dowództwu 1. batalionu strzelców ze Szczytna;
- odcinek Mikołajki (od Rucianego do Mikołajek) podległy dowództwu 151 pp z Mrągowa;
- odcinek Giżycko (od Mikołajek do Feste Boyen) podległy Komendanturze twierdzy Boyen.

Dowódcom poszczególnych odcinków nakazano wyznaczenie oficerów odpowiedzialnych za pododcinki obrony. Z kolei 8 maja 37 DP informowała dowództwo XX Korpusu o obsadzie pozycji obronnych<sup>26</sup>:

#### **– odcinek Giżycko–Okartowo:**

- Giżycko z Feste Boyen – batalion piechoty, kompania saperów, bateria polowa i bateria ciężkiej artylerii;
- pododcinek Ruda–Marcinowa Wola – batalion piechoty, bateria polowa;
- pododcinek Marcinowa Wola–Okartowo – batalion piechoty, kompania saperów, bateria polowa i bateria ciężkiej artylerii;
- odwód manewrowy – batalion piechoty i bateria ciężkiej artylerii;

#### **– odcinek Giżycko–Ruciane:**

- pododcinek Giżycko–most Kula – batalion piechoty, kompania saperów, bateria polowa i bateria ciężkiej artylerii;
- pododcinek most Kula–jez. Tałty – batalion piechoty, bateria polowa i bateria ciężkiej artylerii;
- pododcinek jez. Tałty–Ruciane – batalion piechoty, bateria polowa;
- odwód manewrowy – batalion piechoty i bateria ciężkiej artylerii;

#### **– odcinek Ruciane–Szczytno:**

- pododcinek Ruciane–Spychowo – batalion piechoty, bateria polowa i bateria ciężkiej artylerii, odwód manewrowy: batalion piechoty;
- pododcinek Spychowo–Szczytno – dwa bataliony piechoty, kompania saperów, dwie baterie polowe, bateria ciężkiej artylerii, odwód manewrowy: batalion piechoty.

---

<sup>25</sup> 37 ID Divisions-Befehl, CAW 303.4.2138.

<sup>26</sup> Besetzung der Stellung Ortelsburg-Lötzen, CAW 303.4.2138.

Fakt, iż strona polska nie podejmowała w owym czasie żadnych kroków zmierzających do interwencji militarnej w Prusach Wschodnich nie oznacza bynajmniej, że strona niemiecka nie mogła czuć się zagrożona, a podejmowane przez nią kroki miały umożliwić skuteczną obronę prowincji.

Niewątpliwie podstawową troską władz ówczesnego państwa niemieckiego było ustabilizowanie sytuacji wewnętrznej, wygaszenie napięć rewolucyjnych i zapewnienie integralności terytorialnej kraju. Niewątpliwie prawdą było, że w samej sytuacji wewnętrznej Niemiec dość było zagrożeń dla przyszłości tego państwa. Problemy na granicach zewnętrznych mogły je tylko spotęgować. Z drugiej strony spokój na tych granicach pozwalał się skoncentrować na sposobach rozwiązania problemów wewnętrznych. Kwestie na zachodzie regulował rozejm w Compiegne. Na wschodzie podstawową troską było Powstanie Wielkopolskie i to, co mogło ono przynieść dla przyszłości tej prowincji. Z chwilą podpisania rozejmu w Trewirze można było uznać, że także ta kwestia znalazła się „pod kontrolą”. Nie były to jednak jedyne zagrożenia, które z perspektywy Berlina pozostawały poza wszelką kontrolą. Analiza protokołów posiedzeń gabinetu Philippa Scheidemanna, a także wiedza, co do planów marsz. Piłsudskiego i generalnie państwa polskiego, pozwala nam stwierdzić, iż ani Niemcy nie spodziewali się nowych działań ofensywnych ze strony Polski, ani Polska takowych nie planowała. W kalkulacjach bezpieczeństwa strona niemiecka, podobnie jak i polska, musiały jednak w początkach 1919 roku uwzględnić „niewiadomą” – Rosją bolszewicką, co do której intencji nie trzeba było mieć wątpliwości, ale której realne plany i możliwości trudne były w tym momencie do przewidzenia. W opinii ministra wojny gen. Wilhelm Groenera należało: *Na froncie bolszewickim stworzyć bezpieczny wał przed granicą wschodniopruską, a następnie wolną od zarazy przestrzeń pomiędzy tym wałem, a naszą granicą*<sup>27</sup>.

Mając to na uwadze, można z nowej perspektywy spojrzeć na działania podejmowane wówczas przez stronę niemiecką. Już sama umowa białostocka o ewakuacji wojsk Ober-Ostu ukazuje nieco odmienne intencje Niemiec. Praktyczny wymiar ewakuacji niemieckich wojsk ze wschodu został w zasadniczej mierze już zrealizowany. Wspomnienia gen. Seeckta wskazują na inny aspekt ówczesnej polityki niemieckiej: *Właśnie doprowadziłem do wypracowania z polskimi braćmi układu, których powinien ich zbliżyć do bolszewików, po czym z kolei oczekuję odciążenia niemieckiego frontu*<sup>28</sup>.

W sytuacji, gdy pochód Armii Czerwonej na zachód postrzegany mógł być z perspektywy Berlina jako realne niebezpieczeństwo przyjscia rewolucji radzieckiej z pomocą rewolucji niemieckiej, otwarcie nowego frontu polsko-bolszewickiego mogło jedynie służyć interesom niemieckim. Zwiążanie konfliktem

<sup>27</sup> Kabinetssitzung vom 24. April 1919, Dok. 52b ..., s. 210.

<sup>28</sup> H. von Seeckt, op. cit., s. 143.



obu wschodnich sąsiadów, z których żaden nie był postrzegany w kategoriach przyjaciela, dawało czas i możliwości lepszego przygotowania się do ewentualnego konfliktu.

Prusy Wschodnie były najbardziej na wschód wysuniętym fragmentem państwa niemieckiego, a walki niemiecko-rosyjskie z początków wojny tkwiły świeżo w pamięci mieszkańców. Nie powinny w związku z tym dziwić przygotowania obronne w pasie fortyfikacji mazurskich. Dyrektywy wydawane przez dowództwo armii nie pozostawiały wątpliwości, co do ich intencji. Podstawowym zadaniem sił zbrojnych na wschodzie było utrzymanie stanu posiadania i niedopuszczenie wroga w głąb terytorium Niemiec. Temu służyła „reanimacja” fortyfikacji z 1914–1915 roku, odtwarzanie dywizji, mobilizacja formacji ochotniczych i kordonowa dyslokacja wojsk wzdłuż całej granicy.

Ów swoisty wyścig z czasem strony niemieckiej przyniósł w początkach 1919 roku wymierne efekty. W ocenie wywiadu francuskiego OHL miał na przełomie marca i kwietnia do dyspozycji na wschodzie ok. 200 tys. żołnierzy, a kolejne 150 tys. ochotników zgromadzonych było w obszarze Szczecin–Kołobrzeg. Celem marsz. Hindenburga miała być 400-tysięczna armia skoncentrowana w Prusach Wschodnich i Zachodnich. Wielkości te korespondowały z danymi niemieckimi zawartymi w sprawozdaniu gen. Groenera z 24 kwietnia, a mówiącymi o 209 tys. żołnierzy na froncie wschodnim, z tego 160 tys. bezpośrednio nad granicą<sup>29</sup>.

Temu samemu, a więc odciążeniu zagrożenia od granic wschodniopruskich i otwarciu nowego frontu, tym razem polsko-litewskiego, służyło wsparcie aspiracji terytorialnych Litwy w południowej Suwalszczyźnie i przekazanie tego obszaru Litwie w dniu 23 marca<sup>30</sup>.

Dysponując takim potencjałem militarnym marsz. Hindenburg i sztab OHL, mogli rozważać różne scenariusze wojenne dla frontu wschodniego. Zachętę stanowiła słabość militarna państwa polskiego. W praktyce w pasie pomiędzy Toruniem a Białymstokiem strona polska nie posiadała ciągłego frontu. Myśląc o siłowym rozwiązaniu kwestii przynależności Wielkopolski, można było wykorzystać tę słabość. Tak w początkach marca 1919 roku zrodziła się koncepcja planu „Wojna Pozycyjna” (*Stellungskrieg*). Stosowny rozkaz AOK Nord ukazał się 20 marca. Sama nazwa była elementem służącym dezinformacji przeciwnika, a sam plan nie miał nic wspólnego z działaniami obronnymi. Pod tym kryptonimem opracowano plan odbicia Wielkopolski. Jego idea sprowadzała się do wykonania koncentrycznych uderzeń z północy i południa, których zadaniem było odcięcie powstańców od pozostałej części Polski. Z północy, z podstawy

<sup>29</sup> *Notes sur la situation generale en Allemagne, Rapport informatore militaire 23.IV.1919*, CAW, 123.1.215; *Kabinettsitzung vom 24. April 1919*, Dok. 52b ..., s. 209.

<sup>30</sup> P. Łossowski, op. cit., s. 41.

wyjściowej Bydgoszcz–Toruń, w kierunku na Gniezno i Poznań, uderzać miał XVII Korpus gen. Otto von Bellowa. Ze Śląska, w kierunku na Kalisz, Ostrów, Poznań uderzać miało zgrupowanie gen. von dem Borne'a. W tym kontekście ważne zadanie przypadło zgrupowaniu wschodniopruskiemu. W przypadku podjęcia przez stronę polską kontrofensywy, której celem byłoby skrzydło uderzającego z Pomorza korpusu gen. Bellowa, wówczas możliwe były do zrealizowania dwa scenariusze. Pierwszy polegałby na zaatakowaniu prawego skrzydła ugrupowania polskiego z pozycji Brodnica–Iława lub wykonanie z linii Działdowo–Nidzica bezpośredniego uderzenia odciążającego w kierunku na Mławę i dalej na Warszawę. Rozwój sytuacji na arenie dyplomatycznej (rozejm trewirski), a także potrzeba wykorzystania części zgromadzonych na Pomorzu sił do uspokojenia sytuacji wewnętrznej w marcu 1919 roku sprawiły, iż plan ten został w początkach kwietnia zarzucony<sup>31</sup>.

Pierwsze tygodnie maja zweryfikowały wszystkie dotychczasowe plany. Wydawało się, że wszelkie nadzieje niemieckie na łagodne stanowisko Ententy prysły 7 maja 1919 roku. Wówczas to delegacja niemiecka odebrała w Paryżu projekt traktatu pokojowego. Propozycje Ententy były szokiem dla niemieckiego rządu, a utrata Górnego Śląska, Wielkopolski i Prus Zachodnich czymś niewyobrażalnym. 12 maja kanclerz Scheidemann uznał, iż pokój w takiej postaci jest nie do przyjęcia. W przedstawionej 29 maja odpowiedzi Niemcy skoncentrowały się na oprostowaniu części postanowień terytorialnych, a zwłaszcza przebiegu granicy polsko-niemieckiej na obszarze Górnego Śląska i Prus Zachodnich<sup>32</sup>.

W tym samym czasie Niemcy koncentrowali swoje siły na linii Gdańsko–Toruń–Olsztyn. Jednocześnie przrzucano w kierunku Torunia związki ochotniczej dywizji *Ostseedivision*. Z kolei w okolicach Iławy zaobserwowano elementy nowo przybyłej do Prus Wschodnich 101 DP. Równoległe postępową koncentracja 5–6 dywizji na obszarze Śląska<sup>33</sup>.

Analiza dyslokacji niemieckich dywizji dobitnie ukazywała skalę zagrożenia. W obszarze pomiędzy Suwałkami i Augustowem, frontem w kierunku Grodna i Białegostoku, rozlokowana była 4 Dywizja Landwehry. Front od Ełku po Ruciane obsadzała 37 DP. Na jej zapleczu znajdowała się 2 DP. Pozycje wyjściowe pomiędzy Nidzicą a Działdowem zajęła 41 DP, która sąsiadowała z 35 DP rozlokowaną w rejonie Brodnicy. Za obiema dywizjami, w okolicach Iławy, oczekiwała 101 DP. W Toruniu i okolicy koncentrowały się formacje ochotnicze i załoga twierdzy. Z kolei w sąsiedztwie Grudziądza przybyła *Ostseedivision*. W odwodzie, najprawdopodobniej z zadaniem obrony portów, znajdowała się 36 DP

<sup>31</sup> Ibidem, s. 54–55.

<sup>32</sup> J. Krasuski, *Historia Niemiec*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1998, s. 337–338; T. Grygier, *Polski front przeciwniemiecki, Przegląd Zachodni*, 1948, nr 2, s. 148.

<sup>33</sup> B. Polak, *Front przeciwniemiecki 1919 r. Wybór dokumentów wojskowych*, Koszalin 1990, op. cit., s. 7.

w Gdańsku i 1 DP w Królewcu. Lewą flankę tego zgrupowania zabezpieczały na Litwie i Łotwie wschodniopruski Korpus Ochotniczy, 45 DRez., 1 Rez.DGw. oraz tzw. *Żelazna Dywizja*. W rejonie Bydgoszczy nawiązywano z kolei styczność z „oblegającymi” Wielkopolską korpusem ochotniczym *Brüssow*, 4, 5 i 11 DP. Odwód stanowiła 3 DP w Szczecinie. Zgrupowanie śląskie obejmowało kolejnych pięć dywizji piechoty<sup>34</sup>.

Łącznie w dyspozycji strony niemieckiej, tylko w bezpośredniej styczności z granicą Polski i Wielkopolski, znajdowało się około 14 związków dywizyjnych, plus trzy dywizje odwodowe. Nawet gdy przyjmiemy, iż stany tych dywizji z reguły nie przekraczały 9–10 tys. żołnierzy, to jednak potencjał tego zgrupowania stanowił poważne zagrożenie nie tylko dla wielkopolskich powstańców, ale i dla całej ówczesnej Polski. Poza Armią Wielkopolską i cieszyńskim zgrupowaniem płk Franciszka Latinika w sile jednej dywizji, pozostałe odcinki granicy z Niemcami były praktycznie nie bronione, a główny wysiłek Wojska Polskiego koncentrował się wówczas na froncie galicyjskim i litewsko-białoruskim. Poza tym Niemcy dysponowali możliwością szybkiego przerzutu na Mazury części sił z Inflant, a w tej grupie znajdowały się m.in. takie monstra jak 1 Rezerwowa Dywizja Gwardii, której liczebność szacowano wówczas na ok. 32 tys. żołnierzy, a której przerzut do Prus Wschodnich zarządzono 20 maja<sup>35</sup>.

Taka koncentracja sił niemieckich w bezpośrednim sąsiedztwie granicy nie mogła nie zwrócić uwagi polskiego dowództwa. W początkach maja zaczęto przygotowywać plany wzmocnienia obrony pogranicza z Niemcami, a 22 maja ukazał się *Rozkaz Oddziału III ND WP w sprawie organizacji frontu przeciwniemieckiego*. Sam front składał się w praktyce z pięciu odcinków: Frontu Litewsko-Białoruskiego pod dowództwem gen. Stanisława Szeptyckiego, Frontu Mazowieckiego gen. Emmanuela Masseneta, Frontu Wielkopolskiego gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego, Frontu Śląskiego gen. Louisa Modelona (zastąpiony 28 maja przez gen. Dominique Odry – dowódcę I Korpusy Armii Generała Hallera) i Frontu Cieszyńskiego płk Latinika. Dowództwo nad całością sił powierzono gen. Paulowi Henrysowi, szefowi Francuskiej Misji Wojskowej w Polsce<sup>36</sup>.

W praktyce oznaczało to szybki przerzut części sił z innych odcinków frontu na granicę niemiecką. Do Wielkopolski z Galicji wróciła pośpiesznie Grupa Wielkopolska gen. Daniela Konarzewskiego. Z Frontu Litewsko-Białoruskiego postanowiono przesunąć 1 i 2 DP. Odcinek granicy ze Śląskiem postanowiono zabezpieczyć 1 Pułkiem Strzelców Bytowskich, 2 Dywizją Strzelców Armii Ge-

<sup>34</sup> Referat wojskowo-informacyjny z 15.V.1919 r., CAW, I.123.1.216.

<sup>35</sup> P. Łossowski, op. cit., s. 146–147.

<sup>36</sup> B. Polak, op. cit., s. 12–13; L. Wyszczelski, *Wojsko Polskie w latach 1918–1921*, Warszawa 2006, s. 73.

nerała Hallera, częścią 1 DS AGH oraz organizującą się 6 DP. Łącznie dawało to potencjał ok. 156 tys. żołnierzy i oficerów<sup>37</sup>.

Trzon sił Frontu Mazowieckiego gen. Masseneta, dowódcy III Korpusu Armii Generała Hallera, stanowić miały trzy dywizje tej armii, tj. 3 Dywizja Strzelców gen. Petidemange, 6 Dywizja Strzelców gen. Champeaux oraz Dywizja Instrukcyjna gen. Moinville, a także znajdująca się wciąż w stadium organizacji 8 DP gen. Stanisława Suryna. Jednostki podporządkowane gen. Massenetowi obsadzały ok. 300-kilometrowy odcinek frontu od Rajgrodu po Ciechocinek<sup>38</sup>.

Równolegle w Niemczech miał miejsce cały szereg spotkań i konsultacji z udziałem polityków i wojskowych, których celem było wypracowanie wspólnego stanowiska w kwestii charakteru reakcji strony niemieckiej na przedstawione warunki pokojowe. Rozmowy te, jak długo trwały, tak długo powstrzymywały ryzyko niekontrolowanej reakcji na wschodzie<sup>39</sup>.

Kolejne referaty wojskowo informacyjne polskiego wywiadu z 22, 24 i 26 maja wskazywały, iż Niemcy zdecydowali się na konfrontację z Polską, przy jednoczesnym zamiarze niepodejmowania działań na froncie zachodnim i czeskim. Wskazywano na 27 maja jako potencjalny termin rozpoczęcia działań zbrojnych. Referat z 3 czerwca przyniósł kolejne niepokojące informacje. Wynikało z nich, iż Niemcy intensywnie przerzucają w rejon Grudziądz, Bydgoszczy i Torunia kolejne oddziały z Infant: 1 Rez.DGw., brygadę ochotniczą „Nordlitauen”, wschodniopruską brygadę ochotniczą oraz oddział ochotniczy „Bug”. Jednocześnie w rejon Augustowa przesunięta została brygada ochotnicza „Olita”. W sumie na początek czerwca siły skoncentrowane w Prusach Wschodnich i Zachodnich szacowano na ok. 140 tys. żołnierzy. Kolejne 60 tys. zgromadzone było na Śląsku. Podkreślano jednocześnie wysoki poziom ukompletowania dywizji niemieckich, nie odbiegający od standardów czasu wojny. Szczególną wagę przywiązywano do wyposażenia artyleryjskiego, które znacząco przewyższało analogiczne w jednostkach polskich<sup>40</sup>.

Skalę zagrożenia oddawał NDWP, który podkreślał, że *o ile siły nasze w najbliższym czasie wydatnie się nie zwiększą, NDWP liczy się z koniecznością opuszczenia w razie wojny z Niemcami ogromnej części zajętych obecnie terenów Litwy i Białorusi*<sup>41</sup>.

Najwięcej niejasności wiąże się z analizą zamierzeń strony niemieckiej. W ocenie polskiego wywiadu możliwe były trzy kierunki ofensywy niemieckiej: pierwszy przewidywał uderzenie ugrupowania śląskiego na Zagłębie Dąbrowskie,

<sup>37</sup> M. Wrzosek, op. cit., s. 422–425.

<sup>38</sup> CAW, I.123.1.275.

<sup>39</sup> B. Polak, op. cit., s. 21–25.

<sup>40</sup> *Referat wojskowo-informacyjny z 24, 26.V.1919 r. oraz 3.VI.1919 r.*, CAW, I.123.1.216; *Commandement General du Front de Mazovie, 4.VI.1919 r.*, CAW, I.123.6.44.

<sup>41</sup> P. Łossowski, op. cit., s. 171.

drugi zakładał uderzenie na Warszawę z podstawy wyjściowej Toruń–Działdowo, natomiast trzeci polegać miał na uderzeniu z linii Suwałki–Olita–Kowno na tyły wojsk polskich. Umożliwiało to Niemcom odcięcie Wielkopolski od reszty kraju i finalnie jej opanowanie. Uderzenie zgrupowania południowego mogłoby pozbawić Polskę kopalń i węgla, co krótkiej perspektywie unieruchomiłoby polskie koleje i doprowadziło do załamania gospodarki i kraju<sup>42</sup>.

Doceniono także niebezpieczeństwo wynikające z koncentracji tak licznych sił niemieckich w południowej części Prus Wschodnich i Zachodnich. Zwłaszcza okolice występu toruńskiego słusznie oceniano jako dogodną podstawę wyjściową do uderzenia. Tyle tylko, że strona niemiecka postrzegąca ten obszar jako punkt wyjścia do uderzenia na Poznań, a nie Warszawę. Świadomie, lub też nie, wykluczano możliwość uderzenia na Warszawę po najkrótszej linii, a więc starą „pruską drogą wojenną” Olsztyn–Nidzica–Mława–Warszawa. Być może wykluczano tę możliwość z uwagi na przeszkody w postaci modlińskiej twierdzy i ponad dwudymywnego zgrupowania hallerczyków, choć wydaje się, że koronnym argumentem była dysproporcja w skali koncentracji sił niemieckich pomiędzy Nidzicą a Toruniem–Brodnicą. Przewidywania co do uderzenia z linii Suwałki–Kowno były nie tylko błędne, ale wskazują, iż strona polska miała niepełny obraz skali przetrzutu oddziałów niemieckich z Litwy i Łotwy na Pomorze i stopnia zaangażowania pozostałych tam jednostek na kierunku ryskim.

Skalę niepewności i źródeł dodatkowego zagrożenia dostrzegano w zawartych w materiałach wywiadu informacjach o nadziejach kierownictwa armii niemieckiej na nawiązanie współpracy militarnej z Armią Czerwoną. Sugestie te znalazły się w raporcie wywiadu relacjonującym spotkanie, które miało miejsce 10 maja w Berlinie, a w którym uczestniczyli przedstawiciele rządu, armii i krajów związkowych<sup>43</sup>. Tyle tylko, iż to, co wówczas strona niemiecka traktowała jako wariant wyłącznie teoretyczny, nie mający szans i przyzwolenia politycznego na urzeczywistnienie, kupiono za przysłowiową „dobrą monetę”.

Z chwilą ujawnienia projektu warunków traktatu pokojowego doszło do zbliżenia stanowisk marszałka von Hindenburga z kanclerzem Scheidemannem. W zamyśle strony niemieckiej odrzucenie propozycji Ententy powinno dać sygnał do uderzenia przeciwko Polsce. Marsz. Hindenburg zmodyfikował istniejące dotychczas koncepcje działań i przygotował plan, któremu nadano kryptonim *Frühlingssonne*, czyli *Wiosenne Słońce*, a którego celem przestało już być jedynie odzyskanie Wielkopolski, ale całkowita zadanie ciosu państwu polskiemu<sup>44</sup>.

---

<sup>42</sup> Referat wojskowo-informacyjny z 20.V.1919 r., CAW, I.123.1.116; B. Polak, op. cit., s. 16–17.

<sup>43</sup> B. Polak, op. cit., s. 22.

<sup>44</sup> T. Grygier, op. cit., s. 150–151.

W rzeczywistości plan niemiecki nie zawierał żadnych zaskakujących elementów. Sztabowcy niemieccy stale musieli bowiem uwzględniać zmiany, jakie zachodziły w polskim ugrupowaniu obronnym. Jednocześnie dywizji polskich broniło kordonem granicy na całej jej długości. W odwodzie znajdowały się kolejne cztery dywizje, jedna jako odwód zgrupowania wielkopolskiego, a trzy jako odwód NDWP skoncentrowany w obszarze Skierniewice–Koluszki–Łódź. Mając doskonałe rozeznanie w dyslokacji i sile polskich dywizji, Niemcy zaplanowali uderzenie główne obliczone na odcięcie Wielkopolski i całkowite opанowanie tej prowincji. Zadanie to powierzono 5 DP, 6 Brygadzie Reichswehry i 1 Dywizji Gwardii, które uderzać miały z Dolnego Śląska, oraz nacierającym z północy i z występu toruńskiego 4 DP, 1 Rez.DGw., 36 i 35 DP, 2 Dywizji Strzelców Gwardii, brygadzie „Nordlitauen”, wschodniopruskiej brygadzie ochotniczej oraz kilku freikorpsom. Siły polskie na pograniczu śląskim wiązać miały 2 DGw., 9, 10 i 11 DP, korpus bawarski, brygada „Grodno” oraz oddział ochotniczy „Kühn”. W przypadku podjęcia przez stronę polską próby zaatakowania flanki ugrupowania atakującego Wielkopolskę, siły te miały podjąć ofensywę na Częstochowę i Łódź. Odpowiedzią na wypadek próby uderzenia północnego skrzydła polskiego na flankę sił kierujących się z północy na Wielkopolskę miało być uderzenie 41 i 101 DP na skrzydło atakujących polskich dywizji. W tym czasie pododdziały 37 DP obsadziły front na wysokości Puszczy Piskiej. Z kolei zadaniem 2 DP, ochotniczej dywizji obrony krajowej, brygady „Olita” oraz znajdującej się w odwodzie 1 DP było zabezpieczenie południowej granicy Prus Wschodnich z możliwością przejścia do ofensywy na linii Biebrzy i Narwii<sup>45</sup>.

Niemcy zdawali sobie sprawę z podstawowej słabości polskiej obrony – kordonowy układ sił i brak wystarczających sił i rezerw dla odpowiedniego nasylenia obrony. Najmniejsze szanse na powodzenie dostrzegano w próbie przełamania północnego odcinka polskiej obrony. Naturalna przeszkoda w postaci linii Biebrzy i Narwii, w połączeniu z przygotowanymi do obrony przedmościami i twierdzą w Modlinie oraz obsadą złożoną w głównej mierze z dywizji halle rowskich, oznaczały w praktyce ryzyko wciągnięcia w długotrwałe walki pozycyjne bez czytelnych perspektyw na szybkie zwycięstwo. Stąd też koncentracja głównych sił w obszarze Brodnica–Toruń–Bydgoszcz–Grudziądz–Iława, skąd można było wyprowadzać uderzenia zarówno w kierunku Wielkopolski, jak i Kujaw i Mazowsza. Ważnym elementem niemieckiego planu było dążenie do sprowokowania pierwszego uderzenia przez stronę polską. Stwarzało to nadzieje na choćby częściowe usprawiedliwienie własnych działań.

Dnia 16 czerwca przedstawiciele Ententy przekazali delegacji niemieckiej odpowiedź na jej uwagi do pierwotnej wersji traktatu pokojowego. Poza ustępstwem w postaci plebiscytu na Górnym Śląsku, wszystkie pozostałe warunki,

<sup>45</sup> CAW, I.123.1.216.

w tym dotyczące winy za wojnę, rozbrojenia i odszkodowań, zostały utrzymane w mocy. Następnego dnia w OHL zorganizowano zebranie, którego celem było wypracowanie stanowiska w nowej sytuacji. W ocenie gen. Groenera jakakolwiek reakcja militarna nie miała najmniejszych szans na powodzenie. Głównym oponentem był pruski minister wojny płk Walther Reinhardt, który optował za podjęciem akcji zbrojnej na wschodzie nawet wbrew stanowisku rządu. Do kluczowej konfrontacji doszło 19 czerwca podczas spotkania w Weimarze, w którym uczestniczyli wyżsi wojskowi z całego kraju. Dowódcy związani z AOK Nord i Süd oraz dowódca garnizonu berlińskiego gen. Walther Lüttwitz opowiadali się za natychmiastowym atakiem na Polskę. Ich zapędy studzili przedstawiciele Saksonii, Bawarii i Wirtembergii, którzy wskazywali na towarzyszące temu ryzyko rewolucyjne i rozpad państwa. Gen. Groener powtórnie wskazał na kluczowy argument – o ile pokonanie Polski było możliwe, to przed ofensywą na zachodzie nie było żadnej obrony. Tego samego dnia i również w Weimarze spotkali się politycy reprezentujący wschodnie prowincje Niemiec. Preciwno argumentom zwolenników samodzielnego wystąpienia na wschodzie i powołania w ostateczności *Oststaatu* wystąpił komisarz Rzeszy na Śląsku Otto Hörsing. Wskazał on na niebezpieczeństwo, jakie owo wystąpienie niesłoby dla sytuacji na Śląsku, przed którym stało wyzwanie w postaci plebiscytu. Oba spotkania nie zakończyły się wypracowaniem końcowego stanowiska. W dniu 21 czerwca powołany został nowy gabinet rządowy Gustava Bauera. Następnego dnia parlament niemiecki przyjął warunki pokoju<sup>46</sup>.

Na wschodzie jednak sytuacja ulegała stałemu zaostreniu. Oficerowie i żołnierze deklarowali wolę walki. Już 21 czerwca *AOK Süd* zarządził alarm i nakazał rozpoczęcie operacji „Frühlingssonne”. Lokalni politycy rozpoczęli przygotowania do formalnego powołania *Oststaatu*. Następnego dnia samoloty niemieckie przekroczyły granicę polską w rejonie Częstochowy. Rozpoczęto koncentrację wojsk w pobliżu granicy. Od 23 czerwca dochodzi do lokalnych starć w rejonie Bolesławca i pod Wieruszowem, gdzie walki toczyły się do 27 czerwca. Kluczowe znaczenie miała jednak zmiana stanowiska rządu Bauera. O ile jego poprzednicy prowadzili dwulicową politykę potępienia idei wystąpienia na wschodzie w wystąpieniach oficjalnych z jednej strony i zachęcania wschodnich polityków do działań w warstwie nieoficjalnej, o tyle gabinet Bauera opowiedział się po 23 czerwca jednoznacznie przeciwko jakiegokolwiek samowoli na wschodzie. Dnia 25 czerwca w prasie ukazała się odezwa prezydentów Prus wschodnich, Prus Zachodnich i Poznańskiego, w której oficjalnie zarzucili oni obronę prowincji wschodnich w imię dobra całych Niemiec<sup>47</sup>.

<sup>46</sup> P. Łossowski, op. cit., s. 232–240, 295.

<sup>47</sup> Ibidem, s. 304–325.

W dniu 28 czerwca w Wersalu podpisano ostateczny traktat pokojowy. Warunki rozbrojeniowe sprowadzały niemieckie siły zbrojne do roli sił porządkowych służących bardziej celom polityki wewnętrznej niż ewentualnej obrony państwa. Ograniczona do 100 tys. zawodowa armia pozbawiona została prawa posiadania czołgów, ciężkiej artylerii, lotnictwa, okrętów podwodnych, flota wojenna została zredukowana do 36 okrętów, rozwiązano Sztab Generalny, zakazano poboru, zdemilitaryzowano cały zachodni brzeg Renu i 50 km pas na wschodnim brzegi rzeki<sup>48</sup>.

Na mocy traktatu wersalskiego Niemcy zostały zmuszone do rozbrojenia i zniszczenia *wszystkich urządzeń obronnych, twierdz i fortyfikacji lądowych znajdujących się na terytorium niemieckim na zachód od linii przeprowadzonej o 50 km na wschód od Renu* (art. 180). Także odbudowa lub budowa nowych fortyfikacji w tej strefie były zabronione. Art. 115 wprowadzał identyczne rygory w odniesieniu do fortyfikacji nadmorskich od Półwyspu Jutlandzkiego po Mielno (9–16° dł. geogr. wsch.). Z kolei w odniesieniu do pozostałej części wybrzeża na głębokości 50 km oraz wysp przybrzeżnych wprowadzono zakaz wznoszenia nowych budowli, rozbudowy istniejącego uzbrojenia artyleryjskiego oraz ograniczono dopuszczalne zapasy amunicji do 1500 pocisków na każde działo o kalibrze do 105 mm i 500 pocisków na działa wyższego kalibru (art. 196). Końcowy akapit art. 180 odnosił się także do pozostałych fortyfikacji niemieckich: *System obronny granic na południu i na wschodzie Niemiec będzie utrzymany w stanie obecnym*<sup>49</sup>.

Opuszczający Paryż członkowie delegacji wyjeżdżali z przeświadczeniem, że narzucone Niemcom warunki nie stworzyły w Europie fundamentów trwałego pokoju. Podstawowy cel, a więc fizyczne osłabienie Niemiec był sukcesem jedynie pozornym. Zwycięski wódz naczelny marszałek Ferdynand Foch miał rację, mówiąc o Traktacie Wersalskim: *To nie pokój, to zawieszenie broni na dwadzieścia lat*<sup>50</sup>.

Klauzule rozbrojeniowe traktatu mogły niewątpliwie satysfakcjonować stronę polską. Ich urzeczywistnienie odbierało stronie niemieckiej praktycznie możliwość podjęcia jakichkolwiek działań ofensywnych w stosunku do Polski i innych sąsiadów. Z punktu widzenia Naczelnika Państwa zamknął się również niezwykle ważny dla niego etap dochodzenia do ostatecznych rozstrzygnięć w kwestii granicy polsko-niemieckiej na forum Ententy. Stworzone zostały formalne podstawy regulujące stosunki Polski z jej zachodnim sąsiadem. Co ważniejsze podstawy te stały się elementem szerszego ładu powojennego na straży którego stały mocar-

<sup>48</sup> Traktat pokojowy z Niemcami, [w:] S. Sierpowski, op. cit., s. 117–120.

<sup>49</sup> T. Rawski, *Niemieckie umocnienia na ziemiach polskich w latach 1919–1945*, [w:] *Studia i Materiały do Historii Wojskowości*, t. XII, 1966, cz. 1, s. 284–285; *Traktat pokojowy...*, s. 118.

<sup>50</sup> H. Kissinger, *Dyplomacja*, Warszawa 1996, s. 268.



stwa zwycięskie. Nie zwalniało to jednak z obowiązku stałego czuwania, tym bardziej, że droga od zapisów do rzeczywistości była wciąż jeszcze odległa. Armia niemiecka była wciąż istotną siłą, która mogła zagrozić bezpieczeństwu Polski. Niemieckie formacje ochotnicze przebywały w krajach bałtyckich, a także zaczęły odgrywać decydującą rolę na obszarach plebiscytowych. Coraz bardziej realne wydawało się współdziałanie Niemiec z Bolszewikami. Dopiero koniec 1920 roku przyniósł z jednej strony długo oczekiwaną stabilizację na froncie polsko-bolszewickim, a z drugiej zakończenie procesu dochodzenia armii niemieckiej do standardów określonych w traktacie pokojowym.

### **From “Trench Warfare” to “Spring Sun”. Poland in German military plans of 1919**

After November 11, 1918 part of the German leaders and politicians noticed a chance of overtaking initiative in the East, and thus making the victorious Western Powers treat Germany in “a milder way” during the peace conference. The Treves Truce did not put an end to aggressive political concepts, but it became a unique catalyst of the so called “Oststaat” idea, consisting in creation of a new German state in the East, in the territory of Prussia, which was falling apart.

At the beginning of March 1919, a new conception of the “Trench Warfare” (Stellungskrieg) was born. Under this codename a plan of detachment of Wielkopolska was worked out. As soon as the peace treaty project of provisions was revealed, Hindenburg modified the existing conceptions and prepared a new plan, called “Frühlingsonne”, i.e. “Spring Sun” – aiming at not only regaining Wielkopolska but also at dealing a blow to the Polish state. On June 21, an alert was administered and an army started concentrating on the Polish boarder. Local politicians began preparations for formal establishment of Ostsaat. The following day German planes crossed the Polish border in the Częstochowa region. From June 23 there were local encounters in the region of Bolesławiec and near Wieruszów. However, the change in the Bauer government stand, which was against any kind of willfulness in the East, was of the greatest importance.



**Urszula Anna Pawluczuk**

Wydział Historyczno-Socjologiczny  
Uniwersytet w Białymstoku

## **Ostoja duchowości w Zimnem na Wołyniu w okresie międzywojennym**

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę na terenie kraju funkcjonowało ponad dwadzieścia ośrodków zakonnych, ale nie wszystkie z nich były uznawane przez władze państwowe<sup>1</sup>. Monastery prawosławne traktowano jako ośrodki krzewienia rosyjskości, prowadzące działalność antypaństwową. Argumentowano to tym, że monasterium odziedziczyły tradycję rosyjskiego życia monastycznego, a w ich murach przebywali biskupi i archimandrycy, którzy przeciwstawiali się autokefalii. Wielu przebywających w klasztorach zakonników nie posiadało obywatelstwa polskiego. Ten ostatni argument władze państwowe wykorzystywały przeciwko mnichom z monasterów w Zahajcach i Żyrowicach, próbując zamknąć oba ośrodki zakonne. Władzom państwowym nie podobał się ich hermetyzm, niedostępność i brak pełnej kontroli ze strony hierarchii. Brak możliwości penetracji życia wewnątrzklasztornego przez czynniki świeckie rodziło podejrzenia o niełojalność zakonników wobec instytucji państwowych. Władze państwowe dążyły do zmniejszenia liczby klasztorów i osłabienia ich pozycji ekonomicznej. Już w pierwszych latach powojennych w ramach rewindykacji odebrano klasztorom wiele obiektów sakralnych, gospodarczych i ich majątków. Kościołowi katolickiemu przekazano rewindykowane monasterium prawosławne w Nowym Zahorowie, Berezwechu, Supraślu, Dubnie, we Włodzimierzu Wołyńskim, św. Marii Magdaleny w Wilnie, w Różanymstoku oraz zlikwidowano klasztory: leśnieński, wirowski, radecznicki, turkowicki. Szczególne protesty ludności prawosławnej wywołało przejęcie w 1921 r. przez katolików monasterium w Nowym Zahorowie. W drugiej fazie rewindykacji Kościół katolicki wnosił pozwy sądowe w stosunku do większości klasztorów prawosławnych: poczajowskiego, wileńskiego, żyrowickiego, dermańskiego, zimneńskiego, koreckiego, krzemienieckiego, mieleckiego<sup>2</sup>. Pozwy dotyczące klasztorów wywoływały powszechną krytykę i kon-

<sup>1</sup> Por. U. A. Pawluczuk, *Życie monastyczne w II Rzeczypospolitej*, Białystok 2007.

<sup>2</sup> „Duchowny Sijacz” nr 29, Warszawa 1929, s. 320; Ibidem, nr 30, s. 331–332.

solidację środowiska prawosławnego. Hierarchia prawosławna powołała specjalną komisję, która miała bronić stanu posiadania Cerkwi przed pozwami sądowymi i mobilizować opinię społeczną<sup>3</sup>. Duchowieństwo zaczęło gromadzić fundusze na ten cel. Metropolita Dionizy (Waledyński) tak uzasadnił te działania w liście pasterskim do wiernych: „Dokąd pójdziemy, jeśli zostaniemy pozbawieni swoich świątyń? Gdzie złożymy na wieczny odpoczynek swych zgrzybiałych ojców? Gdzie ochrzczimy swe dzieci?”<sup>4</sup>

W rezultacie zmian w latach 1937–1939 na terenie II Rzeczypospolitej pozostało 15 prawosławnych ośrodków zakonnych. W jurysdykcji metropolity warszawskiego pozostawała Ławra Poczajowska. Do Ławry należały trzy skity – Św. Ducha, św. Jerzego pod Beresteczkiem i na chutorach bielowskich oraz trzy „podworija” – we wsi Krzyże (pow. krzemieniecki), w Rudni (pow. dubieński) i Zdołbunowie. Drugim ośrodkiem klasztornym na terenie diecezji warszawsko-chełmskiej był monaster św. Onufrego w Jabłecznej. Od 1936 r. funkcjonował również żeński dom zakonny w Turkowicach. Pozostałe monasteria znajdowały się w innych diecezjach. W eparchii wileńsko-lidzkiej działały dwa wileńskie klasztory: męski – Św. Ducha i żeński – Św. Trójcy. Na terenie biskupstwa grodzieńsko-nowogródzkiego funkcjonował żeński klasztor Narodzenia NMP w Grodnie, męski – Zaśnięcia NMP w Żyrowicach i męski – św. św. Borysa i Gleba w Grodnie. Diecezja poleska posiadała tylko klasztor św. Mikołaja w Mielcach. Nadal najwięcej monasterów posiadała diecezja wołyńska – cztery męskie (krzemieniecki, zahajecki, dermański i dubieński) i trzy żeńskie (zimneński, korecki i obycki).

Spośród trzech wołyńskich monasterów żeńskich, w których było około 60 zakonnice i 180 posłusznice, najwięcej mniszek należało do monasteru koreckiego. W 1923 r. według danych klasztornych w Korcu mieszkało 36 zakonnice (2 ihumenie, 34 mniszki) i 94 posłusznice<sup>5</sup>, w 1925 r. – 35 zakonnice i 93 posłusznice<sup>6</sup>, w 1932 r. – 39 zakonnice i 96 posłusznice<sup>7</sup>, w 1936 r. – 36 zakonnice i 94 posłusznice<sup>8</sup>. Jak widać, liczba zakonnice i posłusznice była prawie stała. W klasztorze

<sup>3</sup> Ibidem, nr 17, Warszawa 1930, s. 207–208; Ibidem, nr 21, s. 258–259. Por. S. Kiryłowicz, *Z dziejów prawosławia w II Rzeczypospolitej Polskiej. Niektóre problemy na tle polityki wyznaniowej państwa 1918–1939*, Warszawa 1985, s. 21–23; A. Mironowicz, *Rewindykacja prawosławnych obiektów sakralnych w II Rzeczypospolitej*, „Białoruskie Zeszyty Historyczne” nr 21, Białystok 2004, s. 91–95.

<sup>4</sup> Prawosławne Archiwum Metropolitalne w Warszawie (dalej: PAM), syg. III–7d. List pasterski metropolity Dionizego z 26 października 1929 r.

<sup>5</sup> Ibidem. Spis zakonnice sporządzony przez przełożoną ihumenię Michaiłę.

<sup>6</sup> Derżawnyj Archiw Tiernopilskoj Oblasti w Tarnopolu (dalej: DATO), f. 258, op. 3, nr 420, k. 8–40. Spis zakonnice sporządzony przez przełożoną ihumenię Michaiłę.

<sup>7</sup> PAM, syg. 1734. Spis zakonnice sporządzony przez przełożoną ihumenię Teofanię.

<sup>8</sup> Ibidem.

zimneńskim w 1926 r. mieszkało 9 zakonnic i 25 posłusznic<sup>9</sup>, w 1931 r. – 9 zakonnic i 27 posłusznic<sup>10</sup>, a w 1936 r. 12 zakonnic i 40 posłusznic<sup>11</sup>. W monasterze w Obycz w 1925 r. mieszkało – 12 zakonnic i 27 posłusznic<sup>12</sup>, w 1931 r. – 16 zakonnic i 33 posłusznice<sup>13</sup>, a w 1936 r. – 17 zakonnic (1 ihumenia i 16 mniszek) i 43 posłusznice<sup>14</sup>. W Zimnie i w Obycz obserwuje się nieznaczny wzrost liczby zakonnic oraz dość znaczny wzrost liczby posłusznic. Należy zaznaczyć, że większość posłusznic była „riasoformna”, to znaczy mogła nosić „riasę”.

Monaster Zaśnięcia NMP w Zimnem położony był według tradycji w miejscowości niegdyś stanowiącej rezydencję książąt ruskich. Miejscowość ta była oddalona o 4 km na południe od Włodzimierza Wołyńskiego. Cały kompleks monasterski położony był na wzgórzu lewego brzegu rzeki Ługi. Klasztor w latach 1918–1939 zachował charakter obronny, którego głównym obiektem była cerkiew Zaśnięcia NMP wybudowana w latach 1494/1495 r. przez księcia Fiodora Michajłowicza Czartoryskiego w stylu gotycko-bizantyjskim, z trzema kopułami. Na podwórzu w sąsiedztwie cerkwi Zaśnięcia NMP znajdowała się murowana cerkiew św. Włodzimierza – trzynawowa z dwiema wieżami, podparta przyporami<sup>15</sup>. W podziemiach tej cerkwi znajdował się niegdyś klasztor świętógórski, założony w XI w. Na poboczu góry stała mała murowana cerkiew Św. Trójcy, od której prowadziło przejście podziemne do pieczar pod dużą cerkwią. W pieczarach tych mieściła się mała świątynia św. Warłaama z XI w. oraz groby przedstawicieli wielu rodów ruskich, m.in. książąt Czartoryskich, Czetwertyńskich, Kozieków. Cerkiew Św. Trójcy miała wygląd archaicznego budynku bizantyjskiego z czworoboczną nawą, uwieńczoną okrągłym tamburem kopuły oraz kolistym prezbiterium. Równocześnie kopułę i prezbiterium nakrywały stożkowate daszki uszkodzone w czasie wojny. Cały kompleks klasztorny otoczony był wysokim

<sup>9</sup> DATO, f. 258, op. 3, nr 420, k. 84–93. Spis zakonnic sporządzony przez przełożoną.

<sup>10</sup> PAM, syg. 1332. Spis według raportu V komisji przedpoborowej.

<sup>11</sup> Ibidem, syg. 1932. Spis zakonnic sporządzony przez przełożoną ihumenię Eugenię.

<sup>12</sup> DATO, f. 258, op. 3, nr 420, k. 49–70. Spis zakonnic sporządzony przez przełożoną ihumenię Antonię.

<sup>13</sup> PAM, syg. 1332. Spis według raportu V komisji przedpoborowej.

<sup>14</sup> Ibidem, syg. 1734. Spis zakonnic sporządzony przez przełożoną ihumenię Marię.

<sup>15</sup> Po zajęciu przez władze sowieckie majątku monasterskiego w 1946 r. mniszki przeniesiono do monasteru w Korcu. Wówczas majątek monasteru zimneńskiego ulegał degradacji, tym bardziej że wymagał on poważnych remontów po bombardowaniach z czasów II wojny światowej. Życie monastyczne wróciło do monasteru w czerwcu 1991 r. Monaster powrócił do starożytnej nazwy Swiatogorskiej, z kolei cerkiew św. Włodzimierza jest obecnie pod wezwaniem św. Juljaniji Olszańskiej (Julianii Olszanskiej). Cerkiew Zaśnięcia NMP została odbudowana po zniszczeniach wojennych w staroruskim bizantyjsko-gotyckim stylu z pięcioma kopułami. Por. *Swiatogorskiej Swiato-Uspieńskij Zimneńskij stawropigijnij zinocizj monastir – 1000 rokiw*, oprac. Ihumenia Stefania, mniszka Mikołaja, Kijew 2001, s. 7–17.

murem wzniesionym na przełomie XV/XVI w., ze strzelnicami i sześcioma basztami, z których jedna służyła za dzwonicę i bramę wjazdową<sup>16</sup>.

Na dziedzińcu klasztornym w latach 1918–1939 znajdowało się wiele budynków: mały domek murowany z celą dla mniszek, domek drewniany z trzema celami, budynek drewniany z ośmioma celami. Budynki te w okresie międzywojennym były sukcesywnie odremontowywane i zajmowane przez ihumenię, mniszki, posłusznice, przytułek dla nieletnich dziewcząt, jadalnię, kuchnię. Ponadto był też murowany budynek z pięcioma celami, zniszczony po wojnie, który w latach trzydziestych mniszki odremontowały i przeznaczyły na przytułek. Budynek ten połączony był z oborą pokrytą słomą. Na terenie monasterskim znajdował się murowany budynek koniuszego z dwiema celami zakonnymi, naprzeciwko którego stał budynek gospodarczy z kolejnymi dwiema celami, a w nich krowy, świnie. Obok opisywanego budynku stał kurnik<sup>17</sup>.

Życie monastyczne zaczęło się odradzać, w tym miejscu dopiero w 1922 r., kiedy to powróciły mniszki z Rosji. Monaster w czasie wojny zajmowały na przemian wojska stron walczących w I wojnie światowej, a po jej zakończeniu wiele budynków zajęli „bieżeńcy”. Stan zabudowań klasztornych wymagał ogólnych remontów. W 1914 r. mniszki pracowały we własnym gospodarstwie na 544 dz. ziemi i zajmowały się szyciem szat liturgicznych oraz prowadziły cerkiewno-nauczycielskie seminarium żeńskie. W 1915 r. wszelki majątek ruchomy wraz z cudowną ikoną Matki Bożej mniszki ewakuowały do Żytomierza. Po wojnie władze cerkiewne musiały ubiegać się o zwrot majątku monasteru w Zimnem. We wrześniu 1921 r. na zjeździe duchowieństwa diecezji wołyńskiej postanowiono, iż Konsystorz Prawosławny będzie ubiegał się o zwrot klasztoru żeńskiego w Zimnem jako własności prawosławnej nigdy niebędącej katolicką<sup>18</sup>. Na mocy uchwały św. Synodu z 16 czerwca 1922 r. życie monastyczne pod nadzorem ihumenii Marii miało ponownie powrócić do Zimnego<sup>19</sup>. Metropolita Jerzy (Jaroszewski) wielokrotnie prosił Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego o pozwolenie na powrót mniszek do Zimnego i doprowadził tę kwestię do pozytywnego rozstrzygnięcia. Po przybyciu do Zimna same mniszki rozpoczęły proces scalania swoich dóbr materialnych. Z „bieżeństwa” przywiozły wszelkie cenności monasterskie oraz niewielki majątek ruchomy.

<sup>16</sup> M. Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik po Wołyniu*, Łuck 1929, s. 154–155; *Światogorskiej Świato-Uspieńskij Zimneński...*, s. 7–17; U. Pawluczuk, *Monastery wołyńskie w okresie międzywojennym*, [w:] *Życie monastyczne w Rzeczypospolitej*, pod red. A. Mironowicza, U. Pawluczuk i P. Chomika, Białystok 2001, s. 240–241; Słownik geograficzny Królestwa Polskiego (dalej: SGKP), t. XIV, Warszawa 1895, s. 617; DATO, f. 258, op. 3, nr 420, k. 94.

<sup>17</sup> DATO, f. 258, op. 3, nr 420, k. 94.

<sup>18</sup> Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (dalej: MWRiOP), syg. 1229, k. 46.

<sup>19</sup> Ibidem, syg. 1232, k. 361.

Wielkim ciosem wymierzonym w funkcjonowanie monasteru było działanie władz zmierzające do przejęcia jego majątku. Powiatowy Komitet Nadawczy we Włodzimierzu 26 kwietnia 1921 r. na podstawie ustawy z 17 grudnia 1920 r. postanowił przyjąć na własność państwa polskiego majątek nieruchomości, należący na prawie własności do klasztoru w Zimnem, za wyjątkiem 36 ha ziemi oraz tej ziemi, na której stały cerkwie i budynki mieszkalne i gospodarcze klasztoru, dziedzina klasztorne, a także ogrodu i warzywniaka. Ogólny areal ziemi wywłaszczonej od klasztoru wynosił 409 dziesięcin<sup>20</sup>. W wyniku wielokrotnych pism władz cerkiewnych do Wołyńskiej Wojewódzkiej Komisji Odwoławczej o zwrot przynajmniej części ziem niezbędnych do utrzymania życia monastycznego w Zimnem, Komisja Odwoławcza 1 sierpnia 1922 r. wydała uchwałę (w myśl instrukcji dla Powiatowych Komitetów Nadawczych z 16 kwietnia 1921 r.) o zmianie powyższej decyzji w tym sensie, iż ilość ziemi pozostawionej klasztorowi powiększyła się do 60 dziesięcin<sup>21</sup>. Proces scalania gruntów i całego majątku monastycznego w Zimnem trwał przez cały okres międzywojenny. Powiatowy Urząd Ziemiński we Włodzimierzu przystąpił do scalania gruntów 28 lipca 1930 r. po rozpatrzeniu wykazu stanu posiadania sprzed scalania i taki też zatwierdził. W rzeczonym wykazie wskazane było twierdzenie, że terytorium scalania obejmuje również ziemie klasztoru żeńskiego i parafii prawosławnej w Zimnem w wielkości 68,5978 ha. Proces scalania gruntów jednakże został wstrzymany decyzją Ministerstwa Reform Rolnych z 1 maja 1931 r. celem uniknięcia możliwych powikłań natury prawnej z tytułu włączenia do obszaru scaleniowego części gruntów pocerkiewnych byłego klasztoru żeńskiego prawosławnego w Zimnem, [...] akta przejęcia gruntów o których mowa skierowane zostały przez Dyрекcję Robót Publicznych w Łucku do Prokuratorji Generalnej dla wyjaśnienia stanu prawnego danego obiektu<sup>22</sup>. Metropolita zarządził obronę sądową w celu utrzymania stanu majątku klasztoru. Delegował w tym celu radcę prawnego Św. Synodu Konstantego Nikołajewa na okres kilku tygodni do klasztoru w Zimnem<sup>23</sup>.

Mniszki ubiegały się także o zwrot kilku budynków, m.in. budynku po byłym seminarium nauczycielskim, znajdującym się na terytorium kompleksu klasztorne. Jednopiętrowy budynek murowany władze państwowe w styczniu 1923 r. odebrały mniszkom na rzecz ulokowania w nim męskiego seminarium nauczycielskiego. Zakonnice zabiegały też o zwrot dwóch domów wraz z przy-

<sup>20</sup> PAM, syg. 1932 (karty nienumerowane) Pismo metropolity do Ministra Reform Rolnych z 1 maja 1931 r.

<sup>21</sup> Ibidem.

<sup>22</sup> Ibidem. Pismo Ministerstwa Reform Rolnych do metropolity Dionizego z 28 maja 1931 r. Mowa jest tu o budynku po byłym seminarium nauczycielskim, o którym poniżej.

<sup>23</sup> Ibidem. Pismo metropolity Dionizego do protojereja Romanowskiego we Włodzimierzu z 12 maja 1932 r.

ległą ziemią – 0,5 dz., znajdujących się na przedmieściu Łucka we wsi Jarowica i stanowiących dar od pana Grygorowicza<sup>24</sup>. W 1921 r. budynki w Łucku Wołyńska Wojewódzka Komisja Odwoławcza przejęła na rzecz państwa polskiego i wysiedliła z nich mieszkańców, którym mniszki wynajmowały pomieszczenia nawet w czasie wojny. Powiatowy Komitet Nadawczy orzeczeniem z 10 lutego 1923 r. przekazał budynki i ziemię w Jarowicy na cele opieki społecznej i przytułku, o co ubiegał się Wojewódzki Wydział Pracy i Opieki Społecznej w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej, a ono z kolei w Ministerstwie Rolnictwa i Dóbr Publicznych organie władającym majątkiem pocerkiewnym<sup>25</sup>. Potrzebę scalenia majątku podkreślał metropolita w piśmie do MWRiOP: *Obecnie klasztor wróciwszy z ewakuacji zaczyna funkcjonować, lecz znajduje się w stanie zupełnego zniszczenia i dla odrodzenia jego niezbędne jest zwrócenie mu jego własnego majątku. Opierając się na wymienionych motywach uprzejmie proszę o zwrot wspomnianych domów klasztornych i przeniesienie przytułku w inne miejsce*<sup>26</sup>.

Najwięcej problemów wynikało z przejęcia i zarządzania domem byłego seminarium nauczycielskiego. Budynek ten bez konsultacji z władzami cerkiewnymi z polecenia Ministerstwa Robót Publicznych przeznaczano na cele zupełnie nie odpowiadające klasztorowi. W budynku zorganizowano instytucję dobroczynną dla mężczyzn. Metropolita protestował w Ministerstwie Robót Publicznych już znacznie wcześniej, kiedy próbowano umieścić w tym budynku szpital psychiatryczny<sup>27</sup> czy seminarium nauczycielskie dla mężczyzn: *choć dotąd gmach ten nie jest zajęty i niszczeje z powodu braku dozoru, podczas gdy klasztor projektował urządzenie w tym gmachu żeńskiej szkoły rękodzielniczej i pomieszczenia dla przytułku dla dzieci. Okna tylnej ściany wymienionego budynku wychodzą na podwórze klasztorne i na cmentarz cerkwi klasztornej, tak więc w razie otwarcia seminarium wytworzyłoby się sąsiedztwo niepożądane i szkodliwe jak dla klasztoru, tak i dla seminarium i jego wychowañców. Również dla potrzeb projektowanego seminarium klasztor zostałby pozbawiony znacznej części podwórza cerkiewnego, właśnie tej, pod którą leżą pieczary i cerkiew św. Warłaama, które są największymi świętościami klasztoru w Zimnem i pozbawienie go ich byłoby dla klasztoru ciężką krzywdą, tem bardziej, że w pieczarach złożone są prochy św. Warłaama i innych mnichów*<sup>28</sup>. Budynek ten Kurator Okręgu Szkolnego Wołyńskiego 18 marca 1928 r. wydzierzał Sejmikowi Włodzimierskiemu na cele szpitalnictwa na 20 lat, z zastrzeżeniem, że Sejmik sam dokona potrzebnego remontu i że po upływie terminu

<sup>24</sup> AAN, MWRiOP, sygn. 1232, k. 364, 366.

<sup>25</sup> Ibidem, k. 384.

<sup>26</sup> Ibidem, k. 366. Pismo z 5 marca 1923 r.

<sup>27</sup> Ibidem, k. 446, 456–457.

<sup>28</sup> Ibidem, k. 419–420. Pismo metropolity do MWRiOP z 20 października 1924 r.



dzierżawy obiekt wróci w użytkowanie władz szkolnych<sup>29</sup>. Formalny kontrakt dzierżawy z Dyrekcją Robót Publicznych nie został zawarty, niemniej jednak Sejmik Włodzimierski objął powyższy obiekt i przystąpił do remontu. Celem dokonania remontu zawarto umowę z inż. Nehrebeckim ze Lwowa na sumę 95 454 zł 18 gr<sup>30</sup>. Zarządzanie budynkiem doprowadzało do ciągłych konfliktów m.in. z powodu ulokowania śmietnika w sąsiedztwie największej świętości monasteru – starożytnej cerkwi podziemnej, czy też budowy urządzeń kanalizacyjnych w 1929 r. obok tejże cerkwi bez zezwolenia konserwatora zabytków, co znalazło swoje rozwiązanie w sądzie. Sąd Grodzki we Włodzimierzu 20 lutego 1932 r. uznał powództwo klasztoru za słuszne i nakazał usunięcie urządzeń kanalizacyjnych. Władze cerkiewne wielokrotnie starały się drogą porozumienia z Ministerstwem Robót Publicznych rozwiązać drażliwą kwestię domu po byłym seminarium nauczycielskim, jednakże ministerstwo zdaniem metropolity: „nie tyle dąży do rzeczywistego uregulowania tej sprawy, ile pragnie uniknąć omawiania jej istoty”<sup>31</sup>. W listopadzie 1931 r. metropolita wskazywał w piśmie do Ministerstwa Robót Publicznych, iż *miejscowa ludność prawosławna uważa klasztor żeński w Zimnem za swój ośrodek kulturalny i boleje wobec profanacji świętości prawosławnych. Ludność miała możliwość już złożyć specjalne podanie w tej sprawie p. Prezydentowi Rzeczypospolitej i sam ten fakt świadczy o niemoralnym stanie całej sprawy. Klasztor żeński posiada zupełnie niewystarczająco pomieszczeń i sporny dom jest mu niezbędny. Uważam, iż było by bardziej prawidłowym i bardziej odpowiadało by interesom państwowym, aby Ministerstwo Robót Publicznych zamiast tego, żeby jedną niesprawiedliwość potęgować drugą, dążąc do odebrania z ubogich posiadłości klasztornych jeszcze 2 ha ziemi, uznało by za bardziej wskazane przekazać wspomniany dom klasztorowi dla celów dobroczynnych i oświatowych klasztoru [...] umożliwiło by to klasztorowi prawidłowy rozwój oraz osiągnięcie właściwych religijno-społecznych zadań*<sup>32</sup>. Ponadto władze cerkiewne uznały, że Ministerstwo Robót Publicznych nie jest organem powołanym do rozpatrywania kwestii prawa własności i żądały od ministerstwa dokumentów stanowiących o jego prawach do tego obiektu. Zdaniem metropolity prawa klasztoru do tego budynku *zasadzają się na tem, że znajduje się on w granicach murów klasztornych, że przy przekazaniu na rzecz Państwa prawie całego obszaru gruntów klasztornych, a mianowicie około 500 dziesięcin, klasztorowi pozostawiono 67 ha ziemi wraz z świątyniami i budynkami, znajdującymi się na terytorium klasztoru, że przy komasacji gruntów całe to mienie było włączone w granice majątku klasztorowego, gdyż właścicielem tego mienia*

<sup>29</sup> Ibidem, k. 460. Pismo wojewody wołyńskiego H. Józewskiego do MWRiOP z 13 października 1928 r.

<sup>30</sup> Ibidem.

<sup>31</sup> Ibidem, k. 472–474. Pismo metropolity do MRP z 13 sierpnia 1932 r.

<sup>32</sup> PAM, syg. 1932. Pismo metropolity z 4 listopada 1931 r.

był uznany klasztor, że próba władz miejscowych aby przywrócić prawo Sejmiku Wojewódzkiego rozporządzania rzeczonym obiektem nie miała powodzenia, gdyż nikt ze świadków nie potwierdził wymaganych w tym celu okoliczności. W ten sposób sprawa jest zupełnie jasną i ta okoliczność, że Rzymsko-Katolicka Kuria Biskupia w Łucku wystąpiła na drogę sądową w sprawie gruntów i budynków klasztornych, w żadnej mierze nie stanowi dla Ministerstwa Robót Publicznych tytułu do rozporządzania tem mieniem<sup>33</sup>. Powyższe względy skłoniły klasztor do zwrócenia się na drogę sądową, pomimo ciągłych starań władz cerkiewnych o polubowne rozwiązanie tej kwestii.

Sprawa scalania gruntów, jak i odzyskania wymienionych powyżej budynków, absorbowała życie mniszek zimneńskich i władz cerkiewnych przez cały okres międzywojenny. Istniała także groźba odebrania całego majątku klasztornego i likwidacji życia monastycznego w Zimnem, gdyż władze wojewódzkie zarówno w 1924 r., jak i w latach 30. przesyłały do MWRiOP sprawozdania, w których podkreślały chęć usunięcia mniszek z Zimna. Wojewoda wołyński pisał: *Uważam klasztor w Zimnem za szkodliwą dla państwa polskiego placówkę, wypowiadam się za zwinięciem tego klasztoru, z tem zastrzeżeniem by w miejscu zwiniętego nie powstał inny, tem bardziej męski monaster. Formalną podstawę do zwinięcia klasztoru w Zimnem może służyć ten fakt, iż od końca XVII wieku był unicki*<sup>34</sup>. Wojewoda wołyński w 1924 r. także uważał, że mniszki w liczbie 17 wraz z nowicjuszkami nie posiadają żadnych środków na utrzymanie i jedynie żywią się z ofiar zbieranych wśród wiernych<sup>35</sup>. Jednakże, jak wynika z ksiąg przychodów i rozchodów prowadzonych skrupulatnie przez mniszki, znaczna część przychodów owszem pochodziła od wiernych (tzw. pieniądze cerkiewne i modlitewne ze sprzedaży świec i prosfor, z datków na metropolię, z pieniędzy modlitewnych), ale istniała też znaczna część pieniędzy zarobionych ze sprzedaży np. jęczmienia, pszenicy, owsa, maku, krów oraz szat liturgicznych<sup>36</sup>. Mniszki, pomimo problemów ze scalaniem gruntów, prowadziły gospodarstwo i nawet sprzedawały swoje plony. Stan materialny był ciągle niezadowolający, gdyż przychody przeznaczone były na zakup podstawowych produktów, m.in. lekarstw, przypraw kuchennych, słoniny, mięsa, wina cerkiewnego, chleba, cukru, zapalek, papieru i kopert, ksiąg metrykalnych, mydła, oleju do lamp, nitki do szycia, świec do cerkwi, a także na wydatki związane z wyjazdami, m.in. do metropolii, prowadzoną korespondencją z Soborem Duchownym i kancelarią Ławry Pocza-jowskiej czy opłatą dla adwokata za prowadzenie spraw sądowych o zwrot odebranej ziemi i budynków, wydatki na misje diecezjalne, na prowadzony przytułek

<sup>33</sup> AAN, syg. 1232, k. 472–474.

<sup>34</sup> Ibidem, k. 405. Pismo wojewody wołyńskiego do MWRiOP z 10 kwietnia 1924 r.

<sup>35</sup> Ibidem.

<sup>36</sup> DATO, f. 258, op. 3, nr 439, k. 5, 9–10, 16–17, 22–25, 30–31, 42–43.

dla nieletnich dziewcząt, na pomoc monasterom innych diecezji, m.in. na remont w 1926 r. grodzieńskiego żeńskiego monasteru oraz na remonty własnych budynków monasterskich i cerkwi<sup>37</sup>.

W 1926 r. stan budynków monasteru zdaniem mniszek uległ poprawie. W tym czasie pobielono cerkiew Św. Trójcy i odnowiono w niej ikonostas, pomalowano cerkiew Zaśnięcia NMP. Remontowano większość budynków klasztornych, a w szczególności dzwonnice<sup>38</sup>. Znaczna część pieniędzy na remonty pochodziła z dodatkowych kwest organizowanych przez mniszki szczególnie w wielkie święta cerkiewne, m.in. w 1933 r. biskup lubelski po uzyskaniu akceptacji od metropolity Dionizego wydał zezwolenie dla ihumenii klasztoru w Zimnem na wysłanie jednej mniszki na okres czterech letnich miesięcy do Ławry Poczańskiej w celu zbiórki pieniędzy na remont klasztoru zimneńskiego, szczególnie przeciekających dachów<sup>39</sup>. Mniszki także prowadziły kwesty wśród ludności województwa wołyńskiego, na których to zezwolenie metropolita niejednokrotnie uzyskał zgodę od wojewody wołyńskiego, m.in. w 1931 r. mniszki zbierały pieniądze na gruntowną renowację cerkwi zimneńskich<sup>40</sup>. Mniszki zimneńskie, podobnie jak mniszki z Obycz, zobowiązane były do przekazywania 356 zł rocznie na cele diecezjalne i ogólnocerkiewne: 155 zł na konsystorz duchowny, 15 zł dla Św. Synodu, 65 zł dla dermańskich szkół duchownych, 35 zł dla Seminarium Duchownego w Krzemieńcu, 86 zł na kulturę i oświatę<sup>41</sup>. Monaster, pomimo braku pieniędzy i wielu problemów, stale się rozwijał. W 1936 r. w klasztorze mieszkało 51 mniszek, w tym znaczna część posłusznic oraz 15 dziewcząt z przytułku<sup>42</sup>. Z kolei w 1938 r. w monasterze mieszkało 70 zakonnic<sup>43</sup>. Uposażenie monasteru w latach trzydziestych aż do wybuchu II wojny światowej stanowiło 66 ha (76 dz.) ziemi, w tym 4 ha ziemi dworskiej, 44,5 ha ziemi uprawnej, 16,5 ha sianokosów, 3 ha nieużytków<sup>44</sup> oraz siedem budynków mieszkalnych i trzy gospodarcze<sup>45</sup>. Mniszki uprawiały kultury ogrodowe (morele, winogrona), prowadziły szkółki drzew owocowych i pasiekę. Wyrabiane w klasztorze szaty liturgiczne były szeroko znane na Wołyniu<sup>46</sup>.

<sup>37</sup> Ibidem.

<sup>38</sup> Ibidem, nr 420, k. 94.

<sup>39</sup> PAM, syg. 1932, k. 1–10.

<sup>40</sup> Ibidem.

<sup>41</sup> DATO, f. 258, op. 3, nr 295, k. 1, 8.

<sup>42</sup> PAM, syg. 1932. Spis mieszkańców klasztoru w Zimnem z 1936 r.

<sup>43</sup> „Głos Prawosławia”, Grodno 1938, s. 15–16.

<sup>44</sup> AAN, MWRiOP, syg. 1227, k. 67–69.

<sup>45</sup> Ibidem, k. 79.

<sup>46</sup> U. Pawluczuk, *Monastery wołyńskie...*, s. 247.

W monasterze zimneńskim na 12 mniszek 5 pochodziło z Wołynia, ihumenia – z guberni kałużskiej, po jednej – z guberni jekatierynosławskiej, kurskiej, czernihowskiej, charkowskiej i dwie – z Grodzieńszczyzny<sup>47</sup>. Większość tych zakonnic złożyła śluby zakonne i stały się mniszkami w okresie międzywojennym: jedna – w 1920 r., cztery – w 1924 r., jedna – w 1929 r. i trzy – w 1935 r., a trzy przed I wojną światową. Pięć mniszek życie monastyczne rozpoczęło w monasterze zimneńskim: Lidia (Maria Diomidowa Dawidowicz), Izydora (Inina Markowna Iwankowa), Teofania (Teodozja Kuzmicza Lozowa), Witalia (Ksenia Jewstafiejwna Józwiak), dwie mniszki w monasterze lubarskim – Teofania (Tekla Georgijewna Bielańska), Zuzanna (Zofia Michajłowna Galiczuk) po jednej w monasterze koreckim – Paisja (Jelizawieta Tarasowna Pawluk), leśnieńskim – Dorota (Dominika Iwanowna Stuszczuk), dubieńskim – Riegiejtsza (Anastazja Simionowna Dawidowicz), iwienieckim – Anastazja (Olga Nikołajewa Charkowcew)<sup>48</sup>, liwieńskim – Eugenia (Helena Sirgiejewna Bataszewa)<sup>49</sup>.

Spośród 23 „riasofornych” posłusznic – 19 pochodziło z Wołynia, jedna z Chełmszczyzny, dwie z Lubelszczyzny i jedna z Kijowszczyzny. Natomiast spośród 17 posłusznic – 13 pochodziło z Wołynia, a pozostałe z Podola, Grodzieńszczyzny, Wileńszczyzny, Lubelszczyzny. „Riasoforne” posłusznicze w większości rozpoczęły życie monastyczne w monasterze zimneńskim, w tym 9 w latach dwudziestych XX wieku, 6 na początku XX wieku. Pozostałe „riasoforne” posłusznicze pochodziły z innych monasterów: dwie z radecznickiego, dwie z turkowickiego, dubieńskiego i jedna z moskiewskiego<sup>50</sup>. Wszystkie posłusznicze wstąpiły w życie monastyczne właśnie w monasterze zimneńskim, w tym jedna w 1895 r., cztery w 1931 r., po trzy w 1932, 1933, 1934, 1935 roku<sup>51</sup>.

Większość zakonnic zimneńskich nie miała wykształcenia i uczyła się w monasterze, niektóre mniszki skończyły szkoły cerkiewno-parafialne, jedna posłusznicza szkołę podstawową państwową, a mniszka Anastazja (Olga Nikołajewa Charkowcew) Moskiewski Nikołajewski Instytut. Wszystkie mniszki pełniły stanowiska klasztorne. Wśród nich była „rizniczna”, „ustawszczica”, „błagoczynna”, „ekonomka”, zarządzająca przytułkiem dla dzieci i inne. Pozostałe zakonnice zajmowały się służbą cerkiewną oraz gospodarczą, m.in. prowadząc ogrody, kuchnię, wyrabiając chleb. Zakonnice zajmowały się rękodzielnictwem i opiekowały się dziećmi z przytułku<sup>52</sup>. Przełożoną monasteru od 12 grudnia 1931 r. była ihumenia Eugenia (Helena Sirgiejewna Bataszewa). Ihumenia urodziła się 20 stycz-

<sup>47</sup> Ibidem, syg. 1932. Spis zakonnic z 1936 r.

<sup>48</sup> W 1934 r. otrzymała od metropolity Dionizego nagrodę – złoty krzyż napierśny. „Woskriesnoje Cztenije” nr 15, Warszawa 1934, s. 172.

<sup>49</sup> PAM, syg. 1932. Spis zakonnic z 1936 r.

<sup>50</sup> Ibidem.

<sup>51</sup> Ibidem.

<sup>52</sup> Ibidem.

nia 1874 r. w rodzinie arystokratycznej. Pochodziła z guberni kałużskiej. Życie monastyczne rozpoczęła w klasztorze liwieńskim św. Marii Magdaleny w diecezji orłowskiej 20 czerwca 1891 roku. Z rozporządzenia władz cerkiewnych 26 stycznia 1901 r. została przeniesiona do monasteru wileńskiego św. Marii Magdaleny. W monasterze pełniła szereg funkcji cerkiewnych, m.in. była „ri-zniczną”, „ponomarną” i gospodarczych – piekła chleb i prosfory, zajmowała się rękodzielnictwem, kuchnią oraz zarządzała przytułkiem dla dzieci. 25 czerwca 1916 r. złożyła śluby zakonne w mniszkę w monasterze wochonowskim św. Marii Magdaleny w diecezji pietrogradzkiej. Od 29 czerwca 1931 r. do 7 grudnia 1931 r. pełniła obowiązki przełożonej w monasterze obyckim. Decyzją Wołyńskiego Konsystorza Duchownego z 12 grudnia 1931 r. mniszka została przeniesiona do monasteru zimneńskiego na stanowisko przełożonej, a 7 stycznia 1932 r. podniesiona do godności ihumeni przez biskupa krzemienieckiego Szymona i nagrodzona krzyżem napierśnym. Ihumenia była przełożoną monasteru zimneńskiego do końca okresu międzywojennego<sup>53</sup>.

Zarówno monaster w Zimnem, jak i inne monastery odegrały największą rolę w wychowaniu znacznej liczby sierot i dzieci pochodzących z biednych rodzin. W okresie II Rzeczypospolitej funkcję tę realizowały przede wszystkim monastery żeńskie – grodzieński, korecki, obycki, zimneński i jeden monaster męski – Ławra Poczajowska, a głównie jej skit św. Jerzego. We wszystkich wymienionych klasztorach istniały przytułki dla około 20 dzieci, czyli łącznie duchowieństwo zakonne wychowywało około 80 dziewcząt i 20 chłopców<sup>54</sup>. Z tego należy przypuszczać, że w okresie międzywojennym przez sierocińce klasztorne przeszło kilka setek dzieci, głównie dziewcząt. Życie w przytułku klasztorным określał regulamin uchwalany przez Sobór Duchowny klasztoru, w którym znajdował się przytułek, a następnie zatwierdzany przez diecezjalny Konsystorz Duchowny i biskupa diecezji. W okresie międzywojennym powstało kilka regulaminów przytułków, bardzo podobnych do siebie w mniejszym lub większym stopniu precyzyjnych. Podstawowe założenie, m.in. warunki i sposób przyjmowania oraz usuwania wychowanków, zadania ochronki, prawa i obowiązki wychowanków, organizacja wewnętrzna, były identyczne we wszystkich regulaminach<sup>55</sup>.

Wszystkie monastery posiadały swoje świętości, większość bogatą przeszłość, relikwie świętych i cudowne obrazy. Ludność Wołynia była bardzo przywiązana do swych klasztorów i corocznie piechotą przemierzała dziesiątki kilometrów do sanktuariów wołyńskich. W dni świąteczne w Ławrze zbierało się ok. 15 tysięcy, a w innych ośrodkach zakonnych od 5 do 7 tysięcy. Najwięcej

<sup>53</sup> Por. życiorys ihumenii w spisie zakonnice wileńskich z 1928 r. i zimneńskich z 1936 r. PAM, syg. 938 i 1936.

<sup>54</sup> PAM, syg. 1932. Spis dzieci mieszkających w monasterach żeńskich.

<sup>55</sup> Ibidem, syg. 1291. Akty przytułków działających w monasterach w okresie międzywojennym. U. A. Pawluczuk, *Życie monastyczne w II Rzeczypospolitej...*, s. 293–298.

pielgrzymów przybywało w główne święta Ławry Poczajowskiej, to jest: w paschalny piątek (6 maja), w święto Hioba, w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego; w dzień św. Trójcy i św. Ducha; Zaśnięcia NMP (28 sierpnia); w dzień ku czci odkrycia relikwi św. Hioba, ihumena poczajowskiego; w święto Narodzenia NMP (8 września); w dzień Podniesienia św. Krzyża (14 września); Matki Bożej Opiekuńczej (14 października – Pokrowa); w dzień Zaśnięcia prepodobnego Hioba (28 października)<sup>56</sup>. W czasie świąt do Ławry przybywali zakonnicy z innych klasztorów.

Wielu wiernych pielgrzymowało do monasteru bielowskiego w dni świąteczne: 5 lutego, 12 kwietnia, w piątek Tygodnia Wielkanocnego, w dzień Wniebowstąpienia NMP – 28 sierpnia, w dzień Narodzenia NMP – 21 września, w dzień Pokrowy – 14 października i drugiego dnia Świąt Bożego Narodzenia – 8 stycznia. Cudowna ikona była obnoszona w procesjach religijnych po monasterach i parafiach całego Wołynia<sup>57</sup>. W monasterach odprawiano nabożeństwa z okazji świąt państwowych m.in. Konstytucji 3 Maja, Odzyskania Niepodległości – 11 listopada, czy w rocznicę śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W 1938 r. na Wołyniu obchodzono 950-lecie Chrztu Rusi. Główne uroczystości odbywały się w monasterze Zaśnięcia NMP w Zimnem, gdzie, jak głosiła tradycja, przebywał św. książę Włodzimierz Wielki. Do monasteru zimneńskiego od 12 do 14 sierpnia przybywały procesje z całego Wołynia<sup>58</sup>. Odpowiedzialnym za porządek uroczystości religijnych w diecezji wołyńskiej był Diecezjalny Komitet Misyjny funkcjonujący przy Wołyńskim Konsystorzu Duchownym.

Monaster Zaśnięcia NMP w Zimnem, tak jak i pozostałe monasterium na Wołyniu w II Rzeczypospolitej, spełniał równie istotną rolę jak w przeszłości. Monaster był bastionem prawosławia. Mniszki, które po przejściu odpowiedniej próby uroczystości złożyły śluby zakonne, otrzymywały nowe imię, porzuciły nazwisko, umarły dla życia ziemskiego, a narodziły się dla życia nowego całkowicie w Bogu. Praca i modlitwa mniszek zimneńskich odradzała dawne tradycje klasztorne. Monaster prowadził szeroko rozwiniętą działalność kulturalno-oświatową, gospodarczą i społeczno-charytatywną. Mniszki nauczały praw wiary niezliczone rzesze odwiedzających klasztor pielgrzymów, opiekowały się chorymi, opuszczonymi, biednymi utrzymując m.in. przytułek dla sierot. Monaster zajmował ważne miejsce w życiu społeczno-religijnym mieszkańców Wołynia i Kościoła prawosławnego w okresie międzywojennym.

<sup>56</sup> T. Teodorowicz, *Poczajewska Uspieńskaja Ławra i jeja świątyni*, Warszawa 1930, s. 42–43; Istnieje bardzo wiele opisów i relacji z pielgrzymek do Ławry na łamach ówczesnej prasy na Wołyniu.

<sup>57</sup> „Przegląd prawosławny” nr 4, Grodno 1939, s. 18–21; „Cerkwa i narid” nr 9, Kremjaniec 1938, s. 261–265.

<sup>58</sup> „Cerkwa i narid” nr 17, Kremjaniec 1938, s. 697–701.

**Monaster Zaśnięcia NMP w Zimnie  
(spis z 1936 r.)**

Ihumenie:

1. Eugenia (Helena Bataszew)

Mniszki:

2. Anastazja (Olga Charkowcew)
3. Animaisa (Anastazja Malew)
4. Lidia (Maria Dawidowicz)
5. Teofania (Tekla Byłańska)
6. Paisja (Elżbieta Pawliuk)
7. Izydora (Irena Iwajkow)
8. Teofania (Teodozja Łozowa)
9. Zuzanna (Zofia Paszczuk)
10. Dorota (Dominika Stryczuk)
11. Witalia (Ksenia Józwiak)
12. Dosifiebawa (Daria Bogulska)

„Riasoformne” posłusznicze:

13. Ludmiła (Maria Omelczuk)
14. Anna Tretiak
15. Daria Roczmarczuk
16. Serafina Mataszczuk
17. Anna Andrejczuk
18. Agata Swirid
19. Angelina Susik
20. Walentyna Kalszczuk
21. Anna Stawiecka
22. Paraskiewa Boguta
23. Zofia Lezkowiec
24. Arkadia (Zinodia Dowbenko)
25. Aleksandra Oniszczyk
26. Waleria (Juliana Chmaruk)
27. Eudokia Ignatczuk
28. Eudokia Marczuk
29. Anna Jaszczuk
30. Nimfodora (Nadzieja Drobocka)
31. Ariadna (Daria Panasiuk)
32. Poliksena (Pelagia Marczuk)
33. Maria Tichaszuk
34. Elżbieta Rak
35. Eudokia Krawczuk

Posłusznicze:

36. Katarzyna Melnikow
37. Anna Kuszniuk
38. Eugenia Andrejuk
39. Aleksandra Talabasz
40. Marta Kalenczuk
41. Maria Czernobaj
42. Glikeria Maciuk
43. Maria Borec
44. Maria Korzasz
45. Walentyna Ljak
46. Anastazja Kiriczuk
47. Nadzieja Szpiczenko
48. Ksenia Nowosad
49. Olga Diaczuk
50. Wiera Romaniuk
51. Nadzieja Sawczak
52. Katarzyna Pijasiuk<sup>59</sup>

### **Spirituality refuge in Zymne, Volyn Oblast, in the interwar period**

The Assumption Monastery at the Holy Mountain in Zymne, just like other monasteries in the Volyn Oblast, during the times of the II Commonwealth played an equally important role as in the past. In the new legal and organizational reality of the reborn Polish state, the Zymne Monastery was subjected to all the problems the Orthodox Church had to face in Poland in those days. The spirituality refuge was threatened by taking away estate by the state and revindications by the Catholic Church. Continuous litigation added to the insecurity of the situation. Despite this, the Monastery was run effectively and fulfilled the same functions as in the earlier days. Nuns took care of spiritual life of the community, supported themselves by running the household, conducted an orphanage, etc. This bedrock of spirituality, constituting a beautiful example of Byzantine-Gothic architecture, was redecored whenever it was required. The tradition of monastic life is still maintained nowadays – in the XXI century.

---

<sup>59</sup> PAM, syg. 1932. Spis zakonnic z 1936 r.



**Krzysztof Filipow**

Wydział Historyczno-Socjologiczny  
Uniwersytet w Białymstoku

## Pamięć Tobruku

### Sztandary

Sztandar to znak chwały jednostki wojskowej: dywizji, brygady, pułku, batalionu. Formacja, która traciła sztandar okrywała się hańbą, a oddział był likwidowany i skreślany z ewidencji wojskowej. Z chwilą odtworzenia jednostek wojska polskiego na zachodzie sprawa ustanowienia i wykonania nowych sztandarów powstających jednostek nie była pierwszoplanowa. Nie oznaczało to jednak, że o tym nie myślano. Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich była jedną z pierwszych, które powstały w odrodzonym po klęsce wrześniowej Wojsku Polskim. Już 2 kwietnia 1940 r. Naczelny Wódz i premier Rzeczypospolitej wydał rozkaz o sformowaniu w Syrii, w ramach francuskiej Armii Lewantu, Brygady Strzelców Karpackich. Sytuacja polityczna, upadek Francji, sprawił przejście brygady do Palestyny pod dowództwo brytyjskie. Brygada przez długi czas szkoliła się w obozie Latryn, co zaowocowało w przyszłości ufundowaniem sztandaru brygady przez kolonię polską zamieszkującą w tej miejscowości i okolicach.

Sztandar Brygady Karpackiej został ufundowany przez polskie wychodźstwo przebywające w Palestynie i wręczony gen. Stanisławowi Kopańskiemu 28 czerwca 1941 r. Generał zapamiętał ten dzień, wspominając: „Z Baggush wyjechałem po raz drugi, aby odebrać Sztandar Brygady, ufundowany przez Polaków w Palestynie”<sup>1</sup>. Dzień później gen. Kopański przekazał w obozie w Larum sztandar Brygady Karpackiej delegacji żołnierzy: *W dniu 29 czerwca, w Latryn – po odprawieniu mszy świętej i pięknym przemówieniu – ks. Biskup Radoński poświęcił Sztandary Brygady i Legii Oficerskiej. Wręczyłem je pocztom tych jednostek, po czym zwróciłem się do nich mówiąc: „W dniu dzisiejszym podobnie jak wszystkie polskie jednostki zbrojne, otrzymujecie Sztandary. Podobnie, jak ongiś w Kraju poszczególne dzielnice, tak i tu polskie społeczeństwo uchodźcze funduje sztandary swojemu wojsku. Wojsko zaciąga wobec tego społeczeństwa*

<sup>1</sup> S. Kopański, *Wspomnienia wojenne 1939–1946*, Londyn 1972, s. 121.

*dtug, który się splanca obroną Sztandaru, a więc ceną zwycięstwa i krwi. Niech te Sztandary będą dla was świętym symbolem. Niech towarzyszą wam ku Wolnej Polsce". Następnie odbyła się przysięga młodych żołnierzy<sup>2</sup>.*

Uroczyste przejście sztandaru w Brygadzie Karpackiej nastąpiło 27 lipca 1941 r. już w Egipcie w miejscu postoju brygady pod Sidi Haneish na pustyni<sup>3</sup>.

W czasie walk 2. Korpusu Polskiego we Włoszech sztandar znajdował się na stałe w kwaterze głównej 3 Dywizji Strzelców Karpackich.

Sam sztandar umocowany był na drzewcu zwieńczonym płaskim orłem, oksydowanym. Orzeł pomieszczony na skrzynce, na której wyryto napis: „Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich”. Na płacie prawym sztandaru umieszczono krzyż z pąsowej jedwabnej mory. Pola między ramionami krzyża z mory białej. Orzeł w koronie aplikowany z białego jedwabiu, w którym korona, dziób i szpony haftowane złotą nicią. Orzeł w wieńcu palmowym haftowanym złotymi i srebrnymi nićmi. W polach między ramionami krzyża kontury wieńców dębowych i inicjały brygady: SBSK, haftowane złotymi nićmi. Półkołem, nad i pod wieńcem, napis: HONOR I OJCZYŻNA. Oraz daty: 1940–1941, na bocznych ramionach krzyża wykonane złotym haftem.

Na płacie lewym ramiona krzyża wykonano z białej mory, pola pomiędzy nimi z mory pąsowej. Na ramionach krzyża aplikowany pąsowym jedwabiem krzyż typu jerozolimskiego (nazywany inaczej krzyżem Grobu Pańskiego), a na polach pąsowych znajdują się cztery małe krzyżyki (kontury) wykonane z tasiemki złotej, które uzupełniają duży krzyż. W środku krzyża w medalionie, na żółtym tle umieszczono wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Twarz i ręce malowane są olejną farbą, szaty zaś aplikowane i haftowane jedwabiem filetowym, różowym, a także ozdobione kolorowymi szkiełkami, perełkami, cekinami złotymi i srebrnymi. W górnym polu pąsowym, prawym znajduje się napis z datami w siedmiu wierszach: TOBRUK | VIII . XIII . | GAZALA | 13 – 17 . XII 1941 | 5 II . 18 III 1942 | Bardia | 31 XII . 1941 – II 1942<sup>4</sup>, wykonany naszytą tasiemką oraz złotym haftem.

Wymiary sztandaru wedle miar angielskich, to wymiary płatu: 38 × 38 cali angielskich. Frędzle złote przy sztandarze o długości 2½ cala.

W dniu 3 maja 1942 r. Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich przekazała swój sztandar nowo utworzonej 3 Dywizji Strzelców Karpackich, do której weszli żołnierze Brygady. Ważniejsze daty z kampanii włoskiej, które weszły na stałe do historii i tradycji 3 Dywizji wygrawerowane zostały na srebrnej płytce, którą umieszczono na drzewcu sztandaru<sup>5</sup>.

<sup>2</sup> Ibidem, s. 122.

<sup>3</sup> Instytut Polski i Muzeum Generała Sikorskiego w Londynie (dalej: IPMS),teczka muzealna: sztandar 3 Dywizji Strzelców Karpackich, bez paginacji.

<sup>4</sup> Ibidem, karta inwentarzowa sztandaru SBSK, bez paginacji.

<sup>5</sup> *Trzecia Dywizja Strzelców Karpackich 1942–1947*, pod red. M. Młotka, Londyn 1978, s. V.

Znamienny w dziejach sztandaru był dzień 11 lipca 1947 r. Wtedy to po uroczystym nabożeństwie w katedrze westminsterskiej w Londynie sztandar ten wraz z innymi licznymi sztandarami Wojska Polskiego na Zachodzie został złożony w depozyt w Instytucie im. Generała Sikorskiego w Londynie.

W listopadzie 1975 r. po uzgodnieniu z gen. Bronisławem Duchem, Zarząd Główny Związku Karpaczyków – 3 DSK w Londynie, zwrócił się do gen. Stanisława Kopańskiego z nietypową prośbą. Gen. Kopański piastował wówczas stanowisko Generalnego Inspektora Polskich Sił Zbrojnych na Uchodźstwie. Zwracano się do niego, jako Głównego Inspektora i byłego dowódcy Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, o danie zezwolenia na wyhaftowanie w trzech wolnych rogach sztandaru, obok nazwy Tobruk, nazw ważniejszych bitew 3 Dywizji Strzelców Karpackich jako kontynuatora tradycji Brygady Karpackiej. 13 listopada 1975 r. Sas-Skowroński przedstawił szkic rysunkowy zmian w sztandarze. Na płacie lewym, na górnym i dolnym ramieniu krzyża zamierzano dodać napisy w trzech wierszach: 3 DSK | 1942 | 1945. Na płacie prawym zaś umieścić w niezajętych polach, pomiędzy ramionami krzyża, nazwy bitew w czterech wierszach: SANGRO | MONTE CASSINO | LORETO | OSIMO | ANCONA | SCAPEZZANO | COSTANZO | L. GOTÓW | APENINY | SENIO | SANTERNO | BOLONIA. Nazwy rozdzielone miały być jeszcze datami wydarzeń<sup>6</sup>.

Po wyrażeniu zgody sztandar został uzupełniony o proponowane nazwy pól bitewnych 3 Dywizji. Sztandar przechowywany w Sali Sztandarowej Instytutu i Muzeum brał udział w wielu uroczystościach patriotycznych i kombatanckich, m.in. w uroczystościach pogrzebowych gen. Bronisława Ducha<sup>7</sup>.

Replikę sztandaru (zmodyfikowaną) wręczono 22 Brygadzie Piechoty Górskiej w maju 1992 r. przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

### Falerystyka: odznaki i odznaczenia

Odnaki wojskowe i odznaczenia obok sztandarów wojskowym są najbardziej widomym znakiem rozpoznawczym wojska. Nie inaczej było też w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich jako jedna z pierwszych wprowadziła odznakę jednostki, która została zaakceptowana i zatwierdzona przez Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego<sup>8</sup>.

Odnakę stanowił stylizowany, ukoronowany orzeł wsparty pazurami na cokole. Pod cokołem umieszczono półksiężyc (symbol arabskiej Libii), w obra-

<sup>6</sup> IPMS: ibidem, Pismo ZG Związku Karpaczyków – 3 DSK z 13 listopada 1975 do gen. St. Kopańskiego wraz ze szkicami rysunkowymi.

<sup>7</sup> Ibidem, protokół zwrotu sztandaru, Londyn 17 października 1980 r.

<sup>8</sup> „Dziennik Rozkazów Naczelnego Wodza i Ministra Spraw Wojskowych”, nr 5, poz. 43 z 1 października 1942 r., Londyn 1942.

mowaniu którego umieszczono dwa ukośne bagnety, skierowane ostrzem ku górze. Na cokole napis poziomy, upamiętniający walki brygady: TOBRUK, zaś pomiędzy uchwytami bagnetów monogram składający się z liter SBSK (Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich). Na stronie odwrotnej odznaki, która wykonywana była w srebrze, znajdował się numer ewidencyjny nadania oraz próba srebra: 800<sup>9</sup>.

Do odznaki Brygady Karpackiej dodawano także legitymację uprawniającą do jej noszenia<sup>10</sup>.

Po połączeniu Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich z wojskiem polskim przybyłym ze wschodu pod dowództwem gen. Władysława Andersa utworzono 3 Dywizję Strzelców Karpackich. W niej też dla odróżnienia od innych oddziałów i dla upamiętnienia wprowadzono także odznakę pamiątkową. Odznakę stanowił krzyż „bernardyński” (na bazie którego powstał później Krzyż Monte Cassino), na który nałożono stylizowany kontur świerka – będący znakiem rozpoznawczym 3 Dywizji Strzelców Karpackich. Na nim zaś umieszczono w dole miniaturę odznaki Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, a w centrum numer ewidencyjny dywizji: „3”. W części górnej odznaki znalazły inicjały dywizji; „D | S | K” (Dywizja Strzelców Karpackich).

Odnaka była jednocześnie, wykonane w srebrze z oznaczeniem próby srebra: 800. W późniejszym okresie wprowadzono odznaki wykonane w alpace, ale zdarzają się prywatne wykonania w srebrzonej cynie. Pierwsze nadania odznak były numerowane. Co jest niezmiernie ciekawe, bo niestosowane w odznakach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, na stronie odwrotnej pomieszczono dewizę 3 Dywizji w półkolu: WIARA | WYTRWAŁOŚĆ | ZWYCIĘSTWO<sup>11</sup>.

Projektantem odznaki był ppor. Zygmunt Adam Ochnio z dowództwa 1 brygady<sup>12</sup>. Wykonawcą jej była zaś, działająca do dziś, włoska firma braci Lorioli z Mediolanu: „F. M. Lorioli Fratelli – Milano – Roma”.

Dopiero jednak Szef Sztabu Głównego decyzją z 22 października 1945 r. zatwierdził regulamin i odznakę 3 DSK. Było to tym dziwniejsze, że de facto została ona już zatwierdzona w marcu roku poprzedniego<sup>13</sup>.

Interesująca była wymowa ideologiczna odznaki. Główny element odznaki to Krzyż Monte Cassino: symbol wiary, cierpienia i zwycięstwa, gdzie 3 Dywizja

<sup>9</sup> Z. Sawicki, A. Wielechowski, *Odznaki Wojska Polskiego 1918–1945. Katalog zbioru falerystycznego. Wojsko Polskie 1918–1939. Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie*, Warszawa 2007, s. 460.

<sup>10</sup> B. Wojciechowski, Z. Sawicki, *Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie. Pamiętki [1939–1947]*, Gdynia – Warszawa 2009, s. 241.

<sup>11</sup> Z. Sawicki, A. Wielechowski, op. cit., s. 489.

<sup>12</sup> Rocznik 1913, *Trzecia Dywizja Strzelców Karpackich 1942–1987*, pod red. W. Maciejczyka, t. II, Londyn 1991, s. 533.

<sup>13</sup> „Dziennik Rozkazów Ministerstwa Spraw Wojskowych” nr 1, poz. 6 z 6 marca 1944 r., Londyn 1944; Decyzja Szefa Sztabu Głównego, l. dz. 1851/GSS, [w:] *Trzecia Dywizja*, s. 286.

toczyła najkrwawszy bój w kampanii włoskiej. Miniatura odznaki Brygady Karpackiej mówiła, skąd wyrosła Dywizja Karpacka. Świerk, znak rozpoznawczy dywizji – „z którym głęboko zżył się żołnierz”. Hasło-dewiza dywizji: „Wiara – Wytrwałość – Zwycięstwo”: *Któremu Dywizja była wierna przez całą kampanię włoską walcząc w trudnych warunkach zawsze do pełnego zwycięstwa. Wierne temu hasłu – mają się wychować i walczyć w przyszłości – wszystkie pokolenia, które Dywizji służyć będą – pomnażając w ten sposób siłę Narodu i powagę Państwa Polskiego*<sup>14</sup>.

Motyw odznaki Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich oraz odznaki 3 Dywizji Strzelców Karpackich często występował na przeróżnych wydawnictwach, winietach i przedmiotach sztuki użytkowej. Po okresie transformacji i przemian w Wojsku Polskim po 1989 r. stał się też często używanym elementem, oznak, odznak i sztandarów<sup>15</sup>.

Czuając powiew nieuniknionych zmian, w okresie schyłku PRL, Sejm Polski ustanowił 17 maja 1989 r. nowe odznaczenie państwowe z okazji 45. rocznicy walk i bitew stoczonych przez Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie przez lotników, marynarzy i żołnierzy wojsk lądowych. Miał to być, jak pisano w ustawie: „wyraz uznania szacunku i pamięci dla ich czynu zbrojnego”. Nowe wyróżnienie zostało nazwane: „Krzyż Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie”<sup>16</sup>.

Projekt graficzny oznaki krzyża wykonał artysta rzeźbiarz, medalier, prof. Edward Gorol. Krzyż Czynu Bojowego PSZ nadawany jest do chwili obecnej uczestnikom działań bojowych w latach 1939–1945 będących w jednostkach Wojska Polskiego na Zachodzie i podległym Naczelnemu Wodzowi w Londynie. Mogą go otrzymać obywatele polscy oraz cudzoziemcy, żyjący i nieżyjący. Nadawany miał być do końca 1999 r.

Oznakę krzyża stanowił stylizowany krzyż typu maltańskiego, w środku którego umieszczono orła wojskowego używanego w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, osadzony na tarczy amazonek. Na stronie odwrotnej znajduje się napis w pięciu wierszach: 1939 | POLSKIE | SIŁY ZBROJNE | NA ZACHODZIE | 1945.

Krzyż noszony jest na wstędze z pionowym paskiem biało-amarantowym (nawiązującym do barw Polski) oraz pionowymi paskami: niebieskim, czarnym i zielonym po obu stronach. Barwy te nawiązują do barw broni Wojska Polskiego.

<sup>14</sup> Fragment rozkazu nr 156 dowódcy dywizji gen. bryg. Bronisława Ducha; Ibidem, s. 286.

<sup>15</sup> Szczegółowo to ukazano w książce wydanej z okazji 55 rocznicy bitwy: T. Krzystek, H. Stańczyk, *Tobruk 1941–1996. W pięćdziesiątą piątą rocznicę bitwy. Tradycje Strzelców Karpackich*, Warszawa 1996.

<sup>16</sup> „Dziennik Urzędowy” 1989, nr 30, poz. 161; „Monitor Polski” 1989, nr 20, poz. 133.

Integralną częścią krzyża jest 15 rodzajów listewek (zastosowano zwyczaj znany z odznaczeń nadawanych w armii brytyjskiej) nakładanych na wstążkę odznaczeniową, uwzględniających nazwy miejscowości, w których stoczono bitwy (13) i dwie dla działań lotnictwa i marynarki wojennej. Jedną z tych listewek upamiętnia Samodzielną Brygadę Strzelców Karpackich przez umieszczenie na niej nazwy: TOBRUK<sup>17</sup>.

Swoją odznakę pamiątkową noszoną na wstędze ma także międzynarodowe stowarzyszenie, grupujące żołnierzy wszystkich walczących stron. Wśród wyróżnionych „tobrukczyków” znajdują się również Polacy. Owo wyróżnienie produkowane było w warszawskim zakładzie grawerskim Józefa Panasiuka (obecnie jego syna).

### Znaki pocztowe

Sprawa emisji pocztowej znaków Rzeczypospolitej leżała w gestii Ministerstwa Skarbu Rządu Polskiego na Uchodźstwie. Na czele resortu stał wówczas Leon Grossfeld. Po pierwszej emisji znaków pocztowych dla potrzeb poczty polskiej działającej na uchodźstwie z dnia 1 grudnia 1941 r. nastąpiła kolejna składająca się z ośmiu znaczków nazywana potocznie serią: „Polacy w walce z Niemcami”<sup>18</sup>.

Była to pomysłowa emisja przedstawiająca: lotnictwo polskie w walce o Atlantyk, polską marynarkę handlową, Wojsko Polskie we Francji (1939–1940), na Środkowym Wschodzie, w Norwegii, tajną prasę w Polsce oraz walczący kraj. Nie zabrakło także motywu nawiązującego do walk w północnej Afryce. Na znaczku o nominale 75 groszy w kolorze czerwobrunatnym upamiętniono „Wojsko Polskie w Libii 1941/1942”. Pamiętano więc o dzielnych żołnierzach Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich i walkach na pustyni.

Autorem tego ciekawego motywu, tak jak wszystkich znaczków poczty polskiej tego okresu, był por. pilot Artur Horowicz<sup>19</sup>. Druk znaczków w stalorycie zlecono firmie „Bradbury, Wilkinson & Co. Ltd. W New Maiden. Ten ciekawy kompozycyjnie znaczek rytował angielski artysta grafik E. Dawson. Wykonano go w 200 tys. egzemplarzy<sup>20</sup>.

<sup>17</sup> Z. Puchalski, *Dzieje polskich znaków zaszczytnych*, Warszawa 2000, s. 279–280.

<sup>18</sup> *Polskie znaki pocztowe*, pod red. A. Łaskiewicza i Z. Mikulskiego, Warszawa 1962, t. III, s. 749.

<sup>19</sup> W wojnie polsko-bolszewickiej pilot obserwator w I. Eskadrze Wywiadowczej, a w 1940 r. współredaktor czasopisma satyrycznego w Anglii „Polski Spitfire”.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 750.

Emisja pocztowa została wprowadzona do obiegu pocztowego na podstawie rozporządzenia Ministerstwa Skarbu z dnia 30 października 1943 r.<sup>21</sup> Utraciły one moc obiegową 11 lipca 1945 r.

Wykorzystując uprawnienia, które wynikały z mocy prawnej Międzynarodowej Konwencji Pocztowej, Rząd Polski na Uchodźstwie uruchomił, a niejednokrotnie wznowił agencje pocztowe na polskich okrętach wojennych oraz statkach marynarki handlowej. Agencje te w myśl Konwencji Pocztowej (par. 54) miały prawo przyjmować wszelką korespondencję zwykłą i poleconą w czasie pobytu statków handlowych na pełnym morzu, a na okrętach wojennych, także w każdym porcie w czasie postoju. Do użytku tych właśnie agencji zostały wydane znaczki pocztowe emitowane za granicą. W myśl rozporządzenia Ministerstwa Skarbu obowiązywała polska taryfa zagraniczna sprzed 1 września 1939 r. w przeliczeniu na walutę angielską według relacji: 10 groszy – pens<sup>22</sup>.

Wysyłka ofrankowanej korespondencji odbywała się drogą normalną. Bezpośrednio wysyłano listy z agencji pocztowych na statkach i okrętach. Agencje robiły własne odsyłki i oddawały je w porcie, do którego zawijały. Sytuacja była jednak dwuznaczna, ponieważ nadawanie przesyłek przez żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych czy też marynarzy ze zmilitaryzowanej marynarki handlowej, stanowiło naruszenie brytyjskiej suwerenności państwowej. Mimo to rząd angielski zdecydował zgodzić się na pewne ustępstwa. Postanowiono, że polscy wojskowi na terytorium Wielkiej Brytanii będą mieli prawo korzystać z usług poczty polskiej cztery razy w roku. Były to święta kościelne i państwowe: Bożego Narodzenia, Wielkanocy, 3. Maja oraz 11. Listopada. Mechanizm był prosty. Mianowicie koperty, karty opłacone znaczkami polskimi lub zaadresowane przesyłki z załączoną gotówką (za pomocą Postal Order – w postaci przekazu pieniężnego) były zbierane w polskich ośrodkach wojskowych, skąd przesyłano je do Sekcji Pocztowej przy Ministerstwie Przemysłu, Handlu i Żeglugi. Ta zaś po ewentualnym nalepieniu znaczków na przesyłki kierowała je do któregoś z zakotwiczonych w najbliższym porcie polskich okrętów. W ten sposób żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie wiedział drogą pośrednią o działaniach bojowych Wojska Polskiego w Libii, zaś pamięć o Tobruku została propagandowo upamiętniona poprzez emisje pocztowe.

Motyw Tobruku i obrony twierdzy wykorzystano także propagandowo już po zakończeniu działań wojennych w słonecznej Italii. Przy emisji znaczków Poczty Osiedli Polskich w miejscowości Barletta wydano także całostkę pocztową z czarną litografią przedstawiającą walki w Tobruku<sup>23</sup>.

<sup>21</sup> „Dziennik Urzędowy RP” nr 12 z 1943 r.

<sup>22</sup> *Polskie znaki pocztowe...*, s. 751.

<sup>23</sup> Niestety nie znamy autora litografii kryjącego się pod monogramem: „G”.

Do pamięci o Tobruku sięgnięto także w okresie transformacji ustrojowej po 1989 r. W pięćdziesiątą rocznicę obrony Tobruku – 12 grudnia 1991 r. Poczta Polska wyemitowała znaczek pocztowy autorstwa J. Brodowskiego okazji rocznicy z podobizną gen. Stanisława Kopańskiego na tle pustynnej mapy z zarysem działań wojennych. Do tego dodano także stempel okolicznościowy z rysunkiem odznaki Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich oraz tzw. „kartę pierwszego dnia obiegu” (FDC) z postacią żołnierza brygady na tle arabskiego minaretu<sup>24</sup>.

## Numizmatyka

Tobruk, dokładnie walki w nieprzyjacielem trafiły także do numizmatyki jako motyw przewodni serii. W 1991 r. Narodowy Bank Polski postanowił wyemitować nową serię numizmatyczną dla kolekcjonerów i miłośników numizmatyki. Została ona nazwana: „Żołnierz polski na frontach II wojny światowej”. Była to seria jeszcze przed denominacyjną o nominale 100 000 zł. i obejmowała 4 monety wybite w srebrze w 1991 i 1992 r. Wszystkie one były autorstwa Bogdana Chmielewskiego, artysty medaliera i rzeźbiarza<sup>25</sup>.

Motywnym przewodnim serii był żołnierz polski w czasie wojny z niemieckim wrogiem. 16 października 1991 r. wprowadzono do obiegu dwie pierwsze monety: „Narvik 1940” i „Mjr Hubal”. W roku następnym, 15 kwietnia do obiegu weszły: „Tobruk 1941” i „Bitwa o Anglię 1940”<sup>26</sup>.

Na monecie poświęconej Tobrukowi przedstawił dwóch żołnierzy Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich (strzelca i obserwatora) w walce z lotnictwem nieprzyjaciela. Moneta została w swojej prostocie bardzo dobrze odwzorowana na podstawie zdjęcia z epoki, ale nie pochodzącego z okresu walk w Tobruku. Była to jedyna emisja monety poświęconej Tobrukowi i walkom żołnierzy polskich w Libii. Nie doczekała się realizacji nawet moneta poświęcona gen. Stanisławowi Kopańskiemu, choć inni generałowie Wojska Polskiego trafili na monety polskie w nowej, suwerennej Rzeczypospolitej po 1989 r.<sup>27</sup>

<sup>24</sup> Znaczek, stempel i FDC wprowadzono do obiegu 10 XII 1991 r. na Poczcie Głównej w Warszawie (Warszawa 1).

<sup>25</sup> B. Chmielewski, to wybitny artysta, autor wielu rzeźb, pomników i medali. Był on wykonawcą strony graficznej rewersu, gdyż awers – jednakowy dla wszystkich monet tego okresu, był autorstwa medalierki Mennicy Państwowej w Warszawie Stanisławy Wątróbskiej-Frindt.

<sup>26</sup> Zarządzenie prezesa NBP z 6 III 1992 r., zob.: J. Parchimowicz, *Monety polskie*, Szczecin 2006, s. 355.

<sup>27</sup> J. Parchimowicz, *Katalog monet polskich obiegowych kolekcjonerskich od 1916. Katalog monet polskich okresu saskiego*, Szczecin 2002.



## Medalierstwo

Tobruk i walki w Libii nie miały szczęścia do upamiętnienia. Sławę Tobruku przyćmiły: Monte Cassino, Ankona, Bolonia czy też walki Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie we Francji i Holandii. Pamiętano też o chlubnych walkach w północnej Afryce.

Jeszcze w czasach PRL w 1971 r. postanowiono uczcić 30. rocznicę walk Karpackiej Brygady pod Tobrukiem. Medal zainicjonowany został przez środowisko samych byłych żołnierzy „karpaczyków”. Odbyło się to bez pomocy ówczesnych władz komunistycznych i organizacji kombatanckiej (jedynej działającej – ZBOWiD). Zaprojektowany przez J. Łonickiego i wykonany w Katowicach, medal (o średnicy 57 mm) wykonany został w niewielkiej ilości egzemplarzy w brązie bronirowanym i rozdany wśród samych inicjatorów przedsięwzięcia.

Na stronie głównej medalu umieszczony został wizerunek odznaki Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich oraz okolicznościowy napis: SAMODZIELNA BRYGADA STRZELCÓW KARPACKICH TOBRUK 1941–1971; poniżej zaś wklęsły wieniec wawrzynu. Na tronie odwrotnej medalu, w prostokątnej ramce napis w sześciu wierszach: TRZYDZIESTA ROCZNICA WALK ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W AFRYCE, TOBRUK, GAZALA, BARDIA, na górnej ramie pomieszczono trzy piramidy i dwie palmy, a u dołu z lewej bagnet z dębowym wieńcem. W odcinku sygnatura autora i miejsce emisji: J. ŁONICKI, KATOWICE 1971<sup>28</sup>.

Innym medalem bez określonej proveniencji był medal poświęcony żołnierzom Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie upamiętniający także walki w Tobruku. Medal ten poświęcony żołnierzom 2 Korpusu Polskiego wyemitowany został prawdopodobnie przez Związek Karpaczyków. Na stronie głównej umieszczono godło Rzeczypospolitej – ukoronowanego orła według wzoru z 1927 r. (autorstwa Zygmunta Kamińskiego) z napisem w półkolu dolnym: WIERNI PRZYSIĘDZE. Na stronie odwrotnej medalu lanego, w wieńcu laurowym nazwy czterech miast, jako szlak chwały bojowej Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich i 3 Dywizji Strzelców Karpackich: TOBRUK MONTE CASSINO ANCONA BOLOGNA<sup>29</sup>.

## Literatura piękna

Upamiętnieniem Tobruku i walk żołnierzy Brygady Karpackiej zajęli się także wybitni poeci i pisarze oraz mniej znani autorzy, których twórczość rozkwitła już po wojnie, byli żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Do tego

<sup>28</sup> M. J. Brzezicki, *Medale i odznaki polskie i Polski dotyczące bite poza Polską w latach 1939–1977*, Londyn 1979, s. 79–80; medal nr 94 (s. 274).

<sup>29</sup> Reprodukacja medalu na Allegro: nr 2121569146.

grona niewątpliwie zaliczyć należy m.in.: Kazimierza Wierzyńskiego, Władysława Broniewskiego, Antoniego Słonimskiego, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, Mariana Hemara, Bolesława Kобрzyńskiego, Janusza Jasieńczyka, Jerzego Laskowskiego, Bogumiła Andrzejewskiego, Tadeusza Słowackiego czy też Ksawerego Pruszyńskiego. I wielu innych zapomnianych dziś postaci, których utwory zostały anonimowe lub są rozproszone po wielu wydawnictwach: gazetach, almanachach oraz drukach luźnych.

Wierszem niemal sztandarowym Brygady Karpackiej był niewątpliwie napisany jeszcze w czasie wojny *Wiersz o Tobruku* Bolesława Kобрzyńskiego, umieszczony w „Przewodniku serdecznym” z 1944 r.<sup>30</sup> Poeta, uczestnik walk o Tobruk stworzył za pomocą wiersza swoisty poetycki znak Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich:

Paść i nie ulec, bronić się i natrzeć,  
Karabin podnieść i nabić go znowu  
I szukać wrogów wołą i rozpaczą  
W górze, na morzu, po fiordach i rowach.

I być jak arka w brunatnym potopie,  
Cichą przystanią dla wolnych i dobrych.  
W burzy piaskowej trwać i celu dopiąć –  
To takie trudne, lecz to znaczy Tobruk<sup>31</sup>.

Wśród wielu autorów nie sposób pominąć Mariana Hemara<sup>32</sup>, kuzyna Stanisława Lema, uczestnika walk o Lwów w wojnie z Ukraińcami i bolszewikami (1918–1920). Jego piosenka *Ten wąsik* interpretowana przez Ludwika Sempolińskiego w 1939 r. doprowadziła do interwencji ambasadora III Rzeszy w Warszawie. W czasie wojny walczył Marian Hemar w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich (1940–1941), m.in. pod Tobrukiem. Stąd też jego sentyment do Tobruku. W wierszu *Święta Barbara* pisał:

[...] W Szkocji i stepie rosyjskim  
I w kanadyjskiej prerii –  
Dzisiaj jest święta Barbara  
Wśród polskiej artylerii.

<sup>30</sup> Bolesław Kобрzyński, ur. 1914 w Osterfeld w Westfalii lub Pałukach Wielkopolskich, zm. w 1986 w Horton w Wielkiej Brytanii, żołnierz PSZ, poeta, laureat Nagrody Kościelskich (1976).

<sup>31</sup> Za: *Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich w dziesięciolecie jej powstania. Zbiorowa praca historyczna i literacka żołnierzy SBSK*, Londyn 1951, s. 265.

<sup>32</sup> Wł.: Jana Marian Heschel, ur. 6 kwietnia 1901 we Lwowie, zm. 11 lutego 1972 w Dorking w Wielkiej Brytanii; poety, satyryka, komediopisarza, dramaturga, tłumacza poezji, autora ponad 3000 tekstów piosenek.

Lecz najgorliwiej, najczulej,  
W grzmotach i błyskach i huku  
Chodzi wśród artylerzystów  
I armat polskich – w Tobruku. [...] <sup>33</sup>

Żołnierzem Brygady Strzelców Karpackich był także Bogumił Witalis Andrzejewski<sup>34</sup>, poeta i znakomity językoznawca. Był ranny w bitwie pod Tobrukiem. W wydawanym „Przy kierownicy w Tobruku” – czasopiśmie publikował pierwsze utwory z życia żołnierzy i rzeczywistości wojennej. Swoje wiersze publikował także w „Kurierze Polskim w Bagdadzie” (1942–1943); „Polsce Walczącej” (1943–1944) i „Nowej Polsce” (1944–1945). Mając reminiscencje tobruckie w wierszu *Towarzyszowi z libijskiej potrzeby*, pisał:

Nie było w tym patosu,  
Nie było w tym tragedii,  
Zginął przy peryskopie,  
Gdy inni obiad jedli.

Lekarz obejrzał trupa,  
Ksiądz pacierz zmówił za duszę.  
Powieźli biedaka na cmentarz  
Dwaj tłuści sanitariusze. [...] <sup>35</sup>

W *Widmach* zaś oddawał atmosferę i znój walczącej pod Tobrukiem brygady:

Idą busolidzi w czas burzy piaskowej,  
Kocami zakryte mają głowy,  
W pokrowcach niosą karabiny.  
Idą minową drogą  
Na kąt kierunkowy  
I trafić, trafić nie mogą... <sup>36</sup>

Nie sposób zapomnieć o żołnierzu Polskich Sił Zbrojnych, legioniście i komunistycznym przed wojną, kawalerze Orderu Wojennego *Virtuti Militari* za wojnę 1920 r. – kpt. Władysławie Broniewskim – poecie, który poświęcił Bry-

<sup>33</sup> Za: *Samodzielna...*, s. 257.

<sup>34</sup> Bogumił Witalis Andrzejewski, ur. 1 lutego 1922 w Poznaniu, zm. 1 grudnia 1994 w Hemel w Anglii; autor wierszy, poematów i powieści. Profesor wykładowca na „School of Oriental and African Studies University of London. Wybitny badacz języków i kultury kuszyckiej, współtwórca współczesnego języka Somali, pisowni somalijskiej opartej na alfabecie łańskim.

<sup>35</sup> Za: *Samodzielna...*, s. 253.

<sup>36</sup> *Ibidem*, s. 254.

gadzie Karpackiej wiersze: *Co mi tam troski* oraz *Tulacza armia*<sup>37</sup>. W wierszu *Co mi tam troski* pełen wiary w zwycięstwo i zatroskania nad żołnierskim losem zapisał:

[...] Byleby w garści karabin, taki co w boju nie chybi,  
Co mi tam śniegi Syberii, co mi tam piaski Libji,  
  
Co mi tam turmy i łagry, głód, poniewierka, szkorbut, –  
Radość żołnierską ładuję, jak chleb i naboje, do torby!  
  
Na nic mi wszelkie nagrody, na nic mi wieńce sławy,  
Potrzebne mocne buty, żeby w nich dojść do Warszawy.  
  
Chcę, żeby głośno dudnił po świętym warszawskim bruku  
Obcas łatany w Narviku, gwóźdź wyszczerbiony w Tobruku. [...] <sup>38</sup>

Najwybitniejszym z twórców był niewątpliwie Kazimierz Wierzyński<sup>39</sup>, ochotnik Legionu Wschodniego we Lwowie, uczestnik wojny polsko-sowieckiej. Olimpijczyk – zdobywca złotego medalu olimpijskiego w konkursie literackim IX Igrzysk Olimpijskich w Amsterdamie w 1928, wyróżniony za tom poezji *Laur Olimpijski* (1927), który jest jedynym tomem poezji o tematyce sportowej w jego twórczości. Z ogromnego jego dorobku możemy wyłowić także tworzone w czasie wojny utwory poetyckie mające reminiscencje związane z kampanią libijską i Tobrukiem. W tomie *Krzyże i miecze z czasów wojennych* pomieścił utwór poświęcony przyjacielowi Józefowi Czapskiemu *Biblia polska*, a w nim:

To nie są wiersze, poematy  
I polonezy karmazynów:  
To biblia, w której polskie świąty  
Z ojców przenoszą się na synów.  
  
„Dziady”, „Irydion”, „Pan Tadeusz”  
Lub „Kordian” – policz owe dzieła  
I na pokoleń śpiew je przełoż –  
Co w nich ci zagra? – Nie zginęła.

<sup>37</sup> Władysław Broniewski, ur. 17 grudnia 1897 w Płocku, zm. 10 lutego 1962 w Warszawie; zaangażowany w działalności polskich lewicowych intelektualistów we Lwowie (1939–1940); aresztowany przez NKWD, zwolniony po układzie Sikorski–Majski; żołnierz 2 Korpusu Polskiego; w 1945 powrócił do kraju. Tworzył poezję polityczno-propagandową; odmówił Bolesławowi Bierutowi napisania słów nowego hymnu komunistycznej Polski.

<sup>38</sup> Za: W. Broniewski, *Bagnet na broń. Poezje 1939–1943*, Londyn 1943, s. 19–20.

<sup>39</sup> Wł.: Kazimierz Wirstein, ur. 27 sierpnia 1894 w Drohobyczu, zm. 13 lutego 1969 w Londynie; poeta, prozaik, eseista, autor wspomnień; od 1939 poza krajem. Autor „Czarnego poloneza” (1968) protestu przeciw sowietyzacji i zniewoleniu Polski.

Sułkowski, który padł w Kairze,  
 Dlatego znów się śnił piechurów  
 W Tobruku nocą. On tam krzyże  
 Ustawiał swoim sobowtórom. [...] <sup>40</sup>

W tymże samym tomie w *Do sumienia świata* przypominał o walczącym żołnierzu polskim oszukanym przez sojuszników w Teheranie i Jałcie:

[...] Ach, stare dzieje! Pobiegli na szturmy  
 W Norwegii, Libii, z Sybiru i tiumry,  
 Szli przez Normandię, Holandię i z Włoch,  
 Pięć lat podziemny kraj dusił się w mroku,  
 Lecz szedł za światem, dotrzymał mu kroku:  
 Najgłębiej w wolność nasz wkopał się loch. [...] <sup>41</sup>

W znamiennej *Balladzie o Churchillu*, napisanej 28 lutego 1944 r. przypominał epopeję polskiego żołnierza walczącego na wszystkich frontach II wojny światowej i wiernego sojusznika brytyjskiego premiera:

„W Warszawie jedną aleję nazwano aleją Churchilla,  
 Chrzciły ją polskie podziemia a napis wyryto w pamięci,  
 Miasto chodziło tam patrzeć, czy noc się nad światem przesila  
 Matka – czy syn jeszcze żyje, a żołnierz – jak noże się święci. [...]

Więc szedł, bił się, gdzie mu dali,  
 Od Narwiku do Gazali,  
 I do Polski znowu z Włoch  
 Po żołniersku, prostą drogą  
 Idzie, padnie jeśli zmogą,  
 Znowu twarzą znowu w proch. [...]

Nie po to ktoś z Tobruku zbaczał  
 Na gorską północ do Murmańska,  
 By kraj w rozstajach znów się taczał  
 Jak karczma od cudzego tańca. [...]

Aleją honoru chodzi w Warszawie dziś człowiek naprostszy.  
 To żołnierz.

Nóż ma w podziemiach.  
 I ostrzy go, ostrzy go, ostrzy <sup>42</sup>.

<sup>40</sup> Za: K. Wierzyński, *Poezje zebrane*, zebrał i posłowiem opatrzył W. Smaszcz, Białystok 1994, t. I, s. 485.

<sup>41</sup> Ibidem, s. 504.

<sup>42</sup> Ibidem, t. I, s. 437–444.

O polskim żołnierzu walczącym na piaskach pustyni libijskiej i pod Tobrukiem nie zapomniał Kazimierz Wierzyński także po zakończeniu działań wojennych. W przygotowanym tomie powojennym *Sen Mara* w wierszu *Ruchome piaski* umiejętnie łączył współczesność z wojenną przeszłością:

Piasek biegnie na drobnych, mrówczych nóżkach,  
 Kładzie się na równinie pomarszczoną morą,  
 Tam w diunach leżą nagie, ciepłe kobiety,  
 Opalają piersi i spody brzucha,  
 Smarują oliwą ciało nagrzane,  
 Smarują oliwą ciało nagrzane,  
 Ale nie rozgrzebujcie tego piasku,  
 Okaze się że to Sahara,  
 Pod morą leży biały szkielet,  
 Zapomniany Włoch, Niemiec, Anglik  
 Albo i Polak, żołnierz z Tobruku,  
 Piaski go pochowały,  
 Piaski go przechowały,  
 Ruchome piaski, które przebiegają  
 Długą drogę od miłości do śmierci<sup>43</sup>.

Wspomnieć należy także o żołnierzu Brygady Karpackiej, poecie Tadeuszu Sowickim, autorze wydanego w czasie wojny tomiku *Zwrotnik wilkołaka*<sup>44</sup> poświęconego SBSK. Był także współautorem wraz z Stanisławem Pleszczyńskim utworu dramatycznego: *Garden Party*<sup>45</sup>. Innym utworem dramatycznym jest *Sprawa nr 113* autorstwa Jerzego Laskowskiego. Temat dramatu oparty jest na oryginalnych aktach niemieckiego sądu polowego, odnalezionych pod Tobrukiem. Omawia on przebieg rozprawy dezertera Wanskiego – Polaka przymusowo wcielonego do Wehrmachtu, który usiłował przejść na polską stronę w czasie walk pod Tobrukiem. Ten sam autor wydał także tomik wierszy zatytułowany *Tobruk*<sup>46</sup>.

*Garden Party* to dramat miłosny, którego akcja rozgrywa się w Aleksandrii i częściowo w Tobruku. Tadeusz Sowicki, jego współautor, poeta i malarz w *Modlitwie za poległych* wspominał także Tobruk:

Wieczne odpoczywanie  
 Leżącym szeregiem w grobach,  
 Pod piaskiem, pod kamieniami,  
 W obcej ziemia chwałą okrytej,

<sup>43</sup> Ibidem, s. 406–407.

<sup>44</sup> *Samodzielna...*, s. 277.

<sup>45</sup> Wydawnictwo: „W drodze”, Jerozolima 1944.

<sup>46</sup> Wydany w Tel Avivie, w 1943 r.; *Samodzielna...*, s. 277.

Zabitych cekaemami,  
Zmarłych z wojennych ran –  
Żołnierzom Rzeczypospolitej,  
Raczyłeś dać Panie. [...]

Którym cmentarz w Tobruku dany miast polskiego,  
Daj ciszę niezmaconą snu wiekuistego [...]<sup>47</sup>.

Nie sposób nie wspomnieć o Januszu Jasieńczyku autorze *Po Narwiku był Tobruk*, czy też innych autorach piszących o Brygadzie Strzelców Karpackich: Antonim Słonimskim – poecie, felietoniście, dramaturgowi i satyryku – autorze *Dojdziemy i Ziemia*<sup>48</sup>. Gdzie w wierszu *Dojdziemy* pisał:

[...] Wicher z piasku obnaża  
Białą kość pod Tobrukiem,  
Pradziad z armii Cesarza  
Dzisiaj spotkał się z wnukiem –  
Idziemy [...]<sup>49</sup>.

Swoją cegielkę do poetyckiego opisu losów karpaczków i pamięci Tobruku dołożyli także poeci: Konstanty Ildefons Gałczyński w *Pieśni o fladze*; Stanisław Baliński w *Ojczyźnie Chopina*; Zdzisław Bronce w tomiku *Łaska nocy*, Marek Koerner w wierszu *Karpaczczyk na trzydziestolecie bitwy o Monte Cassino*:

[...] Choć nieliczni, lecz gniewem zuchwali,  
Wśród ulewy kul i armat huku  
Bili wroga w pustynnej Gazali,  
Bili wroga w fortecy Tobruku [...]<sup>50</sup>.

Tworzyło też wielu innych pominiętych i zapomnianych autorów<sup>51</sup>. Konstanty Ildefons Gałczyński przebywający w obozie jenieckim w Altengrabow w *Pieśni o fladze* w listopadzie 1944 r. konstatował:

Jedna była – gdzie? Pod Tobrukiem.  
Druga była – gdzie? Pod Narwikiem.  
Trzecia była pod Monte Cassino. [...]

<sup>47</sup> Za: *Samodzielna...*, s. 268–269.

<sup>48</sup> Z rodziny pochodzenia żydowskiego, ur. 15 listopada 1895 w Warszawie, zm. 4 lipca 1976 w Warszawie; w czasie wojny na emigracji (Paryż – Londyn), współpracownik prasy polskiej. Od 1951 w kraju, działacz opozycyjny.

<sup>49</sup> Za: A. Słonimski, *Poezje wybrane*, Warszawa 1972, s. 417–418.

<sup>50</sup> Za „Goniec Karpacki”, nr 295, wiosna – lato 1974, Londyn 1974, s. 5.

<sup>51</sup> O problematyce piśmiennictwa zob. szkic Jana Bielatowicza, *Piśmiennictwo Brygady i o Brygadzie Karpackiej (Samodzielna...*, s. 275–278).

Lecz wołały flagi: – Nie płaczcie!  
 Choćby jeden strzępek na maszcie,  
 Nikt się zmienić barw nie ośmieli.  
 Zostaniemy biało – czerwone,  
 Flagi święte, flagi szalone.  
 Spod Tobruku czy spod Murmańska,  
 Niech nas pędzi dola cygańska,  
 Zostaniemy biało – czerwone,  
 Czerwone jak puchar wina,  
 Białe jak śnieżna lawina,  
 Biało – czerwone [...]<sup>52</sup>.

Swój wkład w pamięć o Tobruku miał także reportażysta, literat i dyplomata Ksawery Pruszyński<sup>53</sup>. To dzięki niemu w komunistycznej Polsce poznawano losy polskiego żołnierza na zachodzie podczas II wojny światowej. Przyczyniła się do tego niewątpliwie książka *Droga wiodła przez Narwik* opisująca także walki w Tobruku.

### Pieśni

Jedyny wydany drukiem zbiór pieśni Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich znalazł się wśród innych pieśni żołnierskich w tomie *W marszu* wydanym przez Oddział Propagandy i Kultury Armii Polskiej na Wschodzie. To niezwykle wydawnictwo, anonsowane jako zeszyt pierwszy (następne już nie wyszły), ukazał się w Palestynie w 1944 r.<sup>54</sup> Było ono przeznaczone, jak zaznaczył wydawca; „dla żołnierza polskiego Armii Polskiej na Wschodzie”. Jego autorami, a właściwie twórcami układu byli Adam Dyląg i Wiarosław Sandelewski.

W pieśni *Przeciwpancernej* do słów Bolesława Kобрzyńskiego i muzyki Władysława Sandelewskiego słyszymy następujące słowa:

[...] 2. Przy działku czuwasz jak na warcie,  
 Dziś – po Tobruku – śmiało marsz,  
 Pora nareszcie do natarcia, –  
 Pora, by Polak naprzód parł.  
 Niech się przeważą wojny szale!  
 Trąbka bojowa, alarm graj!  
 Jak pod Belhamed i Gazelą  
 Bij się o nasz kochany Kraj<sup>55</sup>.

<sup>52</sup> Za: K. I. Gałczyński, *Poezje. Dzieła*, Warszawa 1957, t. I, s. 513–515.

<sup>53</sup> Franciszek Ksawery Pruszyński, ur. 4 grudnia 1907 w Wolicy Kieriekieszyniej na Wołyniu, zginął w wypadku pod Rhynerm koło Dusseldorfu; korespondent wojenny z Hiszpanii w 1936, uczestnik kampanii 1939, żołnierz Brygady Podhalańskiej i 1 Dywizji Pancernej.

<sup>54</sup> Ukazał się jako wydawnictwo „Biblioteki Orła Białego”.

<sup>55</sup> Za: *W marszu...*, s. 73–75.



O Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich, piaskach pustyni libijskiej i Dywizji Strzelców Karpackich śpiewano od początków powstania Samodzielnej Brygady. Jako pierwsza powstała pieśń *Marsz, marsz Brygado Karpacka*. Przygotowano ją w obozie Dekheiba, pod Aleksandrią w lutym 1941 r. do słów Wojciecha Wojneckiego – Wasilewskiego i muzyki dwóch kompozytorów Juliusza Feuersteina i Wiarosława Sandelewskiego. Nawiązywano do:

W Egipcie piaskach dalekich,  
Z piramid patrzą na nas wieki,  
Zadziwimy świat swoją mocą,  
Husarskie nam skrzydła łopocą!

Marsz Brygado Karpacka,  
Moc w nas i siła junacka.  
Na ostrzach naszych bagnatów  
Niesiemy hasło odwetu,  
O Polsko! My dzieci Twoje,  
Przez krew, przez trudy i boje  
Wrócim zwycięską armadą.  
Marsz, marsz Karpacka Brygado<sup>56</sup>.

Kolejny swoisty „hymn” brygady powstał do słów i muzyki Mariana Hemara. Pieśń *Karpacka Brygada* powstała w Palestynie w obozie wojskowym w Latryn w 1941 r.<sup>57</sup> Inna pieśń z maja 1941 r. autorstwa Stanisława Młodożeńca, do muzyki Czesława Dembińskiego, nazwana krótko *Pieśnią żołnierską*. Ona też została skomponowana w obozie wojskowym Dekheila pod Aleksandrią. Nic więc dziwnego, że i w tym przypadku pojawiają się reminiscencje pustynne:

[...] 2. W afrykańskich pustyń żarach,  
Pomstą kipi nasza krew.  
Czeka na nas Polska cała,  
Na swej męki czeka kres,  
Marsz Karpacka, marsz Brygado itd. [...] <sup>58</sup>

Pamięć Tobruku i walk na pustyni libijskiej utrwalona została także w okupowanym przez Niemców kraju. W październiku 1942 r. Biuro Propagandy i Informacji Komendy Głównej Armii Krajowej ogłosił konkurs na piosenkę żołnierską. Pierwsze miejsce w konkursie zdobyła symfonia pod nazwą *Szturmówka*. Szybko też, ponieważ w styczniu 1943 r., ukazała się ona drukiem wraz z nutami.

<sup>56</sup> Ibidem, s. 79–80.

<sup>57</sup> Ibidem, s. 81–83.

<sup>58</sup> Ibidem, s. 85–86.

Słowa do niej ułożył Stanisław Ryszard Dobrowolski<sup>59</sup>, a muzykę skomponował Jan Ekier<sup>60</sup>. To jedna z bardziej popularnych pieśni z czasów powstania warszawskiego. Odwoływała się do wcześniejszych walk polskiego żołnierza:

[...] Na placówkach pod Tobrukiem  
Wszak nie taki wietrzyk wiał:  
Pod kul gradem, pod bomb hukiem  
Przecież Polak murem stał!

Bo dla naszej kompanii szturmowej  
Nie ma przeszkód i nie ma złych dróg,  
Kto na drodze, granatem wał w głowę!  
I bywaj! I prowadź Bóg!<sup>61</sup>

## Cmentarze

Najbardziej widowym znakiem „Pamięci Tobruku” będzie cmentarz, na którym pochowano żołnierzy Brygady Karpackiej i uczestników walk Polaków, także żołnierzy innych wojsk współdziałających z Brygadą Karpacką. Na cmentarzu postawiono pomniki żołnierzy SBSK oraz żołnierzy czechosłowackich i australijskich. Spośród 213 poległych, zmarłych z ran i z innych przyczyn na cmentarzu spoczywa 132 „szczurów pustyni” jak zwano karpaczyków. Dalszych 84 oficerów i podchorążych oraz 201 szeregowych poległo w kampanii włoskiej, a 5 oficerów i 30 szeregowych w Polskich Siłach Powietrznych.

Gen. Józef Zajac, dowódca Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie, tak zapamiętał cmentarz w Tobruku: *Pojechaliśmy na cmentarz, gdzie leży już około stu naszych oficerów i szeregowych. Groby pięknie urządzone. [...] a te groby polskie w Tobruku długo będą świadczyć o tym, że i na tej ziemi walczyły oddziały polskie przeciw germańskim barbarzyńcom*<sup>62</sup>.

Dowódca Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich gen. Stanisław Kopański, żegnając strzelców karpackich poległych pod Gazelą przed odesłaniem ich na cmentarz w Tobruku wobec zebranych delegacji oddziałów Brygady, stwierdził:

<sup>59</sup> Stanisław Ryszard Dobrowolski, ur. 1907 w Warszawie, zm. 1985 w Warszawie; poeta, współzałożyciel grupy literackiej „Kwadryga”, oficer AK, uczestnik powstania warszawskiego, jeniec oflagu.

<sup>60</sup> Jan Ekier, ur. 23 sierpnia 1913 w Krakowie; kompozytor, muzykolog, pianista, pedagog w szkołach muzycznych, wydawca dzieł Fryderyka Chopina, kawaler Orderu Orła Białego (2010).

<sup>61</sup> Za: *Polskie pieśni historyczne*, wybrali J. Jasiński i T. Matulewicz, Olsztyn 1988, s. 138.

<sup>62</sup> J. Zajac, *W Szkocji i na Środkowym Wschodzie. II tom pamiątek wojennych. Dwie wojny*, Londyn 1967, s. 69.

*Odsyłamy do Tobruku drogie zwłoki naszych poległych na polu chwały – 15 i 16 grudnia w bitwie pod Gazelą.*

*Na cmentarzu w Tobruku obok tych, co pokazali jak polski żołnierz bronić się potrafi, znajdą się ci, którzy dali dowód, że poza śmiercią nie ma przeszkód w natarciu polskiego żołnierza.*

*Wszyscy oni zginęli walcząc o chwałę oręża polskiego, o wolność swych braci w Kraju, o przykład dla przyszłych pokoleń, oddali dla Polski wszystko.*

*Serca ich przestając bić na polu walki, wywołały bicie serc braci w Kraju, którzy słysząc o ich czynach, podnoszą z dumą głowy wobec najeźdźcy.*

*Żegnamy najdroższych, nigdy niezapomnianych kolegów.*

*Cześć ich pamięci!*<sup>63</sup>

### **Tobruk's Memory**

The celebrations of the last year's anniversary of the Tobruk battle evoke numerous reflections. One of them is a departure from the familiar scheme: fight – soldiers – heroism, by presentation of commemoration in many spheres of social life. It is also showing how, for propaganda, human memory was used to commemorate this fortress situated on Lybian sands.

Military banners and phaleristic monuments, such as badges and awards, belonged to objects of commemoration. Stamps also fulfilled an important role. They were issued during and after the war. In order to present heroism of the soldiers serving in the Polish Armed Forces in the West, medals and coins were minted both at home and abroad.

However, the most conspicuous commemoration is in the field of literature, where numerous famous names appear, e.g.: Kazimierz Wierzyński, Władysław Broniewski, Antoni Słonimski, Konstanty Ildefons Gałczyński, Marian Hemar. We also have soldier songs sung both in the Polish Armed Forces in the West and in the occupied country.

Soldier war cemeteries constitute the last and the most tragic element of the "Tobruk's memory".

---

<sup>63</sup> S. Kopański, op. cit., s. 165–166.



# **Źródło**



**Emilia Chowańska**

Wydział Historyczno-Socjologiczny  
Uniwersytet w Białymstoku

## **Testament Stanisława Radziwiłła, księcia na Ołyce i Nieświeżu, starosty generalnego żmudzkiego z 8 września 1598 roku, znajdujący się w zbiorach Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie**

Stanisław Radziwiłł, najmłodszy z czterech synów Mikołaja Czarnego Radziwiłła, kanclerza wielkiego litewskiego i Elżbiety Szydłowieckiej, urodził się w 1559 roku<sup>1</sup>. Był postacią ciekawą, prezentującą inną postawę życiową niż jego ambitni politycznie przodkowie, a także bracia.

Radziwiłł miał zaledwie 6 lat, kiedy zmarł Mikołaj Czarny. Od tej chwili, aż do pełnoletniości najstarszego z braci Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła Sierotki (1570 r.)<sup>2</sup>, rodzeństwo pozostawało pod opieką stryja, Mikołaja Radziwiłła Rudego, hetmana wielkiego litewskiego i wojewody wileńskiego. Początkowo uczył się Radziwiłł w rodzinnym Nieświeżu pod kierunkiem kalwińskich pedagogów. Kolejnym elementem były studia zagraniczne. Najstarszy brat i zarazem opiekun wyprawił podopiecznych do Lipska, skąd Stanisław powrócił z Albrechtem i Jerzym<sup>3</sup> Radziwiłłami w 1573 roku<sup>4</sup> i aż do uzyskania pełnoletniości przebywał z najstarszym bratem.

---

<sup>1</sup> E. Kottubaj, *Galeria nieśweżska portretów Radziwiłłowskich*, Wilno 1857, s. 259.

<sup>2</sup> Pierworodny syn Mikołaja Czarnego Radziwiłła kanclerza wielkiego litewskiego i wojewody wileńskiego. Urodzony w 1549 roku, marszałek dworny, a także wielki lit. wojewoda trocki i wileński, pierwszy ordynat nieświejski. Główny twórca potęgi domu radziwiłłowskiego, autor diariusza *Peregrynacja do Ziemi Świętej*. Fundator licznych budowli oraz instytucji sakralnych, zmarł w 1616 roku, w Nieświeżu, patrz: H. Lulewicz, *Mikołaj Krzysztof Radziwiłł zwany Sierotką*, PSB, t. 30, s. 349–361.

<sup>3</sup> Drugi syn Mikołaja Radziwiłła Czarnego, urodzony w 1556 roku. Biskup wileński i krakowski, kardynał, gubernator Inflant w latach 1582–15853. Zagorzały bojownik kontrreformacji, reformator wytrwale wprowadzający w życie reformy soboru trydenckiego. Zmarł w 1600 roku; zob. W. Müller, *Jerzy Radziwiłł, kardynał*, PSB, t. 30, s. 229–236.

<sup>4</sup> M. Chachaj, *Zagraniczna edukacja Radziwiłłów: od początku XVI do połowy XVII wieku*, Lublin 1995, s. 25.

Działalność polityczna Stanisława Radziwiłła nie przedstawia się imponująco, można by wręcz stwierdzić, iż okazał się pod tym względem „czarną owcą” rodziny. Kiedy w roku 1580 wracał do kraju, rozpoczął przygotowania do trwającej wojny z Moskwą. Uczestniczył w oblężeniu Wielkich Łuk oraz Pskowa<sup>5</sup>, jednak taka działalność wyraźnie nie przypadła mu do gustu. Nie interesował się polityką. Nie brał też udziału w staraniach o urząd krajczego litewskiego, a także w elekcji po śmierci Batorego, twierdząc: „i królem mię nie obiorą i nic mi tam nie dadzą i widzę się *in grata Respublica*”<sup>6</sup>. To przede wszystkim protekcja aktywnych politycznie braci sprawiła, iż Zygmunt III, obdarzył Radziwiłła w 1593 roku marszałkostwem wielkim litewskim, starostwem żmudzkiem (1595), a w 1598 kasztelaną trocką<sup>7</sup>. Jednak po objęciu godności marszałka szybko zrzekł się jej. Obowiązki starosty żmudzkiego zaniedbywał<sup>8</sup>. Wprost informował najstarszego brata, że nie ma zamiaru ruszać na sejm w 1596 roku, ponieważ w dotychczasowej służbie Rzeczypospolitej stracił już 50 tys. złp<sup>9</sup>. Żadne zabiegi ze strony rodzeństwa nie były w stanie przekonać Stanisława do aktywności politycznej.

W dużym stopniu wydatki związane z udziałem w życiu publicznym zniechęciły go do zaistnienia na dworze. Jeszcze przed objęciem marszałkostwa wielkiego uważał, że „pilniej mu długi płacić, niż dworu pilnować, u którego bez straty być nie może”<sup>10</sup>.

Stanisław Radziwiłł wziął sobie za żonę przedstawicielkę szlachty średniej. Jego wybranką, kto wie czy nie z prawdziwej miłości, została Maryna z Markowic Myszcanka, córka kasztelana wołyńskiego Michała Myszki<sup>11</sup>. Ślub odbył się w maju 1587 roku. Dla Maryny było to drugie zamążpójście<sup>12</sup>. Myszcanka nie była też pierwszą wybranką Stanisława, który początkowo czynił starania o rękę Zofii Chodkiewiczówny, wdowy po księciu Michał Czartoryskim<sup>13</sup>.

<sup>5</sup> E. Kotlubaj, op. cit., s. 260.

<sup>6</sup> H. Lulewicz, *Stanisław Radziwiłł*, PSB, t. 30, s. 364.

<sup>7</sup> A. Boniecki, *Poczet rodów w Wielkim Księstwie Litewskim w XV–XVI wieku*, Warszawa 1887, s. 277.

<sup>8</sup> AGAD,AR, dz. XI, 68, s. 15: „Polecenie zrewidowania szkód wyrządzonych szlachcie przez poprzedniego posesora wydane Stanisławowi Radziwiłłowi staroście żmudzkiemu przez Zygmunta III Wazę”, Kraków 9 października 1595.

<sup>9</sup> H. Lulewicz, *Stanisław Radziwiłł...*, s. 365.

<sup>10</sup> Sierotka cytował słowa brata, *Mikołaj Krzysztof Sierotka do Krzysztofa Radziwiłła Pioruna*, Nieśwież 25 kwietnia 1586, Archiwum Domu Radziwiłłów [Dalej: ADR], *Scriptores Rerum Polonicarum*, t. 8, red. J. Gadowski, s. 23.

<sup>11</sup> K. Niesiecki, *Herbarz polski Kaspra Niesieckiego*, red. J. N. Bobrowicz, Lipsk 1839–1846, t. 8, s. 61.

<sup>12</sup> H. Lulewicz, *Stanisław Radziwiłł...*, s. 364.

<sup>13</sup> Starosta żytomierski, syn Aleksandra, wojewody wołyńskiego, zmarł krótko po 1582 roku, patrz: K. Niesiecki, op. cit, t. 3, s., 228.



Do małżeństwa owego nie doszło, na skutek starań Krzysztofa Radziwiłła Pioruna i Sierotki<sup>14</sup>.

Nie wiadomo, jaki posąg wniosła Stanisławowi żona, ale był on prawdopodobnie niewielki. Małżeństwo to nie spełniło ambicji pozostałych Radziwiłłów, a swoje niezadowolenie najlepiej wyraził jeden z braci, mówiąc: „nie żadne powinowactwo z myszami, trzeba by kota jakiego w dom”<sup>15</sup>. Chcieli dla Stanisława lepszego mariażu, podnoszącego znaczenie rodu.

Stanisław ze związku z Maryną Myszczańką miał czworo dzieci. Dwoje z nich: Elżbieta i Albrycht Stanisław weszli w związki małżeńskie. Córka została żoną Andrzeja Sapiehy<sup>16</sup>, syn ożenił się początkowo z księżniczką bawarską Reginą Eisenreich<sup>17</sup>, a następnie z Krystyną Lubomirską<sup>18</sup>, co z pewnością wynagrodziło rodzinie mezalians Stanisława. Starszy syn Radziwiłła, Mikołaj Krzysztof zmarł niedługo po powrocie z nauk za granicą, w 1614 roku, najmłodsza zaś córka Krystyna, wstąpiła do klasztoru benedyktynek w Nieświeżu, przybierając imię Eufemii. Od 1632 roku była ksienią tego konwentu, pierwszą z rodziny radziwiłłowskiej<sup>19</sup>.

W 1577 roku Mikołaj Krzysztof, Albrecht, Stanisław i Jerzy dokonali podziału spadku po Mikołaju Czarnym<sup>20</sup>. Stanisławowi przypadły dobra ołyckie z zamkiem, Chorłup z miastem, folwarkiem i włością, Radziwiłłów z Niemirowem i Jabłonką (wymienione dobra leżały na Wołyniu), Niechniewicze oraz Naliboki, Duniłowicze, a także trzy dwory w województwie wileńskim: hardynowski, budziłowski i w Mereczu<sup>21</sup>. Majątek Radziwiłła powiększył zapis testamentowy uczyniony przez Siemiona Juriewicza Holszańskiego, który scedował na niego dobra holszańskie, a także własny herb<sup>22</sup>.

Stanisław i Mikołaj Krzysztof, aby utrzymać część dóbr rodzinnych w nienaruszonym stanie, stworzyli pierwszą w dziejach Rzeczypospolitej ordynację, powołując ją do życia aktem z dnia 20 lipca 1586 roku. Po uzyskaniu zgody

---

<sup>14</sup> *Mikołaj Krzysztof Radziwiłł Sierotka do Krzysztofa Radziwiłła Pioruna, Nieśwież 5 lutego 1586 roku*, [w:] ADR, t. 8, s. 20–21. Rzekomym powodem do zakończenia starań o rękę wdowy było jej złe prowadzenie się.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 365.

<sup>16</sup> K. Niesiecki, *op. cit.*, t. 8, 61–62, wojewoda miński, starosta homelski i bielski.

<sup>17</sup> *Ibidem*. Regina Eisenreich, wdowa po Michale Działyńskim, wojewodzie brzesko-kujawskim, zmarła w 1637 roku.

<sup>18</sup> *Ibidem*.

<sup>19</sup> E. Kotłubaj, *op. cit.*, s. 261.

<sup>20</sup> AGAD, AR, dz. XI, 65, s. 89–91, 103–107: „Kopia dział majątku dokonanego przez synów Mikołaja Czarnego Radziwiłła”, 4 grudnia 1577.

<sup>21</sup> *Ibidem*.

<sup>22</sup> AGAD, AR, dz. XI, 68, s. 1–5: „Testament Siemiona Juriewicza Holszańskiego” sporządzony 9 kwietnia 1556 w Dąbrowicy.

królewskiej i sejmowej, zapis mógł zmienić tylko fundator, a po jego śmierci, sejm<sup>23</sup>. Do porozumienia przyłączył się także Albrecht. Stanisław został pierwszym ordynatem ołyckim.

Bracia Radziwiłłowie, synowie Mikołaja Czarnego powrócili do katolicyzmu w latach 1566–1574. Był to wielki przełom w życiu Stanisława. Duży wpływ na Stanisława miała postawa najstarszego z braci, Mikołaja Krzysztofa Sierotki, który dużo wcześniej przeszedł na katolicyzm. Stanisław poddał się także oddziaływaniom jezuitów, w tym Piotra Skargi<sup>24</sup>. Istotna była wówczas walka Radziwiłłów o koadiutorię wileńską dla Jerzego. Zdecydowana odmowa papieża motywowana kalwińskim wyznaniem Stanisława i Albrechta Radziwiłłów oraz istnienie zboru w należącej do nich wileńskiej kamienicy niewątpliwie sankcjonowało obawy Stolicy Apostolskiej<sup>25</sup>. Faktem jest, iż zarówno Stanisław, jak i Albrecht w 1574 roku porzucają kalwinizm. Szczerości motywów swojego postępowania broni Stanisław całym swoim życiem.

Podróże, gorliwość religijna oraz działalność naukowa to wyraźne obszary zainteresowań Stanisława. W latach 1578–1579 wybrał się na pielgrzymkę do miejsc świętych Europy. Odwiedził między innymi Rzym, Neapol, Wenecję, Mediolan, Barcelonę Madryt oraz Lizbonę. Podczas pobytu w Wiecznym Mieście wystarał się o relikwie – cząstkę drzewa z Krzyża Świętego<sup>26</sup>. Wraz z bratem Jerzym odbył pieszą pielgrzymkę do grobu św. Jakuba Starszego w Santiago de Compostela, która była głównym celem wojaży Radziwiłła<sup>27</sup>.

Około 1582 roku wędrował pieszo do najpopularniejszych ośrodków kultu religijnego Rzeczypospolitej. Na szlaku jego peregrynacji znalazł się Lwów, Jarosław, Sandomierz, Święty Krzyż oraz Częstochowa. W latach 1582–1583 odbył drugą, po trzyletnim pobycie w Lipsku, podróż zagraniczną. Odwiedził Wenecję, Francję, Niemcy. Trzecia podróż zagraniczna miała już związek z pogarszającym się stanem zdrowia Stanisława. Od wiosny 1596, do połowy 1597 roku przebywał na kuracji w padewskich cieplicach<sup>28</sup>.

Stanisław wyrobił sobie opinię człowieka uczonego. Autor *Memoriału* poświęconego pamięci jego syna, przedstawia Stanisława jako poliglotę posługującego się dwunastoma językami, który *chowając przy sobie takich, którzyby te języki umieli, gdy rozmawiał [...] przez kwadrans z każdym innym, a innym co raz językiem*<sup>29</sup>. Władzał podobno biegle greckim, łacińskim, słowiańskim [?], francu-

<sup>23</sup> A. Meleń, *Ordynacje w dawnej Polsce*, Lwów 1929, s. 23–27.

<sup>24</sup> E. Kotłubaj, op. cit., s. 260.

<sup>25</sup> M. Chachaj, op. cit., s. 25.

<sup>26</sup> H. Lulewicz, *Stanisław Radziwiłł...*, s. 364.

<sup>27</sup> M. Chachaj, op. cit., s. 29–31.

<sup>28</sup> H. Lulewicz, op. cit., s. 365–366.

<sup>29</sup> S. Tokarski, *Memoriał Świętej Pamięci X. IMci. Albrechta Radziwiłła*, [w:] *Żywoty sławnych Polaków XVIII wieku*, E. Raczyński, Poznań 1841, s. 4.

skim, niemieckim, włoskim, hiszpańskim, węgierskim, tureckim oraz arabskim<sup>30</sup>. Talent lingwistyczny wykorzystał na potrzeby kościoła. Przetłumaczył z greki na język polski część dzieła patriarchy konstantynopolskiego Gennadiusa zwanego Scholariuszem, zawierającego komentarze do pięciu artykułów unii florenckiej z 1439 roku, który wydano w 1586 roku. Był autorem dzieła o głównych prawdach wiary zatytułowanego *Oręż duchowne prawowitego rycerza chrześcijańskiego*, wydane w Krakowie w 1591 roku.

Pierwszym wyraźnym krokiem nawróconego katolika było wypędzenie ministrów kalwińskich z Ołyki i jego dóbr. Przeznaczył dawny zbór na kościół parafialny pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej. Zastrzegł, iż jeśli kiedykolwiek Ołyka miałaby przejść w ręce odstępców od prawdziwej wiary katolickiej, wtedy kolatorstwo tamtejszego kościoła przekazuje w ręce biskupów łuckich<sup>31</sup>.

W tym samym roku Radziwiłł „z dobrej woli, a miłości swojej raczył zapisać, dać i fundować na szpital zamku i miasta swego Ołyckiego [...]”<sup>32</sup>. W dokumencie fundacyjnym Stanisław pisał, iż [...] *szpital, albo dom ubogich niedołączonych jest niejako filarem Kościoła Bożego i klejnotem owych skarbów niebieskich najkosztowniejszym [...]*<sup>33</sup>. Radziwiłł bogato uposażył nowy szpital, zapisując mu część swoich dóbr we wsi Moszczanicy. Do przytułku nakazał przyjmować zarówno katolików, jak i schizmatyków, a nawet pogan, byleby odznaczyli się pobożnym życiem<sup>34</sup>.

Nie tylko aktami fundacyjnymi Stanisław dał się poznać jako gorliwy katolik. Stosował też rygorystyczne praktyki religijne. Dwie mile od dworu w Nalibokach, w głębi puszczy, wybudował samotnię, gdzie w okresie Wielkiego Postu, wraz z kilkoma sługami i księdzem przebywał, zachowując milczenie, skupiając na modlitwach, medytacjach i umartwianiu<sup>35</sup>.

Z biegiem lat pogarszał się stan jego zdrowia. Jeszcze 2 stycznia 1599 roku pisał do Krzysztofa Radziwiłła, brata stryjecznego, iż czeka na lekarza z Niemiec, który miał mu pomóc „przeciw ciężkiej chorobie”<sup>36</sup>, na którą skarżył się od półtora roku. List pisany z Krakowa świadczy o tym, iż Stanisław, mimo złego stanu zdrowia, zdecydował się na pielgrzymkę do Sanktuarium Matki Bożej w Loreto, przedtem zostawiając córkę Elżbietę u mniszek w klasztorze Marii Panny w Lublinie, synów zaś wysłał do Wilna. Celem Radziwiłła miały być

<sup>30</sup> E. Kotłubaj, op. cit., s. 260.

<sup>31</sup> E. Kotłubaj, op. cit., s. 260.

<sup>32</sup> AGAD, AR, dz. VIII, 424, s. 1: „Akt fundacji szpitala św. Krzyża w Ołyce, sporządzony dnia 13 października 1593 roku”.

<sup>33</sup> Ibidem, s. 2.

<sup>34</sup> Ibidem, s. 5.

<sup>35</sup> S. Tokarski, op. cit., s. 4.

<sup>36</sup> AGAD, AR, dz. IV, 549, s. 32–33, „Stanisław Radziwiłł do Krzysztofa Radziwiłła wojewody wileńskiego, Kraków 2 stycznia 1599”.

także cieplice w okolicach Lukki. Niestety do celu podróży nie dotarł. Zmarł 19 marca 1599 roku w Passawie<sup>37</sup>.

W Rzeczpospolitej zwyczaj spisywania ostatniej woli w formie testamentu upowszechnił się u schyłku XV wieku, został przyjęty wśród wszystkich grup społecznych w XVII i XVIII wieku<sup>38</sup>. Modelowy testament rozpoczynał się inwokacją dewocyjną, zróżnicowaną nieco w zależności od wyznania testatora. Po inwokacji następowała intytulacja, czyli prezentacja osoby testatora wyrażana w kilku słowach, gdzie zawierano zazwyczaj tytuły oraz piastowane wówczas urzędy. W promulgacji testator oświadczał, iż przedstawia wszystkim zainteresowanym swą ostatnią wolę, będąc w pełni władz umysłowych i nieprzymuszony przez ingerencje innych osób.

W arendze, następnej części testamentu, umieszczano rozważania na temat marności życia ludzkiego, niemożności uniknięcia śmierci oraz nieznannej chwili zejścia z tego świata. W tej części testatorzy wymieniali powody spisania testamentu, składali deklarację przynależności do określonego wyznania oraz przyrzeczenie bezwzględного posłuszeństwa zasadom wyznawanej wiary.

Kolejnym elementem stały się wytyczne określające organizację pogrzebu, jego oprawy, nierzadko bardzo bogatej, stroju zmarłego, miejsca pochówku, uczestników pogrzebu, sum przeznaczonych na ceremonię oraz wysokość jałmużny.

Najobszerniejszą częścią testamentu były rozporządzenia majątkowe. Ustanawiane są zapisy żonie, jej i dzieciom. Testatorzy decydują o wysokości posagów dla niezamężnych córek. Wydają polecenia co do edukacji i wiary potomstwa. W miejscu tym odnajdziemy informacje odnośnie pobożnych fundacji i zapisy na rzecz określonych kościołów czy instytucji publicznych. Sporo miejsca poświęcano zaopatrzeniu i wynagrodzeniu krewnych, przyjaciół i sług oraz drażliwej sprawie spłaty długów.

Końcowa część testamentu poświęcona jest wyznaczaniu opiekunów dla osieroconej rodziny i majątku. Testament jako ważny akt prawny, obowiązujący od chwili jego rejestracji w księgach sądowych grodzkich, ziemskich, lub miejskich w pobliżu miejsca zamieszkania testatora, stanowił podstawę różnych roszczeń prawnych ewentualnych spadkobierców<sup>39</sup>. Dlatego dokument ten musiał być datowany i sygnowany podpisami testatora oraz zaproszonych świadków.

Każdy testament różni się pod względem obszerności poszczególnych części, zdarza się, iż pewne elementy nie występują w nim zupełnie, inne rozbudowane są w nadmiarze, co nie podważa jednak wiarygodności aktu. Z biegiem czasu testament nabrał cech samoistnego gatunku literackiego<sup>40</sup>, wyróżniając się

<sup>37</sup> E. Kotlubaj, op. cit., s. 261.

<sup>38</sup> B. Popiołek, *Woli mojej ostatniej testament ten*, Kraków 2009, s. 13.

<sup>39</sup> B. Popiołek, op. cit., s. 17.

<sup>40</sup> B. Żmigrodzka, *Testament jako gatunek tekstu*, Katowice 1997.

specyficzną formą stylistyczną oraz treściową. Testament jest niewątpliwie bardzo bogatym w treści źródłem historycznym. Daje możliwości badawcze dla tematyki społecznej, kulturowej, obyczajowej, a także duchowości oraz kultury materialnej.

Testament Stanisława Radziwiłła, jeśli chodzi o konstrukcję, przybiera formę niemal modelowego odbicia aktów ostatniej woli sporządzanych przez ludzi epoki. Jedynym wyjątkiem jest minimum informacji dotyczących dóbr Stanisława Radziwiłła oraz ich podziału między synów. Moim zdaniem jest to wynik wspomnianego przezeń w testamencie porozumienia dokonanego na sejmie, a prawdopodobnie miał tu na myśli akt utworzenia ordynacji. Ustalał on, iż dobra ordynackie<sup>41</sup> przypadać miały w dziale pierwotnemu synowi. Z biografii późniejszego kanclerza wielkiego litewskiego dowiadujemy się, iż w dziale jako młodszy syn Stanisława dostał prawdopodobnie Niechniewiczze i Naliboki, podczas gdy starszy Mikołaj Krzysztof został pierwszym ordynatem ołyckim<sup>42</sup>.

Nie są prawdą zapewnienia autora, iż cieszył się dobrym zdrowiem podczas spisywania testamentu<sup>43</sup>. Tak jak wielu przed nim i żyjącym po nim, akt ostatniej woli spisywał, najprawdopodobniej wiedząc o złym stanie zdrowia i czyhającej na niego śmierci.

Stanisław Radziwiłł w świetle swojego testamentu to mąż troszczący się o bezpieczeństwo żony, ufający jej postanowieniom; zafrasowany edukacją synów ojciec, kładący nacisk na podróże zagraniczne. Tak jak życzył sobie w testamencie, obaj synowie wysłani zostali do Akademii Wileńskiej, gdzie uczyli się w latach 1598–1605. Następne siedem lat spędzili pobierając nauki w Niemczech i Włoszech, na uniwersytetach w Würzburgu, Lowanium i Bolonii<sup>44</sup>.

Przyglądając się planom fundacyjnym, dostrzec można, iż powstanie kościoła pw. św. Krzyża i klasztoru dominikańskiego w głównych dobrach Stanisława było sprawą do gruntu przemyślaną, od dawna przez niego planowaną i priorytetową, na co wskazywała przeznaczona na jego powstanie kwota wraz z uposażeniem. Brakuje źródeł, które pozwoliłyby ustalić wygląd architektoniczny fundowanych przez magnata kościołów. Powodem tego jest zapewne w dużej mierze fakt, iż fundacje te w większości drewniane, nie przetrwały próby czasu bądź w późniejszych latach były stawiane na nowo już murowane. Tak było w przypadku kościoła parafialnego w Ołyce. W 1635 roku, jego młodszy syn Albrecht Stanisław, będąc jego dziedzicem i drugim ordynatem ołyckim, położył kamień węgielny

<sup>41</sup> AGAD, AR, dz. IX, 66, s. 15–20: „Wpis z ksiąg sądowych Głównych Trybunałskich nowogrodzkich odprawowanych lata od Narodzenia Syna Bożego 1586 miesiąca lipca 30 dnia”.

<sup>42</sup> Przyboś A., *Albrecht Stanisław Radziwiłł (1593–1656)*, PSB, t. 30, s. 147.

<sup>43</sup> AGAD, AR, dz. IV, 549, s. 32–33, „Stanisław Radziwiłł do Krzysztofa Radziwiłła wojewody wileńskiego, Kraków 2 stycznia 1599”.

<sup>44</sup> Życiorys Albrechta Stanisława Radziwiłła [w:] *Albrycht Stanisław Radziwiłł, Pamiętniki*, Kraków 1980, s. 45–46.

pod budowę nowego, murowanego i okazałego kościoła św. Trójcy, którego budowa ukończona została w 1640 roku. Dzieło architekta Jana Meliverna, w którym znajdują się rzeźby dłuta Melchiora Ampeli ze Lwowa, wyniesiono w 1641 roku do stopnia kolegiaty<sup>45</sup>. Kościół ten możemy podziwiać do dzisiaj<sup>46</sup>.

Hojna działalność fundatorska Stanisława jest moim zdaniem w dużym stopniu efektem jego konwersji na katolicyzm. Fundacje, jak w przypadku wielu innych rodów magnackich tej epoki są elementem podniesienia splendoru i prestiżu rodu.

Liczne podróże zagraniczne odzwierciedliły się w jego działalności fundatorskiej, o czym świadczą chociażby wezwania wybrane dla kościoła Świętego Jakuba Starszego w Duniłowiczach czy projektowanym kościele w Ołyce, który poświęcił św. Krzyżowi. Przedwczesna śmierć Stanisława, zmarłego w wieku zaledwie 40 lat, uniemożliwiła mu kontynuowanie i rozszerzenie działalności fundacyjnej.

Stanisław Radziwiłł jawi się nam jako osoba bardzo pobożna, ale jednocześnie tolerancyjna wobec innowierców. Przykładem jest fundacja szpitala przeznaczonego nie tylko dla katolików, tolerowanie w swoim otoczeniu kalwińskich sług i przyjaźnienie się z nimi. Wyrazem tego są związki z kalwinistą Janem Wieliczko czy mianowanie opiekunem zagorzałego obrońcy kalwinistów litewskich, Krzysztofa Radziwiłła.

Fundacje charytatywne – jak szpital ołycki – oddają wizję prawdziwej i szczerzej postawy religijnej magnata, jego troski o wszystkich swoich poddanych, a szczególnie tych najbiedniejszych. Jednocześnie Stanisław daje się poznać jako hojny fundator, człowiek najwyższej pobożności, a mimo wszystko tolerancyjny katolik. Opinia moja co do jego osobowości bliska jest słowom, w jakich charakter Stanisława Radziwiłła oddaje jego najstarszy brat, który już po zgonie Radziwiłła napisał: *z wielka skruczą umarł, owa jako dobrze żył na świecie, cicho, skromnie, tak też dobrze dokonał. Ukazał w nim Pan Bóg jako lepiej kątów się trzymać spokojnym mieszkaniem, niż w tych świeckich sprawach mustrować cum sollicitudine periculose*<sup>47</sup>.

Testator pochowany został zgodnie z jego ostatnią wolą w kościele pobernardyńskim pod wezwaniem św. Franciszka i Bernardyna w Wilnie. Nagrobek Stanisława Radziwiłła fundacji Albrechta Stanisława Radziwiłła wykonany został w pracowni Wilhelma van den Blocke'a w Gdańsku w latach 1618–23<sup>48</sup>.

<sup>45</sup> *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. B. Chlebowski, Warszawa 1880–1914, t. 7, s. 528.

<sup>46</sup> S. Tomkowicz, *Ołyka*, „Prace komisji historii sztuki”, 1923, t. 3, z. 1, s. 14.

<sup>47</sup> H. Lulewicz, *Stanisław Radziwiłł...*, s. 365.

<sup>48</sup> Zabytki i atrakcje Białorusi, Litwy i Podlasia [w:] strona www: <http://radzima.org/pl/object-photo/5707.html>, [dostęp z dnia 17 listopada 2012 roku].

ADAG AR dz. XI, 68, s. 56–69.

**Testament Stanisława Radziwiłła, księcia na Ołyce i Nieświeżu,  
starosty generalnego żmudzkiego, w Ołyce, 8 września 1598 roku.**

[s. 56] Ja Stanisław Radziwiłł, ksiązę na Ołyce i Nieświeżu, Starosta Generalny Ziemie Żmudzkiej.

Pamiętając na to, iż nas Chrystus Jezus Pan i Zbawiciel nasz naucza i napomina, abyśmy na wszelaki dzień i godzinę w przykazaniach i drogach jego świętych chodząc czujnymi, ostrożnymi i gotowemi na przyjście je[go] święte i na skończenie żywota naszego zawždy byli, dokładając tego, iż w tę godzinę, w którą się najmniej spodziewać będziemy syn człowieczy ma przyjść, a my się na sąd jego święty w osobności i potym, na on generalny sąd stawić mamy, słusznie każdy z nas na to chociaż za dobre[go] zdrowia pamiętać, aby go tak ten dzień prędko ospałym i próżnującym nie zastał, ażeby go nie zdybał, iżby już więcej jego ręką robić i to dobre[go] i pożyteczne[go] duszy swej sobie zasługiwać nie mogła, jako mądrzeć napisał: cokolwiek jedno może ręka twoja czynić, to bez omieszkania czyn, albowiem po śmierci, ani możność, ani mądrość nic nie znaczy.

To tedy wszystko, ja grzeszny człowiek upatrując, i uważając z łaski Pana Boga Wszechmogącego, iż godzina śmierci naszej jest niepewna, chociaż nad śmierć nic pewniejsze[go], wolałem za łaską i pomocą Pana Boga Wszechmogącego[go], stworzyciela i dobrodzieja swe[go], za czasu dobre[go] zdrowia i zmysłów zupełnych, tę ostatnią wolę moją, albo testament, za świadectwem Ich Mości panów szlachty, ludzi zacnych tych państw sprawie i napisać, anizeli (cze[go] Boże uchowaj), czasu złego zdrowia, o tym dopiero myślić, kiedy już człowiek nie o rzeczach świeckich, ale o Boskich i wiecznych, a duszy swej ku zbawieniu potrzebnych, za je[go] świętą pomocą myślić ma.

Ten tedy testament, i tą wolę moją ostatnią, oznajmuję i czynię jawno, wszystkim wobec, komu będzie te[go] potrzeba wiedzieć, albo czytając go słyszeć, niniejszym i na potym będącym, i to chcę mieć, iż ma być wszędzie, i u każde[go] urzędu ważny, mocny, i w niwczem nie naruszony wiecznymi czasy.

Gdy tedy Pan Bóg, z łaski swej świętej czas i godzinę śmierci mnie grzesznemu człowiekowi zesłać będzie raczył, duszę, moją grzeszną w ręce Trójce Przenajświętszej, Ojca, Syna i Ducha Świętego poruczam i oddaje je[go] świętej miłości, za niezliczone dobrodziejstwa dziękując, i uniżenie przed je[go] Świętym Majestatem upadając i prosząc, aby on nie pamiętał na ciężkie i sprośne grzechy [s. 57] moje, ale na swoje wielkie, niewymowne i nie ograniczone miłosierdzie, a odpuściwszy grzechy moje wszystkie, raczył przyjąć Ducha mego do chwały swej świętej. Ciało zaś to, które z ziemi jest, proszę tych, którym to będzie przynależało, aby porządkiem Kościoła powszechnego Rzymskiego, ziemi

oddane było, nie z taką pompą jako teraz nastalo, ale tak jako dawny zwyczaj bywał z odziewaniem i karmieniem ludzi ubogich, i z inszemi uczynkami miłosiernemi przeciw ubogich, jako nas Pan Jezus Chrystus Zbawiciel nasz naucza: cokolwiekieście najmniejszej tej braci mojej w imię moje uczynili, mnieście to uczynili.

Proszę tedy, aby ciało moje grzeszne było pochowane w Wilnie w kościele św. Bernardyna, u Ojców Bernardynów od koru po prawej ręce wszedłszy do kościoła, albo gdzie indziej, gdzie będzie mogło być, ale przedsię w tym kościele. Przeto na pogrzeb i na grób leguję i zapisuję tysiąc złotych polskich, aby za mnie Pana Boga prosili, o co pilnie proszę, aby to bez wsze[go] omieszkania, gdyż na to woła jest moja ostatnia było oddano, tak na pogrzeb, na grób, jako też i ta jałmużna wyżej pomieniona, zakonnikom, Ojcom Bernardynom od Opiekunów mojej majątności, którzy niżej opisani są.

Naprzód tedy Małżonce mojej miłej, Paniej Mariannie Radziwił[ł]owej, Myszcance z Warkowicz [sic!], zapisuję i pozwalam wolne mieszkanie na imionach moich wszystkich, tak co na Wołyniu mam, jako i w Wielkim Księstwie Litewskim, na których wychowanie i obejście swe takie mieć ma, jako na jej stan przynależy, gdyż mi miłym towarzyszem, a nie sługą była, a przy tem jako panowie Opiekunowie, ode mnie niżej mianowani i postanowieni najlepiej będą rozumieli, acz dla same[go] niebezpieczeństwa od nieprzyjaciela, ja bych wolał, aby w litewskich imionach, jako w kraju spokojniejszym, z Dziatkami mieszkała, jednak to na wołą i upodobanie jej puszczam, a to wolne mieszkanie i wychowanie na imionach moich wszystkich ma mieć, do zupełnych lat Dziełek moich, nie do ośmnastu lat, ale do dwudziestu lat i czterech. Starsze[go] Syna mego dla te[go], aby studia i nauki swe [s. 58] do tych lat lepiej kontynuować mogli, albo do te[go] czasu, póki by Małżonka moja na wdowim stolcu była, to jest póki by po mej śmierci za mąż nie poszła, a po wyjściu lat wyżej pomienionych, starszego Syna me[go], albo gdyby Małżonka moja po mnie za mąż poszła, tedy dóbr mych inszych ustąpić ma, a na samym Radziwiłowie imieniu moim w powiecie krzemienieckim leżącym jej przed tym ode mnie zapisanym, według prawa swe[go] ma zostać, które prawo jej ode mnie dane i zapisane we wszystkich punkciech i klauzulach koniecznie chcę mieć, i ta jest moja woła ostateczna, aby zupełnie wcale zachowane było Małżonce mej miłej, tak jako by nie było od żadne[go] w wątpliwość przywodzono, i ni w czem naruszone nie było. A dochód i intrata z Radziwiłowa imienia, na którym imieniu jej jest summa opisana, nie ma być obracana na długi moje, które po mnie zostaną, ale Małżonka moja miła ma to sobie brać i na swoją potrzebę obracać, nad wychowanie jej od panów Opiekunów i inszych moich majątności pokazane. Przydaje do te[go] Małżonce mojej miłej Folwarek od Ołyki imieniem Chorłup, który ona ma dzierżeć ze wszystkimi pożytkami nic z tego imienia jako i z Radziwiłowa z intraty i wszelakie[go] gospodarstwa nikomu nie respondując, i liczby nie czyniąc, gdyż jako Radziwiłów tak i Chorłup nad wychowanie jej od panów



Opiekunów jej pokazane, ma ze wszystkimi pożytkami dzierżeć i używać. Zapisuję jej tedy, Małżonce mej miłej ten Folwark Chorłup takim sposobem, iż na Radziwiłowie Małżonka moja miła ma dożywocie i dług zapisany, dwanaście tysięcy złotych polskich według listu i zapisu mego, a Chorłup ma trzymać do lat wyżej opisanych starsze[go] Syna me[go], albo póki Małżonka moja za mąż nie poszła. Pozwalam też Małżonce mej miłej, to co służy moi od Chorłupa dzierżać w summach wykupić, wszakże z nich każde[go] wedle listu mego przy je[go] prawie zachowując.

Proszę tedy i chcę tak mieć, aby Działki moje miały wychowanie dobre, Synowie aby do szkoły byli posłani do Collegium Wileńskie[go], albo za jakim Cze[go] Panie Boże uchowaj [s. 59] na to miasto przypadkiem gdzie indziej ich na naukę posłać, tykoż przeć się do Ojców Jezuitów do Collegium Lubelskie[go] albo Jarosławskie[go], i tam mają być na nauce do dwudziestu lat wieku swe[go] a cztery lata w Niemczech i we Włoszech aby na naukach byli dla kontynuowania nauk swoich, Córki zasie, Hałzuchna i Kristina, aby byli przy matce, albo gdzie w klasztorze Panieńskim jeśli by się tak matce ich widziało. Przytem proszę i napominam Działki swe miłe tak i Syny jako i Córki swoje, aby Panu Bogu wszechmogącemu, w wierze Katolickiej Rzymskiej w pobożnym życiu służyli, com ja na kościół ołycki Trójce Przenajświętszej fundował, aby mocnie i nieporuszenie dzierżeli, i Duchownym te[go] kościoła służyli, a ich od przeciwników wiary naszej bronili, który Fundusz ja chociaż już go zeznał przed urzędem ziemskim łuckim, tedy go i tym moim testamentem wzmacniam, i chcę, i ta jest wola moja ostateczna, aby we wszystkich punktach i klauzulach na czasy wieczne od Działek mych, i kto by to jedno jakimkolwiek prawem dzierżał, mocnie i nieporuszenie dzierżano było. Com też na szpital ołycki ś. Krzyża część wsi mojej w Moszczenicy [sic!] Fundował wedle Funduszu me[go] którym jemu dał, i przed urzędem ziemskim łuckim zeznał, aby to wszystko com na ten szpital Fundował wiecznymi czasy dzierżano było chcę mieć, i na to jest wola moja ostateczna.

Iżem też dawno obiecał Panu Bogu wszechmogącemu, kościół i klasztor ś. Krzyża założenia, zmurować i nadać, w którym ma być częśćka Krzyża Święte[go] mnie od Ojca Świętego Papieża Grzegorza XIII godnej pamięci w Rzymie dana, do cze[go] żem sam przyjść nie mógł, abych był zmurował. Tedy jest na to wola moja, aby był co najrychlej zmurowany, a to w Rynku na rogu Miasteczka Średnie[go] ołyckie[go] od Mytelna po prawej ręce jadąc tam gdzie Grabarz mieszka na tej stronie cztery albo pięć domów skupiwszy, i drugie cztery albo pięć tak że w tyle skupiwszy gdzie Puczcina mieszka, a to dla zakonników Ojcow Dominikanów, a na skupienie tych domów i placów leguję i zapisuję osiemset złotych [s. 60] polskich albo tak wiele, za co by te domy i place mógł wszystkie kupić. Zapisuję tedy na ten klasztor Ojcom Dominikanom imienie moje Nosowice [sic!] gdzie Mączyński mieszka które iż dzierżać w summie pięćset złotych, chcę to mieć, i ta jest wola moja ostateczna, aby ta

jemu summa pięć set złotych była oddana, od Opiekunów majątności moich i od Dziełek moich. Także co by mu wedle prawa je[go] to jest Jana Mączyńskie[go] za nakład na gospodarstwo przyszło zapłaciwszy tę majątność Nosowice, aby na klasztor ś. Krzyża Ojcom Dominikanom było koniecznie oddano. A na budowanie i murowanie tego kościoła i klasztoru wyższej mianowane[go] Święte[go] Krzyża zapisuję i oddawam gdyż kościół choć niewielki ale dla kaplic i łamania wielkiego siła cegły i materiej potrzebnie, ponieważ ma być krzyżowy, i po każdej stronie ma mieć kaplic w ciełe po cztery z baniami sklepistemi i z czterma szczytami zwierzchu murowanemi, z banią pośrodku murowaną sklepistą uwierzchu z zakrystiami murowanemi, jeśli się za te pieniądze będzie mógł zmurować, oddaję na budowanie kościoła i klasztoru te[go] Świętego Krzyża zapisuję szesnaście tysięcy złotych polskich, a jeśli się za te pieniądze szesnaście tysięcy złotych polskich kościół i klasztor wspołek nie będzie mógł zbudować tedy za to kościół sam za tę summę wyżej pomienioną zbudować i z zakrystiami, a na Conwent albo klasztor zapisuję osobno, dwa tysiąca złotych polskich. Na Apparaty i kielichy zapisuję te[go] kościoła i klasztoru ś. Krzyża tysiąc złotych polskich a na dzwony pięćset złotych polskich, o co pilnie proszę panów Opiekunów majątności moich i Synów swych, aby to wszystko com legował i zapisał kościołowi i klasztorowi Krzyża Świętego wcale i spełna było oddano, i to wszystko oddawszy aby to od Synów moich i od tych którzy by to imienie moję Ołykę jakimkolwiek prawem dzierżeli wszystko wcale i nie poruszenie wiecznemi czasy było dzierżano.

Przytem iżem na Nalibocki kościół założenia Poczęcia Błogosławionej Panny Najświętszej Marijej Matki Bożej Funduszu nie mógł dla odjazdek z tamte[go] kraju moich uczynić, i napisać, tedy to wszystko co teraz Je[go] Mości ksiądz Jan Wolski pleban Nalibocki używa i używał, confirmuję i wiecznemi czasy zapisuję [s. 61] a dla lepsze[go] porządku kościelnego zapisuję dochodu pewnego z majątności mojej nalibockiej dwieście złotych polskich wiecznemi czasy, o co proszę Jch Mości panów Opiekunów, a Synom swym rozkazuję, aby temu rozkazaniu i testamentowi mojemu dosię uczynili, i aby to wszystko wcale i nieporuszenie zachowali wiecznemi czasy.

Zbudowałem też w Duniłowiczach, kościół założenia Święte[go] Jakuba Większe[go], co w Compostelli leży, a iżem jeszcze Funduszu był nie uczynił, proszę i chcę tak mieć, aby wieś jaka od szlachty mej Duniłowskiej była w siedemset złotych wykupiona, którą siedemset złotych polskich ja oddaję i zapisuję na kościół Duniłowski Świętego Jakuba, chcę to tedy mieć po Opiekunach swych aby za siedemset złotych polskich, jaką wieś w u szlachty mojej tamecznej Duniłowskiej skupili a Synom swym rozkazuję aby to wiecznemi czasy na kościół Duniłowski oddali i fundowali, a woli mej ostatecznej przeciwni nie byli.

W Radziwiłowiu też kościół chcę mieć założenia Świętego Franciszka, na które[go] budowanie zapisuję sześćset złotych polskich z dóbr moich, a Ple-

banowi na wyżywienie sto złotych polskich, z tamtej intraty Radziwiłowskiej wiecznemi czasy oddają i zapisują. Taką sumę zapisują i oddają na kościół w Niechniewiczach założenia Święte[go] Jana Krzyciela na które[go] kościoła budowanie sześćset złotych polskich z tamtejsze intraty Niechniewickiej, wiecznemi czasy oddają i zapisują. Na Apparaty tym obiema kościołom Niechniewickiemu i Radziwiłowskiemu zapisują po dwu stu złotych polskich każdemu z nich. Co aby od panów Opiekunów oddano, a od Synów moich gdy lat swych da Pan Bóg dorostą fundowano było, gdyż ja to sam funduję, ale oni exequować i dosię czynić woli mojej mają i powinni są. Koniecznie chcę tak mieć, i na to jest wola moja ostateczna.

Halżuchnie i Kristinie córkam moim zapisuję nad to postanowienie które mamy z sobą i jest confirmowane na Sejmie z majątności mej Halżuchnie i Kristinie, i jeśli by po tym Córki byli każdej po dziesięć tysięcy złotych polskich, a wyprawy dwa tysiące [s. 62] złotych polskich, każdej z nich jeśli by jeszcze były zapisują. Co po panach Opiekunach i po Synach moich chcę mieć, i na to jest wola moja ostateczna, aby to było spełna wszystko im Halżuchnie i Kristinie albo jeśli by drugie były im oddano.

Przytem na budowanie kościoła ołyckiego, Trójce Przenajświętszej odkazuję i zapisuję sto złotych polskich, co ma być oddano do rąk Je[go] Mości księdza Jana Dąbrowy Proboszcza ołyckie[go], albo te[go], kto by poniem Proboszczem tuteczne[go] kościoła ołyckie[go] był.

Na budowanie też szpitala ołyckie[go] oddają zapisują na kaplicę Świętego Krzyża, która ma stać przy szpitalu ku zamkowi na wschód słońca i komory wczesne dla ubogich trzysta złotych polskich, co aby się grzecznie i chędogo zbudowało prosić księdza Proboszcza, i mieszczany ołyckie aby te[go] dojrzeli, żeby się tej woli mojej ostatniej dosyć stało, a to się przy szpitalu co się wzwyż mianowało przybudowało. Fundusz też szpitalny, aby we wszystkich klauzulah i punkciech był wcale wiecznemi czasy zachowany, chcę to tak mieć, i na to jest wola moja ostateczna.

A iżem Folwarczek ten Andzisowski, który uchodzi z szkodrośliwości ludzkiej, od Daniela Balowicza i żony je[go], która za Andzisem nieboszczykiem była wykupili, ten im wiecznym prawem zapisuję confirmuję, i cokolwiek jedno w ich funduszu jest opisano, tak żywność z folwarków moich ołyckich jako i co by osobnemi listy ręką moją chociaż samą podpisanemi i pieczęcią moją przypieczętowanemi pokazywali, to wszystko ma im być od panów Opiekunów, i Synów moich wszystko dzierzano wiecznemi czasy.

Strony długów moich, jako piętnastu tysięcy złotych polskich, w którychem imienie moje Duniłowicze zawiódł, proszę panów Opiekunów, aby jako najrychlej to imienie z rąk te[go] u kogo w zastawie jest było oswobodzone. Także insze wszystkie długi za zapisami mojemu, na co by listy moje, którym co winno pokazywali, bądź za przyłożeniem i podpisem moim, i rąk i pieczęci przyjaciel-skich szlacheckich, bądź też pod samą pieczęcią i podpisem rąk moich, o któ-

rych by słudzy moi Pan podstoli oszmiański Jan Wieliczko<sup>49</sup>, Pan Brujaka Fiedor<sup>50</sup> [s. 63] pisarz grodzki krzemieniecki, Pan Fabian Zaleski, Pan Wojciech Klusowski<sup>51</sup>, i Pan Adam Sopoćko wiedzieli, aby te wszystkie długi, jako najrychlej byli płacone.

Rozkazuję też Działkom moim, aby da Pan Bóg dorosłszy lat swych, aby to wszystko com ja komu zapisał, mocno a nieporuszenie wiecznemi czasy dzierzeli albo kto by jedno to imienie moje ołyckie jako jest samo w sobie i z Chorłupem dzierzeli, jako Fundusze moje na kościół, i na szpital tak i ten testament, na inne kościoły fundowany i zapisany wiecznemi czasy.

Przytem rozkazuję Działkom moim, i chcę po nich to mieć, aby to com ja sługom swym miłym za ich posługi wierne i życzliwe zapisał, na co oni ode mnie listy i zapisy mają, bądź u prawa zeznane, albo i nie zeznane, bądź pod pieczęciami i podpisami kilku szlachciców jako świadków daniny mojej, jako spodpisem i pieczęcią rąki mojej samej, aby to wszystko wcale dzierzeli i sług moich jako tych, którychem życzliwości i wierności zawždy ku mnie doświadczył ważyli i szanowali. Przytem aby mieszczany ołyckie i Radziwiłowskie, jako te którychem ja miłości i wierności dobrze doświadczył miłowali i szanowali, i Przywileja ich całe i nieporuszenie wiecznemi czasy dzierzeli i trzymali i kto by jedno to imienie jakimkolwiek prawem dzierżał, aby Przywileja ich wiecznemi czasy dzierzane całe i zachowane od każde[go] były wiecznemi czasy, ponieważ i od sławnej a godnej pamięci Je[go] Księżęcej Mości Pana Ojca i dobrodzieja nasze[go] miłościwego przywileja swe mają, i ode mnie jako słuszne[go] Dziedzica te[go] imienia, i innych majątności moich konfirmacją otrzymali. Przytem od sławnej pamięci, Najjaśniejsze[go] Króla Polskie[go] Zygmunta Augusta, i Najjaśniejsze[go] Zygmunta imieniem Trzecie[go] dzisiejsze[go] Pana nasze[go] Miłościwego Konfirmacje na Przywileja i wolności swe otrzymali, chcę mieć i rozkazuję Działkom swym, aby wcale ich wolności od nich zachowane były wiecznemi czasy, także innym wszystkim w majątnościach [s. 64] moich co bych jedno komu dał i zapisał jakie summy na imiona i na włóki, ogrody, także arendy wszelakie, o których by sługi moi mili wyżej mianowani wiedzieli, aby to od panów Opiekunów moich dzierzano było, aby żaden z nich ni na czym

<sup>49</sup> K. Niesiecki, op. cit., t. 9, s. 296 wymienia Wielickich v. Wieliczko herbu Siromla odmienna, których dobra leżały na Wołyniu. Ze spisu urzędników Wielkiego Księstwa Litewskiego dowiadujemy się o podstolim oszmiańskim, kalwinie, wstępującym na urząd 12 października 1594 roku i piastującym go aż do 1618 roku, patrz: H. Lulewicz, A. Rachuba, P. P. Romaniuk, *Urzednicy Wielkiego Księstwa Litewskiego*, red. A. Rachuby, Warszawa 2004, t. 1, s. 270.

<sup>50</sup> A. Boniecki, op. cit. t. 2, s. 157, wspomina Teodora opiekuna dzieci ks. Stanisława Radziwiłła 1608, potwierdzając iż tenże Teodor był pisarzem grodzkim krzemienieckim jeszcze w 1609; żył jeszcze w 1610 roku, S. Uruski, *Herbarz szlachty polskiej*, t. 2, 1913, s. 14.

<sup>51</sup> A. Boniecki, op. cit., t. 10, s. 154, pisze krótko o Adalbercie jako o opiekunie dzieci księcia Stanisława Radziwiłła 1608.

w daninie mojej albo arendzie nie szkodował, a Dzieciom swym przykazuje, aby to wszystko com ja komu dał i zapisał summy i arendy w cale zachowali.

Pamiętając przytem na te prace, które Je[go] Mość ksiądz Jan Dąbrowa Proboszcz ołycki, przy mnie się bawiąc podejmował, Je[go] Mości księdzu Proboszczowi ołyckiemu księdzu Janowi Dąbrowie zapisuję dwieście złotych polskich, i jego jurgielt ode mnie dany i naznaczony aby był do żywota jego wedle listu me[go] je[go] Mości oddawany.

Przytem Je[go] Mości księdzu Adrianowi Walentynowi Wysockiemu memu miłemu przyjacielowi zapisuję za kontentacją służb jego cztery sta złotych polskich zapłaciwszy onemu wprzód je[go] zasłużone. Przyjacielowi moje[mu] wielce miłemu i łaskawe[mu] Je[go] Mości Panu Krzysztofowi Pałuckie[mu]<sup>52</sup> podczaszemu ziemi wołyńskiej zapisuję trzysta złotych polskich, one[go] pilno prosząc, aby jako się mnie za żywota me[go] łaskawym panem i przyjacielem słauił aby toż Małżonka moja miła, i Dziaatki moje zawždy doznali. Słudze mojemu miłemu i wiecznemu Stanisławowi Czałęckiemu zapisuję trzysta złotych polskich, i zasłużone aby mu się zapłaciło. Półgranacia na zwierzchnią, a co jedwabne[go] na spodnią suknię.

Os[s]olińskie[mu] nad zasłużone i sukno złotych sto polskich. Kowalkowskiemu nad zasłużone i sukno odkazuję złotych pięćdziesiąt polskich. Wolskiemu nad zasłużone złotych czterdzieści.

Kobylskiemu Mikołajowi nad zasłużone i sukno złotych pięćdziesiąt polskich. Nećowi, słudze mojemu nad zasłużone je[go] zapisuję sześćdziesiąt złotych polskich. Paniej Magnuszewskiej, iż się jej jurgielt dawał aby jej był do żywota jej dawany.

Inszym sługom i komornikom zasłużone ich zapłacić, i sukno, oprócz żałobne[go], to jest barwiste falendyszowe, także i chłopiętom. A komornikom nad [s. 65] zasłużone po dwudziestu złotych polskich, a chłopiętom nad zasłużone po dziesięć złotych polskich.

Janowi Sokolnickiemu nad zasłużone i sukno złotych pięćdziesiąt polskich. Stawskie[mu] słudze memu i urzędnikowi nalibockiemu, nad zasłużone jego zapisuję półtorasta złotych polskich. Januszowi Dubiskiemu, który lasów moich pilnował nad zasłużone je[go] i sukno złotych pięćdziesiąt polskich.

Czeladzi dwornej sukna wymówione dać, i nad zasłużone po pięć złotych polskich, i inszym wszystkim, kto by sobie co pokazał by słuszne winne[go], a to by było wiadomo sługom moim wzwyż mianowanym, aby im to wszystko było zapłacono, Szporiszowi mieszczaninowi dług je[go] aby był zapłacony złotych pięćdziesiąt polskich. Także Błażka Kunaszewicza Dzieciom ich, aby był dług ich zapłacony, Sebastianowi Hibnerowi nad zasłużone je[go] zapisuję złotych trzydzieści polskich. Kapłanom tym wszystkim, którzy by w ołyckim kościele

<sup>52</sup> Sekretarz królewski, podczaszy ziemi wołyńskiej od listopada 1584 do marca 1613, patrz: M. Wolski, *Urzędnicy wołyńscy XIV–XVIII wieku*, Kórnik 2007, s. 142.

przy księdzu Proboszczu terazniejszym, albo przy inszym byli, po dwudziestu złotych polskich każdemu z nich zapisuję, po śmierci mej aby za mnie Pana Boga prosili przy ofierze Najświętszej.

Małżonce mojej miłej zapisuję konie, wozy, szaty, i futra wszelakie, tych też rzeczy ruchomych, które dzieciom przynależą jako obicia, klejnoty moje oprócz jej własnych, i srebra moje używać do lat dziecinnych, tylko by nic z te[go] nie zginęło. Działkom moim iż majątności moje, które mi się po Je[go] Mości Panu Ojcu i dobrodzieju naszym miłościwym zostało im też Działkam moim, którym *iure divino et iure scripto* przynależą, owym je oddaję i zapisuję, prosząc ich i upominając, aby wprzód Panu Bogu się starali dobrze służyć w Kościele Katolickiem Rzymskiem zawždy trwali, w tym Kościele w którym przodkowie nasi byli i pomarli.

Kapłanów i Duchownych wszystkich tak jako się godzi poważali i onych słuchali, Opiekunom swym posłuszni byli, sługi starsze poważali i czcili, a powierzone [s. 66] sobie dali Pan Bóg ludzie i poddane miłowali i szanowali i bronili, życząc sobie u nich bogomodlstwa. Majętność ruchomą, oprócz tej którą ja Małżonce mej miłej opisałem, Dzieciom swym zapisuję i srebro, które jest w zastawie przy Je[go] Mości Księdzu Kardynale, moim Mości Panie i Bracie, które aby też przez Ich Mości pany Opiekuny moich dziełek i majątności wykupione było, proszę.

A iżem probostwa sam nie mógł za żywota swego dobudować przy kościele ołyckim Trójce Przenajświętszej, tedy na zbudowanie je[go] zapisuję trzysta złotych polskich, a włość ma wywieść trzy fury drzewa, o co też proszę i miasta ołyckiego aby też trzy fury drugie wywieźli, a wszak to dla lepszej wczesności kapłanom, którzy mi w duchownych potrzebach służyć będą.

A iż to jest rzecz prawna i słusna, iż każdy czyniąc i sprawując testament wedle prawa ma Opiekuny naznaczyć Małżonce i Działkom i majątnościom swym, i woli swej ostatniej, którzy ją wypełnić mają, ja tedy uniżenie proszę Je[go] Książęcej Mości Pana Mikołaja Krzysztofa Radziwi[ł]ła wojewodę trockie[go] me[go] Miłościwego Pana Brata starsze[go], i wielkie[go] zawždy dobrodzieja moje[go], na które[go] i wedle prawa i wedle postanowienia naszego na Sejmie uchwalone[go] opieka przypada, aby się Je[go] Ks[iążęca] Mość mój Miłościwy Pan z te[go] wymawiać nie raczył, a opiekunem raczył być Małżonki, Dziełek i majątności moich, nie dla zasług moich które małe, albo nic nie są, ale dla Pana Boga, i dla miłości braterskiej, co Pan Bóg Je[go] Ks[iążęcej] Mości odpłaci, a Małżonka i Działki moje Je[go] Ks[iążęcej] Mości naszemu Miłościwemu Panu, i miłemu potomstwu Je[go] Ks[iążęcej] Mości zasługiwać to wszystko będą powinni.

Przytem uniżenie proszę Je[go] Mość księdza Kardynała Biskupa Krakowskie[go] Książęcia Je[go] Mości Jerze[go] me[go] Miłościwego Pana i dobrodzieja, aby się też jako ten na które[go] opieka wedle prawa przychodzi z tego się wymawiać nie raczył, a raczył być Opiekunem i obrońcą Małżonce, Dział-

kom i majątnościom moim [s. 67] Co Pan Bóg Je[go] Ks[iążęcej] Mości naszemu Miłościwemu Panu wszem dobrym odplaci, a oni jako słudzy gdy lat swych da Pan Bóg dorostą, odslugiwać zawždy winni będą.

Zaliciewszy tedy Książętam Ich Mościam, moim Miłościwym Panom i Braci, najniższe i ostatnie służby moje uniznienie Jch Ks[iążęcej] Mości mych Miłościwych Panów i Braci proszę, aby gdy mię Pan Bóg z te[go] świata powołać będzie raczył, a daj to Panie Boże z miłosierdzia swe[go] do chwały swej świętej, aby Książęta Ich Mości moi Mościwi Panowie i Bracia moje najniższe służby i poddaństwo Je[go] Królewskiej Mości Panu a Panu mojemu Miłościwemu ostatnie oddali i zalecili, Je[go] Królewskiej Mości prosząc, aby Je[go] Królewska Mość Pan a Pan mój Miłościwy jako się mnie niegodnemu niezasłużonemu słudze i poddanemu swemu Miłościwym Panem być pokazawał, aby Małżonka i Dziaatki moje w sieroctwie swym mościwej łaski i dobrodziejstwa Je[go] Królewskiej Mości Pana a Pana nasze[go] Miłościwego zawždy zaznawali, co Pan Bóg Je[go] Królewskiej Mości Panu naszemu Miłościwemu za to hojną odpłatą będzie, a Małżonka i Dziaatki moje bogomodlcami najniższemi w Pana Boga Wszzechmogące[go] i uniznionymi sługami y poddanemi Je[go] Królewskiej Mości Pana a Pana nasze[go] Miłościwego będą.

A iżeby opieka ta, która na Książęta Ich Mość Pany a Bracią moją Miłościwą wedle prawa i miłości Braterskiej, o co ja uniznienie Książęta Ich Mości prosząc przynależy z mniejszą molestią Ich Mości Książąt moich Miłościwych Panów i Braci była, a to iż ci słudzy moi są wiadomi wszystkich spraw i długów moich majątności mianując też Opiekunami Małżonki, Dziaetek i majątności moich sług moich miłych, Pana Jana Wieliczka podstolego oszmiańskie[go], Pana Fiedora Brujakę pisarza grodzkiego krzemienieckie[go], Pana Wojciecha Klusowskie[go], Pana Adama Sopoćka których proszę aby też miłością i życzliwością, jako się mnie za żywota mego z łaski Bożej sławili, aby się Małżonce, Dziaatkom i majątnościom moim po śmierci mej pokazali prosząc ich wprzód [s. 68], aby służby moje we wszem powolne Je[go] Ks[iążęcej] Mości Panu Krzysztofowi Radziwił[ł]owi<sup>53</sup> wojewodzie wileńskiemu memu mościwemu Panu Bratu i dobrodziejowi memu służby me ostatnie oddali i zalecili prosząc Je[go] Ks[iążęcą] Mość aby jako się mnie za żywota me[go] mościwym panem mnie być z łaski swej pokazywał, aby też łaskę Małżonce i dziatkom moim, a obrońcą majątnościom moim pokazywał. Przytem aby służby moje ostatnie synom Je[go] Ks[iążęcej] Mości a moim Miłościwym Panom i Synowcom oddali i zalecili, także Jego Mość Panu [kasztelanowi] wołyńskie[mu] Panu Michałowi Myszcze z Warkowicz [sic!]

---

<sup>53</sup> Krzysztof Radziwiłł żył w latach 1547–1603. Wojewoda wileński i hetman wielki litewski, syn Mikołaja zwanego Rudym, a stryjeczny brat Stanisława Radziwiłła. Gorliwy obrońca kalwinizmu. Był głową domu Radziwiłłów linii na Birzach i Dubinkach. Bohater wojen o Inflanty prowadzonych z carem Iwanem IV Groźnym w latach 1577–1582, patrz: H. Lulewicz, *Krzysztof Radziwiłł zwany Piorunem*, PSB, t. 30, s. 264–276.

i wszystkim powinnym moim prosząc Ich Mości aby Małżonce i Działkom i majątnościom moim zawždy się Miłościwymi Pany i obrońcami być pokazywali, co Pan Bóg Ich Mościom nagrodzi, a działki moje gdy lat swych da Pan Bóg dorostą odsługować Ich Mościom winni będą.

Przy tym proszę wprzód Książęta Ich Mości mych mościwych Panów, aby ten testament mój we wszystkim dosię czynili także iż com na co, i komu co odkazał z majątności moich płacili, i każdemu się komum co winien iśćili zapłaćciwszy z majątności mojej to wszystko co się komu ode mnie winno i com i na com komu jedno odkazał, a tym czterma Opiekunom Małżonki, dziełek i majątności moich, Panu Janowi Wieliczkiemu podstolemu oszmiańskie[mu], Panu Fiedorowi Brujace pisarzowi grodzkiemu krzemienieckie[mu], Panu Wojciechowi Klusowskiemu, Panu Adamowi Sopoćce, każdemu złotych po trzysta złotych polskich jurgieltu zapisuję na każdy rok do wyjścia opieki dla pracy ich, a gdy w potrzebach Małżonki, Dziełek moich i majątności mych gdzie pojedą, na strawę osobno mają sobie za wiadomością Książąt Ich Mości Panów i Braci moich mościwych brać, i nic bez wiadomości i pozwolenia Ich Mości Książąt nic czynić, jako starszych opiekunów [s. 69] Małżonki, Dziełek i majątności moich.

A przetoż ten testament mój proszę i na to jest wola moja ostateczna, aby od Panów Opiekunów i od wszystkich wobec we wszystkim był wcale zachowany i u każdego urzędu aby miejsce i ważność swoją miał wiecznemi czasy, a dla lepszej pewności świadectwa te[go] testamentu mego, podpisałem go ręką swą własną i pieczęć swą przyłożyłem. A przytem prosiłem oczywiście Ich Mości Panów przyjaciół moich Je[go] M. Pana Janusza Zabokrzyckie[go]<sup>54</sup> sędzie[go] ziemskie[go] krzemienieckie[go], Pana Ostafieja Jełowicza Malińskie[go]<sup>55</sup>, Pana Jwana Szpakowskiego i Pana Gabriela Broniczkiego<sup>56</sup>. Którzy za oczywistą i ustną prośbą moją do te[go] testamentu me[go] rękami się swemi własnymi podpisali, i pieczęci swe przycisnęli.

Pisan w Ołyce, Roku Pańskie[go] Tysiąc Pięć set Dziewięćdziesiąt ósme[go], Miesiąca września ósmego dnia.

Stanisław Radziwiłł ręką własną

<sup>54</sup> Janusz Zabokrzycki, sędzia ziemski krzemieniecki od lutego 1590 do maja 1613 roku, zmarł prawdopodobnie w 1615 roku, patrz: M. Wolski, op. cit., s. 56.

<sup>55</sup> Maliński herbu Pietyroch, na Wołyniu przydomek swój mieli „Jelo”. K. Niesiecki notuje: „Eustachi władka Łucki z Hipacym Pocijem gorliwy o unią pasterz, od roku 1608, żył jeszcze 1615”, op. cit., t. 6, s. 328; syn Michała z Malina sędziego deputata na Trybunał 1595, władku łuckim 1608–1620. Pochodzić miał z dawnej i zasłużonej rusko-wołyńskiej rodziny, nazwisko wywodzi od majątku Malin, patrz: S. Uruski, op. cit., t. 10, s. 160–161. Współdziedziczył ze Stanisławem Radziwiłłem wieś Moszczenica, której część legował Radziwiłł na szpital ołycki św. Krzyża, patrz: AGAD, AR, dz. VIII, 424, s. 3, „Akt fundacji szpitala św. Krzyża w Ołyce, sporządzony dnia 13 października 1593 roku”.

<sup>56</sup> Broniccy h. Bronic, na Litwie i Wołyniu, nazwisko swe wzięli z Bronik, w powiecie łuckim. Grzegorz i Krzysztof, synowie Gabryela, procesujących się ze Strusową 1613 r. o ruchomości pozostałe po ich braciach stryjecznych Bazylim i Danielu, patrz: A. Boniecki, op. cit. t. 2, s. 135.



## **Artykuły recenzyjne i recenzje**



**Ewa Matuszczyk**

Wydział Historyczno-Socjologiczny  
Uniwersytet w Białymstoku

## **Analiza porównawcza metodologii badań na tożsamością rosyjską**

**(rozważania wokół „Zrozumieć Rosję”? O rosyjskiej zagadce-tajemnicy Mariana Brody<sup>1</sup> oraz *Taniec Nataszy. Z dziejów kultury rosyjskiej* Orlando Figes<sup>2</sup>)**

Współczesne badania nad Rosją stanowią rozległą dziedzinę o interdyscyplinarnym charakterze. Istniejąca już bogata literatura z tej dziedziny wciąż jest wzbogacana o nowe pozycje autorów polskich, rosyjskich i zachodnich. Rodzi to potrzebę dyskusji o problemach metodologicznych z nimi związanych. W szczególności istotne są badania porównawcze metodologii stosowanych w już opublikowanych pracach, ponieważ analiza konkretnych przypadków pozwala lepiej ocenić poznawczą wartość każdego z nich.

Niniejszy artykuł jest próbą dokonania analizy porównawczej prac pochodzących z dwóch różnych obszarów kultury intelektualnej. Pierwsza z nich to praca Mariana Brody „Zrozumieć Rosję?” *O rosyjskiej zagadce-tajemnicy*, druga – *Taniec Nataszy. Z dziejów kultury rosyjskiej* brytyjskiego historyka Orlando Figes, obie opublikowane w 2011 roku. Już tytuły obu prac świadczą o tym, że wymagają one rozległych badań kontekstualnych. Prekursorem i najwybitniejszym specjalistą w zakresie kontekstualnych badań nad Rosją w Polsce jest Profesor Andrzej Walicki, stąd jego podejście metodologiczne traktuję tutaj jako jeden z wzorców heurystycznych.

Mój artykuł poświęcony analizie pracy Profesora Andrzeja Walickiego, wybitnego znawcy filozofii rosyjskiej, zamieszczony w 8 tomie „Białostockich Tek Historycznych”<sup>3</sup> kończył się podsumowaniem zatytułowanym *Metodologia jako filozofia i czyn*. Uważam, że konkluzje zawarte w tym posumowaniu mają sens, o ile nie będą jednorazowym aktem, ale staną się stale obecną perspektywą

<sup>1</sup> M. Broda, „Zrozumieć Rosję?” *O rosyjskiej zagadce-tajemnicy*, Łódź 2011, ss. 544.

<sup>2</sup> O. Figes, *Taniec Nataszy. Z dziejów kultury rosyjskiej*, Warszawa 2011, ss. 666.

<sup>3</sup> E. Matuszczyk, *Przemilczeć Walickiego*, „Białostockie Teki Historyczne”, t. 8, 2010, s. 231–246.

badawczą. Dlatego obecny artykuł traktuję jako kontynuację pewnego procesu badawczego.

Wydaje się, że analiza porównawcza metodologii zastosowanych przez M. Brodę i O. Figesa oraz skutków poznawczych każdej z nich może stanowić znaczące *pendant* do dwóch podejść metodologicznych reprezentowanych przez polskich badaczy Rosji, a znamionowanego przez dwie postaci – Profesora Andrzeja Walickiego oraz Cezarego Wodzińskiego. Różnica między nimi dotyczy tego, jak traktować badania nad Rosją i ideą Rosji z jej religijnym wymiarem, bardzo znaczącym, bo traktowanym jako klucz do zrozumienia Rosji. W badaniach nad Rosją Profesor Walicki stosuje program humanistyki rozumiejącej, czyli badanie idei „w ramach historii światopoglądów, a nie zagadnień czysto teoretycznych”<sup>4</sup>. C. Wodziński nazywa podobne stanowisko „redukcyjnym” i preferuje rozpatrywanie idei poza kontekstami historycznym i społecznym. Bezspornie w pewnych sytuacjach, zwłaszcza w badaniach historyczno-filozoficznych, jest to podejście uzasadnione, ale jego wartość staje się problematyczna, gdy chcemy poprzez analizę idei w Rosji poznać tożsamość Rosjan, w konsekwencji – samą Rosję. Przyjrzyjmy się zatem, jakie pozycje w tym sporze zajmują Marian Broda i Orlando Figes. Zwłaszcza zawarte w pracy Mariana Brody bardzo liczne, ale zarazem bardzo rozproszone, rozważania o metodologii własnej i innych autorów dają się lepiej zrozumieć wówczas, gdy jasno się wyartykułuje główne stanowiska i określi stosunek badacza do nich.

## 1. Metoda Mariana Brody

Zacznę od stwierdzenia, które następnie postaram się zilustrować, że cel i przedmiot swojej pracy badawczej M. Broda zdaje się ustanawiać na pozycji „meta-” w porównaniu z przedstawioną wyżej „opozycją” Walicki/Wodziński. Pozycję „meta-” zdaje się zapowiadać już sam tytuł, gdzie *Zrozumieć Rosję* opatrzony jest stwarzającymi podwójny dystans cudzysłowem i znakiem zapytania<sup>5</sup>. Początkowo swój cel M. Broda formułuje dość tradycyjnie i określa go jako **analizę** „prób «rozumienia Rosji»”, spodziewając się, że *może ona otwierać ważną perspektywę poznawczą, istotną przy badaniu rosyjskiej myśli filozoficznej i znacznie szerszej tradycji intelektualno-kulturowej*<sup>6</sup>.

Gdyby tak zapowiedzianą drogę badawczą zinterpretować, że próby rozumienia Rosji traktowane są jako pierwotne, a filozofia i szeroko pojmowana tradycja intelektualno-kulturowa jako wtórne, oznaczałoby to, że jej Autor czyni tym sa-

<sup>4</sup> A. Walicki, *Idee i ludzie. Próba autobiografii*, Warszawa 2010, s. 95.

<sup>5</sup> M. Broda, op. cit., s. 7.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 8.

mym mocną deklarację merytoryczną, polegającą na nieuznawaniu uprawianej w Rosji filozofii za dziedzinę autonomiczną *par excellence* wobec prób samopoznania podejmowanych przez Rosjan. Krótko mówiąc, pociągałoby to za sobą wnioski, że rosyjscy filozofowie filozofują wyłącznie po rosyjsku.

Autor jasno przedstawia założenia dotyczące metody, jaką zamierza stosować, żeby zrealizować tak sformułowany cel. Podobnie, jak Profesor Walicki, uważa on, że „rosyjskie pytania o Rosję „mogą być przedmiotem różnorodnych uzupełniających się analiz – socjologicznej, psychologicznej, antropologicznej itp., jednakże, jego zdaniem, *sens, charakter i kształt pytań o Rosję, związanych z nimi wysiłków poznawczych oraz typ – i zasadnicze wyznaczniki treści, poszukiwanych, uzyskiwanych, akceptowalnych i akceptowanych na nie odpowiedzi – mogą i powinny być objaśniane przez właściwości szerszego kontekstu kulturowego, myślowego i duchowego, w którym się one pojawiają*”<sup>7</sup>.

Analiza cytowanego wyżej fragmentu dowodziłaby, że Broda w sporze między Walickim i Wodzińskim staje po stronie Profesora Walickiego, w rzeczywistości jednakże nie podąża w tym kierunku, co Profesor Walicki. Deklaruje bowiem, że badania Rosji i rosyjskości mogą stać się heurystycznie płodne w perspektywie kantowskiego transcendentalizmu w wykładni Profesora Marka Siemka. Jego istotą jest założenie, że w procesie poznania podmiot jest stroną aktywną, współtworzącą przedmiot poznania. Zgodnie z tym założeniem, Marian Broda przyjmuje, że „każda próba poznawcza wyznaczona [...] pytaniem o Rosję [...] jawi się jako akt podmiotowy”, a tym samym *odnajdywane w jego rezultacie „istota” i w ogóle „przedmiotowość” rosyjskości nie są zatem „bytem samym w sobie”, [...], lecz stanowią korelat określonej intencji podmiotowej. Pytanie o Rosję nie jest „zewnętrzne” wobec swego przedmiotu, lecz w zasadniczych rysach zakłada go już z góry*<sup>8</sup>.

Czy to stwierdzenie przesądza więc, że przedmiotem badań recenzowanej pracy nie jest realna Rosja, a wyłącznie myślenie o Rosji analizowane poza kontekstem kulturowym? Odpowiedź na pytanie, co w takim myśleniu jest podmiotową intencją, a co nie, nie jest możliwa bez porównania myślenia z przedmiotem, o którym się myśli. Na gruncie kantyizmu tego rodzaju zabieg jest wykluczony. Kantyizm bowiem **zakłada, a nie odkrywa**, co wnosi *a priori* podmiot w przedmiot poznania (że jest to, na przykład, czas i przestrzeń w badaniach przyrody). Kantowskie *a priori*, jako transcendentalne, jest niezależne od ludzkiego doświadczenia, chociaż się do niego stosuje. Marian Broda chce znaleźć *a priori* w odniesieniu do myślenia o Rosji, które Kant ustanowił w odniesieniu do myślenia o przyrodzie. Odpowiedzi wymaga pytanie, czy M. Broda chce znaleźć, czy założyć jakąś stałą ramę myślenia o Rosji? Czy jego *a priori* ma być trans-

<sup>7</sup> Ibidem, s. 8.

<sup>8</sup> Ibidem.

cidentalne, czy kulturowe, albo może transcendentalne i kulturowe zarazem? Rzecz w tym jednak, że kontekst kulturowy może być uznany za podmiotową intencję wnoszoną w przedmiot poznania, ale nie w sensie kantowskim. Wydaje się, że można obronić pomysł Autora tylko deklarując, że mamy tu do czynienia nie z kantyzmem, a z myśleniem analogicznym do niego.

Tego typu metodologicznie niejasności jest u M. Brody jest sporo. Śledzenie tego, co Autor zapowiada, a co robi w swojej pracy z przeogromnym materiałem, jest zatem dość trudne, mimo iż powielekroć przypomina on, co ma na uwadze. Porównajmy, przykładowo, określenie celu pracy ze strony 8 z celami deklarowanymi na stronie 11. Czy mamy tu do czynienia z dookreśleniem, czy raczej znacznym rozszerzeniem? Już pobieżne przyjrzenie się poniższej cytacie, pozwala stwierdzić, że odpowiedź jest jedna – raczej z tym drugim, ponieważ Broda wymienia ich przecież kilka. Są to:

1. „analiza rosyjskich pytań o Rosję i formułowanych na nie odpowiedzi”, która
2. „nie jest jedynie analizą tamtejszej refleksji nad kulturową tożsamością rosyjskości, ale również [...] analizą samej owej tożsamości oraz współzależności ich obu”
3. refleksja nad przyczynami „ustawiczości tamtejszych poszukiwań własnej tożsamości, wyznaczonych imperatywem „zrozumienia Rosji”
4. refleksja nad tym, co ów fenomen poszukiwań „świadomie lub bezwiednie zakłada, co przesłania i czego szuka”<sup>9</sup>.

Celów badawczych jest tu nie tylko wiele, ale w dodatku są one bardzo niejednorodne z punktu widzenia metodologii. Czym innym bowiem jest analiza rosyjskich pytań o Rosję i odpowiedzi na nie (poziom czysto teoretycznej analizy treści myśli) uzupełniona analizą kontekstu kulturowego (jego znajomość nie jest pochodzenia teoretycznego, lecz empirycznego), czym innym zaś analiza rosyjskiej tożsamości (poziom empiryczny) niepokrywająca się zresztą z próbami samopoznania. Uważna lektura recenzowanej książki nie potwierdza realizacji punktu drugiego. Jest analiza refleksji nad kulturową tożsamością rosyjskości, ale nie ma analizy tożsamości. Do tego potrzebna byłaby znajomość tożsamości statystycznego Rosjanina, czego w pracy Brody brak. Dane statystyczne, które badacz przytacza, na przykład na stronie 205, choć empiryczne, nie mogą być traktowane serio. Odzwierciedlają one bowiem wyobrażenia autorów ankiet, a nie samych ankietowanych. Tak bowiem zawsze się dzieje, kiedy ankietowani mają za zadanie wybrać jedną lub kilka spośród sformułowanych w ankiecie możliwości, ale nie mogą mówić ani myśleć własnym tekstem, własnymi kategoriami. Ankieter, ograniczając ilość możliwych odpowiedzi i narzucając sposób formułowania myśli, w rezultacie decyduje, jakie odpowiedzi mogą paść, a jakie są wykluczone, a tym samym, jaką wizję świata można zrekonstruować, opierając

<sup>9</sup> Ibidem, s. 11.

się na nich. Gdyby nawet uwzględnić te nieliczne przytoczone dane statystyczne, to z punktu widzenia proporcji między nimi a resztą analizowanego w tej obszernej pracy materiału, można stwierdzić, że przedmiotem analizy są przede wszystkim teksty filozoficzne lub polityczne, znacznie rzadziej teksty literackie, a już najmniej badania ankietowe. Jednym słowem, analizuje się konsekwentnie refleksje nad tożsamością rosyjską, ale nie tożsamość jako taką.

Warto przyrzeć się, na jakiej bazie źródłowej opiera Autor swoje analizy. Tytułem ilustracji charakteru bogatej skądinąd literatury wykorzystanej w tekście przytoczę, kogo M. Broda pomija w swej analizie. Tak więc Mikołaj Gogol wspomniany jest w nim 3 razy, Lew Tołstoj 5 razy, Antoni Czechow czy Izaak Babel ani razu przy 64 odwołaniach do M. Bierdiajewa, czy 31 do W. Putina. Z pisarzy rosyjskich wyróżnione miejsce zajmuje jedynie F. Dostojewski. Z punktu widzenia badań nad filozoficzną ideą Rosji taka proporcja mogłaby zostać uznana za właściwą, jednakże z punktu widzenia badań nad ideą Rosji rozumianą szerzej, tzn. jako ideą „wyznaną” przez Rosjan w ogóle, – już nie. Tym bardziej nie jest to więc dobra baza do badania tożsamości Rosjan. Upominam się o literaturę piękną, ponieważ wydaje się, iż z braku reprezentatywnych badań socjologicznych nad tożsamością Rosjan, to właśnie popularność poszczególnych autorów dowodzi nie tylko rzeczywistych gustów literackich szerokiej publiczności, ale w pierwszej kolejności zainteresowań czytelników określonymi tematami oraz sposobami ich traktowania. Dodać trzeba, iż samo stwierdzenie popularności jakiegoś autora czy książki też nie jest wystarczające do wyciągania daleko idących wniosków i wymaga każdorazowo dodatkowych badań nad logiką czytelniczej percepcji.

Podkreślić należy, że dobór źródeł pomijający rosyjską literaturę piękną jest u M. Brody tym bardziej niezrozumiały, że jak najbardziej świadomy. Autor pisze na ten temat, co następuje: *podstawową metodą badawczą będzie w pracy analiza tekstów, w których reprezentatywni – wybitni, wpływowi, bądź typowi – przedstawiciele rosyjskiej filozofii i szerszej tradycji intelektualno-kulturowej podejmują próby samopoznawcze, pytając o Rosję i samych siebie, a także analiza rosyjskich wypowiedzi, w których podobne wysiłki stają się przedmiotem uwagi refleksji*<sup>10</sup>.

Powtarzam jednak jeszcze raz swoje zastrzeżenia, iż tak zdefiniowana baza źródłowa może być przydatna do badania przede wszystkim **idei** Rosji niektórych filozofów. Sporne jednak pozostaje kryterium lub kryteria, zgodnie z którymi M. Broda uznaje poszczególnych przedstawicieli rosyjskiej filozofii za wpływowych czy wręcz typowych. Te kryteria nigdzie nie są wyartykułowane i należałoby je dopiero odtworzyć. Bez odpowiedzi więc musi pozostać pytanie, dlaczego do „szerszej tradycji intelektualno-kulturowej” nie należą ani Gogol, ani Czechow, oraz dlaczego ich próby samopoznawcze zostały w pracy pominięte.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 23.

Z deklarowanych przez Autora celów badawczych jako główny, a zarazem pomocniczy wobec pozostałych, realizuje on jeden, którego trafne sformułowanie odnajdujemy na stronie 11, 16 i 187 i innych jego pracy. Jest nim analiza uwikłań pytań o Rosję w „uniwersalne struktury mitu”<sup>11</sup>, czy, inaczej to formułując, analiza podstawowych **struktur pojmowania Rosji** (podkreślenie moje)<sup>12</sup>, czy też mówiąc jeszcze inaczej – archetypów samoświadomości rosyjskiej<sup>13</sup>. Zamysł ten pozwoliłby na wyprowadzenie myślenia rosyjskiego z getta „swoistości” i dlatego należy uznać go za bardzo cenny. Pytanie tylko, jak Autor „uniwersalizuje” formy rosyjskiego myślenia oraz jaki wynika z tego poznawczy zysk?

Odpowiedź na pierwszą część pytania jest prosta: rekonstrukcja uniwersalnych struktur mitu dokonana w pierwszym rozdziale pracy M. Brody zostaje przeprowadzona w oparciu o dorobek M. Eliadego. Można przyjąć, iż uniwersalne struktury mitu Eliadego spełniają u Brody rolę kantowskich transcendentálnych struktur poznania. Wydaje się, że takie podejście metodologiczne Brody sytuuje jego pracę poza sporem metodologicznym Profesorów Walickiego i Wodzińskiego. Odpowiedź na drugą część pytania, a mianowicie, czy ta nowa perspektywa badawcza zapewnia nam jakiś poznawczy zysk, jest dużo bardziej skomplikowana? Otóż, wydaje się, że jeśli analiza wypowiedzi o Rosji ma się sprowadzić do odnalezienia w nich archaicznych struktur, których obecność wcześniej założyliśmy, to całość analizy Brody, mimo ogromnego materiału, którym się on posługuje, nie prowadzi do przyrostu wiedzy o Rosji, lecz jest zwykłą ilustracją z góry założonej tezy.

Wadą tego podejścia jest to, że z punktu widzenia analizy uniwersalnych struktur archaicznych wszystkie teksty o Rosji mają ten sam status, to znaczy nie jest ważne, czy są „prawicowe”, „lewicowe”, czy „liberalne”, a nawet nie jest ważne czy są filozoficzne, czy polityczne. Wszystkie rozpatrywane są z takiego poziomu ogólności, czy też głębokości, że znikają między nimi wszelkie istotne dla ich wyznawców różnice. W efekcie pojawiają się u Brody, być może efektowne, ale nieprzekonywająco brzmiące wyrażenia typu: „idea „powrotu do norm leninowskich” koresponduje w ewidentny sposób z archaicznym motywem regenerującego powrotu do początku”<sup>14</sup>. W cytowanym zdaniu mamy ilustrację archaiczności myślenia ludzi rosyjskiej politycznej „lewicy”. Tyle tylko, że ideę powrotu do początkowych wartości amerykańskich głoszone również w obecnej kampanii wyborczej w USA. Czy ona również ewidentnie koresponduje z archaicznymi strukturami myślenia amerykańskiego, czy nie? Jeśli zaś nie koresponduje, to warto zadać pytanie, skąd wiadomo, kiedy takie pomysły polityków są archaiczne, a kiedy nie? Jeśli są zawsze, to można wyciągnąć wniosek, że

<sup>11</sup> Ibidem, s. 11.

<sup>12</sup> Zob. Ibidem, s. 16.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 187.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 198.



rosyjska myśl polityczna nie różni się w swych głębokich strukturach od myśli amerykańskiej. Ja akurat podzielałam taki pogląd, ale problem w tym, że nie wydaje się, żeby takie wnioski leżały w intencjach M. Brody. Gdyby leżały, posługiwałby się dla porównania również innymi tekstami niż rosyjskie. Albo inne pytanie, dlaczego pojawienie się stalinizmu, według Brody, „to złożona zagadka XX wieku”<sup>15</sup>, a pojawienie się faszyzmu w Niemczech, Hiszpanii, Włoszech, czy Japonii – nie? Czyż to nie dziwne, że podobny typ myślenia politycznego pojawił się i u chrześcijan, i narodu azjatyckiego znajdującego się całkowicie poza kulturą chrześcijańską?

Myślenie o pewnych wypowiedziach filozoficznych czy politycznych, znaczących w Rosji osób, pod kątem doszukiwania się w nich archaicznych struktur daje obraz przypominający widok z lecącego na dużych wysokościach samolotu. Z tej perspektywy patrząc, w ideę Moskwy – Trzeciego Rzymu w ślad z niektórymi filozofami rosyjskimi Marian Broda wpisuje filozofującego polityka Włodzimierza Lenina. Jego polityczne intencje ilustruje zaś następującym cytatem: *Wszelkimi sposobami wykorzystać zapaloną w Rosji pochodnię światowej rewolucji socjalistycznej po to, żeby przenieść rewolucję do bardziej postępowych i w ogóle wszystkich krajów*<sup>16</sup>.

Świetne, tyle tylko, że takie podejście do Lenina, wyśmiewa główny krytyk Lenina, a zarazem „zawodowy” rosyjski nacjonalista Aleksander Sołżenicyn. Pomysł Mikołaja Bierdiajewa polegający na utożsamianiu idei Trzeciego Rzymu z Trzecią Międzynarodówką, który nie budzi wątpliwości Brody, Sołżenicyn uważa za niepoważny<sup>17</sup>. Stosując patrzenie z perspektywy zaproponowanej przez M. Brodę na wypowiedzi inne niż rosyjskie, można wyciągnąć wniosek, że podobny pseudomesjanistyczny status ma, na przykład, następująca wypowiedź sekretarza stanu USA Donalda Rumsfelda z października 2001 roku: *Mamy przed sobą dwa rozwiązania. Możemy zmienić sposób, w jaki my żyjemy, bądź też musimy zmienić sposób, w jaki oni żyją. Wybraliśmy to drugie*<sup>18</sup>.

Powszechność tego typu wypowiedzi w amerykańskim dyskursie politycznym spowodowała, że polityka prezydenta Busha, z którym współpracował D. Rumsfeld, przez amerykańskiego dziennikarza „New York Timesa”, Marka Dannera została określona jako „wszechstronna, prorocza, [i] ewangeliczna”, wywodząca się z przekonania, że „kiedy demony terroru zostaną pokonane”, większość świata islamu będzie musiała być „zrobiona od nowa”<sup>19</sup>.

<sup>15</sup> Ibidem.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 175.

<sup>17</sup> A. Sołżenicyn, *Rosja w zapaści*, Warszawa 1999, s. 94–95.

<sup>18</sup> Cyt. za A. Bacevich, *Granice potęgi. Kryzys amerykańskiej wyjątkowości*, Warszawa 2011, s. 84–85.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 86.

Zajmując się swoistością Rosji czy dowolnego innego narodu, warto wiedzieć, na przykład, że misjonistyczne przekonania są bardzo powszechne w USA. Misjonistycznym przeświadczeniom zaś z reguły odpowiada podniosła retoryka. Jedni w nią wierzą, inni (najczęściej politycy) tylko posługują się cynicznie w celu realizacji swoich interesów. Zygmunt Bauman cytuje opinię Jose Saragomago o Bushu „jako kowboju, który dostał w spadku świat i wziął go za stado bydła: „on wie, że kłamie, wie, że my wiemy, że kłamie, ale ponieważ jest niepoprawnym kłamcą, nie przestanie kłamać...” i nie on jeden”<sup>20</sup>. Rosjanie, jak wszyscy inni, mają swoje polityczne interesy, w tym również poza granicami swego kraju. To, że formułują je w podniosłym języku nie własnych interesów, ale „zbawiania” świata, nie wydaje się być czymś szczególnym.

Marian Broda pisze, że *W rosyjskiej świadomości i tradycji politycznej władza od wieków pozostaje nosicielem i narzędziem wyższej – religijnej bądź ideologicznej Prawdy, nadającej jej szczególnie status i uprawnienia*<sup>21</sup>.

Można mu odpowiedzieć tekstem amerykańskiego socjologa Lewisa Mumforda z 1961 roku, który następująco scharakteryzował rządy Stanów Zjednoczonych ogarnięte obsesją zewnętrznego zagrożenia: *Jednostronna komunikacja, kapłański monopol na wiedzę tajemną, multiplikowanie tajnych agencji, powstrzymanie otwartych debat i nawet ukrywanie błędów przed publiczną krytyką i zdemaskowaniem... w którym praktyka unieważnia reakcje publiczne i czyni racjonalny sprzeciw równym brakowi uczuć patriotycznych, jeśli w ogóle nie zdradzie*<sup>22</sup>.

Jeśli Broda mówi o tym, że Putinowska idea jedności aktualizuje „szereg archetypowych wręcz rosyjskich przeświadczeń”, i w charakterze przykładu wskazuje na „tradycyjny kult jedności”, a następnie porównuje ten kult jedności z soborowością i „bolszewickim kolektywizmem”<sup>23</sup>, to przecież wyżej cytowany Mumford również mówi o tworzeniu przez amerykańskich polityków sugestywnego wyobrażenia idei jedności.

Nie wszystkie wady pracy Autora wynikają z przyjętej przez niego metodologii. Część wynika z podświadomego przyjmowania za oczywiste tego, co oczywiste zgoła nie jest. Zastrzeżenie budzi na przykład sposób, w jaki M. Broda mówi o powiązaniu idei Rosji z prawosławiem. Z mego punktu widzenia, należałoby podkreślić, iż za każdym razem, kiedy w tych próbach samopoznawczych jest mowa o prawosławiu, to mówi się nie o prawosławiu realnym, ale pewnym konstruowanym przez poszczególnych myślicieli typie idealnym. Inny jest on u W. Sołowjowa, M. Bierdiajewa czy S. Bułgakowa, o słowianofilach nie wspominając. Jeśli się przyjmie, że są to typy idealne, czyli konstrukcje, to można je

<sup>20</sup> Z. Bauman, *To nie jest dziennik*, Kraków 2012, s. 63.

<sup>21</sup> M. Broda, op. cit., s. 208.

<sup>22</sup> Cyt. za A. Bacceovich, op. cit., s. 116.

<sup>23</sup> Ibidem, s. 204.

wykorzystać, do „mierzenia” dystansu między rzeczywistością, a nimi. Oznacza to, że gdyby Marian Broda przedstawił był w swej pracy rzeczywiste prawosławie, jako kontekst rozmyślań o Rosji, wówczas intencja podmiotowa zawarta w poszczególnych typach idealnych byłaby bardziej widoczna i wiele mówiąca o ich twórcach. Byłaby ona właśnie owym dystansem między tym, jak jest, a tym, jak wbrew faktom, myśli się, że jest, lub chce się myśleć, że jest, lub chce się świadomie wmówić komuś, że jest.

Tymczasem nic z tego, o czym mowa, nie zostało zauważone jako problem badawczy. Tytuł rozdziału 2.1. w recenzowanej pracy, brzmiący *Oblicze Prawosławia*, sugeruje wręcz, że prawosławie jest jedno. Rozdział jest próbą rekonstrukcji zawartości doktrynalnej prawosławia z użyciem archaicznych struktur mitu Eliadego. Rezultaty analizy idą jednak w fałszywym kierunku. Jakie bowiem znaczenie poznawcze ma słuszne skądinąd stwierdzenie, że *przejawy kultu ziemi jako Matki odnaleźć można również [...] u P. Czaadajewa, słowianofilów, W. Rozanowa, M. Fiodorowa, M. Bierdiajewa, D. Mereżkowskiego, F. Dostojewskiego, P. Florenskiego czy S. Bułgakowa*<sup>24</sup>, skoro w filozofii Bierdiajewa nie odgrywa ono roli w jakikolwiek porównywalnej z filozofią, na przykład, Rozanowa.

Najważniejsze zastrzeżenie budzi jednak pominięcie przez Autora ważnego **historycznego** faktu. Otóż, niezależnie od tego, co, kto i kiedy napisał o prawosławiu i Rosji przed XIX wiekiem, na stałe do dyskursu politycznego i filozoficznego zostało ono wprowadzone świadomie (i jak się okazało, skutecznie) w drodze decyzji politycznej w roku 1833. Stał za nią minister oświaty ludowej Siergiej Uwarow, który tak relacjonował carowi historię sformułowania przez niego triady „prawosławie, samowładztwo, ludowość”: *Należało umocnić ojczyznę na trwałych podstawach [...], znaleźć pierwiastki stanowiące rozpoznawczy charakter Rosji i tylko jej właściwe*<sup>25</sup>. Brak informacji na temat tego politycznego aktu w podrozdziale poświęconym prawosławiu, liczącym 27 stron, pozbawia czytelnika możliwości własnej oceny jak tworzył się rosyjski „tożsamościowy” dyskurs społeczno-polityczny i jego siatka pojęciowa, oraz, czy miał on charakter samopoznawczy czy autokreatywny.

## 2. Przedmiot i metody badania Orlanda Figesa

*Taniec Nataszy* Orlando Figesa swoim tytułem zrywa z kalkami myślowymi, kojarzonymi z badaniami nad Rosją. Stwarza przy tym wrażenie lektury łatwej, a przez to niegłębokiej. W rzeczywistości mamy do czynienia z dobrą warsztatowo pracą, wnoszącą wiele nowego do badań nad Rosją. Nie chodzi tu przy

<sup>24</sup> M. Broda, op. cit., s. 89.

<sup>25</sup> M. Heller, *Historia Imperium Rosyjskiego*, Warszawa 2000, s. 558.

tym o wprowadzenie w obieg nowych informacji, lecz o umiejętne wyzyskanie z materiału znanego nowych sensów. W dodatku wszystko to podane w sposób zwyczajny i bez tajemnic.

Prace M. Brody i O. Figesy byłyby nieporównywalne, gdyby nie to, że obie dotyczą rosyjskiej tożsamości. Książka Figesy wprawdzie nosi podtytuł *Z dziejów kultury rosyjskiej* i zdaje się nie zapowiadać badań nad tożsamością, ale na stronie XXX Autor definiuje, że celem jego pracy jest uchwycenie natury rosyjskiej tożsamości. Nie znaczy to, że podtytuł jest mylący. Wręcz przeciwnie, trafia on w samo sedno, albowiem określa **kulturę** zarówno **jako niezbędny kontekst** kształtowania tożsamości (jest to całkowicie zewnętrzna wobec kształtującej się tożsamości determinanta), **jak i przejaw** tejże tożsamości. Według trafnej uwagi metodologicznej Figesy,

*„Tożsamość” jest dziś modnym słowem, ale niewiele znaczy, jeśli nie da się pokazać, czym ona jest w życiu społecznym. Kultura to nie tylko dzieła sztuki i dyskusje literackie, ale także niepisane zasady, znaki i symbole, obrzędy i wspólne postawy, które ustalają społeczne znaczenie tych dzieł i kształtują wewnętrzne życie społeczeństwa<sup>26</sup>.*

Figes nie ogranicza się zatem do analizy tekstów pisanych przez nielicznych i czytanych przez niewiele więcej licznych, ale **wyczytuje** tożsamość z całości zachowań i obyczajów wszystkich członków populacji. Co ważne, ci „wszyscy” nie są ogólnikowymi wszystkimi, ale arystokracją, szlachtą, chłopami, kupcami, Rosjanami na obczyźnie, Rosjanami „radzieckimi” itp. Przechodzimy z poziomu meta-, poziomu lotu samolotu, z którego nie widać różnicy między rosyjskością Bierdiajewa i chłopca spod Wołogdy, na poziom poniżej wszelkiej filozofii pisanej i czytanej, z której to perspektywy istotne są przede wszystkim różnice, ponieważ one tworzą pełnokrwistą całość. Sprecyzowane wyżej rozumienie „tożsamości”, co ważne i słuszne, jest także ograniczone w czasie, – konkretnie, do wieków XVIII–XX, czyli nie pretenduje do żadnej ponad-, czy ahistoryczności.

Zapowiedziane i dokonane przez Figesy odtworzenie zróżnicowania postaw Rosjan w układzie synchronicznym i diachronicznym powoduje, że obie porównywane książki muszą się różnić znacząco metodą i bazą źródłową. O ile M. Broda w swej niezwykle erudycyjnej pracy w poszukiwaniu uniwersalnych struktur myślenia proponuje nam spojrzenie na Rosję z nie tyle z filozoficznego, ale wręcz z metafizycznego punktu widzenia, Figes dla realizacji tego samego celu proponuje zabieg odwrotny, czyli spojrzenia na nią z poziomu poniżej filozoficznego. Daje to efekt znacznego zsocjologizowaniu tekstu. W sporze między A. Walickim a C. Wodzińskim sytuuje go to jednoznacznie po stronie Profesora Walickiego. Ta socjologizująca perspektywa przesądza zarazem, że Figes czerpie z zupełnie innych źródeł wiedzy niż M. Broda. Zapowiada on, że w jego pracy *omówienia dzieł literackich [...] przeplatać się będą z obrazkami życia codzien-*

<sup>26</sup> O. Figes, op. cit., s. XXX.

nego (dzieciństwo, małżeństwo, życie religijne, stosunek do przyrody, zwyczaje kulinarne, postawa wobec śmierci), w których przejawia się charakter narodowy<sup>27</sup>

Przyjmuje on więc, że o stanie świadomości społecznej, jeśli chodzi o źródła pisane, więcej mówi literatura piękna niż filozoficzna. Jest to pogląd, który wydaje się najbardziej płodny poznawczo. Nie dlatego zresztą, żeby literatura była prostym odzwierciedleniem rzeczywistości (choć czasem tak też jest), ale ze względu na charakter literatury rosyjskiej. W mojej ocenie zaletą literatury rosyjskiej jest to, że uprawia ona coś, co za krytykiem literackim Henrykiem Berezą można określić mianem historiozofii społecznej. Mówi ona wiele zarówno o rosyjskich literatach, ale jeszcze więcej o rosyjskich czytelnikach, czyli, inaczej mówiąc, o rosyjskim społeczeństwie. Zaletą takiego historiozoficznego podejścia jest to, że historiozofia społeczna nie może być uprawiana w *oderwaniu od osoby ludzkiej, ponad lub poza nią, w czystej teoretycznej lub praktycznej abstrakcji, uniezależnionej od człowieka, nie respektującej jego psychofizycznej realności, rozmylającej się z wiedzą o tym, kim jest człowiek jako właściwy podmiot i przedmiot wszelkich ludzkich działań społecznych*<sup>28</sup>. Człowieka brak w książce M. Brody. Wskazywałam, jak unieważnia on różnice między rosyjskimi myślicielami różnych orientacji, koncentrując uwagę na wspólnych cechach ich myślenia. Tymczasem w każdej z epok Rosjanin jest przede wszystkim człowiekiem, a dopiero potem Rosjaninem. Właśnie to ma za przesłankę główną historiozofia społeczna, która jest *nie do pomyślenia bez psychologii, czy lepiej, bez duszoznawstwa*<sup>29</sup>, *jeśli tym terminem nazwać sumę wiedzy o wewnętrznych, zdeterminowanych biologicznie i społecznie, motorach ludzkiej aktywności*<sup>30</sup>. Wszystko to mamy w pracy Figesa – poszukiwania duszy (rozdział V) i zapowiedziane w wyżej przytoczonym cytacie wewnętrzne (rozdziały II, III, IV i VI) i zewnętrzne (rozdziały – I, II, VI) konteksty kulturowe. W efekcie otrzymujemy żywych Rosjan.

Figes trafnie rekapitułuje powszechne wady badań nad Rosją i chociaż „nie rusza” filozofów, to jednak można te wady przypisać również im: *Mamy [...] skłonność zsyłać rosyjskich artystów, pisarzy i kompozytorów do getta „szkoły narodowej” i traktować ich nie jako indywidualnych twórców, ale mniej lub bardziej typowych przedstawicieli tej szkoły. Chcemy, aby Rosjanie byli „rosyjscy”, a ich sztuka dała się łatwo wyróżnić dzięki użyciu motywów ludowych, dzięki cebulastym kopułom, dźwiękom dzwonów i „rosyjskiej duszy”*<sup>31</sup>.

Według brytyjskiego pisarza ta postawa badawcza pociąga za sobą negatywne skutki, a mianowicie utrudnia „właściwe rozumienie Rosji i jej central-

<sup>27</sup> Ibidem.

<sup>28</sup> H. Bereza, *Bieg rzeczy. Szkice literackie*, Warszawa 1982, s. 70.

<sup>29</sup> To określenie zwłaszcza dobrze oddaje istotę zmagania literackich w Rosji.

<sup>30</sup> Ibidem.

<sup>31</sup> O. Figes, op. cit., s. XXIX.

nego miejsca w kulturze europejskiej w latach 1812–1917”. Tymczasem, według niego, należy pamiętać, iż *Wielcy twórcy rosyjscy tego okresu (Karamzin, Puszkina, Glinka, Gogol, Tołstoj, Turgieniew, Dostojewski, Czechow, Riepin, Czajkowski, Rymski-Korsakow, Diagilew, Strawiński, Prokofiew, Szostakowicz, Chagall, Kandinsky, Mandelsztam, Achmatowa, Nabokov, Pasternak, Meyerhold i Eisenstein) byli nie tylko „Rosjanami”, lecz także Europejczykami. Te dwie strony tożsamości splatały się ze sobą i wzajemnie od siebie zależały. Były wręcz nierozdzielne i niezbywalne*<sup>32</sup>.

Pokrywa się to w zupełności z konsekwencjami, jakie dzięki podobnej metodzie uzyskał Profesor Walicki. Warto przytoczyć tytułem przykładu jego ocenę najbardziej swoiście rosyjskich filozofów, czyli słowianofilów: *słowianofilska antyteza Rosji i Europy pokrywa się w najdrobniejszych szczegółach z kontrastem między Gemeinschaft i Gessellschaft w ujęciu Tönnisa, a [...] słowianofilska krytyka zachodniego racjonalizmu daje się wytłumaczyć w świetle socjologii weberskiej jako reakcja na proces racjonalizacji, który zarówno słowianofile jak i Weber uważali za specyficzny dla Zachodu*<sup>33</sup>.

Takie *credo*, jak u Figesa i wnioski, jak u Walickiego, są niewidoczne w podejściu M. Brody.

W celu zademonstrowania, jak znaczące informacje dotyczące kontekstu kulturowego są nieobecne u M. Brody, warto przytoczyć kilka przykładów z pracy Figesa. Oto pierwszy z nich.

Ponieważ według Figesa idee, w tym również idea Rosji, nie są wrodzone, lecz współtworzone przez intelektualistów i ich odbiorców, Figes słusznie uważa za konieczne zbadanie, jakim potencjałem intelektualnym (wyrażonym w innych niż filozofia postaciach) dysponowała Rosja w XVIII i pozostałych wiekach. W efekcie okazuje się, że odbiorczyniami kultury w latach osiemdziesiątych XVIII wieku były głównie kobiety. Figes cytuje wypowiedź na ten temat ambasadora Francji w Rosji: *rosyjskie szlachcianki „prześcignęły mężczyzn w marszu ku postępowi: spotykało się wiele eleganckich kobiet i dziewcząt, pełnych oglądy towarzyskiej, mówiących siedmioma lub ośmioma językami, umiejących grać na kilku instrumentach i znających najstynniejszych powieściopisarzy i poetów francuskich, włoskich i angielskich”*. Natomiast mężczyźni mieli niewiele do powiedzenia<sup>34</sup>.

Taki stan rzeczy trwał bardzo długo (i trwa bodaj do dziś), bowiem również w czasach Puszkina literaturę piękną czytały głównie kobiety.

Z przytoczonego cytatu widać także zainteresowanie głównie literaturą światową, a co z literaturą rosyjską? – otóż Figes przypomina, że nie było jej. Zwraca on uwagę na to, że kiedy w roku 1802 historyk Mikołaj Karamzin stworzył

<sup>32</sup> Ibidem.

<sup>33</sup> A. Walicki, op. cit., s. 97.

<sup>34</sup> O. Figes, op. cit., s. 48.

panteon autorów rosyjskich, to mimo iż rozpoczął go od legendarnej postaci pieśniarza Bojana, „na liście figurowało zaledwie dwadzieścia nazwisk”<sup>35</sup>. Powodem był brak rosyjskiego języka literackiego. Jak złożoną sprawą było jego tworzenie, świadczy to, że A. Puszkina, którego zasługi na tym polu nie sposób przecenić, „uznał za wskazane wytłumaczyć znaczenie rosyjskiego słowa *samobytnost*’ („oryginalność”), dodając w nawiasie jego francuski odpowiednik”<sup>36</sup>. Mówimy o słowie, które w dywagacjach na temat duszy rosyjskiej i idei Rosji odgrywa w drugiej połowie XIX i w XX wieku ważną rolę. Właśnie w świetle tych dywagacji niezwykle ważne jest podkreślenie paradoksalności faktu, że wielu wykształconych Rosjan mówiło tylko gwarą, której nauczyli się w dzieciństwie od służących”<sup>37</sup>. Mówimy wciąż o wieku XIX.

Podobnie szczegółowo Figes naświetla kwestię prawosławia Rosjan w zależności od ich pozycji w strukturze społecznej. Ograniczę się tutaj do przytoczenia konkluzji z tych obszernych analiz i przytoczenia najbardziej ciekawych cytatów ilustrujących stan rzeczy w analizowanych obszarach. Jeśli chodzi o prawosławie arystokracji, to Figes stwierdza krótko: „religia prawosławna odgrywała niewielką rolę w wychowaniu arystokracji”, albowiem „typowe dla arystokracji było przeświadczenie o chłopskim charakterze prawosławia”<sup>38</sup>. Szeroko analizuje temat prawosławia chłopów. Przytacza, między innymi, opinie Wissariona Bielińskiego oraz księdza prawosławnego Iwana Biełłustina. Pierwszy twierdzi, że rosyjski lud jest „głęboko ateistyczny”, „ma sporo przesądów, ale ani krzty religijności”, wypowiedź drugiego warta jest przytoczenia w całości:

*Na stu chłopów najwyżej dziesięciu umie czytać wyznanie wiary i dwa, trzy krótkie pacierze (oczywiście bez najmniejszego pojęcia lub zrozumienia, co czytają). Najwyżej dwóch lub trzech na tysiąc chłopów zna dziesięć przykazań; co zaś się tyczy kobiet, szkoda nawet słów. I tak wygląda prawosławna Ruś! Wstyd i hańba! A nasi faryzeusze śmiało krzyczą na prawo i lewo, że tylko w Rosji wiara została przechowana w nieskażonej postaci – na Rusi, gdzie dwie trzecie ludu nie ma najmniejszego pojęcia o wierze!*<sup>39</sup>

Żarliwość religijna na Rusi była udziałem staroobrzędowców i uczestników innych sekt, których liczba w XVIII wieku wynosiła 3 miliony, a w wieku XX już 30<sup>40</sup> (niektóre szacunki mówią o 40 milionach) na 120 milionów mieszkańców. Czy ten proces odchodzenia od oficjalnej cerkwi nie był wart szerokiego skomentowania w pracy M. Brody?

<sup>35</sup> Ibidem, s. 49.

<sup>36</sup> Ibidem, s. 51–52.

<sup>37</sup> Ibidem, s. 56.

<sup>38</sup> Ibidem, s. 58.

<sup>39</sup> Ibidem, s. 318.

<sup>40</sup> Ibidem, s. 343.

Figes zwraca poza tym uwagę na fakt, iż staroobrzędowcami była większość moskiewskich kupców. W stosunku do ich kodeksu moralnego czyni obserwacje, jakie Maks Weber poczynił w stosunku do protestantyzmu, a mianowicie, że kodeks ten był podobny do kodeksu kwakrów. Łączył on takie ich cnoty jak „oszczędność, trzeźwość i przedsiębiorczość z nakazem działalności dla dobra wspólnego”<sup>41</sup>. Zaletą Figesa jest, że zdaje sobie sprawę, jak wielkie znaczenie społeczno-cywilizacyjne miały te cechy. Nakaz działalności dla dobra wspólnego był, na przykład, realizowany w postaci działalności „sponsorskiej” w dziedzinie kultury wysokiej. Figes przytacza sztandarowe przykłady: potentat kolejowy Sawwa Mamontow był operowym impresariem i finansował „Mir Iskusstw”, potentat włókienniczy Paweł Trietiakow był mecenasem sztuk pięknych i założycielem największej w owych czasach w Europie galerii kolekcji malarstwa rodzimego, Konstanty Stanisławski pracujący u swego ojca – kupca był współzałożycielem słynnego po dziś dzień Moskiewskiego Teatru Artystycznego. Trietiakow sponsorował malarstwo typowo rosyjskiej grupy malarskiej tzw. *pieriedwiżnikow*, którzy zamierzali malarsko odtworzyć ideę rosyjskości. Czy kupcy i przemysłowcy rosyjscy reprezentują ideę rosyjską według Bierdiajewa, Sołowjowa i innych, na których opiera swą wizję tożsamości rosyjskiej Broda? Oczywiście, nie. Ich nazwiska nie padają w jego książce ani razu, a czym byłaby rosyjska kultura wysoka bez ich wsparcia?.

W odróżnieniu od Figesa mamy u M. Brody nieuzasadniony w stosunku do celu, jakim jest badanie tożsamości Rosjan, przechył w stronę preferowania źródeł pisanych, przede wszystkim, filozoficznych, niedostatecznie osadzonych w kontekście kulturowym. Nietrudno jest zbadać, o ile się tego chce, ile znaczą teksty filozoficzne nie dla wąskiego grona filozofów, ale szerokich kręgów czytelników. Na przykład, o nikłym miejscu filozofii w kształtowaniu się szeroko rozumianej świadomości społecznej w XX wieku dużo mówi cytata z autobiografii N. Berberowej, której twórczość jest dla O. Figesa jednym z ważnych źródeł wiedzy o rosyjskiej emigracji. Autorka, osoba należąca niewątpliwie do elity kulturalnej Rosji przedrewolucyjnej i emigracyjnej, o dwóch najważniejszych postaciach filozoficznych Rosji pisze krótko: *Kiedy Lenin mówi o materii przeciwstawiając ją energii, kiedy Bierdiajew mówi o pierwiastku materialnym (reakcji) i duchowym (rewolucji), [...] pojęcia te pobrzmiwają dla mnie fałszem*<sup>42</sup>. Jeśli dla niej Bierdiajew (znany jej osobiście) nie jest osobą znaczącą, wpływającą na jej myślenie, to tym bardziej można założyć, że nie wpływał on na miliony gorzej od Berberowej wykształconych umysłów chłopskich, kupieckich, urzędniczych itd..

<sup>41</sup> Ibidem, s. 197.

<sup>42</sup> N. Berberowa, *Podkreślenia moje. Autobiografia*, przekład E. Siemaszkiewicz, Wyd. Noir sur Blanc, 1998, s. 40.



W ogóle należy podkreślić, że zaletą tekstów niefilozoficznych, traktowanych jako źródło do badań nad tożsamością narodową, jest mniejsza na ogół skłonność do uogólnień. Sami ich autorzy często podkreślają wręcz „środowiskowy” charakter swych ocen, – postawa z definicji obca filozofom. To dlatego demonstracyjne zaimki dzierżawcze znajdujemy, na przykład, w tytule dziennika księżniczki Katarzyny Sayn-Wittgenstein *Koniec mojej Rosji* (podkreślenie – E. M.) *Rosji*, czy cytowanej już autobiografii Niny Berberowej *Podkreślenia moje*.

Warto przeanalizować, dla przykładu, ile „socjologicznych” treści zawierają dzienniki Katarzyny Sayn-Wittgenstein. Po pierwsze, księżniczka podkreśla izolację, wzajemną obcość i brak szacunku warstwy, z której pochodzi, w stosunku do pozostałych rosyjskich warstw społecznych i to nawet tych wyższych: *Ja prawie nie znam ziemian z naszej guberni, ale sądząc z opowieści musi to być ponure towarzystwo*<sup>43</sup>. Inny zaś cytat dobrze świadczy o tym, że punkt widzenia na ocenę spraw politycznych jest również nieuchronnie „środowiskowy”, a nie rosyjski w ogóle: *Ci, którzy liczyli lub mieli nadzieję, że nowy rząd i hetman są w stanie coś zrobić (oczywiście z punktu widzenia porządných ludzi, a nie z punktu widzenia proletariatu!), zaprowadzić porządek i sprawiedliwość, ci się gorzko zawiedli*<sup>44</sup>. Po drugie, odsłania ona psychologiczny wymiar odbioru zdarzeń politycznych. Ludzkie, a nie rosyjskie, są jej miotania się między świadomością klasowej winy, a niemożnością pogodzenia się z karą. W jej dzienniku pod datą 23 kwietnia (6 maja) 1918 znajdujemy zapis: *Wina za grzechy wielu pokoleń naszych arystokratycznych przodków, za wady naszego stanu rosła i rosła. Aż w końcu przelała się ostatnia kropla i ogarnęła nas burza, która zniszczyła wszystko*<sup>45</sup>. Zapis z przyznaniem się do „winy” nie unieważnia jednak zapisu z 22 kwietnia (5 maja) 1918 pierwszego dnia Wielkanocy:

*Ja, która niedawno mówiłam o powszechnym wybaczeniu, teraz nauczyłam się nienawidzić i z satysfakcją będę patrzeć, jak ci, których kiedyś najbardziej na świecie nienawidziłam (mowa o Austriakach – E. M.) – wrogowie mojej dawnej ojczyzny – podepczą butami tych, których teraz z całego serca nienawidzę i którymi pogardzam – moich dawnych rodaków, którzy stali się jeszcze większymi wrogami mojej Rosji (mowa o rewolucjonistach – E. M.) A że tymi butami będą oni deptać i mnie, i ludzi mego pochodzenia nie wydaje mi się już istotne...*<sup>46</sup>

W cytowanym fragmencie, zawierającym, zdawałoby się całkowicie partykularny zapis uczuć powstałych w sytuacji rewolucji społecznej i wojny domowej, znajdujemy uniwersalną prawdę o ludziach jako takich, a nie o swoistości Ro-

<sup>43</sup> K. Sayn-Wittgenstein, *Koniec mojej Rosji. Dziennik 1914–1919*, Wyd. Noir sur Blanc 1998, s. 214.

<sup>44</sup> Ibidem, s. 205.

<sup>45</sup> Ibidem, s. 200.

<sup>46</sup> Ibidem, s. 197.

sjan; jednym słowem, znajdujemy to, na co tak wyczulony jest Figes, a co jest niemal nieobecne u Brody.

Ciekawym świadectwem jest również dziennikowy zapis Niny Berberowej, z którego wynika, że upadek caratu nikogo nie dziwił. *Wyrastałam w Rosji w latach, – pisze ona, – kiedy dla nikogo tam nie ulegało wątpliwości, że stary świat zostanie tak czy inaczej zburzony, i nikt na serio nie trzymał się starych zasad – w każdym bądź razie w środowisku, w którym wyrastałam. W Rosji 1912–1916 wszystko trzeszczało, wszystko na naszych oczach pękało jak zetlane szmaty. Żyliśmy w atmosferze protestu*<sup>47</sup>. Jej odczucia potwierdza księżniczka Sayn-Wittgenstein w notatce z 20 stycznia 1918: *Nikt nie żałował Mikołaja II, dlatego też przewrót dokonał się tak lekko i szybko. Żalowali go jedynie chłopcy w rodzaju Andrzeja (młodszy brat Autorki – E. M.) albo tacy zatwardziali w swych poglądach ludzie, jak wówczas ja*<sup>48</sup>. Intrygujące, że o abdykacji cara cytowana Autorka nie pisała przez cały 1917 rok i odniosła się do tego faktu dopiero w związku z przybliżającą się pierwszą rocznicą abdykacji. Ten rok Autorka poświęciła na poznawcze i emocjonalne oswojenie zachodzących wokół niej wydarzeń historycznych. W procesie tego osuwania nowej dla Autorki rzeczywistości znaczącą rolę odegrała literatura piękna. Pod datą 19 listopada 1917 roku znajdujemy, na przykład, następujący zapis: *Dopiero co skończyłam „Na dzień” Gorkiego, a wczoraj zaczęłam czytać „Matkę”...dziwne wrażenie. Nie wiem, jakbym to odebrała rok temu. Z pewnością zupełnie inaczej. Teraz niektóre fragmenty powieści „Matka” są dla mnie bardziej zrozumiałe. Dorosłam i dojrzałam do nich, nie są mi obce, mimo ciężłego – „wszyscy robotnicy są naszymi braćmi, wszyscy bogacze są naszymi wrogami”*<sup>49</sup>. W wyniku tej lektury 20 stycznia 1918 roku następująco opisuje ona swe uczucia na widok manifestacji jakiegoś pułku żołnierzy pod czerwonym sztandarem i z Marsylianką (!) na ustach:

*To było uczucie miłości do tego odrażającego tłumu, chęć stopienia się z nim, pragnienie by uznał, że doń należą. To uczucie nie trwało długo. Zaczęło słabnąć, gdy z bliska patrzyłam w ordynarne, zwierzęce twarze żołnierzy, ludzkiego motłochu*<sup>50</sup>.

Ambiwalencja wyrażona w powyższej wypowiedzi może być ujęta filozoficznie jako odwieczna antynomiczność duszy rosyjskiej, ale na poziomie psychologicznym jest zjawiskiem zupełnie zrozumiałym dla wszystkich ludzi, nie ma w niej niczego swoiście rosyjskiego, jest uniwersalna *par excellence*.

<sup>47</sup> N. Berberowa, op. cit., s. 22.

<sup>48</sup> K. Sayn-Wittgenstein, op. cit., s. 152.

<sup>49</sup> Ibidem, s. 127.

<sup>50</sup> Ibidem, s. 153.

### 3. Ocena metodologii Orlando Figesa i Mariana Brody oraz rezultatów ich zastosowania

Porównawcza ocena metodologii badań tożsamości rosyjskiej przewijała się przez całość recenzji poświęconej pracom obu Autorów i nie będę tu powtarzać jej szczegółowo. Teraz chcę tylko ogólnie podkreślić walory podejścia rozumiejącego, reprezentowanego konsekwentnie w polskich warunkach przez Profesora Walickiego, a które w swojej pracy zastosował Figes. Podejście to wymaga poznania (szerokiego i drobiazgowego) kontekstu kulturowego. Zakłada zarazem, że, mówiąc językiem socjologii, kontekst kulturowy należy badać na dwóch poziomach; 1. jako wpływający na tożsamość na etapie socjalizacji, zwłaszcza pierwotnej; 2. jako świadomie tworzony, będący przejawem twórczej świadomości jednostek. Z tego punktu widzenia niezwykle cenny jest w pracy Figesa rozdział VII *Rosja w sowieckim obiektywie*, pokazujący trudności na jakie napotykała propaganda radziecka w przebudowywaniu świadomości społecznej. Dowodzi on w całości, że deklarowanie celów politycznych ma się nijak do rzeczywistości w postaci świadomości społecznej. Podatność świadomości na polityczne hasła, nawet podparte aparatem represji, jest słaba z powodu jej inercji i przeoruje tę świadomość naskórkowo.

Metoda Figesa jest całkowicie odmienna od metody M. Brody, koncentrującej się na rozumieniu głębokich struktur szeroko pojętej świadomości społecznej, która jest jednak świadomością wąskiej elity intelektualnej i politycznej wyrażonej w tekstach filozoficznych. W pracy M. Brody mamy do czynienia ze skoncentrowaniem się na inercji świadomości społecznej, jej niepodatności na zmiany. Niedostatecznie, z tego powodu, jest zarysowany kontekst kulturowy. Taki jest rezultat świadomej ucieczki M. Brody od poziomu empirycznego i czytania tekstów rosyjskich myślicieli z poziomu archaicznych struktur mitu. Tak wyabstrahowany z rzeczywistości produkt końcowy musi być martwy.

Mimo ogólnie bardzo pochlebnej opinii o metodologii badań nad tożsamością rosyjską zastosowaną przez brytyjskiego historyka, nie ustrzegł się on pewnych błędów rzeczowych. Polegają one na traktowaniu jako swoiście rosyjskich zjawisk, które miały miejsce w Europie, tyle że wiek wcześniej. Na przykład, odtwarzając różne aspekty kontekstu kulturowego Rosji Figes, nieświadomy, iż identyczne zjawiska miały miejsce w całej Europie i nawet walczone z nimi w podobny sposób, na stronie 13 pisze: *arystokraci, często trzymali żywy inwentarz na dziedzińcach swoich petersburskich pałaców... Piotr wydał więc szereg dekretów zakazujących szwendania się krów i świń po jego pięknych europejskich alejach*<sup>51</sup>. Tymczasem wszystkie miasta europejskie w epoce Odrodzenia, a nawet we wczesnym stadium epoki Oświecenia, pod wieloma względami pozostawały aglomeracjami wiejskimi. Jak twierdzi francuski historyk Jacques Delumeau,

<sup>51</sup> O. Figes, op. cit., s. 13.

trzeba było wielu ordonansów królewskich, aby paryżanie przestali hodować króliki i wieprze. Franciszek I tolerował już tylko kurniki”<sup>52</sup>. Również historyk Pierre Chaunu potwierdza, że „Paryż w wieku XVII zawierał, w murach Ludwika XIII, uprawne pola...”<sup>53</sup>. Podobnie nietrafne są dywagacje Figesy dotyczące oddawania dzieci szlacheckich mamkom, który to zwyczaj miałby rzekomo być swoiście rosyjski<sup>54</sup>. Przyczyna tkwi w tym, że poziom, na którym poszukuje on uniwersalności Rosji, jest tak rozległy (cała sfera życia prywatnego, obyczajów, zwyczajów itp.), iż wymagałby detalicznej znajomości każdego z tych aspektów w Europie, co jest zadaniem ogromnym.

#### 4. Metody obu w świetle teorii socjologicznych

Z przeprowadzonej analizy prac Mariana Brody i Orlando Figesy wynikają pewne wnioski, a mianowicie, badania nad tożsamością zbiorową/wspólnotową, o ile nie są badaniami czysto socjologicznymi, ankietowymi, wymagają:

1. świadomego posługiwania się przez badaczy tekstami filozoficznymi i literackimi w badaniach, które nie mają charakteru historyczno-filozoficznego lub historyczno-literackiego;
2. świadomości sposobów posługiwania się tekstami przez społeczeństwo w procesie socjalizacji, szczególnie socjalizacji wtórnej;
3. rzeczywistego wpływu lansowanych w procesie socjalizacji tekstów na kształtowanie się opinii społecznej;

W realizacji tych celów niezwykle przydatne są dwie teorie socjologiczne – teoria socjologii literatury Pierre’a Bourdieu oraz teoria uniwersum socjologicznego Luckmanna/Bergera.

Francuski socjolog Pierre Bourdieu, zajmujący się między innymi socjologią literatury, rozpisuje badania nad literaturą na następujące cząstkowe zadania:

- „zrozumienie społecznej genezy pola literackiego”;
- zrozumienie wiary, jaka podtrzymuje to pole;
- zrozumienie gry językowej, jaka się w nim dokonuje;
- zrozumienie interesów oraz stawek materialnych lub symbolicznych, jakie są w to pole zaangażowane.

Dopiero realizacja tych poszczególnych celów, według Bourdieu, jest równoznaczna, „całkiem po prostu, z patrzaniem rzeczom w twarz i widzeniem ich takimi, jakie są”<sup>55</sup>. Kategorie „społeczna geneza”, „wiara”, „gra językowa”, „interesy”, „stawki materialne i symboliczne” znakomicie pokazują, dlaczego do

<sup>52</sup> J. Delumeau, *Cywilizacja Odrodzenia*, Warszawa 1987, s. 238.

<sup>53</sup> P. Chaunu, *Cywilizacja wieku Oświecenia*, Warszawa 1989, s. 464.

<sup>54</sup> O. Figes, op. cit., s. 119.

<sup>55</sup> P. Bourdieu, *Reguły sztuki. Geneza i struktura pola literackiego*, Kraków 2001, s. 13.

tekstów należy podchodzić z dystansem. Świetnie też korespondują z teorią uniwersum symbolicznego Luckmanna/Bergera, co dowodzi, że stosowane razem dobrze „pokrywają” obszar badawczy, którym jest kontekst kulturowy świadomości/tożsamości zbiorowej. Czy oznaki takiego świadomego podejścia do tekstów można odnaleźć w omawianych tekstach? Otóż Marian Broda zbyt serio, bez należytego dystansu podchodzi do wszelkich „samopoznawczych” tekstów o Rosji. Natomiast Orlando Figes, nie powołując się na Pierre’a Bourdieu, znakomicie dostrzega pola badawcze opisane przez niego.

M. Broda przecenia społeczne znaczenie tego, co piszą filozofowie i politycy, albowiem nawet, jeśli polityczne znaczenie ich wypowiedzi jest znaczne, nie musi pokrywać się z ich znaczeniem społecznym<sup>56</sup>. Teksty tych pierwszych w powszechnym użyciu nie funkcjonują wcale lub w tak bardzo uproszczonej formie, że można je uznać za teksty zupełnie inne od oryginału<sup>57</sup>. Teksty zaś drugich we wszystkich ustrojach politycznych (zwłaszcza zaś w autorytarnych, czy totalitarnych) funkcjonują w formie zrytualizowanej i wbrew pozorom bardzo niewiele mówią o świadomości i zbiorowych wyobrażeniach społeczeństw. Niewiele też mówią o samej władzy, która używa tego zrytualizowanego języka nawet wówczas, gdy sama przestaje wierzyć w jego skuteczność. W kategoriach przytoczonych wyżej łatwo da się odczytać, co naprawdę zrobił wspomniany wcześniej Uwarow, który połączenie „Rosja – prawosławie – samowładztwo” w prowadził do dyskursu **politycznego** Rosji. Stworzył on cynicznie grę językową, dzięki której uczynił z prawosławia stawkę symboliczną, którą zamierzał posługiwać się w obronie stawki materialnej, czyli carskiej władzy. Cały ten zabieg i jego skuteczność tłumaczy koncepcja uniwersum symbolicznego Luckmanna/Bergera. Pokazuje ona między innymi, że wspólne pole językowe, nie oznacza wspólnoty sensów. W grze, której stawką jest wpływ na kształtowanie wyobrażeń zbiorowych, gracze odwołują się do pewnego nośnego w danym społeczeństwie zestawu słów i zbitek pojęciowych, ale to nie oznacza wspólnoty sensów.

Zgodnie z tą teorią wszystkie społeczeństwa/społeczności, a niezależnie od tego również państwa, budują własne uniwersa symboliczne. Robiła to rewolucyjna Francja i Rosja carska, robiła to Rosja radziecka i robiła to II Rzeczpospolita, robiła Rzeczpospolita Ludowa, ale też III i IV RP, robią Stany Zjednoczone z ich *american dream*. Kiedy uniwersalność aktu tworzenia uniwersum symbolicznego, umyka piszącym o Rosji, sprawia to, że państwowości rosyjskiej, czy to carskiej, czy radzieckiej, stawia się zupełnie absurdalne zarzuty, a mianowicie, że zajmowały się tym, czym zajmują się wszyscy, czyli tworzeniem wzniosłej narra-

<sup>56</sup> Klęska poznawcza nauki zwanej sowietologią wzięła się z brania za rzeczywistość **społeczną** tego, co było rzeczywistością **polityczną**. Tymczasem już Platon był świadom jak destrukcyjne dla państwa może być to, co dzieje się w sferze prywatnej/społecznej.

<sup>57</sup> Mam tu na myśli ten sposób funkcjonowania tekstu, który Umberto Eco nazwał jego otwartością.

cji o samej sobie. Jawność i systemowość, z jaką władza tworzy uniwersum symboliczne, budzą często odrzę w intelektualnych elitach, w polskich zwłaszcza, które wprawdzie nieustannie czynią to samo, ale wydaje się im, że dyskretniej. Budzi to ruch odrzucenia metody i samego zjawiska; wierzy się w nierealne, tzn. istnienie społeczeństw/społeczności bez uniwersum symbolicznego, czyli realnie pluralistycznych. Tymczasem takich społeczności nie ma i nie było. Pluralizm to postulat bardzo młody, do tego *par excellance* polityczny (w społeczeństwie respektowany przez nielicznych). Narzucany jest on przez poprawność polityczną **żywemu (a nie idealnemu)** organizmowi społecznemu. Dlatego budzi w niektórych (nie tak znowu nielicznych jednostkach) opór i w rezultacie powstają zjawiska typu o. Rydzyk w Polsce, czy Breiwick w Norwegii.

Literatura rosyjska i radziecka jest niezastąpionym i bogatym źródłem wiedzy o ograniczeniach socjalizacji wtórnej, czyli świadomego wpajania uniwersum symbolicznego przez państwo. Tragizm powieści i opowiadań M. Zoszczenko, I. Erenburga, B. Pilniaka, A. Płatonowa i innych polega na tym, że pokazują typowe postacie społeczeństwa rosyjskiego i usiłują odpowiedzieć na pytanie, czy to, jakie one są, zależy od systemu społeczno-politycznego, czy od ich własnych wewnętrznych ograniczeń; jednym słowem, czy istnieją takie zewnętrzne warunki, które pozwoliłyby w końcu zmienić i polubić Cziczikowa. Marian Broda z poziomu swej analizy unieważnia różnice między Bierdiajewem a Leninem, tym bardziej nie dostrzega więc Cziczikowa. A bez niego zrozumieć Rosji się nie da.

Warto zwrócić uwagę, iż ograniczenia we wpajaniu określonych wartości mają charakter dwustronny. Podlega im zarówno socjalizowany (ten, do którego skierowany jest projekt uniwersum symbolicznego), jak i socjalizujący (ten, kto tworzy uniwersum symboliczne). Dostrzegał to już Platon, który problem ograniczeń socjalizacji, którym podlegają socjalizujący, czyli politycy, rozwiązał w ten sposób, iż oddał władzę w idealnym państwie filozofom. Słusznie uznał, że dowolne przesłanie natury metafizycznej (w przypadku Rosji chodziłoby o przesłanie chrześcijańskie, czy marksowskie) może być prawidłowo odczytane jedynie przez filozofów, natomiast do świadomości reszty społeczeństwa dociera ono w postaci uproszczonej i zmitologizowanej, w dodatku wyłącznie przy pomocy rozlicznych pozarozumowych środków perswazyjnych, a nie racjonalnej argumentacji.

Wbrew temu ponadczasowemu odkryciu Platona w dzisiejszych czasach intelektualności (zwłaszcza polscy<sup>58</sup>) piszący o Rosji, czy to carskiej, czy radzieckiej,

---

<sup>58</sup> Zmarły niedawno znakomity krytyk literacki Henryk Bereza napisał niegdyś niezwykle trafnie, iż „kompleks kulturalnej wyższości – i spowodowane nim urojenia – jest osobiście polskim fenomenem społecznym o skomplikowanej proveniencji. Upraszczając diagnozę dla jej przejrzystości, można powiedzieć, że zjawisko to ukształtowało się w drugiej połowie dziewiętnastego wieku i stało się długotrwałą chorobą dziedziczną polskiej inteligencji, która powstała na skutek postszlacheckiej degradacji, albo w drodze drobnomieszczańskiego i z rzadka chłopskiego, awansu społecznego” – H. Bereza, op. cit., Warszawa 1982, s. 24.

wyrażają wciąż zdziwienie i oburzenie, kiedy dostrzegają u rządzących przejawy prymitywnego myślenia o wartościach metafizycznych, a także, kiedy stwierdzają, prymitywność metod, za pomocą których próbowano te zniekształcone wartości wprowadzić w życie. U podłoża tego oburzenia leży utopijne założenie (odrzucone przez Platona), że większość społeczeństwa dorasta do moralnego poziomu intelektualistów w ocenie celów życia społeczno-politycznego oraz metod ich osiągania, a w związku z tym godna pogardy jest nieliczna mniejszość dzierżących władzę oraz jej popleczników. W rezultacie snuje się fałszywą opowieść o tym, że nieliczna prymitywna mniejszość doszła do władzy kosztem znacznie liczniejszej mądrej i nieprymitywnej większości, myślącej identycznie, jak oni, intelektualiści. Czy takie założenie może być czymś innym, niż utopią? Jeśli świadomość/tożsamość rosyjską reprezentują na równi Bierdiajew i Putin, to kim jest i skąd się wziął Cziczikow? Postacie z *Martwych dusz* Mikołaja Gogola są typowe. Próba napisania o rzeczywistych, ale zarazem świetlanych postaciach Gogolowi się nie powiodła. Nie powiodła się, ponieważ przeciętna rosyjska jest taka, jak Cziczikow. Pozostaje w związku z tym zmienić/ pokochać Cziczikowa. Wyniosłe niedostrzeżenie go zza pleców Bierdiajewa, czy Sołowjowa nie czyni rzeczywistości rosyjskiej inną niż jest.

Stosunek do Cziczikowa, dodajmy, to nie tylko problem, jak osadzić go w szeroko rozumianej tożsamości rosyjskiej. Jest on bardziej uniwersalny. Fundamentalny dylemat, z jakim zmagają się przedstawiciele rosyjskości, tacy jak Fiodor Dostojewski, na przykład, można sformułować następująco: kto bardziej „kocha” człowieka – ten, kto wierzy, że wszyscy pod wpływem wykształcenia i wychowania mogą stać się niemal tacy, jak intelektualiści (mit oświeceniowy) czy też ten, kto jest przekonany, że Cziczikow, nawet wykształcony, pozostanie Cziczikowem, a mimo to, uważa, że ma on prawo bycia akceptowanym (ideał chrześcijański)<sup>59</sup>; „opisanie” świadomości rosyjskiej bez uwzględnienia tego dylematu musi być uznane za niepełne.

Ostatnia rzecz, na którą chcę zwrócić uwagę, dotyczy uniwersalności typowo rosyjskiej kwestii „Rosja wobec Zachodu i prawosławia”. Rzecz daje się ująć w kategoriach „modernizacja-westernizacja”, to znaczy, czy ekonomiczne i naukowo-techniczne unowocześnianie **dowolnego**, niezachodniego kraju (modernizacja) pociąga nieuchronnie westernizację, czyli wyzbywanie się własnych zwyczajów, obyczajów i systemów wartości czy też nie. W XIX wieku najbardziej jasno wyrazili ją myśliciele rosyjscy, ale kwestia nie była rosyjska, lecz uniwersalna. W czasach współczesnych jest to kwestia fundamentalna dla wszystkich krajów afrykańskich, azjatyckich i w szczególności krajów muzułmańskich. Została ona opisana i przeanalizowana w pracach licznych zachodnich socjologów. Najpopularniejsze z nich to praca Huntingtona *Zderzenie cywilizacji* oraz

<sup>59</sup> Jest to opisany tak celnie przez F. Dostojewskiego dylemat Raskolnikowa. Rzecz w tym, żeby pojąć, iż dotyczy on każdego z nas.

Barbera *Dżihad contra McŚwiat*. Uwzględnienie faktu uniwersalności myśli rosyjskiej w tym zakresie wydaje się kwestią zasadniczą w ocenie tożsamości rosyjskiej. Jawi się bowiem nie jako przykład nieznaney nikomu poza Rosjanami obsesji autodefinicyjnej, lecz rozważań nad ceną, jaką ma rozwój ekonomiczny i naukowo-techniczny w ogóle. Dodajmy, że nawet słowianofilskie postulaty odrzucenia tego rozwoju z powodu zbyt wysokiej ceny, jaką płaci za nią człowiek, też już dzisiaj nie dziwią<sup>60</sup>.

Reasumując, analiza myśli rosyjskiej z uwzględnieniem koncepcji Bourdieu, Luckmana/Bergera oraz Huntigtona i Barbera pokazuje, iż poszukiwania uniwersalnych struktur w refleksji nad rosyjską tożsamością jest zadaniem celowym. Wydaje się jednak, że spośród wielu możliwych dróg ich poszukiwania najbardziej płodne poznawczo jest jej poszukiwanie z użyciem socjologii i psychologii.

---

<sup>60</sup> Por. Z. Bauman, op. cit., s. 182–186.



**Halina Parafianowicz**

Wydział Historyczno-Socjologiczny  
Uniwersytet w Białymstoku

## **Eleanor i Franklin Rooseveltowie: portret politycznego małżeństwa**

Jesienią 2012 roku upłynie 50 lat od śmierci Eleanor Roosevelt, kobiety niezwyklej, legendarnej prezydentowej i „Pierwszej Damy Świata”, jak ją nazywał prezydent Harry Truman. Była najbardziej zapracowaną i zaangażowaną *First Lady*, najdłużej też, bo 12 lat, urzędującą mieszkanką Białego Domu (1933–1945). W trakcie tych trudnych lat, w związku z wielkim kryzysem gospodarczym, a potem II wojną światową, wykazała się niestrudzoną aktywnością publiczną. Jej wielkie zaangażowanie i bezprecedensowa działalność zmieniły w sposób zasadniczy instytucję *First Lady*, a w następstwie też wpłynęły w dużej mierze na postawy i sposób działania późniejszych prezydentowych. Zawyżona przez nią w ten sposób poprzeczka okazała się niemałym wyzwaniem dla wielu z nich. Do dziś Eleanor Roosevelt dzierży palmę pierwszeństwa jako najbardziej podziwiana i ceniona prezydentowa, choć nie ominęła jej również krytyka. Jej niezwykle życie i działalność są wciąż intrygującym polem poszukiwań naukowych dla kolejnych pokoleń badaczy, o czym też świadczą kolejne publikacje<sup>1</sup>.

Z tym większym zainteresowaniem sięgnęłam po książkę o Franklinie i Eleanor Rooseveltach, której Autorką jest cudzoziemka, Hazel Rowley<sup>2</sup>. Urodziła się ona w Londynie, ale większość życia spędziła w Australii, gdzie wyjechała z rodziną jako 8-letnia dziewczynka. Tam zdobyła wykształcenie (University of Adelaide) i zrobiła karierę zawodową. Stała się uznaną autorką i nauczycielką akademicką (Deakin University). W latach 1990. przenieśli się do USA i na

---

<sup>1</sup> Przed wielu laty w ramach stypendium Fulbrighta przeprowadziłam też badania poświęcone Eleanor Roosevelt i opublikowałam książkę, która była pierwszą europejską biografią tej niezwykle ważnej i wpływowej postaci przez kilka dekad w amerykańskim życiu politycznym (Halina Parafianowicz, *Eleanor Anna Roosevelt (1884–1962). W cieniu wielkiego męża*, Warszawa 2000).

<sup>2</sup> Hazel Rowley, *Franklin and Eleanor: An Extraordinary Marriage*, New York: Farrar, Straus and Giroux 2010. Rok później ukazała się jej edycja australijska, wydana przez Melbourne University Press.

stałe osiadła w Nowym Jorku, oddając się swoim pasjom i fascynacjom biografistyką<sup>3</sup>.

Książka Hazel Rowley jest frapującą historią życia i działalności małżeństwa Eleanor i Franklina Rooseveltów, o którym do dziś funkcjonuje zbyt wiele stereotypowych wyobrażeń i niemało legend. Po opublikowaniu książki w USA, a potem też w Australii, Autorka przygotowała również cykl spotkań z czytelnikami. Wiosną 2011 roku planowała promocję książki w Melbourne i Sydney. Jej sukcesy i znakomitą karierę w lutym 2011 roku przerwał nagle rozległy udar, a potem przedwczesna śmierć. Zmarła bowiem w wieku 59 lat, po serii ataków serca, 1 marca 2011<sup>4</sup>.

Warto przypomnieć, że wcześniejsze książki, w szczególności Josepha P. Lasha<sup>5</sup>, a potem zwłaszcza Blanche Wiesen Cook<sup>6</sup> i Doris Kearns Goodwin<sup>7</sup> dosyć wszechstronnie pokazały relacje Eleanor i Franklina Rooseveltów w różnych okresach ich życia. W naturalny zatem sposób rodzi się pytanie, czy można jeszcze wnieść coś nowego o nich, ich wzajemnych relacjach czy aktywności publicznej i politycznej tej pary. Na tak postawione pytanie Autorka odpowiedziała twierdząco i postanowiła zmierzyć się z tym niełatwym przecież zadaniem. Hazel Rowley podjęła zatem własną próbę ukazania życia tej wyjątkowej pary, która swoją aktywnością polityczną pozostawiła trwałe ślady w historii nie tylko USA, ale i świata. Jej książka jest ciekawą i oryginalną interpretacją – co już sugeruje tytuł – tego niezwykle małżeństwa. Znacznie mniej wiemy bowiem – mimo stereotypów i obiegowych opinii – o prawdziwych relacjach w rodzinie Rooseveltów, z czym próbuje się zmierzyć Autorka. Sporo tu więc o ich życiu prywatnym, fascynacjach i miłościach, ale też kłopotach i konfliktach. Można również w niej znaleźć – znane skądinąd – rozmaite plotki, spekulacje, jak i wątpliwości, co do związków uczuciowych i romantycznych fascynacji obojga małżonków. Rowley pisze o tym, w moim odczuciu, nie tyle dyskretnie, co taktownie, bez praktykowanej nieraz pogoni za sensacją czy

---

<sup>3</sup> Jest ona autorką trzech innych prac: *Christina Stead: A Biography*, 1994; *Richard Wright: The Life and Times*, New York 2001; *Tête-à-tête: The Tumultuous Lives and Loves of Simone de Beauvoir and Jean-Paul Sartre*, New York 2005.

<sup>4</sup> Warto dodać, że 18 maja 2012 w Australii książka ta zdobyła nagrodę w kategorii biografii przyznawaną przez Australian Book Industry Awards (ABIA).

<sup>5</sup> Joseph P. Lash, *Eleanor and Franklin*, New York 1970; *Love, Eleanor: Eleanor Roosevelt and Her Friends*, New York 1982; *A World of Love: Eleanor Roosevelt and Her Friends, 1943–1962*, New York 1984.

<sup>6</sup> Blanche Wiesen Cook, *Eleanor Roosevelt*, v. I, 1884–1933, New York 1992 oraz *Eleanor Roosevelt: The Defining Years*, v. II, 1933–1938, New York 1999. Aktualnie Autorka pracuje nad kolejnym tomem.

<sup>7</sup> Doris Kearns Goodwin, *No Ordinary Time: Franklin and Eleanor Roosevelt: The Home Front in World War II*, New York 1994.

skandalem<sup>8</sup>. Są też, co zrozumiale, pytania bez odpowiedzi.

O życiu legendarnej amerykańskiej rodziny Rooseveltów, zwłaszcza pary prezydenckiej, do ich śmierci znano raczej „ocenzurowaną” wersję, oficjalną dla szerszych rzesz publiczności. Po śmierci prezydenta (1945), a zwłaszcza jego małżonki (1962), choć też nie od razu, mogły i czasem wychodziły na jaw ukrywane wcześniej fakty z ich życia prywatnego. Pojawiały się wspomnienia współpracowników, także członków rodziny, które wprowadzały wątki osobiste, nierzadko sensacyjne czy skandalizujące (i niekoniecznie prawdziwe)<sup>9</sup> na temat ich życia osobistego, m.in. ich związków pozamałżeńskich. Nie zmieniło to zasadniczo, bo i nie mogło, wyobrażeń Amerykanów o tym wybitnym, acz kontrowersyjnym, polityku, ani o jego wpływowej i szanowanej powszechnie małżonce. W badaniach opinii publicznej Franklin D. Roosevelt (FDR) do dziś jest w czołówce najwyżej ocenianych prezydentów, który czterokrotnie był wybierany na to stanowisko i najdłużej, bo 12 lat, rządził Ameryką w trudnych czasach kryzysu gospodarczego i II wojny światowej. Podobnie też było z Eleanor Roosevelt, niezwykle zaangażowaną reformatorką i działaczką, towarzyszącą mu przez całe życie w budowaniu jego kariery politycznej. Była popularną, wręcz ubóstwianą przez Amerykanów *First Lady*, choć miała też zawsze swoich konsekwentnych krytyków. Była bowiem aktywna i widoczna na scenie politycznej, a nie spoza kulis, jak to czasem praktykowały inne prezydentowe. Jej zaangażowanie w liczne programy *new dealu*, popieranie grup dyskryminowanych czy sympatie okazywane ludności murzyńskiej powodowały nieraz ogromną falę krytyki, zwłaszcza na amerykańskim Południu.

Hazel Rowley, mając świadomość ogromu źródeł (a wciąż pojawiają się nowe, wcześniej nieznanne bądź objęte karencją) i literatury z szeroko rozumianych „rooseveltianów”, znalazła sposób, by przedstawić to trochę z innej perspektywy, a więc przez pryzmat biografii obojga Rooseveltów. Jest to swego rodzaju studium psychologiczne, w którym Autorka pokazuje różne etapy życia tej słynnej amerykańskiej pary, wnikliwie analizując ich życie prywatne, fascynacje, miłości i przyjaźnie, upodobania, sposoby relaksu i spędzania wolnego czasu etc. Biografka, choć zafascynowana swoimi bohaterami, postrzega ich małżeństwo – i o tym też pisze – dalekie od idylli, bardzo niekonwencjonalne i odbiegające od

---

<sup>8</sup> Przywołam przykład pracy Beaty de Robien, która najpierw była opublikowana we Francji, a potem ukazała się jej wersja polskojęzyczna (*Eleanor Roosevelt między namiętnością a polityką*. Z francuskiego przełożyła Krystyna Szeżyńska-Mačkowiak, Warszawa 2004). Miała to być pozycja, zgodnie z zapowiedzią wydawnictwa, „wolna od sentymentalizmu biografów amerykańskich” i miała pokazać Eleanor Roosevelt „w nowym świetle, bez retuszu, opierając się na faktach. Praca okazała się wielkim nieporozumieniem. Pisałam o tym w recenzji („Dzieje Najnowsze”, 2005, nr 3, ss. 172–175).

<sup>9</sup> Tytułem przykładu warto wspomnieć o pracy jednego z synów, który wprowadził wiele „sensacyjnych” faktów z ich życia, ale nie potwierdzonych źródłowo (James Roosevelt, *My Parents: A Differing View*, New York 1976).

typowych dla ich klasy społecznej i generacji. Był to przede wszystkim, co wielokrotnie podkreśla, związek bliski i nierozzerwalny, acz niełatwy, czasem gorzki. Ale pełnokrwisty, prawdziwy, wypełniony problemami, rozterkami, a nawet swoistą walką, a przy tym związek niezwykle serdeczny ludzi lojalnych wobec siebie i sobie oddanych, partnerów i przyjaciół. To zrozumienie, oddanie, a i nierzadko poświęcenie „drugiej połowie” jest często myślą przewodnią Autorki, pokazującej ściśle ze sobą powiązane kolejne etapy życia i karier swoich bohaterów.

Warto przypomnieć, że kilka osób odegrało szczególną rolę w młodym życiu Eleanor Roosevelt, w czym zazwyczaj badacze są zgodni. Oprócz ubóstwianego, idealizowanego i przedwcześnie zmarłego ojca Elliota (jego pamięci zadedykowała pierwszy tom wspomnień wydanych w 1937 roku – *This Is My Story*), również nauczycielka z Allenswood, Marie Souvestre (której była pupilką) oraz stryj Theodore Roosevelt mieli znaczący wpływ na kształtowanie jej osobowości, jak i późniejsze życie. To stryj, wtedy od kilku lat prezydent USA, prowadził ją w marcu 1905 r. do ołtarza. Ale też niejako „skradł” ten niezwykle moment ślubu, bowiem uwaga gości skupiona była na nim, a nie na nowożeńcach (s. 39–40). Ożenek Franklina z bratanicą prezydenta niektórzy badacze (chyba jednak przesadnie) wiążą także ściśle i wprost z jego dalekosiędnymi planami politycznymi.

Eleanor Roosevelt, mimo wiktoriańskiego wychowania i republikańskich tradycji rodzinnych, dosyć wcześnie od nich odeszła. Nierzadko zrywała z konwenansami. Już jako młoda małżonka zmieniła afiliację partyjną, przechodząc, z tradycyjnie republikańskiej rodziny Rooseveltów, w szeregi demokratów, co z pewnością nie było takie proste. Klan Rooseveltów (z Oyster Bay z siedzibą w Sagamore Hill) i ubóstwiany przez nią stryj republikanin, długo nie mogli pogodzić się z tym faktem. Było to szczególnie widoczne w kampanii prezydenckiej w 1912 r. Theodore startował jako niezależny progresywista, odbierając głosy kandydatowi republikanów Howardowi Taftowi, co w efekcie dało zwycięstwo demokracji – Woodrow Wilsonowi, popieranemu przez Eleanor i Franklina. Ale dwadzieścia lat potem, na uroczystym obiedzie z okazji inauguracji pierwszej kadencji FDR w 1933 r. goszczono w Białym Domu blisko 80 republikanów z rozległej rodziny Rooseveltów.

Już w latach pracy Franklina jako senatora stanowego w Albany, szczególnie i nieocenioną pomoc okazał mu Louis Howe – „niepozornej postury dziennikarz, zagorzały dyskutant i palacz”, jak go wtedy postrzegała Eleanor, dla której również z czasem stał się przyjacielem. Urzeczony od pierwszego kontaktu ze swoim pryncypałem widział w nim ... przyszłego prezydenta. Już wtedy, także w listach, nierzadko tak się do niego zwracał „Umiłowany i Wielce Szanowny Przyszły Panie Prezydencie” (s. 59). Howe związał się z Rooseveltami na zawsze, wykonując wprost „nielowolniczą” pracę najpierw w Albany, a potem w Waszyngtonie. I tak do końca swego życia pozostał przy Rooseveltach (jeszcze do tego wrócimy).

Aura swoistej wielkości FDR najwyraźniej była widoczna czy wyczuwalna, bowiem i jego zwierzchnik w Departamencie Marynarki, Josephus Daniels od pierwszych z nim kontaktów znalazł się pod jego wielkim urokiem i wrażeniem. W diariuszu miał proroczo odnotować, że skoro Theodore Roosevelt swoją karierę zaczął od stanowiska asystenta sekretarza, to być może historia się powtórzy... (s. 61).

Theodore Roosevelt był też zawsze ważny dla Franklina, który traktował go jako swego rodzaju idola. Pilnie i z nieukrywanym podziwem obserwował jego karierę polityczną. Porównywał się z nim (czasem może nawet podświadomie), chciał go w pewnym sensie naśladować i podążać w jego ślady, by ... zasiąść w Białym Domu. W bliskim otoczeniu Franklin bowiem nierzadko był żartobliwie tytułowany jako „przyszły prezydent”, a kiedy w 1913 r. objął stanowisko asystenta w Departamencie Marynarki, matka instruowała go, by swoje nazwisko pisał wyraźnie i dużymi literami. Kariera polityczna FDR była mu więc niejako pisana i konsekwentnie budowana.

Autorka po mistrzowsku analizuje relacje międzyludzkie, taktownie i z dużym ciepłem pisząc o rodzinie, bliskich i przyjaciółach, ich problemach, uwikłaniach w życiowe dylematy etc. Wnikliwej analizie poddaje wiktoriańskie małżeństwo Eleanor Roosevelt ze swoim dalekim kuzynem, Franklinem Delano Rooseveltem<sup>10</sup>. Pokazuje młodzieńcze fascynacje i wzajemną miłość w pierwszych latach ich związku, ale też stopniowe komplikacje i ewolucję ich więzi małżeńskiej. Nie wątpi wszak we wzajemne oddanie małżonków (mimo różnic charakterologicznych, upodobań, temperamentu) i początkowy szczęśliwy etap ich małżeństwa. Ale też opisuje rozmaite napięcia między nimi, problemy rodzinne i – jak to nazywa – dysfunkcyjne małżeństwo w pewnych jego okresach. Wielokrotnie podkreśla, że to Franklin, znany uwodziciel i flirtiarz, sprawiał od początku pewne kłopoty małżonce (ponoć już podczas podróży poślubnej w Europie dawał jej powody do zazdrości!), która z biegiem lat miała z tym coraz większy problem. Zazdrosna o męża, czasem nie bez powodu, podejrzliwa i pełna wewnętrznego niepokoju, zamykała się w sobie, uciekała w samotność. Były to tzw. nastroje Gryzeldy, których nie rozumiał małżonek, chętnie korzystający z życia towarzyskiego (s. 43–44 i in.).

Autorka pisze o trudnych latach macierzyństwa Eleonor, która urodziła sześcioro dzieci – córkę i pięciu synów (ale jeden zmarł w niemowlęctwie). Nie ukrywa, że jej bohaterka nie była dobrą matką (zresztą ona sama też tak to oceniała i twierdziła, że nie była typem matki poświęcającej się bezgranicznie swoim pociechom, ani nie pretendowała do takiej roli). Podobnie też Franklin nie

---

<sup>10</sup> Do dziś w rozmaitych quizach dla dzieci i młodzieży w USA pojawia się nieraz trochę podchwytliwe pytanie, a mianowicie, która z amerykańskich prezydentowych, wychodząc za mąż nie zmieniła nazwiska. Chodzi właśnie o Eleonor, która z domu była także Roosevelt.

wypełniał zbyt dobrze swoich rodzicielskich obowiązków. Rooseveltowie zawsze mieli nianie, kucharki i opiekunki etc. Ponadto, ich życie rodzinne od początku było zdominowane przez teściową – nadopiekuńczą i kontrolującą ich wszystkie poczynania. Młodej małżonce nie udało się – mimo licznych zabiegów – zaskarbić miłości Sary. Mama – jak ją nazywano w rodzinie – zdawała się lepiej wiedzieć, czego oni potrzebują, stale ingerowała w ich życie, a zwłaszcza w wychowywanie wnuków. Udzielała rad, pouczała, finansowała w dużym stopniu ich dostatnie życie, kupowała kolejne auta, mieszkania i domy etc. Z biegiem lat spełniała wszystkie zachcianki wnuków i fundowała im drogie prezenty, zazwyczaj w tajemnicy przed synową (s. 136), utrudniając jeszcze bardziej ich wzajemne relacje, a także kontakty Eleanor z dziećmi. Sara wspierała ich finansowo (nawet nieproszona, bo tak chciała i była bardzo hojna), łożyła także na karierę polityczną syna, z której był dumna. Ale nigdy nie pozwoliła mu na samodzielność finansową i nie chciała, by był niezależny... od jej pomocy. Nigdy nie powiększyła jego kapitału powierniczego, który pozostawił mu ojciec, ani nie scedowała na niego swego. Nawet, kiedy był już tak wpływowym i ważnym prezydentem USA, do matki „musiał się zwracać jak po prośbie o pieniądze” (s. 159).

Z czasem jednak życie pod jednym dachem (bądź obok) z teściową stało się dla Eleanor prawdziwym utrapieniem. Początki kariery politycznej Franklina jako senatora stanowego i wyjazd do Albany był dla niej ucieczką od ... Sary (s. 55). Podobnie też potem budowa własnego domu, słynnego z czasem Val-Kill, to także popierana przez Franklina próba usamodzielnienia się i wyrwania spod kurateli matki.

Powszechnie znany jest romans Franklina z sekretarką swojej żony, Lucy Mercer, który spowodował poważny kryzys małżeński w 1918 r. i omal nie zakończył się rozwodem, żona bowiem zdruzgotana i dotknięta jego niewiernością zaproponowała mu „wolność”. Sara, zawsze zapatrzona w jedynaka i dbająca o jego karierę i przyszłość, stanęła tym razem po stronie synowej. Ponoć groziła Franklinowi wydziedziczeniem, jeśli by zechciał opuścić rodzinę. Boleśnie zraniona Eleanor ustąpiła od pomysłów rozwodu, a Franklin zobowiązał się definitywnie zerwać z Lucy i nigdy się z nią nie kontaktować. Nie bez znaczenia był również fakt, że w ówczesnych realiach Franklin jako rozwodnik miał niewielkie szanse na poważną karierę polityczną. Zresztą nie wiadomo też jak miałyby wyglądać ich ewentualny związek, ponieważ Lucy była katoliczką (s. 82–83).

Kilka lat potem, w lipcu 1921 r. rodzina Rooseveltów przeżyje ogromny dramat związany z nagłą chorobą Franklina (z czasem zdiagnozowaną jako zło-wieszczy tzw. paraliż dziecięcy), która kompletnie zmieniła ich życie, ale nie przekreśliła marzeń o jego karierze politycznej. Co więcej, to Eleanor odegrała w tym względzie bodaj najważniejszą rolę. Paradoksalnie też ten dramat i heroiczna walka z paraliżem zbliży małżonków do siebie po kryzysie wywołanym romansiem Franklina z Lucy Mercer. To małżonka – wbrew teściowej, która syna

kalekę chciała otoczyć najtroskliwszą opieką w posiadłości rodowej w Hyde Parku – uparcie i konsekwentnie walczyła o jego powrót do polityki. Za namową i pomocą Louisa Howe’a (to właśnie wtedy „pan Howe” stał się również dla niej Louisem) podjęła liczne kroki, zresztą bardzo skuteczne, by „zachować” nazwisko Roosevelta w obiegu. Tak w latach 1920. zrodziła się też „nowa Eleanor” – działaczka klubów kobiecych partii demokratycznej, reformatorka i aktywistka, która zasmakuje w przyszłości w coraz bardziej samodzielnych działaniach na forum publicznym (s. 95–97). Ale bez Howe’a – i to Autorka podkreśla – nie byłoby tych sukcesów Rooseveltów. Ten znakomity dziennikarz, od lat pracujący nad karierą polityczną Franklina, stał się z czasem domownikiem i przyjacielem, wiernie służącym do końca swemu pryncypałowi i jego ambitnym dalekosiężnym celom. W latach 1930. do swojej śmierci mieszkał w Białym Domu, do końca wspierając parę prezydencką we wszystkich poczynaniach. Howe zmarł w kwietniu 1936 r. nie doczekawszy spektakularnego, wielkiego zwycięstwa wyborczego i reelekcji FDR, w czym miał przecież niekwestionowany udział. Trumna z szczerze opłakiwanym przyjacielem wystawiona była w Białym Domu, a w państwowym pogrzebie Howe’a uczestniczyło wiele osobistości z amerykańskiego establishmentu. Specjalnym pociągiem przewieziono zmarłego do miejsca wiecznego spoczynku w Fall River, a w tej ostatniej podróży towarzyszyli mu Eleanor i Franklin Rooseveltowie (s. 207).

Autorka wniosła nawet kilka nowych szczegółów do romantycznej i skomplikowanej miłości, czy też fascynacji pomiędzy FDR i Lucy, która miała im ponoć towarzyszyć przez resztę życia. Analizując wnikliwie źródła, ustaliła, że kochankowie nie dotrzymali obietnicy, że nigdy więcej nie będą się kontaktować (bo taki był warunek zachowania małżeństwa Rooseveltów). Wprawdzie w lutym 1920 r. Lucy wyszła za mąż za majątnego i sporo od niej starszego wdowca z szóstką dzieci – Winthropa Rutherforda (z którym miała jeszcze córkę Barbarę), ale kilka lat potem potajemnie odnowiła kontakt z FDR. Już od 1926 roku (a nie jak powszechnie uważano, że od czasu, kiedy owdowiała) kontaktowała się z nim listownie i spotykała się znowu, najpierw w Warm Springs (Georgia), a potem też w Waszyngtonie, już w latach prezydentury. Gościła czasem w Białym Domu na lunchu bądź kameralnym obiedzie jako „pani Johnson”, o czym wiedział krąg wtajemniczonych osób, które pomagały w organizowaniu tych odwiedzin (s. 144–145, 252–253). Była to pilnie strzeżona tajemnica... szczególnie przed Eleanor.

Lucy Rutherford, o czym wówczas mało kto wiedział, potrafiła wszak zarzucać zapracowanego i strudzonego, a potem też już ciężko chorego prezydenta, licznymi prośbami o pomoc i protekcję. I – jak pisze Autorka – tych prośb było sporo, bowiem „cudowna Lucy”, jak ją zwykle nazywano, robiła to z wdziękiem i nadzwyczaj skutecznie. W liścikach, podczas rozmów telefonicznych, jak również w czasie spotkań *tête-à-tête* z prezydentem miała zawsze takie sprawy do niego, a on nie potrafił jej odmówić (s. 253, 281).

Lucy sprawiała niemały kłopot i była prawdziwym utrapieniem dla Marguerite LeHand, znanej jako Missy, sekretarki Roosevelta od 1922 r., bardzo mu oddanej i wiernej przyjaciółki jego doli i niedoli w kolejnych latach. Autorka, chyba nie bez powodu, poświęca jej sporo uwagi, pokazując niezwykle zażyłe i bliskie relacje z Franklinem („romantic relationship”), przyjaźń z jego małżonką i ścisłe więzi z ich dziećmi. Późniejszą jej depresję i rozstrój nerwowy przypisuje w głównej mierze swoistej rywalizacji z Lucy o szczególne miejsce w życiu emocjonalnym FDR (s. 140–141, 252–253 i in.).

Faktem wszak jest, że Missy odgrywała niezwykle rolę i miała szczególne miejsce w życiu Franklina i rodziny Rooseveltów. (Kolejna jego sekretarka Grace Tully, dwa lata młodsza od Missy i też katoliczka, nigdy nie miała podobnej pozycji i chyba też do niej nie aspirowała). Missy była nie tylko sekretarką, ale i oddaną towarzyszką Franklina podczas najbardziej dramatycznych miesięcy jego walki z chorobą. W latach 1925–1928, jak wyliczyła Autorka, to ona nieodłącznie towarzyszyła mu w życiu codziennym, jak również w rozlicznych wyjazdach, także na kurację w Warm Springs, spędzając z nim łącznie 110 (ze 116 tygodni), podczas gdy żona była z nim 4 tygodnie, a matka tylko 2 tygodnie (s. 139). W przyszłości w latach urzędowania Roosevelta jako gubernatora Nowego Jorku pełniła – często w zastępstwie i pod nieobecność Eleanor – funkcje ceremonialne. W latach w Białym Domu (1933–1945) jej pozycja jedynie się wzmocniła, co zresztą nie budziło zdziwienia nikogo z najbliższego otoczenia. Pełniła rolę nie tylko i nie tyle „super-sekretarki”, niezwykle zaangażowanej i oddanej, co stałej towarzyszką prezydenta, czarującej rozmówczyni i gospodyni różnych spotkań etc. (s. 194–195).

Pełna poświęcenia i pasji 20-letnia praca Missy przyniosła jej szacunek, miłość i wdzięczność, a potem pomoc i wsparcie ze strony Roosevelta w czasie jej choroby (od 1943 r. po częściowym paraliżu została przykuta do wózka i praktycznie wyłączona z aktywności publicznej). Do końca jej życia prezydent podtrzymywał z nią, choć – ze względu na warunki wojenne – tylko sporadyczny kontakt telefoniczny i wspierał ją finansowo, pokrywając koszty leczenia. Pod koniec lipca 1944 r. podczas pobytu w Honolulu, otrzymał wiadomość o śmierci wówczas niespełna 45-letniej Missy. Wydał specjalne oświadczenie dla mediów o jej „pełnej poświęcenia pracy i oddanej wieloletniej służbie”. W jego imieniu i całej rodziny udział w jej pogrzebie wzięła Eleanor Roosevelt (s. 243–244, 251, 269–270).

Z biegiem lat Eleanor, wybijając się „na niepodległość”, jak to żartobliwie określali przyjaciele, łamała kolejne konwenanse, także obyczajowe. Zawsze szczególnie oburzało to Sarę, która też nie akceptowała jej różnych znajomości, przyjaźni ani wielu kontaktów, o czym Autorka sporo pisze. Ale też podkreśla, że z czasem to właśnie w mężu znajdowała wsparcie i prawdziwego sprzymierzeńca popierającego jej poczynania. Miała zazwyczaj jego zrozumienie, akceptację i poparcie w wyborze swoich przyjaźni, także zajęć czy obowiązków



(choćby praca w szkole Todhunter, czego nie aprobowała teściowa). Był to istotnie związek partnerski, z czasem coraz bardziej polityczny. Polityka stała się pasją, wyzwaniem i przeznaczeniem również dla Eleanor, choć starała się to dyskretnie ukrywać. Co jest niezwykle ważne, jak akcentuje wielokrotnie biografka – Rooseveltowie pozwalali sobie na bycie sobą, na zachowywanie swoich odmienności, szanowali swoje przyjaźnie i bliskie związki. Ale FDR nigdy by nie był tym kim był, bez Eleanor. I odwrotnie, ona by też nie była tym, kim przy nim się stała.

Franklin Roosevelt był osobą szalenie medialną. Chętnie spotykał się z dziennikarzami i często pozował do zdjęć. Kontakty te organizował i sprawnie nimi zarządzał bardzo mu oddany sekretarz prasowy, Stephen Early. On też zadbał i tego konsekwentnie pilnował, by nie robiono zdjęć pokazujących niepełnosprawność prezydenta. Można go było fotografować na siedząco, ale nie na wózku inwalidzkim, którym się zwykle się poruszał. Dziennikarze, nawet ci, którzy nie lubili Roosevelta, przestrzegali te reguły, okazując zawsze szacunek dla mężnie zmagającego się ze swoim kalectwem polityka. W rezultacie większość Amerykanów wówczas nie wiedziała, że ich przywódca jest sparaliżowany od pasa w dół i sam nie jest w stanie chodzić (s. 188–189). Z dzisiejszej perspektywy i roli współczesnych mediów aż trudno uwierzyć, że taka dżentelmeńska umowa z dziennikarzami obowiązywała i nie była przez nich łamana...

Ciekawie i przekonująco Autorka przedstawiła grono najbliższych przyjaciół i współpracowników każdego z Rooseveltów. Świetnie pokazała budowanie kontaktów, przyjaźni i bliskiego otoczenia – ludzi w pełni oddanych, lojalnych i wiernych Rooseveltom (znanego jako „rodzina”). Ale byli też „ludzie FDR” i „ludzie Eleanor”. Zarówno Franklin, jak i małżonka lubili pracować w grupie, budować kontakty i tworzyć rodzaj wspólnoty. On z łatwością pozyskiwał ludzi, oczarowywał, zjednywał i włączał do grona swoich totumfackich, przyjaciół i popleczników (ale też potrafił ich wykorzystywać, a potem odsunąć i pozyskiwać następnych). Wcześniej już była mowa o zaangażowaniu Louisa Howe’a w budowaniu kariery politycznej Franklina, ale też przyjaźń i bliskie więzi łączyły go z Eleanor. Z kolei Missy LeHand, Samuel Rosenman, Jim Farley, Harry Hopkins – by ograniczyć się do kilku przykładów – z niesamowitym zaangażowaniem i oddaniem, z pełną dyspozycyjnością 24 godziny na dobę przez lata, nieraz do końca życia, pracowali na „konto Roosevelta” (s. 157, 241 i in.).

Podobnie też, choć w innym stylu i innymi sposobami, budowała kontakty małżonka. Wielu jej przyjaciół, zwłaszcza kobiet, poświęciło wręcz swoje życie prywatne, by pracować z nią i dla niej i ją wspierać we wszystkich poczynaniach. Świadczy o tym choćby przykład jej sekretarki, Malviny „Tommy” Thompson, która przez blisko 30 lat u niej pracowała, pozostając najwierniejszą i oddaną jej do końca przyjaciółką (s. 165, 227, 296). Inny przykład, to Lorena Hickok, uznana i ceniona dziennikarka polityczna, która zrezygnowała ze swojej pracy i kariery zawodowej, angażując się we współpracę z prezydentową i wspierając

jej poczynania<sup>11</sup>. I, mimo ich skomplikowanych potem relacji, jak to zwykle jest oceniane, służyła jej do końca. Niektórzy autorzy dziś piszą o miłości lesbijskiej obu pań. Również Rowley, choć niezbyt nachalnie, jak to czasem robią inni, tak to interpretuje, przywołując kilka listów z bogatej kolekcji ich korespondencji, które jakoby tego dowodzą (s. 184–185). (Osobiście nie mam jasności, co do charakteru tego związku i nie widzę powodu, by spekulować na ten temat, bo są to jedynie przypuszczenia). Ale też Autorka podkreśla, że Eleanor przede wszystkim kochała mężczyzn, poczynając od męża, który był miłością jej życia. Przywołuje też kilka jej innych wielkich „romantycznych fascynacji”, a więc – jej osobistego ochroniarza, 13 lat od niej młodszego Earla Millera, Josepha Lasha czy prywatnego lekarza, Davida Gurewitscha. O przyjaźni i bliskich relacjach Eleanor i tego ostatniego ciekawą książkę napisała jego małżonka, Edna<sup>12</sup>.

Sara do końca życia miała duży wpływ na ubóstwianego jedynaka, który odwdzięczał się jej czułością i miłością synowską. Chorobę i śmierć 86-letniej matki 7 września 1941 r. Franklin bardzo silnie przeżył. Wielkim wstrząsem dla niego były znalezione potem – podczas porządkowania jej osobistych rzeczy – pieczętowane gromadzone przez matkę pamiątki i przedmioty z jego dzieciństwa. Zapakowane i przewiązane wstążeczką... pukiel jego włosów, pierwsze buciki, ubranka z wczesnego dzieciństwa, zabawki oraz pierwsze „lišciki” 5-letniego Franklina do matki (s. 244–245).

Eleanor Roosevelt angażowała się na wielu polach w politykę męża, także zagraniczną, nierzadko oddziałując spoza kulisy na poczynania Departamentu Stanu. Poglądy jej i małżonka nie zawsze były zbieżne (choćby stosunek do Ligi Narodów, wojny domowej w Hiszpanii czy amerykańskiej neutralności w drugiej połowie lat trzydziestych), co bynajmniej nie ograniczyło jej publicznej aktywności w tym względzie. Angażowała się nieraz w programy niepopularne i nie popierane przez administrację Roosevelta, dając temu wyraz w swoich rozmowach nie tylko w ścisłym kręgu najbliższych współpracowników męża, ale i rozległej publicystyce, co było niemałym utrapieniem dla prezydenckiego sekretarza prasowego Stephena Ealry (s. 208–209). Jej słynne konferencje prasowe dla dziennikarek, zaangażowana publicystyka, zwłaszcza stała kolumna „My Day” ukazująca się w kilkudziesięciu poczytnych pismach (nawet wrogich i anty-Rooseveltowskich!), przyniosły jej rozgłos i autentyczną popularność. Miała swój *new*

<sup>11</sup> Była też jej biografką, przyczyniając się do wykreowania wizerunku First Lady i spopularyzowania jej aktywności szerszym kręgom amerykańskiej opinii publicznej (Lorena Hockok, *Eleanor Roosevelt: Reluctant First Lady*, New York 1962).

<sup>12</sup> Edna P.Gurewitsch, *Kindred Souls. Devoted Friendship of Eleanor Roosevelt and Dr. David Gurewitsch*, New York 2003. Jest to praca interesująca i bardzo osobista, do której autorka przygotowywała się przez wiele lat, by „rozliczyć z przeszłością”. David Gurewitsch był bowiem nie tylko osobistym lekarzem, ale i kimś bardzo bliskim przez ostatnie 15 lat życia Eleanor Roosevelt, legendarnej już wtedy „Pierwszej Damy Świata”.

*deal*, bliskich współpracowników, sztaby oddanych reformatorek zmieniających na lepsze wraz z nią kryzysową Amerykę. Stała się faktycznie „amerykańskim sumieniem”, bowiem często podejmowała sprawy i problemy niewygodne dla rządu. Pod koniec lat 1930. zarzucano jej nieraz lewicowe poglądy, a nawet podejrzewano o sympatie komunistyczne. W czasie II wojny światowej, zwłaszcza z względu na jej kontakty z młodzieżowymi organizacjami i Josephem Lash'em, *First Lady* była systematycznie inwigilowana (!). Raporty FBI na jej temat stanowią bodaj jeden z największych zbiorów archiwalnych Biura, bowiem obejmują łącznie ponad 3000 stron (s. 255–256). Przed laty przeżyłam niemałe zdumienie w Roosevelt Study Center w Middelburgu, kiedy dotarłam do mikrofilmów tej niecodziennej kolekcji.

Atak japoński na Pearl Harbor wprowadzi USA do II wojny światowej, co na kilka lat zdominuje poczynania rządowe i będzie sprawą priorytetową dla Franklina. Eleanor również kolejne zapracowane lata podporządkuje i poświęci „służbie wojennej”, z podobnym jak wcześniej zaangażowaniem. Ich czterech synowie będą służyć w wojsku, a „Pierwsza Amerykańska Rodzina” będzie w ten sposób dzielić los milionów amerykańskich rodzin. *First Lady* w imieniu i zastępstwie męża złożyła wizytę w sojuszniczej Wielkiej Brytanii, odbyła inspekcje wojsk amerykańskich na wyspach Pacyfiku i Australii i niestrudzenie walczyła o lepszy powojenny świat.

Od końca 1943 r. Anna, ukochana córka i pupilka ojca, która zawsze była z nim blisko związana, zamieszkała w Białym Domu. Na jego prośbę pomagała mu w różnych sprawach prywatnych i służbowych, nierzadko też pełniła funkcje ceremonialne. Ona też na swój sposób, bo tak to rozumiała, chroniła ojca przed matką, wiecznie zajętą i obarczającą go „dodatkowymi sprawami i problemami kraju i świata”. Prezydent Roosevelt, z powodu złej kondycji, był już od kilku miesięcy pod stałą opieką kardiologiczną. Był już wtedy poważnie chory, choć oficjalnie mówiono „o przemęczeniu”, będącym następstwem ogromu zadań prezydenta zaangażowanego w „walkę o jak najszybsze zwycięstwo” i zakończenie działań wojennych. Anna była także zaangażowana w prezydencką kampanię wyborczą 1944 r., a potem towarzyszyła ojcu w podróży na konferencję do Jałty. Córka opiekowała się nim najtroskliwiej jak mogła i chroniła go przed nadmiernym wysiłkiem, o czym informowała matkę w listach.

W marcu 1945 r., FDR, składając w Kongresie sprawozdanie z konferencji jałtańskiej, pierwszy raz w życiu przemawiał na siedząco. Pozwolił też na aluzję do swego kalectwa i osobiste uwagi odnośnie swojej kondycji. Poprosił o wyrozumiałość słuchaczy, ponieważ po trudach obrad i uciążliwej podróży „znaczenie łatwiej mi będzie przemawiać bez tego dodatkowego ciężaru 10 funtów żelastwa na moich nogach” (s. 273).

Zaraz potem zaplanowano dłuższy pobyt prezydenta w Warm Springs, w nadziei że odpocznie, a jego organizm zregeneruje się z dala od licznych interesantów i spraw najwyższej wagi państwowej (s. 276–267). Dwa tygodnie potem

Franklin D. Roosevelt zmarł w Warm Springs 12 kwietnia 1945 w otoczeniu służby, lekarza, kuzynki Margaret („Daisy”) Suckley i ... Lucy Rutherford. Obecność tej ostatniej przy umierającym mężu była niezwykle bolesną sprawą dla Eleanor, kiedy się o tym dowiedziała. Tym boleśnieszczą, że córka Anna nie tylko wiedziała o kontaktach ojca z dawną miłością, ale pomagała w organizowaniu tych spotkań, także ostatniej wizyty Lucy wraz z malarką Elizabeth Shoumatoff, która przygotowywała portret prezydenta. Nie udało się dokończyć tego dzieła, bowiem prezydent tego popołudnia zmarł. W kolekcji „rooseveltianów” obraz ten znany jest jako tzw. niedokończony portret.

Śmierć prezydenta była wielką traumą dla milionów Amerykanów, którzy nie mieli wówczas wiedzy o jego faktycznym stanie zdrowia, a ściślej o jego bardzo poważnej chorobie. Praktycznie bowiem już przed zwycięską kampanią wyborczą w 1944 roku był on poważnie, by nie rzec śmiertelnie, chory. Tyle, że ten fakt ukrywano skrzętnie nie tylko przed opinią publiczną, ale i bliskimi współpracownikami oraz rodziną<sup>13</sup>.

Amerykanie opłakiwali śmierć przywódcy, który nie doczekał końca zwycięskiej wojny. Jego sławetne „pogawędki przy kominku”, sprawiały wrażenie nie tylko bezpośrednich i bliskich, ale i częstych kontaktów z rodakami, choć było ich tylko 31 w trakcie 12 lat urzędowania Roosevelta w Białym Domu. Pograżony naród w żałobie żegnał prezydenta, o którym tak pięknie napisał nowojorski poeta Carl Lamson Carmer (s. 283–284):

*...I never saw him –  
But I knew him. Can you have forgotten  
How, with his voice, he came into our house,  
The President of the United States,  
Calling us friends...*

Śmierć prezydenta nie przerwała aktywności Eleanor Roosevelt, choć ona sama miała w kwietniu 1945 r. stwierdzić, że „The story is over”. Już wkrótce stanęły przed nią nowe wyzwania i zadania, a zwłaszcza praca w ONZ, z których znakomicie zdała egzamin. Jako przedstawicielka USA brała udział w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ, a następnie przewodniczyła Komisji Praw Człowieka, osobiście bardzo angażując się w jej pracę. W przyszłości uznała, że jej największym osiągnięciem była Deklaracja Praw Człowieka, wypracowana przez Komisję i przyjęta przez Zgromadzenie Ogólne ONZ 10 grudnia 1948 r.

Kolejne lata Eleanor Roosevelt pracowała na „własne konto” (pod takim też tytułem ukazał się kolejny tom jej wspomnień *On My Own*), aż do śmierci wiele pisząc, podróżując i angażując w „budowanie lepszego pokojowego świata”. Cie-

<sup>13</sup> Kwestii zdrowia prezydenta interesującą monografię poświęcił Robert H. Ferrell, *The Dying President. Franklin D. Roosevelt, 1944–1945*, Columbia–London 1998.

szyla się niezwykłą popularnością i uznaniem Amerykanów, zarówno jako *First Lady*, jak i potem po 1945 roku, zyskując też wzrastającą popularność międzynarodową. Przez ponad 20 lat w badaniach opinii publicznej zajmowała pierwsze miejsce jako najbardziej podziwiana kobieta świata.

Eleanor Roosevelt zmarła 7 listopada 1962 w Nowym Jorku. Kilka dni potem w uroczystościach pogrzebowych w Hyde Parku żegnali ją trzej prezydenci USA, dygnitarze krajowi i zagraniczni oraz licznie zgromadzeni rodacy, którzy przybyli, by jej oddać hołd. Spoczęła obok męża w ogródku różanym w jego posiadłości rodowej w Hyde Parku.

W przyszłości Eleanor Roosevelt stała się autentycznym wzorem dla niektórych prezydentów. Lubiała o niej mówić Hillary Clinton, która nie tylko ją podziwiała, ale i starała się – nawiązując do jej osiągnięć – korzystać z jej doświadczeń. „Mrs. R”, jak ją czasem nazywali rodacy, stanowiła znakomity przykład reformatorki społecznej i aktywistki politycznej w niełatwych przecież okolicznościach, najpierw kryzysu gospodarczego, a potem II wojny światowej. Zbudowała swój autorytet i wywalczyła silną i niezależną pozycję w Białym Domu, a potem już pracując na „własne konto”, utwierdziła ją również na forum międzynarodowym. Hillary Clinton, zafascynowana wszechstronną aktywnością i bezprecedensową pozycją Eleanor Roosevelt, nawiązywała nieraz do niej i jej dziedzictwa. Z szacunkiem i uznaniem mówiła o niej wielokrotnie publicznie, składając również hołd swojej niedościgłej bohaterce we wspomnieniach<sup>14</sup>.

Recenzowana książka jest pozycją ciekawą i wartościową, którą czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem. Przybliży ona w przystępnej formie życie i aktywność Eleanor i Franklina Rooseveltów oraz czasy, w których przyszło im żyć i działać. Jest pasjonującą lekturą, którą polecam nie tylko historykom.

---

<sup>14</sup> Hillary Rodham Clinton, *Living History*, New York 2003, s. 148, 258–259, 443 i in.

**Dmitrij Władimirowicz Karnauchow, *Istoria russkich ziemiel w polskiej chronografii konca XV – naczala XVII w.*, Nowosibirskij Gosudarstwennyj Piedadogiczeskij Uniwersitet, Sibirskoje Otdielenje Rossijskoj Akademii Nauk, Nowosybirsk 2009, ss. 232, il. 12; *Koncepcii istorii sriedniewiekowej Rusi w polskiej chronografii epochi Wozroźdenia*, Ministerstwo Obrazowania i Nauki Rossijskoj Fiedieracji, Nowosibirskij Gosudarstwennyj Piedadogiczeskij Uniwersitet, Nowosybirsk 2010, ss. 291.**

Na wstępie krótkiego omówienia dwóch interesujących książek Dmitrija Karnauchowa, rosyjskiego historyka związanego z Uniwersytetem Pedagogicznym w Nowosybirsku może warto poświęcić nieco uwagi Autorowi. Miałam okazję poznać dr. habilitowanego Dmitrija Karnauchowa kilkanaście lat temu, gdy w roku 1998 jako stypendysta Kasy im. Józefa Mianowskiego znalazł się on pod moją opieką naukową w Instytucie Historii PAN. Porozumiewaliśmy się wówczas jedynie w języku rosyjskim. Doktor Karnauchow w chwili obecnej włada znakomicie naszym językiem, prowadzi zajęcia ze studentami w języku polskim a jego droga zawodowa wiąże się ściślej, po niedawnej nostryfikacji dyplomu, z Polską<sup>1</sup>.

Główne zainteresowanie naukowe Doktora Karnauchowa skupiają się wokół następujących zagadnień: etnogenezy Słowian wschodnich, dziejów Europy Środkowo-Wschodniej, państwa Moskiewskiego w epoce nowożytnej, myśli historycznej i politycznej w polskich kronikach epoki Odrodzenia. Badacza rosyjskiego zajmuje szczególnie wiele aspektów związanych z kulturą Renesansu i jej wpływów na dziejopisarstwo polskie, wreszcie także obraz Rusi w polskim przekazie. Obecny jest również w jego pracy wątek związany z historią Polaków na Syberii. Dmitrij Karnauchow współpracuje z Polskim Domem w Nowosybirsku.

To wszystko sprawia, iż mamy do czynienia z badaczem niezwykłym, bowiem należy on do grona historyków rzadko obecnie spotykanego wśród historyków rosyjskich, tak zafascynowanego naszą kulturą okresu Renesansu. Z pewnością, jak uważam, jego prace będą mogły być rozpatrywane z publikacjami poprzednika, jednego z wybitniejszych historyków byłego ZSRR, dobrze u nas znanego i chętnie cytowanego Aleksandra Iwanowicza Rogowa, który przed sześćdziesięciu laty badał wzajemne rusko-polskie związki kultu-

---

<sup>1</sup> Teresa Chynczewska-Hennel, *Stypendialny Program Kasy im. Józefa Mianowskiego Fundacja Popierania Nauki*, „Nauka Polska jej potrzeby, organizacja i rozwój. Rocznik Kasy im. Józefa Mianowskiego Fundacji Popierania Nauki” 2007, XVI (XLI), s. 112–116.

rowe<sup>2</sup>. Dmitrij Karnauchow przywołuje w swych pracach swego poprzednika w badaniach nad kronikami polskimi, zwłaszcza Macieja Strykowskiego, ulubionego kronikarza Rogowa. Pierwsza książka pt. *Istoria russkich ziemel w polskiej chronografii konca XV – nacziała XVII w.* dotyczy postrzegania Rusi w kronikarstwie polskim od końca XV do początków XVII i zawiera charakterystyki czołowych polskich i litewskich historyków doby końca średniowiecza i czasów Odrodzenia: Jana Długosza, Macieja Miechowity, Marcina Kromera, Marcina i Joachima Bielskich, Macieja Strykowskiego, Alaksandra Gwagnina. Książka składa się ze *Wstępu*, sześciu rozdziałów, *Zakończenia*, *Spisu źródeł* i *Literatury przedmiotu*.

Studiując dzieła historiografii tamtego okresu, Autor wnikliwie odszukiwał wątki dotyczące powstawania obrazu słowiańskiego Wschodu od *Roczników* Jana Długosza, *Traktatu o dwóch Sarmacjach* i *Kroniki polskiej* Macieja Miechowity, po Kromerowskie widzenie dziejów i pochodzenia Polaków oraz *Kronik* Bielskiego, Strykowskiego i Gwagnina.

Rzetelność podejścia do materii źródłowej, próby interpretacji źródeł w odniesieniu do dotychczasowej literatury, przede wszystkim polskich, ukraińskich i rosyjskich badaczy zasługuje na podkreślenie. Jeśli chodzi o polską literaturę przedmiotu, cytuje wiele wybitnych pozycji starszej historiografii od Karola Buczka, Karola Estreichera, po najnowsze prace Olega Łatyszonka czy Piotra Borka, a także wiele innych, z którymi mógł się zapoznać w polskich bibliotekach lub dzięki kontaktom osobistym z wieloma autorami. Tak całościowe widzenie historiografii okresu Odrodzenia trudno nam przyjdzie w ostatnich latach znaleźć w publikacjach rosyjskich naukowców. Należy mieć jedynie nadzieję, iż ta żmudna, porządkująca materię praca Karnauchowa ułatwi następnym badaczom dalszą, niejedną dyskusję. Jeżeli można mieć zastrzeżenia, to niewątpliwie budzą się one z powodu pewnej nieśmiałości Autora, jeśli idzie o szersze propozycje interpretacyjne. Tę lukę wypełnił zdecydowanie drugi tom zatytułowany *Koncepcii istorii sriedniewiekowej Rusi w polskiej chronografii epochi Wozroźdenia*. Autor przeprowadził w niej w istocie szerszą dyskusję wokół koncepcji historii Rusi w polskich kronikach doby Odrodzenia. Powyższa rozprawa zawiera: *Wstęp*, cztery główne rozdziały z jedenastoma podrozdziałami, *Zakończenie*, *Spis źródeł i literatury*.

Karnauchow zadedykował książką swemu mistrzowi, zmarłemu przed kilku laty jednemu z najwybitniejszych antropologów, etnografów i historyków rosyjskich – Aleksandrowi Siergiejewiczowi Mylnikowowi. Często Dmitrij Karnauchow nawiązuje do twórczości swego nauczyciela i niewątpliwie pozostaje pod wrażeniem jego spojrzenia na legendy oraz mitów wokół powstawania państw

---

<sup>2</sup> A. I. Rogow, *Rusko-polskije kulturnyje swiazi w epochu Wozroźdenia (Strykowski i jego Chronika)*, Moskwa 1966.

i narodów a także w związku ze swoimi zainteresowaniami nad postrzeganiem jednej nacji przez inną.

Czytając prace mistrza<sup>3</sup> i ucznia, można dostrzec pewne analogie z widzeniem tej problematyki przez Hansa Georga Gadamera, zmarłego przed dziesięć laty wybitnego niemieckiego filozofa badającego fenomen porozumienia, rozumienia i nieporozumienia, właśnie także w kontekście wzajemnych relacji widzenia różnych światów<sup>4</sup>. Przychodzi tu także na myśl „wyobraźnia antropologiczna” profesora Andrzeja Mencwela, który znakomicie przedstawia dzieje niektórych mitów, jakże wyraziście splątanych z aktualnością i zapotrzebowaniem współczesnych<sup>5</sup>.

Dmitrij Karnauchow w swej monografii *Koncepcje historii Rusi średniowiecznej w kronikarstwie polskim doby Odrodzenia*, będącej podsumowaniem jego wieloletnich badań, ukazał genezę i kontekst mitu Rusi w polskich kronikach. Przedstawił wnikliwie wpływ na kształtowanie tego wizerunku, zarówno poprzez tradycję biblijną, jak również poprzez spuściznę pisarzy starożytnych oraz średniowiecznych, zachodnich i wschodnich wpływów latopisów ruskich.

Jedynie jako *exempli gratia* posłużmy się przykładem widzenia genezy Rusi w ujęciu Kromera, z jego dzieł *De origine et rebus gestis Polonorum [...]* (Basileae 1555, s. 18–19).

„Wyjaśniłem, że u proroka Ezechiela jest wspomnienie o księżętach Rosie, Mosochu i Tubalu” (principis Ros, Mosoch, atque Tubal).

Karnauchow podkreślił w tym miejscu, iż Kromer nie dość, że przytoczył skwapliwie rozdziały 38–39 księgi Ezechiela Starego Testamentu, ale także przywołał intepretatorów: Eusebiusa, Theodosiona i Symmachusa. Aby być jeszcze bardziej wiarygodnym, odwołał się do autorytetu św. Hieronima, który uważał, że od imienia Ros mógł być nazwany cały naród (s. 69). Przywołuje także Autor za Kromerem – *Rerum Moscovitorum Commentarii* Zygmunta Herbersteina. Dzieło to ukazało się drukiem po raz pierwszy sześć lat przed wydaniem pierwszej redakcji Kromera *De origine et rebus*. W rezultacie Kromer wywodził nazwę Russów od „starożytnej twierdzy Russy”, położonej w ziemi nowogrodzkiej. Autor postawił pytanie, dlaczego Kromer zignorował rozpowszechniony pogląd

---

<sup>3</sup> Przychodzi tu na myśl jego ciekawa książka: A. S. Mylnikov, *The Picture of the Slavic World: the Views of Ethnic Names and Ethnicity (XVIIth – Beginning of the XVIIIth century)*, Russian Academy of Sciences, Peter the Great Museum of Anthropology and Ethnography (Kunstskammer) St. Petersburg 1999.

<sup>4</sup> H. G. Gadamer, *Język i rozumienie*, Wybór, przekład i posłowie P. Dehnel i B. Sierocka, Fundacja Aletheia, Warszawa 2003; Idem, *Rozum, słowo, dzieje. Szkice wybrane*, opracował i wstępem poprzedził K. Michalski, przekład M. Łukasiewicz, K. Michalski, PIW, Warszawa 2000.

<sup>5</sup> A. Mencwel, *Wyobraźnia antropologiczna. Próby i studia*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2006.



w znanych mu przecież średniowiecznych kronikach, a także opinię Miechowity, Długosza, że nazwa *Ruś* pochodzi od praojca Rusa (brata lub potomka Czecha i Lecha).

Następna część książki opisuje etnokulturową i polityczną historię Rusi w polskiej historiografii doby nowożytnej. Kolejne podtytuły zatytułowano następująco: *Russorum Gens et Nominatio Origo*, *Russorum Principatus*, *Russia Orthodoxa*. Rozdział czwarty opisuje kontakty i związki ziem ruskich w koncepcjach renesansowych dziejopisów. W *Zakończeniu* Autor podkreślił ogromne znaczenie kronik polskich, ich niezaprzeczalny wpływ nie tylko na kształt późniejszej historiografii polskiej, ale również rosyjskiej, a także innych. Autor przytacza w tym miejscu m.in. Vasilija Nikiticza Tatiszczewa, który w swej *Historii Rosji* (Rosyjskiej) (nota bene cytowana została edycja z roku 2003), korzystał z powodzeniem z Kromera, Strykowskiego i wielu innych.

Karnauchow pokazał w swej pracy proces formowania się pewnego widzenia ruskiej historii, przy ogromnym udziale „polskiego pośrednictwa kompleksu przedstawień europejskich” (s. 270). Ten historyczny polski obraz widzenia Rusi, jak pokazał Autor książki, nie pozostawał bez wpływu aktualnej koniunktury politycznej, na mitologizację historycznych faktów w odniesieniu do epoki, która znalazła się w centrum jego zainteresowań i badań.

Z naszego punktu widzenia fakt, iż praca Dymitra Karnauchowa na temat polskiej historiografii epoki Odrodzenia, ukazała się w Rosji, wskazuje na atrakcyjność polskich teorii historiograficznych i historiozoficznych dla współczesnych badaczy rosyjskich. Jego książka niewątpliwie przyczyni się do lepszego rozumienia relacji polsko-moskiewskich, a następnie rosyjskich w epoce nowożytnej. Jest oczywisty fakt, iż stanowi to promocję i popularyzację w Rosji dorobku naszej historiografii z epoki Odrodzenia.

Co ciekawe, omawiana tu pozycja spotkała się z bardzo dobrym przyjęciem ukraińskiego historyka Mykoły Vitenka<sup>6</sup>. Ukraiński badacz zwrócił uwagę przede wszystkim na cytowany wyżej przeze mnie rozdział trzeci monografii, dotyczący koncepcji etnokulturowej i politycznej historii Rusi w ujęciu polskich historyków. Ukraiński recenzent podkreślił tu wagę pytania o przekaz historii na temat wprowadzania chrześcijaństwa na Rusi i silny wpływ religii na powstawanie politycznej i kulturowej tradycji wschodnioeuropejskich narodów. W zakończeniu interesującej dyskusji Mykoły Vitenka z Autorem, zwraca uwagę ostatni jego wniosek. Uważa on mianowicie, że książka Dymitra Karnauchowa spowoduje, iż badacze ukraińscy zmuszeni zostaną do podjęcia na nowo dyskusji wokół stosunków polsko-ukraińskich w świetle nowożytnej historiografii.

---

<sup>6</sup> Tekst recenzji w druku, Autorowi dziękuję za udostępnienie.

W zakończeniu polskiemu historykowi wypadnie dodać, iż wygasająca od wielu lat dyskusja w naszej rodzimej historiografii nad kronikami Odrodzenia w Polsce i Rzeczypospolitej, dzięki rosyjskiemu historykowi przywołana została ponownie.

*Teresa Chynczewska-Hennel*  
Wydział Historyczno-Socjologiczny  
Uniwersytet w Białymstoku

**Marcin Borys, *Polska emigracja do Stanów Zjednoczonych do 1914 roku*, Toruń 2011, ss. 224**

Z zainteresowaniem sięgnąłem po pracę zapowiadającą – jak wskazuje tytuł – problematykę polskiej emigracji do Stanów Zjednoczonych. Autor zajmuje się historią polskiej emigracji, dziejów Polonii amerykańskiej, historią społeczną XIX w.

Ramy czasowe niniejszej pracy obejmują praktycznie kilka wieków, począwszy od 1608 roku, a więc pojawienia się pierwszych polskich osadników w Ameryce Północnej, do 1914 roku i wybuchu I wojny światowej.

Książka składa się ze wstępu, trzech rozdziałów i zakończenia. Tekst zawiera również 7 tabel. Załączona bibliografia składa się ze źródeł drukowanych (wydawnictwa źródłowe, prasa, kalendarze, pamiętniki, wspomnienia, korespondencja, księgi jubileuszowe) oraz opracowań (132 pozycji).

Praca nosi z założenia charakter syntetyczny, a materiały źródłowe (w tym XIX-wieczna prasa polonijna z USA) zostały wykorzystane przez Autora raczej dla urozmaicenia narracji. Bazę źródłową można określić jako dość skąpą, Autor nie wykorzystał bowiem żadnych źródeł archiwalnych. Wydawnictwa źródłowe obejmują dane statystyczne dotyczące polskiej ludności Chicago, teksty źródłowe związane z historią Indian, Konstytucję USA oraz kilka innych pozycji. Autor wybiórczo sięgnął do prasy („Dziennik Chicagowski” z lat 1893–94, 1897–98, „Naród Polski” z roku 1897), wykorzystując jako źródła również współczesne magazyny polonijne: „Kalejdoskop” (Weekendowy Magazyn „Dziennika Związkowego”) z 2006 r. oraz „Polonię” z 2007 r. Zarówno XIX- jak i XXI-wieczne periodyki reprezentują – i to bardzo selektywnie – wyłącznie prasę polonijną z Chicago. Autor pominął m.in. tak cenne źródła, jak pamiętniki emigrantów ze Stanów Zjednoczonych przygotowane na konkurs Instytutu Gospodarstwa Społecznego w latach 1930., a opublikowane potem w dwutomowej edycji<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> *Pamiętniki emigrantów: Stany Zjednoczone*, red. J. Dziembowska, Warszawa 1977, t. I–II.

Wykaz literatury przedmiotu jest daleko niekompletny i nie uwzględnia np. działalności wydawniczej i naukowej Instytutu Amerykanistyki i Studiów Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego, specjalizujących się w tej tematyce. W ostatnich latach ukazały się kolejne ciekawe prace dotyczące omawianego tematu. We współredagowanym przez pracowników naukowych Instytutu kwartalniku „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny” (przed 2009 – „Przegląd Polonijny”) opublikowano analizę porównawczą dotyczącą metodologii badań nad imigracją/etnicznością w Europie i USA, autorstwa Ewy Morawskiej<sup>2</sup> oraz pracę Jose Moya dotyczącą ogólnych zagadnień imigracji i asymilacji w USA od połowy XIX w. do 1930 r.<sup>3</sup> Natomiast w zeszytach naukowych Instytutu „Ad Americam. Journal of American Studies”, promujących studia i badania amerykańskie w Polsce w tym za pośrednictwem prac o charakterze interdyscyplinarnym, w 2002 r. opublikowano interesujące studium porównawcze Tadeusza Palecznego, dotyczące emigracji do Stanów Zjednoczonych Polaków i Irlandczyków<sup>4</sup>.

Warto też wspomnieć o opracowaniach badaczy Środkowoeuropejskiego Forum Badań Migracyjnych i Ludnościowych w Warszawie. Z najnowszych tytułów dotyczących badanej problematyki warto wskazać ciekawą i wartościową pracę porównawczą Briana McCooka, poświęconą emigrantom polskim w regionach górniczych – Zagłębiu Ruhry oraz Północno-Wschodniej Pensylwanii<sup>5</sup>. Ze względu na rok wydania (2011), być może pozycja ta nie jest znana Autorowi.

W pierwszym rozdziale zatytułowanym *Polska emigracja polityczna i zarobkowa do końca XIX wieku* Autor pobieżnie omawia emigrację z ziem polskich w dłuższym przedziale czasowym. W tej części pracy nie koncentruje uwagi wyłącznie na emigracji do USA, bowiem jej znaczne fragmenty dotyczą emigracji polskiej do innych krajów – zarówno pozaeuropejskich (Kanada, Brazylia, Argentyna), jak i europejskich. Przedstawiona natomiast historia emigracji z ziem polskich do Ameryki Północnej obejmuje wydarzenia, poczynając od XVII-wiecznych: kolonizacji Nowego Świata z udziałem nielicznych Polaków oraz wychodźstwa przedstawicieli niektórych grup religijnych z I Rzeczypospolitej w drugiej połowie stulecia. Wspomniane są też początki emigracji politycznej w XVIII wieku, która nabiera większej skali

---

<sup>2</sup> E. Morawska, *Badania nad Imigracją/Etnicznością w Europie i Stanach Zjednoczonych: Analiza porównawcza*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny” (1) 2009, s. 7–26.

<sup>3</sup> J. Moya, *Immigration, Development, and Assimilation in the United States in a Global Perspective, 1850–1930*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny” (3) 2009, s. 89–104.

<sup>4</sup> T. Paleczny, *A Comparative Study of Emigration to the United States from Ireland and Poland*, „Ad Americam” (3) 2002.

<sup>5</sup> B. McCook, *The Borders of Integration. Polish Migrants in Germany and the United States, 1870–1924*, Athens (Ohio) 2011.

w okresie porozbiorowym, zwłaszcza po upadkach powstań listopadowego i styczniowego. Układając swoja narrację w porządku chronologicznym, Autor wzmiankuje dalej o emigracji zarobkowej w drugiej połowie XIX i początku XX wieku. Jak pisze (s. 9): „Sytuacja zmieniła się dopiero w drugiej połowie XIX w., kiedy czynniki natury politycznej zaczęły ustępować motywom o podłożu ekonomicznym”.

W tym miejscu brakuje choćby krótkiej wzmianki, że migracja z Polski do Stanów Zjednoczonych była i jest częścią procesów ogólnoeuropejskich i ogólnoświatowych. Sytuacja w Europie w XIX w. diametralnie się zmieniła wraz z postępowaniem cywilizacyjnym, rozwojem gospodarki kapitalistycznej, przemysłu, transportu i wdrożeniem na niespotykaną dotychczas skalę w historii ludzkości wynalazków technicznych. W okresie od połowy XVIII wieku do 1900 roku liczba ludności w Europie wzrosła trzykrotnie, z 140 do 430 mln osób (od 17% do 25% ludności świata), ponieważ śmiertelność zmniejszyła się ze względu na poprawę warunków życiowych, a płodność została jeszcze na wysokim poziomie. Produkcja masowa we wszystkich gałęziach gospodarki oraz rozwój środków transportu stworzyły podstawy do największej migracji w historii świata, która nie byłaby możliwa bez kolei żelaznych i parowców. Znaczne obniżenie kosztów przetransportowania ludzi i ładunków w wyniku wojny cenowej między przewoźnikami transatlantyckimi, przyczyniło się do powstania wspólnego handlu światowego. Ten z kolei spowodował znaczną aktywizację przemieszczania się ludzi do pracy między krajami. Oba wspomniane zjawiska dały o sobie znać ze zdwojoną siłą jeszcze przed wybuchem I wojny światowej w 1914 roku<sup>6</sup>.

Można zgodzić się z Autorem odnośnie zaproponowanej przez niego górnej granicy czasowej rozpatrywanego okresu, kiedy pisze on, że „Wybuch wojny w Europie niemal całkowicie wstrzymał napływ nowych emigrantów” (s. 8). Wątpliwości budzi natomiast przypisywanie zbyt idealistycznych pobudek, które jakoby decydowały o zaniechaniu masowych wyjazdów za granicę w celach zarobkowych. *Przed Polakami stanęła zaś wizja odzyskania niepodległego państwa. W tym momencie na bok należało odłożyć wszelkie myśli o wyjeździe za granicę. Cały wysiłek koncentrowano na odbudowie kraju* (s. 8). Wizja i nadzieje na odzyskanie własnego państwa stała się oczywista dla szerokich kręgów ludności polskiej na emigracji i w kraju dopiero pod koniec wojny, a prawdziwa odbudowa ojczyzny rozpoczęła się jeszcze później – po wojnie polsko-bolszewickiej. Przecież emigracja z ziem polskich występowała również po odbudowie państwa polskiego, a mniejsza skala zjawiska w porównaniu z okresem przedwojennym była spowodowana głównie zmianą polityki imigracyjnej USA w tym okresie, a zwłaszcza wprowadzeniem Immigration Acts z 1921 i 1924 znacznie ograni-

<sup>6</sup> J. Moya, op. cit., s. 91.

czających imigrację z krajów Europy Środkowo-Wschodniej i Południowej. Natomiast część osób zdecydowała się wrócić po wojnie ze Stanów Zjednoczonych do rodzinnych stron<sup>7</sup>.

Na więcej uwagi zasługują też, moim zdaniem, ogólne procesy urbanizacyjne. Ludność Europy od połowy XIX w. do I wojny światowej masowo migrowała do miejscowości i regionów bardziej uprzemysłowionych i zurbanizowanych w obrębie własnego kontynentu oraz przemieszczała się w tym celu przez Atlantyk. Do USA w tym okresie wyjechało kilka milionów Polaków, głównie chłopów. Kształtowanie się Polonii amerykańskiej w znacznym stopniu było procesem urbanizacyjnym, bowiem ludność pierwotnie wiejska – z racji zatrudnienia w przemyśle – w naturalny sposób zmieniała swoje przyzwyczajenia i styl życia.

Większość emigrantów polskich nie zamierzała na stałe zostawać za oceanem, dążąc wyłącznie do poprawy własnej sytuacji materialnej. Życie potoczyło się jednak inaczej, a mimo pochodzenia z trzech różnych zaborów, na nowej ziemi emigranci polscy stworzyli wspólnotę narodową. Potomkowie emigrantów zarobkowych z przełomu XIX i XX wieku stanowią dzisiaj podstawową część Polonii w USA.

W rozdziale drugim Autor podaje podstawowe informacje z historii Stanów Zjednoczonych od okresu kolonizacji do przełomu XIX i XX wieku. Przedstawia tu również problematykę imigracji do Stanów Zjednoczonych, dążąc do omówienia – zresztą pobieżnie – ruchów migracyjnych do tego kraju z Europy i innych części świata. Rozdział ten Autor zamyka wzmiankami dotyczącymi kształtowania się polityki antyimigracyjnej USA na przełomie XIX i XX wieku. Jeszcze we *Wstępie* do książki (s. 8) Autor zauważa, że *szczególnie interesujące w kontekście dzisiejszych starań Polski o wprowadzenie ruchu bezwizowego wydaje się omówienie amerykańskiej polityki imigracyjnej*<sup>7</sup>. Bez wątplenia jest to ważny wątek, ale bez uwzględnienia całej XX-wiecznej amerykańskiej polityki imigracyjnej nie da się wprost powiązać wydarzeń z przełomu XIX i XX wieków z tym, co mamy współcześnie.

W pierwszym podrozdziale *Pierwsi Polacy na kontynencie amerykańskim*, ostatniego trzeciego rozdziału *Polacy w USA – ich historia, początki osadnictwa i kształtowanie się sieci parafialnej* autor wspomina między innymi najwybitniejszych Polaków w Stanach Zjednoczonych, m.in. rodziny Zaborowskich i Sadowskich, Tadeusza Kościuszki, Kazimierza Pułaskiego, emigrantów po powstaniu listopadowym, uczestników wojny secesyjnej, emigrantów po powstaniu styczniowym.

---

<sup>7</sup> A. Wałaszek, *Reemigracja ze Stanów Zjednoczonych do Polski po I wojnie światowej (1919–1924)*, Kraków 1983.

Kolejny podrozdział *Początki i rozwój osadnictwa* dotyczy głównie wyjazdów z XIX wieku, obejmuje kwestie związane z podjęciem decyzji o odnośnym wyjeździe przez przyszłych emigrantów, opisuje warunki podróży. Są tam przytoczone informacje dotyczące rozmiarów badanego zjawiska na podstawie danych dotyczących wychodźstwa z poszczególnych zaborów oraz dotyczące struktury społeczno-zawodowej emigrantów, polskich organizacji narodowych w USA, polskiej prasy w tym kraju. W tej części książki Autor odwołuje się m.in. do prac Andrzeja Brożka<sup>8</sup> i Floriana Stasika<sup>9</sup>.

Pierwszymi organizacjami polonijnymi były te związane z Kościołem katolickim. Ostatni podrozdział rozdziału trzeciego dotyczy właśnie tworzenia polskiej sieci parafialnej w USA. Jest on, moim zdaniem, najbardziej wartościową – choć bynajmniej nie nowatorską – częścią całej książki. Brak natomiast odwołania się do książki Doroty Praszalowicz *Amerykańska etniczna szkoła parafialna*<sup>10</sup>, chociaż w *Bibliografii* Autor przytacza inne pozycje jej autorstwa. Do ciekawych wątków pracy można zaliczyć również opis konfliktu katolików polskich z miejscową hierarchią katolicką o pochodzeniu przeważnie irlandzkim i niemieckim, co przyczyniło się na początku XX w. do utworzenia Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego z inicjatywy ks. Franciszka Hodura (konsekrowanego później na biskupa). Tu Autor nie wykorzystał jednak cennych dzieł Tadeusza Majewskiego<sup>11</sup> czy Czesława Kuliczkowskiego<sup>12</sup>.

Na więcej uwagi zasługuje natomiast sprawa integracji emigrantów do społeczeństwa amerykańskiego, zwłaszcza w zakresie przysługujących emigrantom z ziem polskich praw obywatelskich, politycznych i gospodarczych. Przydałaby się też analiza wpływu następujących czynników: poziomu organizacji przemysłu w USA, poziomu interwencji państwa w sprawy gospodarcze i kulturowe, stanu społeczeństwa obywatelskiego, na możliwość integracji Polaków etc. Istniał problem dzieci emigrantów polskich w szkołach w Stanach Zjednoczonych, które z reguły uznawano za mniej inteligentne od dzieci innych grup etnicznych ze względu na słabą znajomość języka angielskiego oraz mniejszy w porównaniu z innymi grupami imigrantów wysiłek rodziców polskich skierowany na wykształcenie dzieci<sup>13</sup>.

Ogólnie, analizując braki w tekście rozpatrywanej pracy, należy stwierdzić, że wynikają one po części z ogólnych założeń Autora, a także związane są z nieuwzględnionymi w ramach książki historią i metodologią badań

<sup>8</sup> A. Brożek, *Polonia amerykańska 1854–1939*, Warszawa 1977.

<sup>9</sup> F. Stasik, *Polska emigracja w Stanach Zjednoczonych Ameryki 1865–1914*, Warszawa 1985.

<sup>10</sup> D. Praszalowicz, *Amerykańska etniczna szkoła parafialna: studium porównawcze trzech wybranych odmian instytucji*, Wrocław 1986.

<sup>11</sup> T. Majewski, *Biskup Franciszek Hodur i jego dzieło*, Warszawa 1987.

<sup>12</sup> Cz. Kuliczkowski, *Father Franciszek Hodur*, Scranton 2002.

<sup>13</sup> B. McCook, op. cit., s. 29.

przedmiotu. Problem złożonego zjawiska emigracji jest problemem interdyscyplinarnym, w badaniach nad nim, pomimo wątków historycznych, występują też wątki socjologiczne, politologiczne, demograficzne, antropologiczne, ekonomiczne, prawnicze oraz dotyczące geografii społecznej. Główne współczesne podejścia metodologiczne do emigracji można znaleźć we wspomnianej wyżej pracy Ewy Morawskiej<sup>14</sup>.

Ponieważ Autor zajmuje się popularyzacją historii, widocznie jego zamiarem było przygotowanie tekstu zrozumiałego dla różnych grup odbiorców oraz ogólne wprowadzenie czytelnika w ciekawy i być może nie do końca dobrze znany odbiorcy temat. Mając na uwadze rozległą literaturę przedmiotu, z której Autor skorzystał w niepełnym stopniu, treść książki może budzić pewien niedosyt, zwłaszcza w zakresie przebiegu procesów stopniowego przystosowania się emigrantów polskich do nowych warunków życia za Atlantykiem, kształtowania się świadomości narodowej tej grupy, jej stopniowego awansu ekonomicznego i włączania się w życie społeczno-polityczne USA.

Zrozumiała jest chęć przedstawienia przez Autora badanego zjawiska na szerszym tle procesów migracyjnych, wątpliwości może budzić natomiast obfitość stron, nie dotyczących bezpośrednio omawianej tematyki.

Reasumując, tytuł książki niezupełnie odzwierciedla jej zawartość, w związku z czym pracy nie można uznać za udaną. Nawet pomijając sprawę niewykorzystanej bazy źródłowej do podjętego tematu, częściowe tylko uwzględnienie przez Autora dostępnej literatury przedmiotu, należy uznać, że rozpatrywane opracowanie niestety nie spełnia oczekiwań czytelników zainteresowanych problematyką polskiej emigracji do Stanów Zjednoczonych.

*Vadzim Pauliuchuk*

Wydział Historyczno-Socjologiczny  
Uniwersytet w Białymstoku

**Mykoła Riabczuk, *Ponad resentymentami. Czytając Wasyla Kuczabskiego*, „Arcana” nr 98–99 (2–3/2011, s. 245–254.**

W dwumiesięczniku „Arcana”, numery 98–99 (2–3/2011) ukazał się zgrabny artykuł Mykoły Riabczuka, dotyczący książki opublikowanej w 1934 roku w Berlinie przez Wasyla Kuczabskiego, a opracowanej przez niego w okresie, gdy przebywał w Niemczech jako ukraiński emigrant. Autor artykułu starał się wykazać, że książka przez niego omawiana, prezentuje się jako opracowanie rzeczowe i nacechowane obiektywizmem. Nie zaznaczył jednak, że w tej niemieckojęzycznej

<sup>14</sup> E. Morawska, op. cit.

książce, przetłumaczonej na język angielski i świeżo w Kanadzie wydanej, Kuczabski nie wspomina o drażliwych wydarzeniach ukraińsko-polskich, do jakich dochodziło w latach 1918–1922.

Te drażliwe sprawy omija również Riabczuk. W swoim artykule podkreśla natomiast przydatność przetłumaczonej książki dla tych badaczy, którzy zajmują się odtwarzaniem zmagania politycznych i zbrojnych o niepodległość Zachodniej Ukrainy w latach 1918–1922. Nie informuje jednak czytelników artykułu, że Kuczabski eksponował w sposób przesadny przychylność państw zwycięskiej koalicji wobec Polski. Nie zaznaczył również, że autor omawianej przez niego książki stanowisko koalicyjnych mocarstw traktuje jako istotną przesłankę powodzeń dyplomatycznych strony polskiej, a jednocześnie w ten sposób starał się o wyjaśnienie przyczyny niepowodzeń ukraińskich. Wypada zaznaczyć, że oprócz tych subiektywnych rozważań, ujętych na tle ówczesnej sytuacji międzynarodowej, Kuczabski zamieścił jednak również sporo istotnych ustaleń badawczych. Nasuwa się więc uzasadniony wniosek, że opracowanie Kuczabskiego jest przydatne także dla polskich historyków zajmujących się ówczesnymi konfliktowymi wydarzeniami.

W pierwszym akapicie swojego artykułu Riabczuk wydaje się ubolewać nad tym, że cenna książka Kuczabskiego znajdowała się przez długie lata w głębokim zapomnieniu. Zapis dotyczący tego rzekomego zapomnienia starał się uwypuklić zwłaszcza w końcowym fragmencie tego właśnie akapitu. Oto ten zapis: **„Ta niemieckojęzyczna praca praktycznie nie jest nigdzie cytowana, a nawet wymieniana”**. Niech mi zatem będzie wolno zakwestionować takie stwierdzenie. Tak się mianowicie złożyło, że walory książki Kuczabskiego doceniłem już w 1985 r., to znaczy wówczas, gdy przygotowywałem książkę o działaniach polskich regularnych i ochotniczych formacji wojskowych w latach 1918–1921. Czyniłem to wówczas, gdy taka właśnie problematyka ze znanych powodów nie była w naszym kraju na ogół podejmowana. Moje syntetyczne opracowanie zostało zaś ogłoszone w 1988 r. Ukazało się wówczas 450 egzemplarzy wydrukowanych metodą tak zwanej małej poligrafii<sup>1</sup>. Już w tym opracowaniu, na książkę Wasyla Kuczabskiego **powołałem się aż 33 razy** i przypuszczam, że ma to zasadnicze znaczenie dla zastrzeżeń, które tu zgłaszam. Ta moja syntetyczna książka spotkała się wówczas z życzliwym przyjęciem czytelników, o czym świadczy, między innymi, recenzja opublikowana przez Macieja Kozłowskiego<sup>2</sup>.

To syntetyczne opracowanie doczekało się potem drugiego wydania, ale pod zmienionym tytułem<sup>3</sup>. W tekście późniejszego wydania zostały uwzględnione

<sup>1</sup> M. Wrzosek, *Wojsko Polskie i operacje wojenne lat 1918–1921*. Rozprawy Uniwersytetu Warszawskiego, Białystok 1988, strony 1–686.

<sup>2</sup> M. Kozłowski, *Tamta wojna*, „Tygodnik Powszechny” nr 5 z 29 stycznia 1989 r.

<sup>3</sup> M. Wrzosek, *Wojny o granice Polski Odrodzonej 1918–1921*. Wiedza Powszechna. Warszawa 1922, strony 1–378.



tylko niewielkie poprawki, a owe 33 odnośniki do książki Kuczabskiego zostały zachowane. Gwoli ścisłości dodam jeszcze, że w mojej skromnej biblioteczkze domowej znajduje się jedna obszerna kopia niemieckojęzycznego egzemplarza książki Kuczabskiego.

Wypada teraz uzewnętrznic przyczynę zainteresowań, jakie okazywałem książce Kuczabskiego. Otóż chodziło mi przede wszystkim o dostęp do wiedzy dotyczącej politycznych zamierzeń oraz działań ówczesnych ukraińskich przywódców, a także ważniejszych działaczy niższego szczebla. Dążyłem również do konfrontacji ustaleń faktograficznych, jakie czerpałem z polskich publikacji i polskich przekazów źródłowych. W odniesieniu do spraw związanych bezpośrednio z polsko-ukraińskimi działaniami zbrojnymi chodziło ponadto o to, że chciałem ukonkretnić siły ukraińskich przeciwników polskich sił zbrojnych. Książkę Kuczabskiego wymieniałem więc już we wstępie do mojego opracowania i to w zestawie najważniejszych wykorzystanych wówczas publikacji.

Uwagi szczegółowe są oparte na drugim wydaniu mojego opracowania ogłoszonego w 1992 r., a odnotowane tu w tabeli załączonej i zawierającej trzy pionowe rubryki.

### Załącznik

Określenie treści w książce Kuczabskiego	Strony	Numer mojego odsyłacza
Zachodnie mocarstwa a sprawa ukraińska w latach 1918–1922	186–198	31, 23, 24, 26, 300
Obalenie hetmana Pawła Skoropadskiego i powołanie Dyrektoriatu jako organu rządowego Wschodniej Ukrainy	108	36
Błędna taktyka ukraińskich i polskich wojsk	237	175
Zgoda Ukraińców na rozwiązanie sprawy niepodległości na wzór austro-węgierskich zasad ustrojowych	13	293
Rozwój ukraińskiej świadomości narodowej	14–16	294
Powołanie Ukraińskiego Zgromadzenia Narodowego	30–31	297–298
Terytorialny program ukraiński	31	299
Założenie tajnej ukraińskiej organizacji w armii austriackiej	38	302
Rola Ukraińskiej Partii Narodowo-Demokratycznej	38	303
Dmytro Wytowski (rozbieżność: major czy kapitan)	38	303
Strzelcy Siczowi (rozbieżność: 2 czy 3 bataliony)	38	303

<b>Określenie treści w książce Kuczabskiego</b>	<b>Strony</b>	<b>Numer mojego odsyłacza</b>
Protokół Wołodymyra Decykewycza o rzekomej zgodzie czynników austriackich na przejęcie władzy przez Ukraińców	42–44	325, 326
Pierwsze polsko-ukraińskie starcia zbrojne we Lwowie	41	328
Stabilizacja władzy ukraińskiej poza Lwowem	44 i n.	351
Konstytucja i proklamacja o zasięgu terytorialnym państwa ukraińskiego; na terenach etnicznie polskich po Nowy Sącz	46 i n.	355
Przeniesienie centralnych władz ukraińskich do Stanisławowa	233	360
Zmiany dowódców wojsk ukraińskich	239–259	362
Rozwiązanie ukraińskiego Tymczasowego Państwowego Sekretariatu i krytyka kwalifikacji Wytowskiego	72	361
Liczebność wojsk ukraińskich	233	388
Struktura organizacyjna wojsk ukraińskich	253	390
Charakterystyka żołnierzy ukraińskich i polskich	234 i n.	391
Charakterystyka oficerów ukraińskich	237	392
Wstrzymanie polskiej ofensywy przez zachodnie mocarstwa	289	312
Wymuszone wycofanie oddziałów Armii Hallera	292	414
Krytyczna sytuacja operacyjna wojsk ukraińskich przed wycofaniem części wojsk polskich z Podola	293 i n.	418
Pobyty rządu ukraińskiego w Buczaczu	291	420
Gloryfikacja talentów generała Aleksandra Grekowa oraz reorganizacja wojsk ukraińskich	296–302	424 4
Ofensywa „czortkowska” (wyprowadzona z Czortkowa)	Tamże	Tamże
Zakończenie polsko-ukraińskich działań zbrojnych	304	430

*Mieczysław Wrzosek*  
Białystok

**David French, *The British Way in Counter-Insurgency, 1945–1967*, Oxford University Press, 2011, ss. 352**

Już od niemal roku w sprzedaży znajduje się wyjątkowa publikacja *The British Way in Counter-Insurgency, 1945–1967*, szczególnie istotna z punktu widzenia badań nad schyłkiem imperialnej potęgi Wilekiej Brytanii. Jej autorem jest profesor David French z University College London (od 2008 roku Emeritus), jeden z najlepszych specjalistów zajmujących się problematyką związaną z Armią Brytyjską od połowy XIX wieku do czasów współczesnych. Jego prace cechuje dogłębna analiza funkcjonowania najważniejszych mechanizmów Brytyjskich Sił Zbrojnych. Publikacje autorstwa prof. D. Frencha spotykają się z dużym uznaniem środowiska historyków wojskowości, czego dowodem jest między innymi nagroda Arthura Goodzeita, którą otrzymał za pracę pod tytułem *Doctrine and Organisation in the British Army, 1919–1932*<sup>1</sup> oraz Medal Templera za *Military Identities: the Regimental System, the British Army and the British People c 1870–2000*<sup>2</sup>. Oprócz wojskowości, zainteresowania Autora dotyczą również zagadnień związanych z historią dyplomacji i polityką zagraniczną Wielkiej Brytanii.

Recenzowana książka obejmuje okres od zakończenia II Wojny Światowej do 1967 roku. Dla Wielkiej Brytanii jest to kluczowy okres transformacji imperium, którego jednym z głównych przejawów była dekolonizacja czy też systematyczne ograniczanie zakresu i wielkości terytoriów zamorskich. Jednym z głównych powodów takiego stanu rzeczy była postępująca wielowymiarowa erozja imperium, na skutek coraz gorszej kondycji ekonomicznej państwa.

Tematyka działań przeciwpartyzanckich i wszelkiego rodzaju przejawy walki zbrojnej, mieszczące się w ramach pojęcia konfliktu asymetrycznego stanowią, zwłaszcza w ostatnich latach, przedmiot szczególnego zainteresowania badaczy i decydentów cywilnych i wojskowych. Są one spowodowane obecnymi wyzwaniami, jakie stają przed krajami realizującymi misje stabilizacyjne w Iraku czy w Afganistanie. W dalszym ciągu poszukiwane są rozwiązania, metody i strategie, które umożliwiłyby uzyskanie względnej stabilizacji i wyznaczenie kierunku postępowania w tego rodzaju konfliktach. Zarówno w dyskursie naukowym, jak i literaturze przedmiotu, funkcjonuje pogląd wskazujący, że we współczesnych konfliktach jedynie Brytyjczykom udało się odnieść sukces w tej materii, między innymi w oparciu o operacje przeciwpartyzanckie na Malajach w latach 50. i 60. XX w. Co więcej, sami Brytyjczycy już w XXI wieku, przygotowując się do interwencji w Iraku i Afganistanie, głęboko wierzyli w to, że posiadają ta-

<sup>1</sup> D. French, *Doctrine and Organisation in the British Army, 1919–1932*, Oxford University Press 2000.

<sup>2</sup> D. French, *Military Identities: the Regimental System, the British Army and the British People c 1870–2000*, Oxford University Press 2005.

kowe umiejętności, o czym we wstępie wspomina D. French. Autor powołuje się także na fundamentalne dzieło Sir Roberta Thompsona pt. *Defeating Communist Insurgency*<sup>3</sup>, opublikowane w 1966 roku, które w wielu środowiskach uważane było za uniwersalną receptę na sukces w walce z partyzantami.

Po analizie tych poglądów D. French opracował zestaw założeń i mechanizmów, które określił mianem idealnych, brytyjskich działań przeciwpartyzanckich. Do najważniejszych z nich należy zaliczyć konieczność koordynacji działań na poziomie administracji rządowej (współpraca międzyresortowa), zwalczania źródeł i przyczyn szeroko rozumianej działalności wywrotowej, a nie partyzantów samych w sobie, postępowanie zgodnie z prawem przy użyciu minimalnej siły, utworzenie rozwiniętej sieci informacyjnej, a także uzyskanie zwycięstwa na poziomie politycznym. Głównym celem pracy D. Frencha jest odpowiedź na pytanie: w jakim zakresie brytyjscy żołnierze, funkcjonariusze oraz politycy stosowali się do przytoczonych powyżej założeń w trakcie realizowania misji przeciwpartyzanckich w latach 1947–1967?. We wstępie, oprócz jasno zarysowanej problematyki i celów badawczych, znajdziemy także wiele ciekawych uwag odnośnie terminologii i przede wszystkim stanu badań. Autor wyraźnie podkreśla fakt, że precyzyjne opracowanie tematu jest możliwe tylko i wyłącznie w sytuacji, kiedy do problemu podchodzi się całościowo. Opisywanie poszczególnych operacji, które oderwane są od historycznej rzeczywistości, uniemożliwia uzyskanie pełnego obrazu sytuacji. Najważniejszym sformułowaniem jest jednak deklaracja autora, że książka absolutnie nie odpowiada na pytania, jak rozwiązywać współczesne problemy. Oczywiście podkreśla ogromną wartość badań historycznych, a także mądrości, która z nich płynie. Jednak zdecydowanie stwierdza, że nie mogą one stanowić zbioru gotowych rozwiązań dla aktualnych dylematów.

Imponująco przedstawia się bibliografia, zwłaszcza obszerny materiał archiwalny. Po krótkiej analizie widać, że Autor dokonał dogłębnej kwerendy zarówno dokumentów, jak również nagrań i wspomnień uczestników wydarzeń.

Rozdział pierwszy *The Colonial State* przedstawia czytelnikom strukturę brytyjskich posiadłości zamorskich, począwszy od warstwy organizacyjnej (wskazując np. różnice pomiędzy kolonią a protektoratem i zależnością poszczególnych struktur administracyjnych od *Colonial Office*). Przedstawienie administracyjnych detali jest bardzo istotne, szczególnie dla badania procesów decyzyjnych związanych z operacjami reagowania kryzysowego w różnych częściach świata. W książce najwięcej miejsca poświęcono przedstawieniu działań w Kenii, Palestynie, Niasie, na Malajach, w Adenie, Gujanie Brytyjskiej, Strefie Kanału Sueskiego oraz Cyprze. Mamy więc do czynienia zarówno z koloniami Korony Brytyjskiej, protektoratami, terytoriami zależnymi lub obszarami trudnymi do zdefiniowania (Strefa Kanału Sueskiego). W swojej analizie D. French opisuje

---

<sup>3</sup> R. Thompson, *Defeating Communist Insurgency. The lessons of Malaya and Vietnam*, Różne wydania, pierwsze 1966.

także strukturę oraz wyposażenie oddziałów i poddziałów policyjnych, żandarmeryjnych<sup>4</sup> i wojskowych odpowiedzialnych za bezpieczeństwo i porządek w regionach brytyjskiego zaangażowania. Na wszystkich opisywanych terenach pojawia się ten sam problem. Był on związany z brakiem środków do utrzymywania sprawnych struktur, które umożliwiałyby prowadzenie działań profilaktycznych oraz prewencyjnych. Autor podaje przykład Niasy, gdzie *jeden brytyjski policjant i 15 afrykańskich funkcjonariuszy przypadają na 100 000 obywateli* (s. 16). Należy podkreślić, że wszystkie przedstawiane informacje są podparte przypisami, odsyłającymi do materiału źródłowego, wspomnień lub dokumentów. Niemal na każdej stronie znajduje się co najmniej kilka odniesień, głównie do zasobów *National Archives*. Bardzo łatwo dostrzec doskonale rozeznanie Autora w materiale archiwalnym, bowiem przywołane dokumenty pochodzą z bardzo zróżnicowanych zespołów. Autor w swoim wywodzie wykorzystuje memoranda z narad *Cabinet Office*, jak również taktyczne i operacyjne dyskusje zawarte w korespondencji pomiędzy kadrą kierowniczą Sił Zbrojnych Wielkiej Brytanii a dowódcami komponentów, zarchiwizowane i zlokalizowane w zespołach archiwalnych *War Office*. Jednak najwięcej materiałów opatrzonych jest sygnaturą zaczynającą się od liter CO, czyli *Colonial Office*, co jest oczywiście w pełni zrozumiałe. Należy szczególnie podkreślić ogromną zręczność Autora w zakresie wkomponowywania cytatów do tekstu, dzięki czemu książka jest nie tylko bardzo ciekawa, ale również doskonale się ją czyta.

W dalszej części D. French przedstawia różne mechanizmy i koncepcje organizacyjne, mające na celu zapewnienie bezpieczeństwa. Jednym z opisywanych sposobów była koordynacja działań i tworzenia komisji czy też zespołów składających się z przedstawicieli wojska, lokalnej policji oraz przedstawicieli służb wywiadu i kontrwywiadu, działających na danym obszarze. W książce zawarte są informacje na temat sytuacji, jaka miała miejsce w poszczególnych regionach. Najciekawiej przedstawiają się doniesienia o ogromnych kłopotach w znalezieniu tłumaczy, współpracowników, agentów etc., co paraliżowało funkcjonowanie systemu. Przedstawiony został także mechanizm finansowania podmiotów odpowiedzialnych za bezpieczeństwo. W pierwszym rozdziale czytelnik będzie w stanie zweryfikować swoje poglądy odnośnie poziomu wyszkolenia i stopnia zaangażowania Armii Brytyjskiej w operacje przeciwpartyzanckie. Znajdziemy też ogólną informację, że ilość żołnierzy stacjonujących na terytoriach zamorskich była zbyt mała do realizacji powierzonych zadań. D. French podaje, że w *1951 roku spośród 429 000 brytyjskich żołnierzy służących w Brytyjskich Siłach Zbrojnych 244 000 stacjonowało na wyspach, 63 000 w RFN i jedynie 45 000 w Strefie Kanału Suezkiego, 35 000 na Malajach* (s. 33). Jednym z przejawów zbyt małej obsady etatowej były ograniczone możliwości, np. w obszarze szkolenia. Zdaniem

---

<sup>4</sup> Przykładem są np. zmotoryzowane oddziały Policji Palestyńskiej wyposażone i szkolone także jako jednostki lekkiej piechoty.

Autora taka sytuacja była efektem zbyt małego potencjału militarnego Brytyjskiego Imperium. *Liczba żołnierzy, która mogła zostać wysłana [na terytoria zależne] i utrzymywana, była ograniczona ze względu na strategiczną konieczność utrzymywania dużych sił w Europie, niewielki potencjał ludzki w koloniach, oraz zróżnicowane problemy o charakterze politycznym.* (s. 41). W tym miejscu zdecydowanie przydałaby się nieco szersza analiza zagadnienia uwzględniająca liczbę brytyjskich żołnierzy w poszczególnych regionach, skonfrontowana z analizami rzeczywistego zapotrzebowania sporządzonymi przez odpowiednie agendy. Dane przedstawione przez D. Frencha są bardzo ogólne. Należy pamiętać o ograniczonych możliwościach dostępu do tego rodzaju materiałów, jednak z dużą dozą prawdopodobieństwa można stwierdzić, że takie analizy z pewnością istniały.

W drugim rozdziale *Gangsters, Thugs and Bandits* D. French przedstawia i charakteryzuje wrogów Imperium. Z układu tekstu i sformułowań używanych przez Autora można stwierdzić, że jednym z podstawowych celów tej części jest zdecydowane zanegowanie popularnej tezy o walce Brytyjczyków z zalewającym kolonie komunizmem. Co ciekawe, D. French pokazuje, że błędny ogląd problemu mieli także niektórzy brytyjscy politycy, którzy wszędzie dostrzegali „macki komunistów”. Tymczasem w większości opisywanych przypadków głównym motywem działania był nacjonalizm, budowany na fundamencie niechęci do Brytyjczyków, rodzącej się w atmosferze biedy, głodu i braku perspektyw. Działania i organizacje, które można byłoby zdefiniować jako „komunistyczną partyzantkę”, funkcjonowały w zasadzie tylko na Malajach. Co więcej, nawet raporty żołnierzy napływające do Londynu wyraźnie podkreślały to, że bez znalezienia sposobu na wyeliminowanie nędzy, chorób, dysproporcji społecznych czy analfabetyzmu nie uda się wygrać konfrontacji. Kolejnym problemem, na który zwraca uwagę Autor, był zdecydowany opór Brytyjczyków względem próby rzeczywistej oceny oraz identyfikacji poczyną i motywów działań „partyzantów”. D. French stwierdza: *Brytyjczycy przekonani o moralnej słuszności swoich działań, realizowanych pod sztandarami idei imperialnych, zaliczali do kategorii przestępców wszystkich, którzy próbowali się im sprzeciwić* (s. 73).

Trzeci rozdział *The Legal Context and Counter-Insurgency by Committee* poświęcony jest zagadnieniom prawnym sankcjonującym użycie siły, czy też prowadzenie działań bojowych na terytoriach zamorskich. Główny nacisk został położony na przedstawienie mechanizmu, dzięki któremu Brytyjczycy zdecydowali się pozostawić kierowanie operacjami w rękach cywilnej administracji, zorganizowanej w komitety. Rozdział zawiera analizę poszczególnych regulacji, ale także, co najważniejsze, przedstawia funkcjonowanie tych rozwiązań w praktyce, wskazując uchybienia i utrudnienia szczególnie w obszarze współpracy pomiędzy podmiotami lokalnymi a urzędnikami, żołnierzami i funkcjonariuszami reprezentującymi interesy Imperium.

Czwarty rozdział zatytułowany *Varieties of coercion: Exemplary Force, Counter – terrorism, and Population Control*, poświęcony jest chyba najważniejszej, wykonawczej formie realizowanych działań. Podstawowym zadaniem Sił Bezpieczeństwa było zapewnienie obywateli o wysokim poziomie bezpieczeństwa, a także uświadomienie przeciwnika o nieuchronności konsekwencji w przypadku wystąpienia przeciwko władzy. Olbrzymią rolę odgrywało także karanie obywateli za współpracę z bandytami, którą powszechnie nazywano *collective punishment*. Kary te obejmowały przeszukania, masowe deportacje, zamykanie sklepów należących do nielojalnych obywateli czy wręcz wysadzenie budynków i wiosek. Jednym ze sposobów „ochrony” obywateli było przesiedlanie mieszkańców wiosek do ściśle chronionych, otoczonych drutem kolczastym osad, w których obywatele podlegali ścisłej kontroli, z reglamentacją żywności włączenie. W rozdziale znajduje się także opis metody działań przeciwpartyzanckich w wymiarze taktycznym i operacyjnym, realizowany przez różne podmioty. Autor prezentuje także bardzo ciekawe zestawienie liczby aresztowań na poszczególnych terytoriach, połączone z odniesieniem do populacji całkowitej regionu i liczby aresztowanych na 100.000 mieszkańców (s. 111). Wszystkie dane poparte są dokładnymi odniesieniami do dokumentów. Kolejna tabela przedstawia straty ludzkie ze strony Sił Bezpieczeństwa, partyzantów oraz ludności cywilnej. Elementem, którego wyraźnie brakuje jest zestawienie stanów liczbowych Sił Bezpieczeństwa na poszczególnych terytoriach. Stopień intensywności działań można przeanalizować dzięki tabeli przedstawiającej liczbę zabitych (żołnierzy i policjantów, partyzantów, cywili) podczas operacji realizowanych przez Brytyjczyków w różnych częściach świata w omawianym okresie. Według danych przedstawionych przez autora (s. 133), najwięcej strat Brytyjczycy ponieśli w konflikcie w Malezji, gdzie życie straciło 4134 żołnierzy i policjantów. Zdecydowanie najbardziej tragiczne działania były realizowane w Kenii, gdzie oprócz trudnej do oszacowania liczby zabitych rebeliantów (liczba waha się pomiędzy 10 a 20 tysięcy) życie straciło około 25 000 cywili, przy brytyjskich stratach 1166 zabitych.

Rozdział piąty pod tytułem *Britain's Dirty Wars?*. Jego celem jest odpowiedź na pytanie, czy Brytyjczycy, realizując operacje przeciwpartyzanckie, posuwali się zbyt daleko, łamiąc prawa człowieka oraz brytyjskie ustawodawstwo. Rozdział rozpoczyna się od przedstawienia kilku przykładów wskazujących, że zdarzały się sytuacje, w których zarówno cywile, jak i partyzanci zostali niesłusznie poszkodowani. D. French zauważa, że wobec badania tego zagadnienia historyk zostaje postawiony wobec istotnego problemu, jakim jest obiektywna ocena sytuacji, w której potencjalny poszkodowany będzie skłonny do przerysowywania i wyolbrzymiania krzywd, podczas gdy funkcjonariusze policji i żołnierze solidarnie wypierają się będą wszelkich naruszeń regulaminu. Jednym ze źródeł, które D. French uznaje za wartościowe w procesie weryfikacji, są raporty Międzynarodowej Organizacji Pracy czy też Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Jednym z mierników przytaczanych przez Autora, w przypadku oceny prowadzo-

nych działań, jest ilość sztuk broni palnej odnalezionej i zaklasyfikowanej jako należąca do partyzantów, w stosunku do ilości zabitych, sklasyfikowanych jako partyzanci. W tym aspekcie D. French, powołując się na raport sporządzony przez analityków *War Office*, pokazuje, że w przypadku działań w Kenii w latach 1952–1955 na 8 400 zabitych partyzantów (s. 153), odnaleziono zaledwie 1193 sztuki broni, co w oczywisty sposób wzbudza wątpliwość, czy aby wszystkie ofiary miały na sumieniu współpracę z partyzantami. W kategoriach *Dirty War* wpisany został także proceder okaleczania zwłok. W książce przedstawiony jest skandal wywołany przez publikację dziennika *Daily Worker* z 1952 roku, w której znalazło się zdjęcie żołnierza Brytyjskiej Piechoty Morskiej, trzymającego odciętą głowę partyzanta. Artykuł wywołał skandal i oburzenie wśród opinii publicznej (s.153). Reakcją na wydarzenia było wydanie całkowitego zakazu dokonywania tego typu aktów. Autor zwraca jednak uwagę, że obcinanie kończyn (palców u rąk lub całych dłoni) czy głów zmarłym ofiarom miało także inny wymiar. W poszczególnych sytuacjach żołnierze odcinali palce lub głowy w celu dokonania identyfikacji ofiar (np. wówczas gdy niemożliwy był transport zwłok do miejsca, w którym identyfikacja mogłaby zostać dokonana). W rozdziale zostały także poruszone inne problemy, jak np. kwestia stosowania tortur podczas przesłuchań czy sprawa „szwadronów śmierci” Majora Roya Farrana w Palestynie.

Bardzo ważne miejsce w pracy zajmuje rozdział *Winning Hearts and Minds*. Wygrywanie, zdobywanie ludzkich serc jest pojęciem bardzo popularnym w odniesieniu do prowadzenia działań przeciwpartyzanckich. Uważa się, że to właśnie zapewnienie bezpieczeństwa ludności cywilnej, która odmawiając współpracy z partyzantami, przyczynia się do odniesienia zwycięstwa, jest jednym z najważniejszych elementów działań przeciwpartyzanckich. Obok ogólnej charakterystyki relacji „wyzwoliciele” – ludność cywilna w różnych rejonach, najciekawiej przedstawia się analiza zagadnienia pomocy materialnej, czy też projektów mających na celu rozwój infrastruktury (w tym rolnej), opieki zdrowotnej i szkolnictwa. D. French zwraca uwagę, że w świetle dokumentów w *Colonial Office*, wskutek ogólnego braku środków na prowadzenie działań przeciwpartyzanckich, pieniądze na „projekty rozwojowe” były przekazywane na wydatki związane z realizowaniem zadań bojowych. Co więcej, z kwoty 1 mld funtów, które w latach 1946–1957 kolonie wydały na wyżej wymienione projekty, zaledwie 13,7 procent pochodziło z kieszeni brytyjskiego podatnika (na mocy *Colonial Development and Welfare Act* z 1945 roku) (s. 180), co w świetle szumnych koncepcji *winning hearts and minds* wydaje się zaskakująco niską kwotą. D. French postanowił także przeanalizować sprawę przesiedleń ludności do nowo zakładanych i pilnie strzeżonych wiosek. Zdaniem Autora zastosowane rozwiązania, oprócz mocno podkreślanych w literaturze zalet o charakterze operacyjnym, miało także wiele wad. Zdaniem przesiedlanej ludności nowe miejsca zamieszkania częściej przypominały obozy koncentracyjne, aniżeli nowe miejsca do życia. Podsumowując



rozdział, należy podkreślić, że Autor w sposób bardzo ciekawy przedstawił krytykę brytyjskich działań, które miały niewiele wspólnego ze wstępnymi i bardzo szlachetnymi w swojej wymowie założeniami.

Przedostatni rozdział *Counter Insurgency an the Learning Curve*, poświęcony jest wnioskowi wyciągniętemu z prowadzonych działań oraz ich implementacji w szkolnictwie wojskowym, przy opracowywaniu procedur i doktryn. D. French przedstawia pogłębioną analizę dokumentów, okólników, artykułów i podręczników, z której wynika, że to nie Sir Robert Thompson był autorem doktryny walki przeciwpartyzanckiej, lecz dokonał tylko kompilacji i opisu rozwiązań, które już wcześniej funkcjonowały w różnego rodzaju brytyjskich publikacjach resortowych.

Układ ostatniego rozdziału pracy pt. *Problems of Sustainability* można podzielić na dwie części. W pierwszej z nich otrzymujemy szeroki i bardzo ciekawy opis problemów funkcjonowania Imperium (głównie na terytoriach zależnych). Zaprezentowane zostały także podstawowe idee powojennej Wielkiej Brytanii, które rodziły się w głowach decydentów na Wyspach, ze szczególnym uwzględnieniem koncepcji transformacji Imperium, zmierzającej w kierunku tworzenia wspólnoty narodów. Trzonem tych założeń miało być doprowadzenie do uzyskania niepodległości przez dotychczasowe kolonie i terytoria zależne, przy jednoczesnym popieraniu lokalnych polityków, którzy wyrażali chęć utrzymywania bliskich stosunków z Wielką Brytanią. W odniesieniu do dekolonizacji funkcjonowała także koncepcja tworzenia federacji, czego przykładem było choćby utworzenie Federacji Malezji. Można odnieść wrażenie, że fragmenty te bardziej pasują do początkowej niż do końcowej części książki. Najciekawszym fragmentem drugiej części rozdziału jest analiza przedstawiająca, dlaczego brytyjskie działania przeciwpartyzanckie przyniosły efekty w Malezji, a nie w Adenie. D. French jednoznacznie przedstawia pogląd, że taki stan rzeczy wynikał ze zróżnicowanych uwarunkowań o charakterze geopolitycznym i społecznym, a nie z faktu zastosowania wyjątkowej taktyki.

Zakończeniem książki jest zwięzłe podsumowanie rozważań i próba odpowiedzi na kluczowe pytania postawione we wstępie. Autor wyraźnie podkreśla, że historia brytyjskich działań przeciwpartyzanckich to temat słabo zbadany. Efektem tego jest wiele poglądów funkcjonujących w dyskursie publicznym, które w żaden sposób nie odzwierciedlają rzeczywistości. D. French wyraźnie poddaje w wątpliwość zasadność i wartość strategii sformułowanej przed laty przez Sir Roberta Thomsona. Podkreśla także, że wspaniałe założenia kryjące się pod hasłem *winning hearts and minds* w dużej mierze pozostawały w sferze założeń.

Podsumowując, należy uznać, że książka ta stanowi ogromny wkład w badania nad historią Imperium Brytyjskiego. Zawarte w niej informacje pozwalają na prześledzenie i zrozumienie kluczowych wydarzeń i procesów w okresie dekolonizacji. D. French dzięki obszernej kwerendzie źródłowej zweryfikował też wiele poglądów odnośnie brytyjskich działań w koloniach, które w istocie prezentują

się inaczej niż zakładało to wielu badaczy, a nawet twórców strategii działań przeciwpartyzanckich, takich m.in. jak Sir Robert Thompson. Należy podkreślić, że książka jest nie tylko doskonałym źródłem informacji odnośnie koncepcji i metod realizowania misji i zadań przeciwpartyzanckich. Jej niewątpliwą zaletę stanowi także dobrze przedstawiona sytuacja Brytyjczyków na terytoriach zależnych, którą można postrzegać jako jeden z symptomów postępującego rozkładu Imperium. Wszystkie powyższe czynniki powodują, że publikację D. Frencha należy traktować jako pozycję obowiązkową dla badaczy dziejów Imperium Brytyjskiego po 1945 roku. Publikacja ma także wartość dydaktyczną w kontekście krytycznej pracy ze źródłem. Jedynym minusem książki, patrząc z polskiej perspektywy jest cena (125 \$), co z pewnością może ograniczać jej dostępność w Polsce.

Maciej Stanecki  
Instytut Historyczny  
Uniwersytet Warszawski

**Peter Hopkirk, *Wielka gra. Sekretna wojna o Azję Środkową*, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 2011, ss. 718 (tytuł oryginału *The Great Game. On the Secret Service In High Asia*, 1990, 2006)**

Z zadowoleniem należy odnotować pojawienie się na polskim rynku wydawniczym książki Petera Hopkirka *Wielka gra. Sekretna wojna o Azję Środkową* książki. Jest to tłumaczenie i od razu trzeba wyrazić żal, że tak wiele lat minęło od pierwszego wydania tej pracy w języku angielskim, i że jest to dopiero druga książka tego autora przełożona na język polski<sup>1</sup>.

Peter Hopkirk to Brytyjczyk, którego życiorysem można by obdzielić kilka osób. Zanim zajął się pisarstwem, Hopkirk był wojskowym – służył jako młodszy oficer w King's African Rifles. Później zajął się dziennikarstwem – między innymi pracował dla Independence Television News i przez prawie dwadzieścia lat dla „The Time”. Podróżował po krajach i regionach, o których później pisał w swoich książkach. Był między innymi w Rosji, Chinach, Indiach, Pakistanie, Iranie, Turcji, a także w Azji Centralnej i na Kaukazie. Doświadczył również niebezpiecznych chwil – został zatrzymany, podejrzany o szpiegostwo, przez tajne służby na Kubie, a także znalazł się na pokładzie samolotu porwanego przez arabskich terrorystów podczas lotu z Bejrutu.

---

<sup>1</sup> Pierwszą była książka zatytułowana *Obce diabły na Jedwabnym Szlaku: w poszukiwaniu zaginionych miast i skarbów w chińskiej części Azji Środkowej* (Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2008).

Ostatecznie poświęcił się pisarstwu, co zaowocowało opublikowaniem sześciu książek, z których pierwsza pojawiła się na rynku wydawniczym w 1980 roku, a ostatnia z dotychczas opublikowanych w 1996 roku. Wszystkie one zostały poświęcone rywalizacji mocarstw w Azji Środkowej. Z jak znaczącym oddźwiękiem spotkały się prace Hopkirka i jak wysoko są cenione, świadczy przyznanie mu w 1999 roku Sir Percy Sykes Memorial Medal przez Royal Society for Asian Affairs, które uzasadniając swoją decyzję stwierdziło: „W uznaniu dla jego wybitnego udziału w poszerzaniu wiedzy o Azji Środkowej poprzez podróże, erudycję i pisarstwo”<sup>2</sup>.

Spod pióra P. Hopkirka wyszły takie książki, jak przetłumaczona na polski *Obce diabły na Jedwabnym Szlaku: w poszukiwaniu zaginionych miast i skarbów w chińskiej części Azji Środkowej* (*Foreign Devils on the Silk Road: The Search for the Lost Cities and Treasures of Chinese Central Asia*) z 1980 roku, która opisuje przygody Svena Hedina i Aurela Steina, którzy nie tylko badali zabytki archeologiczne Azji Środkowej, ale także dostarczyli wiele cennych informacji, np. kartograficznych, istotnych z punktu widzenia „Wielkiej gry”. Drugą pracą P. Hopkirka było *Trespassers on the Roof of the World: the Race for Lhasa* opublikowane w 1982 roku. Jego tematykę stanowi opowieść o brytyjskich wysiłkach, których celem było dotarcie do Tybetu, który zamknął swoje granice przed obcymi. W 1984 roku opublikowano kolejną książkę P. Hopkirka *Setting the East Ablaze: Lenin's Dream of an Empire In Asia*. Publikacja ta opowiada o staraniach władz radzieckich w pierwszych latach po rewolucji październikowej, by zaszczerpić komunizm w Azji. Z kolei *On Secret Service East of Constantinople: the Plot to Bring Down the British Empire*<sup>3</sup> z 1994 roku. Jej tematykę stanowią niemieckie wysiłki, by podważyć brytyjską i rosyjską dominację na Wschodzie w czasach pierwszej wojny światowej. W 1996 roku ukazała się nieco odmienna w charakterze praca Hopkirka – *Quest for Kim: In Search of Kipling's Great Game*. Jest to opowieść o ludziach i miejscach, które stanowiły inspiracje dla powieści Rudyarda Kiplinga *Kim* z 1901 roku, a która dla P. Hopkirka była źródłem natchnienia.

Opublikowana właśnie w Polsce książka *Wielka gra. Sekretna wojna o Azję Środkową* uznawana jest za najlepszą pracę w dotychczasowym dorobku, a wpisuje się swoją tematyką w dotychczasową twórczość autora. Głównym tematem tej publikacji jest skomplikowana „Wielka gra”<sup>4</sup> prowadzona w różnych formach

<sup>2</sup> Royal Society for Asian Affairs, [http://www.rsaa.org.uk/speakers/view/hopkirk\\_peter](http://www.rsaa.org.uk/speakers/view/hopkirk_peter)

<sup>3</sup> W Stanach Zjednoczonych książka ta ukazała się w 1995 roku pod tytułem *Like Hidden Fire: The Plot to Bring Down the British Empire*.

<sup>4</sup> Powstanie tego terminu przypisuje się wojskowemu Arthurowi Conolly'emu, który służył brytyjskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej. Jego popularyzację przyniosła powieść *Kim* autorstwa Rudyarda Kiplinga z 1901 roku. Na gruncie literatury polskiej wątek rywalizacji brytyjsko-rosyjskiej w Azji pojawił się w książce Alfreda Szklarskiego *Tomek na tropach Yeti* z 1961 roku. Za klasyczny

w XIX wieku przez dwa dziewiętnastowieczne mocarstwa – Imperium Brytyjskie i Rosję w Azji Środkowej. Olbrzymią zaletą tej publikacji jest to, że P. Hopkirk nie ograniczył się tylko do działań i polityki Imperium Brytyjskiego i Rosji, ale w znacznym stopniu uwzględnił także lokalnych aktorów.

*Wielka gra. Sekretna wojna o Azję Środkową* liczy 37 rozdziałów, w których opisano, w porządku chronologicznym, brytyjsko-rosyjską rywalizację w Azji Środkowej. Punktem wyjściowym stało się zainteresowanie cara Piotra Wielkiego Indiami, a momentem zamykającym porozumienie z 1907 roku o podziale wpływów między Imperium Brytyjskim i Rosją w Azji. Poszczególne rozdziały, z których wiele opatrzonych zostało intrygującymi tytułami (na przykład *Żółte niebezpieczeństwo*, *Dziwna historia dwóch psów*, *Noc długich noży*, *Chłód stali na gardle* czy *Tam, gdzie schodzą się trzy imperia*), opisują kolejne fazy brytyjsko-rosyjskiej rywalizacji. To, co jest niewątpliwą zaletą tej publikacji, to sposób przedstawiania zachodzących wydarzeń. P. Hopkirk prezentuje bowiem wielką politykę zarówno przez decyzje polityków, których znamy z kart monografii poświęconych stosunkom międzynarodowym w XVIII, XIX czy XX wieku, jak

---

okres „Wielkiej gry” przyjmuje się umownie lata 1813–1907. Pierwsza data, to zawarcie traktatu rosyjsko-perskiego w Gulistanie, który przyznał Rosji tereny współczesnego Azerbejdżanu, Dagestanu i wschodniej Gruzji. Z kolei 1907 rok, to moment zawarcia traktatu brytyjsko-rosyjskiego regulującego strefy wpływów obu państw w Azji. Jednak wraz z zawarciem traktatu w 1907 roku rywalizacja nie zakończyła się, a jedynie weszła w kolejne fazy. Po 1917 roku na miejsce Rosji weszła Rosja Radziecka, a po drugiej wojnie światowej „Wielka gra” stała się elementem zimnej wojny. Wraz z upadkiem świata dwubiegunowego „Wielka gra” weszła w nową fazę, którą zaczęto nazywać „Nową wielką grą”. Dominującą rolę odgrywają tu Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i inne państwa Europy Zachodniej z jednej strony, Rosja, Chiny i członkowie Szanghajskiej Organizacji Współpracy z drugiej. Jednak cele pozostały niezmiennie – „wpływy, władza, hegemonia i zyski z Azji Środkowej i Zakaukazia” (Matthew Edwards, *The New Great Game and the New Great Gamers: Disciples of Kipling and Mackinder*, „Central Asian Survey, vol. 22, no. 1, March 2003, s. 83–103. Więcej na ten temat patrz: Michael Edwardes, *Playing the Great Game: a Victorian Cold War*, Hamilton, Hamilton, London 1975; Edward Ingram, *The Beginning of the Great Game in Asia, 1828–1834*, Clarendon Press, Oxford 1979; Zalmay Khalizad, *The Return of the Great Game: Superpower Rivalry and Domestic Turmoil in Afghanistan, Iran, Pakistan and Turkey*, California Seminar on International Security and Foreign Policy, Santa Monica 1980; *Afghanistan. The Great Game Revisited*, (ed.) Rosanne Klass, Freedom House, New York 1990; *The Great Game: Rivalry in the Persian Gulf and South Asia*, (ed.) Alvin Z. Rubinstein, Praeger, New York 1983; Eric Walberg, *Post Modern Imperialism: Geopolitics and the Great Games*, Clarity Press, Atlanta 2011; *From the Gulf of Central Asia: Players in the New Great Game*, (ed.) Anoushiravan Ehteshami, University of Exeter Press, Exeter 1994; *China and India in Central Asia: a New “Great Game”?*, (ed.) Marlene Laruelle, Palgrave Macmillan, New York 2010; *The New Great Game: Chinese Views on Central Asia Regional Security Issues, Economic and Political Challenges*, Foreign Military Studies Office, Fort Leavenworth 2006; Lutz Klevevan, *The New Great Game: Blood and Oil in Central Asia*, Atlantic Monthly Press, New York 2003; Peter John Brobst, *The Future of the Great Game: Sir Olaf Caroe, India’s Independence, and the Defense of Asia*, University of Akron Press, Akron 2005; Jennifer L. Siegel, *Endgame: Britain, Russia, and the Final Struggle for Central Asia*, I. B. Tauris, London, New York 2002.

też, barwnie opisując działania osób realizujących tę politykę „w terenie”. I ten właśnie aspekt sprawia, że książkę *Wielka gra. Sekretna wojna o Azję Środkową* czyta się jak wciągający kryminał, mając jednocześnie świadomość, że opisywane zdarzenia wydarzyły się naprawdę. Przez strony książki przewijają się postacie brytyjskich i rosyjskich agentów, którzy na słabo zbadanych przestrzeniach Azji prowadzą „Wielką grę” – *Prolog* zaczyna się plastycznym opisem egzekucji pułkownika Charlesa Stoddarta i kapitana Arthura Conolly w Bucharze w 1842 roku<sup>5</sup>. Dalej spotykamy tak fascynujące postacie zaangażowane w „Wielką grę”, jak porucznik Henry Pottinger, kapitan Nikołaj Murawiew, kapitan Alexander Burnes, porucznik Eldred Pottinger, hrabia Nikołaj Ignatiew, generał major Michaił Czerniajew, George Hayward czy pułkownik Francis Edward Younghusband. Nie brak także osób cywilnych, których losy splotły się z „Wielką grą” w sposób przypadkowy. Tak było chociażby w przypadku Charlesa Masona<sup>6</sup>. Był to wędrowny antykwariusz, który wędrował po Persji i Afganistanie w poszukiwaniu różnych „starożytności”, a przy okazji zdobywał rozległą wiedzę o regionie<sup>7</sup>.

W książce Hopkirka nie zabrakło i polskiego wątku. Mowa tu o Janie Witkiewiczu, Polaku, który miał znaczący udział w „Wielkiej grze”. Początkowo skazany na śmierć za działalność spiskową, ułaskawiony, trafił do garnizonu w Orenburgu. Tutaj poznał języki miejscowej ludności i zbierał informacje wśród plemion muzułmańskich. Jego zdolności w tym zakresie docenił przełożony, generał Wasilij Perowski, który twierdził, że „wie więcej o tym regionie niż jakikolwiek inny oficer teraz czy dawniej”<sup>8</sup>. W rosyjskiej służbie Witkiewicz, w 1838 roku dotarł do Kabulu. Jego działania, jak również rywalizacja z brytyjskim agentem kapitanem Burnesem<sup>9</sup>, pośrednio przyczyniła się do wybuchu pierwszej wojny afgańsko-brytyjskiej<sup>10</sup>.

---

<sup>5</sup> Peter Hopkirk, *Wielka gra. Sekretna wojna o Azję Środkową*, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 2011, s. 21–22.

<sup>6</sup> Faktycznie nazywał się James Lewis i był dezerterskim z armii Kompanii Wschodnioindyjskiej.

<sup>7</sup> P. Hopkirk, *Wielka gra...*, s. 241–242.

<sup>8</sup> Ibidem, s. 245.

<sup>9</sup> To, że obaj zabiegali w afgańskiej stolicy o interesy swoich przełożonych, nie przeszkadzało im w utrzymywaniu dobrych relacji interpersonalnych. *gdy w Wigilię Bożego Narodzenia 1837 roku Witkiewicz dotarł wreszcie do Kabulu, został powitany z wielką kurtuazją, w stylu Wielkiej Gry, przez swego rywala Alexandra Burnesa. Panowie zjedli razem świąteczny obiad. Witkiewicz zrobił dobre wrażenie na Burnesie, który uznał go za sympatycznego dżentelmena, inteligentnego i dobrze poinformowanego*; P. Hopkirk, *Wielka gra...*, s. 245.

<sup>10</sup> Osobie Jana Witkiewicza poświęconych zostało kilka publikacji. Patrz na przykład: Władysław Jewsiewicki, *Batyr: o Janie Witkiewiczu, 1808–1839*, PIW, Warszawa 1983; Mariusz Chrostek, *Jan Witkiewicz prawdziwy Wallenrod*, „Mówią Wieki”, nr 1 (588), 2009.

Z publikacji *Wielka gra...* można chociażby dowiedzieć się na temat metod, jakimi posługiwali się i Brytyjczycy, i Rosjanie rywalizując o wpływy w Azji Środkowej. W tym czasie Kompania Wschodnioindyjska zorganizowała sieć agentów zwanych korespondentami (*news-writers*), których zadaniem było dostarczanie wiadomości o politycznych i gospodarczych wydarzeniach na odległych obszarach, gdzie Kompania nie miała żadnych europejskich przedstawicieli. Korespondentami bywali często lokalni kupcy hinduscy<sup>11</sup>.

Wspaniałym elementem ożywiającym i ubarwiającym narrację są różnego rodzaju ciekawostki. Za przykład niech posłuży poniższy fragment: *Misja Ignatiewa [...] dotarła do Chiwy latem 1858 roku. Chan zgodził się ich przyjąć, a oni ofiarowali mu imponujące dary, między innymi organy. Tak wielki instrument był za ciężki, by go przewieźć lądem, więc wyekspediowano go drogą wodną przez Jezioro Aralskie i Amu-darię, dzięki czemu Rosjanie mogli poznać dolny bieg tej rzeki. Podobnego podstępu w Wielkiej Grze użyli Brytyjczycy, którzy prawie 30 lat wcześniej skartowali Indus, przewożąc na barce paradny powóz dla Randžit Singha*<sup>12</sup>. Co warto podkreślić, autor, obok przytoczenia ciekawego epizodu, wskazuje także na jego praktyczne znaczenie.

Istotnym walorem publikacji P. Hopkirka jest to, że dostarcza ona wielu cennych informacji na temat warunków naturalnych panujących w różnych regionach Azji Środkowej, jak również ludów zamieszkujących te tereny. Co ważniejsze, informacje te nie uległy dezaktualizacji. Zaznaczyć przy tym należy, że opisy te są żywe i sugestywne. *Zaspy były już tak głębokie, że ludzie, idąc w śniegu po pas, musieli torować drogę dla wielbłądów i artylerii. Śnieg wciąż padał i robiło się coraz zimniej, przez co zdrowie i morale żołnierzy wystawione były na najcięższą próbę. W raporcie pisano, że na takim zimnie nie sposób było prac ubrań i w ogóle dbać o higienę osobistą. Wielu żołnierzy podczas całego marszu nie tylko nie zmieniło bielizny, ale i nie rozbierało się ani na chwilę. Oblaziły ich wszy, a skórę oblepiał bród. W tych warunkach poważnym problemem stały się choroby, szczególnie szkorbut*<sup>13</sup>.

*Wielka gra. Sekretna wojna o Azję Środkową* Petera Hopkirka jest pracą o charakterze popularno-naukowym. Konsekwencją tego jest brak aparatu naukowego w postaci przypisów. Nie obniża to w niczym wartości pracy, szczególnie dla czytelników, którzy sięgną po tę publikację, by poszerzyć swoje horyzonty. Dla historyków czy politologów może to być pewien mankament. Podobnie rzecz ma się z bibliografią. Przy pisaniu tej książki P. Hopkirk wykorzystał ogromną literaturę przedmiotu. Można tu znaleźć prace naukowe, popularno-naukowe, a także biografie, wspomnienia i relacje podróżników z dziewiętnastego

<sup>11</sup> P. Hopkirk, *Wielka gra...*, s. 242.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 406.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 291.

i dwudziestego wieku. Mało jest natomiast opracowań naukowych dotyczących tej problematyki. Wspomniane są niektóre pozycje<sup>14</sup>, a przydałoby się więcej, szczególnie dla czytelników, którzy głębiej zainteresowani są tą problematyką. Pewne zastanowienie budzą dwie pozycje wymienione w bibliografii, a opublikowane po polsku<sup>15</sup>. Ponieważ są to tłumaczenia z języka francuskiego i angielskiego, można domniemywać, że zostały one dodane do wydania polskiego, a nie ma ich w oryginale. Niestety brak jest informacji na ten temat od tłumacza czy też redaktora publikacji. Podstawę źródłową nieujęta w bibliografii, a wspomniana we wstępie do niej, stanowią materiały archiwalne zgromadzone w *Oriental and India Office Collection w British Library* w Londynie. I ponownie szkoda, że autor nie podał chociażby sygnatur tych kolekcji. Oczywiście nie ma to większego znaczenia dla zwykłego czytelnika, ale dla politologa czy historyka już tak.

Jeżeli chodzi o uwagi do wydania polskiego *Wielka gra. Sekretna wojna o Azję Środkową*, to należałoby zwrócić uwagę przede wszystkim na dwa elementy. W polskim wydaniu zabrakło indeksu osobowego i geograficznego. Byłyby one niezmiernym ułatwieniem przy korzystaniu z tej książki ze względu na mnogość występujących na jej kartach postaci i miejsc, tym bardziej, że jest to obszerna książka licząca ponad siedemset stron. Drugim niedociągnięciem edytorskim jest to, że nie rozszerzono bibliografii, a właściwie uzupełniono w niejasny sposób choćby o niektóre publikacje polskojęzyczne poświęcone tej problematyce. Byłoby to o tyle przydatne, że zdecydowana większość pozycji zamieszczonych w bibliografii *Wielkiej gry* jest w Polsce niedostępna lub też dostęp jest bardzo ograniczony. Wynika to na przykład z tego, że niektóre były wydane jeszcze w dziewiętnastym wieku w Londynie czy też w Kalkucie, albo też wprawdzie są w Polsce, ale tylko w jednym egzemplarzu w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Uzupełnienie bibliografii o tych kilka czy kilkanaście pozycji (jest to dość krótka lista<sup>16</sup>) nie zwiększyłoby zasadniczo objętości pracy, a dla czytelnika, który zainteresowałby się problematyką „Wielkiej gry”, stanowiło wskazówkę, po jaką lekturę sięgnąć.

---

<sup>14</sup> Na przykład P. Hopkirk wymienia: Seymour Becker, *Russia's Protectorates in Central Asia, Bokhara and Khiva, 1865–1924*, Harvard University Press, Cambridge 1968; Amar Singh Chohan, *The Gilgit Agency, 1877–1935*, Delhi 1980; Thomas Anthony Heathcote, *The Afghan Wars, 1839–1919*, Spellmount, Staplehurst 1980.

<sup>15</sup> Gabriel Bonvalot, *Przez Kaukaz i Pamiar*, Łódź 1986; Frederick Gustavus Burnaby, *Wyprawa do Chiwu*, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 2010.

<sup>16</sup> Można wskazać chociażby: Bronisław Grąbczewski, *Przez Pamiry i Hindukusz do źródeł rzeki Indus*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1924; Bronisław Grąbczewski, *Podróże po Azji Środkowej 1885–1890*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010; Zygmunt Łukawski, *Dzieje Azji Środkowej*, „Nomos”, Kraków 1996; Władysław Szajnocha, *Z Turkestanu: kilka wrażeń z krótkiej podróży*, nakładem autora, Kraków 1910; Henryk Głębocki, *Kresy imperium: szkice i materiały do dziejów polityki Rosji wobec jej peryferii (XVIII–XXI wiek)*, Wydawnictwo Arkana, Kraków 2006.

Niezależnie od wspomnianych niedociągnięć czy braków, jest to lektura, po którą powinien sięgnąć każdy, kto próbuje zrozumieć wydarzenia zachodzące w Azji. Szczególnymi czytelnikami winni być politycy kreujący politykę międzynarodową, gdyż – jak napisała jedna z recenzentek-internautek – „Życie naszym politykom, by ją przeczytali zanim znaleźliśmy się w Afganistanie i Iraku”<sup>17</sup>.

Joanna Modrzejewska-Leśniewska  
Szkoła Główna Handlowa  
Warszawa

**Tatiana Kosinowa, *Polski mit. Polska w oczach sowieckich dysydentów*, Instytut Książki – Nowąją Polska, Kraków – Warszawa 2012, ss. 425**

Pospólny los, Polacy, nas z dawien dawna zbratał  
na dołę i niedolę, na dobro i na zło...  
Gdy trębacz nad Krakowem w hejnale stromym wzłata,  
z nadzieją strzygę uchem i szabli szuka dłoń...

Bułat Okudźawa, *Pożegnanie Polski*, tłum. W. Dąbrowski

Na naszym rynku wydawniczym pojawia się coraz więcej książek poświęconych szeroko rozumianej problematyce rosyjskiej. Są to prace z zakresu historii, kultury, naukowe syntezy, ale też serie reportaży czy dzienniki znanych artystów. Ciekawym uzupełnieniem tej oferty jest opracowany przez Tatianę Kosinową montaż wspomnień ludzi, którzy żyjąc w Związku Radzieckim w czasach rządów Nikity Chruszczowa i Leonida Breżniewa zaliczali się do grona opozycjonistów i którzy w mniejszym bądź większym stopniu interesowali się tym, co działo się w Polsce<sup>1</sup>.

Autorka jest absolwentką Uniwersytetu w Leningradzie, publikowała m.in. w „Zeszytach Literackich”, paryskiej „Kulturze”, „Zeszytach Literackich”, „Nowoj Polsce”. Pracowała jako reporterka, dziś jest pracownikiem naukowym Petersburskiego „Memoriału”, działaczką tego stowarzyszenia od 1988 roku.

<sup>17</sup> Eugenia's Reviews, January 28, 2010, <http://www.goodreads.com/review/show/84398571>

<sup>1</sup> Prezentowane w książce wywiady były nagrywane przez Autorkę od 1990 roku dla programu „Memoriału” „Historia ruchu dysydenckiego w ZSRR 1945–87”. W 1993 roku zebrane materiały przeistoczyły się w samodzielny projekt badawczy, zaś do dnia dzisiejszego utrwalono ponad 100 wywiadów. Istotnym dopełnieniem książki są biogramy (s. 409–414).



Jak sama przyznaje, książka powstała z...zadziwienia. Zadziwienia tym, że w zbieranych od 1990 roku wywiadach z ludźmi reprezentującymi różne środowiska, w tym także więźniami okresu postalinowskiego, wielokrotnie stykała się z wątkami polskimi, świadczącymi o tym, że wydarzenia w naszym kraju stawały się dla rozmówców niezwykle istotne. Szczególnie nasza prasa była dla nich ważnym źródłem informacji, zaś różne zjawiska pojawiające się w polskiej kulturze kształtowały gust i miały wpływ na ich zachowania. *We wszystkich opowieściach pojawiał się jakiś polski epizod, wrażenie, że wszyscy zetknęli się z polską książką czy filmem, mieli polską babcię lub przyjaciela* (s. 7).

Uczestnicy wywiadów, jak stwierdza T. Kosinowa, dobierani byli nieprzypadkowo, rekrutowali się spośród osób, które miały kontakty z Polakami i byli nastawieni polonofilsko<sup>2</sup>. Uzasadnia to w dużej mierze zawarte w tytule książki określenie „mit”. Wszystkie przytaczane wypowiedzi, nasycone często emocjami, są w zasadzie swego rodzaju bajkami, wyobrażeniami, znakami pamięci, bo niewiele spośród rozmówców miało o Polsce wyobrażenie empiryczne, a nie abstrakcyjne.

Swoją rolę w opisie owego polskiego mitu Autorka określa tak: *Rejestrując wywiady, a następnie tworząc ten tom, siłą rzeczy zajmowałam się tworzeniem zawartości, semiozą, innymi słowami – konstruowaniem mitu, czyli właśnie mitotwórstwem. Jaka była moja droga do polskiego mitu? Kiedy miałam 6 lat, porażające wrażenie zrobił na mnie czarno-biały wideoklip Maryli Rodowicz do piosenki „Jadą wozy kolorowe”. [...] W sierpniu 1980 roku najważniejszymi wydarzeniami stały się dla mnie olimpiada w Moskwie, śmierć Joego Dassina i Włodzimierza Wysockiego, a nie „Solidarność” [...]*<sup>3</sup>.

Wszyscy rozmówcy zostali połączeni przez Autorkę określeniem „dysydent”, Chciałoby się zapytać: dysydent, czyli kto?

*Pod pojęciem „dysydent” rozumiem – wyjaśnia T. Kosinowa – przedstawicieli „niezależnego społecznego ruchu sprzeciwu wobec reżimu komunistycznego, który przyjął formę otwartych protestów i petycji do społeczności sowieckiej i światowej w latach 1965–87 [...] (s. 11)*<sup>4</sup>. *Tu obejmuje ono [pojęcie „dysydent” – dop. A. Cz.] umownie [...] działaczy opozycji politycznej, obrońców praw człowieka, osoby o niezależnych poglądach, a także ludzi „drugiego” czy „innego”*

<sup>2</sup> Ciekawe, że polonofilami stawały się często rodziny (dzieci i żony) żołnierzy stacjonujących w Polsce.

<sup>3</sup> Joe Dassin, to znany z wylansowania wielu światowych przebojów francuskojęzyczny pieśniarz pochodzenia amerykańskiego, zaś Włodzimierz Wysocki był legendarnym aktorem, poetą i pieśniarzem rosyjskim.

<sup>4</sup> Definicja przyjęta za Wieniaminem Jofe, *Samodiejatelnnye obszczestwiennnye organizacii kak faktor istoriczeskogo processa: problemy tipologii i periodizacii (Niezależne organizacje społeczne jako czynnik procesu historycznego: problemy typologii i periodyzacji)*, [w:] Wieniamin Jofe, *Nowyje etiuudy ob optymizmie (Nowe studia o optymizmie)*, Sankt-Pietierburg 1998.

obiegu kultury, szeroki okołodysydencki krąg autorów i kolporterów samizdatu oraz osób czujących podobnie jak oni (s. 11). Jest to definicja niezwykle szeroka, w której – oprócz działaczy różnych organizacji i ruchów społecznych – należy szczególnie wyróżnić choćby opozycję polityczną (organizacje i grupy świadomie przeciwstawiające się systemowi) oraz grupy intelektualistów, artystów, pisarzy drukujący w samizdacie, za granicą, mający poczucie przynależności do grupy określonej przez Autorkę mianem „innej kultury”. Stąd na przykład wywiad z popularnym w Polsce, znanym ze swoich koncertów w naszym kraju Bułatem Okudźawą czy też grupą osób związaną z Josifem Brodskim.

Z „wielkiej trójki” rosyjskich poetów i pieśniarzy rosyjskich: Aleksander Galicz, Bułat Okudźawa i Włodzimierz Wysocki, jedynie ten pierwszy może być uznany za dysydenta. Okudźawa, był niechętnie – o czym niejednokrotnie wspominał w wielu wywiadach – wydawany w ZSRR, głównie, jak się dzisiaj wydaje, z powodu swojej specyficznej staroświeckości, przejawiającej się w przywoływaniu obrazu starej, przedrewolucyjnej Rosji, który obcy był nowej rzeczywistości. Na pytanie o znajomość współczesnej poezji odpowiedział on tak: *Teraz w modzie jest być bardzo „modern”, a ja jestem człowiekiem o staroświeckim guście. [...] Lubię wiersz tradycyjny, rymowany, zorganizowany rytmicznie, dobrze, jeśli ma do tego refren* (s. 165)<sup>5</sup>. W tym miejscu należy dodać, że powyższe stwierdzenie, dotyczące formy trzeba rozszerzyć także – a może przede wszystkim – o treść.

Za dysydenta nie uważał się też Josif Brodski, nazywając różnice między sobą a władzą sowiecką „estetycznymi” (s. 13). Inessa Zawadzka, mieszkająca w Polsce od 1961 roku, wykładowczyni języka rosyjskiego na warszawskich uczelniach, swoje pierwsze spotkanie z nim wspomina jako co najmniej nietypowe, a nawet na swój sposób zabawne. Może mały fragment tej opowieści warto przytoczyć: [...] *po raz pierwszy zobaczyłam go w naszym pokoju w „komunale”. Przeprowadził go mój mąż. A on poznał się z Brodskim przez Zosię Kapuścińską. [...] Była to typowo grecka tragedia. Pękły mu spodnie. Był człowiekiem bardzo nieśmiałym, ale sądzę, że każdy czułby się skrępowany w takiej sytuacji... Mówię: „To wspaniale, bo przykryjesz się kapą, a kiedy ja będę zszywać spodnie, ty będziesz recytować mi wiersze”* (s. 149–150).

Jak wspomina Jakow Gordin, bliski przyjaciel Brodskiego, *Polska była dla niego rzeczywiście symbolem wolności i sprzeciwu* (s. 273). Sam poeta w jednym z wywiadów opowiadał, że języka polskiego uczył się na „Przekroju”, a numery tego tygodnika oraz „Szpilek” (nr 10/1965), z wykonanymi przez niego rysunkami, znalazły się na wielkiej wystawie poświęconej Brodskiemu w słynnym petersburskim Fontannym Domu, w którym dziś mieści się Muzeum Anny Achmatowej.

<sup>5</sup> Zbiór pieśni Okudźawy, z akordami i tekstami po rosyjsku ukazał się po raz pierwszy właśnie w Polsce (*Bułat Okudźawa. 20 piosenek na głos i gitarę*, Kraków 1970).

Wywiad z niedawno zmarłym pisarzem Borysem Strugackim, autorem – wraz z bratem Arkadijem – wielu książek o tematyce naukowej i fantastycznej, opublikowany został w bardzo specyficznym i trudnym dla stosunków polsko-rosyjskim okresie, a mianowicie tuż po katastrofie smoleńskiej. *Ocieplenie w stosunkach między naszymi państwami po 10 kwietnia 2010 roku jest najwidoczniej rezultatem ogólnych zmian w polityce zagranicznej w ostatnim czasie. Przyczyn możemy się co najwyżej domyślać, jednak w każdym razie ja się z tego ocieplenia cieszę, a w przypadku Polski – szczególnie mocno* (s. 284). To ogólnikowe stwierdzenie, a i „wątek polski”, poza nawiązaniem – co jest dosyć oczywiste – do twórczości Stanisława Lema, potraktowany został przez Strugackiego w podobnie ogólnikowy sposób.

Wypowiedzi Okudźawy, Strugackiego oraz innych osób, związanych przede wszystkim z „kręgiem Brodskiego”, uzupełnione zostały wspomnieniami przedstawicieli rosyjskiej socjologii: Jurija Lewady, Borysa Firsowa i Borysa Dubina<sup>6</sup>, Wspomnienia te stanowią swoisty kontrapunkt dla luźnych, nieraz bardzo osobistych wynurzeń pozostałych rozmówców. Dzięki temu czytelnik otrzymał zupełnie inny zasób informacji – informacji o naszym kraju niejako „przefiltrowanych” przez uczonych „szkiełko i oko”. W tych wypowiedziach podkreślony został przede wszystkim fakt ścisłej współpracy z socjologami polskimi, m.in. Zygmuntem Baumanem, Janem Szczepańskim, Kazimierzem Żygulskim, Krzysztofem Kosełą, Antoniną Kłoskowską.

Natomiast takim kontrapunktem nie jest rozdział *Zamiast zakończenia*, zawierający rozmowy z Adamem Michnikiem, Andrzejem Drawiczem, Karolem Modzelewskim. Włączenie go do omawianej pracy łączy podstawową oś jej konstrukcji. Główne bowiem części książki nawiązują do wydarzeń w roku 1956, by przez lata 60. i 70., zakończyć na czasach „Solidarności”, a nawet całkiem nam współczesnych. Każda z tych części, ze względu na czytelnika rosyjskiego, poprzedzona jest krótkim omówieniem sytuacji politycznej w Polsce i dokonujących się u nas przemian.

Wydaje się, że dla znacznej części rozmówców T. Kosinowej mit Polski jako ośrodka liberalizacji wewnątrz bloku radzieckiego był ważnym elementem ich świadomości politycznej. Bardzo wyraźnie wskazuje na to wypowiedź choćby Borysa Pustyncewa, tłumacza, obrońcy praw człowieka i więźnia politycznego: *Dążyliśmy do tego, żeby wiedzieć wszystko o tamtych wydarzeniach [...] Wydawało się, że jest to początek transformacji reżimu bolszewickiego. [...] Tego lata wydarzenia w Poznaniu stały się impulsem, niejako punktem zwrotnym dla mnie i dla moich przyjaciół* (s. 34–35).

<sup>6</sup> Zawarte one zostały w V części książki – *Spojrzenie socjologów*.

Źródłem wiedzy była przede wszystkim polska prasa – „Przekrój”, „Polityka”, „Przegląd Kulturalny”, „Sztandar Młodych”, ale też „Kobieta i Życie” czy „Szpilki”.

Ała Kowriżnych, dziennikarka, wdowa po poecie Władimirze Uflandzie podkreśliła: „*Przekrojowi*” *postawiłabym mały pomniczek. To był fantastyczny, czarujący tygodnik. Mój mąż ukrywał przede mną Przekrój* – *żebym się natychmiast nie wyłączała. Bo kiedy przychodził „Przekrój” zapominałam o wszystkim [...]* (s. 31).

Z polskich gazet dowiadywano się nie tylko o wydarzeniach politycznych., ale także czerpano z nich informacje kulturalne – o zachodniej literaturze i kinie, muzyce, znanych gwiazdach filmowych (Brigitte Bardot!), a nawet o modzie.

Inni z kolei akcentowali raczej swoją obojętność wobec tego, co działo się w naszym kraju.

Julij Kim, znakomity poeta, dramaturg, pieśniarz znany także z koncertów w Polsce: *Nie pamiętam jakiegoś szczególnego zainteresowania wydarzeniami w Polsce w 1956 roku. Początkowo bardzo podobał mi się Gomułka. Zrozumiałe, że podobał się „na tle” – naszych weteranów, mauzoleum; i na tle Bieruta. Wydawało się bardziej liberalny. A potem przestał mi się podobać* (s. 28).

Kronid Lubarski, fizyk, wydawca prasy emigracyjnej, pomysłodawca Dnia Więźnia Politycznego: *Niepokoilem się, czy uda im się* (Polakom – dop. A. Cz.), *czy nie. Ale nic poza tym* (s. 29).

Jeszcze inni, przedstawiający się jako „ukształtowani antysowieccy”, wydarzenia w Polsce, a przede wszystkim to, co niosła ze sobą „odwilż” w sferze obyczajowej – jazz, kino, moda i inne wpływy Zachodu – traktowali nieco pobłażliwie i nie przywiązywali do tego większej wagi.

Byli też tacy, którzy w swoich wypowiedziach na pierwszy plan wysuwali wątek węgierski, pomijając kwestię polską.

Część druga, zatytułowana *Lata 60 i 70*. poświęcona jest nie tyle polityce, ile roli kultury polskiej. Wątek polityczny, poza inwazją na Czechosłowację i wydarzeniami marcowymi '68 w Polsce, został praktycznie pominięty. T. Kosinowa wyjaśnia, że w tym akurat okresie na rosyjskich dysydentów miały wpływ bardzo różne elementy tej kultury – literatura, prasa, film, teatr, muzyka, ale też plakat, grafika, a także – o czym była mowa już wcześniej – moda.. Trzeba jednak tu dodać, że rola ta – wraz z pojawiającymi się możliwościami wyjazdu – zmalała w połowie lat 70, na korzyść kultury amerykańskiej czy też zachodnioeuropejskiej. Polska przestała pełnić funkcję swoistego przekaznika, jak miało to miejsce wcześniej.

W niemal wszystkich wywiadach pojawia się nazwisko Andrzeja Wajdy i tytuły jego filmów: *Kanał*, *Popiół i diament*, *Rękopis znaleziony w Saragossie*. Zwróciło na to uwagę wielu rozmówców T. Kosinowej.

Lew Łucje, historyk i publicysta: *Dla mnie i mojego pokolenia w latach 1965–68 Polska to przede wszystkim „Popiół i diament”*. *Film wszedł na na-*

sze ekrany w połowie lat 60. i wywarł nieprawdopodobne wrażenie, odegrał kolosalną rolę. *Mój przyjaciel, poeta Wenzel, wymyślił określenie – „pokolenie podniesionych kołnierzy”* (s. 108)<sup>7</sup>.

Ekonomista, politolog Wiktor Szejnis dodał: *Gdyby poproszono mnie o przygotowanie listy dziesięciu najlepszych filmów wszechczasów, bez wątpienia włączyłbym do niej „Popiół i diament” Wajdy. Moim zdaniem jest to genialny film. I nie on jeden* (s. 112). Trzeba w tym miejscu zauważyć, że cenzura zadbała o to, by te fragmenty tekstu, których rosyjscy widzowie nie powinni byli usłyszeć, nie były tłumaczone.

Popularnością cieszył się Zbigniew Cybulski. Ale nie tylko on. Dla Wiktora Kriwulina, redaktora wielu niezależnych czasopism, ważny był inny film Wajdy – *Krajobraz po bitwie*, i aktor – Daniel Olbrychski.

Historyk sztuki Era Korobowa przywołała też – jakżeby inaczej – *Czterech pancernych i psa* i Wojciecha Siemiona: *Jest postacią mi bliską, bardzo się przyjaźniliśmy i bywał u mnie za każdym razem, kiedy przyjeżdżał do Rosji. Co więcej, chciał, żeby go słuchali nasi intelektualiści, poeci, artyści i zbierałam u siebie wielu takich ludzi. W szczególności chciał, żeby ludzie recytowali i sam recytował* (s. 135).

Nikołaj Wachtan, antropolog, językoznawca, tak oto oceniał naszą kinematografię: *Na polskie filmy chodziło tłumnie, to był pełen zachwyt... Oczywiście, Wajda, znają go chyba wszyscy, ale też inne filmy. Dziwne, kolorowe, wydawały się wówczas genialne. Był to taki trochę inny socrealizm, nie taki toporny* (s. 107).

Znany był warszawski Teatr Narodowy, polska literatura – Sławomir Mrożek, ale również Stanisław J. Lec, polscy muzycy i kompozytorzy, jak – co jest poniekąd oczywiste – Fryderyk Chopin, czy – ze współczesnych – Krzysztof Penderecki. Ktoś przypomniał niezwykle popularne w Związku Radzieckim piosenkarki – Ewę Demarczyk, Renę Rolską. Ktoś inny – aktorkę Barbarę Kwiatkowską.

Wspomniana już wcześniej Ała Kowriżnych zwróciła uwagę na odmienny sposób traktowania w Polsce kobiety: *W Polsce kobieta otoczona jest szacunkiem. To moja ulubiona cecha mentalności Polaków. [...] Polskie damy cechuje niewyobrażalny snobizm. Rosyjska kobieta musi się bardzo nastawiać, żeby dojść do takiego stopnia samoświadomości* (s. 104). Te różnice wynikały zresztą z różnych przyczyn i są niekiedy widoczne do dziś.

Dlaczego ze świadomości tylu ludzi, reprezentujących różne środowiska, interesujących się tym, co dzieje się wokół, a przy tym związanych z naszą kulturą, często utrzymujących kontakty z Polakami, polityka została tak bardzo wyparta? Odpowiedź, że z punktu widzenia rosyjskich dysydentów wydarzenia

---

<sup>7</sup> „Pokolenie podniesionych kołnierzy” – nawiązanie do granej przez Zbigniewa Cybulskiego w filmie *Popiół i diament* postaci Maćka Chełmickiego.

grudniowe w Polsce z roku 1970, czy czerwcowe z 1976 nie miały większego znaczenia, wydaje się stanowczo uproszczona.

Po dojściu do władzy L. Breżniewa podstawą wewnętrznej polityki był swego rodzaju kompromis polegający z jednej strony na zaspokajaniu interesów elit, z drugiej zaś na dostrzeganiu potrzeb ogółu społeczeństwa. Mówi się wręcz o cichym „kontrakcie społecznym”. Stosowano ulgi i przywileje w zakupie towarów konsumpcyjnych, poszerzono zakres ubezpieczeń społecznych, rozwijano budownictwo mieszkaniowe. Podniósł się standard życia. Nie oznacza to oczywiście zaprzestania represji za krytykę rządu, nielegalny handel, niszczenie „socjalistycznych dóbr”, a nawet za „podejrzone” kontakty z cudzoziemcami. Represje te nie miały jednak tak powszechnego charakteru jak wcześniej<sup>8</sup>. W tej sytuacji łatwiej więc było o interesowanie się kulturą.

Kolejna, trzecia i najbardziej rozbudowana część książki dotyczy okresu od lat 80. po najnowsze. Wielu rozmówców T. Kosinowej dość dokładnie zapamiętało okoliczności, w których dowiedziało się o istnieniu „Solidarności”.

Wspomniana wcześniej Inessa Zawadzka opowiadała: *Podczas całego tego buntu znów byłam na łonie naszej ojczyzny, w Bachczysaraju. Tam mówią mi: „Ty wiesz, co się w Polsce wyprawia?”. Jak tylko wyjeżdżam, zawsze coś się dzieje. [...] Przejżdżam, wzywają mnie na uniwersytet. Przychodzę, a tu wręczają mi legitymację honorowego członka „Solidarności”. Dostałam nawet zaproszenie na pierwszy zjazd. [...] Nie pojechałam, bo tu, w Warszawie znalazło się dla mnie zajęcie: na Uniwersytecie studenci się zamknęli, w PWST siedzą zamknięci. Szykują bigos, kartofle, tym i tamtym zanoszą jedzenie* (s. 251).

Aleksander Ławut, więzień polityczny, matematyk: *W sierpniu 1980 siedziałem w więzieniu Butyrki. Były tam dostępne gazety – czytałem je regularnie. Zbierałem nawet wycinki* (s. 195).

Na jeszcze inną kwestię zwróciła uwagę Natalia Łazariewa, członkini niezależnych organizacji kobiecych: *Mam takie skojarzenie [...]. Pokazywano Polskę we wszystkich kanałach telewizyjnych, ostrzegano naród sowiecki: „Patrzcie, jakie to okropne! Co burżuazja robi z narodem!”* (s. 188).

Stosunek do „Solidarności” był dość zróżnicowany, co wynikało także ze zróżnicowania wiekowego autorów wypowiedzi. Starsze pokolenie podchodziło do wydarzeń sierpniowych w Polsce z dużą ostrożnością. Wciąż żywa była pamięć o tym, co stało się na Węgrzech (1956 r.) i w Czechosłowacji (1968 r.). Obawiano się powtórzenia tego scenariusza. Ponadto trwała wojna w Afganistanie oraz kolejna fala nacisków na ludzi zaangażowanych w działalność opozycyjną. To wszystko przysłaśniało „kwestię polską”. Przypominał o tym Wieniamin Jofe, historyk ruchu dysydenckiego, rocznik 1936: *Słumienie wszystkich form aktywności było usankcjonowane przez władze w 1980 roku po wprowadzeniu wojsk do*

<sup>8</sup> N. V. Riasanovsky, M. D. Steinberg, *Historia Rosji*, Kraków 2009, s. 580.

*Afganistanu. Na tle oburzenia społeczności międzynarodowej na tę akcję można było nie przejmować się pojedynczymi protestami przeciwko naruszeniu praw człowieka w kraju. Z drugiej strony, przykład Polski pokazał, że niezależny ruch społeczny może rozwinąć się w skali zagrażającej monopolowi partii komunistycznej (s. 189).*

Młodzi byli bardziej bezkompromisowi i wszystko, co działo się w Polsce traktowali bardzo emocjonalnie i bezpośrednio. Epoka „Solidarności” była dla nich okresem formowania się ich postaw oraz twórczej aktywności.

Jelena Sennikowa, także historyk ruchu dysydenckiego, rocznik 1959: *Więści, które zaczęły do nas napływać z Polski, były podmuchem świeżego powietrza (s. 199).*

Odpowiedzią na wydarzenia w naszym kraju były różne formy działalności: organizowano pojedyncze akcje protestacyjne, drukowano ulotki, malowano hasła na murach. W samizdacie<sup>9</sup> ukazywały się tłumaczenia wierszy Czesława Miłosza. Nie było – bo i być nie mogło – akcji masowych. W sposób spontaniczny pojawiały się dowcipy. Rościsław Jewdokimow, poeta, przytacza taki oto wierszyk:

„Wódka kosztowała osiem,  
Nawet dziesięć mamy w nosie!  
Opowiedzcie Iljiczowi:  
Abstynencja nam nie w głowie.  
Ale jeśli cena wzrośnie,  
Urządzimy wam tu Polskę!”<sup>10</sup>

Wielu rozmówców zwracało szczególną uwagę na masowy charakter „Solidarności” oraz na to, że uosabiała ona sojusz inteligencji i klasy robotniczej (to określenie pojawia się w większości wywiadów). Ktoś stwierdził: *To był jeden z najsilniejszych mitów w moim życiu.* Można dodać, iż dla większości bohaterów książki T. Kosinowej był to mit romantyczny. Mit, który według autorki funkcjonuje nadal – wywołuje wspomnienia, niejednokrotnie zadziwia pewną naiwnością, ale równocześnie zmusza do refleksji, a czasami nawet do modyfikacji wcześniejszych poglądów.

Dmitrij Leonow, jeden z założycieli Stowarzyszenia „Memoriał” stwierdził wręcz: (Na pytanie T. Kosinowej – *Czym była wtedy dla Pana „Solidarność”?*) *Nie mogę teraz znaleźć precyzyjnych słów. W ogóle trudno mówić o micie, kiedy już w niego się nie wierzy. [...] Kiedy coś się bardzo, ale to bardzo podoba, to zawsze jest to mitologia (s. 234).*

<sup>9</sup> Samizdat – wydawnictwa poza zasięgiem cenzury (ros. *samodielnoje izdatielstwo*).

<sup>10</sup> „Urządzimy wam tu Polskę” – nawiązanie do wydarzeń sierpniowych roku 1980. „Wódka kosztowała 8” – chodzi tu o 8 rubli. Problem alkoholizmu dotyczył zarówno Polski, jak i ZSRR, tematyka jest więc nieprzypadkowa.

W niektórych wypowiedziach pojawia się też próba odpowiedzi na pytanie: dlaczego taki ruch nie powstał w Związku Radzieckim?

Inżynier radiotechnik, członek ruchu obrony praw człowieka, Borys Gabe, na pytanie T. Kosinowej *Nie było rozmów, dlaczego u nas czegoś takiego nie ma?* odpowiedział: *Były, przez cały czas były. Że się boimy. No, my tutaj, w naszym wydziale, być może się ruszymy, ale co zrobią pozostali? Niestety, oni Polsce mogą, my tacy nie jesteśmy. Strach, po prostu strach. To były nieprzerwane dyskusje, po kilka razy dziennie, w różnych grupach* (s. 261).

Ksenia Starobielska, tłumaczka literatury angielskiej dodała zaś: *Rozmowy były, jednak sprowadzały się do tego, że u nas to niemożliwe. [...] Uważano, że tam wystąpili robotnicy, a u nas prawdziwa solidarność robotnicza jest niemożliwa, dlatego, że ludowi jest to niepotrzebne. Lud się tym nie interesuje, jest zajęty swoimi sprawami [...]* (s. 290–291).

Z kolei Władimir Jadow, socjolog, dyrektor Instytutu Socjologii Rosyjskiej Akademii Nauk na stwierdzenie Autorki, że *byłoby dobrze wykorzystać u nas ideę solidarności* stwierdził: *Jeśli mowa o solidarności jako takiej, a nie o ruchu, który powstał w Gdańsku, to jaką my mamy solidarność? Nasze społeczeństwo jest tak kolosalnie zdeintegrowane, podzielone na swoich i obcych – a nawet wrogów. [...] w jednym bloku jako „nie-my” pojawiają się urzędnicy, milicja, bandyci, pijacy. „My” – to ci dobrzy* (s. 310).

Wszystkie zaprezentowane przez T. Kosinową rozmowy mają charakter wywiadu biograficznego. Otrzymaliśmy właściwie opowieść o tym, jak widziano Polskę i Polaków – w sposób subiektywny, narracyjny i bardzo emocjonalny. Opowieść o tym, co się wydarzyło, co było z punktu widzenia poszczególnych osób ważne i jak zostało to zapamiętane. Rozmowy te przeprowadzone zostały bowiem w latach 1991–2011, niektóre wydarzenia zdążyły zapewne zatrzeć się w pamięci indagowanych osób, a tym samym podlegały rekonstrukcji, której elementem były późniejsze przemyślenia i doświadczenia – doświadczenia poszczególnych ludzi, ale też doświadczenia zbiorowe (rok 1991 i upadek ZSRR). Epoka „polskiego mitu”, trwająca od połowy lat 50. (referat N. Chruszczowa) zakończyła się wyraźnie w roku 1989 (obradę Okrągłego Stołu i czerwcowe wybory w naszym kraju). Jest to zrozumiałe wobec przemian, jakie miały miejsce zarówno u nas, jak i w Związku Radzieckim.

Warto więc zwrócić uwagę na to, kim są interlokutorzy Autorki. Otóż znaleźli się wśród nich przede wszystkim ludzie wykształceni, artyści, chociaż niektórzy z nich pracowali jako robotnicy w fabrykach. Matematycy, inżynierowie, lekarze, historycy, socjologowie, filozofowie, dziennikarze, literaci. Wszyscy oni są Rosjanami i nosicielami języka rosyjskiego. Najstarsi urodzili się jeszcze w końcu lat 20. i na początku 30. ubiegłego wieku. Najmłodszy – w końcu lat 50., już po śmierci Stalina i XX Zjeździe KPZR. Doświadczenia polityczne i społeczne obu tych grup są więc odmienne. Ten podział pokoleniowy jest bardzo widoczny, także w kwestiach polskich.



Istotnym elementem prezentowanej pracy są dosyć szczegółowe biografie poszczególnych jej bohaterów. Pozwalają one z jednej strony na lepsze poznanie ich życiorysów, a z drugiej stanowią cenne źródło wiedzy na temat organizacji i różnych grup dysydenckich działających w ZSRR.

Niewątpliwą zaletą książki T. Kosinowej jest bowiem to, że poza problematyką polską dotyka ona zagadnień stosunkowo mało u nas znanych, a mianowicie działalności dysydenckiej, opozycyjnej w ZSRR.

Początkowo były to niewielkie organizacje studenckie. I tak już w 1955 roku studenci leningradzcy zorganizowali grupę, którą nazwali Związkiem Komunistów (grupa Władimira Trofimowa i Wiktora Tielnikowa). Jej członkowie zostali aresztowani i skazani na kary od 3 do 10 lat więzienia (s. 30 i 35). W tym samym czasie w Moskwie działała grupa Lwa Krasnopiewcewa, skupiająca głównie historyków i głosząca hasła destalinizacji (s. 38).

W latach 60. powstał Wszechrosyjski Socjalistyczno-Chrześcijański Związek Wyzwolenia Narodu, organizacja już o znacznie szerszym zasięgu i zdecydowanie antykomunistycznym charakterze, nawiązująca do korzeni chrześcijańskich Rosji (s. 113).

W roku 1974 Aleksander Sołżenicyn, laureat Literackiej Nagrody Nobla, stworzył Fundację Pomocy Więźniom Politycznym (s. 114, przypis 30 oraz s. 210, przypis 46).

Zajęto się też kwestiami praw człowieka. Powstawały również organizacje o charakterze wolnych związków zawodowych, a w okresie późniejszym, bo w latach 80. – pierwsze stowarzyszenia, które zajmowały się na przykład osobami niepełnosprawnymi, działające legalnie i stanowiące zaczątek trzeciego sektora.

To są oczywiście jedynie wybrane przykłady, wskazujące na fakt rozbitcia ruchu dysydenckiego, jego zróżnicowania.

Kończąc uwagi dotyczące pracy Tatiany Kosinowej, warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną kwestię. Otóż przy pierwszym, pobieżnym zetknięciu się z tą książką sprawia ona, szczególnie pod względem swojej konstrukcji, wrażenie dość chaotyczne: trzy pierwsze części chronologiczne, kontrapunkt – o którym była mowa wcześniej – w postaci oddzielnego rozdziału poświęconego spojrzeniu socjologów na sprawy polskie, wywiady z Polakami (Adamem Michnikiem, Andrzejem Drawiczem i Karolem Modzelewskim), aneks z dokumentami. Jednak przy uważnej lekturze to wrażenie chaosu całkowicie znika. Otrzymujemy obraz komplementarny – tytułowy „polski mit” pokazany został na tle tego, co działo się w Związku Radzieckim, w szerokim kontekście społeczno-politycznym. Autorka zachowała też szacunek dla swoich rozmówców, wykazując przede wszystkim umiejętność słuchania, formułując pytania w taki sposób, by nie wpływały one na odpowiedź.

*Alina Czapiuk*

Wydział Historyczno-Socjologiczny  
Uniwersytet w Białymstoku

**George W. Bush, *Decision Points*, Crown Publishers, New York 2010, ss. 497**

O prezydenturze George'a W. Busha, jego polityce zagranicznej i bezpieczeństwa powstało wiele monografii<sup>1</sup>. Znany amerykański dziennikarz Bob Woodward w trylogii opisał m.in. pierwsze sto dni wojny prezydenta Busha z terroryzmem<sup>2</sup>, dociekał powodów prewencyjnego ataku na Irak<sup>3</sup>, szczegółowej analizie poddał również politykę USA po inwazji na Irak<sup>4</sup>. Wiele uwagi polityce G. W. Busha poświęcił również Noam Chomsky, publikując felietony na ten temat zarówno w amerykańskich dziennikach, jak i w prasie europejskiej<sup>5</sup>. Jedni badacze zmiany w polityce bezpieczeństwa USA w okresie prezydentury George'a W. Busha nazywali „rewolucją”<sup>6</sup>, inni „katastrofalnym przywództwem”<sup>7</sup>. Jednym z najczęściej formułowanych zarzutów wobec polityki 43 prezydenta Stanów Zjednoczonych było podsycanie atmosfery strachu.

Po atakach terrorystycznych 11 września 2001 r. administracja prezydenta Busha zaczęła *zwiększać i zniekształcać społeczny lęk przed terroryzmem w celu stworzenia politycznych okoliczności dla zaatakowania Iraku*<sup>8</sup>. Benjamin Barber zarzucał administracji Busha, iż *sfabrykowała niektóre dowody, manipulowała raportami wywiadu i przeinaczyła je albo zwyczajnie kłamała*<sup>9</sup>.

---

<sup>1</sup> Np. Julian E. Zelizer, *The Presidency of George W. Bush: A First Historical Assessment*, Princeton University Press, Princeton 2010; John W. Dean, *Worse Than Watergate: The Secret Presidency of George W. Bush*, Warner Books, New York 2005; Carolyn B. Thompson, *The Leadership Genius of George W. Bush: 10 Common Sense Lessons from the Commander-in-Chief*, Wiley, New York 2002; Marc A. Thiessen, *A Charge Kept: The Record of the Bush Presidency 2001–2009*, Morgan James Publishing, New York 2009; Steven Schier, *High Risk And Big Ambition: Presidency of George W. Bush*, University of Pittsburgh Press, Pittsburgh 2004; John D. Graham, *Bush on the Home Front. Domestic Policy, Triumphs and Setbacks*, Indiana University Press, Bloomington 2010; George C. Edwards, Desmond S. King, *The Polarized Presidency of George W. Bush*, Oxford University Press, New York 2007; Glenn Greenwald, *A Tragic Legacy. How a Good vs. Evil Mentality Destroyed the Bush Presidency*, Crown Publishers, New York 2007.

<sup>2</sup> B. Woodward, *Bush at War*, Simon & Schuster, New York 2003.

<sup>3</sup> Idem, *Plan of Attack*, Simon & Schuster, New York 2004.

<sup>4</sup> Idem, *State of Denial: Bush at War*, Simon & Schuster, New York 2007.

<sup>5</sup> Zbiór 45 felietonów, w których Chomsky jednoznacznie i krytycznie ocenił politykę prezydenta Busha, ukazał się w książce: (*Interwencje*, Wydawnictwo Sonia Draga, Katowice 2008). Warto sięgnąć również do innych prac Noama Chomsky'ego, w których analizie poddał politykę prezydenta Busha (*Polityka, anarchizm, lingwistyka. Terror, wojna i globalny kapitalizm*, Poznań 2007) oraz (*Hegemoni albo przetrwanie: amerykańskie dążenie do globalnej dominacji*, Warszawa 2005).

<sup>6</sup> I. Daalder, J. Lindsay, *Ameryka bez ograniczeń. Rewolucja Busha w polityce zagranicznej*, Von Borowiecky, Warszawa 2005, s. 7 i dalsze.

<sup>7</sup> Z. Brzeziński, *Druga szansa*, Świat Książki, Warszawa 2007, s. 115 i dalsze.

<sup>8</sup> A. Gore, *Zamach na rozum*, Wydawnictwo Sonia Draga, Katowice 2008, s. 43.

<sup>9</sup> B. R. Barber, *Imperium strachu. Wojna, terroryzm i demokracja*, Muza SA, Warszawa 2005, s. 128.

Ośmioletnie rządy G. W. Busha w następujący sposób podsumowała Jądwięga Kiwerska: [...] *rola siły militarnej, działania prewencyjne oraz unilateralne, a także krzewienie demokracji stały się przyczyną silnych zaburzeń na arenie międzynarodowej oraz doprowadziły do załamania w relacjach Waszyngtonu z jego partnerami i sojusznikami; nastąpiło również osłabienie moralnej siły USA*<sup>10</sup>.

Faktem jest, iż ośmioletnich rządów George'a W. Busha nie można nazwać okresem spokojnej prezydentury. W tym czasie Amerykanie doświadczyli m.in. ataków terrorystycznych na terenie USA, ograniczenia praw i swobód obywatelskich<sup>11</sup>, interwencji zbrojnej w Afganistanie oraz wojny w Iraku. Wobec zaistniałych kontrowersji wokół prezydentury G. W. Busha, przedstawianie swojego punktu widzenia na najważniejsze sprawy w formie autobiografii, wraz z zakończeniem drugiej kadencji Busha, wydawało się tylko kwestią czasu.

Książka autorstwa George'a W. Busha została wydana przez Crown Publishers w 2010 r. i liczy 497 stron<sup>12</sup>. Napisana jest prostym i przejrzystym językiem, okraszona licznymi anegdotami z życia prywatnego i zawodowego byłego prezydenta USA. Zamieszczono w niej 84 fotografie przedstawiające najważniejsze wydarzenia w życiu G. W. Busha i jego rodziny, takie jak: ślub rodziców, narodziny córek, spotkania członków Rady Bezpieczeństwa Narodowego, ogłoszenie wojny z terroryzmem, początek interwencji w Afganistanie, wizyta prezydenta w szpitalach, gdzie znajdowali się ranni żołnierze, ogłoszenie rozpoczęcia wojny w Iraku, wizyta prezydenta w Nowym Orleanie, gdzie spotkał się z poszkodowanymi przez huragan Katrina mieszkańcami, spotkania z przedstawicielami licznych państw, m.in. Rosji, Francji, Izraela.

Znamienny tytuł *Decision Points*, zapowiada ustosunkowanie się G.W. Busha do najważniejszych decyzji podjętych podczas ośmioletnich rządów w Białym Domu. Sam prezydent podkreślił, iż czuł się zobligowany zwłaszcza przez historyków „do napisania swoich wspomnień i spojrzenia na prezydenturę z własnej perspektywy”<sup>13</sup>. Warto podkreślić, że książka ma podział tematyczny, a nie chronologiczny. I chociaż wydawać by się mogło, że najważniejsze decyzje Busha

---

<sup>10</sup> J. Kiwerska, *Oslabione supermocarstwo. Pozycja USA na świecie po ośmiu latach prezydentury George'a W. Busha*, Instytut Zachodni, Poznań 2008, s. 5.

<sup>11</sup> Szerzej zob.: H. Parafianowicz, *Ameryka po 11 września 2001 r.: wokół dyskusji o terroryzmie oraz zagrożeniach bezpieczeństwa państwa i swobód obywatelskich*, [w:] *Praktyczne elementy zwalczania przestępczości zorganizowanej i terroryzmu. Nowoczesne technologie i praca operacyjna*, red. L. Paprzycki, Z. Rau, Wolters Kluwer business, Warszawa 2009, s. 649–663.

<sup>12</sup> Autobiografia George'a W. Busha ukazała się w USA 9 listopada 2010 r. Przez siedem tygodni zajmowała pierwsze miejsce na liście bestsellerów „New York Timesa”. Zob.: *Best Sellers*, „The New York Times”, <http://www.nytimes.com/best-sellers-books/2011-01-09/hardcover-nonfiction/list.html>, (22.10.2012). Na polskim rynku wydawniczym książka ukazała się 7 września 2011 r. nakładem wydawnictwa Akcent: George W. Bush, *Kluczowe decyzje*, Akcent, Warszawa 2011.

<sup>13</sup> G. W. Bush, *Decision Points*, Crown Publishers, New York 2010, s. XI. (tłumaczenie własne).

będą dotyczyć wyłącznie kwestii związanych z polityką bezpieczeństwa USA, która zdominowała jego prezydenturę, to w dużej mierze autor odnosi się również do zmagania w życiu prywatnym. Jednym z najpoważniejszych i najtrudniejszych wyzwań było walka Busha z alkoholizmem. I chociaż niejednokrotnie w książce podkreślał, że motywatorem do rzucenia zgubnego nałogu była rodzina, zwłaszcza żona i córki, ostatecznie to wiara wyzwoliła go od alkoholu. *Wierzę, że Bóg pomógł mi otworzyć oczy, które były zamknięte przez alkohol. [...] Byłem zagubiony, ale teraz się odnalazłem, byłem ślepy, ale teraz widzę* – pisał Bush (s. 34). W autobiografii George W. Bush często odwoływał się do Boga. Wiara pomogła mu podjąć najważniejsze decyzje zarówno w życiu prywatnym, jak i zawodowym.

Decyzję o ubieganie się o fotel prezydenta USA Bush również sprowadził do wymiaru duchowego. W książce wspominał kazanie pastora Marka Craiga z Zjednoczonego Kościoła Metodystycznego, w którym wskazał, że w USA brakuje moralnego i etycznego przywództwa. W przekonaniu, że słowa były skierowane właśnie do niego, utwierdziła go matka, mówiąc „on mówi do ciebie” (s. 61). Po mszy wszelkie wątpliwości Busha zostały rozwiane i zdecydował, że wystartuje w wyborach prezydenckich. Każdy dzień G. W. Bush zaczynał od czytania Biblii. Częste odwołanie się do Boga znajdowało oddźwięk u Amerykanów, zwłaszcza po tragedii z 11 września 2001 r. W swoich przemówieniach Bush mówił: *Wolność jest darem Boga dla każdego człowieka na świecie. Ameryka ma wielkie zadania, tak w kraju jak i poza nim. Powołano nas, aby bronić kraj i prowadzić świat do pokoju. Zadania te wykonamy z odwagą i przekonaniem w ich słuszność*<sup>14</sup>. Jak zauważają niektórzy badacze, odwoływanie się prezydentów USA do uczuć religijnych nie jest niczym nowym, poprzedni również posługiwali się *symbolami religijnymi i cytatami z Biblii w sposób wyważony, wyselekcjonowany, tak aby trafić do jak największej liczby Amerykanów niezależnie od ich przynależności wspólnotowej*<sup>15</sup>.

Ważną rolę w życiu George’a W. Busha odgrywała rodzina, a zwłaszcza ojciec, nazywany przez niego pieszczotliwie „poppy”. W *Decision Points* Bush opisuje wysokie standardy i dyscyplinę wyniesioną z domu. Z ogromnym szacunkiem i uznaniem odnosił się do osiągnięć politycznych ojca oraz jego udziału w II wojnie światowej (s. 36). Najważniejsze decyzje zawodowe konsultował z Bushem seniorem. Częstą formą kontaktów pomiędzy ojcem i synem były listy. Planując inwazję na Irak, w liście do Busha seniora, wskazał, że decyzja była bardzo trudna, ale niezbędna do zapewnienia bezpieczeństwa nie tylko samego

<sup>14</sup> *President’s Remarks at Religious Broadcasters’ Convention*, Office of the Press Secretary February 10, 2003, <http://georgewbush-whitehouse.archives.gov/news/releases/2003/02/20030210-5.html>, 22.10.2012, (tłumaczenie własne).

<sup>15</sup> S. Fath, *Religia w Białym Domu*, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2007, s. 39 i dalsze.

Iraku, ale i świata. W odpowiedzi otrzymał faxem list, w którym Bush senior utwierdził go w słuszności podjętej decyzji (s. 224–225). I chociaż Bush junior cenił sobie taką formę komunikacji z ojcem, to niektórzy badacze wskazywali, że pisanie listów Bush senior wyrażał uczucia, których nie potrafił przekazać bezpośrednio słowami, wynikało to w dużej mierze z jego zdystansowanego podejścia do ojcostwa<sup>16</sup>.

Jedną z najważniejszych decyzji po wygranych wyborach prezydenckich było skompletowanie gabinetu. Większość bliskich współpracowników prezydenta George'a W. Busha, którzy mieli niebagatelny wpływ na kierunek polityki bezpieczeństwa USA po zamachach terrorystycznych 11 września 2001 r., współpracowała wcześniej z jego ojcem, tym samym 43 prezydent USA uznał m.in. Richarda Cheney, Colina Powella, Donalda Rumsfelda, Condoleezę Rice i Paula Wolfowitza, za osoby nie tylko merytorycznie przygotowane do powierzonych im stanowisk, ale również godne zaufania (s. 65–105).

Dużo uwagi w autobiografii George W. Bush poświęcił szczegółowym opisom wydarzeń w dniu 11 września 2001 r. Pierwszą reakcją prezydenta USA na ataki terrorystyczne było oburzenie. „Ktoś miał czelność zaatakować Amerykę. Zapłacą nam za to” – wspomina G. W. Bush (s. 127). Szczegółowy opis towarzyszących wydarzeniom emocji niezbędny jest, zdaniem Busha, do zrozumienia decyzji podjętych w celu ochrony Amerykanów przed kolejnym atakiem. *11 września zredefiniował poświęcenie, obowiązek i moją pracę. Historia tygodnia po zamachach jest kluczem do zrozumienia mojej prezydentury. Podjąłem wtedy wiele decyzji, wiele z nich było kontrowersyjnych i niezwykle złożonych. Jednak po atakach 11 września czułem ogromną odpowiedzialność. Za wszelką cenę musiałem chronić nasz kraj* (s. 151).

Po zamachach fala współczucia i solidarności z Ameryką ogarnęła cały świat<sup>17</sup>. Francuski dziennikarz na łamach „Le Monde” deklaruował: „wszyscy jesteście Amerykanami”<sup>18</sup>. Społeczność międzynarodowa uznała prawo Stanów Zjednoczonych do samoobrony i zaoferowała pomoc w schwytaniu sprawców ataków. Odpowiedź Ameryki na zamachy była szybka i zdecydowana. Już 7 października 2001 r. rozpoczęła się interwencja zbrojna w Iraku. W rozdziale poświęconym wojnie w Afganistanie, Bush przytacza powody rozpoczęcia operacji „Enduring Freedom”, które są powieleniem argumentacji z 2001 r., często stosowanej w przekazach medialnych, takich jak zagrożenie ze strony terrorystów, obalenie brutalnych rządów talibów, wyzwolenie uciśnionej ludności, likwidacja

<sup>16</sup> J. Frank, *Bush on the Couch. Inside the Mind of the US President*, Politico's, London 2006, s. 17.

<sup>17</sup> Szerzej zob.: E. Waško-Owsiejczuk, *Wydarzenia 11 września 2001 r. w świetle prasy polskiej*, „Białostockie Teki Historyczne”, t. VII, 2009, pp. 139–151.

<sup>18</sup> J.-M. Colombani, *We Are All Americans*, „Le Monde”, Paris, September 12, 2001, [http://www.worldpress.org/1101we\\_are\\_all\\_americans.htm](http://www.worldpress.org/1101we_are_all_americans.htm) (22.10.2012).

obozów szkoleniowych dla terrorystów, schwywanie członków Al-Kaidy w tym przywódcy organizacji – Osamy Bin Ladena (s. 183–221). Tym samym refleksje Busha formułowane 9 lat po interwencji USA w Afganistanie nie wnoszą nowego spojrzenia na sprawę. I chociaż operację prezydent postrzegał jako sukces Ameryki, to najważniejszy jej cel nie został osiągnięty, ponieważ nie udało się schwycić Bin Ladena, który pozostawał nieuchwytny, aż do 2011 r., kiedy został zabity w wyniku operacji wojsk amerykańskich i służb wywiadowczych<sup>19</sup>.

Podobną retorykę prezydent USA stosuje w przypadku inwazji wojsk koalicyjnych na Irak. Znowu mamy stan zagrożenia, groźba kolejnych ataków terrorystycznych na terenie Stanów Zjednoczonych, wyzwolenie ludności spod władzy dyktatora, nienawiść do Ameryki. Pojawiły się również argumenty sponsorowania i wspierania terrorystów przez Saddama Husajna oraz posiadania broni masowego rażenia (s. 223–270). Kwestia o tyle kontrowersyjna, iż z perspektywy czasu wiemy, że nie znaleziono żadnych dowodów świadczących o tym, że Husajn posiadał broń masowego rażenia. Pomimo że decyzja o wkroczeniu wojsk amerykańskich na terytorium Iraku była krytykowana zarówno przez Radę Bezpieczeństwa ONZ, jak i społeczność międzynarodową, która swoją dezaprobatę wyraziła w licznych antywojennych manifestacjach organizowanych na całym świecie, George W. Bush z perspektywy czasu nadal uważał, że postąpił słusznie. *Wyobraźcie sobie jakby wyglądał dziś świat, gdyby Saddam Husajn nadal rządził w Iraku. Stanowiłby zagrożenie dla państw sąsiednich, sponsorowałby terrorystów oraz zabijałby bezbronnych cywilów [...] wzrosłaby szansa na dostanie się w ręce terrorystów broni biologicznej, chemicznej i nuklearnej [...] wyzwoleni Irakijczycy mają teraz szansę na pokój i budowanie demokratycznego państwa* (s. 270).

Po przeczytaniu autobiografii George'a W. Busha, można odnieść wrażenie, że podchodzi on zupełnie bezkrytycznie do ośmiu lat prezydentury, uporczywie broniąc każdej podjętej decyzji, podkreślając liczne sukcesy, jak np. obalenie rządów Saddama Husajna, wyzwolenie Iraku i Afganistanu spod władzy dyktatorów, zwiększenie bezpieczeństwa Amerykanów i świata oraz ustabilizowanie systemu finansowego w USA w dobie narastającego kryzysu (s. 470). W niewielkim stopniu pisze również o błędach, które nie powinny mieć miejsca. Przykładem jest reakcja rządu na huragan Katrina, która w jego opinii była zbyt wolna (s. 308–332). Błędem było ograniczenie liczby żołnierzy amerykańskich w misji stabilizacyjnej Iraku oraz nie znalezienie broni masowego rażenia w Iraku. Za porażkę uznaje również brak skuteczności w schwyтaniu Osamy Bin Ladena. I chociaż Bush poruszył kwestie torturowanych więźniów w Abu Ghraib (s. 88–89) i Guantanamo przez amerykańskich żołnierzy, to zdaje się umniejszać problem, wskazując, że

---

<sup>19</sup> *Bin Laden Is Dead, Obama Says*, „The New York Times”, May 1, 2011, <http://www.nytimes.com/2011/05/02/world/asia/osama-bin-laden-is-killed.html?pagewanted=all>, (22.10.2012).

zatrzymani mieli osobisty egzemplarz Koranu i dostęp do biblioteki, w której oferowano np. przełożony na język arabski egzemplarz *Harry'ego Pottera*, czyste i bezpieczne schronienie, trzy posiłki dziennie, możliwość modlitwy pięć razy dziennie (s. 166). Bush broni ponadto decyzji o funkcjonowaniu bazy wojskowej Guantanamo na Kubie: „Gdybym wypuścił więźniów, a oni zabiliby Amerykanów, wówczas miałbym krew na moich rekach” (s. 180).

Faktem jest, że w trakcie ośmioletnich rządów George W. Bush musiał podjąć wiele trudnych decyzji. Po atakach terrorystycznych 11 września 2001 r. stanął przed dużym wyzwaniem. Ogromne pokłady solidarności świata z Ameryką mógł wykorzystać do zbudowania międzynarodowej koalicji do walki z terroryzmem. Bush jako przywódca supermocarstwa mógł przewodzić w tej wojnie. Zamiast szeroko rozumianej współpracy wybrał politykę opartą na unilateraliźmie i wybiórczym respektowaniu prawa międzynarodowego. Brak dowodów na posiadanie broni masowego rażenia przez Saddama Husajna, stosowanie tortur przez amerykańskich żołnierzy wobec więźniów osadzonych w Abu Ghraib i Guantanamo zdyskredytowało ogłoszoną przez Busha misję szerzenia pokoju, demokracji i sprawiedliwości na świecie. I chociaż sam George W. Bush na koniec autobiografii wskazuje, że na ocenę decyzji przez niego podjętych jest jeszcze za wcześnie, a prezydenturę jego najlepiej oceni historia (s. 476–477), to drugą kadencję – jak świadczyły badania Gallupa – zakończył w gronie najmniej lubianych prezydentów USA, obok Harry'ego Trumana i Richarda Nixona<sup>20</sup>.

Reasumując, należy stwierdzić, że *Decision Points* bez wątpienia jest lekturą wartą polecenia nie tylko dla amerykańistów, ale wszystkich czytelników zainteresowanych współczesnymi stosunkami międzynarodowymi.

*Ewelina Waśko-Owsiejczuk*  
Wydział Historyczno-Socjologiczny  
Uniwersytet w Białymstoku

---

<sup>20</sup> Presidential Approval Ratings – Gallup Historical Statistics and Trends, <http://www.gallup.com/poll/116677/presidential-approval-ratings-gallup-historical-statistics-trends.aspx>, (14.11.2012).

